



BIBLIOTEKA  
BIULETYN IPN

Marek Klecel

# PISARZE

# NIEPODLEGŁOŚCI

SZKICE O LUDZIACH I DZIELACH





**PISARZE  
NIEPODLEGŁOŚCI**

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”, tom 11

---

Marek Klecel

PISARZE

NIĘPODLEGŁOŚCI

SZKICE O LUDZIACH I DZIEŁACH



Warszawa 2023

# Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”

**Redakcja serii:** Jan M. Ruman, Romuald Niedzielko

## Tom 11

**Recenzenci:** dr hab. Danuta Jastrzębska-Golonka, Piotr Klimczak, dr Jarosław Szarek

**Redakcja:** Anna Zechenter

**Wybór zdjęć:** Romuald Niedzielko, Anna Zechenter

**Korekta:** Beata Stadryniak-Saracyn

**Indeks osób:** Anna Zechenter

**Redakcja techniczna:** Katarzyna Dziedzic-Boboli

**Projekt okładki, łamanie, opracowanie graficzne fotografii:** Paweł Zechenter

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko  
Narodowi Polskiemu, Warszawa 2023

ISBN: 978-83-8376-973-8

**Zapraszamy**

[ipn.gov.pl](http://ipn.gov.pl)

[ksiegarniaipn.pl](http://ksiegarniaipn.pl)

# SPIS TREŚCI

---

## **Wstęp. Literatura niepodległości ..... 10**

Literatury misja ponadliteracka (12) • Dylemat słowa i czynu (16) • Niepodległość zdobyta (17) • Pióro czy karabin? (18) • Losy splecione przez wojnę i rewolucję (22)

## **Rozdział 1.**

### **Wacław Sieroszewski. Weteran niepodległości, zesłaniec, legionista ..... 28**

Życie nadmiernie urozmaicone (30) • Osiemnaście lat na Syberii (31) • Trzykrotny więzień Cytadeli (35) • Spory ideowe i personalne (37) • Na tropach Beniowskiego (40) • Konspiracja w Paryżu (41) • „Pan Wacław” w strzeleckim mundurze (43) • Szlak bojowy arcyweterana (44) • U boku Komendanta (48) • Na wielu frontach (49) • W nowej Polsce (52) • Niemordowany po kres (54)

## **Rozdział 2.**

### **Andrzej Strug. Między polityką a literaturą ..... 58**

Zesłany za młodu (kierunek: Archangielsk) (60) • Początki działalności politycznej (63) • Na wygnaniu w Paryżu (65) • Proza o ludziach podziemnych (67) • „Społeczeństwu potrzeba męczeństwa” (71) • W Legionach (74) • *Inter arma non silent Musae* (76) • Nie wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku „Niepodległość” (80)

## **Rozdział 3.**

### **Juliusz Kaden-Bandrowski. Pisarz aktualności politycznej ..... 82**

„Odpowiedzialność za to, co było, i za to, co być powinno” (84) • Początki drogi pisarskiej (85) • Od słowa do czynu (89) • Pierwsze kampanie wojenne (91) • Między legendą a prozą wojny (94) • Na Lwów, na Wilno, na Kijów (96) • Trzej generałowie na kartach powieści (98) • Radość z odzyskanego śmietnika? (99) • Realizm czasów pokoju (102) • Językowa szarża czy mistrzowska

metafora (103) • Czas wspomnień (105) • Czarne skrzydła nad Śląskiem (107)  
• Studium władzy (109) • Wojenna tragedia pisarza (111) • Rodzinna heka-  
tomba (114)

#### **Rozdział 4.**

##### **Eugeniusz Małaczewski. Na wszystkich frontach niepodległości ..... 116**

Powszechna wojna narodów (118) • „Nóż w plecy rewolucji” (120) • Epe-  
peja murmańska (124) • Nie wiedzieli, że Polska powstała (129) • Baśka  
była pierwsza! (132) • Obrazki z Rosji (134) • Przepowiednia zagłady (136)  
• „Najmłodszy wieszcz” (140)

#### **Rozdział 5.**

##### **Stanisław Rembek. Uczestnik dwóch wojen ..... 144**

Debiut wojenny (146) • Pisarski chrzest (148) • Wojna przed maturą (151)  
• Odwrót (152) • W pogoni (154) • Literacki outsider (157) • Studium wojny  
(158) • Widowisko homeryckie (160) • Fenomen ludzkiej zbiorowości (162)  
• Studium okupacji (164) • Rzeczywistość bez ucieczki (168) • Od demoraliz-  
acji po nadzieję (173) • Studium zdrady (175) • Równia pochyła zaprzaństwa  
(176) • Pisarz wojennego doświadczenia (179)

#### **Rozdział 6.**

##### **Ferdynand Goetel. Od rewolucji w Azji do świadectwa z Katynia ..... 180**

Internowany w Galicji, zesłany do Turkiestanu (183) • Ferdynanda Goetla  
obraz rewolucji (186) • Podróżnik i „romantyczny faszysta” (189) • Warsza-  
wa poległych, Warszawa żywych (194) • Logika Zbrodni Katyńskiej (198)  
• Nieśmiertelne pytanie o sens (202) • „Opuściłem Polskę zieloną granicą”  
(202) • Zgłębić tajemnicę zagłady (205) • „Podobni do cieni” (209)

#### **Rozdział 7.**

##### **Józef Mackiewicz. Na progu niepodległości ..... 212**

Samoobrona przeciw bolszewikom (214) • Kresowe pospolite ruszenie (215)  
• Ze szkoły do kawalerii (217) • Wileński triumf (220) • Pierwsze potyczki  
(222) • W litewskim więzieniu (224) • Na przedpolach Warszawy (225)

- „Bolszewicy uciekają” (230) • Powieść o wojnie po latach (231) • Gorzki rozrachunek z legendą (234) • Niewykorzystane zwycięstwo? (237)

## **Rozdział 8.**

### **Józef Mackiewicz i Sergiusz Piasecki. Pisarze z wyrokami śmierci ..... 238**

- W okupacyjnym tyglu Wileńszczyzny (240) • Krajowiec między Polakami a Litwinami (242) • Przez grzeczność niezastrzelony (245) • Mackiewicz dziękuje Piaseckiemu (248) • Wspólnota losów (253) • Ucieczka przed wolnością (257) • Z konwojem UNRRA na Zachód (259) • W nędzy na wygnaniu (263) • „Operacji Mackiewicz” ciąg dalszy (264) • Werdykt nadal w zawieszeniu? (267) • Kapitulacja przed totalitaryzmem sowieckim (269) • Czy już można głośno mówić? (272)

## **Rozdział 9.**

### **Stanisław Ignacy Witkiewicz. Katastrofista spełniony ..... 276**

- Dzień po 17 września (278) • „Wariat z Krupówek” (280) • Widmo przyszłości (282) • Katastrofizm spełniony (286)

## **Rozdział 10.**

### **Kazimiera Iłakowiczówna. Świadek wielu epok ..... 290**

- Niedoszły adiutant Piłsudskiego (292) • Służba wojenna (295) • Praca dla Rzeczypospolitej (299) • „Na moich rękach stygł” (300) • Po zamachu majowym (302) • Anegdota z Belwederu i walka o dobre imię Polski (304) • Po śmierci Marszałka (307) • Europejska misja poetki (311) • Przeciw zarzutom antysemityzmu (313) • Wojenna poniewierka (314) • „Na wygnaniu w Poznaniu” (317) • „Rozstrzelano moje serce” (319) • Doktorat honoris causa w sublokatorskim pokoju (323)

## **Rozdział 11.**

### **Ferdynand Ossendowski. Uciekinier z sowieckiej utopii ..... 326**

- Ścigany po śmierci przez NKWD (328) • Legenda – między zmyśleniem a prawdą (330) • Z Syberii do Polski przez Amerykę (332) • Obnażył prawdę o Leninie (335)

## Rozdział 12.

### **Jan Lechoń. Poeta tragiczny ..... 340**

Od euforii do załamania (342) • Podróż wieszczą (346) • *Bal u senatora* – emigracyjne dylematy (349) • Błędne koło polskiego losu (352) • Listy z emigracji (355) • Uchodźstwo podzielone (358) • „Piekło literatury polskiej” (362) • Epitafium dla poety (364) • Być „samotnym sobą” (366) • Najwcześniej dostrzegł chmury (368) • Exegi monumentum (369)

## Rozdział 13.

### **Kazimierz Wierzyński. Wolność tragiczna i wspólnota polskiego losu ..... 372**

Pierwsza wojna poety (374) • Obóz rosyjski, jeszcze nie sowiecki (377) • Wśród Polaków w Kijowie (378) • Wolność w Warszawie (382) • Radość w listopadzie (383) • Skamander (385) • „To jest ostatnia jesień” (388) • Wielkość i tragizm (392) • „Jak wyjść nad rozpacz” (395) • Powroty Wierzyńskiego (398)

## Rozdział 14.

### **Beata Obertyńska. Poetka w łagrach ..... 402**

Człowiek wobec tajemnicy natury (404) • „Noc narasta od wschodu” (408) • Pierwsze więzienie – Lwów (412) • Etapami przez Sowiety (415) • „Kto by sobie w transporcie trupem głowę zaprzętał?” (417) • Zamknięty system zła (420) • Promyk nadziei w Workucie (421) • Na barkach śmierci (424) • Ocalona z „domu niewoli” (427)

## Rozdział 15.

### **Zofia Kossak. Ocalonej z zagłady żywot heroiczny ..... 430**

Z legendarnego rodu (432) • Z Lubelszczyzny na Wołyń (436) • Nowa Ojczyzna na Kresach (437) • Zapowiedź pozozi (440) • Zagłada (442) • Cudem ocaleni (445) • Ostatnie miesiące na rubieży (446) • Pisarka katolicka (448) • 1939: „Zabrakło już ojczyzny pod stopami” (451) • Dekalog Polaka (454) • Przez odrodzenie Polski do odrodzenia świata (456) • Pierwsza w Europie pomagała ofiarom Holocaustu (458) • Antysemitka, która ratowała Żydów (460) • W Auschwitz-Birkenau (464) • Kobiety w niemieckim łagrze (465)

- Okrucieństwo (466) • Transporty do gazu (468) • Odczłowieczanie (469)
- Zza krat do Powstania Warszawskiego (471) • „Ojczyzna Święta!” (473)
- Otucha z otchłani (476) • Wypędzona z kraju szantażem (478) • W morzu niechęci polskiego uchodźstwa (480) • W kraju: „Komunizm to religia na opak” (482) • Trudne piarstwo w PRL (486) • Przeciw znieważaniu kultu Matki Bożej (490) • Odeszła wierna Kościołowi (491)

**Zakończenie. Niepodległa literatura ..... 494**

- Powaga życia, powaga literatury (498) • Pierwsze prawdziwe święto (500)
- Wolność i powinność (504) • Powieść na miarę czasów niepokoju (509)
- Widma przyszłości (513)

**Wykaz skrótów ..... 518**

**Indeks osób ..... 520**



# Wstęp

## Literatura niepodległości

Polskie dzieje ostatnich wieków naznaczone są klęską rozbiorów dokonanych przez wrogie sąsiednie mocarstwa, utratą niepodległego państwa oraz jego instytucji i praw, groźbą wewnętrznego rozkładu całego narodu, a nawet jego stopniowego unicestwienia. Zaborcze państwa chciały nie tylko zająć i wchłonąć polskie ziemie, ale i podporządkować sobie ich mieszkańców, narzucić własne rządy, restrykcyjne instytucje oraz represyjne prawa. Zamierzały stopniowo usunąć wszystko, co wiązało się z polskością: tradycję historyczną, pamięć kulturową, religię, obyczaje, a wreszcie wyrugować język, wprowadzając pod koniec XIX wieku politykę rusyfikacji i germanizacji. Rzeczpospolita, do niedawna jeden z większych krajów Europy, nie tylko zniknęła z mapy, ale miała przestać istnieć w rzeczywistości – razem ze społeczeństwem oraz swą odrębnością narodową i kulturową.

Coraz bardziej ograniczana tożsamość narodowa mogła być kultywowana i zachowywana tylko w przekazie oddolnym, w pamięci zbiorowej i indywidualnej, w obyczajach i w obrzędowości Kościoła katolickiego oraz zgromadzeń zakonnych – dopóki nie zostały one zlikwidowane – a także w akcjach charytatywnych i świętach integrujących polskie społeczeństwo. Najsilniejszą reakcją na utratę bytu państwowego był pęd do odzyskania niepodległości, który musiał przyjąć formę konspiracji, tajnych związków i stowarzyszeń powstających od początku XIX wieku.

Najwyższą próbę walki o suwerenność stanowiły zbrojne powstania wybuchające od drugiej połowy XVIII do drugiej połowy XIX wieku. Narastająca brutalność represji, które po nich następowały, przynosiła okresowe załamania i apatię

społeczeństwa, ale budziła też nowe formy oporu społecznego i wysiłek zachowania polskości zarazem: programy pracy organicznej, reform społecznych, oświaty wśród ludu; akcje poszerzania świadomości narodowej, budzenia patriotyzmu i sprzeciwu wobec opresyjnej polityki władz zaborczych.

### Literatury misja ponadliteracka

Wielkiego znaczenia nabierała kultura, a przede wszystkim pisarstwo jako wszechstronny sposób podtrzymania i zachowania tożsamości oraz świadomości narodowej przez pokolenia żyjące w niewoli. Maurycy Mochnacki, najwybitniejszy propagator literatury romantycznej i uczestnik Powstania Listopadowego, pisał w szkicu *O duchu i źródłach poezji w Polsce* z 1825 roku: „Dzieje nauk i literatury są najpiękniejszą częścią historii narodów. Rzut oka na postępy rozumu, twory uczuć i imaginacji prowadzi nas do wewnętrznego życia społeczeństw, obfitszego w korzystną dla potomności naukę niżeli krwawy szereg politycznych zdarzeń, dziejopisarskim dłutem uwieczniony”.



Carska kibitka przed X Pawilonem Cytadeli Warszawskiej. Fot. Jolanta Dyr, Wikimedia Commons





■ *Pożegnanie Europy*, obraz Aleksandra Sochaczewskiego. Fot. domena publiczna

W czasach zaborów literatura podjęła więc swoistą ponadliteracką służbę utrzymywania pamięci zbiorowej, kształtowania postaw Polaków w duchu patriotycznym, pielęgnowania języka, tworzenia wzorców osobowych oraz wspólnotowych postaw i wartości. Postaci literackie kreowano na bohaterów walczących o sprawę niepodległości, sprzeciwiających się represjom, przemocy i złu w jego różnych postaciach, poświęcających się dla innych. Kultura, a głównie literatura, miała nadal – niejako w zastępstwie nieistniejących instytucji państwowych – kształtować poczucie wspólnoty narodowej narażonej na zniszczenie, a w odleglejszej perspektywie nawet na unicestwienie.

Była to swego rodzaju misja ponadliteracka urzeczywistniana zwłaszcza w okresie romantyzmu w kraju oraz na emigracji w pierwszej połowie XIX wieku. Literatura została z czasem podniesiona do rangi parareligijnej – bez mała katechizmu. Upadkowi Rzeczypospolitej przypisywała ona wymiar historiozoficzny jako dziejowemu precedensowi, formułowała wizję Ojczyzny jako ofiary, sakralizowała ją jako przedmiot zmagania dobra ze złem – światła z ciemnością. Twórczość stawała się sposobem mobilizacji duchowej, nadawania walce najwyższej sankcji w obliczu ekstremalnego zagrożenia wspólnoty nie tylko narodowej, ale i ludzkiej – w sytuacji ostatecznej, eschatologicznej, a więc niejako metafizycznej.

W literaturze romantycznej często odzywały się tony profetyczne i wizje (lepszey) przyszłości, słowem – dawała ona wyraz nadziei na odzyskanie własnego kraju. Jest paradoksem naszych dziejów i naszej kultury, że największe dzieła polskiej literatury powstały właśnie w tak niesprzyjającym czasie. I nie była to tylko twórczość martyrologiczna – jak się często wydaje – niosąca kult ofiary czy profetyczna, pełna głębokiego namysłu, refleksji historiozoficznej (towarzyszył jej rozwój rodzimej myśli filozoficznej od Józefa Hoene-Wrońskiego po Augusta Cieszkowskiego, Karola Libelta, Bronisława Trentowskiego) oraz tyrtejska, przekonująca do heroizmu.

 **W czasach zaborów literatura podjęła swoistą pozaliteracką służbę utrzymywania pamięci zbiorowej, kształtowania postaw Polaków w duchu patriotycznym, pielęgnowania języka, tworzenia wzorców osobowych oraz wspólnotowych postaw i wartości. Kultura, a głównie literatura, miała nadal – niejako w zastępstwie nieistniejących instytucji państwowych – kształtować poczucie wspólnoty narodowej narażonej na zniszczenie, a w odleglejszej perspektywie nawet na unicestwienie.** 

Uprawiano również literaturę kalkulacji politycznej, przewidywania historycznego dającego nadzieję na rozwiązanie węzła niewoli. Obok tak wieloznacznych dzieł, jak *Dziady*, *Kordian*, *Nie-Boska komedia* i *Pan Tadeusz*, pojawiły się też *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* oraz *Psalmy przyszłości*. Po powstaniach XIX wieku, które nie przyniosły niepodległości, nadzieje pokładano już tylko w bardziej sprzyjającej koniunkturze politycznej i historycznej; liczone na „powszechną wojnę narodów” mogącą przynieść upragnioną wolność, co i dawniej przewidywano, a poeta wyraził to politycznie w wersach *Litanii pielgrzymskiej z Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*: „O wojnę powszechną za Wolność Ludów!/ prosimy Cię Panie”.

W wieku XX to się spełniło.

Najwybitniejsza polska literatura romantyczna narodziła się na wygnaniu, na przymusowej emigracji po Powstaniu Listopadowym, bo tylko tam mogły powstać największe jej dzieła – dzięki twórczej swobodzie nieskrępowanej restrykcjami zaborców, rozwojowi myśli politycznej i organizacji patriotycznych, które nie porzuciły nigdy zamiarów wybicia się na niepodległość.





■ Więźniowie na syberyjskiej katordze. Fot. [www.penpolit.ru](http://www.penpolit.ru)

W kraju piarstwo uprawiane było w ograniczony sposób pod okiem urzędów cenzorskich i dopiero po Powstaniu Styczniowym znalazło swe ujście, wymykając się spod kontroli, znajdując własne dziedziny społeczne i wspólnotowe. Proza okresu zwanego pozytywizmem oddała się służbie społecznej, pracy organicznej i wreszcie pracy oświatowej u podstaw, jak określano dzieło unarodowienia najszerszych kręgów społecznych. Był to zarazem czas najwybitniejszych utworów prozy realistycznej Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej i prozy historycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz Henryka Sienkiewicza pisanej „ku pokrzepieniu serc”.

## Dylemat słowa i czynu

„Czas nareszcie przestać pisać o sztuce. Co innego zapewne mamy teraz w głowie i w sercu. Improvizowaliśmy najśliczniejsze poema Narodowego Powstania! Życie nasze już jest poezją. Zgiełk oręża i huk dział. Ten odtąd będzie nasz rytm i ta melodia” – tak w uniesieniu kończył Mochnacki pierwszą część swego dzieła *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Drugiej już nie napisał, odłożył pióro i poszedł do powstania.

Kolejne pokolenia polskich poetów i pisarzy XIX wieku mierzyły się z dylematem słowa i czynu – wyborem, by tak rzec, ich alternatywy lub koniunkcji. Czy twórcy mieli przystępować do demonstracji, spisków i powstań, czy powinni poprzestać na myśli oraz literaturze, na słowie wzywającym do czynu? Owo rozdarcie przeżywali wszyscy poeci romantyczni, jeśli nie politycznie, to w swych utworach. Adam Mickiewicz chciał rzucić poezję dla polityki, konspiracji oraz dyplomacji, tworząc zamiast utworów swój Legion trwający w nadziei na sprzyjającą koniunkturę historyczną. Trudno oddzielić liryczną i dramatyczną poezję Juliusza Słowackiego oraz Zygmunta Krasińskiego od dominującego w niej przesłania patriotycznego – woli odzyskania utraconego czasu i kraju.

 **Twórczość stawała się sposobem mobilizacji duchowej, nadawania walce najwyższej sankcji w sytuacji ekstremalnego zagrożenia wspólnoty nie tylko narodowej, ale i ludzkiej, w sytuacji ostatecznej, eschatologicznej, a więc niejako metafizycznej.** 

Pisarze pozytywizmu zastosowali płodozmian: rozpoczęli orkę na krajowym utorze, pozostawiając dzieła i świadectwa, które w zawołowany sposób łączyły ze sobą tradycję poszerzającej się wspólnoty narodowej z potrzebą wszechstronnego wyzwolenia. Po klęsce Powstania Styczniowego, po kilku dziesięcioleciach zapaści społecznej staną się one zaczynem coraz powszechniejszej świadomości narodowej i niedającego się już odrzucić dążenia do wolności oraz suwerenności kraju.

Twórcy kolejnych pokoleń przeważnie nie mieli romantycznego dylematu – zamieniali często pióro na karabin, przystępowali do spisków i konspiracji, wchodzili do oddziałów zbrojnych, by później wrócić do piór i służyć swym doświadczeniem w długich i nadal niepewnych bojach o Ojczyznę.

## Niepodległość zdobyta

Niepodległa Rzeczpospolita wyłoniła się z pól bitewnych, krwawych pobojoisk i zniszczeń dokonanych przez Wielką Wojnę, w której starły się państwa zaborcze: Rosja, Prusy i Austria. Były się w niej także tysiące Polaków zmobilizowanych w armiach tych państw, stając często przeciw sobie. Tę dramatyczną sytuację ujął przejmująco poeta Edward Słoiński w wierszu *Ta, co nie zginęła* (1914):

Rozdzielił nas, mój bracie,  
Zły los i trzyma straż –  
W dwóch wrogich sobie szańcach  
Patrzymy śmierci w twarz.  
W okopach pełnych jęku,  
Wysłuchani w armat huk,  
Stoimy na wprost siebie –  
Ja wróg twój, ty – mój wróg!



Groby legionistów, na krzyżu napis „Za Polskę”. Fot. Stanisław Mucha, zbiory Pawła Zechentera

Dopiero pod koniec wojny, w której życie oddało tysiące rodaków, udało się dzięki pomyślnym strategiom polityków i dowódców wojskowych oraz powszechnej mobilizacji narodowej, a także za sprawą zabiegów dyplomatycznych na całym świecie stworzyć fundamenty polskiego wojska. Z Legionów sformowanych na początku wojny, z Korpusów Polskich w Rosji, z ochotników ze Stanów Zjednoczonych tworzących trzon Błękitnej Armii we Francji powstała armia, która wywalczyła niepodległość w 1918 roku i obroniła ją w wojnie z bolszewicką Rosją w roku 1920.

Sytuacja pozostawała jednak nadal niepewna: państwo rozrywane było konfliktami politycznymi i społecznymi wynikającymi z różnic między trzema zaborami, nie miało jeszcze ustalonych granic, od wschodu czaiło się nieustanne zagrożenie bolszewickie, a także ukraińskie. W tym skomplikowanym położeniu odzyskanie suwerenności, niewyobrażalne od ponad stu lat, było osiągnięciem niezwykłym – wspólnym dziełem kilku generacji: polityków i działaczy społecznych, dyplomatów, dowódców wojskowych i żołnierzy pospolitego ruszenia od najstarszego pokolenia powstańców styczniowych do najmłodszego, ledwie pełnoletniego, które szło bronić odrodzonego państwa przed najazdem bolszewickim.

### **Pióro czy karabin?**

Wśród mas zmuszonych do walki przez obce państwa i tych, którzy z własnej woli podjęli zbrojne zmagania o Ojczyznę, znaleźli się również ludzie pióra. Jak często bywało w przeszłości, jak będzie i w następnej wojnie, pisarze nierzadko chwyтали za karabin, by ich słowo stawało się zaczątkiem wspólnego czynu. Wielu z nich dawało przykład od początku Wielkiej Wojny. Najstarsi, a wśród nich cieszący się wówczas największym autorytetem społecznym Stefan Żeromski (rocznik 1864) i jeszcze starszy od niego Wacław Sieroszewski (rocznik 1858) – ostatni sybirak po Powstaniu Styczniowym, trzykrotny więzień Cytadeli do 1905 roku – przystępowali do Legionów w Krakowie już jesienią 1914 roku, gdy te z trudem powstawały.

Najbardziej znany na świecie polski pisarz Sienkiewicz działał u kresu swego życia (zmarł w 1916 roku) dyplomatycznie, ale i humanitarnie w Szwajcarskim Komitecie Generalnym Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, powołanym wspólnie z Ignacym Janem Paderewskim w Vevey. W Legionach regularnie służyli, by przejść później do służby państwowej, uznani już twórcy, tacy jak Andrzej Strug (rocznik 1871), autor cyklu powieści *Ludzie podziemni*, żołnierz kawalerii



■ Model gipsowy pomnika Czynu Legionowego projektu Jana Raszki; pomnik został odsłonięty w Kielcach w 1938 r., zniszczony przez Niemców w 1939 r., zrekonstruowany i ponownie odsłonięty w sierpniu 1991 r. Fot. Wikimedia Commons

Władysław Beliny-Prażmowski, oraz Juliusz Kaden-Bandrowski (rocznik 1885), adiutant Józefa Piłsudskiego, kronikarz I Brygady, który opublikował wcześniej powieści *Niezgula* i *Proch* oraz zbiór nowel *Zarwoły*. Jego starszy brat Jerzy Bandrowski, słabiej dziś znany jako pisarz, znalazł się w Rosji, gdzie współorganizował polską Dywizję Syberyjską, był wiceprezesem Polskiego Komitetu Wojennego i świadkiem rewolucji bolszewickiej, co opisał w licznych książkach po szczęśliwym powrocie do kraju w 1919 roku.



Do Legionów ciągnęli także młodzi poeci. Władysław Broniewski (rocznik 1897) dosłużył się w Legionach oficerskiego stopnia kapitana, został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i aż czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Po II wojnie światowej zmienił, jak wiadomo, polityczny front. W obronie Lwowa przed oddziałami ukraińskimi wziął udział nieletni Julian Przyboś (rocznik 1901), później awangardowy poeta, choć nie będzie tego wspominał w swoich utworach. Na krótko wstąpił do wojska obiecujący literat Jarosław Iwaszkiewicz (rocznik 1894), a inny młody twórca, Kazimierz Wierzyński z Drohobycza (rocznik 1894), przysłał po studiach w Krakowie, we Lwowie i w Wiedniu do Legionu Wschodniego, później został wcielony do armii austriackiej i dostał się do rosyjskiej niewoli. Przebywał prawie dwa lata w obozie w Riazaniu, skąd udało mu się uciec i wrócić do Warszawy w 1918 roku.



■ Przemarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej przez Kielce, 1914 r. Fot. domena publiczna

W Rosji służył jako oficer oświatowy w korpusie Józefa Dowbora-Muśnickiego poeta starszego, bo młodopolskiego pokolenia Tadeusz Miciński (rocznik 1873). Organizował życie kulturalne oddziałów, współpracując z istniejącymi jeszcze wtedy polskimi i rosyjskimi pismami przedrewolucyjnymi. Zginął zamordowany przez zrewoltowaną bandę na Białorusi, gdy wracał do kraju w 1918 roku.

Jedną z pierwszych ofiar tej wojny wśród pisarzy był Jerzy Żuławski (rocznik 1874), poeta i prozaik młodopolski, spod którego pióra wyszła trylogia *Na srebrnym globie*, pierwsza polska powieść fantastycznonaukowa – zmarł w szpitalu wojskowym w Dębicy w 1915 roku. W Rosji przebywał przez całą wojnę przyszły autor słynnej biografii *Lenin* Ferdynand Ossendowski (rocznik 1876), walcząc po stronie „białych” w armii adm. Aleksandra Kołczaka. Po rewolucji bolszewickiej musiał uciekać przez całą Azję do Mongolii, co opisał w licznych książkach wspomnieniowych.

 **Z Legionów sformowanych na początku wojny, z Korpusów Polskich w Rosji, z ochotników ze Stanów Zjednoczonych tworzących trzon Błękitnej Armii we Francji powstała armia, która wywalczyła niepodległość w 1918 roku i obroniła ją w wojnie z bolszewicką Rosją w roku 1920.** 

Obywatel austriacki ze Lwowa Jan Parandowski (rocznik 1895), internowany podczas wojny w Rosji, był świadkiem abdykacji cara Mikołaja II w marcu 1917 roku, burzliwego okresu dwuwładzy Rządu Tymczasowego oraz rad robotniczych i wreszcie rewolucji bolszewickiej. Zanim został znanym autorem książek o kulturze antycznej, napisał w 1919 roku swoją pierwszą – *Bolszewicy i bolszewizm w Rosji*.



Najmłodszy, którzy dopiero w II Rzeczypospolitej mieli stać się pisarzami, chwycili za broń w wojnie obronnej 1919–1920 roku przeciw bolszewikom. Gimnazjalista Józef Mackiewicz (rocznik 1902) przystąpił jako ochotnik do 10. Pułku Ułanów Wileńskich mjr. Władysława Dąmbrowskiego – doświadczenie owego czasu pozwoliło mu później napisać powieść *Lewa wolna* o wojnie polsko-bolszewickiej.

Gimnazjalista Stanisław Rembek (rocznik 1901) wyruszył jeszcze przed maturą na wojnę 1920 roku, a sześć lat starszy od niego Eugeniusz Małaczewski (rocznik 1895) wstąpił w szeregi po kampanii w Rosji. Również jako ochotnik wziął udział w tej wojnie przyszły poeta Józef Czechowicz (rocznik 1903).

Od początku Wielkiej Wojny aż do zdobycia niepodległości powstał więc i walczył swego rodzaju legion pisarzy obejmujący kilka pokoleń pod patronatem nestora Stefana Żeromskiego – od najstarszych, bliższych Powstania Styczniowego, jak Sieroszewski czy Strug, do najmłodszych jak Mackiewicz czy Rembek, ochotników w obronnej wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

### Losy splątane przez wojnę i rewolucję

Pierwsza wojna światowa, a później rewolucja bolszewicka rzuciły rodaków w różne strony Europy Wschodniej i Rosji. Splątały koleje ich życia, wystawiając ludzi na niepewną grę wypadków i trudne wybory, a jeszcze częściej skazując na przymus silniejszych. Czy poddać się losowi, czy go unikać, czy wręcz mu się sprzeciwić? Po której stronie się opowiedzieć? Jak się pod różnymi względami określić? To były niebagatelne wtedy pytania zwłaszcza dla ludzi pióra, którzy siłą rzeczy mieli zaświadczać o własnej i wspólnej doli.

 **Poeci i pisarze wypełniali testament poprzedników od stulecia wyczekujących odzyskania utraconej Ojczyzny. Swe symboliczne często biografie, obrazujące wspólny los w wysiłku przywracania suwerenności, ujęli w utworach, które przekazywały ich indywidualne doświadczenia.** 

Przyszły pisarz Ferdynand Goetel swą pierwszą większą podróż odbył niedobrowolnie. Na początku wojny został internowany przez Rosjan w Warszawie jako obywatel austriacki, mieszkaniec Galicji. Zesłano go aż do Turkiestanu. Jesienią 1914 roku wraz z pierwszą falą polskich jeńców znalazł się w Taszkencie. Po kilku latach przymusowego pobytu w Azji przeszedł z rąk carskich w bolszewickie. Widział z bliska rewolucję, która dotarła w głąb kontynentu.

W końcu 1919 roku podjął decyzję o ucieczce z założoną tam rodziną: żoną i dwojgiem małych dzieci. Brawurowy exodus z ogarniętego rewolucją Turkiestanu, przez Persję, Indie, Anglię, do Polski opisze później w swych wspomnieniach i powieściach.

Jesienią 1914 roku na wieść o wybuchu wojny młody Stanisław Ignacy Witkiewicz, czyli późniejszy Witkacy, wyruszył z australijskich antypodów, gdzie znalazł się podczas egzotycznej podróży do tropików, i przyjechał do Rosji. W Petersburgu wstąpił

do elitarnej carskiej lejbgwardii, zapewne nie z zamiarem utrwalania władzy Rosji, lecz z jakimiś nadziejami lub kalkulacjami i widokami na nową Polskę. W kampanii wojennej przeciw Austriakom został ciężko ranny w walkach nad rzeką Stochód – ledwie uszedł z życiem. Wydarzenie to stanie się pożywką dla późniejszej legendy: z drugiego brzegu zajętego przez wojsko austriackie miał ostrzeliwać Rosjan jakiś polski oddział, a więc Witkacy o mały włos nie padł ofiarą rodaka. Jest to legenda jeszcze bardziej literacka od tej głoszącej, że po wybuchu rewolucji bolszewickiej został obwołany czerwonym komisarzem przez żołnierzy w Petersburgu z wdzięczności za to, że jako oficer dobrze się z nimi obchodził.

Oglądał rewolucję z bliska, chociaż w niej nie uczestniczył i raczej nie uwierzył w jej szczytne idee, skoro przy najbliższej okazji ewakuował się do Warszawy. Zobaczył początki świata totalitarnego, który miał wkrótce nadejść, a przepowiednie nowej rzeczywistości zawarł w czarnej utopii *Nienasylenie* i groteskowym dramacie o rewolucji *Szewcy*.

Młodziacy Stanisław Rembek brał udział w kampanii wojennej przeciw bolszewikom na Wileńszczyźnie od jesieni 1919 roku jako artylerzysta. W swym dzienniku wojennym opisywał ciężkie warunki frontowe, życie w kwaterach i okopach, konflikty wewnętrzne, także z dowódcami, zmęczenie i nudę w oczekiwaniu na walkę. Później zaś ciężkie zmagania, podczas których omal nie zginął, i odwrót jego oddziału pod Warszawę, gdzie udało się powstrzymać bolszewicki pochód. W późniejszych zapiskach uchwycił coś istotnego z przeżyć uczestników wojny, prawdę o psychologii czy raczej psychozie wojennej, która nie brzmiała pacyfistycznie: „Nie można opowiedzieć przeżyć na wojnie tak, by się było zrozumianym. Życie można tylko w obliczu śmierci”. To wszystko starał się opowiedzieć i rozwinąć we wstrząsających powieściach *W polu* i *Nagan*.

Niewiele starszy od Rembeka Eugeniusz Małaczewski z Podola na Ukrainie, zmobilizowany do armii rosyjskiej, wziął udział w bitwie pod Mołodecznem, gdzie uległ zatruciu gazami bojowymi. Później trafił do tworzonych na Wschodzie polskich korpusów generałów Dowbora-Muśnickiego i Józefa Hallera. Walczył w bitwach pod Niemirowem i pod Kaniowem. Przedostał się następnie na północ do Murmańska, gdzie rozpoczynała się kampania antybolszewicka sił alianckich, głównie Anglików, Amerykanów i Francuzów. Po jej zakończeniu oddział Małaczewskiego został przerzucony do Francji – powstawała tam Armia Polska pod wodzą gen. Hallera.



**Ojczyzna w nie  
Ze wschodu idzie  
Tylko własne**



**bezpieczeństwie!  
Anarchja i mord!  
wojsko obroni nas!**

# DO BRONI



## WSTĘPUJCIĘ DO ARMII OCHOTNICZEJ!

■ Polski plakat werbunkowy nawołujący do wstępowania w szeregi formującej się w lipcu 1920 r. Armii Ochotniczej, autor nieznan, 1920 r.  
Fot. polona.pl

Po powrocie do kraju wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Został skierowany z oddziałem do swych miejsc rodzinnych, do siedziby i majątku, który opuścił wiele lat wcześniej, zostawiając tam swą siostrę, zarządcę i innych domowników.

Małaczewski opisał ten epizod we wstrząsającym opowiadaniu *Koń na wzgórzach*, które stanie się symbolicznym obrazem zagłady polskich Kresów, zniszczenia dworów, wymordowania właścicieli i zatarcia wszelkich śladów polskości. W jednej z późniejszych potyczek z bolszewikami został ciężko ranny i nie odzyskał już zdrowia nadszarpniętego przez gruźlicę, której nabawił się w Rosji. Po powrocie do kraju zmarł wkrótce, nie mając jeszcze trzydziestu lat. Zdążył wydać tylko dwa tomy poezji i opowiadań, które spisywał gorączkowo podczas kampanii wojennych.

Poeci i pisarze wypełniali – jak wielu Polaków – testament poprzedników od stulecia wyczekujących odzyskania Ojczyzny. Swe symboliczne często biografie, obrazujące wspólny los w wysiłku przywracania suwerenności, ujęli w utworach, które przekazywały ich indywidualne doświadczenia, a zarazem były szerszym i pogłębionym świadectwem przełomowych czasów. Dzięki zaś literackiej formie i sposobowi opowiadania o zbiorowych losach i poszczególnych postaciach ich twórczość przekazywała prawdę o tamtych przeżyciach, pozwalała uczestniczyć czytelnikom aktualnym i przyszłym w wydarzeniach, które z czasem się zacierają, ale w literaturze zyskiwały trwalszą, ugruntowaną postać. Te właśnie dzieła międzywojennego dwudziestolecia stały się jednym z najbardziej autentycznych i płodnych zjawisk polskiej pamięci oraz kultury nie tylko niedawnych czasów. Pisarze dobrze wtedy wykorzystali wywalczony wspólnie dar wolności, pozostawiając utwory opisujące odpowiedzialnie, często wcale nie bezkrytycznie, przełomowe doświadczenia i osiągnięcia wszystkich Polaków.

\* \* \*

Zebrane w tej książce szkice zostały napisane i ułożone nie tylko w porządku historycznym wyznaczonym przez okres zdobywania oraz obrony niepodległości, ale także w biograficznym – niektóre z nich obejmują bowiem czas dłuższy, a niekiedy całe życie i twórczość wybranych pisarzy: dwudziestolecie międzywojenne, ponowną utratę państwa w 1939 roku i emigrację, w nielicznych przypadkach również PRL. Dlatego właśnie treść części szkiców wychodzi poza ścisłe ramy lat walki o suwerenność, ukazując obszerniej dorobek literacki przedstawionych tu postaci.

*Marek Klecel*

Fot. Fundacja CDCN



*Wacław Sierozewski*

1858 - 1945

## Rozdział 1

# Wacław Sieroszewski

## Weteran niepodległości, zesłaniec, legionista

Był najstarszym, a zarazem najdłużej żyjącym spośród pisarzy, którzy wzięli udział w walce o niepodległość po ponad wieku zaborczej niewoli. Urodzony jeszcze przed Powstaniem Styczniowym, należał – obok młodszego Józefa Piłsudskiego – do grona ostatnich zesłańców syberyjskich. Ten trzykrotny więzień polityczny doświadczył dwóch wojen, doczekał odrodzenia Rzeczypospolitej w 1918 roku i widział początek nowego, komunistycznego zniewolenia pod koniec II wojny światowej.

» Po wybuchu Wielkiej Wojny stawiał się w Krakowie na Oleandrach, gdzie formowała się Pierwsza Kompania Kadrowa, by jako najstarszy wiekiem zwykły żołnierz wstąpić w jej szeregi. »



Przedwojenny publicysta i krytyk literacki Jan Lorentowicz napisał w artykule *Bohaterski żywot* z 1934 roku: „Fenomenalny żywot Wacława Sieroszewskiego jest najciekawszym i najbardziej przejmującym jego utworem”<sup>1</sup>. Istotnie, cała jego droga życiowa była niemal symboliczna dla pokoleń, które po klęsce Powstania Styczniowego odzyskały nadzieję na odrodzenie Polski i podjęły działania wiodące do tego celu. Biografia Sieroszewskiego zarazem jest świadectwem jego niezłomnej

<sup>1</sup> Cyt. za: A. Sieroszewski, *Wacława Sieroszewskiego żywot niespokojny*, Warszawa 2015, s. 8.

żywołności, hartu ducha i umiejętności przetrwania w najtrudniejszych warunkach: w konspiracji oraz w więzieniach, na zesłaniu oraz w heroicznym zrywie do walki na początku I wojny światowej. Jest świadectwem wytrwałości zarówno na polu bitwy, jak i w czasach pokoju, gdy uczestniczył w odbudowie państwa, był ważną osobą publiczną oraz jednym z głównych inicjatorów kształtowania się środowiska kulturalnego i literackiego.

## **Życie nadmiernie urozmaicone**

Pozostał pisarzem poniekąd autobiograficznym: jego utwory są osnute wokół wydarzeń mu znanych – już od pierwszych powstałych na Syberii opowiadań o bytowaniu zesłańców wśród miejscowej ludności, przez międzywojenną prozę wspomnieniową o Syberii, po obejmujące prawie osiemnaście lat wygnania obszerne pamiętniki, które zaczął spisywać pod koniec życia, tuż przed wybuchem II wojny światowej.

 **Urodzony jeszcze przed Powstaniem Styczniowym, należał – obok młodszego Józefa Piłsudskiego – do grona ostatnich zesłańców syberyjskich. Ten trzykrotny więzień polityczny doświadczył dwóch wojen, doczekał odrodzenia Rzeczypospolitej w 1918 roku i widział początek nowego, komunistycznego zniewolenia pod koniec II wojny światowej.** 

Urodził się w 1858 roku na Mazowszu w zubożałej rodzinie ziemiańskiej, która po Powstaniu Styczniowym na skutek represji carskich straciła większą część majątku. W młodości musiał zatem szukać innych środków utrzymania. Miał – dzięki pomocy dalszych krewnych – ukończyć szkołę w Warszawie, ale za „nieprawomyślne” zachowanie na lekcjach rosyjskiego został z niej usunięty z wilczym biletem.

Pracował zatem jako pomocnik w warsztacie ślusarskim, a później jako robotnik w zakładach kolejowych, gdzie poznał tamtejsze środowisko i chodził do szkoły przyzakładowej. Jej uczniowie zawiązywali kółka konspiracyjne o charakterze rewolucyjnym lub niepodległościowym. Zaczął prowadzić akcje oświatowe wśród robotników – polegały one przeważnie na wspólnej lekturze dzieł literatury polskiej. Ponieważ zetknął się z kołem Ludwika Waryńskiego, znalazł się w zasięgu zainteresowania policji rosyjskiej. Aresztowany, trafił do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej jako więzień polityczny. Miał wtedy dwadzieścia lat.

Jeszcze przed zakończeniem śledztwa dostał wyrok ośmioletniej zsyłki na wschodnią Syberię za udział w buncie więźniów. W 1880 roku, po dziewięćmiesięcznej podróży, trafił do Wierchojańska w Jakucji.

### Osiemnaście lat na Syberii

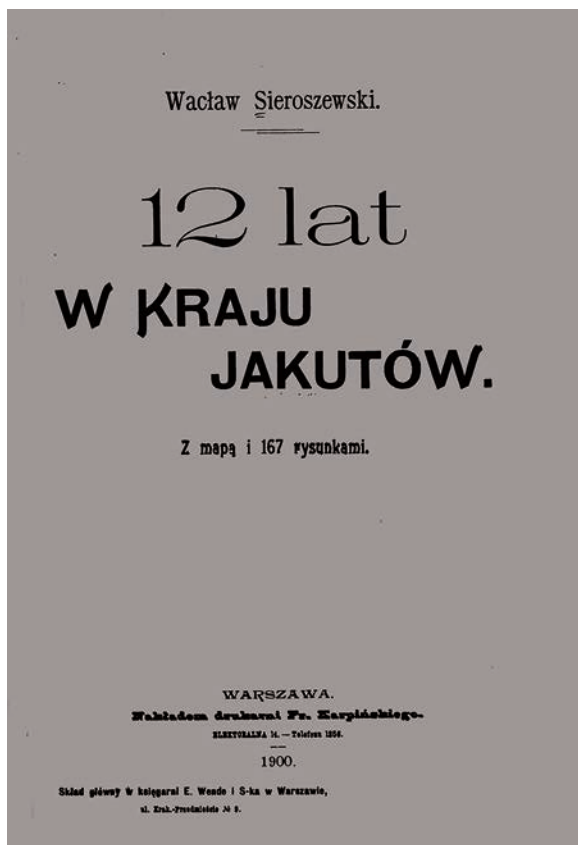
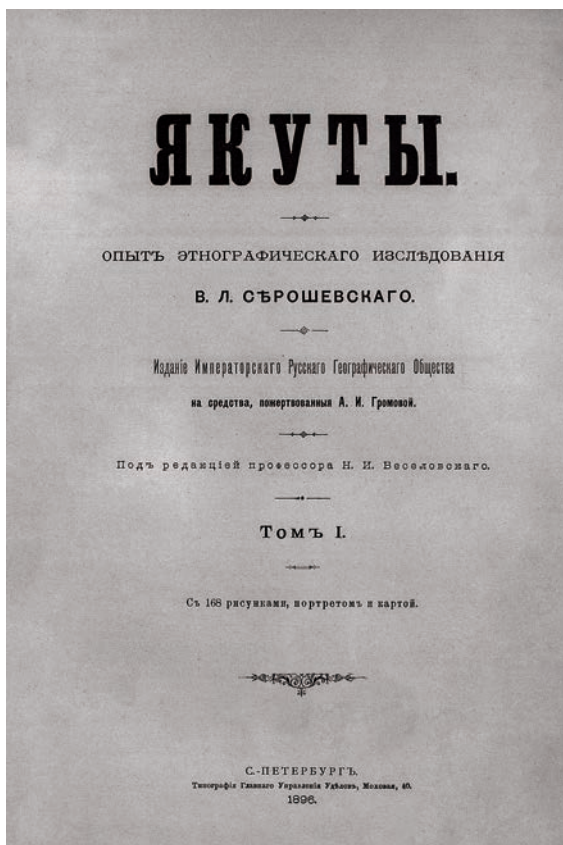
Po pierwszej próbie ucieczki, zakończonej długim błądzeniem po okolicy i powrotem do punktu wyjścia, Sieroszewski rozpoczął staranniejse przygotowania do następnej. Jego polscy i rosyjscy towarzysze niedoli wykorzystali nadarzącą się okazję: do Wierchojańska trafili amerykańscy rozbitkowie z wyprawy polarnej – z nimi ustalono, że trzeba będzie popłynąć rzeką Janą do Oceanu Arktycznego, a dalej na Alaskę. Amerykanie dostarczyli plan konstrukcji obszernej łodzi. Grupa Sieroszewskiego, który wykorzystał swe umiejętności techniczne, zbudowała ją w pobliżu osady, pozorując wznoszenie stacji meteorologicznej na zamówienie przybyszów.



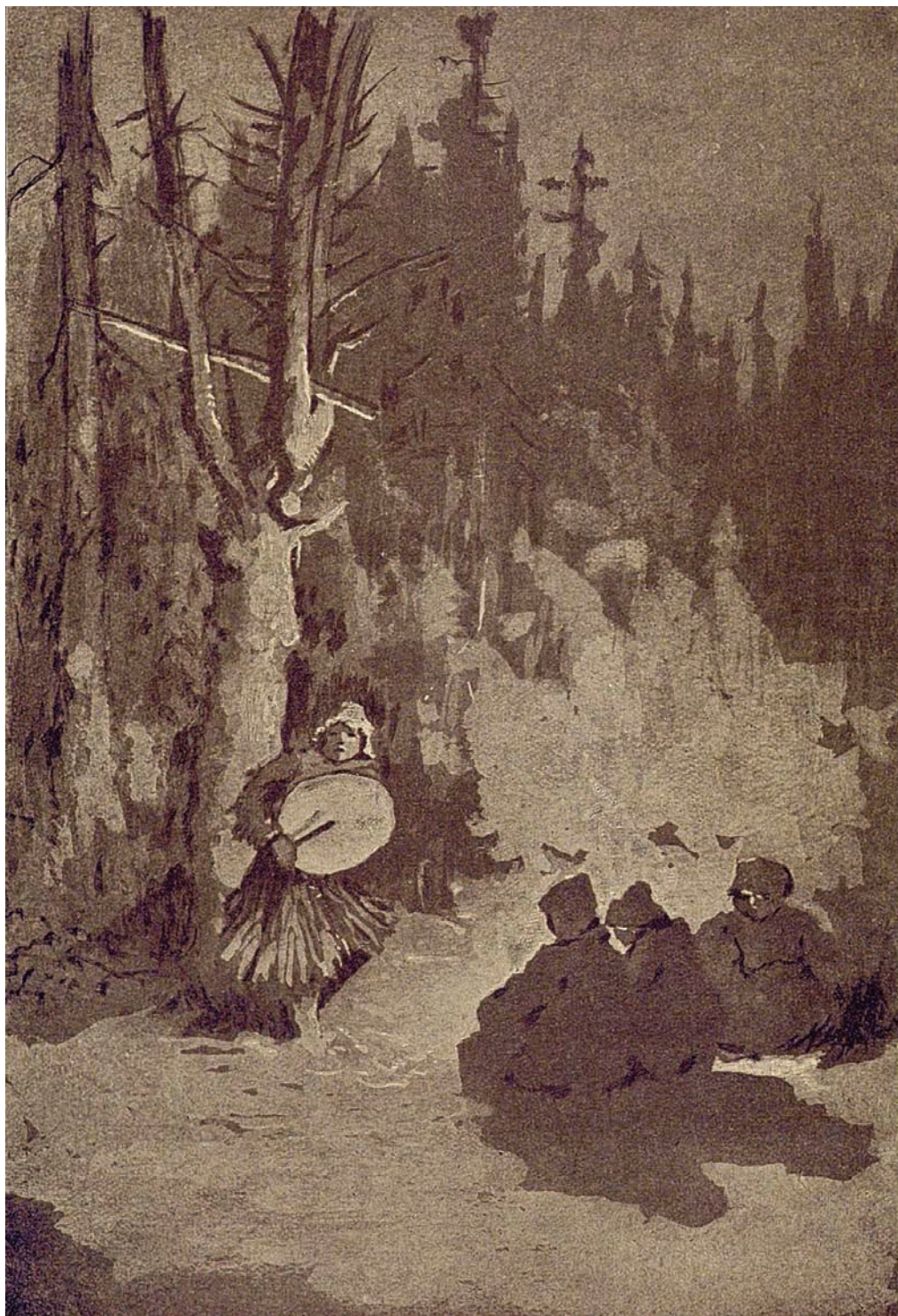
■ Wacław Sieroszewski został zesłany do jednego z najzimniejszych miejsc na półkuli północnej. Na zdjęciu spotkanie mieszkańców Wierchojańska, 1912 r. Fot. Władimir Zenzinow, Biblioteka Narodowa Republiki Jakuckiej

Gdy późną wiosną lody ustąpiły, uciekinierzy wyruszyli niezauważeni przeciekającą lodzią w niebezpieczną podróż na północ. Podążająca szybciej łodem pogoń dopadła ich na samym wybrzeżu oceanu, gdyż jeden ze zbiegów odłączył się wcześniej w obawie przed podróżą morską, a wpadłszy w ręce ścigających, zdradził swoich towarzyszy, wskazując miejsce, gdzie należy ich szukać.

Po powrocie do Wierchojańska Sieroszewski został – jako główny przywódca buntu i ucieczki – skazany na „wieczne osiedlenie” z dala od szlaków i większych ośrodków. Eskortowany ponad tysiąc kilometrów do miejscowości Kołymsk (właśc. Sriedniekołymsk) na dalekiej Północy, omal nie zamarzł. Później wysłano go do samotnych osad Jakutów. Poznał bliżej ich życie i obyczaje, wśród nich spędził dalsze lata w Rosji i nauczył się żyć jak oni, co zaowocowało artykułem o tym ludzie opublikowanym po rosyjsku oraz pierwszą jego pracą etnograficzną *Jakuty. Opyt etnograficzeskogo issledowanija* (Jakuci. Próba analizy etnograficznej) wydaną w 1896 roku w Petersburgu i nagrodzoną złotym medalem przez Cesarskie Towarzystwo Geograficzne.



■ Pierwodruk pracy Wacława Sieroszewskiego o Jakutach w języku rosyjskim, Petersburg 1896; pierwsze wydanie w języku polskim, Warszawa 1900



■ Jakucki obrzęd szamański – rysunek z książki Wacława Sieroszewskiego. Fot. domena publiczna

Dzięki owemu wkładowi w naukę władze carskie zaczęły go lepiej traktować – otrzymał paszport osiedleńczy umożliwiający podróżowanie po całej Syberii Wschodniej, a wreszcie zgodę na powrót do kraju. Tu ukazała się w 1900 roku poszerzona monografia *12 lat w kraju Jakutów*. Z syberyjskich czasów pochodzą też jego pierwsze próby literackie. Zdecydował się stworzyć pod wpływem głębokiego przeżycia, które opisał szerzej w późniejszych pamiętnikach: „Raz, gdym w słoneczne południe siedział ukryty wśród traw i rozmyślał nad swoim losem i poczynionymi





■ Pomnik Wacława Sieroszewskiego w Jakucku. Fot. Saaska, domena publiczna

spozrzeżeniami, kiedy szczególnie boleśnie i namiętnie szukałem celu dla całego mego dalszego życia, powiedziałem sobie: – Będę opisywał wszystko, co tu widzę: lasy, wody, góry, a przede wszystkim ludzi!... Zostanę pisarzem Sybiru! Ogarnęła mnie nagle jakaś niepojęta radość, jak gdybym uczynił jakie wielkie odkrycie... Uczułem znowu słabnącą już we mnie pod wpływem osobistych cierpień zdolność do współczucia do wszystkiego, co żyje, co cieszy się, co walczy o prawo do szczęścia, do pełni rozkoszy i świadomości. – Będę pisarzem Syberii... – powtórzyłem sobie w egzaltacji<sup>2</sup>. Został pisarzem nie tylko syberyjskim.

### Trzykrotny więzień Cytadeli

Pierwsze utwory – przemycone do kraju opowiadania o pobycie na Syberii i życiu wśród Jakutów – wydrukowano pod pseudonimem „Sirko” w kilku czasopismach pod koniec lat osiemdziesiątych XIX wieku. Powstała wtedy również jego pierwsza powieść *Na kresach lasów*, która ukazała się w Petersburgu w 1894 roku, gdy mógł już swobodnie poruszać się po Rosji. Rok później poznał w tamtejszym polskim środowisku Józefa Piłsudskiego zesłanego w 1887 roku.

 **Biografia Sieroszewskiego jest świadectwem jego niezłomnej żywotności, hartu ducha i umiejętności przetrwania w najtrudniejszych warunkach: w konspiracji oraz w więzieniach, na zesłaniu oraz w heroicznym zrywie do walki na początku I wojny światowej.** 

Kiedy w 1898 roku wrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie, zaangażował się w życie polityczne oraz literackie, znalazł się także w kręgu Józefa Piłsudskiego i Polskiej Partii Socjalistycznej. Za udział w nielegalnej manifestacji z okazji odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza – w stulecie urodzin wieszczka – został aresztowany i osadzony na kilka miesięcy w Cytadeli Warszawskiej. Już po raz drugi dostał się w ręce rosyjskiej policji. Żeby uniknąć ponownego wygnania jako recydywista, dołączył, zapewne na skutek jakichś zakulisowych porozumień, do wyprawy Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego na Syberię, gdzie wspólnie z Bronisławem Piłsudskim, zesłanym na wyspę Sachalin bratem Józefa, badał życie i obyczaje ginącego plemienia Ajnów.

---

<sup>2</sup> W. Sieroszewski, *Pamiętniki. Wspomnienia, Dzieła*, t. XVI, Warszawa 1959, s. 401.



■ Wacław Sieroszewski na zdjęciu z akt rosyjskiej ochrony, przed 1910 r. Fot. NAC

Do kraju wrócił dopiero w 1904 roku okrężną trasą przez Japonię, Chiny, Koreę, Cejlon, Egipt i Włochy, zatrzymując się w drodze po kilka miesięcy, by odbyć egzotyczne wyprawy w niedostępne miejsca. Jedynie na Cejlonie Anglicy ograniczyli mu czas pobytu do dwóch tygodni, odbierając zarazem broń. Prowadził obserwacje i robił notatki do przyszłych książek. Swoje wrażenia zawarł później w opowiadaniach o Japonii, wyda też pierwszą książkę po polsku poświęconą Korei. Stanie się jednym z nielicznych rodzimych pisarzy swego czasu, którzy podejmą tematykę orientalną dzięki własnym doświadczeniom wyniesionym z krajów Azji.

Po raz trzeci trafił w ręce policji carskiej i za mury Cytadeli w roku 1905 za udział w wydarzeniach rewolucyjnych. Były to burzliwe lata działalności konspiracyjnej – trwały dyskusje nie tylko nad metodami, ale i celem walki: oś sporu stanowił wybór między rewolucją społeczną a niepodległością. Na tym tle nastąpiły pierwsze podziały w łonie PPS. Równocześnie zamachy terrorystyczne spowodowały nasilenie represji carskich.

„- Będę opisywał wszystko, co tu widzę: lasy, wody, góry, a przede wszystkim ludzi!... Zostanę pisarzem Sybiru! [...] Uczulem znowu słabnącą już we mnie pod wpływem osobistych cierpień zdolność do współczucia do wszystkiego, co żyje, co cieszy się, co walczy o prawo do szczęścia, do pełni rozkoszy i świadomości. – Będę pisarzem Syberii”.

W. Sieroszewski, *Pamiętniki. Wspomnienia, Dzieła*, t. XVI,  
Warszawa 1959, s. 401.

Zwolniony, opuścił z żoną i trzema synami Warszawę, by uniknąć kolejnych zatrzymań pod zaborem rosyjskim. Sieroszewscy przenieśli się do austriackiej Galicji – najpierw do Krakowa, a później do Zakopanego, wówczas ośrodka konspiracyjnego i kulturalnego, przyciągającego całe środowisko młodopolskie. Wyjeżdżał stamtąd często, by z ramienia PPS wygłaszać odczyty we Lwowie, w Krakowie, a nawet w Wiedniu, gdzie organizowano spotkania partyjne, podczas gdy jego żona kursowała jako kurierka do Warszawy. W Zakopanem panowała atmosfera konspiracyjna, a zarazem artystowska, spotykali się tam działacze patriotyczni, literaci i artyści, m.in. Piłsudski, Ignacy Daszyński, Stefan Żeromski, Andrzej Strug, Jan Kasprówicz oraz Stanisław Witkiewicz starszy.

### Spory ideowe i personalne

„Kontakty Sieroszewskiego z Piłsudskim właśnie w czasach zakopiańskich były najczęstsze, najbardziej intensywne – odnotował wnuk pisarza Andrzej Sieroszewski. – Wypełniały je bardzo konkretne, wspólne działania, stosunki towarzyskie i rozmowy na tematy polityczne. We wspomnieniu z jednej z takich rozmów pióra Bogusława Miedzińskiego, jednego z bardzo bliskich współpracowników Piłsudskiego, pojawia się opis charakterystycznej dla Waclawa postawy: »’Sirko’, jak zawsze gorący i niecierpliwy, zaczął atakować Piłsudskiego o zbyt małe tempo, zbyt powolny rozwój organizacji strzeleckich [...]».

Proponował Piłsudskiemu, aby jak najprędzej zorganizować poważniejszy zastęp ludzi o znanych nazwiskach, dobrych mówców, i objąć teren zaboru austriackiego programowymi objazdami, aby w drodze odczytów, konferencji i zebrań dyskusyjnych przekonywać ludzi o potrzebie natychmiastowej i żywej akcji masowego przygotowania militarnego«. Piłsudski był nieco innego zdania, uważał,

że zamiast »gadać«, należy szerzyć »modę na wojsko«, w przeciwieństwie do innych, przewrażliwionych na swoim punkcie, nie obrażał się za krytykę i sprzeciw. Rozumiał naturalne prawo do innego zdania, doceniał dobre intencje rozmówcy, choć nie musiał jego rad słuchać”<sup>3</sup>.

Od zakopiańskich czasów Sieroszewski będzie zawsze wiernym zwolennikiem Piłsudskiego. Między pisarzem a innymi znanymi postaciami dochodziło często do rozdzwięków i zadrążeń ze względów osobistych oraz charakterologicznych, ale przede wszystkim z powodu różnic ideowych i politycznych.




■ Henryk Sienkiewicz – jego artykuł z 1906 r. potępiający metody rewolucyjne oburzył Wacława Sieroszewskiego. Fot. NAC

Zaprzyjaźnił się z Żeromskim, choć obu dzielił stosunek do socjalizmu i sprawy narodowej, a zwłaszcza problem wyboru metod walki przez PPS. Kwestie te nie zaważyły jednak na ich znajomości i Sieroszewscy trafili kilka lat później za Żeromskim do Paryża. Wcześniej gwałtowną polemikę podjął Sieroszewski z Sienkiewiczem popierającym orientację narodową i odrzucającym metody rewolucyjne.

<sup>3</sup> A. Sieroszewski, *Wacława Sieroszewskiego żywot...*, s. 183–184.

Gdy zastanawiano się, czy popierać wybór do Dumy rosyjskiej posłów, którzy mogliby wywalczyć autonomię Królestwa Polskiego i własny sejm, czy pomysł taki bojkotować, Sienkiewicz pisał w roku 1906 w artykule *Obecna chwila polityczna*, że po gwałtownych wydarzeniach 1905 roku zamiast rewolucji potrzebne jest przywrócenie ładu społecznego: „Barbarzyński i pozbawiony mózgu socjalizm krajowego wyrobu oraz jego zagraniczny dla krajowego użytku surogat ogarnęły spore zastępy, zwłaszcza w klasie robotniczej, i zrobiły swoje. Mieliśmy przecie i usiłowania rewolucyjne – tę marną i niedołączną córkę niedołącznej rewolucji rosyjskiej. Rzuciła ona w ślad za matką kilka bomb, zabiła kilkudziesięciu rosyjskich policjantów, kilkuset polskich obywateli, a w końcu przeszła w to, w co musiała przejść właśnie dlatego, że nie była narodową – w zwykły bandytyzm”<sup>4</sup>.

 „Wacław Sieroszewski proponował Piłsudskiemu, aby jak najprędzej zorganizować poważniejszy zastęp ludzi o znanych nazwiskach, dobrych mówców, i objąć teren zaboru austriackiego programowymi objazdami, aby w drodze odczytów, konferencji i zebrań dyskusyjnych przekonywać ludzi o potrzebie natychmiastowej i żywej akcji masowego przygotowania militarnego”.

A. Sieroszewski, *Wacława Sieroszewskiego żywot niespokojny*,

Warszawa 2015, s. 183. 

Dlatego też, dodawał Sienkiewicz, nie było bandytyzmu w Powstaniu Styczniowym. Polski nie obronią – kontynuował – „ani nasi dzisiejsi socjaliści, którzy jej głupio nienawidzą, ani anarchiści, którzy szarpiają jej wnętrzności, ani w ogóle poboczni synowie rewolucji rosyjskiej i bratobójcy. Żeby bronić narodu, trzeba być z narodu i trzeba go kochać”. Sieroszewski – oburzony najbardziej określeniem „bandytyzm”, dotyczącym w domyśle PPS-Frakcji Rewolucyjnej – odpowiedział ostro, że to Sienkiewicz jest winny „bandytyzmowi” za sprawą kreowanych przezeń postaci i powieściowych opisów. Późniejsze wydarzenia historyczne rozstrzygnęły ten bardzo emocjonalny spór, a działacze PPS nie zabrakło w Legionach Polskich i na kolejnych frontach zmagania w latach 1914–1921.

---

<sup>4</sup> Cyt. ten i kolejny za: tamże, 178.

## Na tropach Beniowskiego

W 1910 roku wyjechał z rodziną do Paryża, wciąż głównego emigracyjnego ośrodka swobodnego życia polskiego. W stolicy Francji spotkał – obok Żeromskiego – Władysława Reymonta, Jana Kasprowicza, Andrzeja Struga i Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego; tam organizowały się drużyny strzeleckie – regularne oddziały szkolone do czynu zbrojnego, gotowe do wejścia w skład formacji wojskowych, gdyby sytuacja w kraju wymagała sięgnięcia po broń. Bo wojna, z którą wiązano tyle nadziei, wisiała już w powietrzu.

Tymczasem Waław Sieroszewski był, jak zawsze, aktywny w polskim środowisku, m.in. w Towarzystwie Polskim Literacko-Artystycznym – jego powstanie zainicjował pisarz Waław Gąsiorowski. Wśród kilkudziesięciu założycieli



■ Maurycy Beniowski, rycina z XVIII w. Fot. Wikimedia Commons


pojawił się, obok niego, Żeromskiego i Reymonta, inni literaci oraz malarze i rzeźbiarze: Strug, Oskar Miłosz, Bronisława Ostrowska, Olga Boznańska, Tadeusz Makowski, Tadeusz Pruszkowski, Władysław Skoczylas oraz Henryk Kuna.

Jechał do Paryża także z nadzieją, że znajdzie tam wiele materiałów do zamierzonej powieści o barwnych losach legendarnego Maurycego Beniowskiego, najslynniejszego zesłańca syberyjskiego z czasów Konfederacji Barskiej. Beniowski pozostawił pamiętniki spisane po francusku, a Sieroszewski spodziewał się odkryć nieznane francuskie wątki jego biografii.

Utwór powstały w Paryżu przedstawił Beniowskiego jako wybitną postać, wzór przywódcy, człowieka wielu talentów, mężnego i radzącego sobie w najtrudniejszych okolicznościach. Był drukowany najpierw w czasopismach krajowych, a później w dwóch częściach w latach 1916 i 1917.

### Konspiracja w Paryżu

Kiedy w 1912 roku wybuchła pierwsza wojna bałkańska między Rosją i sprzymierzonymi państwami bałkańskimi a Turcją, w środowisku paryskim odżyły nadzieje na związaną z nią rychłą zmianę sytuacji polskiej. Formujące się na emigracji oddziały Związku Strzeleckiego zyskały na znaczeniu.

 **Obserwując z bliska pobyt Piłsudskiego w Paryżu, Sieroszewski uznał, że bardzo podniósł on patriotyczne nastroje w tamtejszym środowisku: „Zdobył sobie serca tych, co go jeszcze nie znali, i odświeżył uczucia u starych przyjaciół. Nikt z nas nie przypuszczał, że zobaczymy się z nim w polu”.**



Cyt. za: A. Sieroszewski, *Wacław Sieroszewskiego żywot niespokojny*, Warszawa 2015, s. 242. 

Entuzjasta Sieroszewski trwał na tym pierwszym emigracyjnym froncie bojowym i mimo swych 55 lat należał do głównych organizatorów paryskiego oddziału Związku Strzeleckiego – ze znacznie młodszym od niego Wieniawą-Długoszowskim, studiującym wówczas medycynę i sztuki plastyczne. Zabiegał o finanse oraz broń, a także brał udział w szkoleniach i regularnych ćwiczeniach wojskowych w okolicach Paryża.

Gdy Józef Piłsudski przyjechał na początku 1914 roku z wizytacją emigracyjnych kół strzeleckich do Paryża, zatrzymał się u Sieroszewskich – tam mieściło się swego rodzaju biuro organizujące jego wystąpienia oraz spotkania polityczne.

W stolicy Francji Piłsudski był człowiekiem nowym, nieznanym i budzącym obawy jako rewolucyjny socjalista. Odczyt w Towarzystwie Geograficznym zjednał mu od razu uznanie. Powiedział wtedy wprost, że niepodległość trzeba zbrojnie wywalczyć: „Jedynie miecz waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę oczywistość, przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość. Nie wolno nam być takim właśnie narodem. Inicjatorowie ruchu wojskowego wskazali krajowi drogę, którą należy kroczyć. Lecz ostateczny rezultat zależy od intensywności zbrojnego wysiłku, od czynnego i uporczywego współdziałania całego narodu”<sup>5</sup>.

To wezwanie do walki zostało przyjęte przez Polonię paryską z entuzjazmem. Wieniawa-Długoszowski nie znał jeszcze Piłsudskiego, ale miał powiedzieć: „Od dziś uważam się za żołnierza, bo wreszcie mam wodza”. Sieroszewski zaś, obserwując z bliska pobyt Piłsudskiego w Paryżu, uznał, że bardzo podniósł on patriotyczne nastroje i nadzieje w tamtejszym środowisku: „Zdobył sobie serca tych, co go jeszcze nie znali, i odświeżył uczucia u starych przyjaciół. Nikt z nas nie przypuszczał, że zobaczymy się z nim w polu”.

 **Gdy Józef Piłsudski przyjechał na początku 1914 roku z wizytacją emigracyjnych kół strzeleckich do Paryża, zatrzymał się u Sieroszewskich – tam mieściło się swego rodzaju biuro organizujące jego wystąpienia.** 

Pobyt Piłsudskiego w Paryżu obserwowała rosyjska ochrona. Wcześniej Departament Policji w Petersburgu informował swą paryską agenturę, że „znany działacz PPS, Józef Piłsudski, przebywający obecnie w Paryżu przygotowuje wspólnie z Sieroszewskim i innymi członkami partii zamach na życie cesarza podczas jego ewentualnego pobytu w Paryżu”, a wielu wybitnych działaczy PPS zbiera się w Paryżu „celem dokonania przestępczych zamierzeń”. Paryska agentura ochrony zdawała sobie jednak sprawę z tego, że potencjalni polscy przestępcy są poza zasięgiem rosyjskiej policji.

---

<sup>5</sup> Cyt. ten i trzy kolejne za: tamże, s. 240–241, 242, 243.

## **„Pan Waław” w strzeleckim mundurze**

W czerwcu 1914 roku Sieroszewscy postanowili wrócić do kraju. Musieli się rozdzielić: żona z synami pojechała do Warszawy, on sam zaś, ścigany nadal w Królestwie listem gończym, wyruszył do Krakowa. Wkrótce udał się do sanatorium w Truskawcu pod Lwowem, by podratować zdrowie – i tam zastał go wybuch Wielkiej Wojny.



■ Waław Sieroszewski w mundurze ułańskim, lata 30. XX w. Fot. NAC

Stawił się natychmiast w Krakowie na Oleandrach, gdzie formowała się Pierwsza Kompania Kadrowa, by jako weteran, najstarszy wiekiem zwykły żołnierz, wstąpić w jej szeregi. Wykonywał najpierw proste obowiązki ze służbą kurierską i pracą w kuchni włącznie.

Przedstawiał sobą obraz osobliwy, uwieczniony w wielu opisach. Kaden-Bandrowski wspominał po latach: „Pamiętam później pana Wacława w Krakowie. [...] Jak słonecznego przedpołudnia szedł Floriańską ulicą przez tłum żołnierzy, chłopaków wzburzonych wieścią wojny, w strzeleckim mundurze z manlicherem na ramieniu. [...] Ludzie wołali po drodze: – Widzieliście Sieroszewskiego z karabinem?! Widzieliście? Przysłał do Strzelca?! [...] Otóż tak, był to strzelec żywy, rzeczywisty, realny, a zarazem jakoby zgoła urojony. Tu w czasie i przestrzeni Floriańską ulicą kroczący, a zarazem z najdalszych tajg i lasów, i w symbolu wszystkiego marzenia nieszczęśliwych zesłańców objawiony. [...] Nie słyszał wołań owych, oddany chyba temu wielkiemu rachunkowi, który, jak w żadnym z innych pisarzy polskich, dokonywał się w nim najskrupulatniej, od wyroków śmierci, jakimi była pieczętowana młodość jego – aż do tej właśnie chwili”<sup>6</sup>.

### **Szlak bojowy arcyweterana**

Pierwsza Kadrowa wyruszyła z Krakowa 6 sierpnia 1914 roku i przekraczając granicę zaboru rosyjskiego, kierowała się w stronę Kielc. Sieroszewski bardzo chciał dołączyć do tego historycznego marszu, ale Piłsudski nie zgodził się na to z racji jego podeszłego – jak na żołnierza – wieku i przeznaczył go do służby informacyjnej oraz propagandowej. Razem z Kadenem-Bandrowskim i Gustawem Daniłowskim pisał odezwy wzywające do broni, przygotowywał inne materiały. Długo jednak nie wytrzymał – postanowił dogonić Pierwszą Kompanię i Komendanta.

Dogadał się z Ignacym Daszyńskim, który również chciał dołączyć do Piłsudskiego, i dwa dni później spotkali się na krakowskich Błoniach. Musiała to być scena bardzo malownicza, podobnie jak dalsza wyprawa dwóch samotnych ułanów przez zabór rosyjski do Kielc. Daszyński wspominał w pamiętnikach, że gdy zajechał na Błonia na koniu ofiarowanym Związkowi Strzeleckiemu przez prezydenta Krakowa, kompan czekał już na niego w pełnym rynsztunku, „czcigodny obywatel Wacław Sieroszewski,

---

<sup>6</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Za stołem i na rynku*, Lwów 1932, s. 178–179.




■ Karykatura Wacława Sieroszewskiego autorstwa Kazimierza Sichulskiego, 1914 r. Fot. Wikimedia Commons

wykwipowany tak wszechstronnie na wojnę, że dźwigał na sobie całą górę wojskowego ekwipunku, trzymając w ręku »manlichera«, swoją dumę. [...] Ruszyliśmy tedy cudownym rankiem, ja na olbrzymim koniu, a obok mnie, niskiego wzrostu, obładowany wszereż, słynny powieściopisarz i znakomity obywatel polski”<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Cyt. ten i kolejny za: A. Sieroszewski, *Wacława Sieroszewskiego żywot...*, s. 254.

Dalszą drogę przemierzali szlakiem literackim – jak z *Wesela* Wyspiańskiego. Najpierw zatrzymali się w bronowickim dworku Tetmajerów, a stamtąd zabrali się bryczką Włodzimierza Tetmajera. W Bronowicach „Sieroszewski siadł – pisał Daszyński – na magistrackiego olbrzyma, chcąc przypomnieć sobie czasy jazdy na sybirskich koniach... Karabin jego i ekwipunek wzięliśmy na bryczkę. Tak dojechalśmy do dawnej granicy, gdzie Sieroszewski zlął wreszcie z konia i gdzie wypiliśmy na pohybel zaborcom zdrowie niepodległej Polski węgryzmem Tetmajera”.

Przed Kielcami Sieroszewski dołączył do 2. Kompanii Strzelców, ale nie mógł nadążyć za młodszymi kolegami, przesiadł się więc do bryczki Piłsudskiego, gdy tylko spotkał go pod Chęcunami, i tak dojechał do Kielc. Mieszkańcy miasta przyjęli polskie wojsko, jak wiadomo, bez entuzjazmu. Ludność była zdezorientowana i obawiała się fali represji jak po roku 1905. Zawiedziony tą postawą, pisarz zaczął od razu przemawiać na licznych wiecach, agitując na rzecz legionowego pospolitego ruszenia.

 „Pamiętam później pana Wacława w Krakowie. [...] Jak słonecznego przedpołudnia szedł Floriańską przez tłum żołnierzy, chłopaków wzburzonych wieścią wojny, w strzeleckim mundurze z manlicherem na ramieniu. [...] Ludzie wołali po drodze: – Widzieliście Sieroszewskiego z karabinem?!”

J. Kaden-Bandrowski, *Za stołem i na rynku, Lwów 1932, s. 178.* 

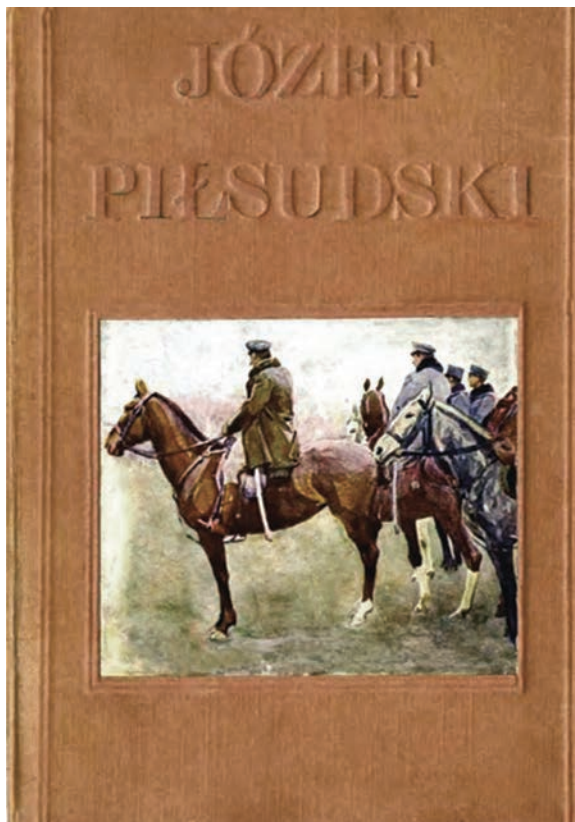
Piłsudski wykorzystał jego skłonność do publicznych wystąpień i starał się kierować go raczej do akcji propagandowych niż regularnych zmaganiań orężnych. Mimo to Sieroszewski uczestniczył w szeregach ułanów pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego w przemarszach i potyczkach od Kielc i Piotrkowa po Kraków. Jesienią 1914 roku przebiegał się z Ostrowca Świętokrzyskiego do I Brygady, przeżył trudne przejście między armiami rosyjskimi od Wolbromia przez Ulinę do Krakowa. Polskie oddziały walczyły z Rosjanami, ale musiały taktycznie lawirować między Austriakami i Niemcami, którzy zajęli wkrótce tereny zaboru rosyjskiego z samą Warszawą.

W końcu 1914 roku Piłsudski odwołał go do Zakopanego, gdzie zaczął tworzyć sztab doświadczonych doradców – obok Sieroszewskiego znaleźli się w nim później Jędrzej Moraczewski, Leon Wasilewski i Artur Śliwiński.



Wacław Sieroszewski i Józef Piłsudski, Zakopane, grudzień 1914 r. Fot. NAC

W tatrzańskim kurorcie zajął się również spisywaniem kroniki dotyczącej kampanii legionowej i przygotowaniem pierwszej książki o samym Piłsudskim, która ukazała się drukiem już w 1915 roku.





W połowie tego samego roku uczestniczył w ciężkiej bitwie z Rosjanami pod Konarami jako adiutant Komendanta, w starciach pod Ożarowem i Bidzinami, wreszcie na przełomie czerwca i lipca w zmaganiach pod Tarłowem w oddziale Beliny-Prażmowskiego – i na tym zakończył się okres jego służby frontowej.

### **U boku Komendanta**

Gdy w sierpniu 1915 roku Niemcy zajęły Warszawę, wypierając z niej Rosjan, zarysowała się wojenna przewaga państw centralnych. Zmieniał się też układ sił w polskich ugrupowaniach patriotycznych. Piłsudski chciał zdobyć jak największą

niezależność Legionów od Austriaków, podczas gdy ugrupowania narodowe wołały nadal pozostawać w stosunku do nich lojalne; Komendant zaczął też prowadzić własną politykę wobec Niemców.

Przyjechał potajemnie do Warszawy, by odbyć rozmowy polityczne, Niemcy kazali mu jednak opuścić miasto. Towarzyszył mu Sieroszewski, który w Warszawie spotkał się z rodziną po długim rozstaniu. Został łącznikiem Komendanta, ten bowiem nie mógł oficjalnie występować w stolicy.

 **Sieroszewski uczestniczył w szeregach ułanów pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego w przemarszach i potyczkach od Kielc i Piotrkowa po Kraków.** 

Oddawszy się bez reszty pracy patriotycznej, zawiesił systematyczną twórczość literacką. Prowadził szeroko zakrojoną akcję propagandową, wygłosił na prowincji wiele odczytów, tylko aluzyjnie politycznych, by nie prowokować interwencji władz zaborczych. Były to prelekcje o charakterze głównie historycznym i literackim, mógł też swobodnie opowiadać o swych doświadczeniach syberyjskich.

W 1916 roku wyjechał przez Rosję z działającym przy Piłsudskim Michałem Sokolnickim na Kongres Ludów Uciśnionych do Lozanny, gdzie mówił o programie niepodległościowym, czym wzbudził niezadowolenie czujnych władz austriackich i niemieckich.

### **Na wielu frontach**

Działał w tym czasie we wciąż powstających ugrupowaniach i partiach, zasiadał także w Radzie Miejskiej Warszawy, która załatwiała wprawdzie konkretne sprawy życiowe mieszkańców, ale odgrywała zarazem po cichu rolę polityczną, dążąc do ograniczenia wpływów niemieckich w mieście. Mimo to znajdował czas na pracę literacką.

W 1917 roku ukończył powieść *W szponach* – początek cyklu *Ku wolności* złożonego później z części *Łańcuchy* i *Topiel*, opublikowanych w latach 1917–1920. Miały one charakter autobiograficzny, zawierały wątki syberyjskie, a ostatni tom przedstawia w finale dramatyczną sytuację: dwaj bracia z dwóch armii zaborczych stają przeciw sobie po dwóch stronach frontu.

W. Sieroszewski  
**W Szponach**



Po abdykacji cara Mikołaja II w marcu 1917 roku Piłsudski wiedział, że ostateczna walka rozegra się z Niemcami. Gdy odmówił w lipcu 1917 roku złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Wilhelmowi II i zalecił żołnierzom polskim, by przysięgi nie składali, został aresztowany. Internowano także część legionistów, rozpoczęły się zatrzymania działaczy patriotycznych. Sieroszewski uniknął uwięzienia i musiał się ukrywać. Przeniósł się znów do Galicji, gdzie kontynuował pracę propagandową, ale utrzymywał także kontakty ze stolicą. Wszedł w skład kolejnych ugrupowań niepodległościowych i tajnych formacji, przygotowanych wcześniej przez Piłsudskiego dla zabezpieczenia się przed kryzysami wojennymi w nierozstrzygniętej jeszcze przecież sytuacji politycznej.



■ Przyjęcie na cześć brygadiera Józefa Piłsudskiego w hotelu Bristol w Warszawie. Przy stole siedzą od lewej: Wacław Sieroszewski (trzeci), płk Edward Śmigły-Rydz (czwarty), Józef Piłsudski (piąty); przed stołem leżą od lewej: Bolesław Wieniawa-Długoszowski (czwarty) i Władysław Belina-Prażmowski (piąty), 1916 r. Fot. NAC

W październiku 1918 roku wydał jako przewodniczący Stronnictwa Niezawisłości Narodowej odezwę programową do polskiej inteligencji, w której wzywał do dalszego wysiłku na rzecz odzyskania rzeczywistej suwerenności: „Walka jeszcze nie ustała; jeszcze nie zwrócono nam wszystkiego, co nam się należy; jeszcze czujemy na sobie obce okowy, jeszcze nieokreślone granice naszej Ojczyzny i nie stoją na jej rubieżach strażę zbrojnego ludu. [...] Inteligencja polska organizować się powinna w siłę stojącą ponad interesami poszczególnych warstw społecznych, aby popierać sprawiedliwe żądania każdej z nich”<sup>8</sup>.

Gdy pod nieobecność Piłsudskiego na początku listopada 1918 roku zawiązał się w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej Daszyńskiego, przyjął w nim tekę ministra propagandy. Już 11 listopada, po rozbrojeniu oddziałów niemieckich

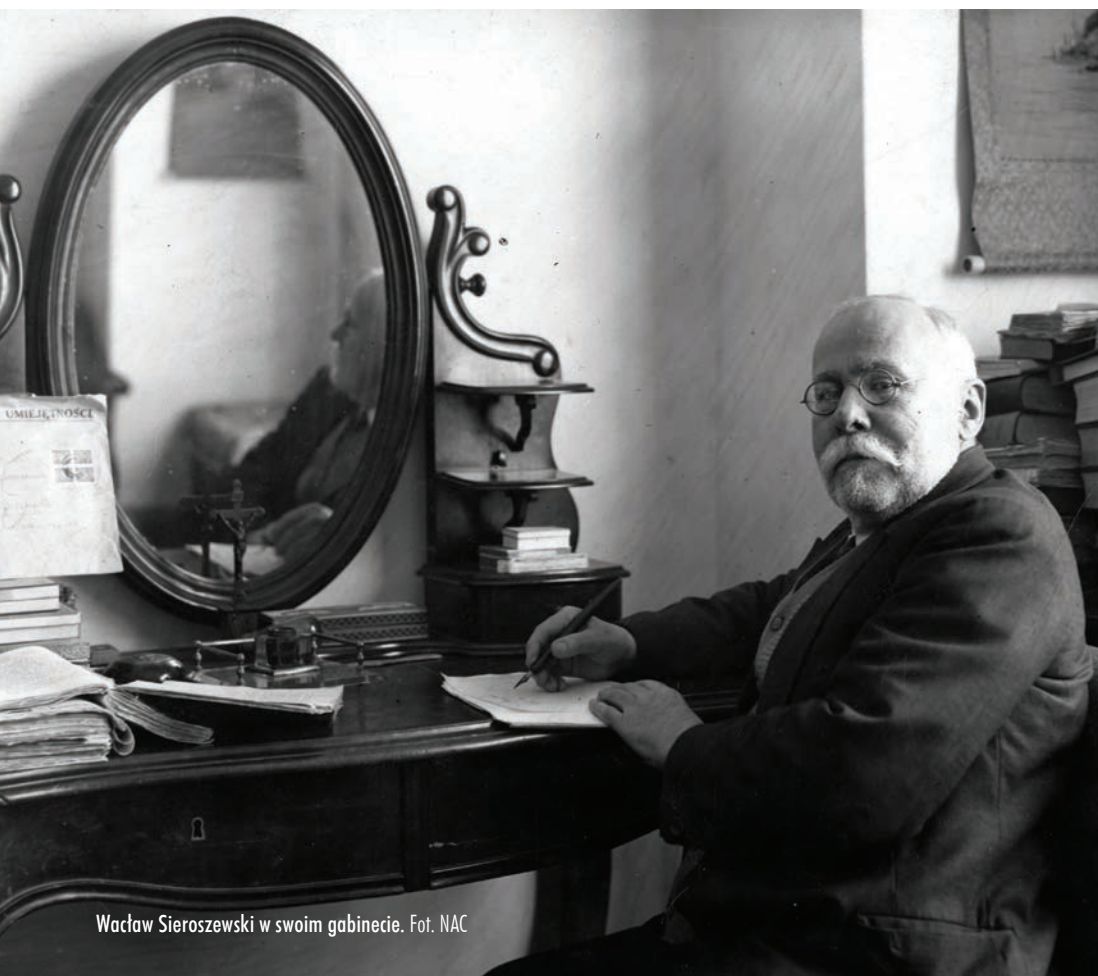
<sup>8</sup> Cyt. za: tamże, s. 295.

w Warszawie, z Magdeburga przybył do stolicy Piłsudski, by kilka dni później ogłosić światu „istnienie niepodległego państwa polskiego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski”.

## W nowej Polsce

W 1918 roku Sieroszewski miał już sześćdziesiąt lat, ale nie ustawał w pracy na rzecz powstającego państwa. Był czynny publicznie, kandydował do Sejmu, na polecenie Piłsudskiego wyjechał do USA z misją zdobywania wśród Polonii poparcia dla Odrodzonej. Wygłaszał odczyty w wielu stanach. Kiedy pisarz był za Atlantykiem, trwała już wojna polsko-bolszewicka – bili się w niej jego dwaj synowie.

Po powrocie do kraju we wrześniu 1920 roku nadal był aktywny. Ze Stefanem Żeromskim założył Zawodowy Związek Pisarzy Polskich i kilka razy piastował funkcję prezesa. Mógł wreszcie spokojnie poświęcić się pracy literackiej – tym razem na tematy aktualne. W 1922 roku ogłosił sztukę teatralną *Bolszewicy*, graną z powodzeniem w wielu teatrach, nigdy jednak później niewznawianą.



Wacław Sieroszewski w swoim gabinecie. Fot. NAC





■ Inscenizacja *Bolszewików* Wacława Sieroszewskiego, Łódź, 1924/1925 r. Fot. polona.pl

Utwór przedstawia napaść oddziału bolszewickiego na dwór ziemiański państwa Morskich na Mazowszu w sierpniu 1920 roku. Stanisław Morski jest na froncie, w domu zostaje jego żona Janina ze służbą. Na czele oddziału stoją czekista Grosberg-Sarnowski i młoda przewodnicząca czerezwyczajki Sonia Krongold. W jego skład wchodzi między innymi komisarz Razin i Polak Sypniewski, który adorował Janinę, z nim przeszedł na stronę bolszewicką. Dramat rozgrywa się między Sypniewskim, Morską – uczucia Sypniewskiego do niej odżyły – i Sonią Krongold zakochaną w Sypniewskim.

Zniszczenie dworu przez oddział bolszewicki ma być odwetem za wszelkie nieprawości „polskich panów” i krzywdy przez nich wyrządzone. Grosberg-Sarnowski powiada, winiąc Polaków za rosyjskie pogromy Żydów: „Co to za rozkosz odpłacić im, tym przeklętym gojom, tam, w tej ukochanej stolicy, za wszystkie te odwieczne pogardy, prześladowania, bojkoty, pogromy: Kiszyniowski, Charkowski, Odeski”<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Cyt. ten i kolejny za: M. Urbanowski, *Rok 1920 w literaturze polskiej. Zarys monograficzny*, Warszawa 2020, s. 152–153.

Bolszewicy dziwią się postawie służby i okolicznej ludności; nie rozumieją, dlaczego nie wierzy ona w raję komunistów, nie chce przejść na ich stronę ani wystąpić przeciw „panom”. Sypniewski, nadal przekonany bolszewik, ratuje wspólnie z komisarzem Razinem, „ludzkiem” komunistą, Morską przed wyrokiem, ale ginie z ręki zazdrosnej Soni Krongold. Morska odmawia współpracy z bolszewikami, oświadczając: „Nie mogę wierzyć ludziom, którzy mówią przeciw wojnie, a najeżdżają cudzy kraj, którzy zwalczali karę śmierci, a teraz kąpią się we krwi, którzy tępiąc swoich przeciwników, rozstrzeliwują nawet dzieci!”. Na wiadomość o klęsce pod Warszawą bolszewicy w popłochu opuszczają dwór. Do domu wraca Stanisław Morski z okrzykiem: „Warszawa wolna!”.

 **Dramat *Bolszewicy* przedstawia napaść oddziału sowieckiego na dwór ziemiański państwa Morskich na Mazowszu w sierpniu 1920 roku. Stanisław Morski jest na froncie, w domu zostaje jego żona ze służbą.** 

Po sukcesie *Bolszewików* napisał wspólnie ze Zdzisławem Kleszczyńskim komedię *Zamach*. Autorzy wyśmiali w niej absurdalną aferę sprokurowaną i rodmuchaną przez przeciwników Piłsudskiego utrzymujących, jakoby dążył on do monarchistycznego zamachu stanu i w tym celu kazał wykraść insygnia królewskie ze Skarbca Koronnego na Wawelu. Sprawa – istotnie wdzięczna teatralnie – trafiła na wokandę Sejmu, a sam Piłsudski wspominał ją później z goryczą<sup>10</sup>.

Sztuka miała charakter aluzji politycznej, wymowę raczej satyryczną, a formę groteskową. Zagrał ją tylko teatr w Lublinie w 1922 roku, inne sceny obawiały się, jak zostanie przyjęta w kręgach nowej, stale zmieniającej się władzy.

### **Niez mordowany po kres**

Po epizodzie teatralnym Sieroszewski wrócił do działalności publicznej, publicystycznej oraz propagandowej. W ciągu kilku następnych lat wygłosił kilkaset odczytów, objeżdżając wszystkie regiony Polski spragnione kontaktu z przedstawicielami władzy i wiedzy o własnym już kraju. Były to referaty na tematy polityczne, historyczne, literackie, ale przede wszystkim wspomnienia syberyjskie.

<sup>10</sup> Por. A. Sieroszewski, *Wacława Sieroszewskiego żywot...*, s. 331–332.



■ Jubileusz pracy twórczej Wacława Sieroszewskiego (siedzi pierwszy od lewej). Marszałek Józef Piłsudski (pośrodku), Andrzej Strug (stoi czwarty od lewej), Juliusz Kaden-Bandrowski, Julian Tuwim, Ferdynand Goetel (stoją za Marszałkiem), Jan Lechoń (z tyłu w okularach), Warszawa, 1927 r. Fot. NAC

Nie przerwał też twórczości literackiej: wydawał opowiadania i szkice autobiograficzne o tematyce syberyjskiej, w 1927 roku opublikował powieść wschodnią *Dalaj-Lama*, a w 1930 – powieść historyczną *Pan Twardost Twardowski, czarnoksiężnik polski*. Rok przed śmiercią Marszałka ogłosił książkę biograficzną *Marszałek Józef Piłsudski*, która doczekała się kilku wydań.

W dwudziestoleciu międzywojennym był jedną z najbardziej znanych i zasłużonych postaci ówczesnego życia publicznego. Uhonorowany za zasługi Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Walecznych, zasiadał w Polskiej Akademii Literatury, był delegatem PEN Clubu, od 1935 roku pełnił godność senatora RP. Jego żywotność i niespożyta energia wzbudzały nieraz kpiarskie lub nawet złośliwe uwagi.

Znany z ciętego pióra Adolf Nowaczyński pisał o nim zgryźliwie w artykule *Ofensywa. Wszędobylscy* z 1925 roku: „Istnieje gatunek pisarzy polskich, których nazwiska czyta się w prasie ciągle, przy każdej okazji. [...] Imponujący są pod tym

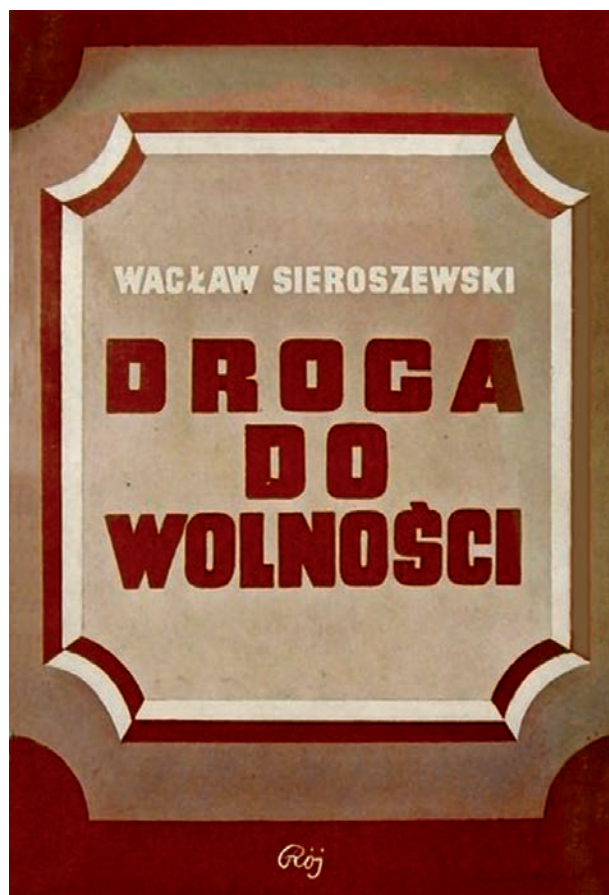


■ Wacław Sieroszewski na plaży w Gdyni, 1928 r. Fot. NAC

względem pp. Sieroszewski i Bandrowski. [...] Nie śpią chyba, nie jedzą, a tylko Akademie, posiedzenia, komitety, zjazdy, wyjazdy, reprezentacje. [...] Szczególnie pan Sieroszewski jest niez mordowany z tym wałęsaniem się. Dekoruje sobą każdą estradę, każdy stół, każdą inaugurację, każde posiedzenie. [...] Akademia dla Petlury, Sieroszewski gada, pięciolecie św. pamięci Narutowicza, Sieroszewski gada, [...] bogata Żydówka urządza we Lwowie »staropolskie dożynki«, Sieroszewski jest, konkurs hippiczny, jest, [...] śniadanko z pacyfistami niemieckimi – jest, poświęcenie nowego okrętu – jest. [...] Jakże się to zmarnował talent takiego Sieroszewskiego przez nakazane mu kontrolowanie [...] i żandarmowanie wszystkich asocjacji literackich, aby się tam endeki nie wkradły”<sup>11</sup>.

Przed wybuchem wojny Sieroszewski zaczął pisać *Dziennik*, a w 1939 roku ogłosił tom wspomnień *Droga do wolności*. Po Wrześniu przeszło osiemdziesięcioletni pisarz zasiadł do swoich pamiętników. Wracał do dawnych czasów i mimo upływu

<sup>11</sup> Cyt. za: tamże, s. 353.



ponad pół wieku drobniogowo odtwarzał prawie cały pobyt na Syberii, przywołując tradycję długiej i nierokującej wówczas zwycięstwa walki o własne państwo oraz ogromny wysiłek na rzecz zachowania polskości. Pracował po ponownej utracie drogo okupionej niepodległości i upadku odrodzonego państwa, pod nową okupacją i bez perspektywy wyzwolenia.

Gdy umierał po długim, heroicznym i niesłuchanie czynnym żywocie w kwietniu 1945 roku, miesiąc przed zakończeniem II wojny światowej, musiał wiedzieć, że nadchodzi kolejne zniewolenie...

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2022, nr 11.

Fot. Wikimedia Commons



Andrzej Struy

1871 - 1937

## Rozdział 2

# Andrzej Strug

### Między polityką a literaturą

Zanim Andrzej Strug, a właściwie Tadeusz Gałęcki, bo tak naprawdę się nazywał, został pisarzem, był działaczem patriotycznym, konspiratorem, członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej oraz publicystą. Miał biografię typową dla polskiej inteligencji kontynuującej na przełomie XIX i XX w. dzieło odzyskiwania niepodległości i propagującej zmiany społeczne. Nieco młodszy od Stefana Żeromskiego i Wacława Sieroszewskiego, należał do najstarszego pokolenia, które brało udział w wywalczeniu własnego państwa.

„Olbrzymi moment dziejowy, który się zbliża, zastać nas powinien w pogotowiu i w skupieniu wszystkich sił naszych, zastać nas powinien w szyku bojowym i z palcem nabitym na cynglu broni”.

A. Strug, „Przedświt” 1904, nr 3.

Urodził się w 1871 roku na Lubelszczyźnie w zubożałej rodzinie ziemiańskiej, pozbawionej majątku w wyniku represji carskich po Powstaniu Styczniowym. Jego ojciec zajął się kupiectwem i dzięki własnej zapobiegliwości zapewnił wykształcenie synowi, ten zaś odzyskał później część dóbr. Tadeusz dorastał w atmosferze ożywienia, które nastąpiło po zapaści będącej konsekwencją klęski powstania i największych strat poniesionych w dotychczasowych zrywach; po upadku nadziei na odzyskanie własnego państwa i czasie głębokiej społecznej depresji.

Kolejne pokolenia szukały drogi do suwerenności. Dalsze zmagania zbrojne były niemożliwe, a powodzenie ruchu niepodległościowego zależało od sytuacji politycznej, zwłaszcza rewolucyjnej, w Rosji. Czy należało zatem ograniczyć się do pracy u podstaw, jak nazywano wówczas aktywność na rzecz grup najbardziej potrzebujących, i pracy organicznej stawiającej sobie za cel wzmocnienie sił i organizacji całej polskiej wspólnoty? Do przygotowania reform w duchu demokratycznym oraz rozbudzania świadomości narodowej wszystkich warstw po to, by większość poczuła się Polakami?

### **Zestawy za młodu (kierunek: Archangielsk)**

Wcześniej rozpoczął działalność patriotyczną. Po maturze w Lublinie wstąpił do Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. Młodzież starała się – jak to było przyjęte w końcu XIX wieku – demonstrować swój patriotyzm i niechęć do władz rosyjskich. Tadeusz Gałęcki podejmował z kolegami rozmaite akcje manifestujące przywiązanie do Ojczyzny i sprzeciw wobec zaborcy.



■ Pałac Czartoryskich w Puławach; w latach 1869–1914 siedziba Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa; widok współczesny. Fot. Grzegorz Hałas, Wikimedia Commons



■ Cytadela Warszawska, Brama Stracén, widok współczesny. Fot. Adrian Grycyk, Wikimedia Commons

Były to okazjonalne inicjatywy, „jakiś incydent z policją i Inspektorem Instytutu o ułanki [czapki] powstańcze – wspominał Adam Próchnik, jego przyszły towarzysz partyjny – manifestacja w kościele w rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja, jakieś starcia z oficerami i walka przeciw budowie cerkwi. Gmina puławska przeznaczyła na ten cel plac, o czym głosił napis umieszczony w tym miejscu. Staraniem studentów puławskich napis ten co pewien czas znikał”<sup>12</sup>. W końcu 1895 roku protesty ściągnęły na niego i siedmiu kolegów aresztowanie. Wszystkich osadzono w więzieniu na Zamku w Lublinie. Po dwutygodniowym śledztwie przewieziono go do Cytadeli Warszawskiej, gdzie trafił do X Pawilonu dla więźniów politycznych.


Więzienie go nie złamało – przeciwnie, utwierdziło w przekonaniu o słuszności sprawy, własnej postawy i wyboru drogi patriotycznej. „W pierwszym okresie więzienia Strug znalazł się samotny w celi nr 50, na pierwszym piętrze – pisał Próchnik. – Z próby

---

<sup>12</sup> A. Próchnik, *Człowiek rewolucji*, „Czarno na Białem” 1938, nr 7; cyt. za: A. Kargol, *Strug. Biografia polityczna*, Kraków 2016, s. 18.

więziennej wyszedł całkowicie obronną ręką. Uczucie dumy, że jest mu dane cierpieć za sprawę, że kroczy szlakiem bohaterskim, ogarnia go całkowicie. [...] W tej atmosferze absolutnej ciszy, w myślach i wizjach, wytwarza się rozumienie wszystkiego, siebie, świata, historii i dróg jutra. Strug nazywa to »samotnością, jakiej nie sposób wyrobić sobie na wolności«, i stwierdza: »Znosiłem ją bardzo dobrze. Dlaczego? Rzecz usposobienia. Dzielniejsi ode mnie koledzy dusili się i ginęli w tej samotni grobowej. Jeden – samobójstwo, drugi – zamach samobójczy. Trzeci – częściowy obłąd. A ja? Nic a nic«<sup>13</sup>.

Po półrocznym więzieniu i śledztwie skazano go na trzy lata zesłania na północ Rosji, do Archangielska. Przed wyjazdem wolno mu było spotkać się z rodziną, dostał także czas na zebranie pieniędzy na podróż, bo musiał opłacić ją sam. W Archangielsku znalazł się w połowie 1897 roku. Przyszły pisarz Andrzej Strug należał więc, podobnie jak Józef Piłsudski, do ostatniego pokolenia rodaków zsyłanych od ponad stu lat w głąb imperium – pokolenia zamykającego długi łańcuch carskich katorżników. Znalazł się w bardziej cywilizowanych warunkach niż więźniowie od czasów Konfederacji Barskiej, mógł zatem łatwiej znieść pobyt w Rosji, nabyć nowych doświadczeń, przemyśleć swą postawę, dokonać wyborów i przygotować się do dalszej drogi życiowej.

 „Z próby więziennej wyszedł całkowicie obronną ręką. Uczucie dumy, że jest mu dane cierpieć za sprawę, że kroczy szlakiem bohaterskim, ogarnia go całkowicie”.

A. Próchnik, *Człowiek rewolucji*, „Czarno na Białem” 1938, nr 7,  
cyt. za: A. Kargol, *Strug. Biografia polityczna*, Kraków 2016, s. 18. 

Grono polskich zesłańców w Archangielsku było zróżnicowane: obok przedstawicieli narodowego „Sokoła” trafiali tam robotnicy z ruchu lewicowego, a także młodzi ludzie z konspiracji. Strug poznał przyszłego generała, pioniera marynistyki i tatarnictwa Mariusza Zaruskiego, skazanego za działalność w Lidze Narodowej w odeskiej szkole. Podjął pierwsze próby pisarskie, prowadził zapiski, notował obserwacje oraz obrazki z niełatwych wypraw podejmowanych z Zaruskim na wyspy Oceanu Lodowatego.

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 19.



■ Mariusz Zaruski, oficer 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich. Fot. domena publiczna

Tam też powziął myśl o pracy dziennikarskiej, publicystyce społecznej i patriotycznej. Nauczywszy się rosyjskiego, poznał literaturę w tym języku – szczególnie cenił Lwa Tołstoja, a także Fiodora Dostojewskiego, który wywarł pewien wpływ na jego twórczość. Zesłanie na Północ, podobnie jak więzienie w Cytadeli, nie odbiło się negatywnie na jego stanie psychicznym – podziało na niego mobilizująco dzięki kontaktom oraz dyskusjom z Polakami, a także przyjaźni z niezmordowanym i witalnym Zaruskim.

### **Początki działalności politycznej**

Po powrocie z zesłania w 1900 roku Strug wstąpił do PPS i zamieszczał artykuły publicystyczne w czasopismach „Robotnik” i „Przedświt”. Poznał wielu działaczy tego środowiska podzielonego na różne orientacje, prowadził z nimi ostre spory ideowe.

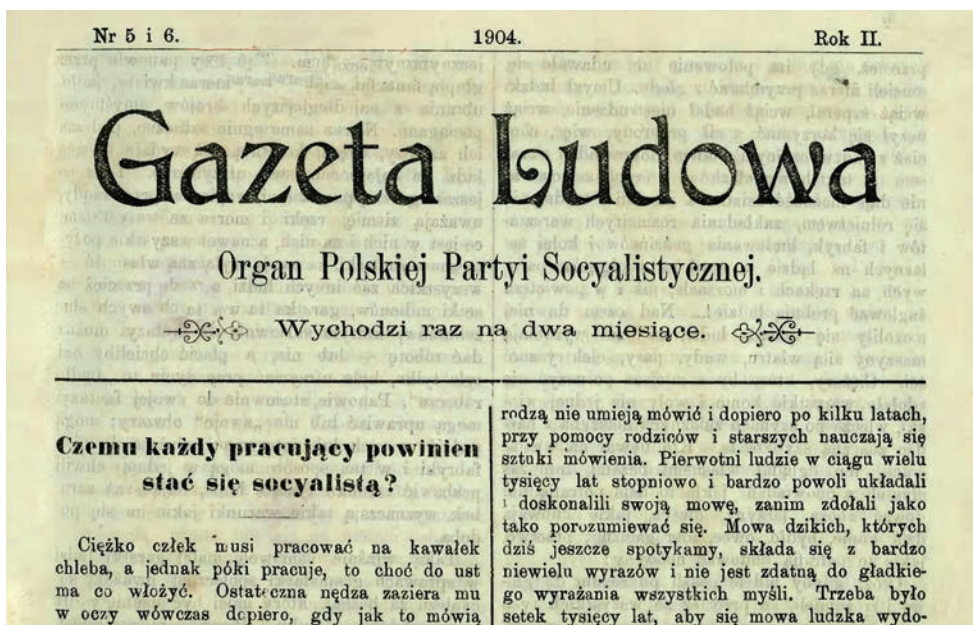
Na lewicy zaznaczały się wówczas różnice polityczne dotyczące programu dla Polski: walka o odzyskanie suwerenności czy rewolucja społeczna w duchu demokratycznym związana z działaniami radykalnych środowisk w innych krajach, również

w Rosji? Sprzeczności te doprowadziły w 1906 roku do rozłamu na niepodległościową PPS-Frakcję Rewolucyjną i międzynarodalną PPS-Lewicę. Socjaldemokrata Strug przystąpił do Lewicy, dając się poznać jako zagorzały przeciwnik Józefa Piłsudskiego, który wrócił niedawno z pięcioletniego zesłania do imperium i zaczął odgrywać coraz poważniejszą rolę w życiu konspiracyjnym.


Wcześniej, w 1901 roku, Strug ożenił się z Honoratą Rechniowską. Zamieszkali w bardziej liberalnym niż Warszawa galicyjskim Krakowie, gdzie zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie studiował jednak systematycznie, poświęcał bowiem więcej czasu aktywności partyjnej i licznym odczytom jako wykładowca Uniwersytetu Ludowego.

Już wtedy zaczął publikować szkice o dziełach Żeromskiego, Władysława Orkana i Wacława Berenta na łamach „Przedświtu”, „Ogniwa” oraz redagowanej przez siebie „Gazety Ludowej”. W piśmie „Naprzód” ukazały się w latach 1904–1905 jego pierwsze opowiadania z cyklu *Ludzie podziemni*, których tematem są spory wśród socjalistów.

W 1904 roku wybuchła wojna rosyjsko-japońska – ujawniła ona słabość militarną i polityczną rosyjskiego mocarstwa, z czym kręgi niepodległościowe wiązały duże nadzieje. Klęski wojskowe doprowadziły w 1905 roku do krwawo stłumionej rewolucji przeciwko carskiemu absolutyzmowi. Strug od razu rozpoznał znaczenie konfliktu



rosyjsko-japońskiego, apelując w 1904 roku w „Przedświcie”: „Olbrzymi moment dziejowy, który się zbliża, zastać nas powinien w pogotowiu i w skupieniu wszystkich sił naszych, zastać nas powinien w szyku bojowym i z palcem nabitym na cynglu broni”<sup>14</sup>. Na początku 1905 roku stał się jednym z najbardziej aktywnych pepeesowców, kształtował program i poczynania partii, organizował strajki robotnicze w Warszawie oraz ruch ludowy wśród chłopów.

 „Brak w cyklu podziemnym Struga łatwego optymizmu, bezrefleksyjnej gloryfikacji wyczynów bojowych i bohaterów rewolucji. Sporo natomiast obrazów niepowodzeń, wątpliwości i zabiegów demaskatorskich godzących ironią lub wprost satyrycznym rysunkiem w popularne, [...] stylizowane mity o herosach, rycerzach i męczennikach Sprawy”.

J. Rzymowski, *Andrzej Strug, Nowele i opowiadania*, t. 1, Warszawa 1987, s. 119. 

Po klęsce rewolucji w Rosji oraz niepowodzeniach spontanicznych starć i strajków na ziemiach polskich rozpoczęły się represje. Został aresztowany przez pomyłkę – poszukiwano innego Tadeusza Gałęckiego, właściciela majątku w Jadwisinie pod Warszawą, związanego z ludowcami. Nie sprostował nieporozumienia, zgodził się na areszt i proces w obawie, że w śledztwie może wyjść na jaw jego praca partyjna, co naraziłoby całą podziemną siatkę. Tym razem skazano go na zesłanie dalej w głąb Rosji, bo aż do Wiatki, ale dzięki łapówce i zastosowaniu prawa łaski zmieniono mu wyrok na przymusowy wyjazd z kraju. W 1907 roku znalazł się w Paryżu.

### Na wygnaniu w Paryżu

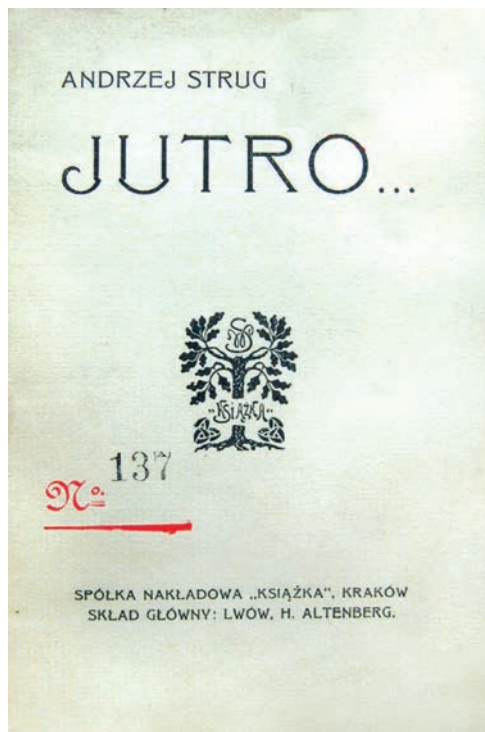
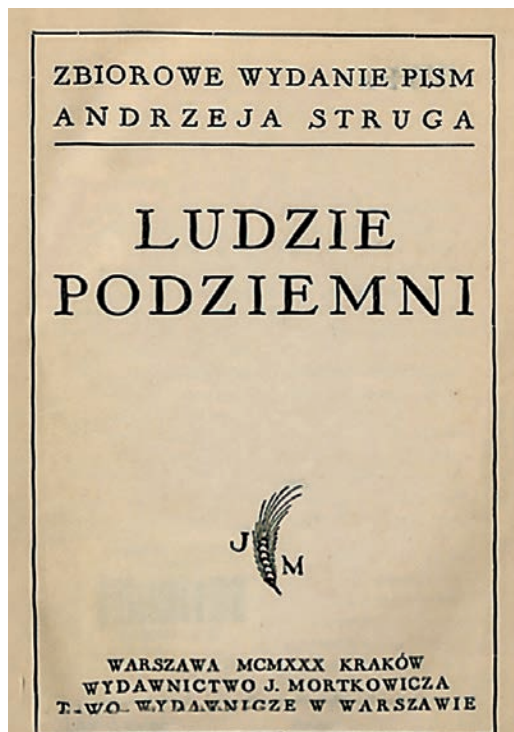
Przymusowa emigracja pozwoliła Strugowi oderwać się nieco od problemów narodowych i zająć systematycznie literaturą. W ciągu siedmiu paryskich lat stał się pisarzem. Tam też zyskał szersze spojrzenie na kwestię polską, poznał bliżej Francję, a europejska perspektywa pomogła mu lepiej zrozumieć sytuację Zachodu kilka lat przed wybuchem Wielkiej Wojny, co wykorzystał w powieściach *Pieniądz* (1914) i *Żółty Krzyż* (1933).

---

<sup>14</sup> A. Strug, „Przedświt” 1904, nr 3.

Nadal uczestniczył w sprawach krajowych i partyjnych, udzielając się wśród Polaków w Paryżu oraz w sporej kolonii tamtejszych socjalistów. Z PPS-Lewicy odszedł, gdy po klęsce 1905 roku jej kierownictwo uznało, że trzeba zawiesić program odzyskania suwerenności, zgodzić się na status quo oraz prowadzić nadal pracę organiczną i u podstaw. Strug popierał postulaty społeczne, nie mógł jednak zgodzić się na rezygnację z ambicji niepodległościowych. Sympatyzował coraz bardziej z Frakcją Rewolucyjną i wkrótce do niej przystał. Gdy w środowisku tym zaczęły powstawać paramilitarne oddziały, wstąpił do Drużyn Strzeleckich i Związku Walki Czynnej, gdzie przeszedł szkolenie oficerskie. Był – obok Wacława Sieroszewskiego i nieco młodszych Leona Chwistka, Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego oraz brata swojej przyszłej drugiej żony Nelly, Janaurogo Grzędzińskiego – jednym ze starszych członków związku.



Włączył się również w przedsięwzięcia polskich kręgów artystycznych Paryża, gdzie spośród pisarzy przebywali wówczas, prócz Sieroszewskiego, Żeromski i Władysław Reymont. W 1911 roku należał do inicjatorów powołania Towarzystwa Artystów Polskich – organizowało ono wiele imprez patriotycznych i literackich, m.in. wieczory poświęcone pamięci Cypriana Kamila Norwida i Juliusza Słowackiego. Gdy w 1913 roku obchodzono 50. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, Strug wygłosił odczyt *O psychologii pokolenia z 1863 r.* Również w Paryżu przystąpił do masonskiej organizacji Wielki Wschód Francji z zamiarem zakładania podobnych kół w Polsce.



W swojej twórczości rozliczał się z socjalistami, przedstawiał ważne akcje, charakterystyczne postaci i dylematy ludzi podziemia, stawiających sobie pytania o cel, sens, skuteczność oraz szersze konsekwencje poczynań rewolucyjnych, a także aktów terroru pod zaborami. Do tego nurtu należą – obok pierwszego tomu cyklu *Ludzie podziemi* (Lwów 1908) – zbiory *Jutro...* (Kraków 1908), *Ze wspomnień starego sympatyka* (Kraków 1909), a przede wszystkim powieści *Dzieje jednego pocisku* (Kraków 1910) oraz *Portret* (Kraków 1912).

### Proza o ludziach podziemnych

„Jest niezaprzeczalnym osiągnięciem Struga – podsumowuje szczegółowo ten okres jego pisarstwa Jerzy Rzymowski – że on jeden w literaturze polskiej przedstawił środowisko rewolucyjne z poszanowaniem mnóstwa realiów i odcieni. Ukazał poświęcenie i zdradę, kult obowiązku i doktrynerstwo, niezłomne charaktery i załamania psychiczne, głęboką ideowość i deprymujące właśnie, różnice poglądów i temperamentów”<sup>15</sup>.

 **Bohaterka *Dziejów jednego pocisku* Kama żyje tak intensywnie przygotowaniami do bombowego zamachu, że w momencie jego przypadkowego fiaska załamuje się, popada w chorobę psychiczną, a w końcu umiera.** 

„Wszystko to zlokalizował w charakterystycznych sytuacjach i formach pracy konspiracyjnej – pisze Rzymowski. – Widzimy więc punkty kontaktowe, kwatery sympatyków, drukarnię podziemną, zebrania partyjne, fabrykację bomb, przygotowania do zamachu, manifestację uliczną, pogrzeb socjalisty, wykonanie wyroku na prowokatorze, ucieczkę przed szpiclami i zasadzki na nich, przekradanie się przez zieloną granicę, agitację wiejską, służbę kurierek, działalność bojowców, samowolę rozbitków partyjnych, śledztwo, sąd wojenny, pobyt w więzieniu i na zesłaniu, śmierć z wyroku carskiego sądu i śmierć samobójczą, ofiary świadome i przypadkowe. Widzimy inteligentów, robotników, chłopów. Śledzi Strug życie idei socjalizmu: pojawienie się jej w danym środowisku (uczniowskim, robotniczym, chłopskim), emocjonalny wpływ na jednostki, starcia z innymi ideami, powikłania interpretacyjne, inspiracje

---

<sup>15</sup> Cyt. ten i kolejny: J. Rzymowski, *Andrzej Strug. Nowele i opowiadania*, t. 1, Warszawa 1987, s. 118–120.

do poszukiwania własnych koncepcji ideowych. Brak w cyklu podziemnym Struga łatwego optymizmu, bezrefleksyjnej gloryfikacji wyczynów bojowych i bohaterów rewolucji. Sporo natomiast obrazów niepowodzeń, wątpliwości i zabiegów demaskatorskich godzących ironią lub wprost satyrycznym rysunkiem w popularne, pleniące się zwłaszcza pod auspicjami Frakcji, stylizowane mity o herosach, rycerzach i męczennikach Sprawy. W ogóle większość utworów została napisana z perspektywy klęski i przecie ujęcie takie zgodne było ze stanem faktycznym, bo dzieje ruchu znaczyły się nieuchronnymi, doraźnymi niepowodzeniami”.



W najważniejszym dziele tego czasu, *Dziejach jednego pocisku*, a także w późniejszym *Portrecie*, dokonał Strug krytycznego rozrachunku z ruchem rewolucyjnym, zwłaszcza z terrorem. Od zamachu na cara Aleksandra II w 1881 roku, którego głównym wykonawcą był Polak Ignacy Hryniewiecki, droga ta wydawała się zdeklarowanym bojownikom – po niepowodzeniach kolejnych powstań – prostym sposobem zmuszenia rosyjskiego zaborcy do ustępstw i krokiem ku niepodległości. Obie powieści przedstawiają nieudane ataki, pociągające za sobą wiele – także przypadkowych – ofiar, i stawiają pytanie o sens oraz cenę takiej formy walki.



■ *Bomba*, zamach członków Organizacji Bojowej PPS, rysunek z cyklu Antoniego Kamińskiego *Duch-Rewolucjonista: szkice z lat minionych 1905–1907*. Fot. polona.pl



■ *Agitator*, rysunek z cyklu Antoniego Kamińskiego *Duch-Rewolucjonista: szkice z lat minionych 1905–1907*. Fot. polona.pl

Strug pokazał, jak poświęcają się ideowcy manipulowani przez przywódców, stając się – chcąc nie chcąc – ofiarami. Bohaterka *Dziejów jednego pocisku* Kama żyje tak intensywnie przygotowaniami do bombowego zamachu, że w momencie jego przypadkowego fiaska załamuje się, popada w chorobę psychiczną, a w końcu umiera. Ludzie przekazujący dalej feralną bombę płacą niepotrzebnie życiem za ideę stosowania terroru.

Jego proza odwoływała się do wydarzeń mu znanych; opowiadała o realnych postaciach, tworząc równocześnie literacko skonstruowaną akcję. Pierwowzorem głównej postaci kobiecej *Dziejów jednego pocisku* mogła być Janina Suchorzewska, z którą był blisko związany w Paryżu. Jako kurierka Frakcji Rewolucyjnej miała w 1908 roku przewieźć paczkę prawdopodobnie z dynamitem do Warszawy. Na granicy austriackiej nie wytrzymała nerwowego napięcia, została zdekonspirowana i aresztowana. Strug interweniował w jej sprawie u władz partyjnych – po dłuższym śledztwie i procesie udało się wydobyć ją z więzienia.

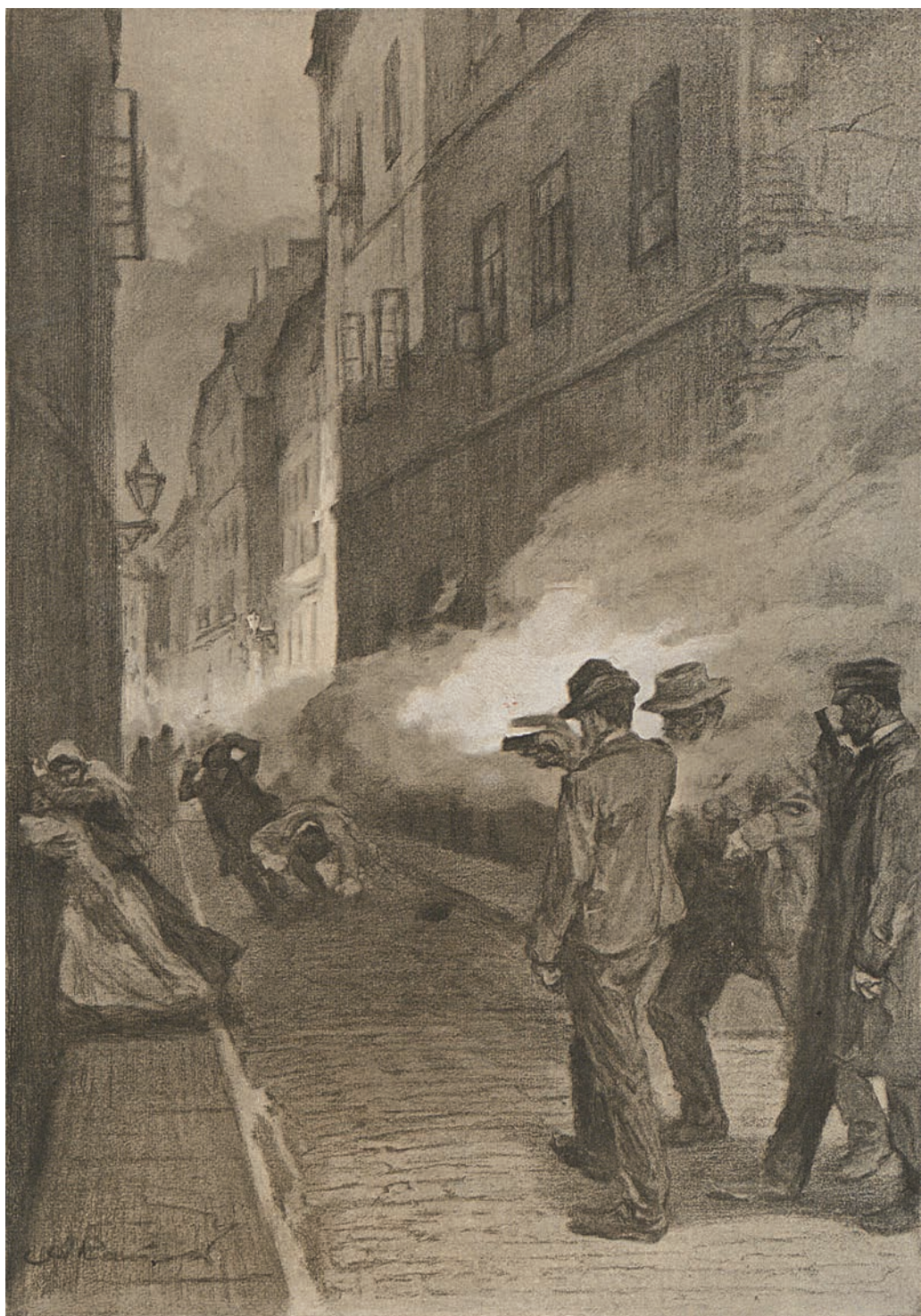
## „Społeczeństwu potrzeba męczeństwa”

Zamknięciem cyklu utworów o ludziach podziemnych jest *Portret*. Kora ma dokonać zamachu samobójczego. Działacze przygotowują desperatów niewahających się oddać życia; wykorzystują idee ofiarstwa, samopoświęcenia aż po śmierć dla sprawy rewolucji społecznej. „Otoczyli ją ludzie z żelaza i długo nauczali rzemiosła swojego – mówi narrator – sztuki pożytecznego umierania. Nowe codzienne udręczenie zastępowało dawną mękę życia. Dawała się męczyć. Przerzucała ją cudza wola po świecie. Obcy ludzie wokoło, a cięży duszy tajemnica, a nie wolno nikomu słowa szepnąć ze strasznej tajemnicy”<sup>16</sup>.



Kora w końcu da wiarę temu, że „społeczeństwu potrzeba męczeństwa”. Autor kreśli jej wewnętrzny portret: „Wierzyła, że jej szalony czyn zatarga sercami, zbudzi myśl, pragnienie, zaniepokoi wyobraźnię. Wiedziała, że po niej ktoś inny, a dalej następny odda się na całopalenie. I jeśli naród jest żywy, musi się wzburzyć w duszy na te niebywałe przykłady szaleństwa. O tym »szaleństwie« będą w Polsce mówić, pisać, klócić się, będą to potępiać, będą to wynosić, wreszcie ludzie dostrzegą prawdę”.



<sup>16</sup> Cyt. ten i kolejny: A. Strug, *Portret*, Warszawa 1957, s. 54, 212.



■ *Brauningi*, zamach członków Organizacji Bojowej PPS, rysunek z cyklu Antoniego Kamińskiego *Duch-Rewolucjonista: szkice z lat minionych 1905–1907*. Fot. polona.pl

W opowiadaniu *Ze wspomnień starego sympatyka* Strug opisuje postaci kobiet rewolucjonistek „bezgranicznie oddanych sprawie, wykorzystywanych ponad siły, twardych, skrywających uczucia, świadomie wybierających ubóstwo, z bólem porzucających rodzinę, wyrzekających się małżeństwa i macierzyństwa, traktowanych często wręcz nieludzko”<sup>17</sup>.

Bohater utworu nabierający z czasem dystansu do ruchu rewolucyjnego powiada o nich: „Towarzyszki, które zazwyczaj traktowane są z przesadnym równouprawnieniem, których praca jest nieraz w nielitościwy sposób wyzyskiwana przez towarzyszy właśnie na mocy tego równouprawnienia”<sup>18</sup>.

 **W swojej twórczości rozliczał się z socjalistami, przedstawiał ważne akcje, charakterystyczne postaci i dylematy ludzi podziemia, stawiających sobie pytania o cel, sens, skuteczność oraz szersze konsekwencje poczynań rewolucyjnych, a także aktów terroru pod zaborami.** 

Tymi książkami Strug zakończył twórczość poświęconą podziemnemu nurto- wi rewolucyjnemu i terrorowi. Nacierał kres takich metod walki o niepodległość, zmieniała się bowiem sytuacja polityczna w Europie: zaczął narastać konflikt między mocarstwami, a to niosło ze sobą nadzieję na narodowe wyzwolenie w wyniku regularnej wojny. Ważne stało się przygotowanie do udziału w starciu orężnym – jawny czyn zbrojny zastąpić musiał konspirację.

Przed 1914 rokiem pisarz przyjeżdżał z Paryża do Krakowa, gdzie wydawano jego książki, i do Zakopanego, ulubionego miejsca tego zapalonego taternika. O środowisku artystycznym modnego kurortu pod Tatrami traktuje prześmiewcza powieść *Zakopanopticon, czyli kronika czterdziestu dziewięciu dni deszczowych w Zakopanem*.

Jeszcze w Paryżu ukończył powieść satyryczną *Pieniądz*, oddającą szal bogactwa na Zachodzie i jego psychopatologiczne skutki. Jest to groteskowa wizja kresu Zachodu: najbogatsi ludzie Europy uciekają statkiem do Ameryki i giną w katastrofie morskiej przywodzącej na myśl zatonięcie sławnego „Titanica”.



---

<sup>17</sup> A. Kargol, *Strug...*, s. 77.

<sup>18</sup> A. Strug, *Ze wspomnień starego sympatyka. Ludzie podziemi*, Warszawa 1957, s. 99–100.

## W Legionach

Kiedy w lipcu 1914 roku Strug wracał do kraju, miał już za sobą przygotowanie wojskowe: odbył kursy oficerskie, ćwiczył w Drużynach Strzeleckich, należał do Związku Walki Czynnej. W Zakopanem, gdzie trafił najpierw, agitował na wiecach za poparciem dla strony austriackiej w konflikcie z Rosją. Wkrótce wraz z formującym się tam oddziałem wymaszerował do Krakowa, by połączyć się z I Brygadą Legionów wyruszającą do Kongresówki. Spotkała się ona tam z nieufnością mieszkańców, niepewnych wyników starć i ostatecznego rezultatu wielkiego konfliktu. Naprzeciw polskich oddziałów stawali po drugiej stronie frontu rodacy. Bratobójcze starcia były tragiczną ceną odzyskania suwerenności na wojennej drodze. Twórczość Struga, podobnie jak wielu ówczesnych autorów, podejmowała trudne zadanie przedstawienia tej skomplikowanej, a zarazem tak obiecującej dla Ojczyzny sytuacji historycznej.

 Prozę legionową Struga wyznaczają takie utwory, jak *Chimera*, *Mogila Nieznanego Żołnierza*, *Odnaka za wierną służbę* oraz *Pokolenie Marka Świdry*, zaczęte jeszcze w czasie wojny i ukończone po 1920 roku. 

Całą kampanię 1914 roku odbył w I Brygadzie – najpierw w piechocie, później w kawalerii pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego. Brał udział w jesiennym marszu od Krakowa po Łódź, później z powrotem na Podhale, a następnie w akcjach w Małopolsce oraz Sandomierskiem. Po kilkumiesięcznych trudach niekończących się pochodów, potyczek i starć, niemłody już pisarz zapadł ciężko na zdrowiu. W końcu 1914 roku przeszedł przewlekłe zapalenie płuc i był bliski śmierci. Po dłuższej rekonwalescencji uczestniczył jeszcze w wyprawach na Wołyn i Polesie w 1915 roku. Znow się rozchorował i po pobycie w Zakopanem przeszedł do służby cywilnej.

Już w połowie wojny ważyły się losy sprawy polskiej, dla której ważna była strategia wobec walczących ze sobą państw zaborczych. Prócz zasłużonych już w bojach Legionów widoczna stała się potrzeba sformowania własnego regularnego wojska. Trzeba było mobilizować do czynu zbrojnego młodych Polaków, prowadzić werbunek do samodzielnych oddziałów – tak by uniknąć zależności od obcych armii prowadzących działania wojenne na polskich ziemiach. Były to wybory trudne i dramatyczne, zakończone internowaniem Piłsudskiego przez Niemców.



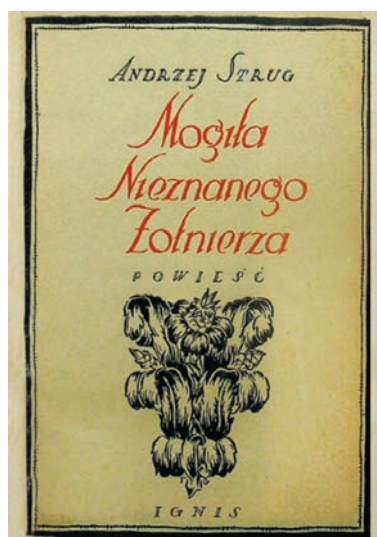
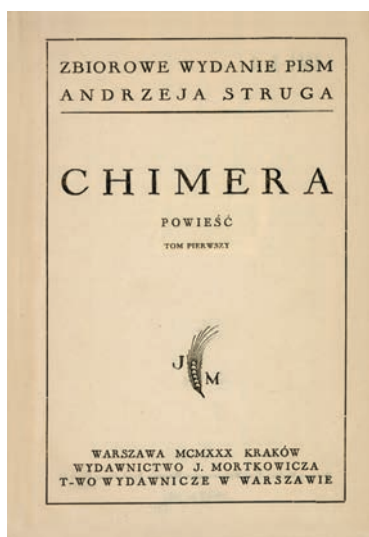
■ Andrzej Strug w Legionach Polskich, 1915 r. Fot. polona.pl

Strug był podczas dłuższego pobytu w Zakopanem nieoficjalnym przedstawicielem Piłsudskiego, brał udział w pracach i spotkaniach tamtejszego oddziału Naczelnego Komitetu Narodowego (Miejscowego Komitetu Narodowego w Zakopanem). Uczestniczył w różnych misjach politycznych. W 1918 roku wyjechał z Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim do Rosji, by pozyskać dla sprawy połączenia polskich

sił zbrojnych gen. Józefa Hallera, usiłującego zorganizować tam oddziały Wojska Polskiego. Po utworzeniu w listopadzie 1918 roku Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej pracował w kierowanym przez Sieroszewskiego Ministerstwie Informacji i Propagandy.

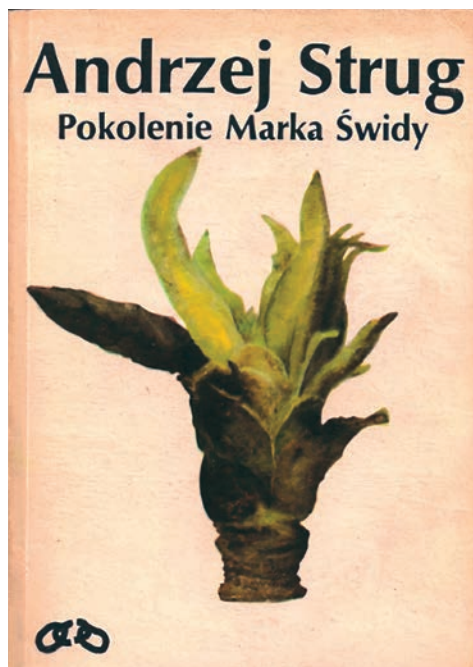
### ***Inter arma non silent Musae***

Prozę legionową Struga wyznaczają takie utwory, jak *Chimera*, *Mogiła Nieznanego Żołnierza*, *Odnaka za wierną służbę* oraz *Pokolenie Marka Świdry*, zaczęte jeszcze w czasie wojny i ukończone po 1920 roku. Wykorzystująca motywy autobiograficzne *Chimera* ukazuje ewolucję emigracyjnego inteligenta: po depresji w Paryżu i dekadencjach rozterkach przeżywa on przełom intelektualny oraz duchowy. Od słów i idei chce przejść do czynów, wstępuje więc w szeregi Drużyn Strzeleckich, by przygotować się do walki. Powieść ta zamyka poprzedni nurt pisarstwa Struga i otwiera nowy – jego początek wyznacza sierpień 1914 roku.



*Mogiła Nieznanego Żołnierza* opowiada epopeję kapitana Łazowskiego, oficera armii austriackiej. Po jednej z potyczek trafia on do rosyjskiej niewoli, odbywa wędrówkę przez Rosję od Syberii po Krym, jest świadkiem rewolucji bolszewickiej. Po powrocie do kraju przeżywa osobistą klęskę: rodzina się rozpada, jego ukochana córka umiera. On sam wraca na front w 1920 roku i przez przypadek ginie.

*Odznaka za wierną służbę* utrzymana została w formie dziennika młodego żołnierza, rannego i leżącego w szpitalu, ale gotowego oddać życie za swego Komendanta. Opowiadanie to zaczyna budować legendę Legionów i Piłsudskiego, mit zwycięskiej formacji, która bijąc się i ponosząc ofiary w długim marszu, przekonuje masy polskiego społeczeństwa do racji niepodległościowych na początku wojny wcale nie tak oczywistych; nakłania je do płacenia ceny – bo zwycięstwa nie uzyskuje się za darmo.



Jego najważniejsza powieść, *Pokolenie Marka Świdy*, powstała już po zwycięstwie 1920 roku, daje portret młodszej generacji zdobywców suwerenności i jej obrońców przed najazdem bolszewickim. Marek Świda jest przedstawicielem tego pokolenia, które wyrastało wśród wydarzeń 1905 roku, przeszło inicjację legionową, biło się na europejskich frontach, świętowało rok 1918 i wreszcie po 1920 roku wkroczyło w realia budowy odrodzonego państwa, w burzliwe życie pełne zarówno podniosłych wydarzeń, jak i zamętu, walk, intryg, upadków oraz rozczarowań. Bohater utworu przygotowywał się do tej drogi, zaczynając jeszcze przed 1914 rokiem w krakowskich Drużynach Strzeleckich. Porwany czynem legionowym, dostaje się podczas starć kawalerii I Brygady na Wołyniu do rosyjskiej niewoli, by po długiej tułaczce



■ Andrzej Strug z żoną Nelly Strugową (Grzędzińską), 1929 r. Fot. NAC

przez Rosję wrócić, jak bohater *Mogily Nieznanego Żołnierza*, do kraju okrężną drogą – przez Daleki Wschód, Indonezję i Paryż. Przybywa do Ojczyzny już po 1918 roku. Niedługo bawi w rodzinnym majątku na Podlasiu, po czym w 1920 roku raz jeszcze staje w szeregach.

Pisarz wydobywa tu nie tyle zwycięski, co tragiczny wymiar zmagania widzianych z perspektywy poszczególnych postaci. Jeden z bohaterów, rotmistrz Goślicki, nie wytrzymuje napięcia i ginie w samobójczej szarży na bolszewickie kolumny. Strug pokazuje złożoną i krańcową sytuację psychologiczną żołnierzy w obliczu niebezpieczeństwa, cierpienia i śmierci, w stanie zwątpienia, załamania, ale też euforii bitewnej.

Autor przechodzi do krajobrazu po zwycięstwie. Radość szybko przemija, zaczyna się nowe życie na ruinach i zgliszczach, na pobojuwisku po ponad pięciu latach nieustannych wojen. Twórca unaocznia rzeczywistość dźwiganego od podstaw państwa i jego instytucji w losach kilku postaci. Kolega szkolny Marka Świdy, Nusym Skurnik, którego spotykał on przelotnie na polu walki jako Polaka

o nazwisku Plechyński, a po 1918 roku ujrzał w Warszawie, zdążył już zrobić wielkie interesy w nowych realiach, nie stroniąc od wątpliwych, ale popartych koneksjami politycznymi metod. Tymczasem niższy rangą żołnierz Śniat wraca do domu jako inwalida i choć zdany jest na żebraczy los, nie wątpi w drogę ideową całego pokolenia, w wartość nadrzędną zasad nad życiem jednostek.

Legenda legionowa oraz wojenna ze wszystkich frontów, a także mit obrońców z 1920 roku zderzają się w końcu powieści z rzeczywistością codziennego trudu, powoływania organów własnego państwa, rozstrzygania sporów, załatwiania interesów, mozolnego zaspokajania żądań społecznych. Jest to trudna, jak powie Juliusz Kaden-Bandrowski, „radość z odzyskanego śmietnika”, gdy „ni z tego, ni z owego mamy Polskę na pierwszego!”.



■ Jury państwowej nagrody literackiej podczas obrad. Od lewej siedzą: Tadeusz Boy-Żeleński, Andrzej Strug, Józef Ujejski, Wincenty Rzymowski, Władysław Zawistowski, 1935 r. Fot. NAC

## Nie wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku „Niepodległość”

Strug dzielił życie między politykę a literaturę. Jego dzieło nie miało wymiaru czysto politycznego, starał się być kronikarzem pokoleń patriotów – w tomie opowiadań *Ojcowie nasi* (Kraków 1911) sięgnął nawet do czasów Powstania Styczniowego.

W swej prozie uwzględniał czynnik ludzki, psychologiczny – przedstawiał jednocześnie wydarzenia historyczne i przeżycia wewnętrzne bohaterów osadzonych w konkretnych, wspólnotowych realiach. Włączył się w życie polityczne: w roku 1918 wszedł w skład pierwszego rządu Ignacego Daszyńskiego, a w latach trzydziestych został senatorem z ramienia PPS. Nadal należał do masonerii i był na początku lat dwudziestych wielkim mistrzem Wielkiej Loży Narodowej Polski. Jako konsekwentny socjalista stanął po zamachu majowym 1926 roku przeciw Marszałkowi, jak niegdyś w początkach konspiracji w Krakowie.



W latach kształtowania się II Rzeczypospolitej pozostał – wciąż wierny ideałom rewolucji – zwolennikiem radykalnych reform społecznych. Na przełomie pierwszej i drugiej dekady niepodległości nie wykluczał porozumienia ze zdelegalizowaną już Komunistyczną Partią Polski dla przeprowadzenia gruntownych zmian socjalnych. Była to częsta słabość socjalistów niedostrzegających zagrożenia sowieckim komunizmem nawet po doświadczeniach roku 1920.

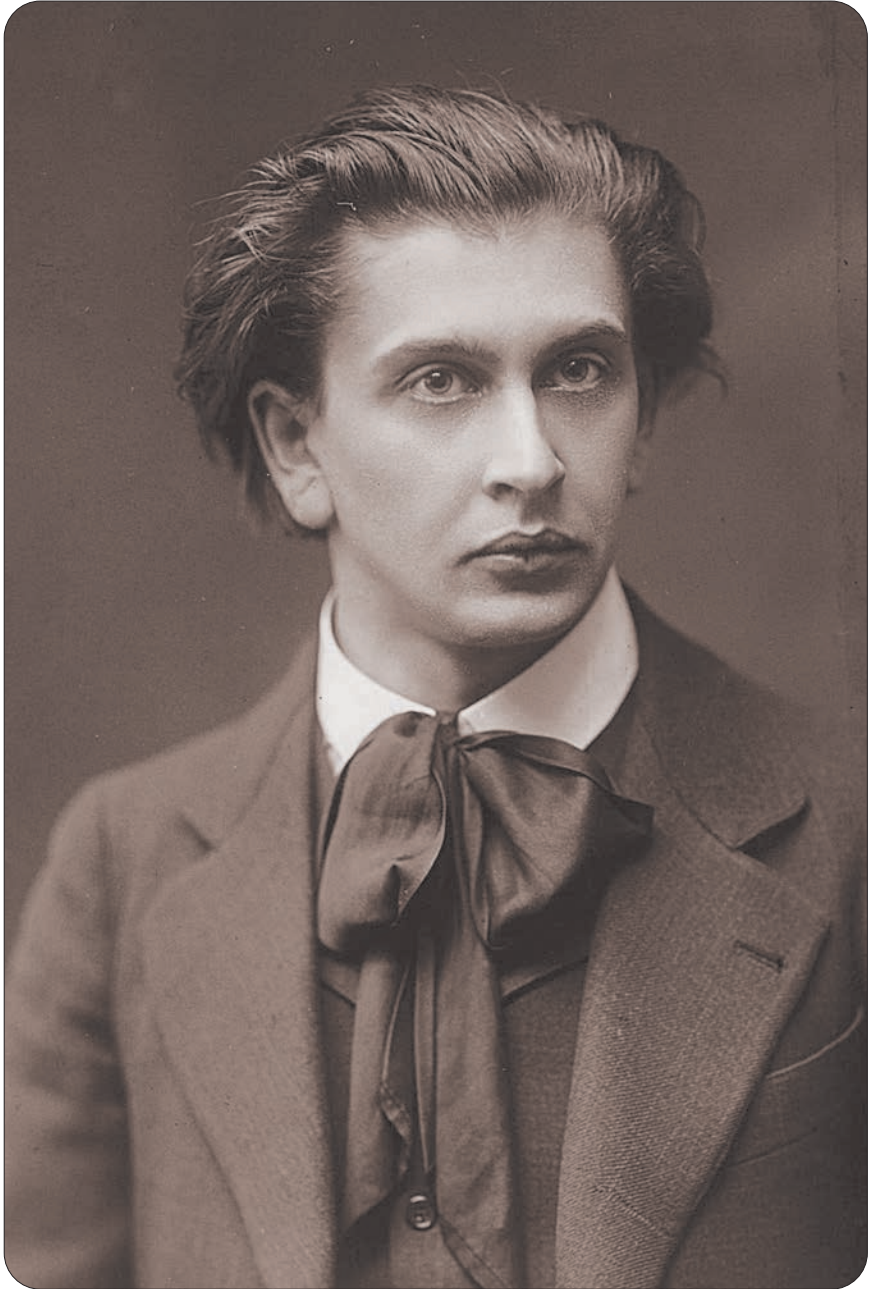
W późniejszej twórczości literackiej nie wracał już do przeszłości legionowej. Skupiał się na rzeczywistości politycznej oraz społecznej II Rzeczypospolitej, ukazując ją w tonie przerysowanym, satyrycznym, niemal groteskowym. W powieściach *Miliard* oraz *Fortuna kasjera Śpiewankiewicza* kontynuował wątki obecne we wcześniejszym *Pieniądzu*, dokonując krytyki zdehumanizowanego kapitalizmu i nieokiełznanego pędu do bogacenia się.

Miał też ambicje szersze – kilka lat przed wybuchem II wojny światowej ukończył wielką powieść *Żółty krzyż*, która miała oddawać panoramę poprzedniej wojny widzianej nie z perspektywy narodowej, lecz światowej: starcie wielkich sił oglądane całościowo, działania militarne różnych państw, operacje wojskowe, intrygi szpiegowskie, a nawet nieznanie wcześniej technologie i rodzaje broni. Tytułowy „żółty krzyż” to kryptonim nowego typu niemieckiego gazu bojowego, skuteczniejszego niż ten używany podczas Wielkiej Wojny. Przewidział, jako żywo, taki wynalazek, nie mógł jednak wiedzieć, że zostanie on użyty w niemieckich obozach zagłady do przemysłowej eksterminacji ludzi.

Jako pisarz i polityk Andrzej Strug pozostał w latach międzywojennych ważnym autorytetem dla dużej części Polaków. Gdy zmarł w 1937 roku, jego pogrzeb w Warszawie zgromadził tłumy żegnające go tak licznie jak niegdyś Stefana Żeromskiego w 1925 roku.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2022, nr 3.

Fot. domena publiczna



J. Kadet Sawicki  
1885 - 1944

## Rozdział 3

# Juliusz Kaden-Bandrowski

### Pisarz aktualności politycznej

Był już uznanym pisarzem, gdy w 1914 roku, po wybuchu Wielkiej Wojny, wstąpił w Krakowie do Legionów Polskich. Nie przerwał jednak pracy twórczej – w latach dziejowego przełomu postanowił oddać swe pióro sprawie walki zbrojnej o odzyskanie niepodległości. Po 1918 roku stał się jednym z najbardziej znaczących autorów, którzy przedstawiali burzliwe koleje powstawania nowego państwa: spory oraz konflikty polityczne, a także zmienną i dramatyczną sytuację społeczną.

„Tak w kraju, jak i za granicą ciąży na nas odpowiedzialność za to, co było, i za to, co być powinno”.

J. Kaden, *Polska u obcych*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 46.

Urodził się w 1885 roku w Rzeszowie w rodzinie z tradycjami i uzdolnieniami muzycznymi. Jego matka Helena z domu Kaden była pianistką, a także śpiewaczką; ojciec Juliusz Bandrowski, lekarz z zawodu, parał się publicystyką, piastując również stanowisko dyrektora teatru w Rzeszowie. Syn miał pójść w ślady matki i zostać pianistą. Kształcił się w Warszawie oraz Krakowie. Nic nie zapowiadało jego literackiej kariery. W czasie studiów odbył – śladem swej pięknej koleżanki z konserwatorium – romantyczną podróż do Gruzji, by podjąć tam pracę nauczyciela gry na fortepianie. Musiał jednak szybko wracać, brutalnie potraktowany przez męża Gruzinki. Wątek ten pojawi

się później w jego pierwszej powieści *Niezgula* (1911). Studia pianistyczne kontynuował od 1907 roku w Brukseli, ale szybko okazało się, że nie zostanie wybitnym wirtuozem. Z powodu wcześniejszego złamania ręki musiał zrezygnować z kariery. Poszedł w ślady ojca i zajął się publicystyką.

### **„Odpowiedzialność za to, co było, i za to, co być powinno”**

Rozpoczął aktywność społeczną w kręgach polskiej młodzieży na emigracji w Belgii. Należał do grona założycieli i głównych działaczy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej im. Joachima Lelewela powstałego w 1910 roku w Brukseli. Miało ono zbliżony do PPS program polityczny i społeczny dla kraju pod zaborami, ważny zwłaszcza po rewolucyjnych wydarzeniach 1905 roku w Rosji i na ziemiach zaboru rosyjskiego.

W kole pod patronatem Lelewela czynna była Maria Szumska – przyszła pisarka Maria Dąbrowska (studiowała w Brukseli nauki przyrodnicze) i jej późniejszy mąż Marian Dąbrowski. Na zjeździe Stowarzyszenia Młodzieży Niepodległościowej w Liège Kaden-Bandrowski i Szumska zaprezentowali w 1910 roku wspólny program:



■ W Belgii Juliusz Kaden-Bandrowski współpracował z Marią Dąbrowską (z domu Szumską).  
Fot. Marian Fuks, domena publiczna

„Uczymy się w obcych krajach wszystkiego – mówiła Szumska w swym wystąpieniu – co może stać się zagadnieniem życia polskiego”. A on dodawał: „Tak w kraju, jak i za granicą ciąży na nas odpowiedzialność za to, co było, i za to, co być powinno”<sup>19</sup>. Prowadzili działalność patriotyczną nie tylko wśród studenckiej młodzieży, ale również w kręgach całej polskiej emigracji. Kaden-Bandrowski wygłaszał pogadanki historyczne i polityczne, szerzył ideę samokształcenia w dziedzinie kultury narodowej, odwiedzał polskie ośrodki górnicze w Belgii, krzewiąc wśród robotników oświatę w duchu narodowej tożsamości.

**Pragnął zatrzymać pamięć pól bitewnych i poległych żołnierzy, ale nie mógł się oprzeć legendzie Komendanta. Widział w nim męża opatrnościowego prowadzącego pewną ręką do jednego celu.**

W bogatej i różnorodnej publicystyce poświęcał uwagę literaturze, teatrowi, muzyce i malarstwu; zajmował się twórczością literacką od romantyzmu do Stefana Żeromskiego, Stanisławem Wyspiańskim, dziełami Józefa Mehoffera i Wojciecha Weissa, a także sztuką belgijską, za co w 1913 roku dostał od króla Order Leopolda II. Publikował poza tym artykuły poświęcone sytuacji społecznej w Belgii: bezrobociu i strajkom, potrzebie reform i edukacji. Był już wtedy współpracownikiem oraz korespondentem pism krajowych.

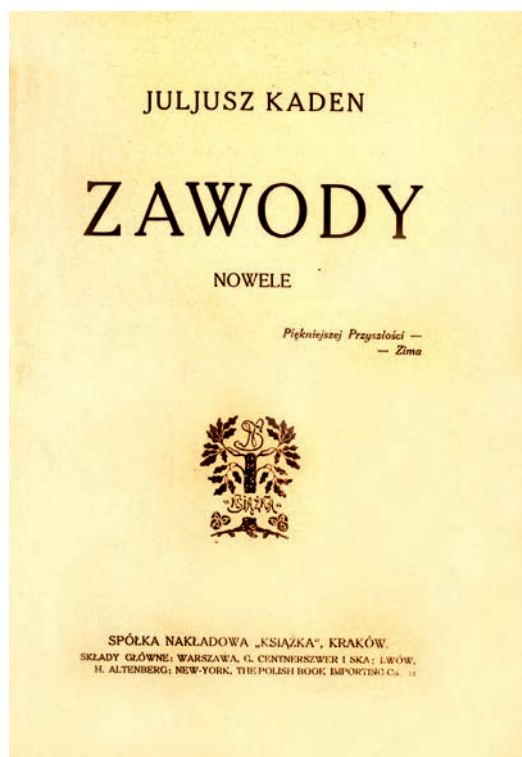
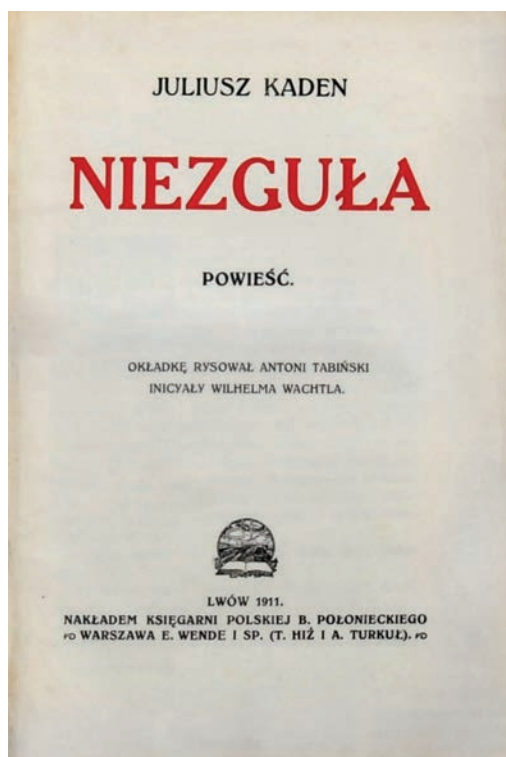
### **Początki drogi pisarskiej**

Wkrótce podjął próbę poważniejszej twórczości literackiej. W 1911 roku zadebiutował powieścią *Nieszguła* utrzymaną jeszcze w duchu prozy młodopolskiej – z bohaterem przeżywającym wewnętrzne walki „duszne”. Zawarł w niej skomplikowaną analizę psychologiczną: główna postać zderza się z realiami politycznymi i społecznymi rewolucji 1905 roku, nie wytrzymuje tej próby i ginie, jak sugeruje narrator, z własnej winy, z powodu niedostosowania, nieudolności oraz niemocy. W utworze tym zamieścił także wątki autobiograficzne związane ze swoim pobytem w Gruzji, choć zaznaczył autorski dystans do bohatera. Pojawił się też stały w późniejszym czasie motyw jego pisarstwa – życie czynne w chwili potrzeby dziejowej.

<sup>19</sup> J. Kaden, *Polska u obcych*, „Tygodnik Ilustrowany” 1910, nr 46.

W tym samym roku nakładem krakowskiego wydawnictwa „Książka”, związanego z PPS-Frakcją Rewolucyjną Józefa Piłsudskiego, wyszedł drukiem zbiór jego opowiadań *Zawody* – rzecz o charakterze społecznym i egzystencjalnym jednocześnie, poświęcona zagadnieniu pracy w kilku zawodach rzemieślniczych, pozostających na marginesie masowej pracy wielkoprzemysłowej, a także sytuacji proletariatu oraz życiu na uboczu wielkiego miasta. Ten nieobecny wcześniej w polskiej literaturze temat, ukazany przez emigranta na Zachodzie, wzbudził zainteresowanie i zjednał mu przychylnie opinie krytyków, którzy – jak Karol Irzykowski, Adam Grzymała-Siedlecki oraz Stefan Kołaczkowski – wyrażali się pochlebnie o jego debiucie, uznając go za obiecującego pisarza. Irzykowski uważał, że „talent jego ilościowo zdaje się niewyczerpalny”, dodawał jednak: „lecz jakościowo nie zadowala”.

Dąbrowska notowała: „Kaden zszedł do najniższych szczebli pracującego na tej ziemi człowieka. Dał nam obrazy krótkie i bolesne jak pchnięcie noża, a tak dokładne, jakby widziane przez powiększające szkło – obrazy ludzi najbardziej ze wszystkiego wyzutych, zawodów najprzykrzejszych – rodzajów pracy najbardziej





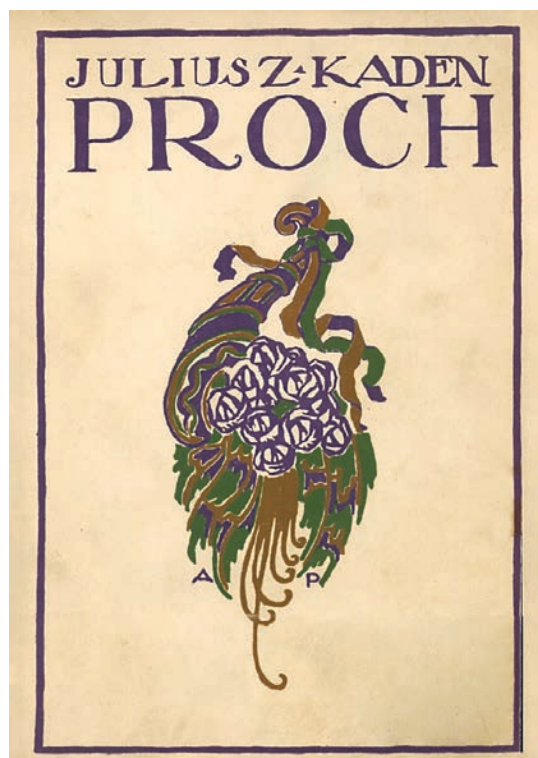
■ Portret Juliusza Kadena-Bandrowskiego autorstwa Jana Gumowskiego. Fot. Muzeum Wojska Polskiego

ponurych”<sup>20</sup>. Bohaterami opowiadań są szewc, rzeźnik, druciarz, hycel, służąca. Ten nurt twórczości, wypływający z bezpośredniej obserwacji, był bliższy reportażowi i dziennikarskiej publicystyce. Autor nadał mu ton głęboko ludzki. Objawił się jako bystry, a nawet odkrywczy analityk rozwijającej się rabunkowo cywilizacji przemysłowej oraz życia wielkiego miasta – zagłębia czarnej pracy, które ujrzał w Belgii.

---

<sup>20</sup> M. Dąbrowska, *Książka o pracy*, [w:] *Pisma rozproszone*, Kraków 1964, t. 1, s. 75.

Temat pracy będzie – obok kwestii politycznych i społeczno-obyczajowych – trzecim wielkim motywem jego dzieła. Starał się ogarnąć rozbieżne tendencje epoki: postęp cywilizacyjny, a zarazem nędzę, wysiłek i degradację człowieczego bytowania na samym dnie owego postępu. Przechodził w swej publicystyce od tematów „wyższych” do zagadnień przyziemnych, od kwestii artystycznych, literatury i muzyki do spraw bieżącego życia – i czynił to w duchu nieraz naturalistycznym, ujmując je w wypracowaną przez siebie formę literacką: styl często gwałtowny i ekspresyjny, język skrótowy, obrazowy i dynamiczny.





Trzecia książka młodego pisarza, powieść *Proch* wydana w Krakowie w 1913 roku, traktuje o konfrontacji pokoleniowej ojców i synów. O poczuciu stagnacji i niemocy w inteligentnych środowiskach Warszawy oraz Krakowa w przeciwieństwie do postawy niezgody i sprzeciwu młodszego pokolenia. O poszukiwaniach i „przecuciach” owego pokolenia po fermentie 1905 roku. O nowych ideach i społecznej krytyce, o nierozwiązanych polskich problemach, o przejściu od młodopolskiej „niemocy” do wyczekiwanego czynu.

Drugi wątek utworu skupia się wokół emigracyjnej młodzieży polskiej w Belgii, zawiera więc motyw wyraźnie autobiograficzny. Jest to zbiór portretów ważniejszych postaci tego środowiska, nakreślonych nieraz przesadnie, karykaturalnie (wzbudziło to później protesty pod adresem autora), ale przede wszystkim obraz młodszego pokolenia działaczy patriotycznych i społecznych przygotowujących się do wejścia na scenę krajową. Symboliczne stanie się ostatnie ujęcie – ćwiczenia wojskowe oddziałów strzeleckich pod Liège, uzbrojonych w mauzery, manlichery, browningi i szable – czyli przygotowanie do czynu zbrojnego: „Daleko, daleko za błękitami otwierala się Polska gorzka od łez, smutna, zbolała niczym padół wszelkiej zatury. A oni szary oddział zwinny jak ryś pójda chytry, dzielni, swoi”<sup>21</sup>.

### Od słowa do czynu

W 1913 roku Kaden-Bandrowski był już w Krakowie. Współpracował z wieloma czasopismami, także z dziennikiem „Naprzód” Ignacego Daszyńskiego. Podjął wielką akcję oświatową i wygłosił dziesiątki odczytów, objeżdżając całą Małopolskę. Poruszał tematy tradycji historycznej, literatury oraz aluzyjnie polityki, by wpajać lub podnosić świadomość narodową podupadłą po klęsce Powstania Styczniowego i nieco poruszoną wydarzeniami 1905 roku. Część z tych odczytów wejdzie później do tomu *Wianki*.

 **Pisał reportaże z pola boju, kroniki wydarzeń, relacje z kolejnych kampanii legionowych oraz zwrotów frontowej akcji w nieustannej grze między okresowymi sprzymierzeńcami i wrogami. I nie było to zwykle dziennikarstwo – nie zrezygnował z ambicji literackich oraz pełniejszego przedstawienia wojennej rzeczywistości.** 

Gdy w 1914 roku wybuchła Wielka Wojna między państwami zaborczymi, przeszedł od słów do czynów. Od razu w sierpniu wstąpił do Legionów Polskich i jako oficer werbunkowy zajmował się sprawami prasy oraz propagandy. Razem z Wacławem Sieroszewskim i Gustawem Daniłowskim redagował odezwy i manifesty do ludności Krakowa, zachęcające do włączenia się w walkę.

---

<sup>21</sup> J. Kaden, *Proch*, Kraków 1913, s. 485, cyt. za: M. Sprusiński, *Juliusz Kaden-Bandrowski. Życie i twórczość*, Kraków 1971, s. 67.



■ Chorąży Juliusz Kaden-Bandrowski i kpt. Franciszek Pększyc w Legionach Polskich, ok. 1915 r. Fot. Wikimedia Commons

Ramię w ramię z Sieroszewskim, Władysławem Orkanem, Wilhelmem Feldmanem oraz Jerzym Żuławskim wziął na siebie obowiązek udziału bezpośredniego w czynie orężnym, odkładając na bok pióro lub poświęcając je sprawie nadrzędnej, jaką było wykorzystanie szansy dziejowej.

„Daleko, daleko za błękitami otwierała się Polska gorzka od łez, smutna, zboląła niczym padół wszelkiej zatury. A oni szary oddział zwinny jak ryś pójda chytrzy, dzielni, swoi”.

J. Kaden, *Proch*, Kraków 1913, s. 485, cyt. za: M. Sprusiński, *Juliusz Kaden-Bandrowski. Życie i twórczość*, Kraków 1971, s. 67.

Został wkrótce kimś w rodzaju korespondenta wojennego, choć nie ograniczał się do sprawozdań prasowych. Pisał reportaże z pola boju, kroniki wydarzeń, relacje z kolejnych kampanii legionowych oraz zwrotów frontowej akcji w nieustannej grze między okresowymi sprzymierzeńcami i wrogami. I nie było to zwykle dziennikarstwo – nie zrezygnował z ambicji literackich oraz pełniejszego przedstawienia wojennej rzeczywistości. Chciał uchwycić niezwykłość i podniosłość chwili historycznej, patos sytuacji, a zarazem ukazać żołnierski wysiłek i znoj, zwycięstwa i klęski, zmagania na śmierć i życie. Używał stylu podniosłego, często patetycznego, skrótowego, czasem wręcz hasłowego i emocjonalnego, pełnego gwałtownych zwrotów, zestawień i porównań. Nie tworzył literatury opisowej i zdystansowanej, lecz pobudzał do czynu. Autor wiedział, że jego piarstwo wyjątkowego czasu i niejako użytkowe, przeznaczone do porwania i uniesienia umysłów oraz serc, będzie później mierzone innymi miarami. W kolejnym wydaniu *Piłsudczyków* powie wprost: „O czyny chodzi tutaj, nie zaś wcale o wyraz. Słowo moje było czynów tych cieniem”<sup>22</sup>.

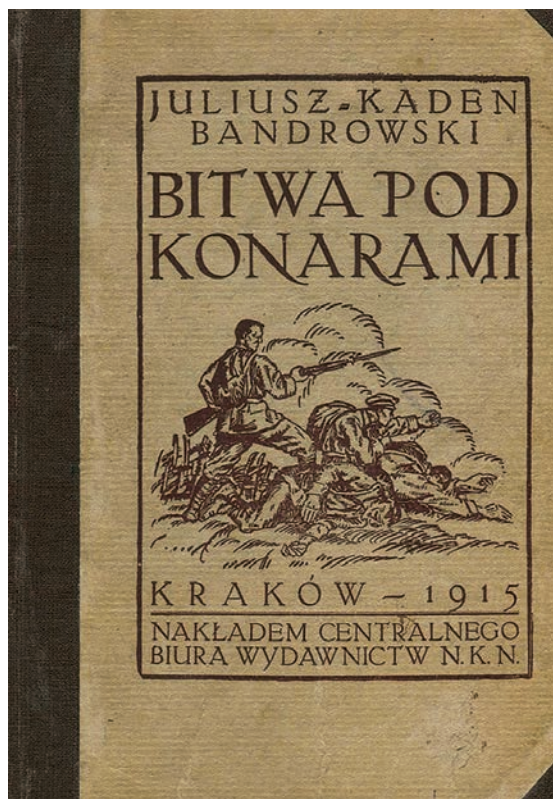
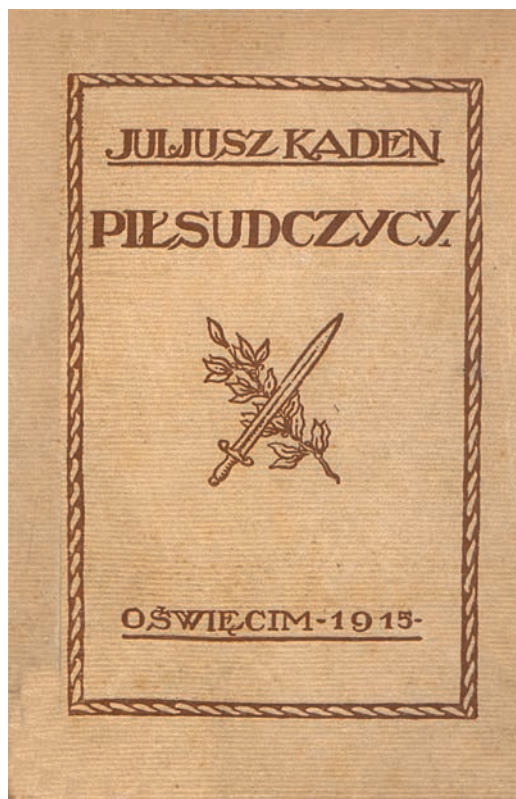
### Pierwsze kampanie wojenne

Jego reportaże z frontu były wydawane niemal na bieżąco. W latach 1915–1916 wyszło kilka zbiorów prozy legionowej: *Piłsudzycy*, *Bitwa pod Konarami*, *Mogiły*, *Spotkanie*. Kaden-Bandrowski był uczestnikiem wielu kampanii legionowych, kronikarzem krwawych bitew: pod Łowczówkiem w końcu 1914, pod Konarami w maju 1915,

<sup>22</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudzycy*, Warszawa 1932, s. 6.

pod Kołodziejami w lipcu 1915 roku. Malował starcia zbrojne od wewnątrz jako ekstatyczny świadek walki ostatecznej. Był żalobnikiem przywołującym w *Mogilach* cienie zabitych, pisał reporterskie nekrologi poległych bohatersko dowódców i zwykłych żołnierzy.

Musiał i chciał sprostać przełomowym, jak przeczuwał, wydarzeniom w kronikarskim przekazie, który nie mógł oddać w pełni ich powagi. Widoki zniszczenia oraz krajobrazy po bitwie sąsiadują z podniosłymi wizjami triumfu, jak ta spod Konar, gdy I Brygada przekraczała Nidę: „Żołnierze szli na tle bezmiernej czerwieni, niby czarna emalia, wlewająca się w krąg mosiężnej tarczy. Pogoda była cudna, lekki wiatr brał radość szeregow na swe loty i kołysał. Powoli wielkie masy przelewać się jęły przez srebrną lamę rzeki i niby pojedyncze niebieskie paciorki skupiać w prostokąt kolumny”<sup>23</sup>.



<sup>23</sup> Tenże, *Bitwa pod Konarami*, Kraków 1915, s. 12.



Żołnierze 4. Pułku Piechoty Legionów Polskich, 1915 r. Fot. Stanisław Mucha, zbiory Pawła Zechentera

Wiele szkiców w swoich wojennych zbiorach poświęcił codziennemu życiu Legionów, ciekawszym postaciom i wydarzeniom. Niektóre z nich były osobnymi opowiadaniem o charakterze literackim, jak wstrząsający *Sąd*. W spalonej wsi pozostał tylko jeden mieszkaniec. Osadę zajmują kozacy. Zatrzymują chłopą, najpierw dobrze go traktują i karmią, by później zmusić go do wskazania miejsca pobytu polskiego oddziału. Pojmany przez rodaków, zostaje skazany za zdradę na śmierć. Ale nikt z żołnierzy nie chce wykonać wyroku. Chłop wędruje więc z oddziałem od bitwy do bitwy. Wreszcie sam wybiera śmierć, wyskakując z okopu pod nieprzyjacielskie kule.

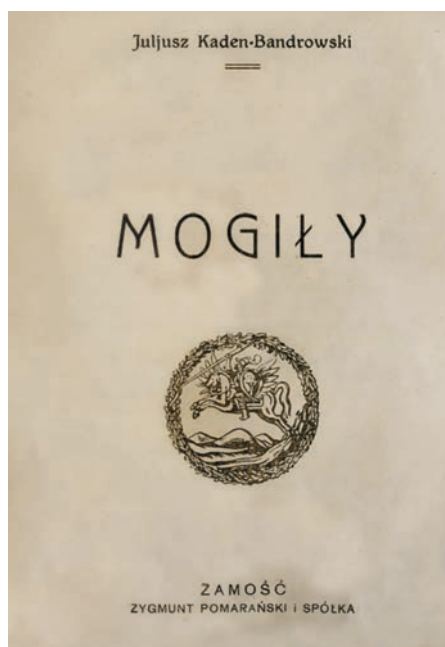
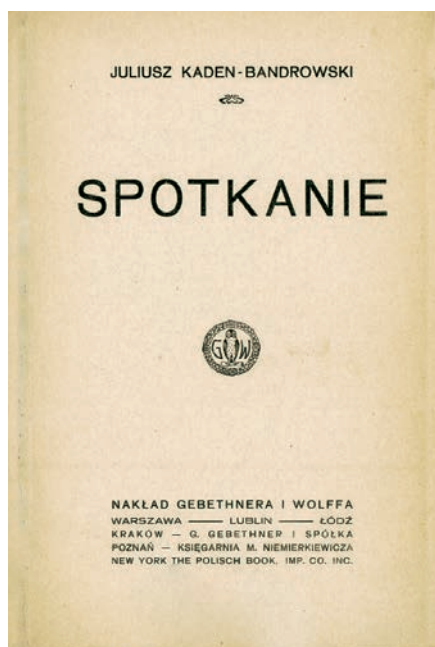
Niewątpliwie wojenna proza Kadena-Bandrowskiego pokazuje heroiczny, a zarazem tragiczny wysiłek polskiego oręża, całą niepewną drogę do zwycięstwa – bo wtedy, w połowie wojny, nie było żadnej gwarancji, że nawet za cenę krwi i ofiar osiągnie się to, co z nadzieją milcząco zakładano, czyli odrodzenie państwa. Gdy spisywał kroniki I Brygady, nie mógł wiedzieć, czy ofiary nie pójdą na marne, czy sama nieugięta woła walki i nadzieja zapewnią triumf. Przed Legionami otwierał

się czas długich perypetii militarnych i politycznych, gier między okazjonalnymi sprzymierzeńcami i nieprzyjaciółmi, starań o uwolnienie się od zależności austriackiej i niemieckiej, czyli najpierw własnego wybicia się na niepodległość i utworzenia samodzielnego wojska polskiego.

### Między legendą a prozą wojny

Ale legionowa legenda już się rodziła, chociaż na początku konfliktu dokonania tej formacji budziły niedowierzenie, nieufność, a nawet niechęć dużej części polskiego społeczeństwa pod zaborami. Kaden-Bandrowski obawiał się zarówno tej zbiorowej niechęci, jak i późniejszego uwielbienia. Zastrzegął, że nie zamierza przyczynić się do powstania przesadnego mitu na wzór romantyczny. „Chciałbym – zaznaczał w *Mogiłach* – powstrzymać złote skrzydła legendy, niech się nie rozwijają. Chciałbym, by los i śmierć oparły się przesadzie i by widzieć je było można w codziennej prostocie”<sup>24</sup>.



Pragnął zatrzymać pamięć pól bitewnych i poległych żołnierzy, a zarazem, wiedziony może własnym podniosłym stylem, nie mógł się oprzeć legendzie Komendanta. Widział w nim męża opatrnościowego prowadzącego pewną ręką



<sup>24</sup> Tenże, *Mogiły*, Lublin 1916, s. 10.

przez zwroty i zasadzki nieobliczalnej wojny do jednego celu. Trudno zaprzeczyć, że to Piłsudski właśnie pokonał dominujące na początku niemoc i niewiarę w sens oraz powodzenie polskiego udziału w zbrojnych zmaganiach.

Jako uczestnik konsekwentnego – mimo zmiennych losów – pochodu Legionów, jako świadek pochłonięty wydarzeniami na froncie, nie zwracał większej uwagi na polityczne uwarunkowania i strategie; nie skupiał się na zmiennych nastrojach ludności, jej oporze czy okazywanej legionowym oddziałom niechęci. To, co on wyrażał hasłowo, wypowiedział szerzej i jaśniej Andrzej Strug: „Legionista bił się bez poparcia swego narodu, wbrew nadziei, czerpiąc wiarę w samym sobie i w ukochaniu dalekiego celu, który nie dawał się ogarnąć żadną ludzką miarą”<sup>25</sup>.

 **Malował starcia zbrojne od wewnątrz jako ekstatyczny świadek walki ostatecznej. Był żalobnikiem przywołującym w *Mogiłach* cienie zabitych, pisał reporterskie nekrologi poległych bohatersko dowódców i zwykłych żołnierzy. Musiał i chciał sprostać przełomowym, jak przeczuwał, wydarzeniom w kronikarskim przekazie, który nie mógł oddać w pełni ich powagi.** 

Tej drugiej stronie wojennej rzeczywistości, nie heroicznej, żołnierskiej, lecz cywilnej, poświęcił Kaden-Bandrowski powieść *Łuk*. Zaczął nad nią pracować w końcu 1917 roku, w chwilach wolnych od służbowych obowiązków, a skończył krótko przed listopadem roku 1918. Utwór miał tło wojenne, ale treść obyczajową. Rzecz dzieje się w Krakowie, głównym wątkiem jest życie osamotnionej kobiety, której mąż poszedł na wojnę i prawdopodobnie zginął. Otacza ją inteligenckie środowisko miasta – autor ukazuje zbiór charakterystycznych postaci: profesorów, wyższych urzędników, dziennikarzy – środowisko, jak się okazuje, koniunkturalne, małostkowe, plotkarskie. Obraz jest krytyczny, jeśli nie karykaturalny; twórca piętnuje częste w Galicji postawy zachowawcze i lojalistyczne, krakowską dulszczyznę, niechęć do podjęcia patriotycznego ryzyka. Gdy *Łuk* został wydany w maju 1919 roku, wybuchł skandal, gdyż w wielu postaciach dopatrzono się znanych osobistości Krakowa.

---

<sup>25</sup> A. Strug, *Wiekopomny dzień 6 sierpnia 1914*, Warszawa 1926, s. 29.

## Na Lwów, na Wilno, na Kijów

Pod koniec 1918 roku wrócił do służby frontowej. Wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej w Krakowie, wziął udział w rozbrojeniu garnizonu austriackiego i wyzwoleniu miasta. Znow był korespondentem wojennym, uczestniczył w walkach o Lwów, w wyprawach na Wilno wiosną 1919 i na Kijów wiosną 1920 roku. Sprawozdania i reportaże z tych kampanii ogłaszał na bieżąco w prasie, a później – uzupełnione szkicem *Rubikon* o wyprawie Piłsudskiego do Warszawy w 1915 roku – wydał w tomie *Trzy wyprawy*.

Jego biograf Michał Sprusiński zauważa: „*Wyprawy* Kadena nie stały się – jak sądzą recenzenci – dokumentem pierwszej wagi. Są utworami hybrydycznymi, zarazem reportażem, kroniką dyktowaną wydarzeniami dnia, poetyzowaną (i chwilami poetycką) prozą. Ponawiają znów konfesyjny ton, jaki dominował w utworach legionowych. Wydarzenia frontowe są więc scenariuszem, w którym rolę głównego aktora



■ Defilada jednostek polskich w Wilnie na pl. Katedralnym po odbiciu miasta z rąk bolszewików, kwiecień 1919 r. Fot. NAC



■ Oddziały Wojska Polskiego wkraczają do Kijowa podczas wojny polsko-bolszewickiej, ul. Wielka Włodzimierska, 7 V 1920 r.  
Fot. domena publiczna

odgrywa Piłsudski, i to nie jedynie z racji swego stanowiska i wodzowskich talentów. To symbol niezłomnej woli, spadkobierca romantycznych uniesień patriotycznych, egzekutor testamentu pozostawionego przez pokolenia powstańców i rewolucjonistów<sup>26</sup>.

Po osiągnięciu niepewnego wcześniej celu, czyli zdobyciu suwerenności, Juliusz Kaden-Bandrowski kreśli w równie podniosłym co wcześniej stylu epos jej utrwalania i poszerzania, zdobywania terenów niepewnych, budowania od nowa polskiego państwa. Za wszystkim kryją się oczywiście myśl oraz plan Komendanta – jego postać i duch unosi się nad prozą pisarza. „Głos entuzjasty – dodaje Sprusiński – głos Kadena, współbrzmi z wyznaniem wszystkich jego legionowych towarzyszy parających się reporterskim, pamiętnikarskim czy prozatorskim rzemiosłem. Kaden nie jest w tym chórze solistą szczególnie gorliwym – nie inaczej myśleli, nie inaczej pisali i Wacław Sieroszewski, i Andrzej Strug. I Władysław Broniewski (Orlik), kiedy zachwycał się »byczym życiem« w Wilnie i pochłonięty był zmianami sytuacji na froncie kijowskim,

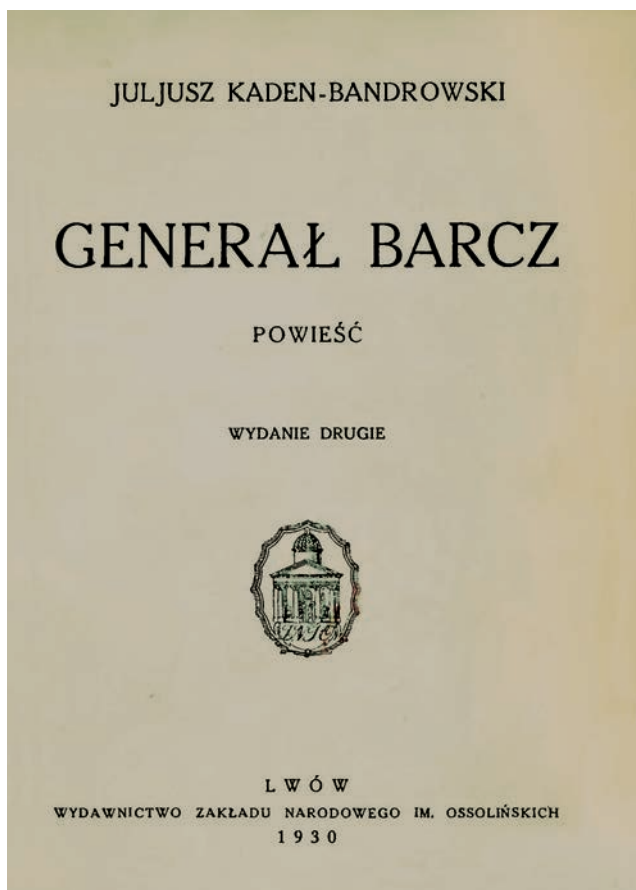
<sup>26</sup> Cyt. ten i kolejny: M. Sprusiński, *Juliusz Kaden-Bandrowski...*, s. 131.

kiedy tworzył postać dziarskiego cwaniaka – sierżanta Gwoździa. Różne były ich dalsze drogi, krańcowo odmienna dalsza edukacja polityczna i wiedza społeczna, lecz miejsce startu stanowiły dla wszystkich Legiony, pierwszą metę – Niepodległość”.

### Trzej generałowie na kartach powieści

Po powrocie z wyprawy wileńskiej wiosną 1919 roku objął w Warszawie stanowisko szefa Biura Prasowego Naczelnego Dowództwa. Z tą pracą i z tą funkcją wiąże się powstanie jego najważniejszej powieści *General Barcz*. Oto gdy na przedpolach Warszawy trwała jeszcze obrona przed ostatecznym odparciem nawały bolszewickiej, w sztabie wojennym w stolicy wybuchła – z podejrzenia o nadużycia finansowe w armii oraz związki polityczne z prasą i propagandą – afera korupcyjna.



Po kontroli spowodowanej zapewne zakulisowymi rozgrywkami o wpływy poja-



wiły się zarzuty wobec gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego o prywatne wykorzystanie zdobyczy wojennych po jego kampanii w Rosji jeszcze przed rokiem 1918. Oskarżono także Kadena-Bandrowskiego o stronnictwo propagowanie w wojsku prasy piłsudczykowskiej na niekorzyść endeckiej.

Zanim sprawy wyjaśniły się jesienią 1920 roku, rozpoczęła się gwałtowna kampania pomówień, oskarżeń i ataków między dwoma głównymi obozami dążącymi do dominacji. Pisarz wykorzystał te wydarzenia jako kanwę swego utworu, cofając się do jesieni 1918 roku. Nie ograniczył się do realiów tych zmagania, lecz uogólnił je w obrazie starcia głównych sił politycznych, ich racji i metod działania – w przedstawieniu sił prących już wówczas do zdobycia najpierw przewagi, a później pełni władzy. Unaoczniał tę walkę w konkurencji trzech generałów powracających z wojny jako zwycięzcy na różnych frontach.

Tytułowy generał Barcz czytelnikowi kojarzy się z Piłsudskim, w postaci Krywulca

 **Powieść *Generał Barcz* nie głosi pochwalnej legendy na cześć jednego obozu władzy, lecz jest gorzką i dwuznaczną prozą, zapowiadającą późniejsze spory i intrygi w walce o przywództwo, o przyszły kształt państwa, jego porządek nie tylko polityczny, ale też społeczny i moralny.** 



zawarł autor pewne rysy Dowbora-Muśnickiego, a w osobie Dąbrowy – podobieństwo do gen. Bolesława Roi, komendanta uwolnionego od Austriaków Krakowa. Nie odmalował wiernych portretów tych dowódców, lecz zilustrował charakterystyczne typy polityczne i wojskowe. Oddawał napięcia, spory i konflikty, które ujawniły się już na początku budowy nowej polskiej państwowości z ziem trzech zaborów; nakreślił różnice w koncepcjach politycznych i społecznych, w pryncypiach i zasadach ustrojowych.

### **Radość z odzyskanego śmietnika?**

Akcja *Generała Barcza* rozgrywa się jeszcze przed ostatecznym ustaleniem ram państwowości oraz przed obroną jej suwerenności w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, ukazuje jednak w załączku przyszłe konflikty między głównymi obozami władzy: legionowym oraz endeckim. Obok trzech głównych występują postacie poboczne reprezentujące starcia i spory o wpływy kularowe, ale też ideowe w prasie i propagandzie, te bowiem pozostawały jeszcze w rękach wojskowych: szef wywiadu mjr Pyć utożsamiany z sze-

fem POW płk. Adamem Kocem oraz dziennikarz Rasiński z cechami samego Kadena-Bandrowskiego, wówczas szefa Biura Prasowego Naczelnego Dowództwa. Celem rozgrywki jest możliwość kontrolowania armii i wzbudzania podejrzeń oraz wysuwania zarzutów o korupcję, o postępowanie wbrew zasadom i obyczajom, o aktywność skierowaną przeciw mającemu powstać na nowo prawu i moralności.

Główna batalia toczy się między trzema pierwszoplanowymi postaciami. Barcz

 **W *Generale Barczu* autor ujawnił istotny już wówczas konflikt racji zbiorowych z jednostkowymi oraz politycznych z moralnymi, między którymi nie można wyznaczyć i zawrzeć trwałych kompromisów. Dzieło nie kreuje więc legendy Piłsudskiego.** 

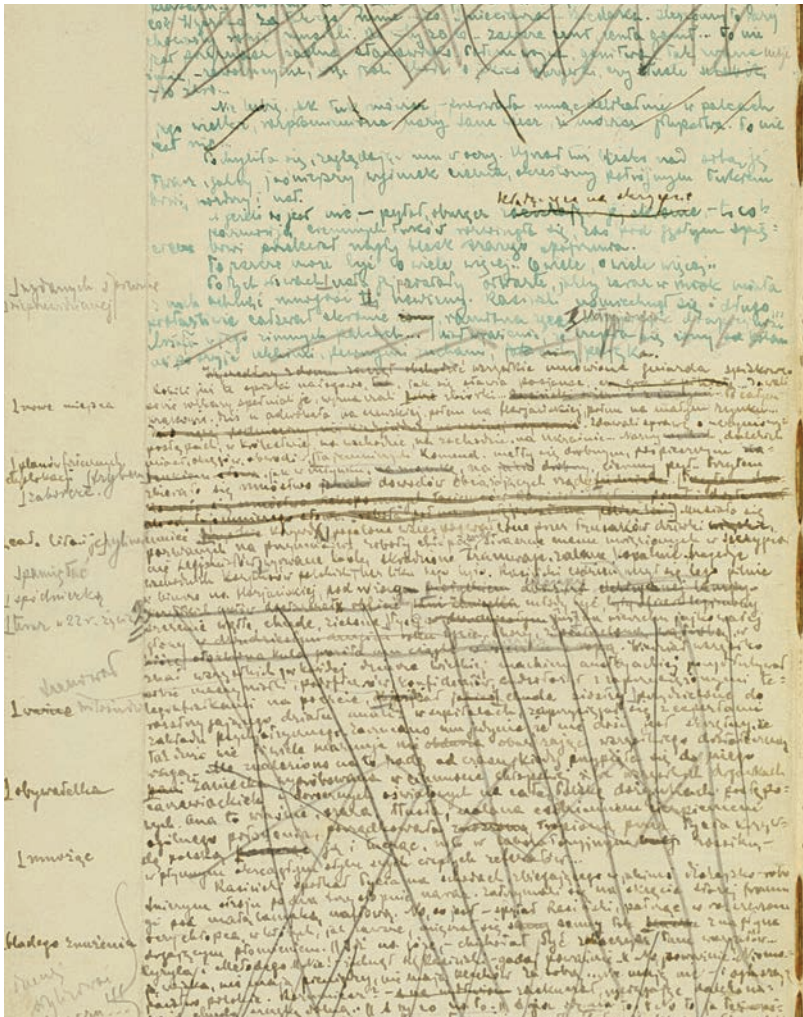
podporządkowuje sobie nieco marionetkowego Dąbrowę, komendanta Krakowa raczej z przypadku. Z silniejszym Krywultem zawiera układ po to, by wszystkich wysłać na front. Sam także szykuje się do wojny. Zwycięza, osiągając kompromis z przeciwnikiem, posuwając się do intryg i oskarżeń. Ich ofiarą pada redaktor Rasiński pomówiony w prasie i propagandzie o malwersację. Na początku akcji trwa jeszcze zażyłość generała i dawnego legionisty, pokazana w nieco ironicznym dialogu Barcza i Rasińskiego: „Co słyhać Rasiński? – Zresztą – krzyknął Rasiński [...], zresztą wszędzie to samo... Radość – szalona radość z odzyskanego śmietnika... – Który my w salon przemienimy – uśmiechnął się Barcz i podał rękę”<sup>27</sup>.

Pod koniec utworu wybucha zasadniczy spór między redaktorem a generałem – już nie polityczny, lecz moralny – gdy Rasiński nie zgadza się na fałszywą rolę ofiary w aferze sfingowanej być może w imię wyższych wartości: zwycięstwa, kompromisu, ugody narodowej.

Racje jednostkowe nie mogą być w ten sposób podeptane na rzecz zbiorowych, bo i te staną się podejrzane. Barcz powiada: „Lecz kiedy trzeba żyć w tym śmietniku!”. Rasiński wybucha: „Właśnie!... I to ja tobie, generale, my wszyscy porządni ludzie, żołnierze!, zawsze wyrzucać będziemy! Kamień śmiertelnej obrazy!... Gorsze niż najcięższe straty i najstraszniejsza jatka... Bo my nie chcemy żyć na śmietniku!... Mogę rzygać krwią na pudełko zaśmierdłych sardynek – ale żyć na śmietniku nie będę!...

---

<sup>27</sup> J. Kaden-Bandrowski, *Generał Barcz*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 50.



■ Rękopis *Generała Barcza* Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Fot. polona.pl

Bo jeśli to ma zostać śmietnikiem, w którym choćby dla najpraktyczniejszych celów – gra się sumieniem, honorem człowieka!?... Ja wiem... Nie ma ceny, której nie warto wyłożyć prawdę... Każdy z nas chętnie ją płaci... [...] Bo jeśli ktokolwiek – krzyczał Rasiński – trzy miesiące bodaj dla dobra Ojczyzny za złodzieja uchodzić ma?! To precz z taką Ojczyzną!... Człowiekiem, sumieniem w kostki grać?!<sup>28</sup>

### Realizm czasów pokoju

<sup>28</sup> Tamże, s. 401–402.

Autor ujawnił istotny już wówczas konflikt racji zbiorowych z jednostkowymi oraz politycznych z moralnymi, między którymi nie można wyznaczyć i zawrzeć trwałych kompromisów. Dzieło nie kreuje więc legendy Piłsudskiego. Jest to powieść polityczna, ale tylko w tym sensie, że odzwierciedla rozgrywkę między przywódcami, wtedy jeszcze wojskowymi – nie ukazuje jednak pełnych postaci, a tylko ich wyraziste rysy w działaniu. Pozbawiona jest szerszego tła historycznego i społecznego, nie odzwierciedla wydarzeń czasów wojny, nie zachowuje ich chronologii. Narracja prowadzona jest z punktu widzenia redaktora Rasińskiego, obserwatora uwikłanego w bieżące utarczki i niepotrafiącego zdobyć się na zewnętrzny, obiektywny ogląd przedstawionej rzeczywistości.

Dzieło staje się w pewnych fragmentach z politycznego – obyczajowe. Kaden-



Juliusz Kaden-Bandrowski, lata 20. XX w. Fot. NAC

-Bandrowski dopisuje fikcyjne perypetie z życia prywatnego postaci, tworzy własną sieć intryg powieściowych i dystansuje się poniekąd od wydarzeń historycznych, kreując odrębny świat literacki.

Zwycięski generał Barcz ponosi klęskę w życiu prywatnym, jego małżeństwo rozpada się pod wpływem kobiety – politycznej intrygantki, a żona popełnia samobójstwo. Na placu boju pozostaje główny doradca i zausznik Barcza, major Pyć podsuwający mu nową strategię na nowe czasy: stabilizację, małe idee i „małe ułatwienia” oraz panowanie „w stalowych ramach”.

Rzecz nie głosi więc pochwalnej legendy na cześć jednego obozu władzy, lecz

„O czyny chodzi tutaj, nie zaś wcale o wyraz.  
Słowo moje było czynów tych cieniem”.

J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudczycy*, Warszawa 1932, s. 6.

jest gorzką i dwuznaczną prozą, zapowiadającą późniejsze spory i intrygi w walce o przywództwo, o przyszły kształt państwa, jego porządek nie tylko polityczny, ale też społeczny i moralny. Gdy pojawiała się najpierw w prasie, a w 1923 roku została opublikowana w wydaniu książkowym, wywołała burzę sądów i inwektyw. Zarzucano jej, że niszczy legendę Legionów i Marszałka, że szarga świętość narodową, jaką był czas zdobywania i obrony niepodległości, że pokazuje tylko karykaturę tych trudnych czasów. Kadena-Bandrowskiego atakowali Adolf Nowaczyński, Adam Grzymała-Siedlecki, Karol Irzykowski, Stanisław Cat-Mackiewicz – chociaż wcześniej go chwalili. W jego obronie stanęła Maria Dąbrowska.

### **Językowa szarża czy mistrzowska metafora**

Wiele sprzecznych opinii i kontrowersji budziła również ekspresjonistyczna stylistyka jego utworów. Ówczesni krytycy zwracali uwagę na specyficzny język – gwałtowny, ekspresyjny, wpływający raczej na emocje czytelników niż na umysły, nieskupiony na rzeczowych opisach i relacjach, lecz na dynamicznej prezentacji szkicowych, zarysowanych z grubszą postacią, podkreślanii ich wyrazistych aż po karykaturalność rysów. Ekstrawagancję językową podkreślał krytyk Stanisław Baczyński: „Kaden doprowadził ją do barokowego werbalizmu, poświęcając kompozycję zdań ekspresji wyrażenia, w pościgu za najsilniejszym słowem, niezależnie od całości, zatracił skalę języka i jego



■ Zjazd literatów; od lewej: Karol Irzykowski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Wanda Melcer-Sztekkerowa, Emil Zegadłowicz, Warszawa, 1932 r. Fot. NAC

plastyczność<sup>29</sup>. Stefan Kołaczkowski twierdził natomiast, że autor w „dążeniu do ultra-realizmu wpada w szarżę i ordynarność, przerysowuje, dając w rezultacie nie obraz rzeczywistości, lecz stłoczone złomy spotwornianych kształtów, w duchu ekspresjonizmu niemieckiego<sup>30</sup>. Nawet bardzo życzliwy mu Jan Lechoń zastanawiał się po latach nad wymową jego dzieła: „Nowator w swym mniemaniu i długo uważany za twórcę kierunku, był Kaden w swej językowej twórczości właściwie mimowolnym uczniem i ofiarą tak w wielu nastawieniach obcego mu Żeromskiego i w pewnej mierze Berenta<sup>31</sup>.

Miał jednak także zwolenników i obrońców. Pod wrażeniem jego stylu była

<sup>29</sup> S. Baczyński, *Losy romansu*, Warszawa 1927, s. 133.

<sup>30</sup> S. Kołaczkowski [w:] W. Feldman, *Współczesna literatura polska*, Kraków 1930, s. 627.

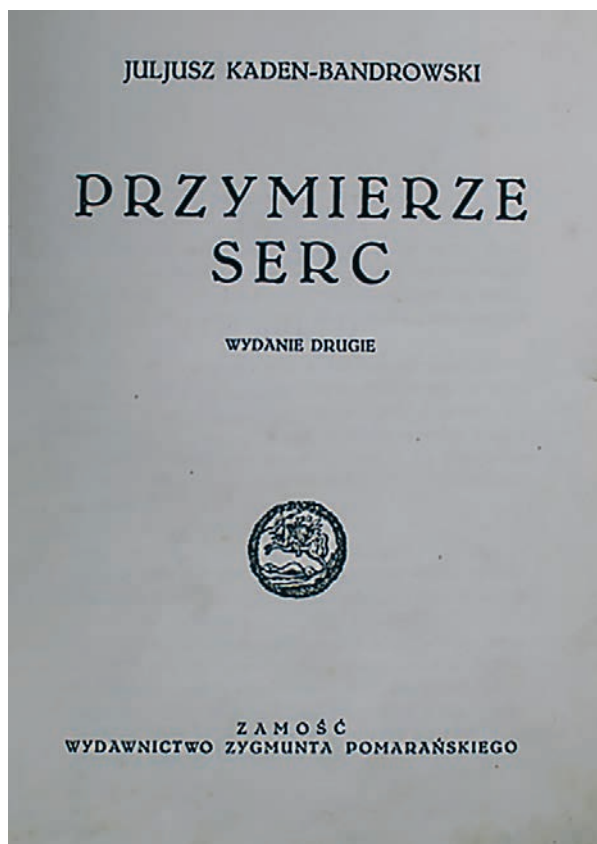
<sup>31</sup> J. Lechoń, *O literaturze polskiej*, Nowy Jork, 1946, s. 190.

wtedy (choć już nie po wojnie) Maria Dąbrowska: „Jest mistrzem w użyciu metafory. To główny pierwiastek jego stylu. Przy nieludzkim wręcz zmyśle spostrzegawczym i niezmiernym rozwoju intelektu stwarza on z błyskawiczną szybkością coraz to nowe zespoły porównań dla każdego ruchu swych ludzi”<sup>32</sup>.

### Czas wspomnień

Do przeszłości wojennej i legionowej powrócił jeszcze w tomie opowiadań *Przymierze serc* z 1924 roku. Wspominał w nich kampanię Legionów sprzed prawie dziesięciu lat, szlak bojowy w Galicji pod zaborem austriackim i później, od 1916 roku, w okolicach Warszawy pod zaborem rosyjskim.

W kilkunastu opowiadaniach wypełnionych wspomnieniami i rozmowami



<sup>32</sup> M. Dąbrowska, *Juliusza Kadena-Bandrowskiego „Generał Barcz”*, „Bluszcz” 1923, nr 28.



JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI

ACIAKI Z PIERWSZEJ A



z towarzyszami walki „spotykamy znane ze *Spotkania* postacie mieszkańców szlacheckich dworów, miasteczkowych notabli, kobiet urzeczonych romantyzmem żołnierki, rekrutów, którzy nie potrafią wdrożyć się w rytm koszarowego życia. Cywilom nie szczędzi Kaden oskarżeń, lirycznie opisuje spotkania z potomkami powstańców. Bywa ironistą dyskretnym i kostycznym kpiarzem – nigdy okrutnym karykaturzystą i demaskatorem”<sup>33</sup>. W przeciwieństwie – warto dodać – do powieści o tematyce współczesnej, w których sięgał po gwałtowniejsze środki wyrazu, by przedstawić zgiełk, napięcie i niepokój burzliwej, niepewnej rzeczywistości. Przywołanie pamięci o szczytnej i tak owocnej przeszłości pozwalało na styl spokojniejszy, refleksyjny, bardziej literacko tradycyjny. *Przymierze serc* spotkało się ze zgodnymi pochwałami krytyków literackich i publiczności czytelniczej, sprzyjającej kombatanckiej legendzie legionowej. W tym samym nurcie mieści się jego starszy brat Jerzy, również pisarz, który pozostawił ciekawe powieści osnute wokół swego pobytu w Rosji w czasie wojny i rewolucji bolszewickiej.

Mimo kontrowersji wokół wcześniejszej twórczości, a zwłaszcza *Generała Barcza*, Kaden-Bandrowski był już autorem znanym i uznanym, a także popularnym. Szeroką sympatię przyniosły mu wspomnienia z czasów dzieciństwa i młodości zawarte w tomach *Miasto mojej matki*, *W cieniu zapomnianej olszyny* i *Nad brzegiem wielkiej rzeki*. Wy-

dał dwie książki o tematyce młodzieżowej: *Wakacje moich dzieci* oraz *Aciaki z pierwszej A* powstałe z myślą o ukochanych synach, Andrzeju i Pawle, wychowywanych patriotycznie i przygotowywanych do służby krajowi.

<sup>33</sup> M. Sprusiński, *Juliusz Kaden-Bandrowski...*, s. 191.

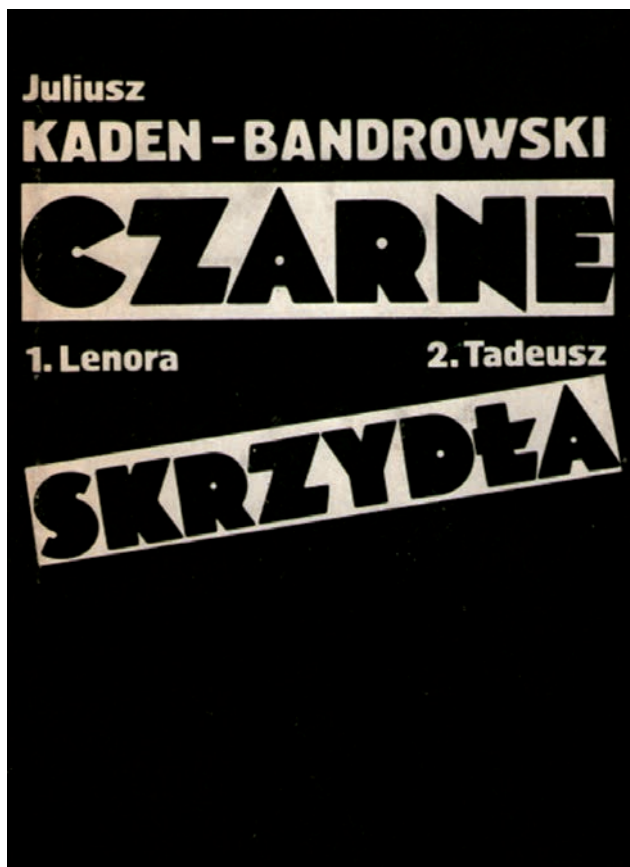
## Czarne skrzydła nad Śląskiem

Po sukcesach książek wspomnieniowych powrócił do wielkiej tematyki społecznej i politycznej w dwóch kilkutomowych cyklach powieściowych *Czarne skrzydła* i *Mateusz Bigda*. Zaczął nad nimi pracować w połowie lat dwudziestych.

Pierwszy cykl kreśli wielką panoramę górniczego Zagłębia Dąbrowskiego. Autor zamierzał – podobnie jak w *Zarwodach* – podjąć temat pracy, której kult wyniósł jeszcze z Belgii, powstało jednak dzieło o wiele szerszej zakrojone. Przedstawia ono zarówno środowisko górnicze oraz jego pracę, jak i ogólnie stosunki społeczne na Śląsku w obliczu kryzysu, konflikt wielkiego kapitału, głównie francuskiego, ze środowiskiem górniczym, walki partyjne toczące się wokół owej społeczności, kariery wyrastające z tych starć, ludzi podporządkowanych, przekupnych, gotowych do przestępstw.

Autor wprowadza wątki indywidualne, psychologiczne, a także miłosne i postaci fascynujących kobiet. Odwołuje się do realnych osób i wydarzeń: w 1923 roku, po katastrofie w kopalni „Reden”, gdzie przez zaniedbanie zginęło czterdziestu górników, wybuchł bunt i strajk – zakończył się on samosądem na głównym francuskim przedstawicielu właścicieli sieci kopalni.





Pojawiają się ludzie występujący w imieniu górników, lecz także kilku partii oraz ugrupowań politycznych. Robotnicy ścierają się z reprezentantami wielkiego kapitału, a PPS rywalizuje o wpływy z partią komunistyczną, starającą się z niejakim powodzeniem zdobyć przewagę w ośrodkach przemysłowych.

Bohaterowie wzorowani są na realnych postaciach: przywódca partyjny z PPS Mieniewski, jedyny spoza Śląska, nosi cechy przeciwnika Piłsudskiego i przewodniczącego PPS Ignacego Daszyńskiego; partyjni sekretarze Drążek i Koza to przyszli posłowie; komisarz policji Kapuścik występuje pod własnym nazwiskiem. Dyrektora Kostrynia, pracowników kopalni, działaczy społecznych i partyjnych oraz dziennikarzy miejscowej gazety Kaden-Bandrowski poznał osobiście, przeprowadzając swego rodzaju studia terenowe w Zagłębiu Dąbrowskim, by lepiej przygotować się do pracy. Akcją wstrząsają wydarzenia niemal rewolucyjne tuż przed nadchodzącym wielkim kryzysem końca lat dwudziestych.

*Czarne skrzydła* wywołały gwałtowne spory i polemiki: jedni oskarżali twórcę o faszyzm, inni o komunizm. Zarzucano mu a to, że spod jego pióra wyszedł paszkwil na warstwę robotniczą, a to, że uderzył w polskość Śląska, a to wreszcie, że zaatakował nową polską rzeczywistość lat dwudziestych. Reakcje te były poniekąd konsekwencją wieloznacznej formy powieści oraz gwałtownej – jak w *Zawodach* – a nawet prowokacyjnej stylistyki, braku wyraźnego autorskiego stanowiska, wybiórczego dystansu do opisywanej materii. I fragmentarycznej narracji oraz plakatowej, wydobywającej główne rysy maniery portretowania postaci. Ale taka właśnie była poetyka prozy Kadena-Bandrowskiego.

### Studium władzy

Cykl powieściowy *Mateusz Bigda* z 1933 roku, połączony pewnymi wątkami i postaciami z *Czarnymi skrzydłami*, daje obraz społecznego awansu i bezwzględnego parcia do kariery człowieka z ludu. W zmaganiach o władzę gotów jest użyć wszelkich sposobów i podstępów, z myślą wszakże o prawach społeczności, z której się wywodzi.





■ Posiedzenie Polskiej Akademii Literatury w Sali Sejmu Śląskiego, od lewej: Juliusz Kaden-Bandrowski, Wacław Sieroszewski, Tadeusz Zieliński, wojewoda Michał Grażyński, Leopold Staff, Juliusz Kleiner, Tadeusz Boy-Żeleński, Jerzy Szaniawski, Bolesław Leśmian; Katowice, 1936 r. Fot. NAC

Utwór jest ściślej polityczny, traktuje bowiem o racjach władzy, nieczystych sposobach jej zdobywania i walki o jej utrzymanie oraz grach wokół niej, o układach i interesach, o wpływach, koncesjach i szantażach. Autor skupia się na metodach działania partii oraz ugrupowań chcących reprezentować najszersze warstwy ludności, a zarazem zdobyć przewagę w kształtującym się nowym państwie na początku lat dwudziestych.

Tytułowy Mateusz Bigda to przedstawiciel partii ludowej domagającej się gruntownych reform rolnych dla ludności wiejskiej. Ma jednak również osobisty interes w zdobyciu jak największej władzy, nie unika więc żadnych dróg do niej wiodących. Bigda jest typem silnego przywódcy. Otaczając się podległymi mu ludźmi, posługuje się wątpliwymi moralnie chwytami: obok kompromisu – wymuszeniami, handlem stanowiskami, kompromitacją przeciwników. Cel uświęca środki. Można podejrzewać,

że w postaci Bigdy i osobach z jego otoczenia został sportretowany Wincenty Witos wraz z partią PSL „Piast”, a odzwierciedlone wydarzenia mają oddawać obraz rzeczywistości politycznej od lat dwudziestych do zamachu majowego.

Twórca nie zamierzał jednak, jak można sądzić, napisać tylko współczesnej powieści politycznej – chciał zarazem oddać ogólniejszą prawdę o mechanizmach zdobywania i sprawowania rządów, realia starć o nie i szczególną mentalność ludzi w starciach tych uczestniczących. A także obnażyć siły, które wyzwalała władza, i koszty osobiste oraz społeczne, które ona za sobą pociąga. Dzieło ma jednak wyraźne nastawienie autorskie – jest nie tyle rzeczowym, obiektywnym przedstawieniem wydarzeń, co gwałtownym ich przerysowaniem, pamfletem, a wręcz paszkwilem – jak o nim mówiono – wymierzonym w polskie realia polityczne. Główne postaci z Bigdą na czele są ukazane z jaskrawą przesadą – jako figury w istocie jednowymiarowe, karykaturalne, ogarnięte żądzą panowania. Kaden-Bandrowski dał jednoznacznie wyraz swojemu stosunkowi do rzeczywistości, biorąc utworem tym znów udział w walce politycznej, wywołując nowe dyskusje i ataki na pograniczu skandalu.

**Cykl powieściowy *Mateusz Bigda* z 1933 roku daje obraz społecznego awansu i bezwzględного parcia do kariery człowieka z ludu. W zmaganiach o władzę gotów jest użyć wszelkich sposobów i podstępów, z myślą wszakże o prawach społeczności, z której się wywodzi.**

Zamierzał kontynuować swój wielotomowy cykl, obejmując nim okres zamachu majowego. Wiadomo, że kolejna część nosiła tytuł *Jedwabny węzeł*, a tom zwieńczający całość, *Białe skrzydła*, miał nawiązywać do początków II Rzeczypospolitej. Pracował nad nimi w końcu lat trzydziestych, o czym zaświadczał wydawca. Nie zdążył ich wydać. Na przeszkodzie stanął Wrzesień 1939 roku, a gotowe w dużym stopniu maszynopisy zaginęły w czasie wojny.

### Wojenna tragedia pisarza

Jeżeli Wielka Wojna niosła z sobą rozmaite oczekiwania, nadzieje oraz rachuby na odzyskanie niepodległości i przygotowania do jej zdobycia, to wybuch II wojny światowej oznaczał dla Polski koniec państwowości i całkowity upadek z jego dalekosiężnymi konsekwencjami, które doprowadziły ją do stanu nowego zniewolenia.

Już we wrześniu 1939 roku Kaden-Bandrowski był świadkiem klęski podwójnej – ataku niemieckiego oraz sowieckiego i początku dwóch okupacji. Nie miał złudzeń dotyczących pomocy ze strony Zachodu ani jego orężnego uczestnictwa w konflikcie. Emigrację uważał za największe zło dla człowieka i pisarza. Natychmiast zgłosił się do służby cywilnej, po czym na polecenie prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego zajmował się propagandą prasową w Komisariacie Cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy. Jego dwaj synowie bili się w kampanii wrześniowej i dostali się do niemieckiej niewoli, skąd udało im się wrócić w końcu 1939 roku.

Okupacja niemiecka była dlań czasem ciężkim – jak dla wszystkich Polaków. Nie mógł podjąć pracy legalnie ze względu na żydowskie pochodzenie żony, procedura zatrudniania wymagała bowiem podania szczegółowych danych z życia prywatnego. Utrzymywał się z udzielania lekcji muzyki i wykładów z literatury na tajnych kompletach.

### **Na początku czerwca 1943 roku w potyczce z patrolem niemieckim na placu Napoleona zginął jego syn Andrzej, podporucznik Armii Krajowej.**

Na skutek donosu został aresztowany na początku 1941 roku, ale po długim przesłuchaniu w alei Szucha odzyskał wolność. Na pytanie: „Co pan obecnie robi?” miał się wybronić odpowiedzią: „To, co Goethe na starość – poprawiam swoje dzieła”.

Dzielnie znosił warunki okupacyjne i śledził pilnie losy zmagają zbrojnych. Do brata Tadeusza, oficera internowanego w niemieckim oflagu w Murnau, pisał po serii łapanek w Warszawie w 1943 roku: „Żyjemy teraz jak te biedne zające z powieści Dygasińskiego, ale się nie martw, bo i to mamy nadzieję przetrzymać”<sup>34</sup>.

W połowie wojny był przekonany o zwycięstwie Związku Sowieckiego i przewidywał, że pozostanie mu tylko emigracja. Na początku 1944 roku dzielił się z bratem opinią o postawie rodaków: „Przenieśliśmy dużo, ale porządnie, i możemy śmiało historii w oczy patrzeć”. Później dodawał: „Możemy być dumni, jest z czego”, a oceniając wojenną sytuację w Europie, wspominał Marszałka: „Piłsudski był genialnie mądry. On rozumiał historię. Ale go durnie nie słuchali, no to mają dziś”.

<sup>34</sup> Cyt. ten i kolejne do końca artykułu za: M. Sprusiński, *Juliusz Kaden-Bandrowski...*, s. 7-10, 294.



■ Niemiecki posterunek przed Pałacem Saskim w Warszawie. Fot. AIPN

Pisał to już po pierwszej osobistej tragedii. Na początku czerwca 1943 roku w potyczce z patrolem niemieckim na placu Napoleona zginął jego syn Andrzej, podporucznik Armii Krajowej. „Nie odchodzę od niego myślami i sercem, już nigdy do życia nie wrócę naprawdę – zwierzał się bratu Tadeuszowi. – Właściwie mogę już tylko pracować. Żyć już nie, po dawnemu. Tylko praca, czyli ucieczka przed własnym życiem, które nie może się już zagoić”.

» Aresztowany w 1941 roku i zapytany przez gestapowca: „Co pan obecnie robi?”, miał się wybronić odpowiedzią: „To, co Goethe na starość – poprawiam swoje dzieła”. »

Rzeczywiście, całkowicie oddał się pracy, próbował kontynuować cykl *Czarnych skrzydeł* i *Mateusza Bigdy*, przede wszystkim jednak przerabiać dawne dzieła, w szczególności *Generała Barcza*, czując, że wymagają one formy i języka bardziej uproszczonego, odpowiadającego potrzebom czasu.

## Rodzina hekatomba

Tuż przed wybuchem powstania donosił bratu: „Zdrowi i cali, natomiast uważam, że Europa się chwilowo kończy. [...] Nie zgotowaliśmy pokoleniu po nas, jak należy. Uganiają się biedacy na nowo, od początku. Na szczęście inni, gdzie indziej, przygotowali jeszcze gorzej”.

Zryw 1 sierpnia 1944 roku zastał go w mieszkaniu na Ochocie przy ulicy Kaliskiej, rozdzielając go z żoną i synem Pawłem, podporucznikiem AK. Tam, gdzie pozostał, przypuszczały ataki znane z okrucieństwa oddziały kolaboracyjnej Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej (RONA). 6 sierpnia, w czasie długotrwałego ostrzału artyleryjskiego, Kaden-Bandrowski został trafiony odłamkiem pocisku.



■ Grób Juliusza Kadena-Bandrowskiego, jego synów Andrzeja i Pawła oraz żony Romany, Cmentarz Ewangelicko-Augsburski przy ul. Młynarskiej, Warszawa. Fot. Wikimedia Commons

Już wcześniej liczył się z własną śmiercią, można nawet podejrzewać, że jej nie unikał. Gdy rozpętało się piekło, nie zszedł do schronu i pozostał w mieszkaniu. Rana była śmiertelna, wymagała szpitalnej opieki, której w tamtych warunkach nikt nie mógł mu zapewnić.

Zmarł dwa dni później, 8 sierpnia 1944 roku, nie wiedząc, co się dzieje z żoną i synem. Kilka dni wcześniej prosił bliską znajomą Jeanne Morawską, by w razie śmierci pochowano go blisko syna Andrzeja. Nie mógł wiedzieć, że kilka dni po nim zginie na Czerniakowie jego drugi syn Paweł i że wszyscy trzej spoczną razem.

Jeanne Morawska spełniła to życzenie. Po powrocie do Warszawy na początku kwietnia 1945 roku odnalazła z pomocą jego pasierba Kazimierza Lewińskiego ciało Pawła Bandrowskiego, poległego 15 sierpnia na Czerniakowie, i mimo zakazu pogrzebów przewiozła je razem z ekshumowanymi szczątkami Kadena-Bandrowskiego na Cmentarz Ewangelicko-Augsburski przy ulicy Młynarskiej, gdzie pochowany był Andrzej. Wojskowy Cmentarz Powązkowski był już wtedy niedostępny. „Niebo się rozjaśniło – wspominała – i pod wiosennym słońcem zaczęliśmy kopać podwójny grób, kilka metrów od grobu Andrzeja, trwało to długo i było trudne, ale około szesnastej dwa ciała spoczęły obok siebie, Kaden po lewej stronie, zwrócony do krzyża”.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2020, nr 11.

Fot. domena publiczna



*Stefan Konon Mazurkiewicz*

1895 - 1922

## Rozdział 4

# Eugeniusz Małaczewski

### Na wszystkich frontach niepodległości

Krótki, lecz niezwykle bogaty w doświadczenia żywot Eugeniusza Małaczewskiego wypełniony był burzliwymi i przełomowymi momentami polskich dziejów: I wojną światową, odzyskaniem niepodległości i jej obroną przed bolszewikami w 1920 roku. W swej gorączkowo uprawianej twórczości, na którą składała się niemała liczba dzieł poetyckich i prozatorskich, zawarł przejmujące świadectwo o tym najważniejszym dla dwudziestowiecznej Polski okresie.

» W dwudziestoleciu międzywojennym Małaczewski był pisarzem znanym i czytany, wielokrotnie wznawiano jego książki, niektóre opowiadania weszły do kanonu lektur szkolnych. W PRL został surowo zakazany. »

Zaczął pisać już na frontach Wielkiej Wojny. Notował na gorąco swe doświadczenia, obserwacje i wrażenia, nadając im kształt literacki: epicki, gdy opowiadał o sytuacjach frontowych i zachowaniach ludzi, oraz liryczny, kiedy wyrażał swój stosunek do wydarzeń, w których brał udział. Oddał zatem typowe losy ówczesnego żołnierza-tułacza rzuconego w wir wojen zmieniających postać nowożytnego świata. Po zwycięstwie 1920 roku zostały mu – choremu już na gruźlicę – tylko dwa lata na rozwinięcie twórczości. Pracował ze świadomością, że uczestniczył w epokowych dla Polski wypadkach.

## Powszechna wojna narodów

Dorobek literacki Małaczewskiego obejmuje wprawdzie tylko dwa tomy poezji i prozy, należy jednak do najważniejszych dzieł opowiadających o czasach odzyskiwania suwerenności i jej obrony – obok utworów innych żołnierzy: Józefa Mackiewicza i Stanisława Rembeka oraz starszych Juliusza Kadena-Bandrowskiego i Andrzeja Struga. Tacy jak oni, pochodzący z różnych zaborów, zamieniali pióro na karabin, by wywalczyć własne państwo, później obronić je przed pierwszym na świecie totalitaryzmem, a wreszcie utrwalić swą misję na piśmie.

Urodził się w 1895 roku (podaje się również daty 1896 i 1897) w rodzinie ziemiańskiej osiadłej na Podolu w okolicach Humania. Wcześniej osierocony, zarządzał swym majątkiem z młodszą siostrą. Po wybuchu I wojny światowej wstąpił na ochotnika do rosyjskiego wojska, by zdobyć doświadczenie bojowe. Brał udział w kampaniach wojennych, przemierzając Rosję od Morza Czarnego do Morza Białego w okolicy Archangielska.

Zatruty gazami bojowymi pod Mołodiecznem na wschodnich krańcach historycznej Wileńszczyzny, z trudem uszedł z życiem. Przebywał jakiś czas w szpitalu – zdołał wówczas zdać maturę i ukończyć rosyjską szkołę podchorążych.

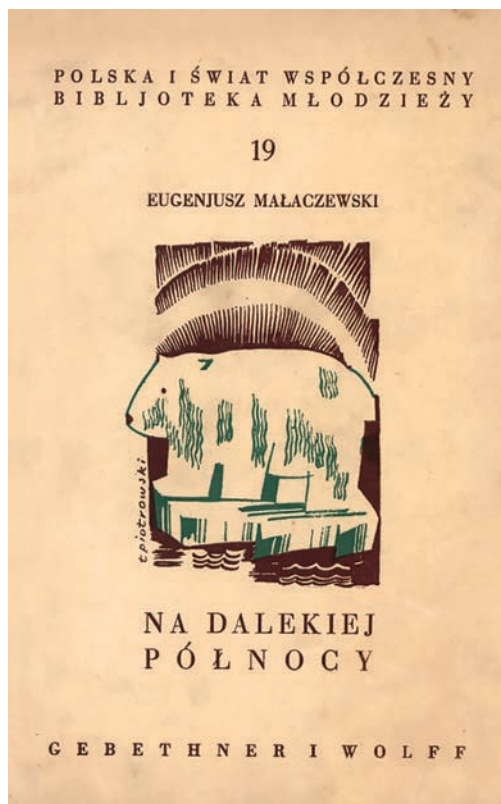


**Zaczął pisać już na frontach Wielkiej Wojny.**

**Notował na gorąco swe doświadczenia, obserwacje i wrażenia, nadając im kształt literacki: epicki, gdy opowiadał o sytuacjach frontowych i zachowaniach ludzi, oraz liryczny, kiedy wyrażał swój stosunek do wydarzeń, w których brał udział.**



W powstałym pod koniec życia opowiadaniu *Koń na wzgórzu* opisywał przejmująco, aczkolwiek skrótowo swoje niezwykle pięcioletnie doświadczenie – zarówno wcześniejsze w carskich szeregach, jak i późniejsze na froncie walki o odrodzenie Rzeczypospolitej: „Wojna całkiem mnie pochłonęła. Po pierwszym roku, spędzonym w ciągłych marszach i kontrmarszach, w ustawicznych potyczkach i bitwach, przyzwyczałem się znakomicie do nowego rzemiosła. Przestało mię nawet razić to morze moskiewszczyzny, które się rozlewało koło mnie. W jego przyptywach i odpływach, zwycięstwach i pogromach czułem się niby jedna kropla wśród niezmiernych wód, porwana na oślep pędem żywiołu, biernie wierna swej fali. [...] Rok mijał za rokiem.



Pięćdziesiąt pięć milionów zbrojnych mężczyzn wyrzynało się na ziemi i pod ziemią, na wodzie, pod wodą i w powietrzu. I z germańskiej pychy, zaślepionej w sobie wówczas nawet, gdy w gruzy już się waliła, z niesłychanego bohaterstwa verduńczyków, z krwawej, mrocznej, ohydnej niby pospolity dół cementarny otchłani rosyjskiej rewolucji – wyłaniała się Polska, tak jak z nocnej wichury i zaprzepaszczonych wśród nawałnicy gwiazd wstaje różanopalca Jutrzenka. Podnosiła się z półtorawiekowej mogiły. [...] Stawała się wbrew przewidywaniom mądrych i silnych, gwoli miłości głupich i do niedawna wobec świata słabych, a rosła na miarę rojeń szaleńców i ponad miarę ich marzeń najśmielszych.


Po całym świecie byliśmy rozproszeni – marzące, rozręsknione dzieci Wielkiej Wdowy. I Pani nasza zaczęła nawoływać nas ku sobie, zbierać ze wszystkich opłotków, gdziekolwiek chodziliśmy luzem, ściągać ze wszystkich rozstajnych dróg, z ciernistych ścieżek krzyżowej włóczęgi. [...] Strumienie wędrownych szeregów,


łącząc się po swej drodze, tworzyły rzeki wojenne: dywizje, korpusy. Aż wszystko zlało się w jedno morze rogatych czapkami głów, armię narodową, w zbrojną siłę wolnego państwa. Jako nie legionista już ani powstaniec, lecz jako regularny żołnierz Niepodległej Ojczyzny, miałem wielki honor przelewania krwi cudzej i własnej, walcząc w bohaterskich szeregach Dywizji Syberyjskiej.

Dzieje tych oddziałów, wędrujących w ciągu dwóch lat tam i na powrót przez wszystkie rzeki Azji, jakie do Lodowatego wpadają Oceanu, brnących przez tajgę syberyjską, [...] w nieustannym ogniu bitew, w znoju przeraźliwych upałów letnich, w mrozach, od których wieczne bagniska stają się w zimie jakoby morzem do dna szklanym [...] – to epopeja rycerska, jakiej żadna nie wysłowi pieśń. Jeno jej uczestnikom na samo wspomnienie o tym, co przeżyli, ścina się w żyłach krew i poniewczesne zdumienie mdli serce, iż wszystko to stało się rzeczywiście, a oni jednak żywi są i wolni<sup>35</sup>.

### **„Nóż w plecy rewolucji”**

Jeszcze przed bolszewickim przewrotem przedarł się do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, a na początku 1918 r. – do III Korpusu Polskiego gen. Eugeniusza Henning-Michaelisa, po czym dołączył do II Brygady Legionów Polskich, gdy ta przybyła na Ukrainę pod wodzą gen. Józefa Hallera.

 „Wojna całkiem mnie pochłonęła. Po pierwszym roku, spędzonym w ciągłych marszach i kontrmarszach, w ustawicznych potyczkach i bitwach, przyzwyczyłem się znakomicie do nowego rzemiosła”.

E. Małaczewski, *Utwory zebrane. Wiersze, przekłady poetyckie, dramat, opowiadania, publicystyka*, Łomianki 2017, s. 415. 

Po bitwach ze zrewoltowaną bojówką ukraińską pod Niemirowem i z oddziałami niemieckimi pod Kaniowem wyruszył w 1918 roku z niedobitkami trzech korpusów wschodnich na północ pod Archangielsk, gdzie organizowała się interwencja zbrojna państw Zachodu przeciw czerwonej rewolucji. Droga była bardzo niebezpieczna.

---

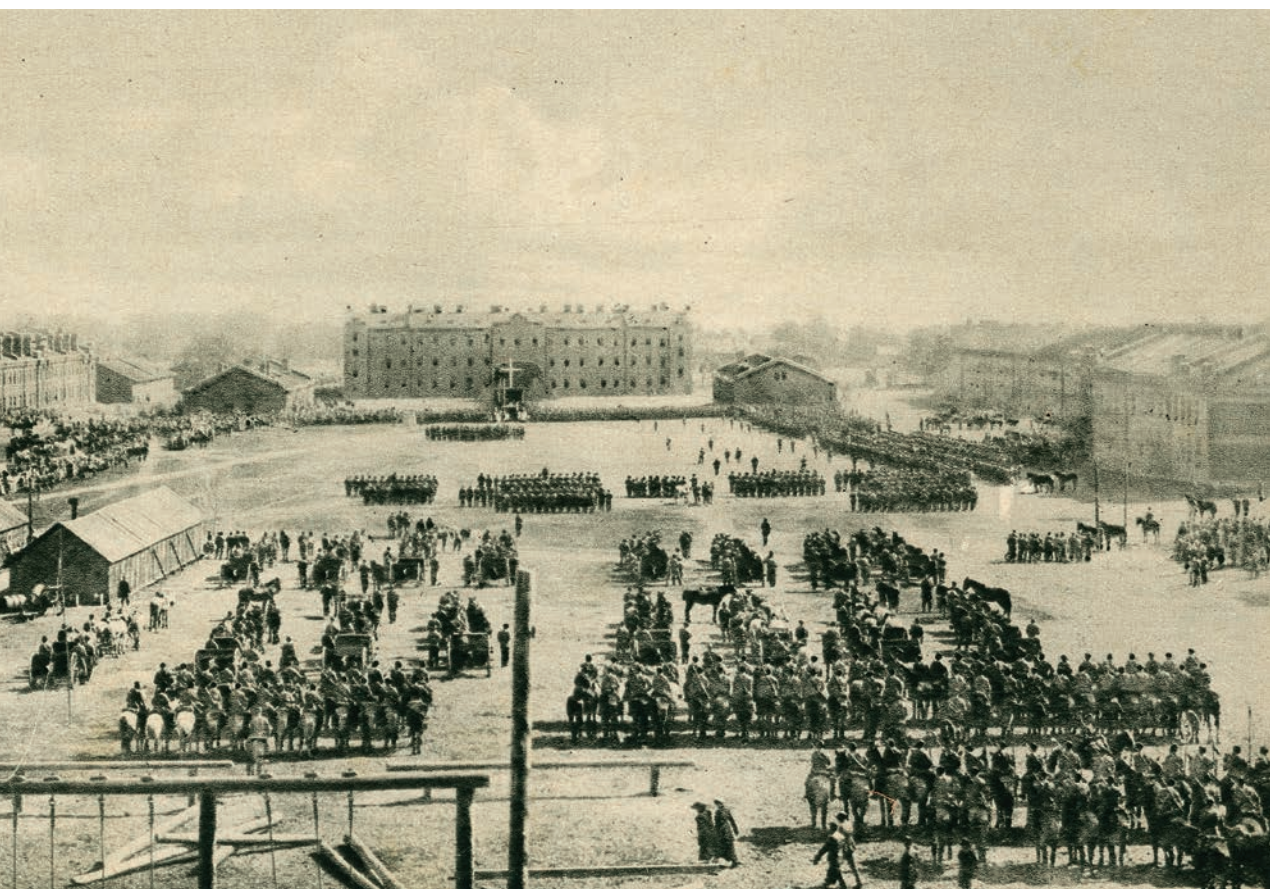
<sup>35</sup> E. Małaczewski, *Utwory zebrane. Wiersze, przekłady poetyckie, dramat, opowiadania, publicystyka*, Łomianki 2017, s. 415–417.



■ Oficerowie kawalerii I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego – ochotniczej polskiej formacji w armii rosyjskiej, wiosna 1918 r. Fot. Wojskowe Biuro Historyczne

Jak wspomina w opowiadaniu *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*, z tysięcy rozproszonych polskich żołnierzy i oficerów dotarło do Murmańska zaledwie kilkuset. Bolszewicy wyłapywali ich i mordowali. Małaczewski zauważa, że na sowieckie represje najbardziej byli narażeni żołnierze z zaboru austriackiego, głównie z II Brygady Legionów gen. Hallera, którzy nie znali języka rosyjskiego i z miejsca byli uznawani za kontrrewolucjonistów lub szpiegów.

Opowiadanie poświęcone jest historii dwóch braci legionistów, Jana i Jerzego Zwadów, schwytanych w Wołogdzie i poddanych śledztwu na podstawie odezwy Głównego Komitetu do Walki z Kontrrewolucją, Sabotażem i Spekulacją skierowanej



■ Twierdza Bobrujsk – parada I Korpusu Polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego, do którego przedarł się w 1917 r. Eugeniusz Małaczewski, 3 V 1918 r. Fot. Wikimedia Commons

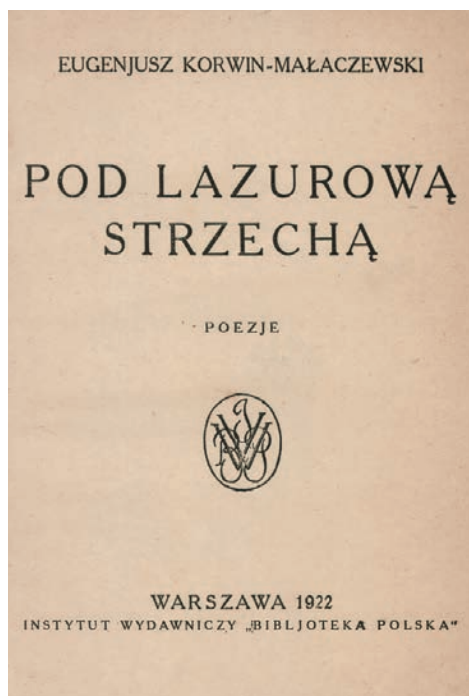
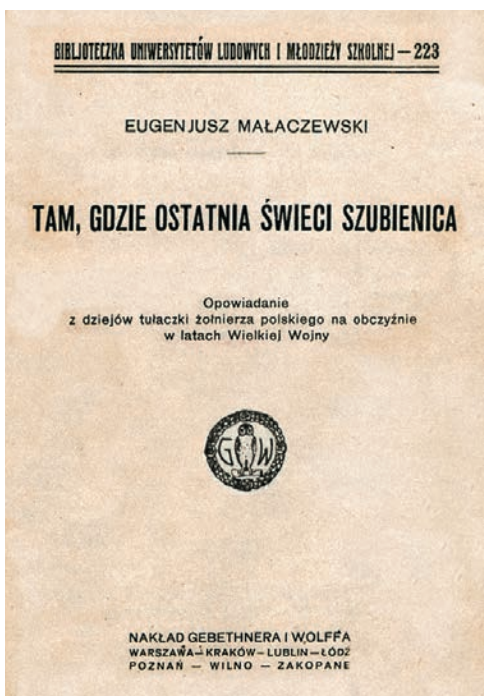
„Do wszystkich”, a podpisanej przez Lwa Trockiego. Autor przytacza jej fragment: „Z wiarygodnych źródeł wiadomo nam, że są to legioniści-Polacy, przedzierający się na Murmańsk, aby się połączyć z bandami Anglo-Francuzów i wraz z nimi zatopić nóż w plecach rewolucji. Rozkazujemy: podejrzanych łapać i odstawiać do ukarania do najbliższych władz. Jest to obowiązkiem każdego proletariusza. W razie najmniejszego przy aresztowaniu oporu każdy ma prawo zastrzelić opornego na miejscu. Za pańskiego najmitę, jak za psa, żadnej odpowiedzialności być nie może. Niechaj drżą przed gniewem Ludu”<sup>36</sup>.

<sup>36</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: tamże, s. 375, 386.

Wyrok w śledztwie braci Zwadów był – mimo pomocy polskiej tłumaczki – łatwy do przewidzenia. Brzmiał po rosyjsku „w raschod”, co oznaczało śmierć. Ze wspólnej celi, w której siedzieli też Rosjanie, wyprowadzano na egzekucję co kilka dni, więc dodatkową torturą było przeciągające się oczekiwanie na ostateczny koniec. Opowiadanie jest literackim przekazem i wyobrażeniem przeżyć Zwadów, a także innych więźniów w kolejce do rozstrzelania.

Byłby to więc kolejny, choć wówczas jeden z pierwszych, opis ofiar powstającego systemu sowieckiego, świadectwo martyrologii pod rządami komunizmu. Ale autor kładzie tu nacisk na inny wzgląd: wydobywa heroiczny rys skazanych braci w obliczu kresu, motyw nieugiętego honoru polskich żołnierzy walczących o wolność przeciw przemocy. Bracia Zwadowie uznają w końcu, że wróg nie może nad nimi zatriumfować, że nie wolno im wewnątrz ulec ani okazać strachu, że muszą mu się przeciwstawić, broniąc wyższej, wspólnej sprawy polskiej.

Młodszy z braci, początkujący poeta, przypomina wiersz Cypriana Kamila Norwida: „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,/ Tam jest mój środek dziś – tam ma stolica,/ Tam jest mój gród”. Obaj przygotowywali się na nieuniknione, żałując co chwila młodego wieku, aż „osiągnęli stan ducha do tego niezbędny: śmierć przestała dla nich istnieć”.



Zabrano ich razem, ale pod murem postawiono jednego – brat musiał oglądać jego śmierć. Gdy pierwszy osunął się martwy na ziemię, drugiemu kazano go pochować. Sowiecki komisarz kpił przed kolejną egzekucją, żeby upokorzyć skazańca: „Nu, pan, teraz krzycz swoje: »Jeszcze Polska nie zginęła«, ale Zwada wiedział już: „O ludzie głupi, biedni!... Nie wiecie prawdy... Przecie śmierci nie ma... Nie ma!...”.

### **Epopeja murmańska**

Małaczewski, który przeszedł cały żołnierski szlak na daleką Północ, opisał go w prywatnym liście z 1919 roku: „[...] na Murmań dostałem się niełatwo. Wpierw odsiedziało się we wszystkich więzieniach miejskich, jakie są od Jarosławia do Archangielska. Spacerowało się po ulicy pod »widelcami« [bagnetami]. Było się pod sądem wojennym, sądem polowym. Poznało się całą, rzeczywiście bardzo mądrą i sprężystą administrację policyjną Sowietów. Było się w końcu skazanym na rozstrzelanie. Ale kręctwo, do którego przyzwyczał się w kancelariach mecenasów, wybawiło mnie z tych opresji. Umiałem się bronić słowem (gdy chodzi o własne gardło człek przemawia za siebie ogromnie przekonująco), gdzie to nie pomogło, kogoś się przetrąciło jego własną kolbą i dalej jazda na północ śladem Hallera, gdzie polarna gwiazda świeci”.



Batalion murmańczyków na apelu w Archangielsku przed brytyjskim gen. Frederickiem Cuthbertem Poolem, 1919 r. Fot. domena publiczna

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



„Murmańczyk. Szeregowiec naszej bohaterskiej armii polarnej w pełnym uzbrojeniu i w odzieniu, dostosowanym do klimatu archangielskiego. W rysach twarzy i oczach wypisana kronika nadludzkich trudów, epickich placówek w śniegach i mrozach, niepojętych marszów po bagnach i tundrach” – pisał w 1920 r. o polskich żołnierzach na północy Rosji „Tygodnik Ilustrowany”.



■ Pogrzeb polskiego żołnierza z oddziału murmańczyków. Fot. NAC

„Tak więc w połowie lipca [1918 roku] dotarłem do Archangielska – pisał dalej. – I stałem nad Morzem Białym z głupią miną, nie wiedząc, co dalej robić. [...] Zacząłem wtedy radzić sobie kradzieżą mleka od krów pasących się po moczarach dookoła Archangielska i zebraniną po wsiach od chłopów”<sup>37</sup>.

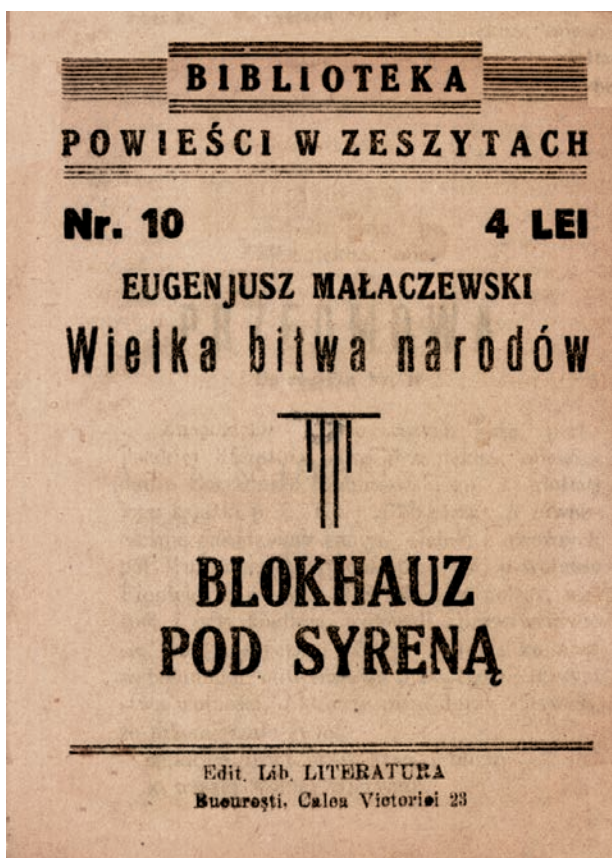
Większość opowiadań z tomu *Koń na wzgórzu* jest swego rodzaju literacko opracowaną kroniką udziału polskich żołnierzy w międzynarodowej interwencji murmańskiej przeciw rewolucji bolszewickiej od lipca 1918 do maja 1919 roku.

Niewielki polski oddział w liczbie około czterdziestu ludzi przybył tam przed wojskami alianckimi, odbił z rąk „czerwonych” ważny port w Archangielsku i utrzymywał go przez dłuższy czas do przybycia zachodnich sił. Brytyjski dowódca całej operacji, pełen uznania dla bitności Polaków, nazwał ich później „Lwami Północy”.

<sup>37</sup> K. Polechoński, [w:] E. Małaczewski, *Utwory zebrane...*, s. 10.

Opowiadania Małaczewskiego o murmańskiej kampanii nie są typową relacją z działań zbrojnych, lecz raczej zapisem losów poszczególnych żołnierzy na wojennym tle. To obrazki zarówno z walki, jak i życia w murmańskich koszarach, gawędy o ciekawszych postaciach żołnierzy, o ważniejszych, ale i zabawnych często wydarzeniach, w których wzruszenie, nieraz patos i patriotyczna nostalgia mieszają się ze specyficznym, nierzadko straceńczym poczuciem humoru.

Konkurencja między oddziałami z różnych krajów w konfliktowych warunkach frontowych kończy się nie tylko sporami, lecz i bijatykami, również po alkoholu, jak to pokazuje z humorem opowiadanie *Wielka bitwa narodów*. Dramatyczna jest historia dwóch żołnierzy z *Powiastrki o Makolągwie*. Piskorz i Makolągwa przyjaźnią się mimo różnych postaw. Najsilniej łączy ich skłonność do dekwotnictwa, czyli unikania bezpośrednich starć z wrogiem. W każdej potyczce przepadają gdzieś, udając martwych w zacisznym miejscu, po czym wracają w glorii zwycięstwa.







■ Brytyjski oficer dekoruje odznaczeniami za odwagę żołnierzy Batalionu Murmańskiego, Archangielsk, 16 V 1919 r.  
Fot. domena publiczna

Piskorz dziwi się koledze, że bije się z bolszewikami, choć ma zbliżone do nich poglądy. Makolągwa nazywany przez kolegów „naszym bolszewikiem” odpowiada, że tak trzeba, bo to Moskale. Chcąc ukrócić ich praktyki, dowódca podejmuje sprytną rozgrywkę, zarzucając jednemu za plecami drugiego – i odwrotnie – tchórzostwo. Obiecując każdemu awans, namawia obu, by się wzajemnie kontrolowali. Rzecz kończy się tragicznie. Podczas jednej z potyczek Piskorz zostaje ciężko ranny i umiera na rękach Makolągwy, który staje się od tamtej chwili najbardziej zagorzałym pogromcą bolszewików.

## Nie wiedzieli, że Polska powstała

Aliancka międzynarodówka zajęła się – po opanowaniu okolic Murmańska i ze-  
pchnięciu bolszewików na dalsze tereny – własnymi codziennymi sprawami oraz  
stworzeniem warunków do przetrwania w trudnej rzeczywistości podbiegunowej  
Północy. Żołnierze różnych nacji musieli zbudować własne siedziby i fortyfikacje,  
magazyny, składy i drogi do przerzutowego portu w Archangielsku. Wielu Polaków  
zastanawiało się podczas przedłużającej się kampanii murmańskiej, czy jest to jeszcze  
walka o ich Ojczyznę, czy udział w niej przyczynia się do zdobycia wolności, czy ma  
patriotyczny sens w chaosie wojennym trwającym od 1914 roku.

 **Opowiadania Małaczewskiego o murmańskiej kampanii nie są typową  
relacją z działań zbrojnych, lecz raczej zapisem losów poszczególnych  
żołnierzy na wojennym tle.** 

W opowiadaniu *Blokhaus pod Syreną* polscy tułacze – rzućeni na daleką od kraju,  
obcą Północ – doczekują jednak wzruszającego przełomu. Zbudowawszy szybko – ku  
zazdrości sąsiadów – swoją siedzibę, przygotowują się do Wigilii 1918 roku, pozbawie-  
ni jeszcze jakichkolwiek wiadomości z kraju. Dopiero w sam wieczór wigilijny spotyka  
ich największa niespodzianka. Polski komendant nie może ukryć wzruszenia, podając  
oczekiwaną przez wszystkich wiadomość: „At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej  
pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka. [...] Komendant Pił-  
sudski w Warszawie. – Jest rząd. – Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce.  
– Armia maszeruje na Wilno. Poznań nasz. – Muśnicki grzmoci Szwabów. – Polska  
będzie od morza do morza! – Trzymajcie mnie, bo zwariuję!”<sup>38</sup>.

Na początku 1919 roku Małaczewski został wraz z towarzyszami przewieziony  
drogą morską do Francji, gdzie pod dowództwem gen. Józefa Hallera powstawała  
Armia Polska, przerzucona do kraju w tym samym roku. Autor wspominał burzliwy  
czas tej wędrówki: „Anglia, Francja, Ocean Lodowaty, Murmań, Atlantyk, Londyn,  
Hawr, Paryż, Nancy, Bretania, Wogezy, wszystko mi teraz pomieszało się w głowie,  
pamięci i w duszy, i śni się po nocach”<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> Tamże, s. 290.

<sup>39</sup> E. Małaczewski, *Utwory zebrane...*, s. 12.



Oddział byłych murmańczyków w Armii Błękitnej gen. Józefa Hallera we Francji, 1919 r. Fot. NAC



## Baśka była pierwsza!

Z czasów II wojny światowej sławne stały się dzieje oswojonego niedźwiedzia Wojtka, który z żołnierzami Armii Andersa przeszedł szlak bojowy z Bliskiego Wschodu przez Włochy do Anglii. Powstały o nim książki i filmy.

Ale nie on był pierwszym wojskowym niedźwiedziem – wcześniej była niedźwiedzica Baśka Murmańska opisana przez Małaczewskiego w opowiadaniu pod tym samym tytułem. Urodziła się gdzieś na Oceanie Lodowatym, została kupiona od tubylców na targu w Archangielsku i po zabawnych perypetiach trafiła do polskiego oddziału jako „córka regimentu”. Do jej tresury i musztry wyznaczono kaprała Smorgońskiego z uwagi na jego nazwisko. Miasto Smorgonie koło Grodna było niegdyś słynnym ośrodkiem tresury niedźwiedzi.



■ Baśka Murmańska z żołnierzami. Fot. „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 1

Po półtora roku walk oddział wracał do kraju. Droga jednak była okrutna, bo prowadziła przez Anglię, gdzie i Baśka razem z polskimi żołnierzami odbierała należne honory. W drodze do Gdańska kapral Smorgoński tłumaczył jej cel podróży: „Wracamy do Polski. Ciesz się, durna! A wiesz ty przynajmniej, co to jest Polska? Polska to taki kraj, gdzie nie ma katolików, a wszystko Polaki są korzenne. A po miastach na ulicy wszystek naród gada tylko po jęwejsku i po polsku. Nasz rodzony kraj, Baśka, bardzo piękny kraj!...”<sup>40</sup>.



W kraju Baśka stacjonowała z żołnierzami w Modlinie. Gdy w 1919 roku odbyła się na placu Saskim w Warszawie defilada batalionu murmańskiego przed Naczelnikiem Państwa, gdy oddawano mu honory w należyтым porządku, Baśka, ku radości wiwatującego tłumu, zasałutowała Naczelnikowi i podała mu łapę.

<sup>40</sup> Tamże, s. 328.



■ *Przeгляд oddziałów Murmańczyków przez Naczelnego Wodza w Warszawie, obraz Michała Byliny. Fot. Wikimedia Commons*

Życie Baški zostało tragicznie przerwane. Z nadejściem zimy poczuła „zew krwi”, wyrwała się nad Wisłę, po której płynęły lodowe kry, zamierzając zapewne popłynąć gdzieś na północ. Trafiała do jakiejś wsi, gdzie przerażeni chłopci ją zastrzelili.

### Obrazki z Rosji

Niektóre opowiadania mają nieregularny, nieraz niemal czysto wspomnieniowy lub eseistyczny charakter; łączą opisy wydarzeń z osobistymi komentarzami i refleksjami autora. *Państwo ponurej anegdoty* zaczyna Małaczewski od satyrycznych niemal rozważań o dawnej i nowej komunistycznej Rosji, a później ilustruje je relacjami z wydarzeń, których świadkiem był podczas przejazdu koleją.

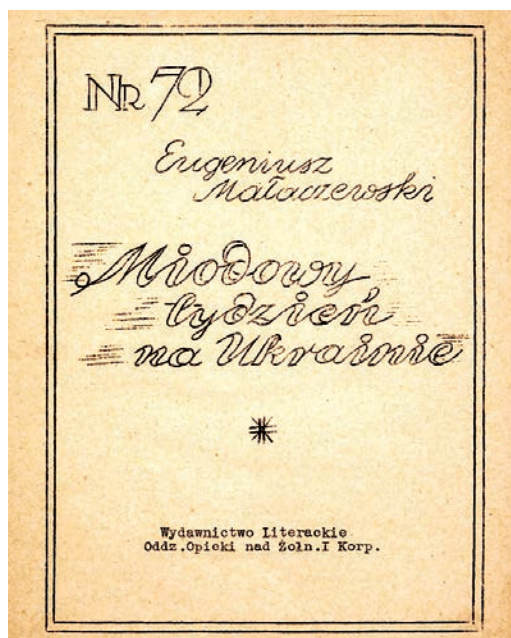
W tłumie wypełniającym bydlęcy wagon jakaś kobieta podnosi alarm, że ktoś okradł ją z portmonetki i pieniędzy, rzucając podejrzenie na stojącego najbliższego młodego człowieka. Ten zaklina się, że jest niewinny, ale rozjuszony coraz bardziej tłum gotów jest go zlinczować.

„Młodzieńcza jego dusza była jak gorejący krzak i tak sobie myślę, że gdyby nie był umarł od ran i gruźlicy, której się dorobił w bagnach pod Archangielskiem, byłby się strawił prędzej czy później od tego wewnętrznego żaru, co w nim płonął nieustannie”.

K. Makuszyński, cyt. za: K. Polechoński,  
[w:] E. Małaczewski, *Utwory zebrane...*, s. 8.

Wtedy zgłasza się jakiś ponury żołdat, wyglądający na zawodowego oprawcę – chce wykonać ten „ludowy” wyrok. Autor oszczędza czytelnikowi drastycznego opisu mordowania gołymi rękami Bogu ducha winnego nieszczęśnika. Bo zaraz okazuje się, że to pomyłka. Kobieta odnajduje zgubę w dziurawej kieszeni. Wydarzeń nie da się już cofnąć, a sprawiedliwości musi stać się zadość: ludowy kat morduje więc roztargnioną kobietę.

W szaleństwie rewolucyjnej Rosji działy się rzeczy, które przerastały literacką fantazję albo wydawały się fikcją wymyśloną przez nielitościwego autora. W groteskowym niemal opowiadaniu *Miodowy tydzień na Ukrainie*, wywodzącym się jakby z ducha Mikołaja Gogoła czy Antoniego Czechowa, polski żołnierz schwytyany przez grasującą po Rosji bandę chłopską ma zostać ukarany śmiercią jako „polski pan”.



Ratuje go ponura i, jak zaznacza autor, szpetnie wyglądająca „mołodycia”, nazwana przez niego Horpyną. Kobieta proponuje żołnierzowi ożenek zamiast egzekucji. Wybiera on, rzecz jasna, życie, choć okaże się ono niełatwe. Panna młoda prowadzi narzeczonego do cerkwi, biorą ślub, odbywa się huczne wesele dla całej wsi i prawosławny już mąż zostaje siłą zmuszony do regularnego pożycia małżeńskiego.

Wreszcie po wielu perypetiach i ciężkiej pracy w gospodarstwie udaje mu się podstępem uciec. Jedzie z żoną na zakupy do miasta, gdzie stacjonuje oddział polskiego wojska – tam zgłasza się po ratunek. Zapada decyzja, że czekającej na wozie Horpynie powie się, że mąż wstąpił znów do wojska i ją żegna. Nieszczęsnego posłańca, który jej to oznajmia, wściekła baba zdziela batem.

### Przepowiednia zagłady

Najważniejsze opowiadanie *Koń na wzgórzu*, powstałe już po 1920 roku, zawiera podsumowanie pięcioletnich doświadczeń wojennych pisarza i niesie jego własne przesłanie duchowe spisane pod koniec krótkiego życia, gdy Małaczewski miał już pełną świadomość skutków postępującej choroby. Utwór jest rodzajem symbolicznego skrótu przełomowych wydarzeń historycznych od 1920 roku, zagłady polskich Kresów pozostałych w granicach Związku Sowieckiego, wymordowania polskiego ziemiaństwa oraz zniszczenia wszelkich śladów polskości na tych ziemiach. Przepowiada zagładę, która będzie tam wielokrotnie powracała aż do czasów po II wojnie światowej.

 **W szaleństwie rewolucyjnej Rosji działy się rzeczy, które przerastały fantazję literacką albo wydawały się fikcją wymyśloną przez nielitościwego autora.** 

Autor został ze swym oddziałem wysłany w okolice rodzinnej miejscowości na Podolu i majątku opuszczonego przezeń przed laty, gdy poszedł do wojska, pozostawiając na miejscu tylko młodszą siostrę oraz zarządcę. Dociera najpierw do dworu sąsiada, całkowicie spłądowanego i zamienionego w ruinę – jego mieszkańców wymordowano. Obrazy i opisy tego spustoszenia, zachowane przez Małaczewskiego wkrótce po 1920 roku, staną się częścią symbolicznej pamięci o apokalipsie na Kresach. Oddają sowieckie rozbestwienie na zdobytych ziemiach polskich.



■ Grupa literatów, żołnierzy Armii Ochotniczej podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., Eugeniusz Małaczewski stoi pierwszy od lewej. Fot. NAC

Narrator odkrywa jednak coś więcej – zauważa barbarzyńskie dowody zbezczeszczenia i pohańbienia tych miejsc. W salonie widzi zniszczone sprzęty, których najeźdźcy nie zdołali zabrać ze sobą, potłuczone szyby w oknach i zerwane podłogi, ale jego uwagę zwracają książki wyrzucone z biblioteki, w tym wiele cennych, zabytkowych. Narrator podnosi jedną z nich – to ozdobnie oprawiona *Uczta Platona* – natychmiast czuje fetor i ją odrzuca. Rozgląda się dookoła i widzi na leżących na podłodze książkach ludzkie odchody.

Ze zrujnowanego dworu wywołują go żołnierze, by pokazać mu świeży grób. Został w nim żywcem pogrzebany oficer, o czym świadczy ręka wystająca z ziemi, zastygła w przedśmiertnym skurczu. Wstrząśnięty i poruszony złymi przeczuciami narrator postanawia, wbrew rozkazowi, pojechać do swojej nieodległej miejscowości. Musi spodziewać się najgorszego. Jego przewidywania się potwierdzają: przeżywa osobistą tragedię.





**DO BRONI!**

TAK WYGLĄDA WIEŚ POLSKA ZAJĘTA PRZEZ BOLSZEVIKÓW

Dom jest zdewastowany, a na tarasie znajduje okrutnie zamordowanego zarządcę – bronił, widać, siedziby, strzelając z dubeltówki do bolszewików. Szuka siostry. Od jakiegoś domownika, któremu udało się uratować, a teraz żyje w ukryciu, dowiaduje się, że dziewczyna uciekając przed pijanymi czerwonoarmistami, wybrała śmierć i skoczyła do studni. Wzbierają w nim gniew oraz żądza odwetu.

Gdy spogląda ostatni już raz na zniszczone domostwo, spostrzega na horyzoncie dziwny kształt – jakieś ponure, niemal fantastyczne zjawisko. Na wzgórzu stoi koń obdarty ze skóry, krwawy strzęp mięsa w agonii, poruszający się jeszcze ostatnim wysiłkiem zabijanego życia. Bolszewicy porzucili ranne zwierzę ze złamaną nogą, zdarłszy z niego skórę dla siebie wiadomych celów. Narrator dostrzega w tym przerażającym obrazie ponury, upiorny symbol zbrojnych zmagañ i nadchodzącego, nowego barbarzyństwa: „W krwawych łunach zachodu widniał w oddali na swym wzniesieniu – olbrzymi, potwornym czerniejący kształtem – jakby żywy, męczeński pomnik przez Wojnę samej sobie ku własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga wzniesiony”<sup>41</sup>.

 **Koń na wzgórzu jest rodzajem symbolicznego skrótów przełomowych wydarzeń historycznych od 1920 roku, zagłady polskich Kresów pozostałych w granicach Związku Sowieckiego, wymordowania polskiego ziemiaństwa oraz zniszczenia wszelkich śladów polskości na tych ziemiach. Przepowiada zagładę, która będzie tam wielokrotnie powracała aż do czasów po II wojnie światowej.** 

Ciężko ranny w jednej z potyczek narrator odzyskuje siły w wojskowym szpitalu. W majaczeniach i wizjach wracają do niego niedawne doświadczenia w całkiem nowej, przemienionej postaci. Ukazuje mu się siostra, która wychodzi z domowej studni i oprowadza brata po nowym domostwie; jej postać i słowa wyobrażają nowe życie. Na granicy śmierci narrator doznaje przemiany. Także pod wpływem rozmów z opiekującą się nim siostrą szarytką porzuca myśl o zemście i wyzbywa się żalu za opuszczonym światem. Ale to siostra rodzona podnosi go z martwych

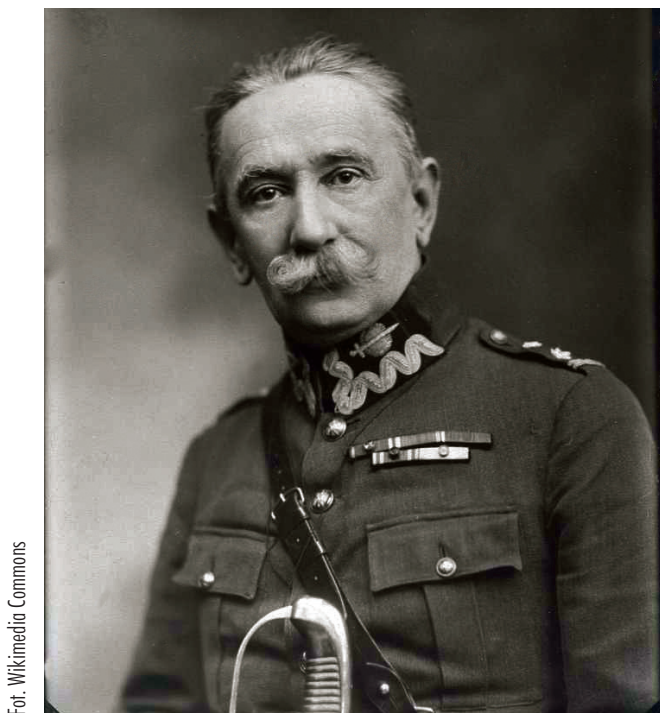
---

<sup>41</sup> Tamże, s. 432.

i prowadzi ku rzeczywistości, w której panuje, jak tłumaczy bratu, Najwyższa Miłość. Apostrofa na jej cześć kończy opowiadanie; jest to punkt, do którego zmierza narrator śladem św. Pawła – pierwszego wielkiego nawróconego. Tak właśnie można odczytać sens epilogu wojennej epepei i temu sensowi dawał Małaczewski wyraz krótko przed własnym kresem.

### „Najmłodszy wieszcz”

Trudno sobie wyobrazić, jak w ciągu tak krótkiego życia, podczas nieustannych kampanii bojowych Małaczewski zdołał spisać wszystkie swe doświadczenia, obserwacje i refleksje, ujmując je w różnorodny i dojrzały już kształt literacki oraz własny styl.



Fot. Wikimedia Commons

■ Artur Oppman pisał o Małaczewskim: „Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce”.

Oprócz tomu opowiadań *Koń na wzgórzach* zdążył wydać tylko tom poezji *Pod lazurową strzechą* z wierszami patriotycznymi, historycznymi, a także ściśle osobistymi, w swej poetyce nawiązującymi głównie do romantycznej tradycji tyrtejskiej.



■ Zdzisław Dębicki krótko ujął sens życia Małaczewskiego: „Żołnierz był poetą, a poeta żołnierzem”.

Był jednym z pierwszych pisarzy zaświadczających o historycznych wydarzeniach wokół odzyskania przez Polskę suwerenności; nawiązywał do całej tradycji insurekcyjnej, ale także myśli niepodległościowej i literatury. Dlatego od razu zyskał należne uznanie spotęgowane jeszcze przedwczesną śmiercią.

„Warto przy tym zauważyć – pisze Krzysztof Polechoński – że wśród legend literackich dwudziestolecia legenda Eugeniusza Małaczewskiego zyskała kształt jedyny, wyjątkowy i z nikim nieporównywalny. Kilka głosów z epoki powinno o tym przekonać. Artur Oppman (popularny poeta Or-Ot) pisał po śmierci autora *Konia na wzgórzu*: »Był cichy, pracowity, górny; był w sercu promienny, a w myślach dziewiczo biały. Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce«.

Zdzisław Dębicki w swoich *Portretach* dodawał: »Małaczewski-pisarz staje przed nami w nie mniejszej [niż Małaczewski-żołnierz] chwale dobrze spełnionego obowiązku. Między jednym i drugim jest bliskie i ścisłe pokrewieństwo. Żołnierz był poetą, a poeta żołnierzem. Obaj walczyli, obaj potykali się potykaniem dzielnym. Obaj pod chorągwią jednego stali ideału, któremu na imię było: Polska. Nic innego,



■ Kornel Makuszyński pisał po śmierci Małaczewskiego: „Umarł jeden z najszlachetniejszych prozaików polskich, chłopiec bohaterski, co miał serce przeczyste [...]”.

tylko Polska«. Kwintesencję tego tonu zawierał nieco późniejszy artykuł Kornela Makuszyńskiego, w którym popularny autor pisał: »Młodzieńcza jego dusza była jak gorejący krzak i tak sobie myślę, że gdyby nie był umarł od ran i gruźlicy, której się dorobił w bagnach pod Archangielskiem, byłby się strawił prędzej czy później od tego wewnętrznego żaru, co w nim płonął nieustannie. [...]»



Umarł cichutko, z pogodnym uśmiechem na ustach, kiedy ostatnie śniegi zakwitły krokusami. Umarł jeden z najszlachetniejszych prozaików polskich, chłopiec bohaterski, co miał serce przeczyste, a duszę gorejącą płomieniem tak jasnym i złotym, jakim niezmierna płonie miłość<sup>42</sup>.

Jeszcze za życia spotkał się Małaczewski z dowodami uznania ze strony nestora polskich pisarzy Stefana Żeromskiego. W prywatnym liście pisał on do młodszego artysty w 1921 roku: „Pan nie tylko żył po mnie, ale przemierzył dziedziny, które są

<sup>42</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: K. Polechoński, tamże, s. 7–8, 14, 33.

mi obce, nieznanne, niedostępne, wysokie i odległe. Bo [co] ja przeżyłem w fantazji, pisząc *Popioły*, to Pan przecierpiał kośćcami, żebrami, przeleżał w kryminałach i bił się nie tylko na kartach książki, lecz i na rzeczywistym polu. To różnica”.

Dziesięć lat po śmierci pisarza Jerzy Braun konstatawał, nadając jego twórczości inne, wyższe znaczenie: „Chcę podkreślić tylko te elementy poezji Małaczewskiego, które ukazują nam jego postawę metafizyczną, tak znamiennej dla wszelkiej twórczości polskiej z ducha, a nieodzowną dla zetknięcia twórcy z transcendentalnym źródłem fenomenu estetycznego. Interesuje mnie człowiek ten, który pod mundurem młodzieńckiego »lwa północy«, murmańczyka, bohatera przygód, pływającego się w mnogich kształtach zewnętrzności, a także w błyskotliwych, powierzchownych (rzekłbym!) triumfach literackich – rósł i przetwarzał się wewnątrz, przechodząc w błyskawicznej ewolucji od awanturniczej lekkomyślności młodzieńczego rozpędu – do idei Polski dziejowej, a poprzez nią do Boga i do wszystkich najistotniejszych problemów metafizycznych, jakie wyłaniają się przed każdą duszą ludzką, zdolną do przekroczenia szranków przeciętności porywem mesjanicznego żaru”.

 **Trudno sobie wyobrazić, jak w ciągu tak krótkiego życia, podczas nieustannych kampanii bojowych Małaczewski zdołał spisać wszystkie swe doświadczenia, obserwacje i refleksje.** 

W dwudziestolecie Małaczewski był pisarzem znanym i czytany, wielokrotnie wznawiano jego utwory, niektóre opowiadania weszły do kanonu lektur szkolnych. Był jednym z autorów przywoływanych w czasie II wojny światowej przez następne pokolenie. W PRL został oczywiście surowo zakazany, natomiast na uchodźstwie przypomniano go zaraz po 1945 roku. Emigracyjny pisarz i krytyk literacki Wit Tarnawski nazwał go we wspomnieniowym szkicu z 1947 roku „najmłodszym wieszczem”. Istotnie, można go ogłosić nawet wieszczem spełnionym, bo przejmował i wypełniał swym życiem oraz twórczością martyrologiczną tradycję romantyczną, poniekąd mesjanistyczną; urzeczywistniał testament wielkich romantyków wyciekających powstania Polski z „powszechnej wojny narodów”. I doczekał tego, czego oni nie doczekali. Dane mu było zobaczyć zmartwychwstanie Polski.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2018, nr 12.

Fot. domena publiczna



*Stanisław Rembelski*



1901 - 1985

## Rozdział 5

# Stanisław Rembek

### Uczestnik dwóch wojen

Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej lat 1919–1920, przeżył II wojnę światową i niemiecką okupację, a przed śmiercią w 1985 roku – stan wojenny w PRL. Głównymi tematami twórczości prozatorskiej Stanisława Rembeka stały się wojna traktowana jako fenomen historii oraz doświadczenia z Generalnego Gubernatorstwa.

 W swej prozie – niosącej niesłychanie sugestywne, porażające obrazy starć, ataków, obrony – starał się zgłębić pogranicze życia i śmierci, strach, nienawiść, żądzę walki i odwetu, krańcowe stany ludzkiej egzystencji, doznania tych, których postawiono wobec ostateczności. Dążył do przeniknięcia tajemnicy wojny i ludzkiego istnienia od niej uzależnionego, zagrożonego unicestwieniem, postawionego wobec niewiadomego. 

Ukazywał konkretne wydarzenia na drodze odzyskiwania oraz obrony niepodległości, skupiając się na najboleśniejszych momentach – na kosztach tego wielkiego zwycięstwa. Nie podkreślał wagi polskiej martyrologii, gdy odmalowywał krwawe bitwy, tak jak nie deklarował wprost swego patriotyzmu. Opisywał też czas okupacji od 1939 roku, dążąc do zgłębienia psychiki człowieka poddanego nieludzkiej presji. Chciał oddać prawdę, a także odsłonić tajemnicę wojny: cenę istnienia i przetrwania ludzkiej wspólnoty. Przekonywał czytelnika wiarygodnie, dawał bowiem świadectwo

człowieka, który sam ryzykował życie. Nawet gdy wracał do dalszej przeszłości – Powstania Styczniowego i Konfederacji Barskiej – wykorzystywał swoje wspomnienia, kreując dawno minioną rzeczywistość: potyczki, pochody i losy powstańców.

### Debiut wojenny

Jego twórczość wyrosła z pasji Rembeka-kronikarza, który już we wczesnej młodości zaczął prowadzić dziennik. Urodził się w 1901 roku w Łodzi – według rodzinnej legendy rodzina wywodziła się z Francji i występowała pod nazwiskiem Ehrenberg zmienionym później na Rembek. Jako dziecko przeniósł się z rodzicami do niedalekiego Piotrkowa (po II wojnie światowej Piotrkowa Trybunalskiego), gdzie jego ojciec był kierownikiem prac budowlanych. Po wybuchu Wielkiej Wojny uświadomił sobie w wieku trzynastu

Piotrków. – Plac Trybunalski.



■ Piotrków (po II wojnie światowej Piotrków Trybunalski), plac Trybunalski, okres międzywojenny. Fot. widokówka, zbiory prywatne

lat, że przed jego oczyma rozgrywają się ważne wydarzenia, i uznał, że warto je zapisywać przynajmniej dla własnej pamięci. Nie był to jeszcze gest pisarza, lecz odruch młodego człowieka stopniowo uzyskującego świadomość, że żyje w przełomowych, ale też niebezpiecznych czasach.

## Jako nastolatek ukazywał w swoich zapiskach początki Wielkiej Wojny obserwowanej z perspektywy jednej miejscowości – wojny, która zmienia swój charakter z tradycyjnej w nowoczesną, prawie totalną.

Dziennik z 1914 roku zawiera zapiski ucznia obserwującego wojenne wypadki w prowincjonalnym Piotrkowie, bitwy i przemarsze wojsk niemieckich oraz rosyjskich kolejno zdobywających i bombardujących miasto. Wciągnięty w wir historii był wszędzie, gdzie coś się działo, zdając szczegółowo sprawę z tego, co widzi.

W końcu 1914 roku w mieście panowali Niemcy. „Gdy wracałem – notowałem 13 grudnia – ujrzałem niespodziewanie na Kaliskiej pruskich Huzarów Śmierci. Jakiś oficer w obcisłych spodniach oraz w żółtych butach wyszedł właśnie z budynku i wsiadał do dorożki. Zatrzymałem się. Wtem huknął mi nad uchem jakiś głos. Obejrzałem się i zobaczyłem wielkiego huzara, który krzyczał coś do mnie i wygrażał mi karabinem. Zrozumiawszy, że tu stać nie wolno, poszedłem dalej. Na rynku zobaczyłem tegoż oficera wydającego rozkazy przed Hotelem Litewskim. Po drugiej stronie przy murze kamienicy stała gromada ludzi. Zbliżyłem się tam i przeczytałem następujące ogłoszenie: »W imieniu Najjaśniejszego Cesarza Niemiec Wilhelma II zajmuję miasto i ogłaszam w takowym stan oblężenia. Ersatzkavallerieregiments-oberleutnant Graf zu Stolberg«<sup>43</sup>.

Graf krótko rządził w Piotrkowie. Zginął w potyczce z oddziałem rosyjskim pod miastem. Nie chciał poddać się honorowo i padł cięty szablą przez rosyjskiego oficera. „Jego huzarów wyrąbali Rosjanie w pościgu – zapisał Rembek – tak że tylko kilku wróciło do Piotrkowa”. Następnego dnia do miasta przybył poznański pułk piechoty. „Szli ze śpiewem przy towarzyszeniu bębnow i fletów. [...] Przed naszym domem dwóch poznaniaków śpiewało idąc w nogę: »Jak to na wojence ładnie«... Wielu z nich opowiadało, że im ojciec lub dziadek zabronił strzelać do braci służących w wojsku

<sup>43</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: S. Rembek, *Dzienniki. Rok 1920 i okolice*, Warszawa 1997, s. 15–17.

rosyjskim”. Rembek zbierał wiadomości o postępowaniu okupanta: „Tymczasem Niemcy rozpoczęli gospodarkę na wsiach. Rąbali wszędzie płoty, zabijali kury i gęsi, tak że chłopci chowali się z bydłem po lasach”. Dowiadywał się o dalszych potyczkach w Nowym Mieście nad Pilicą, koło Inowłódza i Drzewicy.

### **Pisarski chrzest**

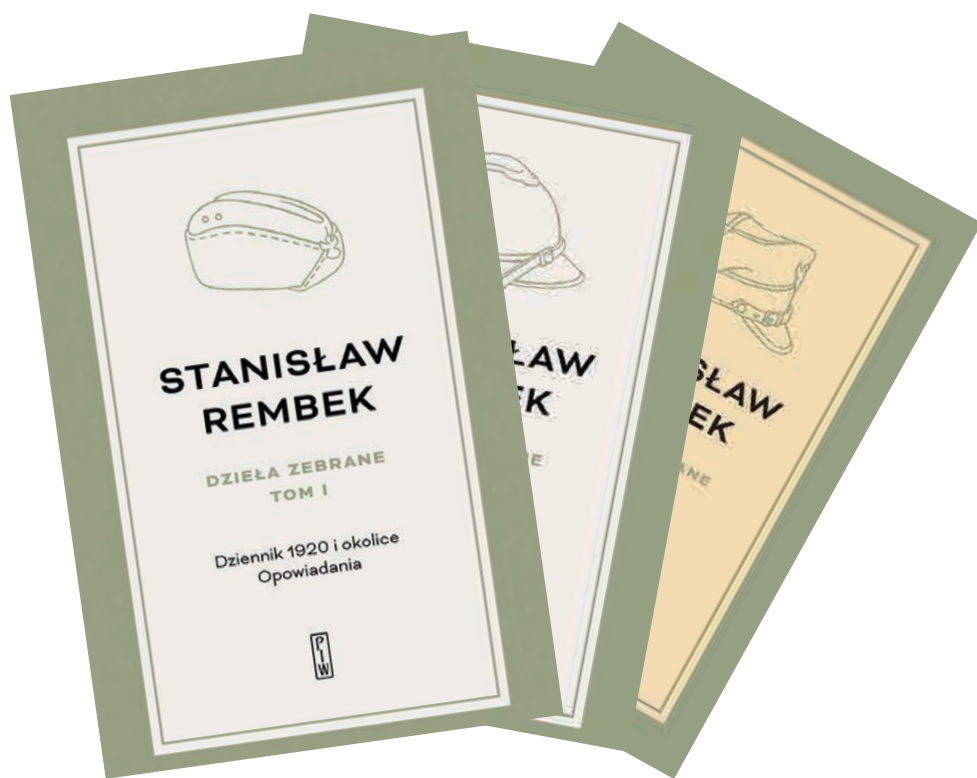
W mieście rozeszły się wieści o nadciągających kozakach. Niemcy opuścili nagle Piotrków, do którego wkroczyły oddziały rosyjskie. Po przemarszach wojsk zaborczych zostawały ruiny: wysadzono mosty i stację kolejową. Zaczął się niemiecki ostrzał, który trwał nawet w czasie świąt Bożego Narodzenia. Autor obserwował bombardowanie gazowni i urzędów miejskich, widział ofiary, także swą koleżankę zabita przez odłamek pocisku.

Notował na gorąco, nieraz zmuszony do krycia się przed nalotami w piwnicy. Był to jego pisarski chrzest bojowy. Chwytał dzień za dniem jak prawdziwy korespondent wojenny, ale tylko dla siebie, nie ujawniając emocji i własnego zaangażowania. Był niemal beznamiętnym kronikarzem: ukazywał początki wojny obserwowanej z perspektywy jednej miejscowości – wojny, która zmienia swój charakter z tradycyjnej w nowoczesną, prawie totalną, a jej ofiarami padają także cywile. Może właśnie wtedy chłopak powziął myśl, by poświęcić się literaturze?



Piotrków (po II wojnie światowej Piotrków Trybunalski), dworzec kolejowy spalony podczas I wojny światowej. Fot. widokówka, zbiory prywatne

Jego dzienniki, wydane w dwóch tomach dopiero w końcu lat dziewięćdziesiątych XX wieku z papierów ocalałych po twórcy, powstawały wrywkowo. Nie wiadomo, czy kontynuował zamiar rejestrowania dalszych zdarzeń. Kolejna część zapisków obejmuje przełomowy rok 1918, a następnie najważniejszą kampanię autora w wojnie przeciw bolszewikom w latach 1919–1920 – najpierw nad Dziszną i Berezyną, a później w długim marszu pod Warszawę. W roku 1918, gdy Rembek zbliżał się do końca szkoły średniej, myślał chyba poważnie o pisarskiej przyszłości. Można tak domniemywać, biorąc pod uwagę czytane przezeń często lektury z literatury zachodniej i polskiej.



W czasie powszechnej polskiej mobilizacji pod koniec wojny wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej w Piotrkowie. Prowadził drużynę skautowską i od połowy tego roku odbywał regularne ćwiczenia wojskowe. Ponieważ jeszcze przed 11 listopada 1918 roku doszło do napięć między oddziałami, uznał, że nie może brać udziału w konflikcie, i postanowił wystąpić z POW.



■ Edmund Bartłomiejczyk, *Pójdź, żołnierzyku Boży (Pieta)*, litografia, 1920 r. Fot. domena publiczna

» W Piotrkowie notował na gorąco, nieraz zmuszony do krycia się przed nalotami w piwnicy. Był to jego pisarski chrzest bojowy. Chwytał dzień za dniem jak prawdziwy korespondent wojenny, ale tylko dla siebie, nie ujawniając emocji i własnego zaangażowania. »

„[Dowódca] spytał o powód. – W ogóle o ile możliwości chciałbym uniknąć konieczności strzelania do ludzi, a już stanowczo nie będę strzelał do Polaków. Uważam poza tym naszą organizację jedynie za środek do zdobycia wolności, gdy więc ta została odzyskana, straciła ona w moim rozumieniu rację bytu”<sup>44</sup> – odpowiedział. Sytuacja była trudna, dowódca zagroził, że może go rozstrzelać. Kazał go aresztować, ale gdy się okazało, że jest nieletni i nie składał przysięgi, odzyskał wolność.

### Wojna przed maturą

Rok później, na początku listopada 1919, trwały zmagania polsko-bolszewickie. Rembek – nie ukończywszy jeszcze szkoły – wyruszył na front z koszar w Łodzi świadom, że idzie bić się o przyszłość kraju i swoją własną. Wziął udział w morderczej kampanii jako bombardier obsługujący działą artyleryjskie, przygotowany podczas dłuższych ćwiczeń, które rzeczowo opisał w dzienniku.

Przez Białystok i Grodno dotarł pociągiem wojskowym do Wilna. Całą długą i ciężką zimę jego oddział stacjonował w okolicznych osadach oraz dworach. Czas schodził na zdobywaniu żywności oraz opału po wsiach i lasach.

W tych trudnych warunkach dochodziło do napięć między żołnierzami, a także do konfliktów z przełożonymi. Od początku służby Rembek miał zatarg ze swym dowódcą Kossobudzkim, który, jak to w wojsku bywało, upatrywał go sobie na ofiarę i nękał na każdym kroku. Rembek był bojowy i nie dał się pognębić.

Gdy tylko mógł, poświęcał czas na czytanie książek. Wspominał, jak zainteresował kolegów trudną lekturą Juliusza Słowackiego: „Potem czytałem sobie *Króla Ducha*. Widząc to, Grober prosił mnie, bym przeczytał coś na głos. Wybrałem ustęp o Popiele i zacząłem czytać, czekając, kiedy mu się to znudzi. Ku mojemu zdziwieniu, był tym zachwycony. Inni również się przysunęli i przysłuchiwali się tak zachłannie, że musiałem przeczytać cały pierwszy rapsod.

<sup>44</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 35, 44.

Miałem z tego powodu nawet kłopoty z zmianą posterunków. Wartownicy bowiem nie chcieli wyjść, dopóki im nie przyrzekłem, że nie będę czytał bez nich”. Tak doczekali pod Wilnem wiosny 1920 roku, ale nadal nic nie zapowiadało wejścia do walki z bolszewikami. Żołnierze – pełni przedtem zapału – tracili z bezczynności bojowego ducha, prowadząc przez sześć miesięcy na poły cywilny tryb życia. Tylko raz usłyszeli z dowództwa wiadomość, że trwają jakieś pertraktacje z bolszewikami, spodziewali się zatem zawieszenia broni, a nawet końca wojny. Jak się później okazało, bolszewicy grali na zwłokę, aby się przegrupować, zebrać siły i przejść do ataku.

## Odwrót

Artyleryjska bateria Rembeka zajęła pozycje bojowe w rejonie miasteczek Łużki oraz Głębokie na północny wschód od Wilna i przystąpiła do walki dopiero na początku lipca 1920 roku. Oddział musiał się wycofać jeszcze przed bezpośrednim starciem z wrogiem. Bolszewicy atakowali masami piechoty przy wsparciu kozackiej konnicy – dowódcy odcinali żołnierzom drogi ucieczki zgodnie ze strategią sowieckiej armii. Fale piechurów popadały w panikę i szły w rozsypkę, gdy trafiały na skuteczny opór karabinów oraz dział.

Prawie codzienne zapiski Rembeka, prowadzone od lipca do połowy sierpnia 1920 roku, przedstawiają obraz całkowitej klęski Polaków. Artyleria nie zdołała powstrzymać gwałtownego natarcia bolszewickiego i oskrzydłona z dwóch stron została zmuszona do odwrotu razem z innymi oddziałami.

**W przedstawieniu Rembeka wojna jest nie tyle działaniem z pobudek patriotycznych, co w pewnym sensie wydarzeniem ponadludzkim, bo kumulującym wszystkie przeżycia. Jest widowiskiem, by tak rzec, homeryckim, oglądanym z wyższej, niejako nadnaturalnej perspektywy.**

„Wszystko uciekało w zupełnym pomieszaniu – relacjonował Rembek. – Piechurzy w hełmach różnych kształtów i barw pędzili z karabinami maszynowymi oraz aparatami i centralami telefonicznymi. Mijały ich w galopie wozy i powózki. Jakiś żołnierz jechał na powózce z karabinem maszynowym. Nakryty był białą celtą [plandeką] i trzymał kosę na ramieniu, więc wyglądał jak śmierć na rydwanie.



■ Do obrony Wilna przed nadciągającymi bolszewikami wzywał w 1920 r. plakat wydany przez Komitet Obrony Kresów Wschodnich.  
Fot. polona.pl

Jeźdźcy wymijali wszystkich, wznosząc chmury kurzu, który zasłaniał wszystko. Tylko ranni wlekli się wolno, poobwijani zakrwawionymi bandażami. Niektórych podtrzymywali towarzysze. Bolszewicy trzymali drogę pod huraganowym ogniem artylerii. Granaty gwizdały i wybuchały na szosie oraz po jej bokach, wznosząc olbrzymie słupy ziemi. Niektóre padały bez eksplozji. Piechurzy padali co chwilę na ziemię, konie przewracały się wraz z jeźdźcami lub stawały dęba<sup>45</sup>.

Rembek ledwie uszedł z życiem, a okoliczności swego ocalenia przelał na papier nie bez tragikomicznej puenty: „Nagle gwizdnął nad nami ciężki pocisk, aż jezdni pokładli się na karkach koni. Ziemia przed działem wzniosła się olbrzymim słupem. Rozpędzony zaprzęg przewrócił się, wpadłszy widocznie w lej od granatu, a ja wyleciałem pod koła głową naprzód. Skrzynia z amunicją, biblioteczka i wszystko, co się znajdowało na przodkarze spadło na mnie.

Miałem tyle przytomności, że chwyciłem się postronków, za które konie dyszlowe ciągnęły mnie przed kołami, ale wtedy jeden z nich zaczął bić kopytami i w końcu zwałił się na mnie. [...] Jezdni zaczęły podnosić zaprzęg, a porucznik Świnarski zapytał: Czy aby konie nie ranne? – Rembek zabity – odpowiedziano. Dowódca machnął ręką. – Mniejsza z nim”. Wydobyto go spod działa: „Nic mi nie brakowało, jedynie spodnie miałem zdarte do gołego ciała. Pozbieraliśmy wszystko oprócz biblioteczki i ruszyliśmy dalej wśród huraganowego ognia”. Ale stracił książki...

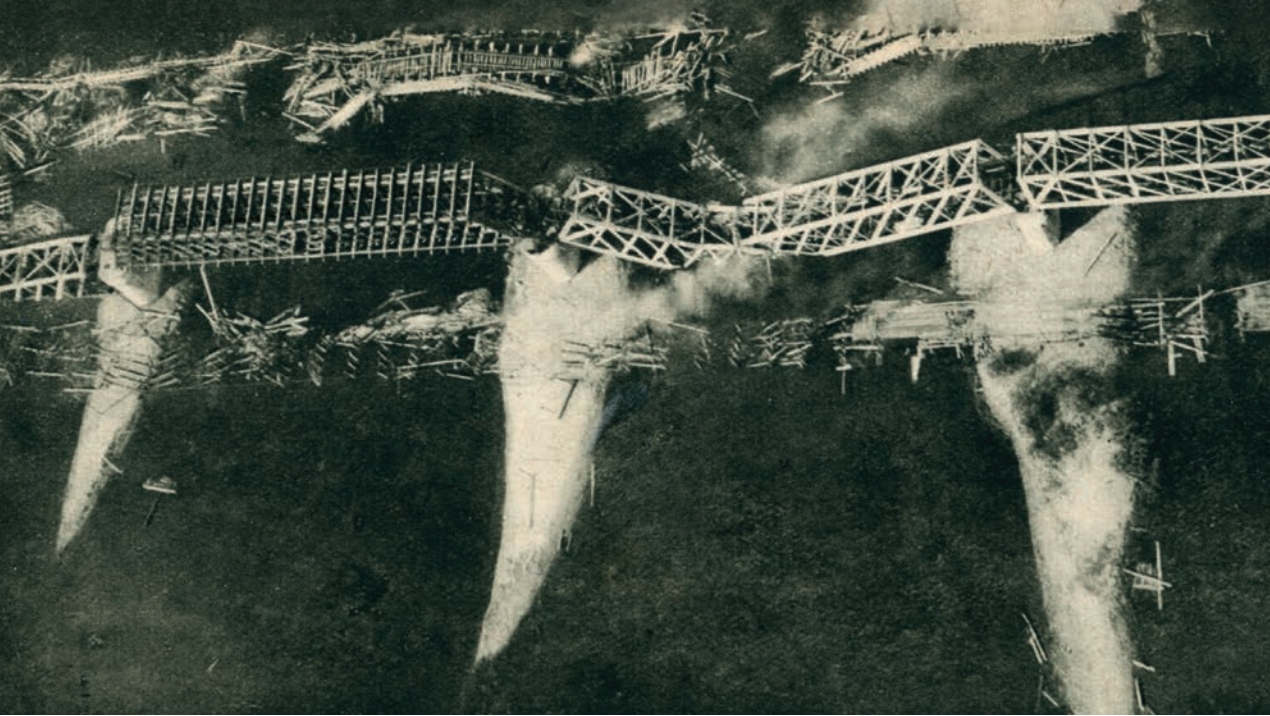
## W pogoni

Wśród ciężkich walk Polacy cofali się z Wileńszczyzny, przez Lidę, Białystok, Zambrów, Ostrów Mazowiecką, w kierunku Warszawy. Stanęli w rejonie Serocka i Zegrza, by wspierać decydującą bitwę pod Radzyminem. Wkrótce odwrót zmienił się w pościg.

„Wczoraj rano – pisał Rembek 19 sierpnia – ruszyliśmy w pogoń za bolszewikami. Jechaliśmy na Nieporęt i Radzymin. Pod Radzyminem pełno było śladów niedawno zakończonej bitwy. Po rowach leżały obdarte do naga trupy bolszewickie. Nasi jezdni bili je w kłusie batami. Nazajutrz zajęliśmy pozycje przed Marianowem nad Bugiem”.

---

<sup>45</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: tamże, s. 98–99, 122.



■ Wyszadzony przez uciekających bolszewików most kolejowy i spalone dwa prowizoryczne mosty drewniane na Niemnie koło Bielicy (dziś: Białoruś); zdjęcie wykonane z pościgowego samolotu polskiego 30 IX 1920 r. Fot. Wikimedia Commons



■ W pościgu za wojskami bolszewickimi kawaleria polska przeprawiła się wptaw przez Niemien koło Bielicy (dziś: Białoruś), 30 IX 1920 r. Fot. *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918–1928. Księga pamiątkowa*, Kraków – Warszawa, 1928 r.

Oddział Rembeka został najpierw skierowany na północ, przez Pułtusk w stronę Ciechanowa, później wrócił do Warszawy, po czym ruszył na południowy wschód, przez Dęblin, Lublin i Zamość, aż na Wołyń. Bolszewicy bronili się zaciekle. Pod Majdanem polskie oddziały znalazły się w okrążeniu i gdyby nie odsiecz, która nadeszła w ostatniej chwili, nie wiadomo, czym skończyłaby się cała kampania dla autora zapisków. Mógł też zginąć w innych okolicznościach – i wcale nie z rąk sowieckich. „Kossobudzki [jego dowódca] długo czekał okazji, żeby się





■ Polscy żołnierze w okopie, 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

ze mną rozprawić, aż raz podczas marszu, gdy piliśmy wodę pod mostem, ruszył do mnie koniem, wyciągając rewolwer – wspominał. – Wchodziłem już na nasyp. Widząc niebezpieczeństwo, zerwałem szybko karabin z pleców, aż mi spadł hełm z głowy. Kossobudzki przerażony ściągnął konia tak gwałtownie, że zwałił się wraz z nim z wysokiego nasypu. Ledwie się pozbiali<sup>46</sup>. Rembek kampanię przeciw bolszewikom zakończył zaszczytnie, choć bez uznania dowódcy. W 1921 roku zanotował, że podczas uroczystej defilady w Brześciu Litewskim, gdzie jego oddział stacjonował po zakończeniu wojny, odznaczono wielu żołnierzy. „Na naszą baterię padły 4 Krzyże Virtuti Militari i 25 Krzyży Walecznych. Charakterystyczne, że ani jeden nie dostał się obsłudze dział, podczas gdy udekorowano wszystkich ordynansów, kucharzy i wielu rzemieślników”.

### Literacki outsider

Przełożeni utrudniali Rembekowi odejście z wojska, a urlop na załatwienie formalności szkolnych dostał z wielkim trudem. Karano go aresztem za pozorne uchybienia i dopiero jego uparte interwencje u wyższych instancji doprowadziły do zwolnienia go z armii na początku 1921 roku. Mógł być rozgoryczony, bo stracił kilka miesięcy na utarczki z dowódcami, gdy jego koledzy dawno już opuścili szeregi. W dzienniku nie zdradzał jednak niechęci do kogokolwiek – zapewne traktował te konflikty jako osobiste zadrażnienia.

 **Zaczął pisać opowiadania o kampanii polsko-bolszewickiej. Na początku 1922 roku odnotował, że powstały *Opuszczone działo*, *Spartakus*, *Pieśń* oraz *Pytanie*, które staną się później zaczątkami powieści *Nagan* i *W polu*.** 

Z Brześcia Litewskiego przyjechał do Łaska – tam mieszkali jego rodzice – i zaczął się uczyć, co po wojennych przeżyciach wcale nie było łatwe. Maturę zdał wiosną tego samego roku w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie zaczynał szkołę średnią i przechodził wojskową inicjację. Zapisał się na studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim oraz do Szkoły Nauk Politycznych. Musiał utrzymywać się sam, próbował więc pracy dziennikarskiej i udzielał korepetycji.

---



<sup>46</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 130, 136.

Zaczął pisać opowiadania o kampanii polsko-bolszewickiej. Na początku 1922 roku odnotował, że powstały *Opuszczone działo*, *Spartakus*, *Pieśń* oraz *Pytanie*, które staną się później zaczątkami powieści *Nagan* i *W polu*. Zadebiutował powieścią dla młodzieży *Ekspedycja karna* – publikowało ją w odcinkach harcerskie pismo „Ognisko”, gdzie podjął także stałą pracę redakcyjną.

Nigdy nie został zawodowym pisarzem utrzymującym się z twórczości. Nie należał też do rozwijającego się prężnie ściślejszego środowiska literackiego. Po studiach pracował jako nauczyciel w szkołach średnich w Radomiu, Łęczycy, Piotrkowie, a nawet w Równem na Wołyniu. Do wybuchu II wojny światowej będzie to jego główne zajęcie zarobkowe – uprawianie literatury potraktuje jako powołanie i zajęcie osobiste, przywiązując do niego dużą wagę. Powieść *Nagan*, nad którą pracował kilka lat, udało mu się wydać najpierw w odcinkach w piśmie „Robotnik”, a później, w 1927 roku, w wydawnictwie Gebethnera i Wolffa.

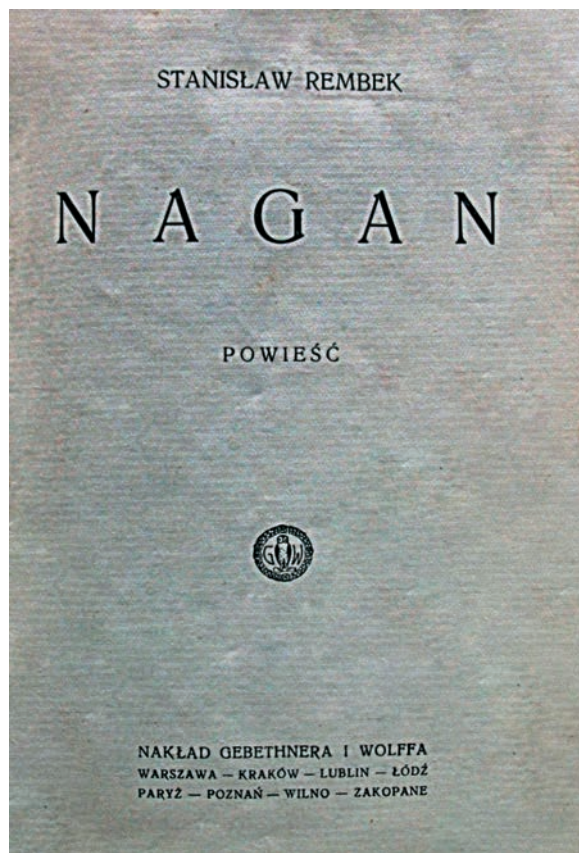
### Studium wojny

W dwudziestoleciu międzywojennym pisarstwo Stanisława Rembeka skupiło się na lipcu i sierpniu 1920 roku – od pierwszych opowiadań przez kolejne powieści *Nagan* i *W polu*. Czas swojej służby wojskowej od jesieni 1919 do końca 1920 roku oddał w dzienniku. W utworach natomiast poświęcił uwagę dramatycznemu i decydującemu momentowi tej kampanii, starając się wydobyć i ująć literacko najcięższe doświadczenia wojny jeszcze niezakończonych i jeszcze niewycięskiej. Wojny toczonyj z unoszącym się nad nią widmem klęski nie tylko militarnej, ale i egzystencjalnej, zarówno osobistej, jak i zbiorowej.

 **Wojna to nie tylko ciąg walk, zwycięstw i klęsk, lecz także żywioł porywający i przemieniający ludzi w obliczu nieustającej obecności śmierci; to tajemnicze zjawisko, które wymyka się ludzkiemu panowaniu i rozumieniu.** 

Rembek w swej prozie – niosącej niesłychanie sugestywne, porażające obrazy starć, ataków, obrony – starał się zgłębić pogranicze życia i śmierci, strach, nienawiść, żądzę walki i odwetu, krańcowe stany ludzkiej egzystencji, doznania tych, których postawiono wobec ostateczności. Nie chciał spoglądać na sprawę jak zewnętrzny

obserwator, lecz patrzył okiem uczestnika takiego jak inni – okiem potencjalnej ofiary. Dążył do przeniknięcia tajemnicy wojny i ludzkiego istnienia od niej uzależnionego, zagrożonego unicestwieniem, postawionego wobec niewiadomego.





Dlatego też nie poprzestał na tradycyjnych środkach wyrazu, by wskazać przykład epickiej powieści *Wojna i pokój* Lwa Tolstoja, lecz poszukiwał takich, które oddałyby doświadczenie nowoczesnej wojny, początki wojny totalnej. Jeśli w pierwszej powieści *Nagan* posługuje się jeszcze fabularną konstrukcją, w której – obok szczegółowych opisów kampanii oraz wydarzeń frontowych – pojawia się intryga miłosna wiodąca do samobójczej śmierci jednego z bohaterów, to następna powieść – *W polu* – zawiera tylko kronikę losów dowódców i żołnierzy pewnego oddziału artyleryjskiego, rozproszonego i prawie całkiem wyniszczonego podczas odwrotu znad Berezyny pod Warszawę.

Zastosował w niej jedynie ramę konstrukcyjną, którą otwiera przepowiednia złego losu na początku utworu. Spełnia się ona w fatalizmie wojny, w serii feralnych wypadków: najpierw ginie żołnierz wysłany niepotrzebnie na patrol, później następuje przypadkowa, bezsensowna śmierć jednego z dowódców – nie w starciu z bolszewikami, lecz na skutek zatargu w oddziale. Ciąg dalszy to historia klęski: oskrzydlenia kompanii przez bolszewików, rozbicia oddziału, pojedynczych ucieczek, śmierci kolejnych żołnierzy i stopniowego wygubienia całej formacji prócz jednego, ostatniego żołnierza, który był przyjacielem pierwszego poległego.

### Widowisko homeryckie

Wojna to nie tylko ciąg walk, zwycięstw i klęsk, lecz także żywioł porywający i przemieniający ludzi w obliczu nieustającej obecności śmierci; to tajemnicze zjawisko, które wymyka się ludzkiemu panowaniu i rozumieniu. Jeden z bohaterów Rembeka, porucznik Paprosiński, doznaje w pewnym momencie olśnienia, wręcz euforii: „Przedemną może być tylko śmierć» – pomyślał i był prawie z tego zadowolony. [...] »Błogosławiona wojna – dumiał – bo tylko na niej ma się sposobność poznać granice swego ducha i zepchnąć w parę miesięcy żywot, który inaczej włókiłby się z pół wieku może»<sup>47</sup>. Wojna przynosi zniszczenie i samozniszczenie, jest pragmatyczna, mechaniczna, ale i irracjonalna. A w przedstawieniu Rembeka jest nie tyle działaniem z pobudek patriotycznych, co w pewnym sensie wydarzeniem ponadludzkim, bo kumulującym wszystkie przeżycia. Jest widowiskiem, by tak rzec, homeryckim, oglądanym z wyższej, niejako nadnaturalnej perspektywy.

 **Nigdy nie został zawodowym pisarzem utrzymującym się z twórczości. Nie należał też do rozwijającego się środowiska literackiego. Po studiach pracował jako nauczyciel w szkołach średnich w Radomiu, Łęczycy, Piotrkowie, a nawet w Równem na Wołyniu.** 

W swej prozie wykorzystywał temat wojny fabularnie, zaś we wspomnieniach dawał wyraz głębszym refleksjom. W 1926 roku, a więc jeszcze w czasie pracy nad powieścią *Nagan*, zapisał przy okazji lektury książki *Oblicze wojny* Ilji Erenburga,

---

<sup>47</sup> S. Rembek, *W polu*, Warszawa 1996, s. 231–232.

STANISŁAW REMBEK

# W POLU

OPOWIEŚĆ

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
1958



którego obserwacje i wnioski uznał za bardzo trafne: „Na froncie nie widać nic, jest pustka i nicość. Wojną nie kierują ludzie, tylko abstrakcyjny rozum ludzki, zaklęty w maszynie. Aby zabić człowieka, trzeba przejść drogę od idei wynalazcy do pociągnięcia sznurka działa. Ludzie wysługują się tylko mechanizmom. Tyły i front nie rozumieją się. Nie można opowiedzieć przeżyć na wojnie tak, by się było zrozumianym. Życie można tylko w obliczu śmierci. [...] Żołnierz nie boi się śmierci czy niebezpieczeństwa, tylko czegoś innego. Strach powstaje w specjalnych warunkach. Kompania w rezerwie nie boi się pękających wśród niej granatów. Na wojnie strach skrada się do miejsc – nie do ludzi. Nienawiść istnieje tylko na tyłach. Tyłowiec na froncie jest śmieszny, jak widz na scenie. Na froncie panuje nuda powszedniości, czego nie mogą zrozumieć na tyłach. Istnieje dusza wojny. Nienawidzi się wroga tak, jak się kocha np. matkę. Nikt się nie pyta dlaczego. Kto nie potrafi nienawidzić, nie potrafi i kochać.

Miłość jest ślepa i nienawiść również. Są święte błędy i istnieje święta nienawiść. W ludziach znudzonych wojna budzi pragnienie życia i zapomniane uczucia. Życie bez śmierci byłoby beznadziejnie nudne. W żołnierzach często budzą wesołość sceny pełne grozy<sup>48</sup>.

Doświadczenia tego nie da się niemal przekazać, jest ono trudne do zrozumienia dla samych uczestników, a co dopiero dla postronnego obserwatora. Literatura była skazana na konwencjonalne podejście do tematu, ale artyści w rodzaju Rembeka, którzy mieli za sobą jedyne w swoim rodzaju przeżycia, starali się zgłębić prawdę o wojnie coraz bardziej totalnej, poszukując odpowiednich środków wyrazu dla czegoś, co staje na granicy wyrażalnego.

### Fenomen ludzkiej zbiorowości

Krytycy zaliczali Rembeka do pisarzy batalistów i zarzucali mu, że skupił się tylko na rejestracji frontowych wydarzeń, nie uwytatniając polskiego zwycięstwa 1920 roku. Nie przysparzało mu to popularności. Porównywano go do Ericha Marii Remarque'a, a nawet twierdzono, że pozostawał pod jego wpływem, co Rembeka oburzało, bo jego utwory powstawały wcześniej. Żartował, że to on mógłby mieć wpływ na autora *Na Zachodzie bez zmian*, gdyby ten oczywiście znał jego książki.

 **W 1939 roku widział upadek stolicy, nieustające bombardowania, miasto stopniowo zamieniane w ruinę, ludzi ginących i szukających ratunku. Krył się przed nalotami, krążył między mieszkaniami znajomych. Wraz z innymi brał udział w odgruzowywaniu, gaszeniu pożarów, niesieniu pomocy mieszkańcom. Nie mógł wydostać się z okrażonej Warszawy.** 

Sprawa ta nie dawała mu spokoju, bo wiele lat później, w 1955 roku, odpowiadał w liście do „Tygodnika Powszechnego” na podobne zarzuty. Przy tej okazji jeszcze raz wyjaśniał swój stosunek do zjawiska wojny: „Remarque nie tylko mnie nie zachwyił, ale po prostu oburzył. Chciał niby to napisać o pokoleniu, które zmarnowała wojna, i pokazuje grupę szowinistycznych esmanów, którzy pod wpływem swego nauczyciela poszli mordować bezbronne dzieci i kobiety belgijskie i rozczarowali się bardzo,

<sup>48</sup> S. Rembek, *Dzienniki...* s. 195–196.



■ Polscy artylerzyści na stanowiskach bojowych podczas wojny polsko-bolszewickiej. Fot. domena publiczna

że do nich też będą strzelać. Toć chyba nikt na świecie nie może wątpić, że gdyby ci młodzieńcy urodzili się o dwadzieścia lat później, to pod wpływem tego samego nauczyciela poszliby bez wątpienia z piorunkami na kołnierzach mordować dzieci w gettach lub na Zamojszczyźnie. To, że zabawiali się ruchomymi ustępami czy też kłócili się o buty umierającego kolegi, to nie jest »zdziczenie« – to jest po prostu kwestia obyczajów

i zasad etycznych. Osobiście nigdy nie stwierdziłem u ludzi biorących udział w wojnie ani »zdziczenia«, ani zatury zasad etycznych. [...] Nie rozczarował mnie też bynajmniej »brudny realizm wojny«, owszem, urzekła mnie raczej jej żelazna konsekwencja, stała gotowość poświęcenia swego życia dla »swoich«, a przede wszystkim absolutny brak miejsca na jakąkolwiek błagę, na jakikolwiek kabotyizm i niezmiernie mało miejsca właśnie na podłość. Tyczy się to przynajmniej pierwszej linii<sup>49</sup>.

Rembek długo, bo prawie dziesięć lat, pracował nad powieścią *W polu*. Poszukiwał, jak można sądzić, najlepszej formy wyrazu dla przekazania przełomowego dla człowieka XX wieku doświadczenia, jakim była pierwsza nowoczesna wojna światowa. Stała się też jego powieść rodzajem medytacji nad własnym udziałem w tej zawierusze, nad młodzięcym doświadczeniem niespełna dwudziestoletniego człowieka, które zaważyło na całym jego dalszym życiu. Nie należała jednak jego powieść, co podkreślał sam autor, do pacyfistycznego nurtu w literaturze, który reprezentował Remarque, ale zawierała jego własną interpretację wojny jako stałego, powracającego fenomenu ludzkiej zbiorowości, w czym bliższa była twórczości innego niemieckiego pisarza – Ernsta Jüngera.

Zaledwie Rembek ukończył pracę nad powieścią *W polu*, która przyniosła mu pewne uznanie, nadciągając zaczął nowy, jeszcze straszniejszy kataklizm...

## Studium okupacji

Jeżeli w powieściach i opowiadaniach o kampanii 1919–1920 roku oraz w dzienniku z tamtego czasu Rembek przedstawiał wojnę gwałtowną, ale krótkotrwałą, skoncentrowaną na decydujących faktach, to w prowadzonym od 1939 roku dzienniku i w okupacyjnych opowiadaniach pokazywał stan wojny długotrwałej i wyniszczającej, bez nadziei na jej zakończenie – wojny bez końca.

W chwili niemieckiej napaści na Polskę mieszkał z rodziną w podwarszawskim Grodzisku Mazowieckim. Nie został zmobilizowany, ale uznał, że jako były wojskowy powinien zgłosić się do najbliższego oddziału. Zebrał grupę ochotników i ruszył do obrony Warszawy. Swoją wędrówkę pod bombami relacjonował później w dłuższej opowieści *Wrzesień*. Doszedł aż pod Garwolin, ale nie dostał się do żadnego oddziału. Zawrócił do Warszawy.

---

<sup>49</sup> Tamże, s. 234.



■ Barykada na ul. św. Wincentego na warszawskiej Pradze, wrzesień 1939 r. Fot. Julien Bryan, AIPN/Kolekcja Juliana Bryana w Warszawie

Widział upadek stolicy, nieustające bombardowania, miasto stopniowo zamieniane w ruinę, ludzi ginących i szukających ratunku. Sam krył się przed nalotami, krążył między mieszkaniami znajomych, którzy pozostali na miejscu. Wraz z innymi brał udział w odgruzowywaniu, gaszeniu pożarów, niesieniu pomocy mieszkańcom. Nie mógł wydostać się z okrażonej Warszawy.

Dopiero na początku października, po kapitulacji, wrócił do domu w Grodzisku Mazowieckim, choć w ostatniej chwili omal nie wpadł w ręce Niemców. Tam spędził całą okupację, wyjeżdżając często do Warszawy, czasem do Piotrkowa, gdzie nadal mieszkali jego rodzice. Aby oddać szczegółowo prawdę o nowej wojennej rzeczywistości, zaczął w styczniu 1940 roku znów prowadzić na bieżąco dziennik. Czynił to systematycznie do 1943 roku, a w latach następnych okazjonalnie, zajęty zapewne własną prozą. Jest to z jednej strony dokument trudnego codziennego życia pod władaniem wroga, z drugiej zaś – zapis niemieckiego terroru.



■ Budowa umocnień na warszawskiej Pradze, wrzesień 1939 r. Fot. Julien Bryan, AIPN/Kolekcja Juliana Bryana w Warszawie

Rembek musiał zmienić tryb życia, imając się różnych zajęć, by przeżyć. Udzielał lekcji, handlował, czym się dało: mydłem, bimbrem, papierosami, które sam produkował; wyprzedawał też meble i obrazy. Uprawiał z żoną ogród, by zapewnić obojgu trochę żywności; musiał zadbać o opał na zimę; kombinował, jak się wtedy mówiło, w ramach gospodarki wymiennej. W październiku 1941 roku pisał: „Przez cały ten dzień pracujemy w ogrodzie, kopiąc ziemniaki, zbierając kukurydzę, rąbiąc zeschnięte drzewka itp. Marysieńka wekuje pomidory, marmoladę. Udało nam się po długich targach sprzedać rower Wandzie Paćkównie za pół korca pszenicy, pół korca jęczmienia i trzy ćwiartki ziemniaków. Zmlełem na ręcznym młynku 3 kg pszenicy. Pracowałem przy tym bez przerwy jakieś cztery godziny”<sup>50</sup>.

<sup>50</sup> S. Rembek, *Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000, s. 231.



■ Ofiary nalotu na ul. Ostroroga w Warszawie, wrzesień 1939 r. Fot. Julien Bryan, AIPN/Kolekcja Juliana Bryana w Warszawie

1 maja 1940 roku, w obchodzony od 1933 roku w III Rzeszy Narodowy Dzień Pracy, zanotował: „Słonecznie, ale chłodny i silny wiatr północno-wschodni. Cały dzień przeszedł mi na chodzeniu z mydłem. Obleciałem wszystkie sklepy w Miłanówku i dwa razy byłem w Grodzisku. Aż sobie stopy poodparzałem. Ale udało mi się sprzedać pięć kilo”<sup>51</sup>.

W sierpniu 1941 roku wspominał: „Zaraz rano wybrałem się z wódką do Warszawy. Najpierw wstąpiłem do Niedźwiedzkich, którzy jeszcze spali, a potem do Zygmunta, który przyjechał z Łodzi. [...] Opowiadał o strasliwym prześladowaniu w tzw. Reichu [polskich ziemiach wcielonych do III Rzeszy]. Mają się tam odbywać nieustanne oblawy po domach, głównie na młode dziewczęta, które poddają urzędowemu zapłodnieniu. Po trzech tygodniach [od urodzenia] odbiera się dziecko w celu wychowania przez państwo. Zabiera się również dzieci, tak że Wiesio Tadeusza chowany był do komórki.

<sup>51</sup> Tamże, s. 58.



■ Zakopywania ciał po egzekucji Polaków pilnują niemieccy policjanci, między 1940 a 1944 r. Fot. NAC

Poza tym Polakom nie wolno sprzedać ani tłuszczu, ani wódki, ani papierosów, ani nawet ziemniaków. Codziennie odbywają się egzekucje pokątnych handlarzy. W małych miasteczkach wiesza się ich przed kościołem podczas świąt, gdy ludzie wychodzą z kościoła. Najniebezpieczniejsi są volksdeutsche, którzy legitymują podejrzanych o przynależność do narodowości polskiej na każdym kroku”<sup>52</sup>.

### **Rzeczywistość bez ucieczki**

Autor pozostawił obraz okupacji i niemieckiego dążenia do całkowitego podporządkowania sobie polskiego społeczeństwa: stałego terroru, nieustannej groźby śmierci w ulicznych egzekucjach, łapanek do obozów, zastraszania wszystkich i każdego z osobna. Stan ten niósł ze sobą permanentne zagrożenie, podważając wszelkie podstawy ludzkiej egzystencji. Dziennik pokazuje stopniowe powstawanie od samego dołu totalitarnej rzeczywistości, z której nie ma ucieczki – rzeczywistości atakującej zewsząd ludzką psychikę. Oddaje także narastającą psychozę wojenną, przedstawia kolejne fale

---

<sup>52</sup> Tamże, s. 220.



■ Ciała ofiar rozstrzelanych w publicznych egzekucjach wywożono na teren getta, gdzie były grzebane. Fot. PAP/CAF

egzekucji ulicznych w Warszawie, ale i na prowincji, obławy oraz wywózki na Pawiak i do obozów. „Odbywają się one w ten sposób – zapisał w maju 1941 roku – że samochody z wojskiem oraz cykliści zamykają jakąś ulicę i wyłapują mężczyzn tudzież kobiety, strzelając do uciekających”<sup>53</sup>.

Największe egzekucje, zbiorowe odwety na Polakach, urządzali okupanci po zbrojnych akcjach podziemia albo po zamachach na pojedynczych Niemców. Rembek zdał sprawę z wielkiego mordu w Grodzisku Mazowieckim w 1943 roku po śmierci panoszącego się tam Niemca, zastrzelonego przez młodych konspiratorów. Sięgnął później do tych wydarzeń w powieści *Wyrok na Franciszka Kłosa*.

Niesłychany jest opis zbiorowej egzekucji w Wigilię 1943 roku w Warszawie: „Niemcy srożą się bez przerwy. Za zabójstwo [13 grudnia 1943 roku] szefa kwaterunkowego Brauna [właśc. Urzędu Kwaterunkowego Emila Brauna] rozstrzelano na Placu Teatralnym 170 osób. Nawet dziś [24 grudnia] stracono publicznie 43 osoby. W samej Warszawie ofiary idą w coraz większe setki i tysiące”.

<sup>53</sup> Tamże, s. 65.



■ Pałac Saski w Warszawie podczas niemieckiej okupacji. Fot. polona.pl



„Skazanym ściągą się najpierw krew do transfuzji – pisał dalej Rembek – potem się ich kąpie, strzyże i wreszcie wyprowadza w papierowych ubraniach i drewnianych chodakach albo nawet boso z zalepionymi jakąś papką ustami. Rozstrzeliwuje się ich z broni maszynowej, a potem dobija pojedynczymi strzałami. Trupy wywozi się natychmiast samochodami. Zdumiewający jest stosunek ludności niemieckiej do tych

# Ogłoszenie!

**Dla ochrony życia i własności ludności przed zamachami zbrodniczych elementów wydał Pan Generalny Gubernator rozporządzenie celem zwalczania zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie, a rozporządzenie to weszło w życie z dniem 10 października 1943.**

**Według tego rozporządzenia podlegają karze śmierci uchybienia ustawom, rozporządzeniom lub zarządzeniom i dyspozycjom władz, popełnione w zamiarze utrudniania lub przeszkadzania w niemieckim dziele odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie.**

**Podlegacze i pomocnicy podlegają karze tak jak sprawca, czyn usiłowany jest karalny tak jak czyn dokonany.**

**Uchybienia przeciw temu rozporządzeniu podlegają osądzeniu przez sądy doraźne Policji Bezpieczeństwa. Wyroki tych sądów doraźnych są natychmiast wykonalne.**

**Rozporządzenie to skierowane jest wyłącznie przeciw zbrodniarzom i sabotażystom dzieła odbudowy i ma chętniej do pracy ludności dać możliwość wykonywania jej zajęć w spokoju i bezpieczeństwie.**



**Wyższy Dowódca ff i Policji  
w Generalnym Gubernatorstwie  
Sekretarz Stanu dla Spraw Bezpieczeństwa**

■ Ogłoszenie o wejściu w życie rozporządzenia o „zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie”, październik 1943 r. Fot. domena publiczna

okropności. W jednym wypadku widziano np. dwie szesnastoletnie sanitariuszki, zaśmiewające się do łez w czasie ładowania trupów i deptania przez żandarmów rozsypanych kwiatów i zapalonych świeczek na świeżej krwi<sup>54</sup>.

### Od demoralizacji po nadzieję

Nieprzewidywalny terror niemiecki niszczył elementarny porządek społeczny, więzi międzyludzkie, życie rodzinne i indywidualne, poczucie bezpieczeństwa podstawowej wspólnoty. W tych warunkach następowała demoralizacja i degeneracja, nasilały się bandytyzm, złodziejstwo i napady na domostwa – w zasadzie bezkarne pod panowaniem bezwzględnej prawa niemieckiego. Pod jego ochroną zwiększała się liczba przestępstw pospolitych, rosła chęć uzyskania jakiegokolwiek korzyści tylko dla przetrwania, pojawiała się pokusa kolaboracji z okupantem. Rembek przedstawił wiele takich przypadków.

 **Pozostawił obraz okupacji i niemieckiego dążenia do podporządkowania sobie polskiego społeczeństwa: terroru, nieustannej groźby śmierci, łapanek.** 

Na początku grudnia 1943 roku zanotował: „Dziś po raz pierwszy od miesiąca wybrałem się do Grodziska po kartki. Zaraz po drodze spotkałem Krzemińskiego, który wziął mnie na wóz. Rozmawialiśmy o bezustannych kradzieżach i rabunkach w okolicy. Ograbiono aptekarza Majcherskiego, sklepikarkę Pożerską, Nowickiego, Sieka, który kupił dom od Baraniaka, i samego Krzemińskiego. Wszystko to stało się w dość krótkim czasie. Podobno jednak wyłapano już część tej bandy, nie schwytano jeszcze jej szefa Giełbutowskiego. Za to miano złapać dwóch Żydów z Grodziska, braci Karwasserów. Rzeczywiście, spotkałem w mieście dwóch kryminalnych prowadzonych na posterunek, skutą parę wybladłych młodzieńców atletycznej budowy”.

Dziennik Rembeka z owych lat, prowadzony z dnia na dzień bez perspektywy przyszłości, znakomicie oddaje stan niepewności, niepokoju, lęku, wzmagającej się psychozy okupacyjnej, z której niektórzy ludzie nie mogli się wyzwolić, choć większość – jak zaświadcza autor – radziła sobie na wszelkie sposoby: skupiała się

---

<sup>54</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 331, 334-335.

# Bekanntmachung OBWIESZCZENIE

Am 2.12.1943 ist in der Feldherrn-Allee in Warschau wiederum ein heimtückischer Überfall auf einen Mannschaftswagen der Schutzpolizei verübt worden. Hierbei wurden 5 Schutzpolizisten und 1 Angehöriger der Waffen-SS getötet und einige weitere Schutzpolizisten verletzt. Durch Aussagen eines bei dem Überfall beteiligten Attentäters, des Polen WOJCIECH LESAKOWSKI, geb. 12.23 in Dublin, wohnh. in Warschau, Zurawiatr. 26/9, steht einwandfrei fest, dass der Überfall von einer Terrorgruppe der englandhörigen Widerstandsorganisation „PZP“ begangen worden ist.

Als Vergeltung hierfür habe ich die nachfolgend aufgeführten 100 Verbrecher, die durch das Standgericht der Sicherheitspolizei gemäß §§ 1 und 2 der VO. zur Bekämpfung von Angriffen gegen das deutsche Aufbauwerk im GG. vom 2.10.43 wegen Waffenbesitzes und Teilnahme an verbotenen Organisationen am 16.II. und am 2.12.43 zum Tode verurteilt worden sind, am 3.12.43 öffentlich hinrichten lassen:

Dnia 2.12.1943 r. przy ul. Puławskiej został dokonany nieczyny napad na samochód z żołnierzami policji porządkowej, przy czym zostało 5 urzędników policji porządkowej i 1 żołnierz SS zabitych oraz kilku innych urzędników policji porządkowej rannych. Przez zeznanie jednego zamachowca, który uczestniczył przy napadzie, Polaka WOJCIECHA LESAKOWSKIEGO, ur. dn. 12.23 r. w Dublinie, zamieszkałego w Warszawie, ul. Zurawia 26/9, zostało niezbitnie stwierdzone, że napad powyższy został dokonany przez grupę terrorystyczną organizacji tajnej „PZP”, stojącej na usługach Anglii.

Jako odwet za powyższe kaznem następujących 100 zbrodniarzy, którzy zostali skazani przez sąd doraźny Policji Bezpieczeństwa na podstawie §§ 1 i 2 zarządzenia o zwalczaniu wyroków przeciw niemieckiemu dziełu odbudowy w Gen. Gubernatorstwie z dnia 2.10.1943 r. za posiadanie broni i udział w zabronionych organizacjach w dniach 16.II.43 r. i 2.12.43 r. na karę śmierci, w dniu 3.12.1943 r. publicznie rozstrzelano:

1. Gajdoszowa	Tadeusz	geb. 1.12.11	25. Tybora	Kazimierz	geb. 11.14	66. Seliński	Wacław	geb. 25.14
2. Szynalski	Józef	" 1.2.08	26. Czapkowski	Mieczysław	" 19.58	68. Bowers	Nikodem	" 21.1.09
2. Prokiewicz	Jan	" 5.3.10	27. Stankiewicz	Leszek	" 20.1.23	70. Katiak	Stanisław	" 24.2.22
4. Kłos	Zygmunt	" 22.11.16	28. Kryżewski	Jan	" 24.6.99	71. Lewandowski	Władisław	" 26.2.21
5. Pawłow	Eugeniusz	" 17.5.12	29. Szyplowski	Władisław	" 23.9.20	72. Bielecki	Maksymilian	" 28.12.14
4. Zieliński	Zygmunt	" 24.5.24	46. Wójcik	Tadeusz	" 2.10.21	73. Dolikowicz	Zdzisław	" 22.3.27
7. Koss	Stanisław	" 15.12.19	61. Jelon	Julian	" 18.1.79	74. Moraw	Józef	" 21.8.17
8. Kosiński	Fryderyk	" 4.10.22	62. Bekasik	Stanisław	" 14.1.19	75. Kamiński	Józef	" 27.8.95
5. Kosiński	Tadeusz	" 14.8.24	62. Debiński	Władysław	" 8.6.28	76. Kamiński	Krzysztof Antoni	" 14.4.35
16. Lukowski	Władysław	" 1.8.21	64. Żurek	Łudwik	" 30.8.87	77. Szwarc	Aleksander	" 22.9.99
11. Pańkowski	Marian	" 4.2.22	65. Siołyński	Kazimierz	" 25.11.21	78. Walicki	Kazimierz	" 12.5.21
12. Paldus	Mieczysław	" 28.7.24	66. Gwoli	Stanisław	" 22.4.22	78. Dłuski	Stanisław	" 21.12.03
13. Pruski	Władysław	" 3.3.13	67. Zdobychowski	Józef	" 11.1.41	80. Świdziński	Władisław	" 14.11.92
14. Rogala	Roman	" 12.14	68. Lisicki	Konstanty	" 17.9.13	82. Tomaszewski	Józef	" 14.2.24
15. Kosiński	Henryk	" 25.5.12	68. Hucopolski	Zdzisław	" 8.10.21	83. Tomajski	Leszek	" 28.7.23
18. Szymonowicz	Jan	" 2.1.12	51. Bałes	Jan Antoni	" 20.6.21	84. Sulkowski	Ignacy Józef	" 13.9.22
14. Wierzbicki	Józef	" 19.3.19	52. Węgrowski	Stanisław	" 1.9.17	85. Pytkowski	Józef Stanisław	" 2.3.95
19. Zielinski	Zygmunt	" 11.11.20	53. Prokasz	Władysław	" 17.5.14	86. Rogalski	Kazimierz	" 18.8.19
20. Zmoy	Jan	" 17.12.11	54. Pawlarczyk	Tadeusz	" 5.9.26	87. Dębak	Stanisław	" 2.12.96
21. Frutick	Stanisław	" 8.2.04	55. Domalik	Henryk	" 19.10.19	88. Szwab	Mieczysław	" 1.1.18
22. Fudis	Tadeusz	" 8.3.25	54. Kopycki	Leonard	" 16.7.22	88. Hilsch	Zdzisław	" 30.4.96
23. Kosiński	Leonard	" 8.1.21	57. Jurek	Jan Władisław	" 28.12.15	96. Grudziński	Stanisław	" 14.5.19
24. Prokasz	Mieczysław, Feliks	" 16.10.19	58. Chereża	Wiktor	" 28.12.99	97. Turkowski	Jan	" 14.5.19
25. Kowalski	Jan	" 28.4.32	58. Zielenkiewicz	Aleksander	" 24.2.90	92. Bielecki	Władisław	" 21.1.25
24. Świdziński	Henryk	" 24.2.01	60. Bujak	Tadeusz Ludwik	" 29.10.04	93. Bielecki	Czesław	" 21.3.18
						94. Domalik	Wacław	" 2.8.96

■ Niemieckie obwieszczenie o rozstrzelaniu stu polskich zakładników, Warszawa, 3 XII 1943 r. Fot. domena publiczna

na życiu rodzinnym, ratowała się spotkaniami towarzyskimi przy każdej nadarzającej się okazji, także w knajpach, gdzie nie szczędzono sobie alkoholu, czemu Niemcy akurat nie zapobiegali.



Zapiski te, podobnie jak dziennik z roku 1920, tworzą rodzaj kroniki najważniejszych wydarzeń, spotkań i rozmów, wiadomości zasłyszanych, a też rozmaitych wieści niesprawdzonych lub plotek, które pojawiały się siłą rzeczy w ekstremalnych warunkach, kiedy uniemożliwiono pełną komunikację i odcięto dostęp do informacji.

Pisał raczej beznamiętnie i obiektywnie, bez szerszych refleksji, za to oddawał ówczesną atmosferę. Szczególnie często rozmawiano o przewidywanym końcu wojny. Już w pierwszym jej roku wielu uważało, że skończy się za kilka miesięcy; z czasem nadzieje te słabły, ale stale falowały pod wpływem doniesień z frontów zachodniego i wschodniego.

### Studium zdrady

Pod datą 30 lipca 1943 roku Rembek zanotował: „W Grodzisku zastrzelono policjanta Kłosa, który szczególnie dawał się we znaki pokątnym handlarzom”<sup>55</sup>. To wydarzenie zainspirowało go do napisania niewielkiej powieści *Wyrok na Franciszka Kłosa*.

Sprawa Kłosa nie była odosobniona w warunkach niemieckiej okupacji, bowiem sądy podziemne wydawały wyroki na niebezpiecznych kolaborantów i szmalcowników. Rembek nie zamierzał jednak ograniczyć się do relacjonowania podobnych faktów, lecz chciał stworzyć złożony, skomplikowany i dramatyczny obraz rzeczywistości, która przynosiła nieustanne zagrożenie śmiercią, cierpieniem, upodleniem. Jego celem było oddanie realiów tego wyjątkowego przecież świata w sposób zarazem literacki, ale i wiarygodny, oddziaływający także na przyszłego czytelnika.

 **Rembek próbował zdiagnozować głębiej stan okupacyjnej demoralizacji wywołanej wprawdzie przez najeźdźców, wkraczającej jednak – mimo pewnego oporu społecznego – wszędzie, niszczącej zwykłych ludzi, poddającej ich najcięższym próbom. Gdy nie obowiązują żadne normy, możliwy jest już tylko straceńczy opór lub uległość, nic jednak nie zapewnia przetrwania.** 

Przykładał wielką wagę do odpowiedniej formy przekazu, by nie tylko opowiedzieć o przebiegu wydarzeń, ale i wejść w obcą mu przecież sytuację, odczuć ją od wewnątrz, pojąć trudną do przyjęcia psychikę postaci występujących z różnych względów przeciwko swej społeczności, nawet najbliższym. Taki właśnie jest w powieści policjant Franciszek Kłos, który godząc się na służbę u wroga, zaczyna prześladować rodaków w swym miasteczku i stopniowo posuwa się do zbrodni w imieniu i interesie okupanta – najpierw do przypadkowych, a później regularnych egzekucji Polaków i Żydów.

---

<sup>55</sup> Tamże, s. 319.

Już na początku powieści poznajemy jej koniec: Kłós dostaje list z wyrokiem śmierci wydanym przez podziemną organizację. Później akcja rozwija się z nieuniknioną konsekwencją dramatyczną – następują egzekucje towarzyszy Kłosa, innych kolaborantów, niemieckich funkcjonariuszy, folksdojców. Po nich przychodzi niemiecka zemsta i zbiorowy mord mieszkańców miasteczka niemal unicestwionego. Nie powstrzymuje to ostatecznego finału, czyli wykonania wyroku na samym Kłosie.

Postać Kłosa nie jest ani jednoznaczna, ani jednowymiarowa. Autor chciał przedstawić i przeanalizować fenomen zdrady, zaprzaństwa, sprzeniewierzenia się oraz odstępstwa od własnej wspólnoty, odrzucenia wartości tworzących i kształtujących jej porządek moralny.

### **Równia pochyła zaprzaństwa**

Pisarz nadał postaci Kłosa skomplikowaną, zmienną psychikę, chcąc pokazać, że w trudnej sytuacji wystarczy czasem jeden fałszywy krok – przekroczenie ustalonej granicy, by znaleźć się w pułapce bez wyjścia. Kłós był przed Wrześniem zasłużonym policjantem – pod okupacją Niemcy zmusili go, grożąc śmiercią, do dalszej służby w policji nominalnie polskiej, ale im podległej. Mógł tego uniknąć, korzystając z pomocy rodziny żony.

Autor przedstawia go jako porządnego przed wojną obywatela, katolika, dobrego Polaka z jedną słabością: jest służbistą ślepo słuchającym zwierzchników. Uznaje, że musi być lojalny wobec nowej władzy, ponieważ Polski już nie ma, a Polacy okazali się zbyt słabi, żeby ją obronić. Kłós wybiera silniejszego i pozwala się wykorzystywać przeciw słabszym. Powoli przechodzi na stronę nieprzyjaciela; wciąga się, choć nie bez oporów, w tę sytuację za sprawą niemieckich towarzyszy, zwłaszcza żandarma Kranca, z którym zaczyna się regularnie upijać, popadając w nałóg.

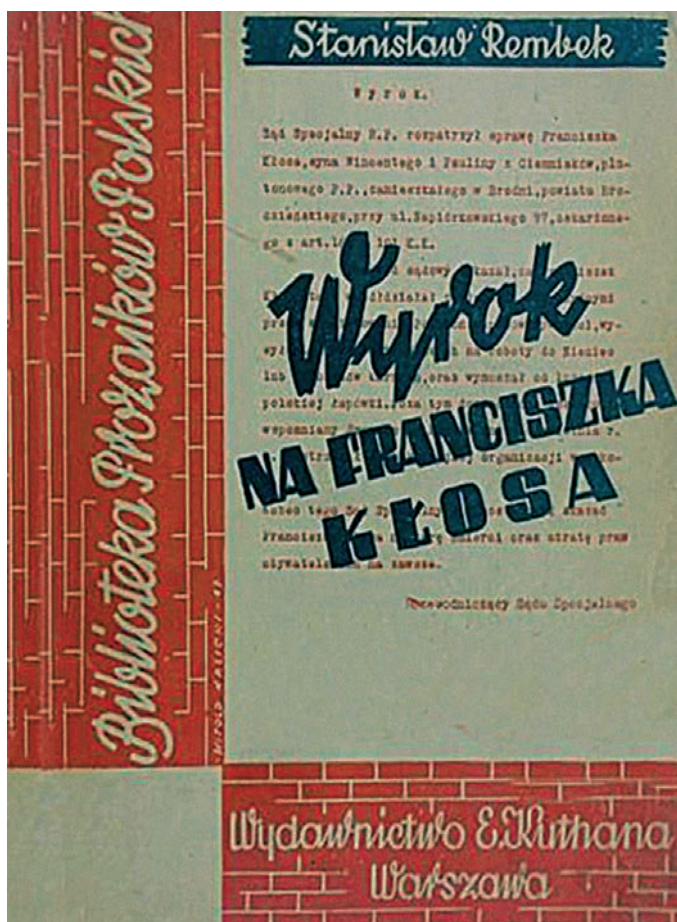
Aby zasłużyć się nowym władcom, którzy nim zresztą pogardzają, staje się nadgorliwy, gotów jest wypełniać wszelkie rozkazy. Tropi pokątnych handlarzy, których sam eksploatuje, bierze udział w obławach na Żydów, dokonuje nawet egzekucji, których mu nie nakazywano. Często pod wpływem alkoholu, bez którego nie może się obejść. Rozterki i wyrzuty sumienia, których autor mu nie odbiera, próbuje zagłuszyć pijackim upojeniem. W nagrodę za udział w największej egzekucji na rynku miasta zostaje folksdojcem i wydaje mu się, że będzie Niemcem, z czego jest niezmiernie dumny.



■ Kadr z filmu fabularnego *Wyrok na Franciszka Kłosa* w reżyserii Andrzeja Wajdy (2000 r.); pierwszy od lewej Mirosław Baka w roli granatowego policjanta Franciszka Kłosa. Fot. Jan Bogacz, TVP/PAP

Tej ponurej postaci autor przypisuje skomplikowaną, w zasadzie sprzeczną motywację czynów. Najpierw Kłosa doznaje na przemian lęków i napadów agresji, ale i desperacji, popełniając kolejne mordy; później pojawiają się autoagresja, poczucie winy i przeczucie, że zbrodnia nie może ująć bezkarnie. Przeżywa wewnętrzne piekło, krąży w obłądnym kole zniszczenia i samozniszczenia, walki instynktu życia z instynktem śmierci. Policjant nie wie w końcu, czy w sytuacji wojennej zagłady staje po stronie życia, czy po stronie śmierci, ale przeczująca, że nowa władza i nowa siła, która przynosi zwycięstwo nad dotychczasowym światem, nie ma pełnej racji, nie zapewni wewnętrznego spokoju i oczekiwanego spełnienia. Dlatego staje w końcu sam przeciwko sobie i nie ucieka przed wydanym na niego wyrokiem.

Narrator, jeden z mieszkańców miasteczka, bliski znajomy rodziny Kłosa, znający go od dziecka, zastanawia się, dlaczego śmierć policjanta przynosi ulgę, a nawet satysfakcję miejscowej społeczności – większą niż po egzekucjach niemieckich



oprawców: „Dopiero dzisiaj zrozumiałem tę ówczesną reakcję. Pojąłem, że zdrada wywołuje tym gwałtowniejszą żądzę zemsty, im bliższy społeczności był jej sprawca. Kłós urodził się, wychował i żył w naszym mieście, znaliśmy go więc wszyscy zbyt dobrze, żebyśmy mogli nie znienawidzić go śmiertelnie”<sup>56</sup>.

Rembek próbował zatem zdiagnozować, nie tylko skrótowo jak w dzienniku, lecz głębiej, stan okupacyjnej demoralizacji wywołanej wprawdzie przez najeźdźców, wkraczającej jednak – mimo pewnego oporu społecznego – wszędzie, niszczącej zwykłych ludzi, poddającej ich najcięższym próbom. Gdy nie obowiązują żadne normy prócz narzuconego przez zwycięską władzę dyktatu siły, możliwy jest już tylko straceńczy opór lub uległość, nic jednak nie zapewnia przetrwania. Jest to kolejna próba dla polskiej wspólnoty: kto stanie po której stronie...

<sup>56</sup> S. Rembek, *Wyrok na Franciszka Kłosa*, Warszawa 1977, s. 156.

## Pisarz wojennego doświadczenia

Pisarzem pechowym nazwał Rembeka krytyk literacki Tomasz Burek. Autor *Nagana* napisał wprawdzie niewiele książek, ale wszystkie były ważne jako świadectwa historyczne i zarazem wybitne jako dzieła literackie. Przed 1939 rokiem był uznanym i nagradzonym prozaikiem – w zniewolonym przez komunistów kraju autor, który wydawał tylko utwory o wojnie polsko-bolszewickiej, nie miał żadnej racji bytu. Pozwolono mu przeżyć.

Nie łudził się chyba, że w nowych warunkach będzie mógł kontynuować swobodną twórczość i publikować. Udało mu się jeszcze w 1947 roku, zanim zamknięto prywatne wydawnictwa, ogłosić drukiem *Wyrok na Franciszka Kłosa*. Później ograniczył się do literatury historycznej – opowiadań o Powstaniu Styczniowym i czasach Konfederacji Barskiej. Związał się z Instytutem Wydawniczym „Pax”, który opublikował je w tomie *Ballada o wzgardliwym wisielcu i dwie garwedy styczniowe*, a później wznawiał *Wyrok na Franciszka Kłosa*.

Gdy w 1958 roku powieść *W polu* ukazała się w paryskiej „Kulturze”, w kraju zapadła głucha cisza o Rembeku. Dopiero po 1989 roku wydano wszystkie jego powieści, a także wydobyte z rękopisów dzienniki oraz niedrukowane wcześniej lub rozsiane po czasopismach opowiadania, których akcja toczy się wokół wydarzeń obu wojen, w szczególności świetne obrazki z Powstania Warszawskiego.

Nie doczekał tego pisarskiego spełnienia, podobnie jak nie doczekał ekranizacji przez Juliusza Machulskiego swych opowiadań styczniowych *Szwadron* (1992) ani filmu *Wyrok na Franciszka Kłosa* w reżyserii Andrzeja Wajdy (2000). Nie dożył niepodległości. Zaslugiwał na to, by być twórcą znanym i docenianym. W PRL był pisarzem pechowym, ale nigdy nie był człowiekiem przegrany: przetrwał trzy wojny oraz stan wojenny – dramaty, które nas spotkały w XX wieku.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2019, nr 9.

Fot. domena publiczna



*Agostino*



1890 - 1960

## Rozdział 6

# Ferdynand Goetel

### Od rewolucji w Azji do świadectwa z Katynia

Ferdynand Goetel odbył w życiu dwie dalekie podróże. Pierwszą podczas Wielkiej Wojny, drugą pod koniec II wojny światowej. Obie niedobrowolne. Obie decydujące o całym jego życiu i twórczości. Zesłany w 1914 roku przez Rosjan do Turkiestanu, był świadkiem bolszewickiej rewolucji w Azji Środkowej i uciekał przed terrorem przez pół świata do Ojczyzny. Musiał z niej uchodzić w 1945 roku, uznany za „kolaboranta” z powodu wyjazdu ponad dwa lata wcześniej za zgodą Polskiego Państwa Podziemnego do Katynia, gdzie trwała niemiecka ekshumacja szczątków polskich oficerów.

 **Opowiadania o okupacji, publicystyka wojenna i emigracyjna, zwłaszcza powstała na wygnaniu opowieść *Czasy wojny*, są niezwykle wymownym, wiarygodnym świadectwem dramatycznych polskich dziejów.** 

W pierwszych opowiadaniach wykorzystał doświadczenie przymusowego pobytu w Rosji i rewolucji na obrzeżach imperium. W międzywojniu jeździł po świecie, a popularność przyniosły mu książki podróżnicze i egzotyczne reportaże z Indii, Egiptu oraz Islandii. Na emigracji w Londynie został pisarzem retrospekcji świata utraconego, rekonstrukcji czasów okupacji w Warszawie – i autorem wspomnień z całego życia. Tam też napisał ostatnią powieść *Nie warto być małym* poświęconą młodzieńczej konspiracji w Krakowie i we Lwowie przed wybuchem I wojny światowej.



■ Ferdynand Goetel (na dole) z uczniami Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Fot. zbiory Piotra Chrzóstowskiego

Jako świadek Katynia był w PRL – podobnie jak Józef Mackiewicz – twórcą zakazanym. Jego książki zaczęły wychodzić na początku lat pięćdziesiątych, później ukazały się *Dzieła wybrane*. Nie odzyskał jednak należnego mu miejsca w polskiej literaturze. On, który pisał: „Być Polakiem nie jest to tak wielka rzecz, jak nam się wydaje. Ale przestać nim być znaczyłoby przestać być człowiekiem”<sup>57</sup>.

<sup>57</sup> F. Goetel, *Czasy wojny*, Londyn 1955, s. 276.

## Internowany w Galicji, zesłany do Turkiestanu

Na początku I wojny światowej urodzony w 1890 roku w Suchej Beskidzkiej pisarz został internowany przez Rosjan w Warszawie jako mieszkaniec Galicji – obywatel austriacki. W komisariacie policji, gdzie zatrzymano go po przyjeździe z Krakowa, przeczytał, jak wspominał, wiszącą na ścianie odezwę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza Romanowa o treści, którą ocenił jako mało wiarygodną: „Polacy! Wybiła godzina, gdy serdeczne marzenie ojców i dziadów waszych może się spełnić. Minęło półtora wieku od czasu, jak żywe ciało Polski rozdarto na części. Ale duch jej nie umarł. [...]. Niech znikną granice dzielące na części naród polski, niechaj połączą się on w jedną całość pod berłem Cesarza rosyjskiego. [...] Z otwartym sercem i po bratersku wyciągniętą dłonią idzie na wasze spotkanie Wielka Rosja. Wierzy ona, że nie zardzewiał jeszcze miecz, który raził wroga pod Grunwaldem”<sup>58</sup>.



■ Ferdinand Goetel po upadku z Wielkiej Buczynowej Turni w Tatrach Wysokich, 1909 r. Fot. zbiory Piotra Chrzęstowskiego

<sup>58</sup> Tenże, *Patrząc wstecz*, Kraków b.d., s. 197–198, pierwodruk Londyn 1966.



■ Zapalony tatarnik i narciarz Ferdinand Goetel (z prawej) z Rafałem Malczewskim, 1912 r. Fot. zbiory Piotra Chrzęstowskiego

Ta wspaniałomyślna deklaracja rosyjska była odpowiedzią na podobnie zachęcającą wspólną niemiecko-austriacką odezwę do Polaków z sierpnia 1914 roku: „Zbliża się chwila oswobodzenia spod jarzma moskiewskiego. Sprzymierzone wojska Niemiec i Austro-Węgier przekroczą wkrótce granicę Królestwa Polskiego. Już cofają się Moskale...”. Podobnie obiecująco brzmiała późniejsza deklaracja bolszewicka o samostanowieniu narodów zagarniętych przez Rosję carską...

Jesienią 1914 roku przyszły pisarz znalazł się z pierwszą falą polskich jeńców w turkiestańskim Taszkencie, na ziemiach dzisiejszego Uzbekistanu. Siedział tam przez pół roku w więzieniu, a potem skierowano go – jako jeńca cywilnego – do pracy. Najpierw był zwykłym robotnikiem, następnie jako absolwent Wyższej Szkoły Technicznej w Wiedniu otrzymywał lepsze stanowiska: w nadzorze osuszania bagien oraz przy budowie dróg i osiedli mieszkalnych

w obozach jenieckich. Założył wtedy rodzinę – ożenił się z turkiestańską Polką Jadwigą Madalińską, prawnuczką gen. Antoniego Madalińskiego zesłanego do Rosji po Powstaniu Kościuszkowskim.

W 1917 roku do Turkiestanu dotarła rewolucja bolszewicka. Po zdobyciu przez komunistów rządów w Taszkencie władze odesłały Goetla do obozu w Troicku, gdzie powierzono mu prace budowlane. Nie brał udziału w walkach, nie opowiadał się po żadnej ze stron, choć pilnie obserwował – jak pisał – „komunistyczne marzycielstwo”, by później przedstawić je w relacjach i utworach literackich. W końcu 1919 roku podjął decyzję o ucieczce z żoną i dwojgiem małych dzieci.

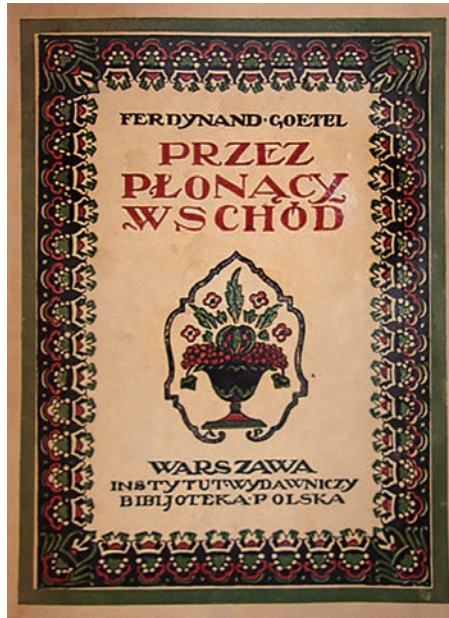


■ Ferdynand Goetel podczas ucieczki z Turkiestanu do Polski z żoną Jadwigą i córkami, Liverpool, 1919 r.  
Fot. zbiory Piotra Chrzęstowskiego

Zesłanie, rewolucyjne wydarzenia w Taszkencie, swój udział w wydarzeniach periferyjnych wprawdzie, ale nie mniej niebezpiecznych i wreszcie brawurową ucieczkę z ogarniętych rewolucją obszarów, przez Persję, Indie i Anglię, do Polski zrelacjonuje później we wspomnieniach *Przez płonący Wschód* (1923), w powieściach *Kar Chat* (1923), *Z dnia na dzień* (1926) i w opowiadaniach z tomów *Pątnik Karapeta* (1923) oraz *Ludzkość* (1930).

## Ferdynanda Goetla obraz rewolucji

Jego proza odsłania dramatyczny, skomplikowany, pełen perypetii obraz ówczesnych rewolucyjnych wydarzeń w Turkestanie, ale skupia się przede wszystkim na losach ludzi rzuconych w obce środowisko, przeżywających gwałtowne perypetie i poddanych żywiołowi przypadku – ludzi podejmujących ostateczne ryzyko i grę o własne życie. Przypadek Goetla nie był typowy dla przedstawicieli środowiska polskich zesłańców – pisarz pozostawał z racji oddalenia raczej na marginesie ich życia, nie brał też udziału w wojnie domowej.



Raczej powściągliwy, z dystansem traktujący ukazywaną rzeczywistość i swych bohaterów, koncentrował się na osobistych przeżyciach i wyzwaniach czasu – sam musiał im przecież wówczas sprostać. Nie eksponował własnej martyrologii. W wywiadzie z 1926 roku mówił nawet: „Niewola rosyjska, w którą popadłem, nie należała wcale do rzędu przyjemności, ale teraz, gdy się to złe i ciężkie przetoczyło w przeszłość, jak młyński kamień, gdy przeminęły trudy i troski – dziś błogosławię ją i stwierdzam, że była dla mnie dobrodziejstwem i jako dla człowieka, i jako dla pisarza”<sup>59</sup>.

<sup>59</sup> Tamże, s. 7.



■ Antybolszewicki Rząd Południa Rosji, pośrodku na kanapie siedzi głównodowodzący sił zbrojnych gen. Piotr Wrangel, Sewastopol, 1920 r. Fot. domena publiczna

Obraz rewolucji w jego twórczości odbiega od stereotypu – takiego, jakiego byśmy się spodziewali. Terror obecny jest w tle jego utworów, ale rozprasza się niejako w odmiennych warunkach, w zetknięciu z bezmiarem Azji, pośród jej pustyń i bezludnych przestrzeni, w porównaniu z obyczajem, mentalnością i kulturą ludów azjatyckich. Autor kreśli wizerunek rewolucjonisty daleki od typowego wyobrażenia krwawego „krasnoarmiejca dotkniętego obłędem rewolucji” – jest to raczej prymitywny jej beneficjent, który, jak powiada Goetel, „rozumie komunizm jako niezmaczone niczym spożywanie darów bożych, spędza błogie chwile, konsumując rządowe barany i popijając obrzydliwą wódką ryżową – buzę”<sup>60</sup>.

Już krytyka międzywojenna podkreślała oryginalność jego prozy. Anatol Stern zanotował w 1924 roku: „W malowaniu poszczególnych typów rosyjskich, załamanych zazwyczaj w pryzmacie problemu etycznego – zdradza Goetel – nie tyle może zależność, co pokrewieństwo z etyczną tendencją powieści Tołstojowskiej”<sup>61</sup>.

<sup>60</sup> Tenże, *Pisma podróżnicze, Dzieła wybrane*, t. 1, Kraków 2004, s. 22.

<sup>61</sup> Tenże, *Patrząc...*, s. 8.

# ЗА ЕДИНУЮ РОССИЮ



■ „Za jedną Rosję” – rosyjski antykomunistyczny plakat propagandowy: biały rycerz pokonuje bolszewickiego smoka, autor nieznany, 1919 r. Fot. Wikimedia Commons

Bardziej od twórczości Lwa Tołstoja przywodzi proza Goetla na myśl opowiadania Izaaka Babla z jego typami bohaterów i często brawurową akcją. Stefan Kisielewski zauważył w 1990 roku po pierwszych krajowych wznowieniach jego utworów: „Niezwykle oryginalnym osiągnięciem Goetla był cykl nowel *Pątnik Kara-peta*, opisujący rewolucję rosyjską ze specyficznej, humorystycznie obyczajowej strony. Jest to świadectwo tamtych czasów zupełnie niespotykanego rodzaju w literaturze polskiej. Zestawiłbym je tylko z również zapomnianymi opowiadaniem Eugeniusza Małaczewskiego *Koń na wzgórzu*”<sup>62</sup>.

### **Podróżnik i „romantyczny faszysta”**

Po powrocie do Polski w 1921 roku poświęcił się całkowicie pracy pisarskiej. Jako zapalony podróżnik odbył w latach dwudziestych i trzydziestych wiele wояży. Z wypraw do Egiptu, na Islandię i do Indii powstały książki będące rodzajem reportaży podróżniczych, a także utwory literackie oparte na egzotycznych motywach. Interesowała go odmiennosc, pogranicza kultur, różne cywilizacje, ale patrzył na nie okiem człowieka Zachodu, Europejczyka znającego swą tożsamość i wartość własnej tradycji.

**Jako zapalony podróżnik odbył w latach dwudziestych i trzydziestych wiele wояży. Z wypraw do Egiptu, na Islandię i do Indii powstały książki będące rodzajem reportaży podróżniczych, a także utwory literackie.**

Był przede wszystkim pisarzem, a nie politykiem i działaczem społecznym – wbrew opinii Stanisława Piaseckiego, który stwierdził w 1939 roku na łamach „Prosto z Mostu”, że Goetel jest „przede wszystkim pisarzem politycznym, a potem dopiero, i to wtórnie, beletrystą”<sup>63</sup>. Jego poglądy i wypowiedzi o charakterze politycznym łączyły się bowiem ściśle z jego twórczością, tak jak w całej polskiej tradycji literackiej, i były miarą jej sensu wykraczającego poza – czy ponad – literaturę, w sferę jej zobowiązań, aspiracji narodowych i społecznych, więzi z szerszej rozumianymi wspólnymi sprawami Polaków. W młodości związał się – jako typowy przedstawiciel nowoczesnej inteligencji – najpierw z ruchami socjalistycznymi o orientacji

<sup>62</sup> Tamże, s. 9.

<sup>63</sup> Tenże, *Pisma polityczne. Dzieła wybrane*, t. 5. Kraków 2006, s. 5.



■ Rodzina Goetłów. Po lewej: brat Ferdynanda Walery, jego żona Maria i ich córka Wanda; pośrodku na krześle siedzi Julia Goetlowa, matka Walerego i Ferdynanda; po prawej Ferdynand, jego żona Jadwiga z d. Madalińska oraz ich córki: Marianna i Julia, 1925 r. Fot. zbiory Piotra Chrzóstowskiego

niepodległościowej, a później na trwałe z obozem Piłsudskiego. Marszałek pozostał dla niego postacią najważniejszą w odradzającej się Polsce. Po jego śmierci pisał, że był przykładem „szlachetnego, mocnego ducha człowieka, przez honor i miłość związanego z ziemią ojczystą, a poprzez trud i namiętność odkrywczą wyrównującego ślepe wyroki losu”<sup>64</sup>.

Z czasem zbliżył się do kół narodowych, ale nie był bezkrytycznym ich zwolennikiem. Zarzucał politykom endecji małoduszność, ciasne horyzonty, brak heroizmu; uznał nawet w ferworze polemiki, że z polityki narodowej endecy uczynili „szkołę podstępny i chytryści [...] dla ducha polskiego zabójczą”. Jego krótkotrwałe więzi z obozem narodowym trzeba postrzegać raczej jako związek intelektualisty, a nie polityka. Sam wyjaśniał w powstałych na emigracji *Czasach wojny*: „Czynnym politykiem nie byłem nigdy, nie należałem do Oeneru, Legionu Młodych ani nawet

<sup>64</sup> Tamże, s. 217.



■ Ferdynand Goetel (w pierwszym rządzie drugi z lewej) wśród witających przybyłego z wizytą do Warszawy angielskiego pisarza Gilberta Keitha Chestertona (pośrodku, w kapeluszu), pierwszy od lewej prof. Wacław Borowy, na prawo za Goetlem płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, 1927 r. Fot. NAC

Ozonu, redakcję »Kuriera Porannego« objąłem na polecenie Rydza-Śmigłego i opuściłem rychło po starciu z nim. Podczas okupacji należałem wprawdzie do Obozu Polski Walczącej, lecz tylko jako redaktor miesięcznika »Nurt«, tym razem zupełnie niezależny<sup>65</sup>.

Doświadczwszy na własnej skórze początków komunizmu, obawiał się o przyszłość Europy. W cyklu artykułów *Pod znakiem faszyzmu* z końca lat trzydziestych próbował, choć nie był typem polityka, sformułować własne stanowisko – słowa swoje odwołał jeszcze przed II wojną światową pod wpływem wydarzeń w III Rzeszy, anszlusu Austrii i nocy kryształowej, przyznając, że wydana pod tym samym tytułem w 1938 roku książka była „z pewnością błędna, choć z pewnością napisana *cum bona fide*”<sup>66</sup>.

<sup>65</sup> Tenże, *Czasy...*, s. 211.

<sup>66</sup> Cyt. ten i kolejny: tenże, *Pisma polityczne...*, s. 26, 23–24.

Uznał *Pod znakiem faszyzmu* za swoją największą życiową pomyłkę, co powiedział podczas wojny pisarzowi Kazimierzowi Truchanowskiemu. Pod okupacją niemiecką znalazła się ona wśród publikacji zakazanych, co świadczy o tym, że nie była zgodna z ideologią nazizmu i Niemcy uznali ją za nieprzydatną dla ich polityki.

Obrosła ponurą legendą publikacja powstała z ducha czasu końca lat trzydziestych, z kryzysu i niepokoju o perspektywę Polski sanacyjnej, z poszukiwania sposobów opanowania katastroficznie rysującej się przyszłości. Była bardziej manifestem literackim i psychologicznym, zapisem mitu społecznego o cechach utopii niż praktyczną a niebezpieczną dla Polski deklaracją polityka.

Czym był w istocie ów faszyzm Goetla? „Faszyzm jest przede wszystkim postawą psychiczną – twierdził – napięciem woli, wzmożeniem aktywności, uzdolnieniem wewnętrznym do ofiar i wysiłków, jednym słowem, tym, co nazywamy heroicznym



Ferdynand Goetel na Kongresie PEN Clubów (stoi drugi od prawej na pierwszym planie), Warszawa, czerwiec 1930 r. Fot. NAC



stosunkiem do życia”. Maciej Urbanowski, autor wstępu do wydania z 2006 roku, określa jego stanowisko mianem „romantycznego stosunku do faszyzmu”. Krytyczne komentarze współczesnych pochodziły z różnych stron.

Urbanowski podaje, że „pisano o dyletantyzmie pisarza, demagogii, nonszalanckji, fałszach i złudzeniach dotyczących faszyzmu. [...] W endeckim »Warszawskim Dzienniku Narodowym« podkreślano, że »na jakiś faszyzm gotowy, goetlowski w Polsce nie ma miejsca«. W socjalistycznym »Naprzodzie« natomiast wskazywano na nieaktualność książki po ostatnich wydarzeniach w Niemczech. Antoni Słonimski nazwał *Pod znakiem faszyzmu* – »ferdydurkami o faszyzmie«, ale Jan Strzelecki stwierdził, że »książka Goetla ukazuje się w chwili, gdy oficjalna i miarodajna Polska wkracza zdecydowanie pod znaki faszyzmu« i ocenił ją jako szczerą, otwartą, bezkompromisową i odważną»<sup>67</sup>.

---

<sup>67</sup> Tamże, s. 26.

Opinia „faszysty”, która przyłgnęła do niego na trwałe, pozostała ważna dla różnych, często przeciwnych sobie obozów. Jak przypomina Urbanowski, „współcześni, a po nich historycy, określali Goetla mianem socjalisty, totalisty, endeka, faszysty, konserwatysty, prawicowca...”.


### **Warszawa poległych, Warszawa żywych**

Po szoku Września 1939 roku nadszedł okres zdecydowanej i nadspodziewanie długiej obrony stolicy prowadzonej dzięki upartej postawie nielicznych, takich jak prezydent Stefan Starzyński. Goetel przedstawia pierwsze przejawy integracji mieszkańców Warszawy już po klęsce, na początku listopada, w te dni poświęcone zmarłym – i nowym zmarłym, poległym pod gruzami stolicy, gdy całe miasto stało się wielkim cmentarzem: „W Dzień Zaduszny Warszawa pierwszy raz drgnęła i zmanifestowała, że ją ożywia jednak wspólne uczucie. Na grobach rozrzuconych po mieście zabłyśły



■ Groby poległych w czasie ostrzału artyleryjskiego i bombardowań Warszawy przed kościołem św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży, wrzesień 1939 r. Fot. domena publiczna

światła. Całe orszaki ludzi opuściły domy, aby sprawować tradycyjny obchód, który w tak szczególnych okolicznościach nabrał potężnego wyrazu. Świeczki i lampki ustawione na grobach ujawniły nagle nie tylko większe cmentarze na skwerach, lecz i mogiłki zapomniane w zaułkach, podwórzach, wśród ruin. W mroku nieoświetlonych ulic mury nikły. Całe miasto wyglądało wówczas jak jeden cmentarz. Modły odprawiano, klęcząc wprost na bruku. [...] Kto widział Zaduszki warszawskie 1939, nie zapomni ich nigdy. Potęga mistycznych uczuć polskich przemówiła wówczas z przejmującą siłą<sup>68</sup>.

 „Spisek kamienic, ulic, kawiarni, warsztatów i targowisk warszawskich obejmował wszystkie stany. Działał bez regulaminów, rozkazów, zarządzeń [...]. Anonimowa jego armia znaczyła tyle, co lud warszawski”.

F. Goetel, *Czasy wojny*, Londyn 1955, s. 83. 

Zatrzymuje się dłużej na obrazach życia codziennego stolicy pod okupacją, na fenomenie przetrwania w warunkach tak wyjątkowych. Fascynuje go wprost geniusz improwizacji oraz powstanie podziemnego, urągającego zasadom ekonomii rynku, który z czasem rozkwitał niebywale, tworząc alternatywną i lepszą niż pokojowa gospodarkę wojenną – a także stawia Warszawę w centrum całej wschodniej Europy na przekór likwidatorskim zapędom Niemców i ku ich największemu zdziwieniu. Poświęca swą uwagę fenomenowi państwa podziemnego, konspiracji metodycznie zorganizowanej i skutecznej, zmobilizowanej przez śmiertelne niebezpieczeństwo, ale – co podkreśla – często nieomal fantastycznej aż do straceńczej i nieobliczalnej lekkomyślności, czynów podejmowanych dla popisu czy sławy z lekceważeniem życia i śmierci.

W rozdziale *Potoczny dzień* pisze: „Warszawa i jej historia w czasie okupacji to osobna i samodzielna karta. Żadne z miast, żadne ze środowisk polskich nie żyło tak intensywnie, nie przeszło tylu dramatów, nie okazało tyle żywotności co Warszawa. Schron dla wygnańców, forteca walki o wolność, popisowe pole terroru wojskowego i policyjnego, raj i piekło codziennego bytu, królestwo fantazji po stokroć pogromionej, a nigdy nieukróconej<sup>69</sup>”.

---

<sup>68</sup> Tenże, *Czasy...*, s. 24.

<sup>69</sup> Tamże, s. 64–65.



■ Kobiety modlą się przed ocalałą ścianą zombardowanego kościoła pw. Matki Bożej Różańcowej przy ul. Białotęckiej (dziś: ul. Wysockiego), wrzesień 1939 r. Fot. Julien Bryan, AIPN/Kolekcja Juliana Bryana w Warszawie



■ Ferdynand Goetel po kilkutygodniowym uwięzieniu na Pawiaku za pomoc udzielaną literatom, styczeń 1941 r.  
Fot. zbiory Piotra Chrzęstowskiego

Zastanawiając się nad fenomenem oporu i walki podziemnej, zwraca uwagę, że wymuszony on był po części bezwzględny, tępy i nieprzewidywalny terrorem, niebaczny skutków i ryzyka odwetu, a jednoczącym przez to mieszkańców stolicy: „Spisek kamienic, ulic, kawiarni, warsztatów i targowisk warszawskich obejmował wszystkie stany. Działał bez regulaminów, rozkazów, zarządzeń i bez żadnej egzekutywy. Anonimowa jego armia znaczyła tyle, co lud warszawski. Należał do niej i dziedzic wysadzony z roli, inteligent, fabrykant i kupiec, robotnik, tramwajarz i sprzedawca papierosów. Knajak i dziewczka. Solidarność warszawiaków w chwilach gorętszych była osłupiająca. Orientacja i reakcja zawsze trafna i jednokierunkowa.



■ Ferdinand Goettel z drugą żoną Haliną, Warszawa, ok. 1942 r. Fot. zbiory Piotra Chrzóstowskiego

Służba informacyjna tej armii działała błyskawicznie. Wystarczyło wyjść na róg ulicy, aby się dowiedzieć, co grozi na mieście. Linie tramwajowe, urzędnicy miejscy, kontrolujący zegary elektryczne, pocztarz roznoszący listy byli główną siecią wywiadu<sup>70</sup>.

Podczas wojny organizował pomoc w środowisku pisarzy, jako że wcześniej był już czynnym działaczem polskiego oddziału PEN Clubu i Związku Zawodowego Literatów Polskich.

### **Logika Zbrodni Katyńskiej**

Informację o odkryciu w Lesie Katyńskim pod Smoleńskiem dołów śmierci ze szczątkami polskich oficerów ogłosili Niemcy w kwietniu 1943 roku. Wkrótce potem Goettel pojechał tam na niemieckie zaproszenie, za zgodą władz Polskiego Państwa Podziemnego, jako uczestnik delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża – razem z Józefem Mackiewiczem. Podobnie jak on, nie miał wątpliwości, że mord dokonali Sowieci.

---

<sup>70</sup> Tamże, s. 83.



■ Ferdynand Goetel (trzeci od lewej) w składzie delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża na miejscu kaźni oficerów polskich w Lesie Katyńskim podczas ekshumacji przeprowadzonej przez Niemców wiosną 1943 r. Fot. NAC

Goetel przypomina nieufność rodaków i kierownictwa walki podziemnej do niemieckich informacji o odkryciu katyńskich dołów śmierci, a także sceptycyzm opinii zachodniej wspierającej komunistycznych aliantów. Umiejętna propaganda sowiecka i podejrzliwość w stosunku do Niemców przesuwają sprawę Katynia na plan dalszy. Znalazła się ona niejako w kleszczach zwalczających się okupantów.

Wielu nie chciało wówczas przyjąć do wiadomości zbyt okrutnej prawdy o „sprzymierzeńcach naszych sprzymierzeńców”. Goetel naznaczony wcześniejszym piętnem faszysty, czyli kolaboranta, nie był wiarygodnym posłańcem złej nowiny. Ale w szkicu *Czasy pogardy* na łamach podziemnego pisma „Nurt” wyłożył w czerwcu 1943 roku jasno konsekwencje mordu katyńskiego: „Walka totalna, jak wiadomo, opiera się na nienawiści wroga. Aby być w porządku z nienawiścią, trzeba wrogiem pogardzać. Nienawiść ułatwia bowiem zabójstwo, pogarda zwalnia od wyrzutów sumienia. Nienawidzony i pogardzany wróg nie jest wart więcej od jednej kuli i nie zasługuje na żaden ceremonial przedśmiertny i pośmiertny. Logikę taką, choć wstrętną, jesteśmy jeszcze w stanie pojąć. Kłopotliwym będzie rozważanie, co się dzieje z pogardą



## KULTURA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Wśród licznych już oznak zbliżającego się końca wojny, najbardziej zmiennymi będą próby wszczęcia wielkich dyskusji na tle moralnym. Jedną z nich, o Katyniu mamy świeżo w pamięci. Rozegrana z całym zasobem środków i metod nowoczesnej propagandy wygasła, nie wyjaśniwszy prawdziwego stosunku ciemnych sił, działających w tej wojnie. Nie została jednak zapomniana i tkwi gdzieś głęboko w sumieniu świata, odłożona, do chwili, gdy będzie można przedyskutować i rozsądzić wszystkie okrucieństwa, popełnione w tej wojnie. Druga jest w toku i wszystko przemawia za tym, iż będzie narzucana ludzkości z większym jeszcze uporem, niż pierwsza. Efektowniejsza od niej, gdyż nie dotyczy zniszczeń dokonanych na doczesnych ludziach a dziełach kultury uznanych już za „wieczne”, daje łatwiejsze i bardziej celowe pole do dialektycznego ataku. I obchodzi cały świat.

Nie będziemy przeczyć, że groza walących się monumentów kultury na które patrzeliśmy z uwiel-

„Święte popioły rujnujesz i depczesz..” woła do dowodzącego baterią oficera — „Czyliż nie widzisz, co zburzą te kule?..”

„Widzę niegorzej od wasci. Ale zburzę święte popioły dla ocalenia żywego miasta”.

Czyż może być coś ważniejszego od walki narodu o wydartą mu niepodległość? A jednak ks. Gintult, dobry Polak i szlachetny człowiek woli przegrać sporną bitwę, niż dopuścić do zniszczenia monumentów czasów, które minęły w bezspornej już chwale.

Aby dojść do tak wysokiego poglądu trzeba było XIX czy XXV wieków zachodniej cywilizacji. Dawniej było inaczej. Dzieło kultury tkwiło w samym sednie życia i dzieliło z życiem wszystkie dobrane niebezpieczeństwa. Kościoły, choćby jak piękne, jeśli same nie były warowniami, służyły za nie w każdej potrzebie. Pałace równały się zamkom. Miasta fortecom. Grom wojny uderzał przede wszystkim w monumenty a monumenty stały pono aby

■ Redagowane przez Ferdynanda Goetla konspiracyjne czasopismo Obozu Polski Walczącej „Nurt”, nr 4 z 1943 r. Fot. <https://rcin.org.pl>

dla własnych ludzi, którym powierza się odpowiednie funkcje mordercze? Czy jej nie ma? Musi być! [...] Samobójczość systemu, który przez uświadomienie i wychowanie prowadzi do morderstwa polega na tym, że po morderstwie nie ma już żadnego kroku, ni wstecz, ani naprzód”<sup>71</sup>.

Z *Czasów wojny* pozostaje w pamięci epizod związany z Katyniem – spotkanie pisarza z młodym Rosjaninem Iwanem Kriwoziercewem, najpierw na grobach katyńskich, później już we Włoszech po ucieczce z Polski. Rosjanin ten jako jeden z pierwszych powiadomił Niemców o miejscu ukrycia szczątków oficerów i stał się poniekąd kolejną ofiarą Katynia. Jako świadek uciekł przed nadciągającą Armią Czerwoną i – podobnie jak Goetel – trafił do Włoch, a później do Wielkiej Brytanii.

<sup>71</sup> Tenże, *Pisma polityczne...*, s. 381.





■ Ferdynand Goettel spisał we Włoszech w październiku 1947 r. relację Iwana Kriwoziercewa, rosyjskiego świadka Zbrodni Katyńskiej. Na fotografii Iwan Kriwoziercew (w czapce) rozmawia z członkami powołanej przez Niemców Międzynarodowej Komisji Lekarskiej; po prawej (w kapeluszu i okularach) dr Ferenc Orsós, Katyń, 1943 r. Fot. Wikimedia Commons

W październiku 1947 roku autor opisał jego tragiczną historię zakończoną śmiercią w niewyjaśnionych okolicznościach w tym samym roku: „Nie mógł zrozumieć, dlaczego my, Polacy, nie wytaczamy sprawy Katynia przed forum świata, nie wołamy na alarm, nie umieliśmy przedstawić jej na procesie norymberskim. Na niektórych ludzi, którzy się z nim stykali, robił wrażenie »nienormalnego«. I był nim niezawodnie, jak nienormalnym jest dziś człowiek, który spraw moralnych chce dochodzić na prostej drodze”<sup>72</sup>.

<sup>72</sup> Tenże, *Czasy...*, s. 273.

## Nieśmiertelne pytanie o sens

Z Powstaniem Warszawskim – Goetel nie brał w nim czynnego udziału – wiązał się oczywiście tragiczny dylemat wyboru walki, wyrażony przez autora *Czasów wojny* w przeciwnych opiniach dwóch znanych i dobrze zorientowanych w ówczesnych realiach postaci. Po exodusie z powstańczej Warszawy spotkał w Milanówku znanego pisarza i podróżnika Ferdynanda Ossendowskiego, który przekonywał: „Wie Pan, co myślę? Był klucz do rozwiązania tej sprawy. Ale ten mieli w ręku Rosjanie. [...] gdyby oni przeszli Wisłę i wyciągnęli do nas dłoń, może byśmy przebaczyli jeszcze i tamto i potrafili z nimi zawiązać coś, co rokowało jakąś przyszłość przyjazną, jakies współzycie”<sup>73</sup>.

 **Uciekał z kraju w 1945 roku jako Holender tradycyjnym szlakiem emigrantów przez Czechy, Niemcy i Włochy, gdzie w Ankonie dotarł do Armii Andersa, a wreszcie osiadł na resztę życia w Wielkiej Brytanii.** 

Zupełnie inną ocenę sytuacji usłyszał od człowieka z kręgu Juliana Piaseckiego – byłego adiutanta Edwarda Śmigłego-Rydza: „Co chwilę słyszę złorzeczenia i skargi, że wojska czerwone stanęły po drugiej stronie Wisły i do Warszawy nie weszły. Przypuśćmy, że wszedłszy, obeszliby się łaskawie z naszym żołnierzem lub, co gorzej, zrespektowałyby nasze władze podziemne. Zdaje pan sobie sprawę, że tylko garść ludzi zachowałaby pamięć o wszystkim, co nas spotkało w czasie tej wojny. Reszta uległaby uniesieniu pozorem wolności, tak jak była pijana nią w pierwszych dniach powstania. Politycznie moglibyśmy byli przegrać wtedy wszystko i wiwatując wszystko podpisać. A tak pozostał przynajmniej protest pozostałych po nas ruin”<sup>74</sup>.

## „Opuściłem Polskę zieloną granicą”

Jesienią 1945 roku uznany przed wojną pisarz, publicysta, podróżnik, a także świadek rewolucji bolszewickiej w dalekiej Azji musiał opuścić kraj „wyzwolony” przez Armię Czerwoną, przynoszącą na bagnietach zwycięski system komunistyczny. Był ścigany listem gończym podpisanym przez prokuratora Romana Martiniego – tego, który

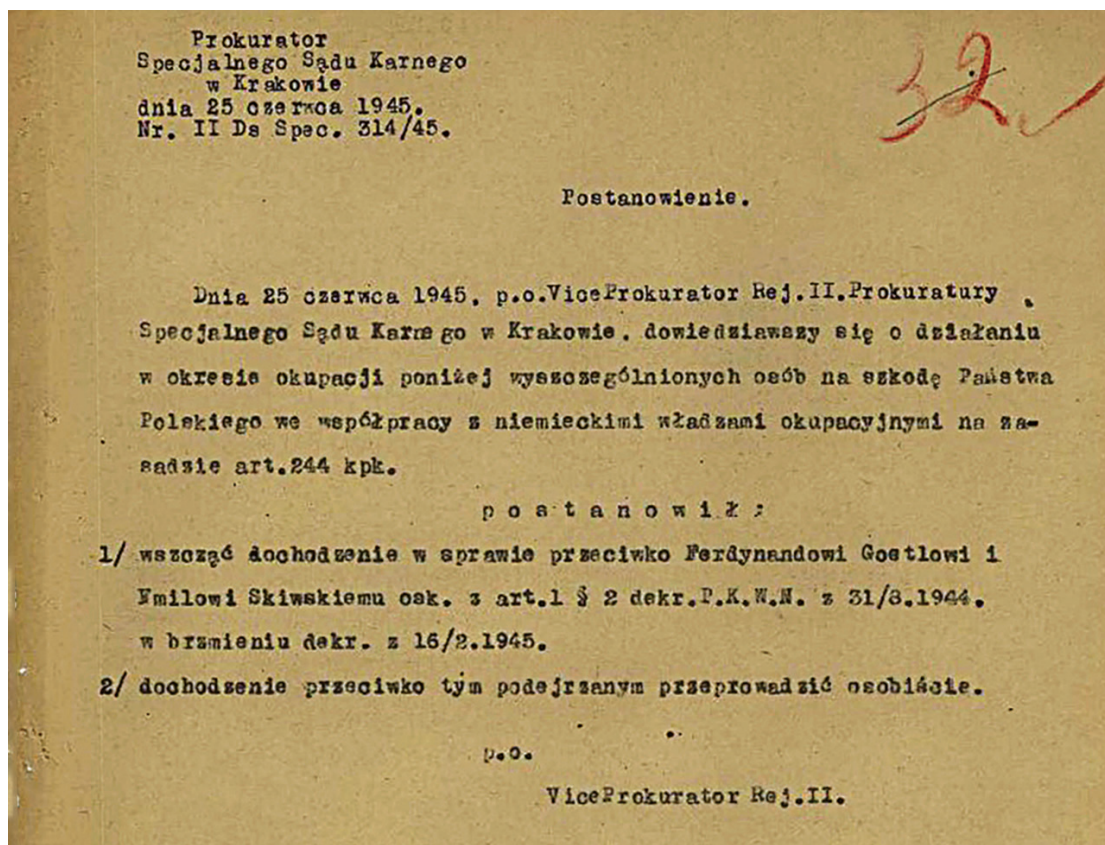
---

<sup>73</sup> Tamże, s. 164.

<sup>74</sup> Tamże, s. 164–165.

proceeding in Krakow in the Goetla case and was murdered in 1946 in unclear circumstances. Goetla was sought as one of the more important enemies of the system before everything else, because he was a witness of the German exhumation of the victims of the Katyn massacre. He was treated as a „collaborator”, an enemy of the new order, a „sanitary reactionary”, and also a „fascist”, which made it easier for the authorities to handle the case of the book *Pod znakiem faszyzmu*.

He knew that his life was in danger – accused of collaboration with the Germans, he had no chance of survival. He fled as a Holender, a traditional path of emigrants through Czechia, Germany and Italy, where he reached the Army of Anders, and finally settled for the rest of his life in Great Britain.



■ Postanowienie komunistycznej prokuratury z 25 VI 1945 r. o wszczęciu śledztwa przeciwko Ferdynandowi Goetlowi i Emilowi Skiwskiemu, świadkom niemieckiej ekshumacji w Katyniu w 1943 r. Fot. AIPN

Prokurator  
Specjalnego Sądu Karnego  
w Krakowie  
dnia 10 lipca 1945.  
Br. II Dz Spec. 314/45.

W odpowiedzi na to pismo  
należy powołać datę tego pisma  
i numer akt.

Li st Goetle y

Nazwisko: Goetel

Imię: Ferdynand

Rok urodzenia: 1899.

Miejsce urodzenia: Duchna pow. Wadowice

Miejsce zamieszkania w Warszawie przed powstaniem: So.

Ostatnie miejsce zamieszkania: Kraków, Rynek Kleparski

Adres rodziny: Kraków, Rynek Kleparski 8.

Imię ojca: Walenty, Matki: Julia z domu Koller

Wykształcenie: zym.kat. - zawód: literat

Wygląd: wzrost średni, bgl., ciemnowłosy i ciemny, twarz okrągła.

osoba normalna, oczy szare, rygi twarz grubo, siłowy.

Według posiadanych informacji wyjechał dnia 21/1.1945. z Krakowa i  
znajdował się w najbliższych okolicach Warszawy.

Zarzucane przestępstwo: w okresie okupacji niemieckiej idąc na rękę  
niemieckiej władzy okupacyjnej doprowadził się  
do szkodliwych dla Państwa Polskiego tj. przest.  
z art.1 § 2 dekr. P.M.N. z 21/8.1944. w brzmie-  
niu dekr. P.M.N. z 16/2.1945.

Zarządzenie o aresztowaniu - wydane dnia 23 sierpnia 1945.

Prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie wzywa każdą osobę zna-  
jącą miejsce pobytu oskarż. Ferdynanda Goetla, do zawiadomienia o nim  
najbliższej władzy sądowej lub najbliższego organu bezpieczeństwa public-  
znego wgl. Milicji Obywatelskiej a w miarę możliwości do zatrzymania go.

Wszystkie władze cywilne i wojskowe powinny zatrzymać i dostawić po-  
szukiwanego do Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie.

Prokurator:  
W.S.  
P.O.  
Wiceprokurator Rej. II.  
Dr. Roman Martini



Po latach, już na emigracji, wspominał w szkicu *Polska legenda*: „Gdy u schyłku 1945 roku opuściłem Polskę zieloną granicą i brnąłem poprzez las ku Bawarii, sięgnąłem myślą wstecz i przypomniałem sobie, jak w roku 1921 przybyłem do Kraju okólną drogą przez pół kuli ziemskiej, aby zaczynać życie od podstaw, mając już trzydzieści lat. To, co zdobyłem w ciągu dwudziestu lat, stanowisko, dobrobyt, sławę i nawet przywiązanie i przyjaźń ludzi – zostawiałem teraz za sobą. Nie miałem złudzeń, że odbuduję kiedykolwiek dom, który się zawalił nad moją już posiwiąłą głową. Pretensji do losu nie zgłaszałem”<sup>75</sup>.



**Nie odzyskał należnego mu miejsca w polskiej literaturze.**

**On, który pisał: „Być Polakiem nie jest to tak wielka rzecz, jak nam się wydaje. Ale przestać nim być znaczyłoby przestać być człowiekiem”.**



Za „kolaboranta” i „faszystę” uchodził przez cały okres PRL – podobnie jak Józef Mackiewicz. Był wzorowym przykładem antykomunisty, „wroga ludu” i systemu, „sanacyjnego reakcjonisty” – na nim mogła się skupić nienawiść propagandy komunistycznej. Przyczyniło się do tego świadectwo złożone przezeń na początku lat pięćdziesiątych XX wieku przed Komisją Specjalną Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Sprawy Mordu w Katyniu pod kierunkiem kongresmana Raya J. Maddena (tzw. komisją Maddena). W 1952 roku komisja uznała sowieckie sprawstwo zbrodni. Na emigracji w Londynie zajmował się intensywniej działalnością publicystyczną, współpracując z prasą emigracyjną. Napisał dwa tomy wspomnień z epoki: *Czasy wojny* (1955) i *Patrząc wstecz* (wydanie pośmiertne 1966). Zmarł w 1960 roku.

Dopiero po 1989 roku został – z trudem zresztą i oporami części opiniotwórczego środowiska – zrehabilitowany i oczyszczony z komunistycznych zarzutów. Na początku lat dziewięćdziesiątych zaczął wydawać jego utwory.

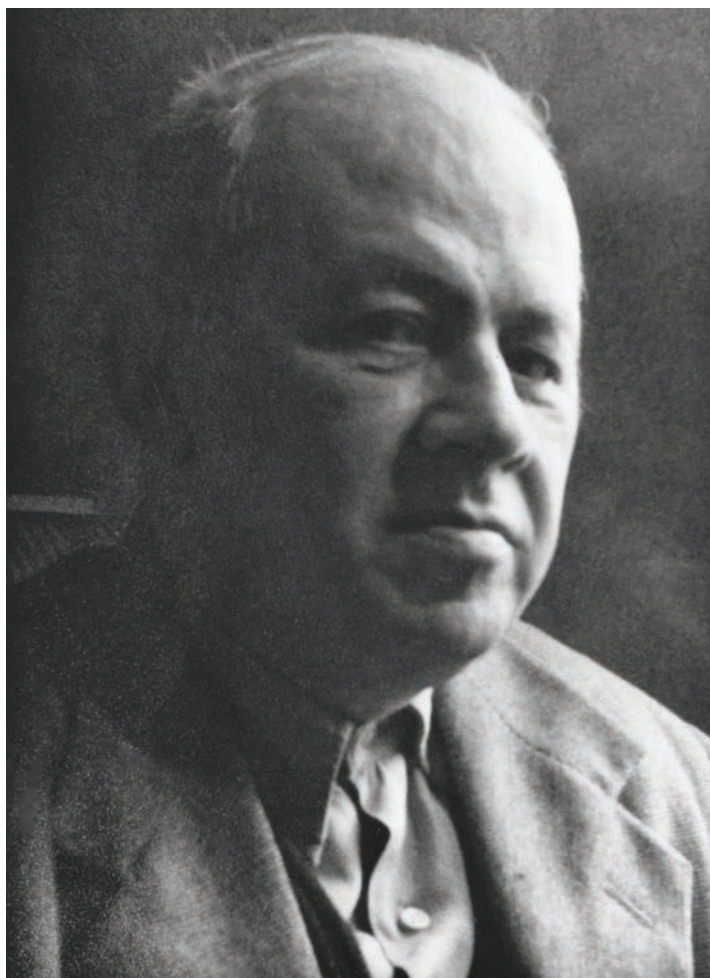
### **Zgłębić tajemnicę zagłady**

Przede wszystkim jest jego twórczość opowieścią o polskich losach w totalitarnym XX wieku. Od pierwszych opowiadań i relacji zesłańca w Azji, przez doświadczenia budowy odrodzonego państwa polskiego, aż do uczestnictwa w II wojnie światowej,

<sup>75</sup> Tenże, *Pisma polityczne...*, s. 296.

zderzenia z dwoma totalitaryzmami i ponownego wygnania, układa się ona w symboliczną narrację o polskich doświadczeniach i ich historycznej ciągłości od XIX wieku. Opowiadania o okupacji, publicystyka wojenna i wygnańcza, zwłaszcza zaś emigracyjne *Czasy wojny* są niezwykle wymownym, plastycznym, wciągającym czytelnika, wiarygodnym świadectwem dramatycznych dziejów.

Twórczość Goetla czerpie nie tylko ze znanej na ogół faktografii, ale przede wszystkim z osobistego doświadczenia i refleksji, a dzięki środkom literackim pozwala uczestniczyć, na ile to możliwe, w tak innej, odległej dziś i obcej rzeczywistości, jaką były wojna, okupacja, nieustanna obecność przemocy,



■ Ferdynand Goetl w Londynie, koniec lat 50. XX w. Fot. zbiory Piotra Chrzęstowskiego

dzieła  
wybrane | Ferdynand  
Goetel

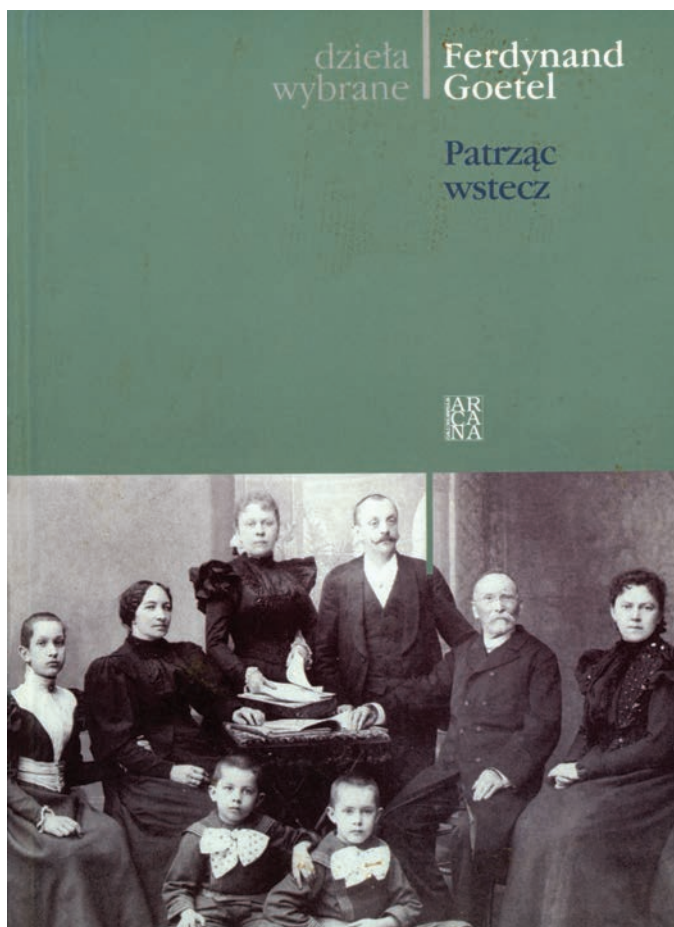
Czasy wojny

IA  
R  
KA



cierpienia i śmierci. Nie buduje jeszcze jednej opowieści o wojnie i totalizmie, ale stanowi próbę wniknięcia w atmosferę, w napięcie wewnętrzne oraz w życie wciąż zagrożone wszechobecną śmiercią, a zarazem przedstawia wysiłek konieczny dla przezwycięzenia tego stanu – wysiłek podejmowany np. w opisywanej przez autora okupowanej Warszawie.

Jego utwory nie mają owego demonicznego piętna uległości w nieubłaganej walce ze złem, choć noszą stałe piętno ofiar – nie bezsensownych – walki wcale nie beznadziejnej, piętno pamięci o pomordowanych i o ich testamencie dla ocalałych. Są wreszcie efektem bardzo konsekwentnego wysiłku zgłębiania tajemnicy zagłady przerastającej wyobrażenia oraz pojęcia człowieka i stawiającej go przed problemem własnej tożsamości: kim naprawdę jest, do czego jest zdolny i dokąd zmierza?



*Czasy wojny* powstały jako wspomnienia spisane z perspektywy powojennej, w realiach nowego ładu politycznego, będącego tej wojny konsekwencją. Pisarz ogarnia z pewnego dystansu całość wojny, umieszczając najważniejsze jej momenty, różne fazy i zwroty, niespodziewane akcje i przełomy oraz symboliczne wydarzenia w ramach całej historii – jej pełny obraz ukazuje się dopiero z czasem, choć sens wszystkiego nie jest do końca znany. Goetel przytacza rozmowę z politykiem i publicystą prof. Władysławem Studnickim na początku okupacji: „– Tę wojnę wygra Rosja! – przekonywał Studnicki. – Czy pan naprawdę nie widzi, co nas czeka? [...] Nie podzielałem jego zdania”<sup>76</sup> – Goetel przyznaje po latach, że nie uwierzył wtedy Studnickiemu. Dopiero po Powstaniu Warszawskim wszystko stało się jasne, choć niektórzy, zwłaszcza w Polsce centralnej, mieli jeszcze złudzenia.

---

<sup>76</sup> Tenże, *Czasy...*, s. 9.

działa  
wybrane | Ferdynand  
Goetel

„Nie warto  
być małym”

AR  
NA



### „Podobni do cieni”

Spora część *Czasów wojny* poświęcona jest tradycyjnemu od dwóch stuleci motywowi polskiego losu: emigracji, wygnaniu względnie ucieczce z kraju. Szlak jest wciąż ten sam: Włochy i Rzym lub Ankona, Wielka Brytania i Londyn, Francja i Paryż. Po drodze Niemcy: refleksje o końcu wojny – nowej klęsce Polski, o zmodyfikowanym nieco zniewoleniu i totalitaryzmie. Pamiętny jest opis z obozu koncentracyjnego na obrzeżach Dachau: „Miejsce to nie ma naukowości komór gazowych. Porządek i przewidującą myśl widać jednak i tu. Na specjalnych trawniczkach, gdzie strzelano delikwentom w tył czaszki, jest rowek dla ściekania krwi. Śladów krwi już nie widać, ale ziemia powinna być tu kiedyś bardzo urodzajna. Na razie piją krew wysokie drzewa, zacieniające ośrodek kaźni”<sup>77</sup>.

<sup>77</sup> Tamże, s. 200.



■ Prochy Ferdynanda Goetla zostały sprowadzone do Polski i pochowane 13 XII 2003 r. na Cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem na Pękowym Brzyzku. Fot. Mathiasrex, Wikimedia Commons

Goetel był emigrantem samotnym – rodzinę musiał zostawić w kraju. Włączył się w intelektualne życie na uchodźstwie, ale nigdy nie stał się politykiem. W jego zapiskach znajdujemy bezcenne uwagi o tym wyjątkowym polskim doświadczeniu: „Emigracja z rodzinnego kraju nie była zjawiskiem nowym w historii polskiej.

Opuszczaliśmy kraj nieraz, protestując przeciw zadanej mu krzywdzie. Szliśmy w świat wołać o wolność. Lecz teraz opuszczaliśmy Polskę po wojnie zakończonej zwycięstwem państw, które wraz z nami głosiły hasło wolności. Cóż miałem do powiedzenia więcej, syn narodu, który już raz przez cały XIX wiek wyśpiewał swe krzywdy i wołał o swe prawa do życia tak żarliwie, że przywrócono mu wreszcie wolność, aby ją ponownie zaprzedać i odstąpić? Okrzyków »Vive la Pologne« nie mieliśmy usłyszeć na naszym szlaku. »Tysiąc walecznych«, którzy opuszczali Warszawę w roku 1944, podobni do cieni, to nie ci, którzy wyszli z niej z rozwiniętymi sztandarami w roku 1832. Los tych obciążał dziś cały świat. Nikt nie wysłucha ludzi, którym się wstydzi spojrzeć w oczy<sup>78</sup>.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2007, nr 1–2.

---

<sup>78</sup> Tamże, s. 275.

Fot. domena publiczna





*Josef Mackiewicz*  
1902 - 1985

## Rozdział 7

# Józef Mackiewicz

### Na progu niepodległości

Nie miał jeszcze osiemnastu lat, gdy w roku 1919 wyruszył jako ochotnik na wojnę polsko-bolszewicką. W szeregach kawalerii przeżył odwrót spod Wilna aż pod Warszawę, a stamtąd pościg za oddziałami bolszewickimi. Wchodził w dorosłość z frontowymi przeżyciami, ze zwycięstwami, ale i z klęskami, z egzystencjalnym doznaniem życia i śmierci, bitewnej euforii, strachu i cierpienia, ze świadomością ofiary jako ceny zwycięstwa nad nowym, nieznanym jeszcze zniewoleniem. Zdobył to doświadczenie, zanim został pisarzem. Wojna była inicjacją nie tylko w jego życiu – również i w twórczości. Wydarzenia oraz konsekwencje walk z lat 1919–1920 przedstawił później w jednej ze swych najważniejszych powieści *Lewa wolna*.


 **Drażył sprawę bolszewizmu, który – choć przegrał po I wojnie światowej – zwyciężył po II wojnie i podstępnie opanował połowę Europy.** 

Wilno, gdzie spędził młodość, znajdowało się w 1918 roku pod okupacją niemiecką. Sankcjonował ją traktat zawarty w Brześciu Litewskim w marcu tegoż roku między Niemcami i ich sojusznikami a Sowietami, którzy – zaangażowani w wojnę domową – byli zmuszeni wyrzec się czasowo roszczeń do tej części północno-wschodnich Kresów. Do miasta ścigały już oddziały rozformowanego wiosną I Korpusu Polskiego w Rosji, którym od 1917 roku dowodził gen. Józef Dowbor-Muśnicki.

## Samoobrona przeciw bolszewikom

Mackiewicz, wówczas uczeń gimnazjum, zapamiętał nastrój wojennego niepokoju w mieście, ale też oczekiwanie na wydarzenia mogące zmienić polskie losy w tej części kraju oraz nadzieje na obronę przed nadciągającym niebezpieczeństwem: „W październiku tego roku [1918] bawiłem jeszcze w Wilnie. Już wtedy gorączka panowała wielka. Na ławach szkolnych nikt nie mógł usiedzieć. Wszędy widniały kolorowe czapki i dzwoniły ostrogi Dowborczyków.

Dn[ia] 20 października doszło nawet do zaburzeń zakończonych krwawo. Sztandary i transparenty połamali żołnierze i policja niemiecka. Tysięczny tłum na Placu Katedralnym rozpendzili konni żandarmi. Łyskały gołe szable w słońcu pogodnego dnia jesienno. Na moich oczach, tuż koło wieży katedralnej, pchnięty straszliwie bagnetem pruskiego żołdaka, padł Dowborczyk Czyż, ale sztandaru z ręki nie wypuścił<sup>79</sup>.

 „Od dworu do dworu biegły sanki, snuły się wieści o powstaniu,  
o wolności, jak nić pajęczna i jak ona się rwały,  
bo któż w zaśnieżonych lasach i polach osiadły,  
z dała od miast i dróg, mógł twierdzić, że jest tak, a nie inaczej.

J. Mackiewicz, *Bulbin z Jednosielca*, *Dzieła*, t. 14, Londyn 2001, s. 78. 

Po 11 listopada 1918 roku, mimo formalnego odzyskania przez Polskę niepodległości, nadal ważyły się losy kraju i jego granic. Ze wschodu zagrażała bolszewicka inwazja. Na północno-wschodnie Kresy opuszczane przez Niemców, w tym na Wileńszczyznę, wkraczały od listopada 1918 roku jednostki Armii Czerwonej. Wojna polsko-bolszewicka rozpoczęła się tam już na początku 1919 roku.

Polska ludność Wileńszczyzny musiała dać odpór agresorom, organizowała więc ochotnicze oddziały Samoobrony. Powstawały one najpierw na drodze pospolitego ruszenia, do którego „konno i zbrojno” stawiali się przedstawiciele szlachty, mieszczaństwo, chłopcy, studenci i uczniowie. Słynni później bracia Władysław i Jerzy Dąmbrowscy zebrali dwa szwadrony kawalerii – weszły one następnie z piechotą w skład Samoobrony Wileńskiej pod dowództwem gen. Władysława Wejtki.

---

<sup>79</sup> J. Mackiewicz, *Wspomnienie*, „Słowo” (Wilno), 1925, nr 272, cyt. za: tenże, *Bulbin z Jednosielca*, *Dzieła*, t. 14, Londyn 2001, s. 79.



■ Bracia Dąmbrowscy na czele ochotniczego oddziału, od lewej siedzą: Władysław i Jerzy „Łupaszko”, luty 1919 r.  
Fot. domena publiczna

W listopadzie 1918 roku powołano Komitet Obrony Kresów Wschodnich, pod jego wpływem Naczelne Dowództwo utworzyło Dywizję Litewsko-Białoruską, a ta wsparła Samoobronę. W okolicach Białegostoku i Łomży gromadziły się oddziały kawalerii; ze Szwadronu Bielsko-Mazowieckiego, a także innych formacji powstał w grudniu 1918 roku 10. Pułk Ułanów Litewskich, który wziął później udział w walkach o Wileńszczyznę.

### **Kresowe pospolite ruszenie**

Mackiewicz wspominał po kilku latach tę atmosferę pospolitego ruszenia i nastrojów niemal powstańczych: „W końcu listopada [1918 roku] pojechałem na Litwę Kowieńską. [...] Jeszcześmy nic o formowaniu Lit[ewsko]-Biał[oruskiej] Dywizji nie wiedzieli, głuche jedynie dochodziły wieści z Wilna i Warszawy, coś się przygotowywało, coś wielkiego miało się stać, więc nie tylko w dworach i zaściankach



■ General Józef Dowbor-Muśnicki, dowódca I Korpusu Polskiego, ochotniczej polskiej formacji w armii rosyjskiej, między 1917 a 1919 r. Jego żołnierzy spotkał Józef Mackiewicz w Kownie. Fot. NAC

powiatu poniewieskiego, ale i w innych dzielnicach Litwy Kowieńskiej poczynił się ruch i nastąpiły dnie gorączkowych przygotowań. Od dworu do dworu biegły sanki, snuły się wieści o powstaniu, o wolności, jak nieć pajęczka i jak ona się rwała, bo któż w zaśnieżonych lasach i polach osiadły, z dala od miast i dróg, mógł twierdzić, że jest tak, a nie inaczej.

Werwą i życiem dyszelci ci, którzy ze wschodu wracali do kraju. Najwięcej zapału i szczerzej oliwy do ognia czynu dolewali »Dowborczycy«. To byli pierwsi żołnierze armii polskiej, jakich kiedykolwiek oglądały oczy Kowieńczuków. Wracali z wojny, z wojny, którą toczyła niepodległa armia polska z nawałą bolszewicką.

## Wydarzenia oraz konsekwencje walk z lat 1919–1920 Mackiewicz przedstawił później w jednej ze swych najważniejszych powieści *Lewa wolna*.

Serca rosły na widok tych ludzi, silnych i zdrowych, przybranych w długie szynele rosyjskie, o narodowych barwach polskich patki i »okołyszki« [otoki czapek]. Niemcy się boczyli na widok dumnych żołnierzy, chłopci podziwiali, a nas radość porywała i chęć czynu. Umawiano się po cichu, a śpiewano głośno polskie piosenki bojowe i tak kraj cały na wojnę iść był gotów. Ten i ów do lasu czy sadu dążył z łopatą, wykopywał schowaną przed Niemcami broń, ładunki, których po odwróceniu wojsk rosyjskich wszędzie było pełno. Układano marszruty. – Na drodze ku Wilnu stały jeszcze oddziały niemieckie. Konno i zbrojno było tamtędy trudno się przedrzeć. Wybierano więc drogę prostą z północy na środkowy bieg Niemna i Ziemię Suwalską, lub też na Koszedary, Olitę, do Grodna. Jedynie ci, którzy w wojsku nie służyli, a jechali dopiero zaciągnąć się w szeregi, próbowali dotrzeć do Wilna<sup>80</sup>.

### Ze szkoły do kawalerii

Pod koniec grudnia 1918 roku opuścił miasto, by zaciągnąć się do 1. szwadronu 10. Pułku Ułanów Litewskich w Łapach koło Białegostoku. „W Łapach też znajdowało się biuro werbunkowe – pisał we *Wspomnieniu* z 1925 roku. – Codziennie zgłaszało się do dyżurującego urzędnika kilkudziesięciu ochotników. Każdy wybierał sobie rodzaj broni i natychmiast odsyłano go do odpowiedniego oddziału. W Łapach ujrzałem pierwszych regularnych żołnierzy niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Na stacji i posterunkach granicznych stali w pełnym umundurowaniu i rynsztunku, w płaszczach kroju niemieckiego. Tymczasem do miasteczka tej ściągali zastępy młodych ochotników z całej Polski. Jechali konno i wozami, szli dziesiątki mil pieszo, przekradali się przez kordony wrogich wojsk narażeni na tysiące niebezpieczeństw. W tym okresie, a było to w pierwszych dniach stycznia [roku] 1919, najwięcej ochotników przybyło z odległych kresów białoruskich, z Ziemi Mińskiej i Mohylewskiej, a także z Kowieńszczyzny. Z Ziemi Wileńskiej garnęli się przeważnie do Wilna, gdzie podówczas formowała się samoobrona i konny oddział rotmistrza Dąbrowskiego [Dąmbrowskiego]<sup>81</sup>.

<sup>80</sup> J. Mackiewicz, *Bulbin z Jednosielca, Dzieła*, t. 14, Londyn 2001, s. 78–79.

<sup>81</sup> Tamże, s. 80.




■ Żołnierze 10. Pułku Ułanów Litewskich na Mszy św. polowej przy ruinach zamku w Nowogródku, 3 V 1919 r. Fot. domena publiczna

Tłum ochotników zgromadzony w Łapach przedstawiał obraz bardzo zróżnicowany: „Takie były wtedy jeszcze czasy – wspominał dalej – że połowa »ułanów« chodziła po cywilnemu, a co gorsza piechotą. Ten w palcie gimnazjalnym, ów w jakimś futerku, a nawet kapeluszu. Kto był z armii zaborczej przywędrował, ten nosił szynel rosyjski, inny w niemieckim płaszczu. Widziało się tam różnych ludzi z różnych dzielnic i krajów. Rekruci, którzy nigdy w wojsku nie służyli, stawali do szeregów ze starymi żołnierzami.

»Ten, co tak rąbie szablą i skacze na koniu jakby do siodła przyrosły, to z Lejb-gwardii kirasirskawo Jewo Wieliczestwa... połka« – mówiono. A to kilku z dragonów rosyjskich. Tam siedział autentyczny Czerkies, a kręcąc z bibułki papierosa, rozmawiał z dwoma, co uciekli ze stacjonującego w pobliskim Surażu pułku »Toten Husaren«

[właśc. Tote Husaren] poznańczykami, w długich żółtych butach i szamerowanych mundurach. – Broń też każdy posiadał inną, i rosyjskie »złatousty«, i niemieckie »solingeny«, i inne szable, karabiny wszystkich trzech zaborczych armii, i długie, i krótkie, a najwięcej to ciężkie niemieckiej »Reichswehry«. Wszyscy tylko, od rekruta do dowódcy pułku, owiani byli jednym duchem, jednym pragnieniem: prędzej naprzód!<sup>82</sup>.

 „W październiku tego [1918] roku bawiłem jeszcze w Wilnie. Już wtedy gorączka panowała wielka. Na ławach szkolnych nikt nie mógł usiedzieć. Wszędy widniały kolorowe czapki i dzwoniły ostrogi Dowborczyków”.

J. Mackiewicz, *Wspomnienie*, „Słowo” (Wilno), 1925, nr 272,  
cyt. za: tenże, *Bulbin z Jednosielca*, *Dzieła*, t. 14, Londyn 2001, s. 79. 

Do własnej inicjacji wojskowej i dalszej marszruty pisarz wracał pod koniec życia: „Byłem w mundurze gimnazjalnym »wileńskim«, później niektórym wydano mundury granatowe Landwehry pruskiej z błyszczącymi guzikami; wszyscy otrzymaliśmy niemieckie żółte buty z szerokimi cholewami”. Również broń była ponemiecka. „Szable tylko własne. [...] Byłem wówczas w 1. szwadronie pułku, dowódcą szwadronu był rtm. [właśc. por. Ludwik] Wielowiejski. [...] Wyszliśmy z początkiem marca do Bielska Podlaskiego. [...] W Bielsku było dość ponuro. [...] Służba patrolowa w nocy. Później rewizje mieszkań niby w poszukiwaniu broni. Tamże w Bielsku zachorowałem. Położono mnie w jakimś szpitaliku miejskim – żadnych wojskowych oczywiście nie było – gdzie leżałem kilka tygodni. Gdy mój szwadron poszedł dalej, przy ówczesnym bałaganie, zdaje się po prostu o mnie zapomniano. Krewny nasz Piotr Krahelski, właściciel Ułasowszczyzny (zamordowany później w Katyniu), który jakoś o mnie dowiedział się, mówił mnie, żebym poszedł do 13. Pułku Ułanów [mjr. Władysława Dąmbrowskiego], który był wtedy w Prużanie. Od tej chwili przechodziłem dalsze losy i transformacje tego pułku. Potem już w 211. P[ułku] Uł[anów] podczas naszego kontrnatarcia od Warszawy jesienią 1920 r.”<sup>83</sup>.

---



<sup>82</sup> Tamże, s. 80–81.

<sup>83</sup> Cyt. za: G. Łukomski, *Józef Mackiewicz (1902–1985). Intelktualista u źródeł antykomunizmu ideowego*, Łomianki 2019, s. 19–20.

Takie były początki młodzięcej kampanii antysowieckiej Mackiewicza, przezwanej chorobą wywołaną prawdopodobnie przez wstrząs nazywany szokiem pola bitwy. To doświadczenie wykorzystał później w powieści *Karierowicz*.

## Wileński triumf

Od stycznia 1919 roku na Wileńszczyźnie trwała już wojna polsko-bolszewicka, przy stałej obecności sił niemieckich na tych terenach. Polskie oddziały najpierw skutecznie broniły Wilna, tocząc często walki na dwa fronty, jednakże – w obawie przed zniszczeniem miasta i na życzenie jego władz – opuściły je i przeszły do starć partyzanckich, dzięki czemu uniknęły internowania przez Niemców. Armia Czerwona zajęła miasto 5 stycznia 1920 roku, ale boje partyzanckie trwały nadal w jego okolicach.

 Nie miał jeszcze osiemnastu lat, gdy w roku 1919 wyruszył jako ochotnik na wojnę polsko-bolszewicką. W szeregach kawalerii przeżył odwrót spod Wilna aż pod Warszawę, a stamtąd pościg za oddziałami bolszewickimi. 

Regularną pomoc militarną utrudniała obecność Niemców, którzy nadal okupowali Wileńszczyznę i byli skłonni zostawić ją raczej bolszewikom niż Polakom. Dopiero w lutym 1919 roku udało się zawrzeć z Niemcami porozumienie – na jego mocy wojska polskie utworzone przez Naczelne Dowództwo w Warszawie mogły przemaszerować na Litwę. W kwietniu rozpoczęła się operacja zdobycia Wileńszczyzny. Siły pod dowództwem generałów Stanisława Szeptyckiego, Adama Mokrzeckiego, Józefa Lasockiego i Edwarda Śmigłego-Rydza zdobywały kolejno Lidę, Nowogródek oraz Baranowicze. 19 kwietnia stanęły pod Wilnem. W walkach o miasto, entuzjastycznie przyjętych przez jego mieszkańców, odznaczyły się oddziały mjr. Mariusza Zaruskiego i kawaleria mjr. Beliny-Prażmowskiego. 21 kwietnia przybył do Wilna Józef Piłsudski.

Następnego dnia wydał odezwę „Do Mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”: „Wojsko Polskie [...] niesie Wam wszystkim wolność i swobodę. Chcę dać Wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski”.



■ Ostra Brama w Wilnie. Dziękczynienie Najświętszej Maryi Pannie z udziałem Józefa Piłsudskiego za wyzwolenie miasta, kwiecień 1919 r. Fot. NAC



■ Naczelnik Państwa Józef Piłsudski podczas Mszy św. w Wilnie po odbiciu miasta z rąk bolszewików, na lewo od niego Edward Śmigły-Rydz, na lewo od podwyższenia oparty o szablę stoi Władysław Belina-Prażmowski, kwiecień 1919 r. Fot. NAC

Słowa te skierowane do wszystkich – nie tylko polskich – mieszkańców ściśle wyrażały federacyjną myśl Naczelnika Państwa, co musiało się podobać młodemu Mackiewiczowi, później zwolennikowi zachowania ducha Wielkiego Księstwa Litewskiego.

### Pierwsze potyczki

Wojna polsko-bolszewicka nie zakończyła się po opanowaniu przez Polaków Wileńszczyzny, a do sierpnia 1919 roku i Mińszczyzny. Chociaż władze Rosji Sowieckiej oficjalnie deklarowały respektowanie niepodległości państw ościennych, nie zrezygnowały z dalszego podboju i ekspansji ideologii komunizmu. W następnym roku – mimo trwającej w Rosji wojny domowej – Sowietci zebrali swe siły i ponownie uderzyli na powstającą dopiero Rzeczpospolitą, dążąc na Zachód, by połączyć się ze zrewoltowanymi Niemcami, czego nie ukrywali.

Mackiewicz przeżył w 1919 roku dłuższe oczekiwanie na rozpoczęcie ofensywy, przemarsze na Wileńszczyznę i pierwsze potyczki z bolszewikami, wkroczenie do Wilna, a później, gdy nastąpiło drugie zmasowane uderzenie Armii Czerwonej

na północno-wschodnie Kresy, także odwrót spod miasta aż pod Warszawę. Tę całą kampanię – dramatyczne perypetie, ciągle zagrożenie klęską aż do zwycięskiej ostatecznie Bitwy Warszawskiej – wspominał dziesięć lat później w kilku wrywkowych szkicach, w obrazach zmagani, utrwalających atmosferę, zwroty wojennej akcji, momenty decydujące o życiu i śmierci, przypadki i losy poszczególnych żołnierzy. Zamieszczone w wileńskim dzienniku „Słowo”, założonym przez jego brata Stanisława Cata-Mackiewicza, przedstawiały kilka epizodów od pierwszych walk, przez odwrót spod Wilna, aż po Bitwę Warszawską i późniejszą pogoń za bolszewikami.

Szkic *Z Porubanka pod Mickuny* to opis pierwszych ciężkich starć i przemarszów, pierwszych frontowych doświadczeń pisarza w lipcu 1919 roku. Pod Mickunami jego oddział został zaskoczony przez „czerwonych” kozaków, którzy przedzierali się przez gęsty las i otoczyliby Polaków, gdyby nie nadeszła niespodziewana pomoc innej polskiej jednostki piechoty.

„Piechota rozbiegła się w las, rozwinęła tyralierę, chrzęstnęła zamkami karabinów i rzuciła w ciszę leśną pierwsze strzały – pisze Mackiewicz. – Bolszewicy stanęli na jedną małą chwilkę. Skoczyliśmy naprzód! Jeden z naszych Tatarów na białej kobyle z gołą szablą doskoczył kozaka, polecieł w las i raptem obaj z końmi zapadli




*Na Warszawę!*, obraz Pawła Sokółowa-Skali, 1929 r. Fot. domena publiczna

po brzuchy w błoto, beznadziejnie wymachując jasnymi klingami. – Z koni! Zza drzew wygodnie było celować i strzelać. Kozacy, ku naszemu zdziwieniu, przez las gęsty jak druty kolczaste, parli naprzód w konnym szyku. Zdumiewająca odwaga! Odpowiedziały im kulomioty naszej piechoty, huknęły wszystkie karabiny tyraliery. Raz, dwa... cztery... siedem – poleciały pierwsze granaty ręczne prosto w łby kozackim koniom. Przecież to nonsens szarżować w lesie. – Na stojącego obok mnie naszego kaprała nalatywał kozak, zamachnął szablą, »brasaj rużjo, ty...« [Rzuć strzelbę, ty...] i runął na trzy kroki jak kawał drewna, przestrzeloną czaszką w dół. Ułan podskoczył i chwycił konia za trzęźlę; wierny wierzchowiec kozacki uparł się zadem i nie chciał ruszyć od trupa. [...] Kozacy, jak prędko skoczyli, tak również zawrócili, strzelając z koni. Nie było czego sterczeć za drzewem, bo na dobitkę jakaś z piekła rodem artyleria jęła walić w las po swoich i wrogach”<sup>84</sup>.

### W litewskim więzieniu

Mackiewicz stracił wtedy swego konia, zdobywszy jednak nowego, do Wilna wkroczył ze swymi towarzyszami broni w połowie lipca 1920 roku. Wkrótce polscy żołnierze musieli je znów opuścić, cofając się pod naporem Armii Czerwonej. Po ciężkich walkach pod Rudziszkami zatrzymali się w Oranach zajętych przez Litwinów.

 „Piechota rozbiegła się w las, rozwinęła tyralierę, chrzęstnęła zamkami karabinów i rzuciła w ciszę leśną pierwsze strzały – pisze Mackiewicz. – Bolszewicy stanęli na jedną małą chwilkę. Skoczyliśmy naprzód!”

J. Mackiewicz, *Z Porubanka pod Mickuny*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 158, cyt. za: tenże, *Bulbin z Jednosielca*, *Dziela*, t. 14, Londyn 2001, s. 213. 

W nocy bolszewicy zaatakowali niespodziewanie Wilno. Mackiewiczowi z kolegami udało się ująć z Oran, ale został schwytyany przez Litwinów, którzy nie byli wtedy sprzymierzeńcami Polaków. Te dramatyczne perypetie, mogące się dla niego skończyć tragicznie, oddał w szkicu *W znoju i walkach, poprzez lasy do tragicznego finału w Oranach* z 1930 roku. Nie ujął w nim jednak szczegółów swego aresztowania przez Litwinów ani nie wspominał o grożących mu niewątpliwie sankcjach.

<sup>84</sup> J. Mackiewicz, *Z Porubanka pod Mickuny*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 158, cyt. za: tenże, *Bulbin...*, s. 213–214.

Więcej można się o tym dowiedzieć dzięki relacji siostry Józefa – Seweryny, która spisywała dzieje rodziny, a wtedy martwiła się bardzo losami braci: „W kilka dni potem obrona Wilna załamała się i wojska rosyjskie wtargnęły do miasta. Ostatnim żołnierzem, jakiego widziałam, był Józio, pułk 13. osłaniał bowiem odwrót wojsk z Wilna. O godz. 11 napoił konie w naszej studni, o godzinie 13 konnica [Siemiona] Budionnego wpadła na naszą ulicę. Było to 15 lipca 1920 roku. [...] Pod koniec sierpnia dano nam znać, że Józio jest wzięty przez Litwinów do niewoli i znajduje się w więzieniu. Komendantem miasta był wtedy któryś Kościałkowski, zwany po litewsku Kościałkowskas. Pobiegłam do komendy i nigdy nie zapomnę, gdy Józio wyprowadzony pod eskortą spytał mnie cicho: »Nie wiesz, co oni ze mną zrobią?«. Zrobiło się mnie słabo z rozpaczy, ale powiedziałam, że Mama jest u Matułajtisa. Józio, gdy go wzięli do niewoli, powołał się na Matułajtisa Jurka, który był rotmistrzem w wojsku. Okazało się, że właśnie tam stał z pułkiem (pod Olkiennikami). Gdy Józia wprowadzono do izby, gdzie się znajdowali oficerowie, Jurek wstał i podał Józiovi rękę. [...] Józia zawieziono do Wilna i tu teraz czekał na decyzję władz. Oczywiście wuj Matułajtis zaręczył za Józia, który był żołnierzem, tylko nie miał jeszcze 18 lat. Od razu go zwolnili i szliśmy razem do domu. Na Niemieckiej ulicy – wszędzie kręcili się Żydki rozmawiający po rosyjsku. Na widok obdartego Józia, ubranego w wyszarzały mundur i spadające z nóg buty, podbiegło do niego paru Żydków i spytało szeptem po polsku: »Panicz, może potrzeba coś z ubrania?«. Ci sami Żydki z ulicy Niemieckiej i innych ulic wywiesili w dniu 13 sierpnia chorągwie czerwone i wołali głośno »Warszawa wzięta«<sup>85</sup>. Jak głosiła kresowa legenda, na Litwie wszyscy byli ze sobą spokrewnieni, a Matułajtis to był po prostu litewski Mackiewicz.

## Na przedpolach Warszawy

Oddział Mackiewicza zatrzymał się w Mińsku Mazowieckim, a później na dłużej w Warszawie, na Polu Mokotowskim. Szkic z 1930 roku *Na flankach kawalerii Gaja* poświęcił pisarz tej ostatniej, niepewnej, niezapowiadającej jeszcze zwycięstwa kampanii wokół stolicy. Jest to szkicowa, wrywkowa opowieść, podana w porządku

---

<sup>85</sup> S. Orłosiowa, *Kronika rodzinna*, s. 69–72, cyt. za: W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu*, Kraków 2007, s. 57–58.



■ Generał Władysław Sikorski z żołnierzami 5. Armii nad Wkrą, sierpień 1920 r. „Na ostrzach Waszych bagnatów niesiecie dziś przyszłość Polski” – napisał w odezwie do podkomendnych. Fot. AIPN

tych wydarzeń, w których autor uczestniczył, z perspektywy niejako wewnętrznej – opowieść o tym, co sam widział i przeżył, bez wiedzy ogólniejszej o przebiegu całej kampanii obronnej wokół Warszawy i jej rezultatach. Ta walka na wielkich obszarach to nie tylko potyczki i boje wprost – to też długie przygotowania, postoje, męczące oczekiwanie, bezczynność: „Nastąpiły ciężkie dni marszów i nieskończonego skakania po polach, patrolowania wsi, węszenia przeciwnika, który gdzieś [się] zapodział w zdanym na łaskę Gaj-Chana kraju. Najgłupsze były postoje całonocne z wodzami w rękach, pod deszczem i w błocie, kiedy nie wolno się było nawet położyć na przemokłej trawie. Miejscowości zacierały się jak zjawa senna, mijały przed oczyma pola, lasy, trakty, wsie, dla nas bezpańskie i bez nazwy.

Po nieprzespanej, a przestanej jak zwykle nocy, wyciągnęły się szwadrony długim frontem. Po gorączce, która owładnęła niektórych, łatwo się było domyśleć, że lada chwila trzeba będzie wychylić ten kielich flankowego uderzenia na bolszewików. Przygotowania jak do szarży. Ale nic z tego: godzina, druga, trzecia, stoimy...”<sup>86</sup>.

<sup>86</sup> J. Mackiewicz, *Na flankach kawalerii Gaja*, „Słowo” (Wilno) 1930, nr 192, cyt. za: tenże, *Bulbin...*, s. 227.

Oddział Mackiewicza, włączony do dywizji kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego, miał bronić dostępu do stolicy od północy i powstrzymać bolszewicką kawalerię Gaj-Chana, który chciał okrążyć Warszawę od strony Płocka. Autor w kilku szkicowych obrazach oddawał atmosferę tych zmagania, chwilami ich grozę i okrucieństwo, gdy wciąż nie było ostatecznego rozstrzygnięcia, a wyczerpani żołnierze nadal liczyli się z możliwością klęski, obawiali się sowieckiego zwycięstwa i zajęcia kraju przez masy Armii Czerwonej.

Już po 15 sierpnia jego oddział toczył niepewną walkę pod Płońskiem i wsią Góry, która przechodziła z rąk do rąk: „Nastał dzień 17 sierpnia. Dwoma wielkimi drogami, od Drobiną poprzez wieś Góry i do Raciąża, parły na Płońsk 54. i 18. dywizje bolszewickie, wspomagane przez kozaków. Naszym zadaniem było uderzenie właśnie w sam środek maszerujących kolumn bolszewickich pod wsią Góry.

Drugi szwadron w odwodzie, pierwszy w spieszonym szyku do ataku, prócz tego karabiny maszynowe. Od Płońska podeszły ku nam samochody pancerne. Staliśmy w gęstych krzakach, gdy doleciały pierwsze przeraźliwe terkoty karabinów ręcznych i maszynowych. Długo to nie trwało, »klusaa!!...« i poszliśmy naprzód. Przy wjeździe do wsi koń spłoszył się trupa. W pędzie trudno było przyjrzeć się bliżej: leżały wszędzie strasznie wykrzywione twarze pozabijanych. Gdzieś rozwalony czerep, u jednego z martwych bolszewików sterczał złamany bagnet z otwartych ust, wyraz twarzy ohydny. Za ledwie dwa kilometry za wsią trzeba było zawrócić, gwizdały rzadkie kule»<sup>87</sup>.



■ Gaja Gaj, zwany też Gaj-Chanem, dowódca Korpusu Kawalerii podczas wojny polsko-bolszewickiej. Fot. domena publiczna

<sup>87</sup> Tamże, s. 227–228.



■ *Cud nad Wisłą*, obraz Jerzego Kossaka, 1930 r. Fot. domena publiczna



## „Bolszewicy uciekają”

W jego opowieści pojawiają się kolejno zdobywane przyczółki, postoje, odwroty i wreszcie w drugiej połowie sierpnia pogoń za ustępującą Armią Czerwoną: „Dalekie, męczące marsze w pogoni, na Ciechanów, Mławę... Wszystko się wywróciło do góry nogami: bolszewicy uciekają, i uciekają tak szybko, że nadążyć za nimi nie można, jedynie ze stratą przemęczonych koni. [...] Jak przez sen pamiętam jakieś potyczki, szarże na puste już pozycje, to znowu tyraliery”.





■ 1. Armia Konna pod dowództwem Siemiona Budionnego została rozbita przez Wojsko Polskie 31 VIII 1920 r. pod Komarowem, w największej bitwie konnicy podczas wojny polsko-bolszewickiej. Fot. domena publiczna

„Za Mławą mieliśmy większy spokój – pisał dalej Mackiewicz. – Marsze długie, ale nie tyle »klusa«. Drogi zawałone połamanymi wozami, dwukółkami, nie widać jednak wartościowego sprzętu, za to niezliczona ilość książek... tak jest, książek. Podobno »połkowyje biblioteki«. Rzucali je bolszewicy nie tyle na pierwszy ogień, ile w pierwszą lepszą kałużę przydrożną. Bywało, lancą nadziejesz sobie książkę, przyciągniesz w górę, poczytasz na siodle w długich marszach z nudów i znowu

rzucisz, a nową weźmiesz. Tak weszliśmy w Puszcę Kurpiowską i wypadło tam trochę się zatrzymać, wyłapując bandy rozbitych pułków bolszewickich, a później naprzód poprzez Suchowolę, Knyszyn, do Augustowa<sup>88</sup>.

Po zakończeniu kampanii bolszewickiej niespełna dwudziestoletni Mackiewicz powrócił do cywilnego życia. Postanowił kontynuować przerwana naukę, zapisał się więc na studia przyrodnicze na Uniwersytecie Warszawskim.

 **Oddział Mackiewicza, włączony do dywizji kawalerii gen. Aleksandra Karnickiego, miał bronić dostępu do stolicy od północy i powstrzymać bolszewicką kawalerię Gaj-Chana, który chciał okrążyć Warszawę od strony Płocka.** 

Szybko jednak zrezygnował z akademickich planów i powrócił do Wilna, gdzie – o czym była już mowa – jego brat Stanisław założył dziennik „Słowo”. Józef poświęcił się pracy dziennikarskiej, był aktywnym publicystą i reporterem tej gazety. Brał też żywy udział w życiu publicznym Wileńszczyzny i zachodnich ziem Białorusi – tej części Kresów, która znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej.

### **Powieść o wojnie po latach**

Wybuch II wojny światowej i okupacje Kresów: sowiecka do czerwca 1941 roku, a po niej niemiecka (na Wileńszczyźnie krótka sowiecka do października 1939, prawie ośmiomiesięczna litewska do czerwca 1940 i ponowna sowiecka do czerwca 1941 roku) doprowadziły do chaosu na ziemiach wschodnich, przechodzących z rąk do rąk. Zmieniły też życie różnorodnej ludności tamtych terenów.

Mackiewicz znalazł się w ścisłym kręgu panowania komunizmu od połowy 1940 roku, gdy Wileńszczyznę objęła okupacja sowiecka, do połowy 1941 roku, kiedy zastąpiła ją niemiecka. Przez rok doświadczał działania narzuconego systemu: jego wpływu nie tylko na bieżące życie, ale i na ludzkie dusze – oraz rewolucyjnych zmian społecznych. Doznania i przemyślenia z tamtego czasu zdecydowały niewątpliwie o treści jego późniejszej publicystyki i twórczości literackiej. Jako świadek odsłonięcia grobów w Katyniu musiał uchodzić z Wilna przed Armią Czerwoną wiosną 1944 roku.

---

<sup>88</sup> Tamże, s. 229–230.



■ Po wojnie polsko-bolszewickiej Józef Mackiewicz został publicystą „Słowa” wileńskiego; w siedzibie redakcji od prawej stoją: Bolesław Wit-Święcicki, Witold Tatarzyński, Józef Mackiewicz, Kazimierz Luboński, Zdzisław Hartung. Fot. NAC

W 1945 roku udało mu się opuścić kraj przed wkraczającymi wojskami sowieckimi i przedostać na emigrację. Stamtąd obserwował zwycięstwo bolszewizmu powstrzymanego w 1920 roku, a teraz triumfującego na zgliszczach wojny totalnej – zwycięstwo odroczone w czasie, niedokonane wtedy, ale spełniające częściowo zakusy komunistycznej krucjaty światowej: opanowanie wschodniej połowy Europy.

Na przymusowej powojennej emigracji zajmował się nieustannie tymi sprawami jako publicysta, a gdy po takich powieściach, jak *Droga donikąd*, *Karierowicz*, *Kontra* i *Sprawa pułkownika Miasojedowa*, był już regularnym pisarzem, powrócił także do wojny lat 1919–1920. W 1965 roku wydał powieść *Lewa wolna* o charakterze w dużym stopniu autobiograficznym, bo wykorzystał w niej własne doświadczenia: drogę bojową swojego oddziału, przypadki i losy kolegów, zaobserwowane sytuacje.

Główna postać utworu, Karol Krotowski, ma wiele wspólnych cech z autorem: przeżywa podobne wydarzenia, idzie szlakiem wojennym z Wilna pod Warszawę, uczestniczy w tych samych potyczkach i pochodach. Mackiewicz dołączył też wiele innych postaci i faktów – usłyszał o nich lub się później dowiedział – tworząc dramatyczną i zróżnicowaną panoramę. Dodał wątek miłosny łączący Karola z dzielną kurierką Zosią, zwińczony ślubem. Ich córka przychodzi na świat jeszcze przed zakończeniem walk.





Przede wszystkim jednak przedstawił komplikującą się wciąż rzeczywistość wojenną, wywołującą stale nowe konflikty narodowościowe oraz ideowe, polityczne oraz historyczne. Wprowadził postaci z drugiej strony barykady – zgodnie z podziałami panującymi na wieloletnich Kresach, nieraz w rodzinach, wśród krewnych i powinowatych, wśród kolegów i znajomych. Taką postacią jest rówieśnik Krotowskiego Jan Wintowt – przechodzi do bolszewików i robi u nich szybką karierę jako oficer służb politycznych. Jego brat Piotr staje po drugiej stronie, walczy przeciw bolszewikom w szeregach pod komendą gen. Stanisława Bułaka-Bałachowicza. Obaj giną w okrutny sposób w wirze wojny.

## Gorzki rozrachunek z legendą

„W skomplikowanych losach poszczególnych bohaterów *Lewej wolnej* ukryty jest głębszy zamysł literacki – pisze Włodzimierz Bolecki. – Mackiewicz opowiada bowiem dzieje ludzi, którzy wyrosli z tej samej kultury, którzy nierzadko byli niedalekimi sąsiadami i których niekiedy łączyło bliskie lub dalsze pokrewieństwo rodzinne. I których wydarzenia związane z rewolucją bolszewicką, powstaniem Polski czy państw bałtyckich wrzucały w wir odrębnych decyzji i działań. I nie tylko odrębnych. Mackiewicz opowiada bowiem o strasznej destrukcji tej pierwotnej wspólnoty kulturowo-rodzinno-geograficznej, którą przyniosła na te tereny rewolucja bolszewicka.

Z dziejów własnej rodziny Mackiewicz znał głębokie, nieusuwalne podziały: wśród jego krewnych i powinowatych byli przecież ludzie, których drogi rozeszły się nieodwracalnie. Byli wśród nich polscy i litewscy nacjonaści, byli komuniści, byli też rosyjscy i polscy patrioci. [...] Teza Mackiewicza jest czytelna: bolszewizm – jako ideologia i jej realizacja – przyniósł totalną destrukcję człowieczeństwa i wszystkich wartości, na których opierała się cywilizacja, życie społeczne i państwowe; przyniósł zdziczenie, bestialstwo, amoralność przekraczające wszelkie granice. Stał się też decydującym czynnikiem, który doprowadził do ostatecznego zniszczenia wielonarodowej, wielokulturowej i wielopaństwowej mieszanki społeczeństw zamieszkujących Europę Wschodnią”<sup>89</sup>.

 Mackiewicz znalazł się w kręgu panowania komunizmu od połowy 1940 roku, gdy Wileńszczyznę objęła okupacja sowiecka. Doświadczał działania systemu: jego wpływu nie tylko na bieżące życie, ale i na ludzkie dusze. 

Po kilkudziesięciu latach Mackiewicz wracał w *Lewej wolnej* do czasów zdobywania i obrony niepodległości, do czasów młodości i wkroczenia w życie publiczne. Nie czynił tego ze względów sentymentalnych. Drążył sprawę bolszewizmu, który – choć przegrał po I wojnie światowej – zwyciężył po II wojnie i podstępnie, destrukcyjnie opanował połowę Europy. Pisał z perspektywy dwudziestu lat panowania w niej komunizmu, sowietyzacji Polski, własnych przemyśleń i doświadczeń emigracji. Pytał, dlaczego tak się stało i czy musiało do tego dojść po zwycięstwie 1920 roku.

<sup>89</sup> W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna...*, s. 837–838.



■ Józef Mackiewicz (drugi z lewej) składa w Dyneburgu wraz z dziennikarzami polskimi kwiaty na grobie polskich żołnierzy poległych na Łotwie w latach 1919–1920, październik 1931 r. Fot. NAC

By nadać powieści szerszą wymowę, dołączył do niej swego rodzaju kronikę wojny stanowiącą faktograficzną ramę powieściowych wydarzeń. Nie zmieniała ona literackiej, na poły fikcyjnej konstrukcji utworu. W dokumentalnej ramie zawarł tezę dotyczącą strategii wojennej Piłsudskiego, w szczególności wobec bolszewików i „białych” Rosjan. W starciu zbrojnym z zawsze niebezpieczną – niezależnie od formy ustrojowej – Rosją Piłsudski prowadził grę: chciał, jak twierdził pisarz, wykorzystać bolszewików, by zgnetli „białych”, których uważał za równie niebezpiecznych, bowiem nie zamierzali oni uznawać niepodległości Polski, stojąc na stanowisku trwałości zdobyczy „jednej i niepodzielnej” Rosji. W powieści Mackiewicza Piłsudski wypowiada takie oto słowa do „starych towarzyszy”: „My z każdą Rosją prowadzimy walkę o Polskę. [...] Nie walczymy z rewolucją, lecz walczymy z Rosją. Sowiecką czy białą. Sowiecka jest mniejszym złem, bo mniej dla nas groźna niż biała. Pozostaje jednak Rosją. Ze swoim Leninem, Trockim i generałami Brusilowem i Szaposhnikowem czy innymi, których zaprosili teraz do wspólnej kompanii”<sup>90</sup>.

<sup>90</sup> J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, Londyn 1994, s. 130–131.



■ Pierwsze posiedzenie plenarne rokowań w Rydze, po lewej delegacja sowiecka, po prawej – polska, 22 IX 1920 r.  
Fot. Wikimedia Commons

Wprowadził wątek tajnych rozmów wysłanników Piłsudskiego z przedstawicielem Lenina – polskim komunistą Julianem Marchlewskim mającym objąć przywództwo w zdobytej Polsce. W wyniku tych negocjacji Piłsudski powstrzymał – tak twierdził Mackiewicz – ofensywę przeciw bolszewikom na Kresach w 1919 roku, dał im czas na przegrupowanie oraz uderzenie w armie generałów Aleksandra Kołczaka i Antona Denikina. Silniejsza dzięki temu Armia Czerwona omal nie zdobyła Warszawy – o tym autor *Lewej wolnej* był przekonany. W kończącym wojnę traktacie ryskim z 1921 roku nie wykorzystano, jak sugeruje Mackiewicz, zwycięstwa, oddano bowiem część Kresów w mordercze ręce „czerwonych”.

## Niewykorzystane zwycięstwo?

*Lewa wolna* to nie tylko historyczna kronika faktów i skutków wojny – w swej wymowie stanowi ona uogólnienie, a zarazem historiozoficzny skrót myślowy, czasem lekko publicystyczny, ukazujący daleko idące konsekwencje wydarzeń. W literackim podsumowaniu pisarz poszukiwał przyczyn „zwycięstwa prowokacji” sowieckiej i przewagi niszczycielskiego bolszewizmu. Widziane z perspektywy późniejszych wydarzeń wojna i traktat ryski miały, jego zdaniem, pozwolić na wzmocnienie sowieckiego komunizmu i jego wpływów po II wojnie światowej.

Według interpretacji Mackiewicza, ujętej w powieściową formę, Piłsudski nie docenił niebezpieczeństwa bolszewizmu, choć podupadająca „biała” Rosja nie mogła już zagrozić niepodległemu bytowi Polski i innych krajów wcześniej przez nią zagarniętych. Czy nie jest to jednak interpretacja *ex post*, z perspektywy skutków późniejszych, które trudno było przewidzieć i uwzględnić w rachubach politycznych? Bezpośrednio po roku 1918 nie zdawano sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa komunizmu, nie przewidywano powstania nowego totalitarnego systemu władzy nad ludźmi i całymi społeczeństwami. Wtedy też zapewne Polska – dopiero się scalająca po wyczerpującej Wielkiej Wojnie i samotnej kampanii antybolszewickiej, prowadzonej bez militarnej pomocy Zachodu świętującego wytęskniony pokój – nie była zapewne w stanie nic więcej zrobić<sup>91</sup>.

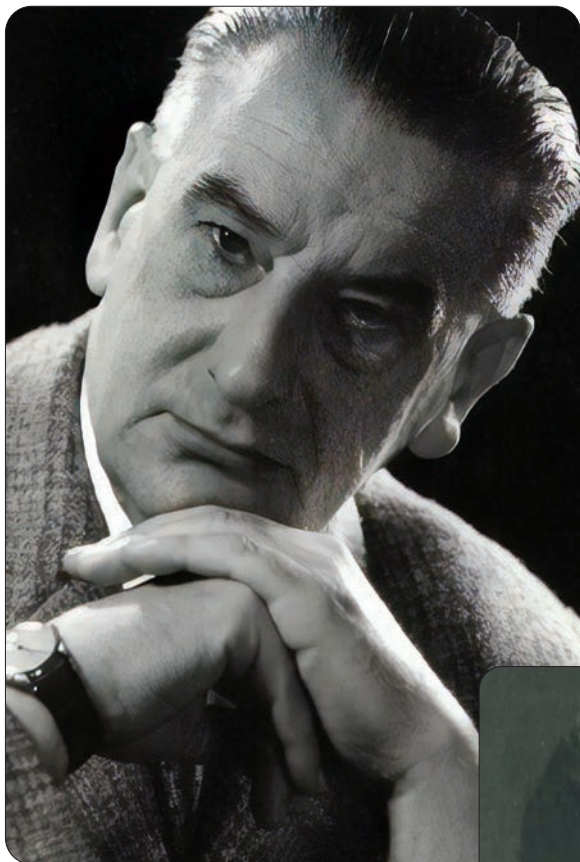
Powieść stawiała trudne, być może nierozstrzygalne pytania, zmuszając raz jeszcze czytelnika do rozważań o zdobywanej z wielkim trudem suwerenności, o jej cenie, ofiarach, ale i o jej wadze dla następnych pokoleń Polaków. Na emigracji książka wzbudziła polemiki, ostre zwłaszcza w środowisku kombatantów. W kraju pozostała oczywiście nieznana jak cała wojna 1920 roku, nieobecna w oficjalnej historiografii, a zwłaszcza w politycznej propagandzie PRL – żyła tylko w mitycznej już prawie pamięci poprzednich pokoleń, bez których nie byłoby nawet PRL, a tylko kolejna republika sowiecka. Po latach wiadomo, że *Lewa wolna* to jedna z najwybitniejszych i nielicznych powieści o odzyskiwaniu i obronie niepodległości w latach 1918–1920.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2021, nr 6.

---

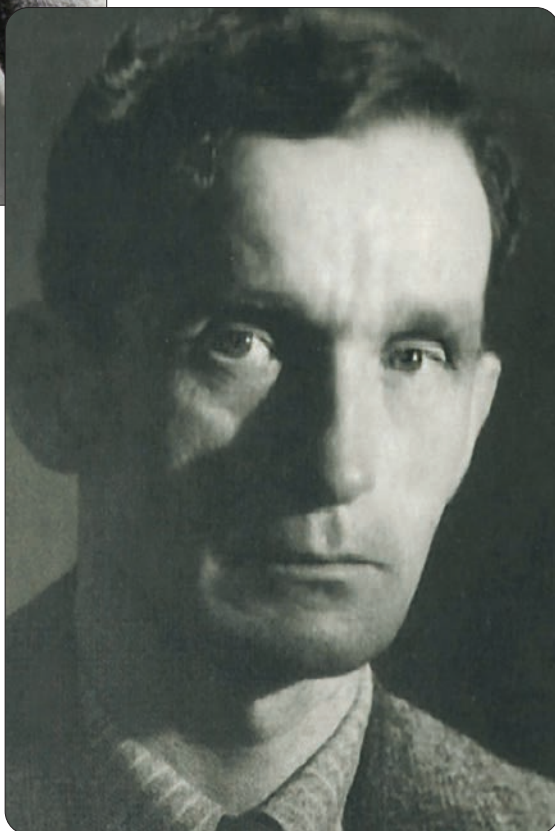
<sup>91</sup> Szerzej o tej sprawie: A. Nowak, „*Lewa wolna*” albo o spiskach Piłsudskiego z Leninem, „Arcana” 2007, nr 2–3, s. 184–204.

Fot. domena publiczna



*Józef Machciwicz*  
1902-1985

Fot. domena publiczna





*Scipior Piasecki*  
1901-1964

## Rozdział 8

# Józef Mackiewicz i Sergiusz Piasecki

## Pisarze z wyrokami śmierci

Dzieliła ich ranga dzieł literackich, łączyły zaś podobne postawy, wybory i poglądy. Losy dwóch pisarzy – Józefa Mackiewicza i Sergiusza Piaseckiego – przecięły się ze sobą gwałtownie w samym środku II wojny światowej, w okupowanym przez Niemców Wilnie. Decydujące spotkanie tych ludzi miało się zakończyć śmiercią jednego z nich. Piasecki, niegdyś agent Oddziału II Sztabu Generalnego na kierunku wschodnim, dostał polecenie wykonania wyroku śmierci na Mackiewiczu w imieniu władz Polskiego Państwa Podziemnego.

 **Zanim Piasecki odmówił zastrzelenia Mackiewicza, zbadał w Wilnie głębiej jego sprawę, bo to na nim miała ciążyć odpowiedzialność za zabicie człowieka w niejasnych i tragicznie skomplikowanych okolicznościach.** 

W 1943 roku, gdy wyrok ów zapadł, Wilno przeżywało trzecią już okupację. Pierwsza sowiecka rozpoczęła się jesienią 1939 roku, a druga – litewska – trwała do połowy 1940 roku. Wprowadzono litewskie wojsko i administrację. Większość mieszkańców, czyli Polaków, uznano za cudzoziemców. Językiem urzędowym stał się litewski, który wcale nie był powszechnie znany. Druga okupacja sowiecka trwała od połowy 1940 do połowy 1941 roku, kiedy wkroczyli Niemcy.

Rok 1943 przyniósł przełom w działaniach wojennych – szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na stronę Stalina. Dla ludzi przewidujących i doświadczonych przez rządy sowieckie, znających zagrożenie komunizmem już od przewrotu 1917 roku i wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920, nadciągające zwycięstwo Moskwy oznaczało – mimo wszelkich układów i gwarancji alianckich – tylko jedno: Polskę sowiecką i komunistyczną. W 1943 roku zarówno Mackiewicz, jak i jeszcze lepiej znający ZSRS Piasecki nie mieli żadnych złudzeń.

### **W okupacyjnym tyglu Wileńszczyzny**

Podporządkowane Rządowi RP na Uchodźstwie władze Armii Krajowej uznawały, chcąc nie chcąc, Stalina i Armię Czerwoną za „sojusznika naszych sojuszników”. Dylemat był w istocie tragiczny i bez dobrego wyjścia, zwłaszcza dla formacji niepodległościowych na Kresach. Czy walczyć z Niemcami, pomagając tym samym Sowietom zwyciężyć i zaprowadzić komunizm w Polsce? Czy – widząc to zagrożenie – nie zwalczać Niemców, licząc na to, że tak czy inaczej osłabią oni siły sowieckie? Zwłaszcza dla zbrojnej konspiracji był to problem nie tylko moralny i polityczny, ale także praktyczny: trzeba było podejmować decyzje, dokonując w istocie wyboru między dwoma wrogami.



Sowieci wkroczyli do Wilna 19 IX 1939 r. Fot. domena publiczna



■ 26 X 1939 r. Sowieci przekazali Wileńszczyznę Republice Litewskiej. Napis na bramie powitalnej głosi: „Mieszkańcy Wilna witają Armię Litewską”. Fot. <http://www.kam.lt/images/thumbnaill/?id=11299;w=984;h=504>

W sytuacji stałego zagrożenia, nieprzewidywalnej i nieprzejrzystej, gdy losy zbrojnych zmagani jeszcze się ważyły, żadne rozstrzygnięcia nie były jasne, pozbawione ryzyka i oczywistych konsekwencji, ostatecznie pewne. W latach wojny Wileńszczyzna przechodziła z rąk do rąk, a jej ludność złożona nie tylko z Polaków i Litwinów, ale również Białorusinów, Żydów oraz Rosjan zmuszana była do wybierania jednego okupanta przeciw drugiemu. Było to źródło konfliktów, na które nakładały się często sprzeczne interesy różnych grup narodowościowych, zaszłości historyczne, a także zachowania za poprzednich obcych rządów.

Dla Polaków, którzy państwo odzyskali stosunkowo niedawno, żadna okupacja nie była możliwa do przyjęcia, choćby nawet usprawiedliwiana historyczną koniecznością popierania „sojusznika naszych sojuszników”. W oczach ludzi takich jak Mackiewicz oraz Piasecki sojusznik ten był śmiertelnym wrogiem.



■ Wojska niemieckie zajęły Wilno 24 VI 1941 r. Fot. domena publiczna

Litwini skonfliktowali się z innymi grupami narodowymi, przyjmując i wykorzystując podarowaną im na krótko przez Sowietów Wileńszczyznę, a wszyscy mieli za złe Żydom, że zbyt ochoczo witali kolejnych ciemniejszych, licząc na zmianę swego wcześniejszego położenia, które – jak się później okazało – nie było takie najgorsze. W tym wojennym tygłu agresorzy wykorzystywali odmienności narodowościowe do utrzymywania konfliktów i podżegania jednych przeciw drugim, przygotowując się w ten sposób do zdobycia władzy.

### **Krajowiec między Polakami a Litwinami**

Podczas litewskiej okupacji Wileńszczyzny Mackiewicz naraził się na zarzut współpracy z Litwinami, ponieważ za zgodą władz założył „Gazetę Codzienną”. Obwiniano go o zdradę polskich interesów – napiętnował go nawet sąd honorowy polskich oficerów internowanych przez Litwinów w Połędzie, choć gazeta prezentowała linię krytyczną wobec nacjonalizmu litewskiego, a to pociągało za sobą coraz drastyczniejsze ograniczenia cenzuralne uniemożliwiające prowadzenie pisma.

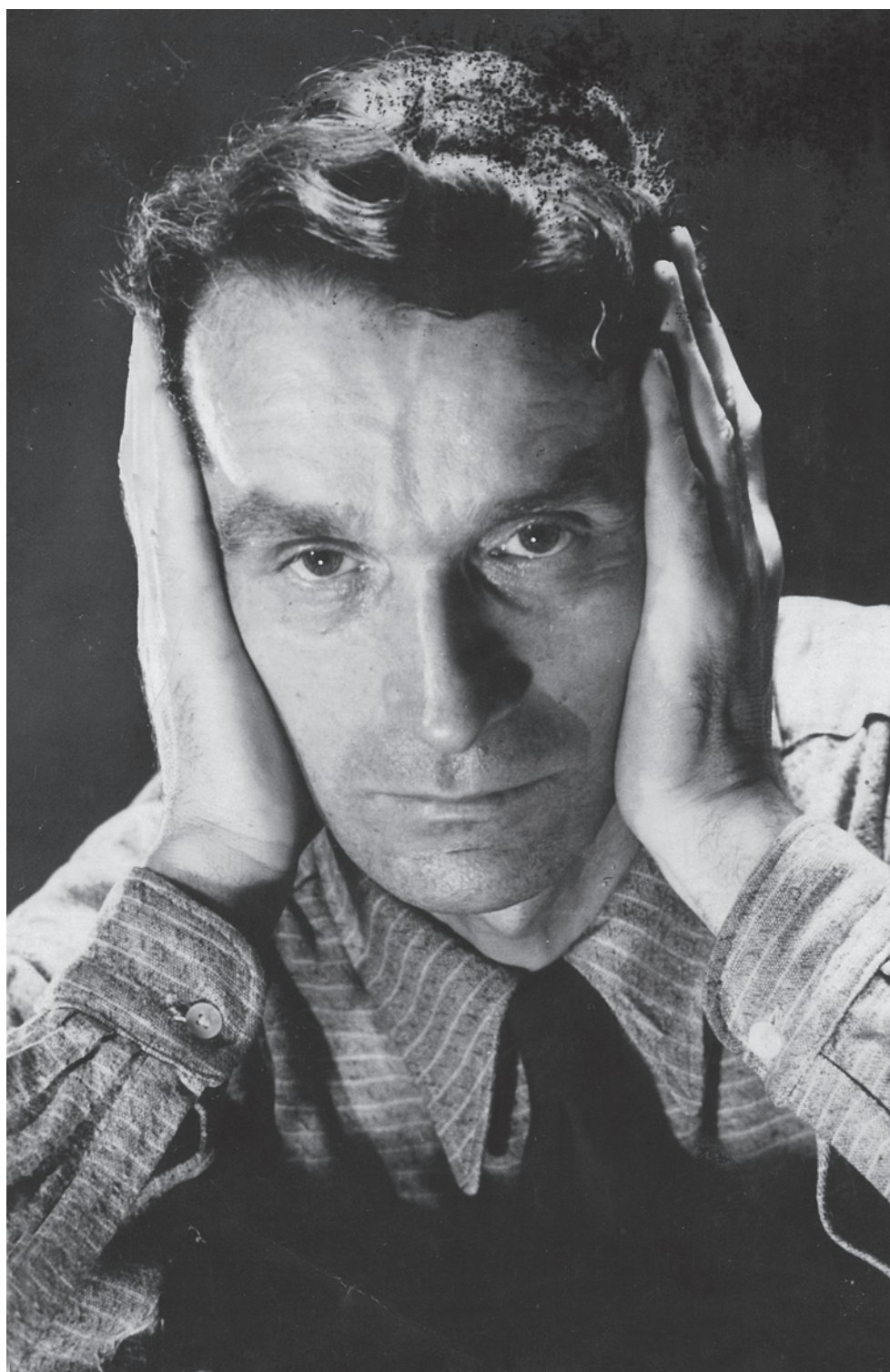


■ „1941–1944. Pamięci wielu tysięcy Polaków zamordowanych w Ponarach. W hołdzie rodacy Ziemi Wileńskiej”. Pomnik Polaków zabitych przez Niemców i kolaborujących z nimi Litwinów w lesie w Ponarach (dziś: Wilno). Fot. Wojsyl, Wikimedia Commons

Piasecki pisał po wojnie: „Po raz pierwszy dowiedziałem się o Józefie Mackiewiczu za okupacji litewskiej, gdy w redagowanej przez niego »Gazecie Codziennej« ukazał się artykuł pod tytułem *Zimny głos*, gdzie Mackiewicz wystąpił zdecydowanie w obronę Polaków przed prześladowaniami Litwinów. Zaznaczył, że jest to karygodne nawet z punktu widzenia prawnego, bo podburza jedną część ludności przeciw drugiej, nawołując do zamętu. Artykuł ten był wówczas bardzo śmiały, mógł poważnie narazić Mackiewicza i wywołał dobre wrażenie w polskim społeczeństwie Wilna”<sup>92</sup>. W maju 1940 roku władze cofnęły mu koncesję na wydawanie gazety.

Kluczowy dla zrozumienia stanowiska Mackiewicza był fakt, że uważał się za tzw. krajowca: uznawał Wileńszczyznę za odrębny kraj zamieszkały wspólnie i na równych prawach przez różne narodowości, kontynuujący tradycje dawnego Wielkiego

<sup>92</sup> S. Piasecki, *Autodenuncjacja. Teksty autobiograficzne, wywiady, wspomnienia, publicystyka*, oprac. K. Polechoński, Łomianki 2013, s. 197.



■ Sergiusz Piasecki. Fot. zbiory Ewy Tomaszewicz

Księstwa Litewskiego. Był patriotą swej, jak powiedzielibyśmy dziś, małej ojczyzny, i z tego punktu widzenia już w międzywojniu krytykował politykę sanacyjną wobec mniejszości narodowych, a w latach 1939 i 1940 – litewskie zakusy nacjonalistyczne. W obronie integralności i tożsamości ziemi wileńskiej narażał się obu stronom: polskiej i litewskiej.

## Przez grzeczność niezastrelony

W drugiej połowie 1942 roku Józef Mackiewicz został oskarżony przez nieznanych do dziś ludzi z kręgu służb informacji i propagandy wileńskiej AK o kolaborację z Niemcami, a prawdopodobnie na początku 1943 roku przed Sądem Specjalnym Okręgu Wilno Armii Krajowej zapadł na niego wyrok śmierci. Zarzuczano mu współpracę z polskojęzyczną gadzinówką „Goniec Codzienny”, jej współwłasność i czerpanie z tego tytułu dużych zysków.



Niemcy rzeczywiście zaproponowali mu wydawanie wspomnianej gazety i stanowisko redaktora naczelnego, ale stanowczo odmówił. Opublikował natomiast na jej łamach między lipcem a październikiem 1941 roku cztery artykuły i felietony na temat



■ Niemiecka gadzinówka „Goniec Codzienny”, 1941 r. Fot. domena publiczna

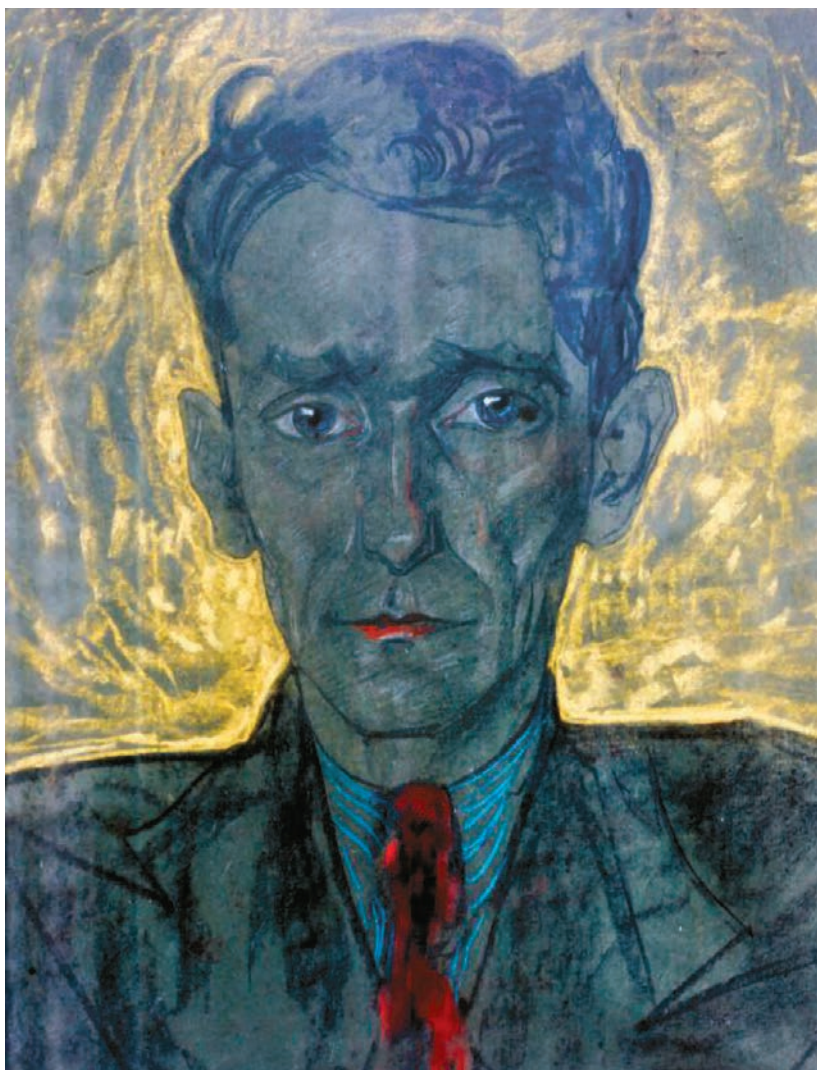
okupacji sowieckiej oraz swego przesłuchania przez NKWD, tam też zamieścił tekst krytyczny o polityce Naczelnego Wodza i premiera Rządu RP na Uchodźstwie Władysława Sikorskiego wobec ZSRS. Zarzut kolaboracji dotyczył więc nie treści artykułów – może poza tym ostatnim – lecz miejsca publikacji. Pojawił się, co zastanawiające, dużo później, gdy od ponad roku nie współpracował z tym pismem.

Rozpoznawszy zagrożenie bolszewickim komunizmem jako całkiem realne w najbliższej przyszłości, publicysta uznał za konieczne głosić prawdę o nim choćby na łamach gazety należącej do okupanta. Mimo że sam wycofał się szybko z pisania do „Gońca Codziennego”, to zarzut współpracy z Niemcami w tej mierze był zapewne słuszny. Wyrok później wydany nie odpowiadał jednak szkodliwości czynu z uwagi na niejednoznaczność sytuacji. Na owo orzeczenie wpłynęły zapewne jeszcze inne okoliczności, których do końca nie znamy – nadal wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi<sup>93</sup>. Dlaczego dopiero po ponad roku od zakończenia współpracy z „Gońcem Codziennym” pojawiły się zarzuty kolaboracji? Kto je stawiał? Jak doszło do wydania wyroku śmierci i jakie było następstwo zdarzeń w tej sprawie? W jakich okolicznościach wyrok ów odwołano?

 **Mackiewicz uważał się za tzw. krajowca: uznawał Wileńszczyznę za odrębny kraj zamieszkały wspólnie i na równych prawach przez różne narodowości, kontynuujący tradycje dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.** 

Nieprzychylny mu organ Biura Informacji i Propagandy wileńskiej AK „Niepodległość” zamieścił w końcu 1942 roku listę osób skazanych na śmierć za kolaborację z Niemcami i Sowietami – znaleźli się na niej m.in. Henryk Dembiński, Stefan Jędrychowski, Jerzy Sztachelski, Irena Dziewicka-Sztachelska oraz Teodor Bujnicki, ale Mackiewicza nie wymieniono. Anonimowy werdykt Sądu Specjalnego Okręgu

<sup>93</sup> Najwnikliwiej „sprawę Mackiewicza” przebadali: W. Bolecki, *Wyrok na Józefa Mackiewicza* (wersja rozszerzona *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu zarys monograficzny*, Kraków 2013), G. Eberhardt, *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewiczu*, Wrocław 2008, G. Łukomski, *Józef Mackiewicz. Intelktualista u źródeł antykomunizmu ideowego*, Łomianki 2020, K. Maciąg, *Sam jeden. Józef Mackiewicz – pisarz i publicysta*, Warszawa 2021. O Sergiuszu Piaseckim pisali m.in.: K. Polechoński, *Żywot człowieka uzbrojonego*, Warszawa – Wrocław 2000 i G. Łukomski, *Sergiusz Piasecki. Przestrzenie wolności antykomunisty ideowego*, Łomianki 2021.



■ Portret Sergiusza Piaseckiego autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza, 1939 r. Fot. domena publiczna



Wilno AK musiał zatem zapisać później, prawdopodobnie na początku 1943 roku. Zapewne pod wpływem środowisk podzielających racje Mackiewicza egzekucję odroczone do czasu ponownego rozpatrzenia sprawy. Na skutek nacisków lewicowego środowiska BIP AK w Wilnie komendant Okręgu Wilno Armii Krajowej ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” utrzymał jednak wyrok w mocy, a Delegatura Rządu na Kraj, w składzie: Stefan Korboński, Stanisław Lorentz i Czesław Wycech, zatwierdziła go w Warszawie. Ostateczna decyzja zapadła więc w Warszawie, ale w Wilnie wyrok nie został wykonany na skutek oporu egzekutywy AK, a wreszcie i samego Krzyżanowskiego.

Emigracyjny historyk Zdzisław A. Siemaszko, który śledził dalsze koleje wyroku poza krajem, a także rozbieżne opinie zarówno zwolenników, jak i przeciwników pisarza, podsumował polubowny, by tak rzec, wynik jego sprawy: „winien, ale przez grzeczność na razie niezastrzelony”<sup>94</sup>.

### **Mackiewicz dziękuje Piaseckiemu**

W połowie kwietnia 1943 roku władze III Rzeszy podały publicznie wiadomość o odkryciu dołów śmierci ze szczątkami polskich oficerów w Katyniu. Część dowództwa AK potraktowała tę informację nieufnie, uznając ją za niemiecką propagandę antysowiecką – przekonanie takie mogło być uzasadnione, gdyż obrót wydarzeń wojennych stawał się dla III Rzeszy niekorzystny.

Mackiewicz dostał od Niemców propozycję wyjazdu do Lasu Katyńskiego na wizję lokalną i udał się tam za zgodą władz AK w końcu kwietnia 1943 roku. Zebrał niewątpliwe dowody, że jest to zbrodnia sowiecka; zgromadził materiały i wykorzystał je później w swych publikacjach o Katyniu; złożył także raport władzom AK. Jego relacja mogła wzbudzać u części władz Polskiego Państwa Podziemnego wątpliwości dotyczące sprawców mordu, bo przecież składał ją człowiek podejrzany o kolaborację z Niemcami, człowiek z wyrokiem śmierci.

 **Losy Józefa Mackiewicza i Sergiusza Piaseckiego przecięły się ze sobą gwałtownie w samym środku II wojny światowej, w okupowanym przez Niemców Wilnie. Decydujące spotkanie tych ludzi miało się zakończyć śmiercią jednego z nich.** 

Czy werdykt ten uchylono lub zawieszono w związku z jego pobytom w Katyniu, trudno rozstrzygnąć, podobnie jak nie sposób ostatecznie rozwikłać całej sprawy Mackiewicza. Ci, którzy w Wilnie mieli rozstrzygnąć o jego śmierci, sami najlepiej zorientowani w realiach podwójnej czy potrójnej okupacji, nie wzięli na siebie takiej odpowiedzialności. To oni zdecydowali, na pewno po gruntownym rozważeniu sprawy, że nie należy go zabijać.

---

<sup>94</sup> Cyt. za: W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu zarys monograficzny*, Kraków 2007, s. 458.



■ Niemiecka ekshumacja szczątków polskich oficerów w Lesie Katyńskim, maj 1943 r. Powyżej: Józef Mackiewicz (pośrodku, w jasnym płaszczu) w składzie polskiej delegacji zaproszonej przez Niemców. Fot. AIPN



# WIDZIAŁEM NA

## Józef Mackiewicz o swoim pobyc

Zaszy Eterat i dziesięć lat wileński p. Józef Mackiewicz powrócił przed kilka dniemi ze Szosolska, gdzie był obecny przy wydobywaniu zwłok w lesie katyńskim pomordowanych oficerów polskich. Współprzewodnik naszego piśmiła wrócił się do p. Mackiewicza z prośbą o wywiad. Odpowiedział, kłose przytaczamy poniżej, oddane są z dokładnością stenograficzną i przez p. Mackiewicza autoryzowane.

Pierwsze pytanie jest najtrudniejsze i dlatego wypada trochę bezprzedmiotowo: „Więc był pan tam?” — Oczywiście wiedzieliśmy, że był.

— Tak jest. Widziałem na własne oczy.

I znów nawiązują się pytania, których liczbę i formę trudno od

miąsi międzynarodowej. rodzimych Polskiego Czerwonego Krzyża. To są rzeczy znane. Prace nie zostały jeszcze ukończone. Trafiliem na ich łok, jakkolwiek zbliżają się wyjąją ku końcowi. — Był tedy chłodny dzień i nad Szosolsk, od strony frontu ciągnęły szkarłotowe chmury, słowia-

nochem, ani igliwem. Przytłoczony, ohydnie cuchnący, słodkawy, lekki swąd trupli. Był on pomimo zimna i wiatru tak dotkliwy, że cofnąłem się odruchowo o krok w tył i właśnie wtedy nastąpiłem na przedmiot, który się ugiął pod nogą. Była to czapka oficera polskiego o ciemnozłotym otoku naszej artylerii. Podniósłem ją i odłożyłem w bok na dywanik rosnących w tym miejscu nieśmiertelników. Może ciekawa to trochę na palon, że wróciłem specjalną uwagę na rozgarę kwiatki...

— Proszę, proszę niech pan opowiada dalej.

— A więc podłose lasu w tym miejscu wygląda brzydko. Wygląda po prostu tak, jak powiedz

■ Józef Mackiewicz opublikował swoją relację z pobytu w Lesie Katyńskim podczas niemieckiej ekshumacji w 1943 r. na łamach gazdzinówki „Goniec Codzienny”. Fot. zbiory prywatne

Dowódca Okręgu Wilno AK Krzyżanowski „Wilki”, kierownik BIP i prokurator Sądu Specjalnego Zygmunt Andruszkiewicz, a także szef tamtejszego Kedywu Adam Boryczko nie byli pewni jego winy. Artykuły publicysty w niemieckim „Gońcu Codziennym” sprzed półtora roku (a ich dotyczył zarzut kolaboracji) zawierały w istocie treści nie proniemieckie, lecz antysowieckie. Można też było podejrzewać, że za oskarżeniem Mackiewicza stała agentura pozostała po pierwszej sowieckiej okupacji Wilna także w środowisku AK. Zgoda na jego wyjazd do Katynia nastąpiła najpewniej wtedy, gdy już uznano, że jest człowiekiem wiarygodnym.

Jednym z ludzi, którzy zapewne przesądzi o jego losach, był Sergiusz Piasecki. Odmówił wykonania wyroku. Był w 1943 roku szefem egzekutywy wileńskiej AK i z podległą mu grupą dokonywał egzekucji skazanych kolaborantów. Musiał współdziałać z ppłk. Krzyżanowskim „Wilkiem” i Zygmuntem Andruszkiewiczem.

# WŁASNE OCZY

## cie na miejscu zbrodni w Katyniu

Śmierć waży się tylko rzeczy niektóre. Dla komisji przede wszystkim wystarczyło, co służy do zidentyfikowania zwłok, jak legitymacje, listy, pamiątki itd. Poza tym wszystkie przedmioty metalowe, zdobowiązące psucia, podlegające oczyszczeniu, mogłyce pozostać drogą relikwią dla rodziny. Wszystko inne, bezwartościowe, naszpót przegniła, przedziękane na wieki już żadnym relikwiom, usuwa się zarazem na bok. I to leży. Leży teraz w postaci świadectwa, strasznego, ponurego świadectwa bezładnymi strzępami wśród drzewek lasu katyńskiego.

— A właścive groby, czy doły z trupami, znajdują się obok?

— Tak, jest ich, a raczej było

nie patrzeć na te słoboczne igraszki. W takich chwilach samo życie wydaje się cynizmem. Wiosna nad dołami splecionych nawzajem rąk, nóg, wykrzywionych ławary, śpiących wioarów, oficerkich butów, strupieszalnych musdurów, pasów. Pomyslał sobie, że każda z tych pozycji leżących, skrzywionych kolana, odrzut głowy był ostatnim odruchem największej miłości, rozpacz, strachu, bólu... czy ja wiem zresztą jakich najgorznych odruchów ludzkich.

— Nie stawiali oporu?...

— Oczywiście, stawiali. Znaczna część skrapowana była sznurami, niektórzy pokłóci bagnietami. Tego dnia, gdy opuszczaliśmy Katyn, wydobycie zwłoki, które tym się

ca czoła, a kula tkwiła w dasku. W każdej innej pozycji taka okoliczność byłaby niemożliwa.

— Jak dokonywano tych zbrodni? To znaczy chodził się o ich techniczny przebieg. Przecież tyle tysięcy oficerów...

— Widzi pan, poruszamy tu temat spore kulminacyjny tej tragedii, która dziś nie jest już tragedią poszczególnych osób, czy ich rodzin, ale całego Narodu. Wiem, że pytanie postawione jest go to, aby odpowiedź, czy opowieść następnie opublikował. Jestem zupełnie głęboko przekonany i nie wstydzę się tego, i nie ukrywam i nie ukrywałem nigdy, że najzwyklej warstwy naszego Narodu, jak iresztą wszystkich narodów...  
...własny...  
...własny...

W połowie marca 1943 roku zginął osądzony jako zdrajca Czesław Ancerewicz, redaktor naczelny „Gońca Codziennego” – temu pismu Mackiewicz udzielił w czerwcu 1943 roku za zgodą władz AK wywiadu na temat dołów śmierci w Katyniu. Wyrok śmierci dotyczył ich obu. W późniejszej powieści *Nie trzeba głośno mówić* Mackiewicz napisał, że redaktora zastrzelił Piasecki w przedsiionku kościoła pw. św. Katarzyny. Nie była to ścisła prawda: Piasecki prostował, że uczynił to członek jego grupy, a stało się w kościele, bo Ancerewicz zatrzymał się tam, by sprawdzić, czy nie jest śledzony.

Zachował się list Mackiewicza do Piaseckiego z podziękowaniami za dwukrotne ocalenie mu życia. Piasecki nie tylko odmówił zastrzelenia pisarza, ale uratował go także przed aresztowaniem przez Niemców, dokonując brawurowej akcji wykradzenia archiwum konspiracji przechowywanego przez Andruszkiewicza, którego w czerwcu 1943 roku nagle aresztowało gestapo, chociaż był dobrze zakonspirowany jako urzędnik administracji litewskiej. W archiwum tym, oprócz sprawozdania Mackiewicza z Katynia, znajdowało się także jego odwołanie w sprawie wyroku śmierci.



■ Sergiusz Piasecki, fotografia z fałszywej kenkarty, 1943 r. Fot. AIPN

Jak sądził Piasecki, Andruskiewicz – przychylnego Mackiewiczowi i jego kampanii antysowieckiej – wydał w ręce Niemców agent bolszewicki umieszczony głęboko w strukturach AK lub w czasopiśmie „Niepodległość”. Torturowany popełnił samobójstwo w więzieniu gestapo.

Mackiewicz i Piasecki widzieli się w Wilnie tylko kilka razy. Były to spotkania krótkie i zdawkowe, jak to w konspiracji. Zanim Piasecki odmówił zastrzelenia Mackiewicza, zbadał w Wilnie głębiej jego sprawę, bo to na nim miała przecież ciążyć odpowiedzialność za zabicie człowieka w niejasnych i tragicznie skomplikowanych okolicznościach. Choć działał w podziemiu, nie złożył przysięgi, zachowując możliwość odmowy wypełniania rozkazów budzących jego wątpliwości. Być może i to uratowało życie Mackiewiczowi.

## Wspólnota losów

Piasecki, autor głośnej przed wojną powieści *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* o przemytniczym procederze na wschodniej granicy, był wówczas znany jako pisarz bardziej niż Mackiewicz. Miał za sobą burzliwy, awanturniczy żywot szpiega, agenta Oddziału II Sztabu Generalnego za wschodnią granicą, przemytnika, który skończył niemal jak bandyta. Za napad z bronią w rękę skazano go w 1926 roku w zaostrzonym trybie, obowiązującym wówczas na Wileńszczyźnie, na karę śmierci. Dawnym zasługom dla wywiadu zawdzięczał zamianę jej na piętnaście lat ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu koło Kielc.

W więzieniu zaczął pisać opowiadania i powieści, ucząc się polskiego, bowiem znał go słabiej niż białoruski i rosyjski. Po napisaniu *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* doczekał – dzięki interwencji Melchiora Wańkowicza i grupy znanych pisarzy –



■ Strażnicy więzienia na Świętym Krzyżu. Fot. domena publiczna



■ Fotografia Sergiusza Piaseckiego jako więźnia na Świętym Krzyżu na okładce jego powieści *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, pierwsze wydanie, 1937 r. Fot. domena publiczna

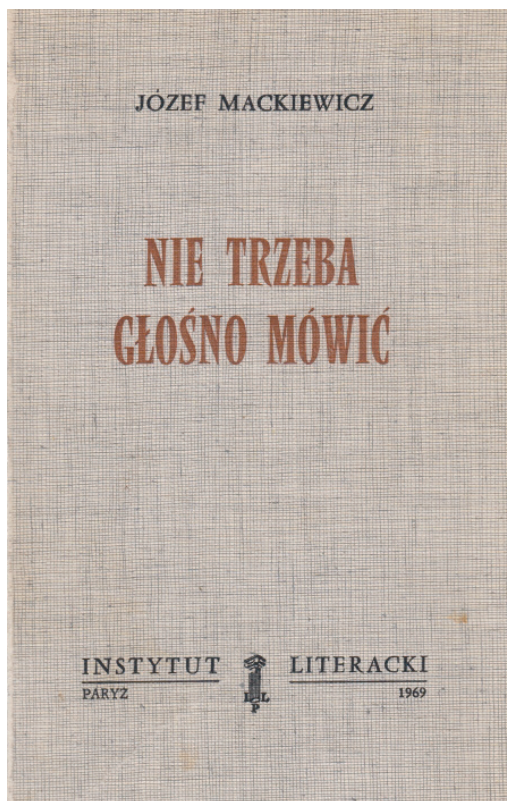
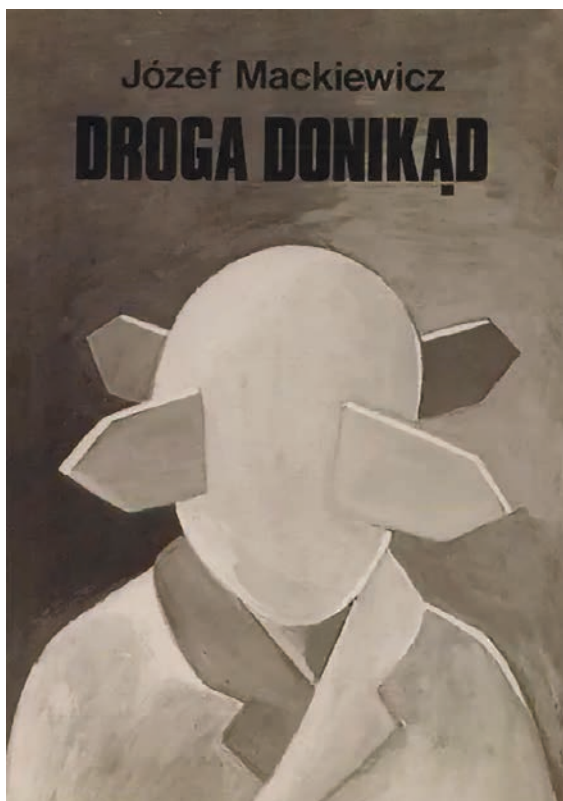
ułaskawienia przez prezydenta Rzeczypospolitej. Wyszedł z więzienia po jedenastu latach – zniszczony, chory na gruźlicę. Na leczenie i pisanie następných książek pozostały mu do wybuchu światowego kataklizmu dwa lata.

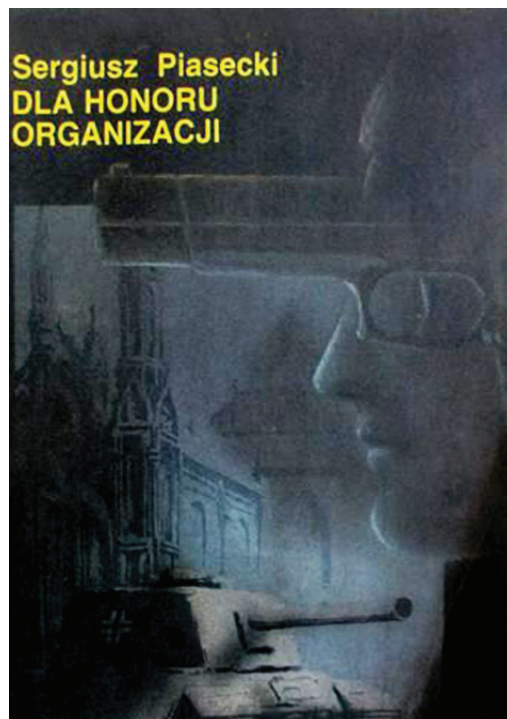
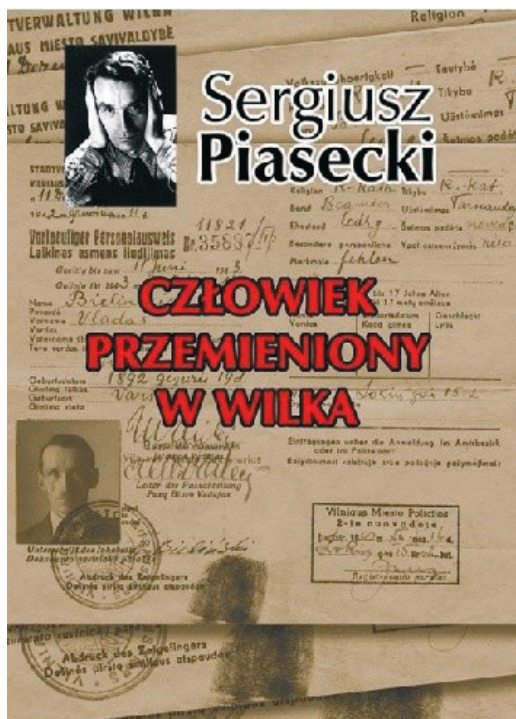
W Wilnie pod władaniem sowieckim i niemieckim żyło więc dwóch ludzi z wyrokami śmierci. Człowiek, któremu darowano życie, miał zabić człowieka, któremu życia jeszcze nie darowano. Prawie rok, w samym środku wojny, Mackiewicz spędził pod okiem okupanta z wyrokiem śmierci wydanym przez podziemie walczące o niepodległość kraju.

Po przesłuchaniach przez NKWD przeniósł się z żoną Barbarą Toporską z Wilna na wieś, kilkanaście kilometrów od miasta. Zarabiał na życie jako drwal i woźnica. Opíše ten czas później w powieści *Droga donikąd*. Nie był jeszcze znanym pisarzem,

miał za sobą kilkanaście lat pracy reportera i publicysty w dzienniku „Słowo”, założonym i prowadzonym przez brata Stanisława Cata-Mackiewicza. Zjeździł wzdłuż i wszerz całą Wileńszczyznę, znał życie jej mieszkańców wszystkich narodowości, jak mało kto orientował się w specyfice i komplikacjach kresowych pograniczy. Nie mógł nie przestrzegać przed widmem nadciągającego komunizmu, bowiem uważał go za większe zło niż niemiecki nazizm, wobec którego łatwiej się było określić i mu się przeciwstawić.

Piasecki, podobnie jak Mackiewicz, zarabiał podczas kolejnych okupacji dorywczo na handlu, pracował jako robotnik rolny w okolicznych majątkach – w jednym z nich poznał swą przyszłą żonę, działał w konspiracji, najpierw w ZWZ, później w wileńskim Kedywie. Obaj opisali swe wojenne losy, a także życie na okupowanej Wileńszczyźnie w utworach powstałych już na emigracji. Najśłynniejsze powieści Mackiewicza to przecież *Droga donikąd* i *Nie trzeba głośno mówić*. Swego rodzaju dialog literacki z nim nawiąże Piasecki w opisującym te same realia cyklu powieściowym *Wieża Babel* złożonym z utworów *Człowiek przemieniony w wilka*, *Dla honoru organizacji* i niedokończonego *Upadku Wieży Babel*.







Także wcześniejsze biografie Mackiewiczza i Piaseckiego, należących do tego samego pokolenia, przebiegały niemal równolegle, obu łączyły bowiem podobne doświadczenia. Mackiewicz wziął udział jako młodociany ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, służąc w 10. Pułku Ułanów Litewskich. Zetknął się m.in. z Kozakami kubańskimi i ochotnikami rosyjskimi walczącymi po stronie polskiej. Wykorzysta później te doświadczenia w powieściach *Lewa wolna* – o wojnie w latach 1919–1920 i *Kontra* – o Kozakach wydanych przez aliantów Sowiecom pod koniec II wojny światowej i skazanych tym samym na śmierć w ZSRS.

Piasecki wychowany w środowisku białoruskim był jako młody człowiek świadkiem rewolucji sowieckiej w Moskwie, należał do białoruskiej, antybolszewickiej organizacji partyzanckiej „Zielony Dąb”, uczestniczył w obronie Mińska Litewskiego w 1919 roku, zaciągnął się jako ochotnik do oddziału białoruskiego przy armii polskiej. Ukończył kurs podchorążych piechoty i bił się w obronie Warszawy w rejonie Radzymina.

Te i wcześniejsze wydarzenia opisuje trylogia powieściowa *Jabluszeko, Spójrzę ja w okno* i *Nikt nie da nam zbawienia*, którą zaczął pisać w Wilnie podczas II wojny światowej. Początkom jego działalności szpiegowskiej na terenie Sowieców po roku 1920 poświęcona jest powieść *Bogom nocy równi*.

## Uciezka przed wolnością

Wiosną 1944 roku Armia Czerwona wkraczała na wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej. Mackiewicz z żoną postanowili w obawie przed nią opuścić Wilno i w końcu maja uciekli z grupą uchodźców do Warszawy. Tam pisarz próbował zapoznać przedstawicieli polskiego podziemia z sytuacją w Wilnie i z bolszewickim zagrożeniem. Spotkał się ze znanym historykiem płk. Wacławem Lipińskim, który zajmował bliskie mu stanowisko, i przekazał mu maszynopis swej książki o sowieckiej okupacji Wilna. Lipiński był krytycznie nastawiony do polityki wschodniej Rządu RP na Uchodźstwie i zgadzał się z poglądem Mackiewicza o „inności psychicznego aspektu okupacji sowieckiej w zestawieniu z okupacją niemiecką”<sup>95</sup>.

 Ani nowe warunki polityczne w powojennej Europie, ani zagrożenie sowieckie rozprzestrzeniające się na cały świat nie zmieniło oceny czynów i poglądów Mackiewicza – powracała ona aż do śmierci pisarza w 1985 roku, a nawet przeżyła go, bo jego sprawa nie jest do dziś ostatecznie zakończona. W różnych kręgach emigracyjnych rozważano co jakiś czas, czy kilka artykułów w niemieckiej gadzinówce nie jest wystarczającym dowodem zdrady. 

W szkicu *Koniec Wielkiego Xięstwa (o Józefie Mackiewiczu)* Czesław Miłosz wspominał: „Mackiewicz po przyjeździe do Warszawy wyraził życzenie spotkania się ze mną i z Januszem Minkiewiczem. Odbyliśmy długą rozmowę. Z jego strony było to powtarzane na różne sposoby pytanie: »jak to jest możliwe?«. Więc teraz, kiedy jasne dla każdego, że alianci są daleko, nic? Żadnej próby dogadania się, choćby w ostatnim momencie, z przegrywającymi Niemcami, skłonnymi już do ustępstw? Teraz przecie można by było wydawać pismo, żeby mówić głośno prawdę o okupacji sowieckiej, tłumioną przez polskie podziemie na usługach Londynu, a pośrednio Moskwy. Słuchaliśmy go z niedowierzaniem, jak się słucha człowieka niespełna rozumu. I wyśmialiśmy go. [...] Był to wówczas człowiek zrozpaczony i być może bardziej zrozpaczony niż Minkiewicz i ja, bo my zachowywaliśmy jakieś nadzieje”<sup>96</sup>.

<sup>95</sup> J. Mackiewicz, *Nudis Verbis, Dziela*, t. 16, Londyn, s. 508.

<sup>96</sup> Cz. Miłosz, *Koniec Wielkiego Xięstwa (o Józefie Mackiewiczu)*, „Kultura” 1989, nr 5, s. 119.



Wspomnienie Miłosza ukazuje, jak głęboka przepaść rozwierała się między ludźmi z Kresów, którzy doświadczyli okupacji niemieckiej i sowieckiej, a ludźmi z Polski centralnej, którzy zaznali jednej okupacji – niemieckiej. Te różnice znalazły swój wyraz w stosunku do ZSRS w czasie wojny i po zajęciu przez niego ziem II Rzeczypospolitej w latach 1944–1945, a także w postrzeganiu wprowadzanego w Polsce systemu komunistycznego.

 **Na emigracji Piasecki opublikował głośny artykuł *Były poputczik Miłosz o postawie Czesława Miłosza, który zrezygnował z kariery peerelowskiego dyplomaty i pozostał na Zachodzie.*** 

W Warszawie zdążył jeszcze Mackiewicz sam wydać kilka numerów pisma „Alarm” ostrzegającego przed bolszewickim niebezpieczeństwem. W końcu lipca 1944 roku wyjechał z żoną do Krakowa. Miał coraz mniej możliwości publikacji, ogłosił tylko jedną broszurę *Optymizm nie zastąpi nam Polski* utrzymaną w duchu artykułów z „Alarmu”. 18 stycznia 1945 roku opuścił z żoną Kraków – pod miastem stała już Armia Czerwona. Swoją exodus opisał później w szkicu *Na drogę do Kałwarii*: „O tym, co się działo, rozmawiałem z pewnym znajomym w drodze, trochę

później już siedząc nad rowem w śniegu. – Czemu się pan zżyma – powiedział. – Sam słyszałem, jak czekano na Niemców w roku 1941, żeby przepędzili bolszewików z Ziemi Wschodnich. Tu czekają bolszewików, żeby przepędzili Niemców. To jasne i to zupełnie to samo. – Nie, to nie jest to samo, wtedy w roku 1941 wojna się dla nas rozpoczynała, otwierając nieobjęte horyzonty nowych możliwości, stwarzając nadzieje chociażby były złudą tylko. Teraz, w roku 1945, wojna się kończy, zamykając horyzonty nowym możliwościami. Nie ma już nadziei, a złudzenia mogą mieć tylko ślepi albo głupcy<sup>97</sup>.

Przez Pragę i Wiedeń dotarł do Rzymu, gdzie od razu rozpoczął pracę nad wydaniem dokumentów o Katyniu. Z Rzymu przenieśli się Mackiewiczowie z emigracyjną falą do Londynu, a w 1954 roku do Monachium.

### **Z konwojem UNRRA za Zachód**

Piasecki przetrwał dłużej w kraju. Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 roku pracował jako robotnik rolny w sowchozie za głodowe wynagrodzenie. Opuścił Wilno w maju 1945 roku z transportem przesiedleńców i fałszywymi dokumentami na nazwisko Jana Tomaszewicza. Ukrywał się, stale zmieniając miejsca pobytu.

Osobno wyjechała z Wilna jego żona Jadwiga, również pod nazwiskiem Tomaszewicz – przy nim pozostała – razem z ich synem urodzonym w połowie 1944 roku. Trafiła najpierw do Polski centralnej, a później na Ziemię Zachodnie. Małżeństwo rozdzieliło się do końca życia.

Wciąż zagrożony i ścigany Piasecki, nie mógł się ujawnić. W późniejszym szkicu biograficznym napisze: „W Polsce moje książki były przez bolszewików niszczone. Chowano je. Krążyły nawet w odpisach ręcznych. Były poszukiwane przez organy UB i MGB [Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS]. Aresztowano nawet ludzi, którzy mnie znali. Były wypadki aresztowania osób o identycznych z moim nazwiskach<sup>98</sup>”.

Nie miał innego wyjścia niż ucieczka na Zachód. Przygotował ją za zgodą i z pomocą Komendy Okręgu Wilno AK na Wybrzeżu i jej komendanta Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”. Wiele jeździł w tamtym czasie po kraju i poznawał warunki

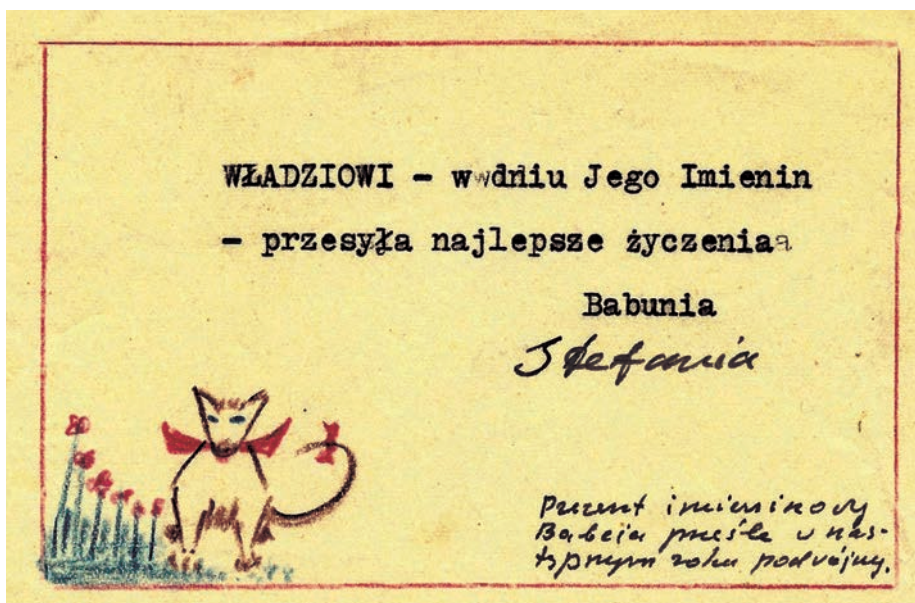
<sup>97</sup> J. Mackiewicz, *Fakty, przyroda i ludzie, Dzieła*, t. 12, Londyn 1993, s. 182.

<sup>98</sup> S. Piasecki, *Autodenuncjacja...*, s. 34.

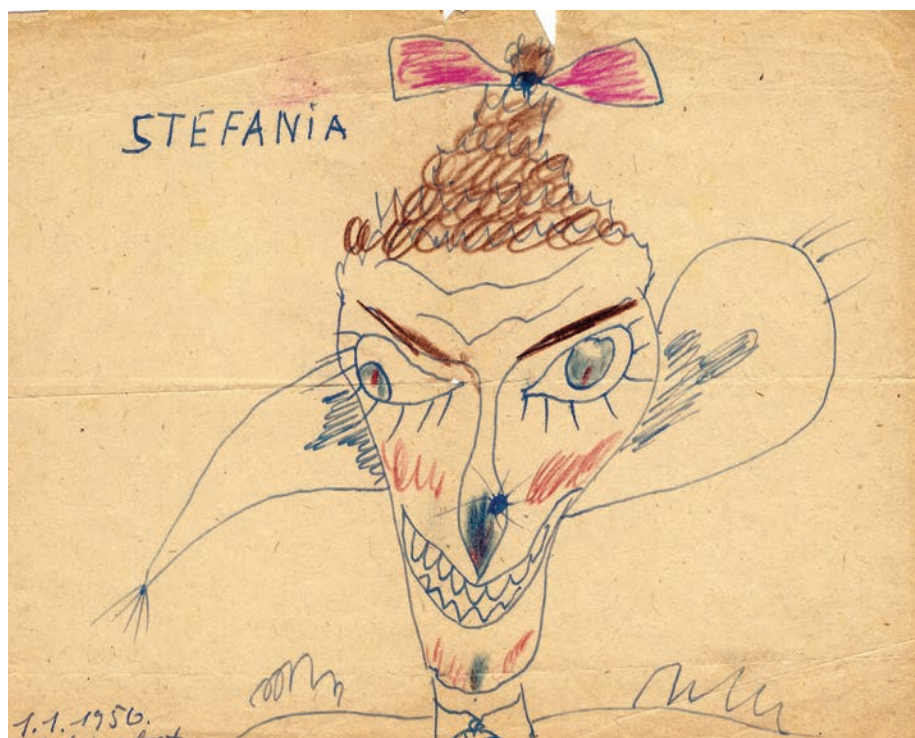


■ Jadwiga Tomaszewicz, żona Sergiusza Piaseckiego. Fot. zbiory Ewy Tomaszewicz

powstawania systemu sowieckiego w Polsce. Napisał nawet rodzaj listu otwartego do redaktora naczelnego pisma „Odrodzenie” Karola Kuryluka *Sto pytań pod adresem „obecnej” Warszawy*. Nie doczekał się oczywiście odpowiedzi – sam list ukaże się dopiero na emigracji w 1947 roku. Ucieczka drogą morską na początku 1946 roku się nie powiodła i dopiero w końcu kwietnia wyruszył z Krakowa z konwojem UNRRA. Przez Czechosłowację, Niemcy i Szwajcarię trafił do Włoch. W Rzymie spotkał Mackiewicza. Jesienią 1946 roku wyjechał z emigracją wojenną do Anglii.



■ Sergiusz Piasecki utrzymywał kontakt listowy z pozostałymi w kraju żoną Jadwigą i synem Władysławem Tomaszewiczem, podpisując się „babcia Stefania”, aby nie narażać rodziny na represje. Powyżej kartka imieninowa do syna; poniżej portret „babci Stefanii” narysowany przez pisarza i przesłany synowi. Fot. zbiory Ewy Tomaszewicz



~~T A J N E~~

1. PIAŚECKI  
Nazwisko (wypełnić drukowanymi literami)

2. SERGIUSZ  
Imię (wypełnić drukowanymi literami)

3. \_\_\_\_\_  
Imię ojca

4. \_\_\_\_\_  
Imię i nazwisko panięskie matki

5. \_\_\_\_\_  
Pseudonim

■ Strony z kartoteki ogólnoinformacyjnej byłego Biura „C” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie dotyczące Sergiusza Piaseckiego. Zbiory AIPN

6. 1 VI

7. \_\_\_\_\_  
Narod.

9. \_\_\_\_\_  
Wykształc.

11. \_\_\_\_\_  
Pochodzenie

13. \_\_\_\_\_  
Ostat.

14. \_\_\_\_\_  
Zaw.

16. Angl.

Nr E-14-B.

Data	Treść i Nr sprawy
11.68r.	<p>pisarz, przed wojną związany z Oddziałem Kustawionym zdecydowanie wrogo w stosunku do kraju i antyradziecko.</p> <p>Wpisany do indeksu osób niepożądanych w PRL w Wydz. I Zdz. Kontr. Ruchu Gran. MSW.</p>
b. 1.68/52	<p>Skreślony z indeksu osób niepożądanych w PRL na podstawie pisma Wydz. I Komenda Kontroli Ruchu Granicznego MSW Nr. OR-I-0181/68 z dat. 13. 1.68r.</p>

1

25 VIII 1967r

**ZNIESIONO KLAUZULĘ TAJNOŚCI**  
na podst. art. 7 ust. 2 ustawy o ochronie informacji niejawnych  
(Dz.U. z 2010 r. Nr 182, poz. 1228)

16.09.2019. Anna Inyzi  
data imię i nazwisko podpis

## W nędzy na wygnaniu


W latach pięćdziesiątych obaj pisarze zajęli się głównie twórczością literacką. Piasecki opublikował jeszcze głośny na emigracji artykuł *Były poputek Miłosz* o postawie Czesława Miłosza, który zrezygnował z kariery peerelowskiego dyplomaty i pozostał na Zachodzie. Po burzliwych polemikach w tej sprawie odsunął się na ubocze życia emigracyjnego i zajął się wyłącznie pracą literacką.

Mackiewicz był do końca życia publicystą, chociaż zajęcie to stanowiło margines jego pisarstwa – składa się na nie kilka reprezentatywnych dla tamtych czasów powieści. Obaj uchodzący żyli w ubóstwie, często w skrajnej nędzy.



■ Zmarłego w 1964 r. Sergiusza Piaseckiego pochowano na cmentarzu w Hastings, w południowo-wschodniej Anglii. Na nagrobku z białego marmuru umieszczono wizerunek gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy. Fot. Andrzej Adamowicz, Wikimedia Commons

Zapomniano dziś o tym, że Piasecki był jednym z najpopularniejszych pisarzy polskich od czasów przedwojennych aż do lat dziewięćdziesiątych – oczywiście ze względu na sensacyjny charakter jego książek. Były one tłumaczone, nawet podczas wojny, na wiele języków. Zawsze miał jednak kłopoty z odzyskaniem honorariów i nawet paryski Instytut Literacki nie płacił mu za powojenne wydania, a po „sprawie Miłosza” zaniechał współpracy z nim.

 „W Polsce moje książki były przez bolszewików niszczone. Chowano je. Krążyły nawet w odpisach ręcznych. [...] Aresztowano nawet ludzi, którzy mnie znali. Były wypadki aresztowania osób o identycznych z moim nazwiskach”.

S. Piasecki, *Autodenuncjacja. Teksty autobiograficzne, wywiady, wspomnienia, publicystyka*, oprac. K. Polechoński, Łomianki 2013, s. 34. 

Mackiewicz miał mimo wszystko na emigracji wielu wiernych czytelników i zajmował wysokie miejsce w plebiscytach londyńskich „Wiadomości”. Kilka jego powieści i oczywiście książkę o Katyniu przełożono na języki zachodnie. Nie poprawiło to sytuacji pisarza. Ogólna koniunktura nie była sprzyjająca.

Znalazła się jednak grupa slawistów na jednym z uniwersytetów amerykańskich, która po raz pierwszy w końcu lat sześćdziesiątych i powtórnie w 1974 roku zaproponowała kandydaturę Mackiewicza do Nagrody Nobla w uznaniu za powieści *Kontra* i *Lewa wolna*. Pomysł ten nie znalazł jednak szerszego poparcia ani w kręgach poróżnionej emigracji rosyjskiej, ani w środowisku uchodźstwa polskiego.

### **„Operacji Mackiewicz” ciąg dalszy**

Przewidywania Mackiewicza i Piaseckiego dotyczące panowania sowieckiego komunizmu w Polsce w pełni się sprawdziły. Prawda ta stopniowo docierała na emigrację, ale „sprawa Mackiewicza” nie zakończyła się wcale po wojnie, jak można się było spodziewać, lecz wracała co jakiś czas pod wpływem jego publikacji uznawanych za szczególnie kontrowersyjne.

Pisarz sam poddał się Sądowi Koleżeńskiemu Związku Dziennikarzy RP w Rzymie w 1945 roku. Został oczyszczony z zarzutu kolaboracji, choć, jak później podnoszono, sąd ów nie miał takich kompetencji ani pełnych danych o wyroku śmierci.

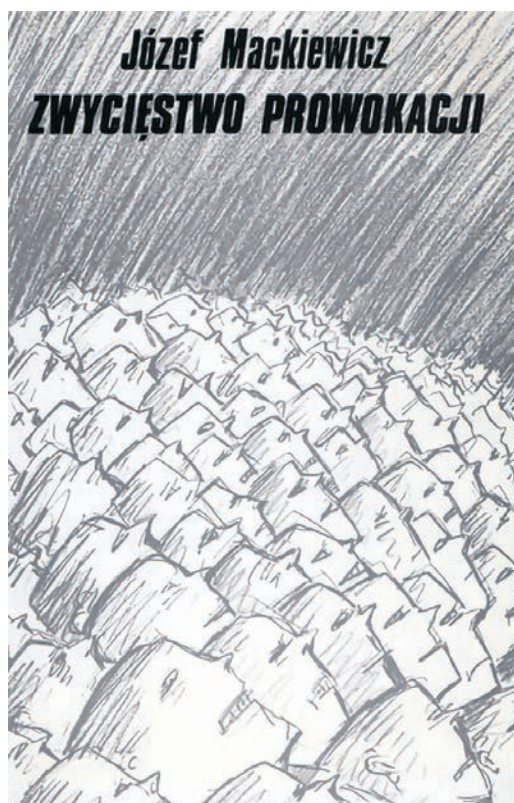
W 1946 roku Sergiusz Piasecki złożył oświadczenie w jego sprawie – wyjaśniał w nim pewne okoliczności zapadnięcia tego werdyktu i zaniechania egzekucji. Opublikowane dopiero w 1987 roku, nie mogło zapewne wpłynąć na emigracyjne opinie.

Ani nowe warunki polityczne w powojennej Europie, ani zagrożenie sowieckie rozprzestrzeniające się na cały świat nie zmieniły oceny czynów i poglądów Mackiewicza – powracała ona aż do śmierci pisarza w 1985 roku, a nawet przeżyła go, bo jego sprawa nie jest do dziś ostatecznie zakończona. W obliczu realnego wyzwania, które całkowicie zmieniło Polskę, w różnych kręgach emigracyjnych rozważano co jakiś czas, czy kilka artykułów w niemieckiej gadzinówce w czasie wojny nie jest wystarczającym uzasadnieniem wyroku śmierci, a przynajmniej dowodem zdrady.



Jeśli tylko wypowiadał się krytycznie o lekceważeniu niebezpieczeństwa sowieckiego lub o błędach polityki wschodniej dowództwa AK i Rządu RP na Uchodźstwie, sięgano po argument o kolaboracji i odbierano mu głos. Gdy w 1947 roku opublikował artykuł *Nudis verbis*, powołano Obywatelską Komisję Orzekającą do zbadania

na nowo w latach 1948–1950 jego sprawy. Po *Zwycięstwie prowokacji* z 1962 roku, wszechstronnym i dogłębnym opisie mechanizmów zdobywania władzy przez system sowiecki w Polsce i w Europie, znów nasiliła się kampania przeciw niemu. W 1964 roku Andrzej Pomian napisał oskarżycielską książkę *Sprawa Józefa Mackiewicza*, nigdy niepublikowaną, lecz krążącą w odpisach. Kolejne oskarżenia w latach 1969–1970 wytoczyli ludzie nie byle jacy, bo Stefan Korboński, ostatni Delegat Rządu na Kraj, i Jan Nowak-Jeziorański, „kurier z Warszawy”, szef Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, którego strategię wobec PRL pod rządami Władysława Gomułki Mackiewicz ośmielał się krytykować.





Jeszcze w 1989 roku, cztery lata po jego śmierci, Stanisław Lorentz stwierdził w wypowiedzi dla „Tygodnika Powszechnego”, że wyrok na Mackiewicza był słuszny, zawieszono go tylko do rozpatrzenia po wojnie. Nie trzeba dodawać, że w tamtym czasie nieżyjący już pisarz był w kraju wrogiem publicznym numer jeden.

Sprawa Mackiewicza stała się więc osobliwie symptomatyczna. W tym szczególnym przypadku czas, zdaje się, stanął w miejscu, wojna nadal trwa, wciąż obowiązują prawa walki i wojskowej lojalności. Jesteśmy w konspiracyjnym Wilnie, a nad Mackiewiczem wisi niewykonany wyrok śmierci. Jakby wojna zatrzymała się w połowie, jakby wygrali ją Niemcy, a nie Sowieci i w Polsce nie było systemu komunistycznego! Czy zatem Mackiewicz ma zostać na zawsze winny – w kraju oraz na emigracji napiętnowany?

### Werdykt nadal w zawieszaniu?

Był mistrzem zarówno prozy literackiej, jak i publicystyki. Starał się przedstawiać rzeczywistość najpełniej i najszerzej we wszystkich jej przejawach, komplikacjach, konfliktach i dramatycznych uwikłaniach. Nie chciał jej upraszczać do poręcznych, wygodnych schematów i prawd obiegowych, do kompromisowych opinii. Przeciwnie, doszukiwał się prawdy najbardziej nawet bolesnej, na znanych mu terenach najbardziej dojmującej, tragicznej. Był bezkompromisowy w jej głoszeniu bez względu na okoliczności; wykazał się odwagą, pokazując, że jest trudna, wielostronna i w istocie niechciana. Ryzykował osobiście, znał koszt prawdy. Stał się przeciwnikiem nawet dla tych, którzy powinni byli mu sprzyjać.

 **Totalitaryzm komunistyczny polegał właśnie na tym, że osaczał swe ofiary zewsząd, nie pozostawiał im żadnego wyjścia, a ostatecznie czynił z nich bezbronnych antykomunistów. Mackiewicz stale podkreślał, że nazizm dawał szanse na kształtowanie się postaw heroicznych, natomiast komunizm wyniszczał wszechstronnie, także od wewnątrz.** 

Był także wrogiem dla godzących się na współzycie z komunizmem jako nieuchronnym losem koniecznym do zaakceptowania. Nazywano go „zoologicznym antykomunistą”, niedawno zaś, chyba w ramach strategii neutralizowania jego postaci, przyznano łaskawie koncesję jego prozie, a odmówiono jej publicystyce jako tendencyjnie politycznej, powtarzając dawną opinię paryskiej „Kultury”.

Nadużyciem jest dzielenie Mackiewicza na „słusznego” i „niesłusznego” według kryteriów politycznych, podobnie jak nieporozumieniem jest uznawanie go za pisarza tylko politycznego. Przeciwnie, jest on, jak zauważył jego biograf Włodzimierz

Bolecki, pisarzem antypolitycznym, jest raczej pisarzem moralistą poszukującym prawdy o uwikłaniu i zniewoleniu ludzkiego życia w warunkach totalnie politycznych. On sam nie uważał się za człowieka z ambicjami politycznymi, lecz co najwyżej za wyraziciela pewnych sądów o polityce.

Nadal powtarzano dawniejsze podejrzenie: skoro Mackiewicza przesłuchiwało NKWD i go wypuściło, to pewnie z Sowietami kolaborował. Czy mógł być współpracownikiem NKWD ktoś, kto głosił prawdę o Katyniu? Jak utrzymać jednocześnie zarzut antykomunisty i współpracownika NKWD? Do dziś pojawiają się zatem posądzenia pod jego adresem: nie tylko o kolaborację z Niemcami, ale i z Sowietami.



Czyżby zatem wyrok na niego pozostawał w mocy? Pisarz wpadł w pułapkę powojennej opinii publicznej: dla jednych był kolaborantem, dla drugich antykomunistą. Zawsze był jednym lub drugim albo jednym i drugim naraz. Zaiste sytuacja bez wyjścia, jeśli się polega na samych opiniach. Nie dyskutowano z jego poglądami, lecz odrzucano je z góry ze względów personalnych, bo był naznaczony.

**W Norymberdze odbył się sąd nad zbrodniarzami jednego totalitaryzmu, a sądzili ich także przedstawiciele drugiego totalitaryzmu – nigdy nieosądzonego. [...] Pod hasłami zwycięstwa nad nazizmem oraz wyzwolenia zafałszowano i odwrócono stopniowo porządek moralny i prawny, zmieniono sens podstawowych praw, pojęć i wartości.**

Pojałtański porządek w Europie, którego rozwój trafnie przewidział, sprzyjał temu zamknięciu i szantażowaniu pisarza, co na szczęście nie zamknęło mu ust. Prawa dyktowali zwycięzcy. Dla wschodniej Europy okazały się one wkrótce bezprawiem. W Norymberdze odbył się sąd nad zbrodniarzami jednego totalitaryzmu, a sądzili ich także przedstawiciele drugiego totalitaryzmu – nigdy nieosądzonego. Zbrodnia Katyńska nie znalazła się na wokandzie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Pod hasłami zwycięstwa nad nazizmem oraz wyzwolenia zafałszowano i odwrócono stopniowo porządek moralny i prawny, zmieniono sens podstawowych praw, pojęć i wartości. Ten stan nie zmienił się radykalnie mimo upadku komunizmu, lecz trwa do dziś w zawieszeniu. Komunizm ulega z czasem zapomnieniu, podtrzymuje się natomiast pamięć o zniszczonym nazizmie. I tę licytację historyczną wygrywa niebezpiecznie komunizm w jego różnych odcieniach i mutacjach – przed tym właśnie ostrzegał Mackiewicz.

### **Kapitulacja przed totalitaryzmem sowieckim**

Mackiewicz nie godził się na panowanie komunizmu pod żadną postacią i dlatego z czasem przybywało mu raczej niż ubywało przeciwników. Jako świadek tragicznego zawikłania historii i zderzenia dwóch totalitaryzmów czuł się zobowiązany do głoszenia prawdy o ich ofiarach i następstwach, a zarazem nie mógł w tej sytuacji pozostać całkowicie bezstronny. Wybierał racje jedne przeciw drugim, ryzykował przecież także własne życie.

# Zmagania z historią

Życie i twórczość Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej





WARSZAWA 2011

■ Na okładce Józef Mackiewicz z żoną Barbarą Toporską na emigracji w monachijskim mieszkaniu, 1955 r.

Totalitaryzm komunistyczny polegał właśnie na tym, że osaczał swe ofiary zewsząd, nie pozostawiał im żadnego wyjścia, a ostatecznie czynił z nich bezbronnych antykomunistów. Mackiewicz stale podkreślał, że nazizm dawał szansę na kształtowanie się postaw heroicznych, natomiast komunizm wyniszczał

wszechstronnie, także od wewnątrz. Pisał w *Zwycięstwie prowokacji*: „Okupacja niemiecka była tylko okupacją zewnętrzną, sowiecka i zewnętrzną, i wewnętrzną, niemiecka tylko fizyczną, sowiecka i fizyczną, i psychiczną, tamta była przejściowa w okresie wojny, ta trwała w okresie pokoju, tamta nieuznana przez cały świat, ta uznana przez cały świat, wobec tamtej cały naród znajdował się w stanie wojny, wobec tej – w znacznej mierze za sprawą AK – w stanie kapitulacji”.

To samo, lecz dosadniej wyraził jeden z bohaterów powieści *Nie trzeba głośno mówić*: „Nie zgadzam się, by Niemcy byli wrogiem największym. Większym są bolszewicy, bo są bardziej dla każdego narodu niebezpieczni. Z prostej formuły, że żaden Polak nie może być jednocześnie Niemcem, gdyż pojęcia te wykluczają się wzajem. Ale każdy Polak może być jednocześnie komunistą. Gdyż pojęcia te, często niestety, dobrze się nawet rymują. Fałszujemy rzeczywistość, stawiając niekiedy znak równania pomiędzy okupacją niemiecką i sowiecką. Niemiecka robi z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas gówno. Niemcy do nas strzelają, a Sowieci biorą gołymi rękami. My do Niemców strzelamy, a Sowiecom wpełzamy w dupę. To nie jest więc żadna analogia, lecz odwrotność”<sup>99</sup>.

 **Mackiewicz dla jednych był kolaborantem, dla drugich antykomunistą. Zawsze był jednym lub drugim albo jednym i drugim naraz. Nie dyskutowano z jego poglądami, lecz odrzucano je z góry ze względów personalnych, bo był naznaczony.** 

Paradoksem jest, że oskarżenie o kolaborację zachowało się dla współpracy z Niemcami, a nie z Sowiecami. Wiadomo, że we Lwowie już od końca 1939 roku działała grupa „polskich pisarzy sowieckich”, jak się sami nazwali, którzy pod wodzą Wandy Wasilewskiej i Jerzego Borejszy głosili chwałę nowej sowieckiej ojczyzny, by wkrótce stać się jej współzałożycielami w Polsce. Władze AK nie zauważyły jawnie bolszewickiej na początku wojny działalności takich pisarzy, jak Aleksander Wat, Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Jan Kott, Stanisław Jerzy Lec, Julian Strykowski (wówczas Pesach Stark), Leon Pasternak, Jerzy Putrament, a także Tadeusz Boy-Żeleński i Władysław Broniewski. Nie nazywano ich zdrajcami.

---



<sup>99</sup> J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Paryż 1969, s. 251.

Komunizm z kolaboracji utworzył normę, zdobywając władzę i poparcie, wciągając do budowy systemu coraz większe rzesze ludzi. Zmieniał także, dekretował na swój sposób pojęcia, sądy, opinie. Wyostrzyło się pojęcie kolaboracji niemieckiej, a silna nawet po wojnie propaganda antynazistowska umiejętnie przesłaniała działanie komunizmu – zniknął więc nawet fakt kolaboracji z władzą sowiecką, bo stała się powszechna. A zaczęło się to już wcześniej, jak wskazuje pisarz, od bezkrytycznej zgody na układy z „sojusznikami naszych sojuszników” w połowie wojny.

Po wojnie zniknęła pamięć o współpracy z ZSRS już od roku 1939, a utrwalił się w powszechnej świadomości fakt kolaboracji z Niemcami. Skutek był taki, że ta druga, najsilniej piętnowana przez zwycięskich sowieckich sprzedawczyków, stała się największą zbrodnią zdrady. To właśnie było owo zwycięstwo prowokacji, o którym mówił Mackiewicz – prowokacji, która zwyciężyła na długie lata i sięgnęła daleko poza Związek Sowiecki. Wpłynęła także na część polskiej emigracji niezdolnej do zamknięcia niekończącego się sporu o Mackiewicza i do odrzucenia ciężącego na nim wyroku.

### **Czy już można głośno mówić?**

Był przeciwnikiem niewygodnym, bo odkrywał inne strony rzeczywistości niż te, zdałoby się, raz na zawsze uładzone. W warunkach posttotalitarnego uwikłania i zamknięcia bywał także jednostronny lub niesprawiedliwy, nieraz się mylił. Wykazał się zupełną niewiedzą w sprawach Kościoła, oskarżając go o tolerowanie komunizmu oraz paktowanie z nim w PRL, a także traktując ruch Solidarności jako prowokację władz komunistycznych. Ale nawet jego pomyłki były wynikiem ryzyka na drodze do prawdy, a zarazem wynikiem i dowodem komunistycznego osaczenia pozostawiającego na każdym jakieś ślady.

 **Komunizm ulega z czasem zapomnieniu, podtrzymuje się natomiast pamięć o zniszczonym nazizmie. I tę licytację historyczną wygrywa niebezpiecznie komunizm w jego różnych odcieniach i mutacjach – przed tym właśnie ostrzegął Mackiewicz.** 

Czas nie zatarł zarzutów wobec niego, nie zmienił stanu podejrzania, w jakim się znajdował. Po upadku ZSRS nadal jest antykomunistą, po ponad ośmiu dekadach od wybuchu wojny jest kolaborantem niemieckim. W opiniach ferowanych zgodnie



■ Prochy Józefa Mackiewicza i jego żony Barbary Toporskiej spoczęły w kolumbarium przy kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Londynie. „Jego prochy mogą być przeniesione tylko do Wilna na Rosse”, „Jej prochy mają być zawsze obok prochów męża” – głoszą napisy na tabliczkach. Fot. Adam Hlebowicz

z dzisiejszym „duchem czasu” do takiego kompleksu oskarżeń łatwo, niemal automatycznie, dołączają się inne pomówienia: o nacjonalizm, ksenofobię czy antysemityzm. Ale i tu Mackiewicz jest trudnym przeciwnikiem. Mógłby przecież być wzorowym przykładem poglądów dziś panujących.

Jako „krajowiec” był zwolennikiem współżycia wielu narodowości we wspólnie zamieszkiwanym kraju. Krytykował wiele zapędów nacjonalistycznych na Wileńszczyźnie – zarówno polskich, jak i litewskich czy rosyjsko-sowieckich. Odróżniał przy tym narodowość od ideologii nacjonalizmu; powtarzał, że jest antyhitlerowski, ale nie antyniemiecki, antysowiecki, ale nie antyrosyjski. Jako jeden z pierwszych wygłosił opinię o zagładzie Żydów – i ona również przysporzyła mu wielu wrogów.

W *Zwycięstwie prowokacji*, a więc na początku lat sześćdziesiątych, pisał: „Terror hitlerowski był straszny, w odniesieniu jednak do Polaków nie przekraczał znanych w historii miar terroru wojennego. Gdyż stosując metodę porównawczą, gdzież byśmy w takim razie mieli umiejscowić postępowanie względem Żydów, które te miary właśnie przekroczyło? [...] Była więc przepaść między losem Polaków a losem Żydów”.

Był zarazem swego rodzaju liberałem – w dawnym, nienadużytym jeszcze i niezsputym sensie tego słowa. Wyznawał zasadę „leben und leben lassen”, ale nie poświęcał dla wolności wszystkiego, nie uznawał równoprawności wyboru między



■ Tablica w Wilnie upamiętniająca Józefa Mackiewicza. Fot. Joanna Bożerodska/zw.lt

prawdą a nieprawdą, dobrem a złem, wolnością a swobodą. W tym, co pisał, cenił sobie najbardziej wolność w dociekaniu i głoszeniu prawdy, co okazało się niełatwe.

Ale i dla zwolenników takich postaw Mackiewicz nie jest wcale sprzymierzeńcem – nie można się na niego bez obaw powoływać. Cięży na nim bowiem piętno antykomunisty lub kolaboranta, dezawuuujące jego lepsze racje. Jego towarzystwo jest nadal niebezpieczne, choć zawsze przestrzegał przed zwyciężającym teraz myśleniem schematycznym, uproszczonym, a zarazem partyjno-politycznym. Niewygodny w każdym względzie i czasie wciąż zasługuje na wyrok, przynajmniej na wyrok milczenia.

Najlepiej bronią Mackiewicza jego dzieła. Pozostaną świadectwem życia poddanego wyniszczeniu i zagładzie przez dwie totalitarne potęgi. Będą testamentem spisywanym w obliczu końca kraju zwanego Kresami, który miał ulec unicestwieniu, tak by nie ocalał nawet ślad po jego mieszkańcach, nawet pamięć ofiar i świadków. Mimo sporów, zarzutów, a nawet najcięższych oskarżeń wysuwanych pod adresem jego osoby niewątpliwie pozostaną waga, znaczenie i wartość jego twórczości.



■ Tablica poświęcona Sergiuszowi Piaseckiemu w Lachowiczach (dziś: Białoruś), gdzie przyszedł na świat. Fot. Morus kot, Wikimedia Commons

„Był zawsze uważany za pisarza wybitnego – zauważa Włodzimierz Bolecki. – Nie negowali tego nawet jego najbardziej zawzięci przeciwnicy polityczni – czynili to, co prawda, cierpko i półgębkiem, ale – w miarę upływu czasu – jakby coraz rzadziej. Dziś, po pięknym eseju Czesława Miłosza [*Końcu Wielkiego Xięstwa (O Józefie Mackiewicz)*], kanonizującym Mackiewicza na Parnasie współczesnej literatury polskiej, każdy już może twierdzić, że Józef Mackiewicz wielkim pisarzem był. Już można...”

Czy rzeczywiście? Czy rzeczywiście można już głośno mówić? Często można odnieść dziwne wrażenie, że, owszem, mówić można, byle nie za głośno. Mackiewicz nadal bywa niewygodny, bo chociaż „prawda jest ciekawa”, to przecież znów zwycięża kłamstwo – nowe kłamstwo, wyrastające zawsze na gruncie starego.

Na szczęście, spotkanie Mackiewicza i Piaseckiego w okupowanym Wilnie nie skończyło się tragicznie. Znaleźli się wtedy ludzie, którzy uznali, że nie należy Mackiewicza uśmiercać. Dzięki temu powstały świadectwa i dzieła, których nikt inny by nie napisał. A za pomyłki i winy – któż ich nie popełnił? – zapłacili obaj wygnaniem i samotnością.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2004, nr 12.

Fot. Tadeusz Langier, domena publiczna



*Stanisław Ignacy Witkiewicz*



1885 - 1939

## Rozdział 9

# Stanisław Ignacy Witkiewicz

### Katastrofista spełniony

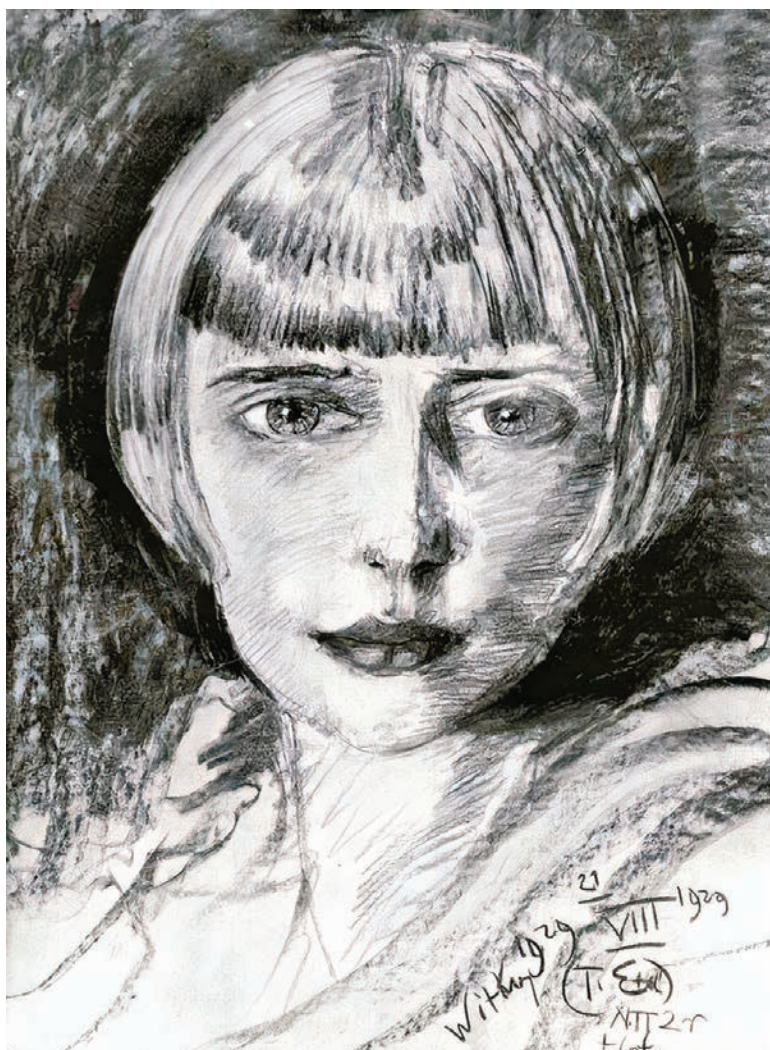
Witkacy, czyli Stanisław Ignacy Witkiewicz, urodzony w 1885 roku w Warszawie pisarz, malarz i filozof, zaczął tworzyć wraz z nastaniem niepodległości. Zakończył życie dramatycznie razem z niepodległą Rzeczpospolitą. Popełnił samobójstwo na Kresach we wrześniu 1939 roku – nie na samym początku wojny po napaści Niemiec, lecz dzień po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski.

 **Miał niesłychaną intuicję przyszłości nie tylko komunistycznej – jej początki sam widział – ale i tej odleglejszej, której my jesteśmy świadkami, mającej swą ideologię i przywódców – przyszłości globalizmu.** 

Zrozumiał – on, świadek rewolucji bolszewickiej – że znalazł się w pułapce. Jedynym wyjściem z niej wydała mu się śmierć. Dostrzegł, że jego świat się skończył, a w tym nowym, tak się zaczynającym, nie chciał już żyć. Była to rzeczywistość totalitarna – przewidywał ją i zapowiadał w swoich powieściach, dramatach, pismach filozoficznych, w swoim malarstwie. Lękał się nie tylko totalitarnej zagłady, lecz także tego nowoczesnego świata, który miał się z niej wyłonić, mechanicznej egzystencji w nowych, totalnych społeczeństwach, masowej demokracji z jej wykorzenieniem, depersonalizacją i unifikacją, z nowymi ludźmi bez twarzy i duszy, bez wewnętrznych przeżyć, zredukowanych do społecznych standardów – świata końca kultury, religii, filozofii i sztuki.

## Dzień po 17 września

Na początku września 1939 roku opuścił ze swą przyjaciółką Czesławą Oknińską Warszawę wraz z falą uchodźców uciekających przed Niemcami na wschód. Udało im się dojechać pociągiem do Brześcia, gdzie próbował zaciągnąć się do wojska, co ze względu na jego wiek (miał 54 lata) okazało się niemożliwe. Wyruszył zatem z Oknińską pieszo do Kobrynia na Polesiu i dalej do wsi Jeziory, gdzie miał znajomego jeszcze z czasów pobytu w Rosji. Tam zamierzali przeczekać początek wojny.



■ Czesława Oknińska, portret autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza, 21 VIII 1929 r. Fot. domena publiczna



■ Stanisław Ignacy Witkiewicz, ok. 1912 r. Fot. domena publiczna



17 września dowiedzieli się o wkroczeniu w granice Polski Armii Czerwonej. O świcie następnego dnia podjęli decyzję o wspólnym samobójstwie. „Ty nie wiesz, co to była sowiecka rewolucja – mówił Witkacy do swej towarzyszk w śmierci – to będzie straszne, a ja nie będę mógł cię obronić”. Według jednej z relacji miał dodać: „Trzeba to zrobić teraz, póki tu jest jeszcze Polska”.

Witkacy znał Rosję, spędził w niej niemal cztery lata, widział z bliska sowiecką rewolucję. Trafił tam już na początku I wojny światowej, po długiej i egzotycznej podróży na antypody do Australii i na wyspy Oceanii, którą podjął z przyjacielem Bronisławem Malinowskim, później znanym etnologiem. Zdecydował się wstąpić do armii rosyjskiej w nadziei na wywalczenie w wyniku wojny jakiegoś skrawka polskości. Należał do carskiego pułku lejbgwardii w Petersburgu, brał udział w walkach z oddziałami austriackimi, w których służyli również Polacy. Został ciężko ranny w bitwie nad rzeką Stochód koło wsi Witonież i musiał wycofać się z udziału w wojnie.

Jego pułk rozpoczął rewolucję lutową 1917 roku w Petersburgu, a później, już podczas rewolucji bolszewickiej jesienią tegoż roku, Witkiewicz został – jak głosi legenda – obwołany komisarzem przez żołnierzy swego oddziału. Gdy formował się Naczelny Polski Komitet Wojskowy, przystąpił do niego, ale wkrótce, w połowie 1918 roku, zapewne pod wpływem przeżyć rewolucyjnych, wrócił na ziemie ojczyste.

### **„Wariat z Krupówek”**

Znalazł się w wirze najważniejszych wydarzeń historycznych początku XX wieku. Nie był jednak typem żołnierza ani polityka, działacza patriotycznego lub społecznego. Był przede wszystkim artystą, który we własny, indywidualny sposób chciał wyrażać przeżycia nie tylko jednostkowe, lecz także zbiorowe, dotyczące ogólniejszej kondycji wspólnego świata, jego stanu i przyszłości.

 **Zrozumiał – on, świadek rewolucji bolszewickiej – że znalazł się w pułapce. Jedyne wyjściem z niej wydała mu się śmierć. Dostrzegł, że jego świat się skończył, a w tym nowym nie chciał już żyć.** 

Witkacy wywodził się jeszcze z kręgów cyganerii młodopolskiej. Był nie tylko artystą wszechstronnym, ale i nowoczesnym – dla istotnych, jak powiadał, problemów egzystencjalnych, młodopolskiej „głębi duszy” oraz wewnętrznej walki z sobą i ze światem, poszukiwał nowoczesnej formy artystycznej, „czystej formy” sztuki absolutnej. Najpierw była to forma bardziej awangardowa, później, pod wpływem refleksji intelektualnej i coraz bardziej katastroficznych przewidywań, bardziej ekspresyjna, chciałoby się rzec, wybuchowa, a wreszcie swoiście groteskowa i parodystyczna. Był artystą uprawiającym nie tyle odrębną sztukę, co łączącym ją ściśle z życiem; artystą,



■ Zakopiańska willa „Witkiewiczówka”, w której od końca 1931 do 1939 r. mieszkał Stanisław Ignacy Witkiewicz, stan w 2008 r.  
Fot. Archeo16, Wikimedia Commons

dla którego życie miało być również sztuką, uprawiającym życie jak sztukę, jako miejsce gry, teatr lub spotkanie – często prowokujące – z innymi. Dlatego zyskał miano ekscentryka, skandalisty i prowokatora, a według legendy Zakopanego – miasta, gdzie spędził większą część życia – „wariata z Krupówek”.

Nie poprzestawał na sztuce, miał także ambicje intelektualne, nie tylko teoretyczne – wyrażane w licznych pismach o nowej sztuce – lecz i filozoficzne. W latach trzydziestych pisał rozprawy filozoficzne, uprawiał polemiki z filozofami, formułował swe refleksje historyzoficzne o stanie cywilizacji zachodniej oraz jej przyszłych perspektywach.

### Widmo przyszłości

Kilka miesięcy po powrocie z Rosji wydał swą pierwszą książkę *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia* (1919), powstała niewątpliwie pod wpływem doświadczeń rewolucji bolszewickiej. W rozdziale *O zaniku uczuć metafizycznych* zawarł refleksję o postępującej degradacji cywilizacji zachodniej, jej rozpadzie, dekadencji i możliwym upadku.

Ta wizja „zmierzchu Zachodu” będzie stale obecna w twórczości pisarskiej Witkacego, w późniejszej prozie *Nienasycenia* i *Pożegnania jesieni* oraz w licznych utworach teatralnych, przede wszystkim w *Szevcach* – przewrotnej sztuce o permanentnej rewolucji, prowadzącej do absurdu i społecznego rozkładu.



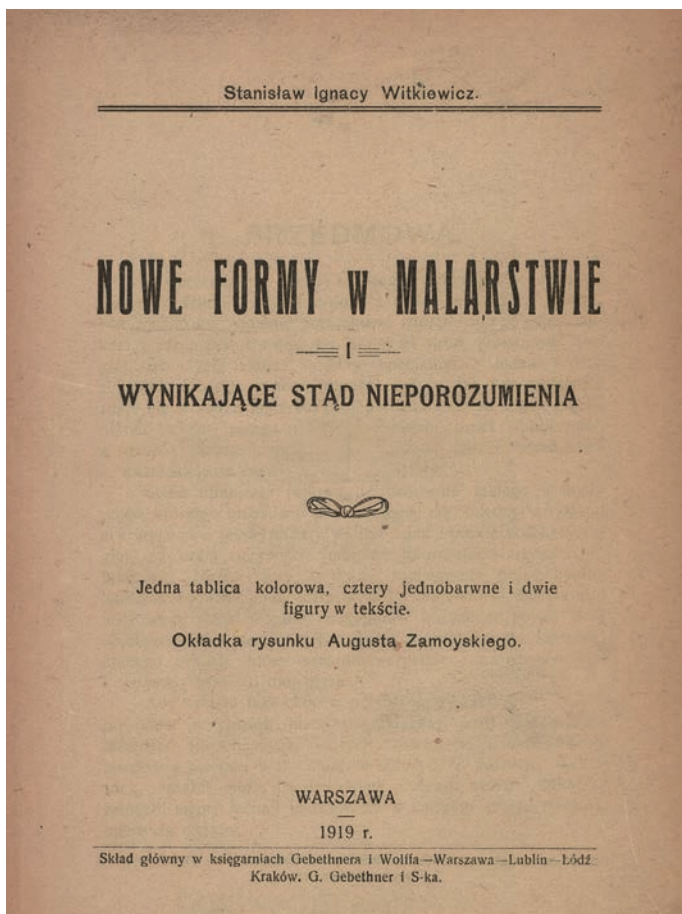


■ Stanisław Ignacy Witkiewicz, para autoportretów *Dr Jekyll* i *Mr Hyde*, kwiecień 1938 r. Fot. domena publiczna

Już w 1918 roku Witkacy miał gotową, choć nieprostą, i jakże sarkastyczną diagnozę swoich czasów oraz nadchodzącej przyszłości: „Żyjemy w epoce wyjątkowej i przełomowej. [...] Dawny świat wielkich panów życia i śmierci, wielkich wychowawców ludzkości, potwornych okrucieństw, mąk i niesprawiedliwości, które musiał znieść tłum istot niższych, świat wielkich stylów i potężnych indywidualuów w sztuce i świat filozofów [...] – zachodzi w zmiernych, aby ustąpić miejsca na ogół szczęśliwszej, ale za to zmechanizowanej, pozbawionej twórczości i bezdennie nudnej ludzkości”<sup>100</sup>.

Rewolucja totalnie demokratyczna miała dla niego, indywidualisty i artysty, zbyt wielką cenę, oznaczała koniec jego świata. Szczęście przyszłości jest również podejrzane, Witkacy mówi o nim raczej ironicznie: „Ludzie przyszłości nie będą potrzebować ani prawdy, ani piękna; oni będą szczęśliwi, czyż to nie dosyć? Prawda stała się dla naszych filozofów synonimem użyteczności, jako taka jest w dzisiejszym życiu nonsensem. Piękno jest czymś, co daje nam poczucie metafizycznej tajemnicy

<sup>100</sup> S.I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia, Dzieła zebrane*, Warszawa 2002, s. 160.



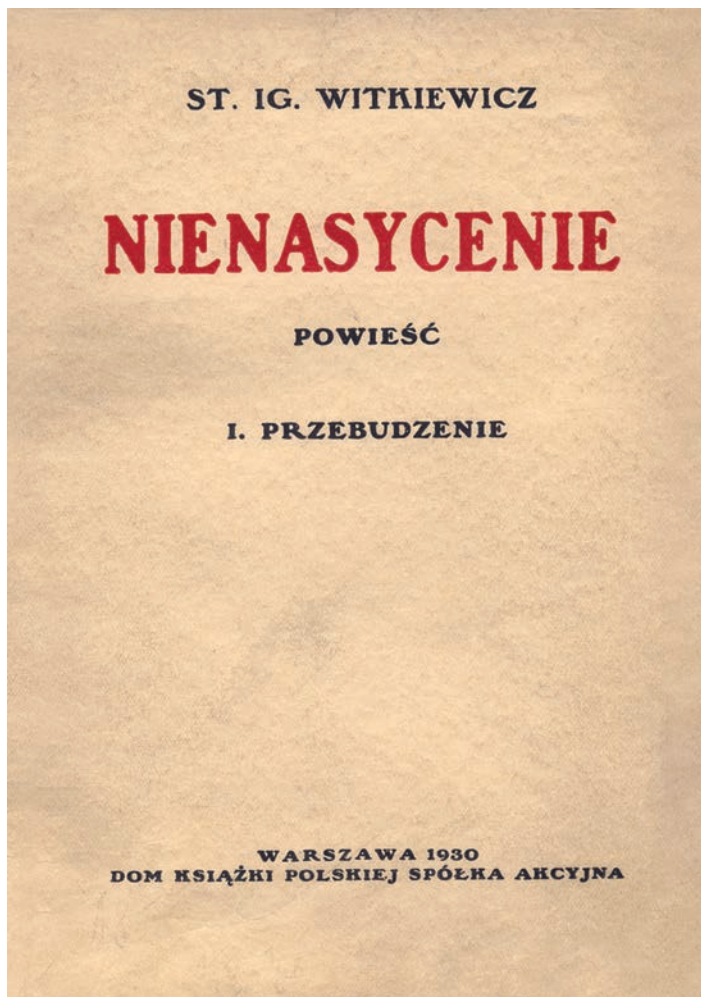
bez potwornego osamotnienia we wszechświecie. Ludzie przyszli nie będą odczuwać tajemniczości istnienia, nie będą mieli na to czasu, a przy tym nie będą nigdy samotni w idealnym przyszłym społeczeństwie”<sup>101</sup>.

Ta wizja szczęśliwej przyszłości była jednak zmałowana nieustanną walką wewnętrzną mimo powszechnej demokratyzacji i uniformizacji: „Dziś większa część ludzkości rżnie się tylko w imię przyszłej ogólnej szczęśliwości. [...] Każdy z tłumu walczących jest tylko kółkiem w potwornej maszynie, a jednocześnie głęboko jest przekonany, że przyszłość musi ostatecznie do tego tłumu należeć”<sup>102</sup>.

<sup>101</sup> Tamże, s. 157.

<sup>102</sup> Tamże, s. 161.

Antyutopia Witkacego, przedstawiana w rozmaitych wątkach jego twórczości, kończy się jednak nie apokalipsą, lecz dekadencją, stopniowym rozkładem i upadkiem, powolną samobójczą śmiercią. W powieści *Nienasylenie* z 1930 roku zawarł ironiczne zakończenie wizji tej odległej, ale niby szczęśliwszej przyszłości. Oto Europa już po rewolucjach komunistycznych, którym nie uległa tylko Polska, pada ofiarą azjatyckiego podboju. Niepotrzebna jest już jednak ekspansja militarna, wystarczy tylko pigułka szczęścia wynaleziona przez Azjatę Murti Binga – nią dla zdobycia Zachodu posłuży się władca Chin. Zaaplikowana przeciwnikom, zapewnia narkotyczny stan zubożenia, uległości i powszechnej zgody na wszystko – stan znieczulenia i mitycznej nirwany.



Na przeszkodzie w omamieniu i podbiciu całego Zachodu staje tylko oporna Polska i jej dyktator Erazm Kocmołuchowicz, który jednak w końcu ulega pokusie powszechnego szczęścia, zażywa pigułkę Murti Binga i poddaje kraj armii chińskiej. Zostaje ścięty na oczach cesarza chińskiego jako przedstawiciel upadłego Zachodu, jednak i śmierć w tej nowej rzeczywistości wydaje się szczęściem. Gdy nadejdą Chińczycy, skończy się też literatura, sztuka i historia. Jedną z postaci powieści, pisarz Abnol, puentuje to niejako w imieniu Witkacego: „Nie zabną me twory popod żadne strzechy, bo wtedy na szczęście żadnych strzech nie będzie. W ogóle z tego żadnej nie będzie uciechy i tylko świństwo równomiernie rozpełźnie się wszędzie”.

„Ludzie przyszłości nie będą potrzebować ani prawdy, ani piękna; oni będą szczęśliwi, czyż to nie dosyć? Prawda stała się dla naszych filozofów synonimem użyteczności, jako taka jest w dzisiejszym życiu nonsensem”.

S.I. Witkiewicz, *Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia, Dzieła zebrane*, Warszawa 2002, s. 157.

*Nienasylenie* jest raczej parodią regularnej powieści przez nagromadzenie wątków, fantasmagorię postaci, pomieszanie materii literackiej, wtręty filozoficzne i pseudonaukowe – ma stanowić próbę „powieści metafizycznej” i rewelacji egzystencjalnej, a zdradza już dystans autora wobec literatury czy sztuki w obliczu grozy nadchodzącej przyszłości.

### Katastrofizm spełniony

Witkacy był katastrofistą, ale nie naiwnym i nie w sensie potocznym. Już wcześniej – w czasach optymizmu awangardy lat dwudziestych – wskazywał, że powstający mit nowoczesności, doskonalącego się wciąż świata, ideologia nieustannego postępu mają swą ciemną, nieprzewidywalną, groźną stronę. Opisywał powstawanie nieludzkiej, wynaturzonej rzeczywistości totalitarnej, splatającej się nierozzerwalnie z cywilizacją nowoczesności i z odrzuceniem dotychczasowego świata, który człowiek tworzył przez wieki. Miał niesłychaną intuicję przyszłości nie tylko komunistycznej – jej początki sam widział – ale i tej odleglejszej, której my jesteśmy świadkami, tej niejasnej i nieprzewidywalnej, ale mającej już swą ideologię i przywódców – przyszłości globalizmu. Czy zatem dobrze przewidywał przyszłość?



■ Ostatni autoportret Witkacego, 22/23 VIII 1939 r. Fot. Wikimedia Commons

Jest uznany za jednego z prekursorów egzystencjalizmu, literatury i teatru absurdu, a nawet poglądu o „końcu historii”. Jego prognozy są wciąż jednak aktualne, bo, jak można sądzić, wiele z tego, co przewidywał, jeszcze się nie sprawdziło, ale może się zdarzyć w niewiadomej przyszłości.



■ Symboliczny grób Stanisława Ignacego Witkiewicza w Jeziorach (dziś: Ukraina) z tablicą położoną przez małżeństwo Marię i Stefana Flukowskich, przyjaciół żony Witkacego – Jadwigi, stan w 1968 r. Fot. [www.volynnews.com](http://www.volynnews.com)

Jakkolwiek rozumieć samobójczy gest Witkacego we wrześniu 1939 roku, ma on większe niż tylko indywidualne znaczenie. Wyróżnia się nie jako akt rozpaczki lub strachu, bo nim nie był – ocalała Czesława Oknińska zaświadczyła, że Witkacy był całkowicie zdecydowany i spokojny przed samobójstwem – lecz jako akt niezgody, odrzucenia i potępienia nieludzkiego, właśnie nadchodzącego świata. By to właściwie ocenić,

wystarczy przypomnieć jego przyjaciela Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który w tym samym czasie trafił do Lwowa i podjął współpracę z władzami sowieckimi, przystępując do kolaboracyjnej grupy „polskich pisarzy sowieckich”. Czerwoni okupanci darowali mu życie, ale nie za darmo: musiał podporządkować się nakazom władz sowieckich, być pożytecznym propagandystą systemu. Rozstrzelali go Niemcy, którzy nadeszli w 1941 roku. Przeżył Witkacego o niecałe dwa lata. Jeśli nawet ich życie było podobne, to jego zakończenie było jednak różne.

Tekst ukazał się w „Biuletynie IPN” 2018, nr 10.



Fot. MAC

Казимієра Жэўковічэўна



1889 - 1983

## Rozdział 10

# Kazimiera Iłłakowiczówna

### Świadek wielu epok

Poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, wnuczka wileńskiego filomaty Tomasza Zana „Promienistego”, syberyjskiego zesłańca i przyjaciela Adama Mickiewicza, często zamieniała twórcze powołanie na służbę publiczną. Sanitariuszka podczas I wojny światowej, wysoki urzędnik w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i wreszcie asystentka marsz. Józefa Piłsudskiego często powtarzała, że ceni pracę dla państwa wyżej niż poezję, choć poezji nigdy nie porzuciła. Po trudnym dzieciństwie – urodziła się bowiem w 1889 roku w nieślubnym związku Klemensa Zana i Barbary Iłłakowiczówny – i wczesnej śmierci rodziców była całkowicie zdana na łaskę bliższej oraz dalszej rodziny.

 Iłłakowiczówna należała do nielicznych pisarzy, którzy nie ulegli wpływom komunizmu – w przeciwieństwie do wielu jej kolegów po piórze w pierwszym dziesięcioleciu PRL. Żyła na osobności, nie brała udziału w życiu środowiska literackiego. 

Klemens Zan, syn Tomasza, zginął w niejasnych okolicznościach przed jej przyjściem na świat. Według legendy był konspiratorem powiązany z wczesnosocjalistyczną rosyjską organizacją podziemną Ziemia i Wola i został zastrzelony przez carską ochranę. Bardziej prawdopodobna jest jednak wersja podana przez przyrodnię

siostrę Kazimierzy, Julię: Zan był znanym w Wilnie adwokatem i z powodu procesu syna tamtejszego generała-gubernatora Klinkenberga [właśc. policmajstra wileńskiego Mikołaja Klingenberga], który dopuścił się kryminalnych przestępstw, znalazł się w konflikcie z rosyjskim zarządcą miasta. Zabójstwo Zana miało być zemstą, mordem na zlecenie. Oficjalnie ogłoszono, że popełnił samobójstwo.

### Niedoszły adiutant Piłsudskiego

Matka z trudem utrzymywała osierocone córki, udzielając lekcji języków obcych w szlacheckich dworach. Szybko zapadła na zdrowiu i kilka lat później zmarła na gruźlicę. Kazimiera odbyła dłuższą wędrówkę po domach niezbyt jej życzliwych krewnych, aż trafiła na szczęście pod troskliwą opiekę Zofii Buyno z Plater-Zyberków. Mieszkała w posiadłościach tej rodziny w Krasławiu i Dyneburgu na pograniczu Litwy i Inflant.



■ Ratusz w Krasławiu (dziś: Krāslava, Łotwa), gdzie w posiadłości Plater-Zyberków mieszkała w dzieciństwie Iłłakowiczówna, rysunek Napoleona Ordy. Fot. domena publiczna



■ Kazimiera Iłakowiczówna jako uczennica żeńskiego Gimnazjum Sióstr Miłosierdzia w Petersburgu, ok. 1907 r.  
Fot. za: J. Kuciel-Frydryszak, *Iłła. Opowieść o Kazimierze Iłakowiczównie*, Warszawa 2017, s. 62

Wcześniej nauczyła się kilku języków, a nowi opiekunowie zapewnili jej wszechstronne wykształcenie najpierw w Petersburgu, gdzie obserwowała pierwszą rewolucję 1905 roku (sympatyzowała młodzieńczo z socjalistami), później w Szwajcarii, gdzie poznała rosyjskich anarchistów, i w konserwatywnej Anglii – w Oxfordzie. Na dłuższe studia wróciła jednak do kraju, zapisała się na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie przez siostrę Barbarę poznała Józefa Piłsudskiego oraz jego żonę.

Kiedy znalazła się później w Londynie i dowiedziała się od spotkanego tam dziennikarza Mariana Dąbrowskiego, późniejszego męża Marii Dąbrowskiej, że Piłsudski organizuje kadry wojskowe, czyli – jak zrozumiwała – powstanie,



■ Pałac Plater-Zyberków w Liknie (dziś: Łotwa), 1900 r. Kazimiera Iłakowiczówna przewiozła tam ciało zmarłej w 1911 r. w Szwajcarii Zofii Buyno i pochowała je w grobowcu rodzinnym. Fot. Wikimedia Commons

zapropnowała mu natychmiast, że będzie jego adiutantem. „Napisałam – pierwszy w życiu – list do Józefa Piłsudskiego – wspominała w książce *Ścieżka obok drogi*. – [...] nie pamiętam zwrotów, ale treść była taka: wiem, że Pan przygotowuje powstanie, należę do związku bojowego, założonego przez ludzi Pana, uczyć się strzelać. To było w moich oczach najważniejsze, owo strzelanie... Proszę, abym z chwilą wybuchu powstania została Pańskim adiutantem. Taki to był list – trudno. I załączyłam *Trzy struny*, hymn dla formacji”<sup>103</sup>.

Posługiwania się bronią uczyła się rzeczywiście, ale gdy instruktor kazał jej strzelać poza strzelnicą do gołębi, odpowiedziała, że trenuje „na Moskale”, a Moskale nie fruwały, i na tym nauka się skończyła. Piłsudski odpowiedział krótko, że nie popiera udziału kobiet w armii, a i wiersza Iłakowiczówny nie uwzględniono jako hymnu legionowych formacji.

<sup>103</sup> K. Iłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, w: taż, *Proza*, Warszawa 2018, s. 143.

I · K · I Ł Ł A K O W I C Z

IKAROWE · LOTY



SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA”, KRAKÓW  
SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA: G. CENTNER-  
SZWER I SKA; LWÓW: H. ALTENBERG; NEW-  
YORK: THE POLISH BOOK IMPORTING Co.

Wkrótce potem, w 1911 roku, wydała swój pierwszy tom poetycki *Ikarowe loty*, który od razu wzbudził duże zainteresowanie. Na łamach kilku czasopism wypowiadali się o nim z uznaniem liczni krytycy, m.in. Adam Grzymała-Siedlecki i Stanisław Lam, zauważając, że pojawiła się nowa, znacząca poetka.

Długo podpisywała swe książki „I.K. Iłłakowicz”, nie chcąc zdradzać, że jest kobietą – dlatego pojawiały się zabawne nieporozumienia. W późniejszych wspomnieniach przytaczała jako anegdotę słowa Stefana Żeromskiego, którego bardzo ceniła. Gdy mu ją przedstawiono krótko przed wybuchem wojny na spotkaniu towarzyskim w Zakopanem, zdziwiony Żeromski powiedział: „Mój Boże, Iłłakowicz jest kobietą”.

### Służba wojenna

Wybuch wojny przerwał jej studia. Lato 1914 roku spędzała najpierw na Litwie, później w domu Plater-Zyberków pod Petersburgiem. „Wojna zastała mnie leżącą się na płuca pod Dźwińskiem [Dyneburgiem] w wielkiej leśnej kumysarni – pisała. – Urwał się mój kontakt z »powstaniem«, a pozostał rozpęd wojskowy,

zaszczepiony w Krakowie i Londynie. Wstąpiłam do służby pielęgniarskiej, a w styczniu 1915 roku do polskiej czołówki przy armii rosyjskiej. [...] Polskie czołówki przy rosyjskim wojsku powstały na skutek prądów przyjaznych Rosji wśród Polaków zaboru rosyjskiego, którzy wierzyli, że przyszłość Polski jest związana ze zwycięstwem Koalicji. Każda czołówka składała się z doktora, siedmiu siostr, czterech panów personelu administracyjnego i około stu sanitariuszy. Pracowały one przy wojsku rosyjskim, na linii frontu i tuż za frontem aż do końca Wielkiej Wojny. [...] Dwa lata frontu, choroba, rewolucja, głód w Piotrogradzie [Piotrogradzie], bolszewizm<sup>104</sup> – tak podsumowała swe doświadczenia wojenne, posługując się na polach bitewnych, zbieranie i beznadziejne nieraz leczenie rannych, odprawianie zabitych, obcowanie z cierpieniem i śmiercią. Sama ledwie uszła z życiem, zapadła bowiem na dyzenterię – jedną z wojennych chorób zakaźnych.

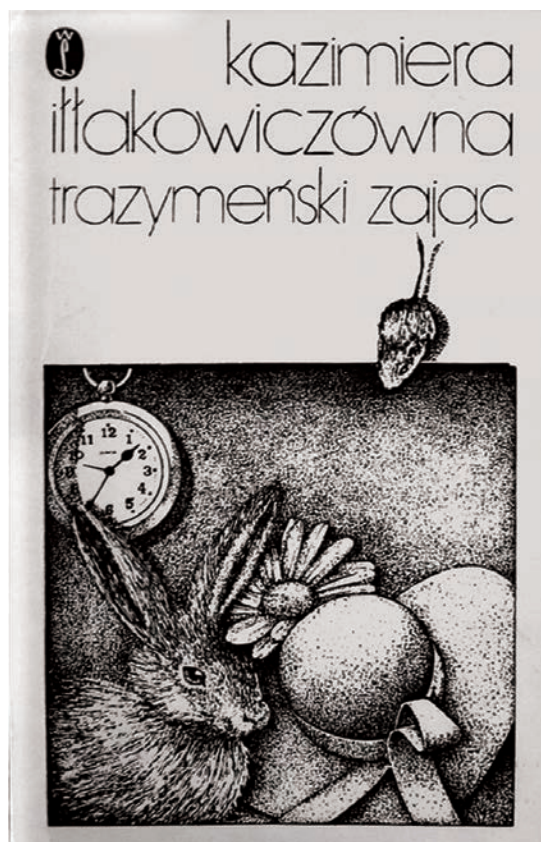
W późniejszych wspomnieniach, w tomie *Trazymeński zajęc. Księga dygresji*, gdzie wyrywkowo przywołała wojenne sytuacje, charakterystyczne postaci i losowe przypadki ludzi wciągniętych w wir wojny, opisywała z dużą powściągliwością swoją sytuację, dyskretnie wzmiankując własne zasługi: „Po zabójczej dyzenterii, która mnie ledwie nie wykończyła, podreperowana porządnie w Finlandii i na Krymie, dobieierałam się teraz z ową ścią siostrzaną czelnością do mego punktu. Musiałam



■ Kazimiera Iłkiewiczówna jako siostra miłosierdzia na froncie I wojny światowej. Fot. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu

<sup>104</sup> Tamże, s. 145–146.

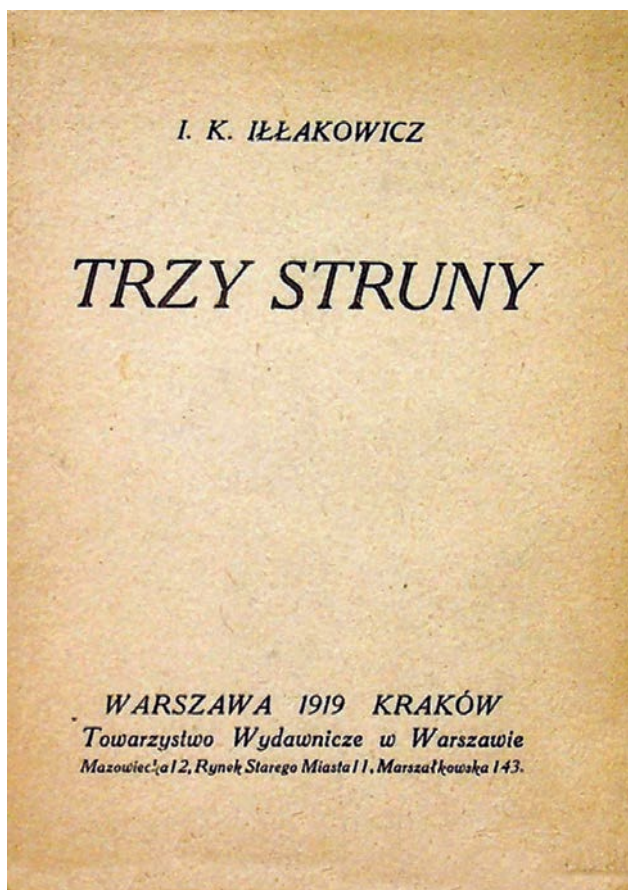
legitymować się jakimiś czarodziejskimi papierami, przed którymi wszystko ustępowało, pomagały też odznaczenia za waleczność zdobiące kant kożuszka i mundurek siostry o nieco obcym, nierosyjskim typie. Najbardziej jednak, jak sadzę, pomagała bezbrzeżna ufność, jaką się żywiło do otaczającej olbrzymiej masy żołnierskiej. Pracowało się przecież dla niej ochotniczo, dzieliło się z nimi niebezpieczeństwa i niewygody, winni nam byli za to pomoc i opiekę. Jak to było z innymi formacjami siostr, nie wiem, nas to nigdy nie zawiodło, a zwłaszcza owym pamiętnym razem, gdy goniłam czołówkę z Piotrogradu do Równego na Wołyniu. Zawsze tak wypadało, że normalne pociągi, czy nie szły, czy nie zabierały takich akurat pasażerów jak ja, dość że musiałam w końcu wsiąść do eszelonu wiozącego dywizję kozaków właśnie w tę moją stronę”<sup>105</sup>.



<sup>105</sup> K. Iłłakowiczówna, *Trazymeński zając*. *Księga dygresji*, w: *taż*, *Proza*, s. 593–594.

Podczas choroby miała troskliwą opiekę: „Zacne Czapskie: Maryncia i Lila, wyszukały dla mnie specjalną pielęgniarkę, bo w barakach dla cholerycznych był tłok, a stała pielęgniarka i kilku sanitariuszy mieli urwanie głowy z konającymi na cholerę oficerami, nie mogli więc obsłużyć jak należy mnie, jedynej kobiety na olbrzymiej sali, za osobnym parawanem, w najdalszym jej kącie. Za sprawą olbrzymek Czapskich dostałam po pewnym czasie nie tylko własną pielęgniarkę, ale i osobną klitkę w nowo budującym się, niegotowym jeszcze baraku”<sup>106</sup>.

Iłakowiczówna przeżyła, ale nie wróciła już na front. Pojechała do Piotrogradu, dzisiejszego Petersburga, gdzie mogła się kurować po chorobie w rodzinnym domu Plater-Zyberków. Przygotowała tam kolejne tomy poezji *Trzy struny* i *Kolędy polskiej biedy*,





---

<sup>106</sup> Tamże, s. 596–597.

które wyszły w końcu 1917 roku, a także tom prozy będący rodzajem bajkowej przypowieści. Żeby zachować niezależność, podjęła pracę w drukarni jako korektorka. Wcześniej знаła już tamtejsze polskie środowisko, zaznajomiła się ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem przebywającym w tym mieście również na rekonwalescencji po bitwie nad rzeką Stochód, gdzie został ciężko ranny. To Witkacy zaprojektował okładkę do jej tomu prozy.

## Praca dla Rzeczypospolitej

Polacy starali się przedostać z Rosji bolszewickiej do kraju, co nie było wcale łatwe. Iłakowiczówna otrzymała przepustkę dzięki dawnym koneksjom: „Stempel na przepustce od polskiego bolszewika Bolesława Matuszewskiego – bez sprawdzania, bez formalności, ze słowami powiedzianymi do całego ogonka błądych polskich »burżujów«, chcących wynieść się z Bolszewii: »Ta pani może jechać zaraz. Ona zawsze pracowała dla polskiego robotnika, nie tak jak wy«<sup>107</sup>.

 **Sanitariuszka podczas I wojny światowej, wysoki urzędnik w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i wreszcie asystentka marsz. Józefa Piłsudskiego często powtarzała, że ceni pracę dla państwa wyżej niż poezję, choć poezji nigdy nie porzuciła.** 

Wróciła do Warszawy w połowie 1918 roku, a już w listopadzie podjęła pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako jeden z sekretarzy w gabinecie pełniącego obowiązki ministra Tytusa Filipowicza, którego znała jeszcze z Krakowa. „W pałacu Kronenberga redagowaliśmy depezę do mocarstw, notyfikującą powstanie państwa polskiego. Jąkającą się ze strachu francuszczyzną stukaliśmy projekt dwoma palcami na nieznanym mi dotąd instrumencie – maszynie biurowej... – zanotowała. – My wszyscy, urzędnicy pierwszych dni Polski, braliśmy ogromnie żywy udział w kształtowaniu form, jakie nadawano poszczególnym częściom wewnętrznym urzędów. Byliśmy pełni pomysłów i zapału, jak np. skauci bywają w obozach, które trzeba od A do Z postawić i zagospodarować. To bardzo przywiązuje”.

<sup>107</sup> Cyt. ten i kolejny: K. Iłakowiczówna, *Ścieżka...*, s. 148–149.



■ Pałac Kronenberga u zbiegu ul. Królewskiej i pl. Stanisława Małachowskiego w Warszawie – tam w latach 1918–1922 mieściło się polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w którym pracowała Kazimiera Iłakowiczówna; fotografia wykonana po ukończeniu budowy w 1871 r. Budynek został spalony przez Niemców w 1939 r. i rozebrany w 1962 r. Fot. domena publiczna

Poetka rozpoczęła karierę wysokiego urzędnika państwowego, ale, jak sama przyznawała, nie znała się na polityce, grzeszyła nawet pewną naiwnością. Zaskakiwały ją nagle u progu niepodległości zwroty, stanowiska partii i postawy polityków. Dziwiło ją to, że Piłsudski nie ubiegał się o stanowisko prezydenta.

### **„Na moich rękach stygł”**

Wkrótce stała się jednym z najbliższych świadków zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza. „Tak się złożyło, że na moich rękach stygł i że to ja zamknęłam mu oczy i twarz ułożyłam do wiecznego spokoju” – wspominała. Opisała ów dzień szerzej dziesięć lat później na łamach „Gazety Polskiej”: „W dzień, kiedy go zabito, byłam po raz pierwszy w życiu na wernisażu. Poszłam tam pod wrażeniem obrzydliwych wypadków z okazji przysięgi Prezydenta, stałam w westybulu z innymi osobami i z wielkim niepokojem oczekiwałam przybycia p. Narutowicza. Pamiętam, że mówiłam o tym, jak łatwo może ktoś w tym tłumie znowu dopuścić się jakiej

zniewagi. Po wejściu Prezydenta tłum ruszył za nim schodami i do sali na prawo, ja zaś z malarzem Janem Henrykiem Rosenem, wówczas także urzędnikiem MSZ, weszliśmy do sali na wprost schodów, gdzie wisiał jego obraz. [...] Mówiliśmy, że tłoczyć się razem z socjetą na pierwsze miejsce nie ma sensu. »Tak«, powiedziałam, »ale wśród nas byłby bezpieczniejszy«. [...] W tej chwili za nami padły trzy suche, ciche strzały. Twarz Rosena zrobiła się zupełnie szara: »To nie tu, to coś na ulicy«, powiedział bez cienia przekonania i oboje wpadliśmy na górną platformę schodów, którymi w pośpiechu zaczęły się tłoczyć płaczące i krzyczące panie<sup>108</sup>.



■ Wyprowadzenie trumny z ciałem zamordowanego 16 XII 1922 r. prezydenta Gabriela Narutowicza z Belwederu, 19 XII 1922 r. Fot. domena publiczna


Iłakowiczówna została jako była sanitariuszka wezwana do pomocy, ale pomoc była już daremna. „Prezydenta trzymało kilka osób w pozycji półleżącej na króciutkiej ławeczce [...]. »Połóżmy go na podłodze«, powiedziałam. Uklękałam i oparto go o mnie klęczącą. [...] U stóp Prezydenta siedział na krześle zabójca... Oficer, biały jak papier, trzymał mu łokcie skrzycone w tył. Zabójca powiedział: »Proszę mnie nie szarpać, nie będę uciekał«. Miał twarz kamienną, nie patrzył na zabitego. Wydało

<sup>108</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 156–157.

mi się okropne, aby Prezydent, o ile jeszcze coś widział, musiał ciągle na niego właśnie patrzeć. Błagałam kogoś, aby go zabrali. Wyprowadzono go do sali, gdzie wisi *Grunwald*. Jakiś przygodny doktor był cały czas przy nas i zapewnił mnie, że Prezydent od razu nie żył [...]. Ogarnęła mnie wielka troska o wygląd twarzy Prezydenta. Zamknęłam mu oczy i zawiązałam twarz jego własnym białym szalikiem. Bolało mnie uczucie osamotnienia tego trupa, którego barki i głowa tak bardzo ciążyły na moich kolanach. Zdawało mi się, może niesłusznie, że większa była złość i zgroza niż żal większości widzów tej tragicznej śmierci niewinnego. Tylko Rosen klęczał przy mnie i płakał. Cudzoziemskie mowy i polska przeplatały się koło nas”.

### Po zamachu majowym

Po zamachu majowym Piłsudski zaprosił, a właściwie wezwał Iłłakowiczównę do współpracy w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Miała zostać jego osobistym sekretarzem, a nie zwykłą sekretarką, co zresztą sam później często podkreślał. Długo wzbraniała się przed przyjęciem tego stanowiska, nie chcąc opuszczać MSZ i przechodzić do nieznanej jej wojskowej służby. Pertraktacje z Marszałkiem mogły wydać się zbyt śmiałe i wypadały nieraz dość zabawnie, jak wynikało z jej wspomnień, zapewne nieco literacko wzbogaconych.

 **Była jednym z najbliższych świadków zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza: „Tak się złożyło, że na moich rękach stygł i że to ja zamknęłam mu oczy i twarz ułożyłam do wiecznego spokoju”.**

**K. Iłłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, Warszawa 2018, s. 156.** 

Długo tłumaczyła, że nie nadaje się na to stanowisko, bo nie jest już socjalistką, tylko konserwatystką, że jest wierząca, i to głęboko, że chodzi do kościoła i do spowiedzi. Piłsudski zbywał dobrotliwie te wymówki, traktując je jako swoistą grę lub kokieteryę. Kiedy to nie dawało rezultatu, chwyciła się ostateczności, mówiąc, że nie lubi wojska. „To źle – powiedział Piłsudski – to bardzo źle. To polska zła cecha, niechęć do żołnierza. Wojsko to najlepsze, co u nas może być, a ty ośmielasz się nie lubić. Gdzie to można takie rzeczy! No, ale mniejsza...”<sup>109</sup>.

---

<sup>109</sup> Tamże, s. 176.



W końcu jednak uległa, ponieważ Marszałkowi nie wypadało odmawiać, i objęła stanowisko w gmachu ministerstwa przy ulicy Królewskiej. Do jej obowiązków należało prowadzenie korespondencji napływającej do Piłsudskiego w zastraszających ilościach. Miała także przyjmować gości, być swego rodzaju gospodynią w jego gabinecie i nieco ocieplać surowe środowisko wojskowe. Obawiała się, że nie sprosta nowym obowiązkom, ale szybko się w nie wciągnęła i załatwiała wiele spraw w imieniu Marszałka, bowiem dał jej wolną rękę w urządzaniu gabinetu oraz ministerialnego otoczenia.



■ Uroczystość wręczenia Nagrody Literackiej m. Wilna im. Adama Mickiewicza Kazimierze Iłłakowiczównie na posiedzeniu Rady Miejskiej. Siedzą od lewej: prof. Marian Zdziechowski, bp Władysław Bandurski, Kazimiera Iłłakowiczówna, wojewoda Władysław Raczkiewicz, radna Iwaszkiewiczowa, prezydent miasta Józef Folejewski, 1930 r. Fot. NAC

Pierwszą trudną próbą była oficjalna wizyta prezydenta Ignacego Mościckiego, którego znała jeszcze ze Szwajcarii – później poszło już łatwiej. Największym ciężarem w jej pracy była ogromna ilość korespondencji. „Było po kilka, kilkanaście

podają dziennie. Miało to urosnąć do trzydziestu tysięcy rocznie, a dwustu pięćdziesięciu tysięcy w ciągu dziewięciu lat, ale – tymczasem można się było drobiazgowo nad każdym listem zastanowić”<sup>110</sup>. Istny potop listów spłynął z okazji imienin Marszałka i jego wyjazdu na Maderę w 1931 roku. Jak wyliczała, „milion czterdzieści tysięcy sztuk! [...] Było tego dwie i pół tony, które przy przewiezieniu w 1936 roku do Muzeum Belwederskiego, stanowiły ładunek dwóch parokonnych platform. Był to rodzaj ogólnego hołdu, który sprawił wielki kłopot, i na Maderze, i u nas, swymi rozmiarami”. Nie zawsze tak było: „Przychodziły też brudne, ohydne anonimy, od których serce waliło i nie można było potem jeść ani spać spokojnie”.

 **W Ministerstwie Spraw Wojskowych do jej obowiązków należało prowadzenie korespondencji napływającej do Piłsudskiego w zastraszających ilościach. Miała także przyjmować gości i nieco ocieplać surowe środowisko wojskowe.** 

Gros korespondencji stanowiły listy z najróżniejszymi prośbami, pamiątkami i podarunkami, a też hołdami i wyrazami uznania. Wśród prośb były tak dziwne jak życzenie, by Marszałek został ojcem chrzestnym, oczywiście pośrednio i na odległość. I tak, dzięki wstawiennictwu Iłłakowiczówny, „chrześniaczką Marszałka została między innymi nieprawa córeczka złodzieja poszukiwanego przez policję. Oburzenie pułkownika żandarmerii, który z tym do mnie przyszedł, przyjąłam pogodnie uwagą, że tego rodzaju duszyczka wszak jeszcze bardziej potrzebuje dobrego ojca chrzestnego niż inne”.

### **Anegdoty z Belwederu i walka o dobre imię Polski**

Wokół Marszałka już za jego życia powstawały legendy i plotki. Iłłakowiczówna zdawała sobie sprawę ze swej sytuacji; wiedziała, że jej współpraca z Piłsudskim budzi różne reakcje i domysły. Obracała się nadal w kręgach ziemiańskich, artystycznych i literackich, była związana, choć już luźniej, ze środowiskiem „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”. Sporo opowieści na ten temat zamieściła poetka w *Ścieżce obok drogi*: „W Bristolu na korytarzu rzuciła mi się któregoś dnia na szyję dawno

---

<sup>110</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: tamże, s. 206, 204–205, 204, 206.



■ W 1935 r. Kazimiera Iłkiewiczówna odebrała Państwową Nagrodę Literacką; na pierwszym planie: Kazimiera Iłkiewiczówna i min. Wacław Jędrzejewicz; na drugim planie: prof. Józef Ujejski (pierwszy od lewej), Leopold Staff (czwarty od lewej), Wacław Sieroszewski (pierwszy od prawej). Fot. NAC

niewidziana przyjaciółka, śliczna, rozpieszczona Madzia Kossakówna. – Ach, cóż też o tobie wszystko opowiadają! Ach, jakie strasznie wojskowe rzeczy... Tylko nie przecz moja droga, bo to takie szykowne, kiedy ludzie dużo o człowieku mówią! Podobno masz rangę wojskową, a w razie pogrzebu pochowają cię z orkiestrą wojskową. W tym czasie jedna z ciotek powiedziała: »Uważaj, ma chère [moja droga], atmosfera koło ciebie jest dziwnie niebezpieczna. Proszę cię na wszystko, soyez prudente [bądź ostrożna]«. To mi przypomniało osoby, które, kiedy wyjeżdżałam na front, polecały ze łzami, kreśląc mi krzyżyk na czole: »Tylko zmiłuj się, uważaj na aeroplany«<sup>111</sup>.

<sup>111</sup> Tamże, s. 232.





■ W 1936 r. Kazimiera Iłłakowiczówna (druga od prawej) znalazła się w gronie laureatów Nagrody Akademii Niezależnych; od lewej: Wojciech Bąk, Ferdynand Goetel, Zofia Nałkowska, Józef Wittlin, Światopełk Karpiński (pierwszy od prawej). Fot. NAC

Do anegdot zaliczyć można misję prasową, której podjęła się Iłłakowiczówna. Piłsudski ogłaszał dawniej artykuły publicystyczne także w prasie popularnej, czemu nawet się dziwiła. Kiedyś dał jej do przepisania swój artykuł i zaproponował, żeby spróbowała znaleźć wydawcę. Chętnie podjęła się zadania ciekawszego od żmudnej pracy biurowej. W rozmowie zapytała tylko, jakiego żąda honorarium. Padła suma 8 tys. złotych, co było wtedy kwotą zawrotną. Zadzwoiła do dwóch redakcji, ale przeraziły się one wymienioną stawką. „Kurier Poranny” natomiast kupił od razu artykuł Marszałka, nie okazując zdumienia ceną.

Iłła triumfalnie wróciła do ministerstwa i położyła grubą kopertę z pieniędzmi przed Piłsudskim, ten zaś wykrzyknął: „A to historia! – I nagle roześmiał się głośno, z niepowstrzymaną wesołością. – To z ciebie zuch, widzę. A mówią, że literatura nie popłaca!”<sup>112</sup>. Tyle tylko, jak się później okazało, że Piłsudski dostał osiem tysięcy złotych za wszystkie poprzednie artykuły razem. A pieniądze poszły oczywiście na cele charytatywne, „na biednych”, jak się wyraziła.

<sup>112</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: tamże, s. 247, 256, 267–268.

Znużona uciążliwą pracą biurową poetka kilkakrotnie prosiła Marszałka o zwolnienie i przeniesienie do MSZ. Nie zgodził się i przekonał ją, by pozostała w jego gabinecie. Wymogła jednak z czasem zgodę na wyjazdy zagraniczne i prelekcje na temat Polski w ważniejszych krajach Europy. Piłsudski przystał na to pod warunkiem, że będzie dalej wypełniała swe obowiązki biurowe.

 **Obracała się nadal w kręgach ziemiańskich, artystycznych i literackich, była związana, choć już luźniej, ze środowiskiem „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”. Sporo opowieści na ten temat zamieściła poetka w *Ścieżce obok drogi*.** 

Pod koniec lat dwudziestych rozpoczęła zatem nową, ważniejszą działalność, którą będzie prowadzić przez następne dziesięć lat, aż do wybuchu II wojny światowej. „Odczyty dla cudzoziemców miałam po angielsku w latach 1929–1934 w Londynie, Pradze, Genewie i Kopenhadze. Zobaczyłam wówczas, że wszędzie jest także pełno Polaków, robotników i rzemieślników, którzy marzą o tym, żeby im coś o Polce powiedzieć. Wymyśliłam wtedy taką formułę odczytów polskich, które nazwałam recytacjami, a w których dostępne, popularnie pisane wiersze, przeplatałam opowiadaniem o Polsce. Wiersze były religijne i publicystyczne, z tych ostatnich wiele o Marszałku”. Działalność ta nie należała do łatwych. Na Zachodzie Polska była nieznaną, często traktowaną nieufnie, podejrzliwie, a nawet wrogo; przeważały stereotypowe opinie o polskim konserwatyzmie i katolicyzmie, o antysemityzmie i o dyktatorze Piłsudskim...

### **Po śmierci Marszałka**

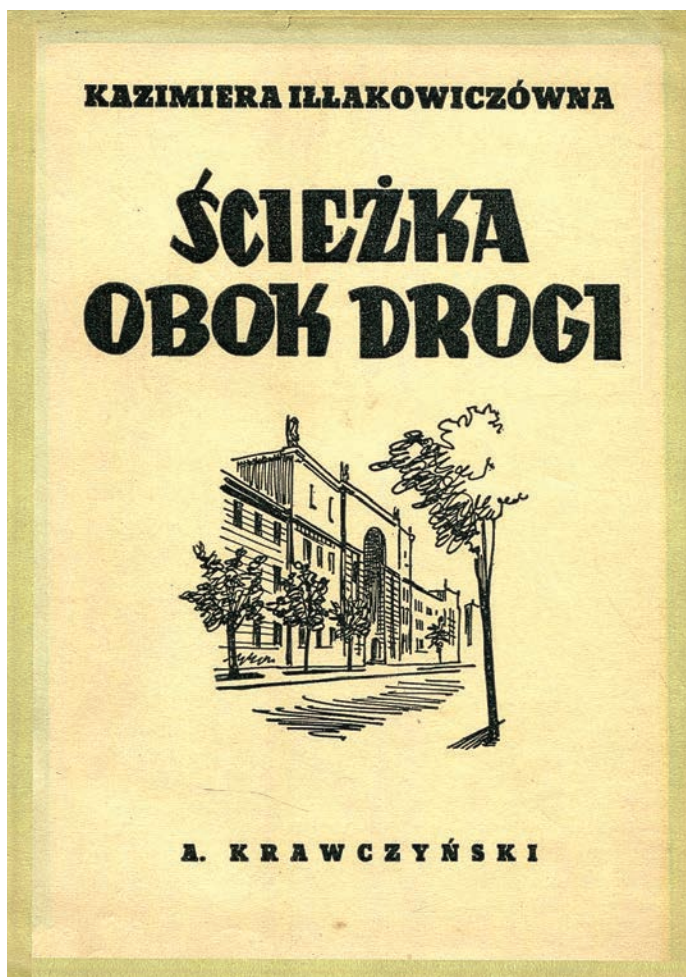
Śmierć Piłsudskiego w 1935 roku zastała Iłłakowiczównę w Rzymie. Wróciła w przeddzień pogrzebu. Z trudem dostała się na uroczystości. „Przechodzili za tą trumną wszyscy, wszyscy. Rząd, goście cudzoziemscy, duchowieństwo, dostojnicy, sztuka, literatura, urzędnicy, delegaci. Przesuwali się, jak się przesuwają cała przeszłość naraz przed oczyma tonącego. Dobrzy i źli, zasłużeni i niezasłużeni; jakże wielu takich, z którymi kruszyłam kopię o cześć Marszałka w latach 1918–1926. Nie czułam zawiści o miejsce. Czy nie wszystko jedno, gdzie się stoi i skąd się patrzy, skoro Marszałek nie żyje!”



■ Trumnę Józefa Piłsudskiego przewieziono Alejami Ujazdowskimi na Pole Mokotowskie, gdzie odbyła się defilada wojskowa na cześć zmarłego, 17 V 1935 r. Fot. PAP/repr. Archiwum Marian Leśniewski



Potem już tylko przypadkiem zobaczyła w tłumie na ulicy Filtrowej trumnę Marszałka w kondukcje pogrzebowym opuszczającym Warszawę w drodze do Krakowa: „Trumna ukazała się, sunąc cicho, w asyście wojskowej, na ustawionej wysoko platformie, zresztą bez uroczystego orszaku. U dołu, dookoła platformy, pod deszczem, cisnął się tłum ludzi. Już nie w mundurach, cylindrach i orderach, bez żadnego splendoru. W cyklistówkach, w wykrzywionych butach, w płaszczach od deszczu całych w plamy, w jesionkach pamiętających bodajże jeszcze trzy zabory... W chustkach, z paczkami, z gołą głową... Kilkadziesiąt par rąk trzymało się boków i tyłu platformy i tymi rękami cały tłum zdawał się być związany nierozzerwalnie z trumną. Ci, których nigdzie nie przepuszczono, ci, którzy przedarli





się przez wszystkie kordony i których nikt już nie myślał odpędzać, chociaż nie mieli żadnych biletów, żadnych przywilejów ani żadnych oficjalnych obowiązków, a może nawet żadnych zasług... I tam pomiędzy tymi niezasłużonymi a panem Marszałkiem, wśród rąk trzymających się trumny, pozostało moje serce”.

Z głębi duszy i na pamiątkę zebrała swe wspomnienia w *Ścieżce obok drogi*, składając osobisty, ale bardzo dyskretny hołd Marszałkowi i jego żołnierskiemu otoczeniu, ludziom wyżej i niżej postawionym, bez których Polska by nie powstała.

Książka, zdawałoby się, niewinna, wzbudziła jednak różne kontrowersje, nawet wśród zwolenników Piłsudskiego. Zarzucano jej, że jest zbyt osobista i subiektywna, że zawiera nieściśności w szczegółach, że wynosi osobę autorki ponad Marszałka. Nie brano pod uwagę, że książka poetki, na w pół literacka, była przede wszystkim serdecznym pożegnaniem.

### Europejska misja poetki

Dopiero po dłuższym czasie wróciła do dawnych zajęć w MSZ, kontynuowała też swe wyjazdy z prelekcjami o Polsce do wielu krajów Europy. Był to czas narastającego niepokoju, fali niemieckiego nacjonalizmu po dojściu Hitlera do władzy, atmosfery niepewności i obaw przed nową wojną. W trakcie swych podróży, z których składała raporty w MSZ, spotykała się najczęściej z niechęcią wobec Polski, nawet w środowiskach akademickich słyszała wrogie opinie i widziała uprzedzenia.

 **W raporcie ze Szwajcarii odnotowała: „W miarę, jak posuwała się podczas tournée, napotykała prelegentka na spiętrzoną nieufność już nie tylko u sfer uniwersyteckich, zawsze w krajach liberalnych niechętnych Polsce, ale i u najszerszych sfer informowanych przez prasę jednym tchem o Anschlussie i o ultimatum polskim [wobec Litwy]”.** 

W Niemczech Hitler dawno już doszedł do władzy, a Iłłakowiczównę dopytywano o dyktaturę Piłsudskiego, zestawiając Polskę z Niemcami. Gdy w całej niemal Europie panował różnego rodzaju antysemityzm, pytano ją o antysemityzm polski, tak jakby był porównywalny z niemieckim. Jej misja była więc niełatwa, starała się nie występować w roli polityka, którym nie była, ani nawet dyplomaty, lecz przede wszystkim pisarza przedstawiającego nieznaną bliżej, niemal egzotyczny kraj



Kazimiera Iłakowiczówna. Fot. NAC

na wschodzie Europy, prostując przy tym wiele uprzedzeń i obiegowych opinii na temat Polski. Z raportów dla MSZ można wnosić, że była to bardzo ważna i potrzebna działalność, w najwyższym stopniu w tych warunkach patriotyczna.



Na początku 1937 roku odbyła podróż po Skandynawii na zaproszenie środowisk akademickich. W Szwecji i Norwegii spotkała się z niechętnym stosunkiem do Polski, zwłaszcza do katolicyzmu i systemu politycznego. „W Norwegii – pisała –

akademiczki są bardzo czerwone i przekonane, że Polska jęczy pod surową dyktaturą”<sup>113</sup>. W Szwecji po jej odczycie o Piłsudskim wywiązała się dyskusja z kobietami ze środowiska akademickiego: „W rozmowie, która zesłała na rozwody, panie te wyrażały swoje obrzydzenie do katolickiego systemu bezrozwodowego, uważając go za głęboko niemoralny i krzewiący rozpustę”. Nie pominięto również kwestii żydowskiej „wśród długiej i beznadziejnej dyskusji - wspominała - w której nie mogłam oczywiście bronić bicia Żydów, ale starałam się uświadomić moje interlokutorki o ich liczbie w Polsce i o ich zupełnej rasowej i obyczajowej odrębności”.

### Przeciw zarzutom antysemityzmu

W roku 1937, a więc w czasie, gdy całą Europę zalewała fala antysemityzmu, a w Niemczech obowiązywały już ustawy rasowe, Iłakowiczówna wygłosiła w Londynie odczyt *Moi przyjaciele Żydzi* dla koła Kobiet Uniwersyteckich.

Mówiła w nim m.in.: „Dla mnie jako katoliczki, niewątpliwie jest, że wszystko można rozwiązać, stosując zasady wiary chrześcijańskiej i nie widzę powodu, aby rozstrzygać kwestię żydowską z wykluczeniem tych zasad. Przekonanie to stało się może głównym powodem, dla którego w moim życiu, w moim osobistym doświadczeniu, nigdy żaden problem żydowski nie powstał”.

 **W Niemczech Hitler dawno już doszedł do władzy, a Iłakowiczównę dopytywano o dyktaturę Piłsudskiego, zestawiając Polskę z Niemcami. Gdy w całej niemal Europie panował różnego rodzaju antysemityzm, pytano ją o polski antysemityzm, tak jakby był porównywalny z niemieckim.** 

W następnym, 1938 roku odwiedziła Holandię i Szwajcarię, gdzie była już tak nieżyczliwie przyjmowana, że musiała się liczyć z odwoływaniem spotkań. Na Zachodzie Polskę wyobrażano sobie jako kraj pod rządami podobnymi do tych w hitlerowskich Niemczech. W raporcie ze Szwajcarii odnotowała: „W miarę, jak posuwała się podczas tournée, napotykała prelegentka na spiętrzoną nieufność już nie tylko u sfer uniwersyteckich, zawsze w krajach liberalnych niechętnych Polsce,

---

<sup>113</sup> Cyt. ten i cztery kolejne za: J. Kuciel-Frydryszak, *Iłła. Opowieść o Kazimierze Iłakowiczównie*, Warszawa 2017, s. 207–213.

Podczas prelekcji w wielu krajach Europy Kazimiera Iłakowiczówna dzielnie radziła sobie z przeciwnościami, wyjaśniała i zręcznie rozładowywała konflikty, prostowała fałszywe opinie o Polsce, a przy okazji opowiadała językiem pisarza i poety o swoim kraju, który pozostawał w oczach Zachodu obcy i nieznan.

ale i u najszerszych sfer informowanych przez prasę jednym tchem o Anschlussie i o ultimatum polskim [wobec Litwy], i to w taki sposób, jakby te oba posunięcia były wynikiem jednej zmywy. Atmosfera była tak gęsta, że organizatorowie i zurychscy, i berneńscy zastanawiali się nad tym, czy nie wycofać się w porę z honorem i nie odwołać odczytu, i że prelegentka w tym samym czasie zapytywała posła, czy nie zaprzestać tournée”.

Autorka *Ścieżki obok drogi* dzielnie radziła sobie z tymi przeciwnościami, wyjaśniała i zręcznie rozładowywała konflikty, prostowała fałszywe opinie o Polsce, a przy okazji opowiadała językiem pisarza i poety o swoim kraju, który pozostawał w oczach Zachodu obcy i nieznan.

### Wojenna poniewierka

Na początku września 1939 roku zakończyła się jej służba państwowa w niepodległej Rzeczypospolitej. Pod koniec sierpnia nakazano ewakuację urzędu, w którym pracowała. Wierzono, że będzie to przerwa krótkotrwała. Już po niemieckiej napaści, po pierwszych nalotach, ukazał się 3 września w ostatnim numerze pisma „Prosto z Mostu” niezwykle, powstały oczywiście wcześniej wiersz poetki *Modlitwa za nieprzyjaciół*:

Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!...  
Panie...  
...nad miotanymi szaleństwem i grozą,  
nad zamkniętymi w więzieniach,  
nad czekającymi wybawienia  
za kolczastym drutem obozów...  
...Nad niewinnymi i nad ich rodzinami...  
Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!...

Nad schylonymi przed fałszywym bogiem,  
Nad leżącymi pustką i odłogiem...  
Nad posłusznie idącymi mrowiem ku przepaści  
zmiłuj się, Boże, i na zgon namaścij.

Zdejm z oczu ginących bielmo,  
zdeptanym daj ucztę weselną:  
niechaj Twój anioł z nimi chleb przełamię...  
Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami.

Nad nienawidzącymi zmiłuj się, Boże.  
Nikt z nas już nic uczynić nie może...  
Wszak mieli sztandar, dziś znakowi kłamią.

Czerwono-czarny był... cóż gdy niewierni,  
Stali się obu – czerwieni i czerni.  
Wyschły im źródła łask...  
Wejrzyj na nich jeszcze raz,  
zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!

Spuść im Twą miłość, otwórz oczy ślepe...  
Chcieliśmy zdziałać to – nie możemy sami,  
Chcieliśmy sercem, lecz ich serca – wściekle.  
Zmiłuj się, Boże, nad Niemcami!

Iłakowiczówna wyruszyła ewakuacyjnym szlakiem przez Karpaty do Rumunii. Jeszcze na granicy zastanawiała się, czy nie pozostać w kraju. Później twierdziła nawet, że została wywieziona, że gdyby nie służbowe polecenie wyjazdu, wróciłaby do Warszawy.

W Rumunii nie chciała pozostawać bezczynna – w przeciwieństwie do wielu polskich uchodźców oczekujących na wyjazd na Zachód. Dzięki wcześniejszym kontaktom dyplomatycznym i znajomościom ze znaczącymi rodzinami rumuńskimi znalazła zajęcie prywatnej nauczycielki języków, a dzięki temu – utrzymanie,

jak się okazało, do końca wojny. Zamieszkała w mieście Kluź w Siedmiogrodzie i przeżyła tam większość wojny, zmieniając tylko z konieczności mieszkania. Kiedy Siedmiogród zajęli Węgrzy, jej położenie się pogorszyło, ale dzięki silnemu charakterowi, wewnętrznej dyscyplinie i zdolności nawiązywania kontaktów z ludźmi radziła sobie w każdym warunkach.

Sytuacja wojenna nie sprzyjała systematycznej twórczości, Hłakowiczówna napisała jednak sporo wierszy pod wpływem chwil i wydarzeń – spontanicznie, jak sama twierdziła. Były to m.in. takie utwory, jak *Umarli... znajomi... kochani...*, *Grób polskiego żołnierza*, *Pogrom w Kolozsvárze* i *Pieśń najprostsza*, a także strofy poświęcone Katyniowi, które nigdy nie ujrzały światła dziennego w PRL: *Matka Boska Katyńska* oraz *Kolęda Katyńska* – tę ostatnią opublikowała w „Tygodniku Polskim” na Węgrzech w 1943 roku.

### **Kolęda Katyńska**

Kiedys może wielki muzyk wstanie,  
nieme rzędy weźmie na klawisze,  
wielki pieśniarz polski krwią i łzami  
balladę straszliwą napisze.

Kiedys piasek ten pod sosenkami  
– przyjdą ludzie, bożą, wolną ciszą  
wziąć na chusty... Dzieci dzwoneczkami,  
światłem, kwieciami, srebrem zakołyszają.  
Procesjami piasek będą nieśli  
do Pekinu, Moskwy i Madrytu.  
I powstaną nowe całkiem pieśni,  
całe w oczach i skrzydłach u szczytu.  
I powstaną niesłyszane wieści,  
dziwne serca, ciała pełne blasku...  
I Prawdę znów ucieleśni  
Duch  
żywym Słowem – z katyńskiego piasku.

## „Na wygnaniu w Poznaniu”

Długo po wojnie nie mogła się zdecydować na powrót do kraju. Odcięta właściwie od świata, nie była tak dobrze zorientowana politycznie jak polscy emigranci na Zachodzie. Miała nadzieje, że sytuacja w Polsce jakoś się unormuje – najgorszego nie podejrzewała. Wstrzymywały ją także względy materialne: niepewność zatrudnienia i utrzymania, brak mieszkania w zrujnowanej Warszawie. Obawiała się, że byłaby obciążeniem dla siostry Barbary, która przeżyła wojnę w stolicy. Nawiązała jednak kontakty z redakcjami i wydawnictwami w kraju, proponując im swe prace. Julian Tuwim – znała go dobrze jeszcze sprzed wojny – namawiał ją do powrotu, obiecując, że znajdzie w nowych warunkach właściwe dla siebie miejsce.



Mieszkanie-pracownia Kazimierzy Iłłakowiczówny w Poznaniu.  
Fot. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu



■ Od 1948 r. do śmierci Kazimiera Iłłakowiczówna mieszkała w kamienicy na poznańskich Jeżycach przy ul. Gajowej 4. Dziś mieści się tam muzeum jej poświęcone, stan w 2007 r. Fot. Radomil talk, Wikimedia Commons

Władze komunistyczne w kraju zabiegały jeszcze wtedy o powrót z emigracji znanych osób – ich nazwiska uwiarygodniłyby nowe porządki. Po dwuletnich wahanach, załatwianiu urzędowych formalności, po długiej i wyczerpującej podróży stanęła w Warszawie w końcu 1947 roku. Na dworcu powitała ją oficjalna delegacja z pisarzem Jarosławem Iwaszkiewiczem i historykiem sztuki Juliuszem Starzyńskim na czele. Na tym jednak cała pomoc i wsparcie dla poetki się skończyły. Nikt oficjalnie nie zamierzał publikować książek dawnej sekretarki Piłsudskiego ani tym bardziej dawać jej odpowiedzialnej pracy w nowym ustroju. Od 1948 roku zapanował

w całej kulturze propagandowy socrealizm – życiorys Hłakowiczówny i jej twórczość przeczyły jego hasłom, były niemal prowokacją. Kto odważyłby się wydrukować wówczas taki wiersz jak *Skazaniec* (tom *Poezje*, Białystok 1996)?

Wymierzono mu śmierć i wstyd,  
pozostali najbliżsi w hańbie.  
Prawo  
stąpało po nim: dotąd słyhać tych morderczych stąpań zgrzyt.  
Niesławą  
tarcza splamiona zapomniany grób osłania –  
aż po dzień, kiedy Dike na nowo się ocknie,  
przeciw sędziom i katom jak wichura się rozdąsa,  
a skazańcowi stawiać pocznie  
na zapomnianym grobie dźwięczny pomnik z brązu.

Była więc zdana – jak poprzednio – na siebie, do czego się już przyzwyczała; uważała zresztą, że nie powinno się liczyć na środki do życia z uprawiania literatury, lecz trzeba mieć jakieś praktyczne zajęcie. Zaczęła jeździć po całym kraju w poszukiwaniu stałej posady i wcale nie uważała tego za upokorzenie. Znalazła w końcu swoje miejsce w Poznaniu, „na wygnaniu w Poznaniu”, jak głosił tytuł jej wiersza.

I jak wcześniej – utrzymywała się z udzielania lekcji języków obcych. Z czasem zgromadziła sporą grupę wiernych uczniów, z których wyrosło paru tłumaczy. Rozpoczęła też solidne prace przekładowe z literatury niemieckiej i rosyjskiej. Wtedy powstał najlepszy dotąd przekład *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja. Te trudne początki w kraju, życie codzienne, zabiegi i kłopoty, realia całkiem przyziemne, ale i odbijające się w twórczości poetki, można poznać z obszernej korespondencji z siostrą Barbarą<sup>114</sup>.

### „Rozstrzelano moje serce”

Hłakowiczówna należała do tych nielicznych pisarzy, którzy nie ulegli wpływowi komunizmu – w przeciwieństwie do wielu jej kolegów po piórze w pierwszym dziesięcioleciu PRL. Żyła na osobności, nie brała udziału w życiu środowiska literackiego.

<sup>114</sup> K. Hłakowiczówna, *Listy do siostry Barbary Czerwijowskiej z lat 1946–1959*, Poznań 2014.

Dopiero po śmierci Stalina w 1953 roku i w początkach tzw. odwilży lat 1955–1956 wydano kilka tomików jej wierszy, starannie zresztą ocenzone, i tom prozy wspomnieniowej *Z rozbitego fotoplastykonu*, nieco później również wspomnieniowe *Niewczesne rozważania*. Po krwawym stłumieniu strajków i demonstracji w Poznaniu w czerwcu 1956 roku napisała wiersz *Rozstrzelano moje serce*, opublikowany w październiku w szczecińskim tygodniku „Ziemia i Morze”, zlikwidowanym już w 1957 roku.

Chciałam o kulturze napisać  
naprawdę inteligentnie,  
lecz zaczęły kule świstać  
i szybko dygotać, i pękać.  
„Pochyliłam się” – jak każe przepis –  
nad dziejami dwudziestolecia,  
ale z pióra kleks czerwony zleciał  
i kartki ktoś krwią pozlepiął.

Rym się na gromadę zwłókł;  
jest go dosyć... tyle pokoleń...  
Lecz zbryzgano mózgiem bruk  
i bruk się wzdyma powoli.  
Myśleć zaczął, choć ledwo się dźwiga  
i do zapytań ośmiela:  
„Czemu zawsze rządzi inteligent,  
A do robotników się strzela?”

Niemy dotąd warknął koci łeb,  
splunęła granitowa kostka:  
„Znowu żeśmy się dali wziąć na lep,  
położono nas – jak zawsze – mostem”.  
A ja na tym moście jak kiep  
do essayu oczy przysłaniam,  
krew nie płynie już, już tylko skrzep...



■ Poznań, czerwiec 1956 r.: sowiecki czołg opanowany przez powstańców (powyżej), czołgi na opustoszałym pl. Stalina (dziś: pl. Adama Mickiewicza, poniżej). Fot. AIPN



Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.  
 O kulturze... Próba wzniosłych syntez,  
 artystycznych intuicji zgranie...  
 Ja nie mogę... Ani kwarty, ani kwinty.  
 Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.  
 Ni gorące ono, ni zimne.  
 Szkoda kul. Szkoda leków na nie.  
 Moje serce... wszak to tylko rymy...  
 Rozstrzelano moje serce w Poznaniu.



■ Wiersz Iłakowiczówny o Powstaniu Poznańskim wydrukował tygodnik „Ziemia i Morze”, zwany symbolem Szczecińskiego Października, 27 X 1956 r. Fot. domena publiczna



Kazimiera Iłakowiczówna. Fot. PAP/CAF

Poezja Iłakowiczówny była wszechstronna, poetka czerpała z głębokich, bolesnych przeżyć osieroconego dzieciństwa, z przywoływania obrazów Północy, Kresów, zaścianków i dworów, z wydarzeń prowincjonalnych i światowych. Przeważała w jej twórczości liryka osobista, ale pisała też wiersze patriotyczne, religijne, okolicznościowe, utwory dla dzieci. Jej postawa pozostała konsekwentna od młodości w czasie I wojny, przez okres służby w II RP, po życie w PRL. W kraju nie brała udziału w życiu publicznym, ale kiedy należało, zaznaczała swą postawę, zabierając głos.

### **Doktorat honoris causa w sublokatorskim pokoju**

Historię jej życia w siermiężnej i zakłamej PRL ubarwiają anegdoty przytaczane przez przyjaciół poetki. „W 1953 roku, po śmierci Stalina, na zebraniu poznańskich literatów uczczono jego pamięć minutą milczenia. Wszyscy wstali, pochylili głowy,



■ Grób Kazimierzy Iłhakowiczówny na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, stan w 2008 r. Fot. domena publiczna

panna Kazimiera natomiast powoli i dość ostentacyjnie przeżegnała się. – Co też pani zrobiła? – spytał potem przerażony o nią Leszek Prorok. – No cóż – odparła – każdy czci czyjaś pamięć tak, jak umie!”<sup>115</sup>.



Po protestacyjnym Liście 34 w obronie kultury z 1964 roku, którego zresztą nie podpisała, władze PRL zaatakowały sygnatariuszy, pisarzy i intelektualistów. Na partyjnym zebraniu w Poznaniu miejscowy sekretarz straszył ich karami, żądał zbiorowego potępienia. W ciszy, która zapadła po jego groźbach, rozległ się głos Iłhakowiczówny: „Nie znam się, oczywiście, na polityce, boleję jednak nad tym,

---

<sup>115</sup> Cyt. ten i trzy kolejne za: J. Siedlecka, *Panna Kazimiera*, w: *taż, Wypominków ciąg dalszy*, Warszawa 1999, s. 59–67.

że tak wybitni koledzy jak [Paweł] Hertz czy Antoni Słonimski umrą niedługo z głodu! – W Polsce Ludowej nikt jeszcze z głodu nie umarł – zdenerwował się sekretarz. – Jak to? – zapytała poetka – a kto ośmieli się ich teraz drukować, wydawać?”

Przykrość chciał jej wyrządzić młody wówczas poeta i kontestator Stanisław Barańczak. Po jej tomie wierszy *Szeptem* z 1966 roku opublikował złośliwą recenzję *Z nowości literatury dziecięcej*. Przykrości nie wyrządził – nie takie rzeczy widziała i przeżyła. W obronę wzięli Iłakowiczównę nawet niektórzy krytycy peerelowscy, zapewne przeciw młodszemu, gniewnym następcom.

 **Długo po wojnie nie mogła się zdecydować na powrót do kraju. Miała nadzieje, że sytuacja w powojennej Polsce jakoś się unormuje – najgorszego nie podejrzewała.** 

Pod koniec życia poetki, gdy nie można było przemilczać jej twórczości, władze Poznania uznały, że należałoby ją jakoś uhonorować, i zaproponowały jej lepsze mieszkanie zamiast sublokatorskiego pokoju, gdzie od początku mieszkała. Pofatygował się do niej osobiście sam sekretarz KC PZPR Wincenty Kraśko, żeby ją do tego przekonać. „Któregoś dnia, niezapowiedziany, złożył jej wizytę ze swoją żoną, zapukał do drzwi. – Pan kto? – zapytała twardo Iłła. – Gospodarz – powiedział Kraśko, niezbyt może fortunnie. – Gospodarz? – odparowała. – Pan daruje, ale gospodynią tutaj jestem ja! I nie otworzyła drzwi”. Ale władzom Uniwersytetu Poznańskiego udało się przyznać jej tytuł doktora honoris causa. Cała uroczystość odbyła się, zgodnie z jej życzeniem, w sublokatorskim pokoju. Po przyznaniu Czesławowi Miłoszowi w 1980 roku literackiej Nagrody Nobla zapytano ją, co o tym sądzi: „Miłosz? Nic nie czytałam. Nie znam żadnego jego wiersza”.

Dożyła sędziwego wieku prawie 95 lat. Ociemniała pod koniec życia, wymagała pełnej opieki, którą zapewniła jej grupa oddanej poznańskiej młodzieży. Nie umierała więc samotnie na początku 1983 roku, w stanie wojennym. Była to już jej trzecia wojna...

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2019, nr 7–8.

Fot. domena publiczna





*F. Ad. Incewicz*  
1878 - 1945

## Rozdział 11

# Ferdynand Ossendowski

### Uciekinier z sowieckiej utopii

Początek roku 1945, zbliża się koniec wojny. Zrównaną Warszawę opuszczają Niemcy, nadchodzą Sowieci. W podwarszawskim Żółwinie koło Podkowy Leśnej pisarza Ferdynanda Ossendowskiego, który schronił się tam po powstaniu u znajomych, odwiedza nieznany oficer niemiecki. Następnego dnia, 3 stycznia 1945 roku, Ossendowski umiera.

 Przełożona na wiele języków powieść Ossendowskiego *Lenin* z 1930 roku przyczyniła się na Zachodzie do poznania prawdy o rewolucji sowieckiej, choć prawda ta z trudem się przebijała do opinii publicznej. Po interwencji ambasady sowieckiej we Włoszech w 1932 roku dzieło skonfiskowano, a część nakładu zniszczono. 



Nie wiadomo, jaka była przyczyna jego śmierci; nie wiadomo, o czym rozmawiano. Czy o wędrówkach Ossendowskiego po dalekiej Syberii w czasie rewolucji bolszewickiej, czy o znajomości z legendarnym „krwawym baronem” Romanem von Ungernem-Sternbergiem, który chciał tam założyć udzielne państwo i zwalczał „czerwonych”, by nie zdobyli władzy również w Azji, czy o mitycznym skarbie barona ukrytym – jak wieść niesła – po jego kłesce, rozpalającym wyobraźnię licznych badaczy i poszukiwaczy.

Być może podczas tej rozmowy pisarz jako człowiek wszechstronnie doświadczony i światowy dostał od tajemniczego niemieckiego oficera podającego się za krewnego barona Ungerna propozycję współpracy z Niemcami, usiłującymi pod koniec wojny utworzyć jeszcze front obrony przed Rosjanami posuwającymi się na zachód i zmierzającymi uparcie do środka Europy. Być może wtedy odmówił...

Taki mógłby być początek lub koniec kolejnej powieści nieznanego już i otoczonego atmosferą sensacji pisarza. Byłaby to opowieść na poły faktograficzna, na poły fantastyczna, bo trudno z pewnością dociec, co w jego awanturycznym życiu, a zwłaszcza w jego książkach, było zmyśleniem, a co prawdą.

### **Ścigany po śmierci przez NKWD**

Na cmentarzu w Milanówku, gdzie pochowano Ossendowskiego, rozegrała się wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej makabryczna scena, którą przedstawił jego biograf<sup>116</sup>. Wspominał o niej miejscowy grabarz. Oficer NKWD nakazał mu ekshumację zwłok pisarza. Wydobyto i otwarto trumnę. Sprowadzono dentystę, by zidentyfikował ciało, weryfikując stan uzębienia. NKWD poszukiwało go usilnie i nie omieszkało sprawdzić, czy rzeczywiście nie żyje. Sowietom musieli mieć doskonałe informacje.

 **W okresie międzywojennym Ferdynand Ossendowski zyskał niesłychaną popularność jako autor książek podróżniczych o tematyce egzotycznej. Był wówczas jednym z najczęściej tłumaczonych polskich pisarzy na świecie.** 

Trudno sobie wyobrazić los autora głośnej – również na Zachodzie – powieści o Leninie i komunistycznym przewrocie, człowieka znającego tajemnice znienawidzonego Ungerna, gdyby dostał się w ręce oprawców z NKWD. Zmarł szczęśliwie, by tak rzec – w samą porę. Albo ktoś pomógł mu pożegnać się ze światem.

Zamieszkały wówczas w pobliskim Stawisku Jarosław Iwaszkiewicz, obecny na jego pogrzebie, wspominał po latach: „Cała ta sprawa przyprawiała mnie o lekki dreszcz”<sup>117</sup>. Mógł zdawać sobie sprawę z tego, że uczestnicy ceremonii znaleźli się

<sup>116</sup> W. Michałowski, *Ossendowski. Podróż przez życie*, Poznań 2015, s. 9.

<sup>117</sup> W.S. Michałowski, *Wielkie safari Antoniego O. Kim był Antoni Ferdynand Ossendowski*, Warszawa 2004, s. 247.



■ Roman von Ungern-Sternberg, 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

pod ścisłą obserwacją, mógł wiedzieć o późniejszej ekshumacji. Czy zatem Ossendowskiego zamordowano, czy w sytuacji bez wyjścia popełnił samobójstwo – jak Stanisław Ignacy Witkiewicz we wrześniu 1939 roku? A może zmarł po prostu z przyczyn naturalnych?

Jego śmierć pozostaje zatem zagadką wpisującą się w burzliwe, pełne zwrotów wydarzeń, przypadków i zrządzeń losu życie pisarza – niesłychanie witalnego, ciekawego świata, obdarzonego wielką inwencją, a zarazem pracowitego, nienasyconego w penetrowaniu odległych kultur i obcych dla Europejczyka cywilizacji. Od wczesnej młodości pasjonował się podróżami, zjeździł świat wzdłuż i wszerz – szczególnie interesował go Daleki Wschód w czasach, gdy był on rewolucyjnym tygłem.

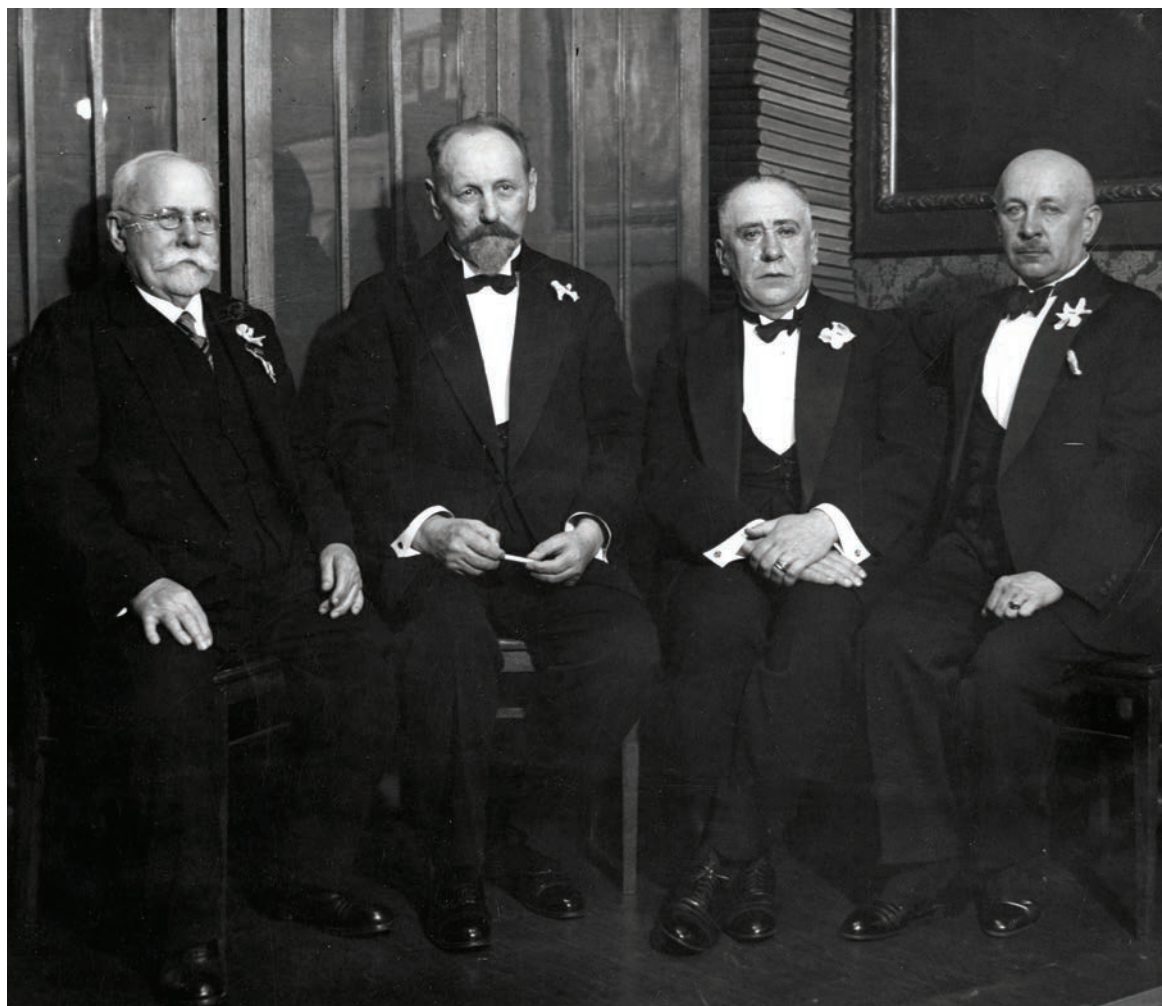
W okresie międzywojennym zyskał niesłychaną popularność jako autor książek podróżniczych i przyrodniczych o tematyce egzotycznej, czasem trącących sensacją. Był wówczas jednym z najczęściej tłumaczonych polskich twórców na świecie. Z racji licznych kontaktów na różnych kontynentach jego osobę otaczała atmosfera tajemniczości, a ta sprzyjała rozkwitowi legendy – uzasadnionej biografią pisarza i podróżnika, współtworzonej zapewne i wspomaganą przez niego samego.

### **Legenda – między zmyśleniem a prawdą**

Co jakiś czas legenda Ossendowskiego powraca. Spod pióra jego biografa Witolda S. Michałowskiego, który opublikował w 1983 roku w Kanadzie książkę *Tajemnica Ossendowskiego* (w kraju nie była wtedy mile widziana – ukazała się dopiero w roku 1990), wyszła także wcześniejsza rzecz *Testament barona Ungerna* (1972). W kolejnych dziełach zebrał wszystkie dostępne wiadomości o losach i twórczości autora *Lenina*.



■ Karykatura Ferdynanda Ossendowskiego w polskiej prasie międzywojennej. Fot. domena publiczna



■ Wręczenie dyplomów członków honorowych Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy w Polsce; od lewej: Wacław Sieroszewski, Jan Lorentowicz, Ferdynand Ossendowski, Kornel Makuszyński, 1934 r. Fot. NAC

Wykorzystał także wyniki własnych poszukiwań śladów pisarza na całym świecie, świadectwa ludzi go znających, relacje pośrednie w literaturze i archiwach. Nieraz są to informacje mało prawdopodobne, domysły i hipotezy albo czyste fantazje niemożliwe do sprawdzenia ani uwiarygodnienia. Wszystko to dowodzi jednak, że legenda Ossendowskiego jest nadal żywa i zawiera część prawdy o tej wielce interesującej i intrygującej postaci.



Jego mit wpisuje się symbolicznie w historię wszystkich naszych rodaków, którzy skazani na wygnanie w głąb Rosji wracali po odzyskaniu niepodległości do kraju i rozpoczynali jego odbudowę. Mit ów nie jest jednak, by tak rzec, tylko

tradycyjnie patriotyczno-martyrologiczny, lecz też nowoczesnie indywidualny, bowiem pojawia się w nim wiele wątków osobistych, nawet przygodowych czy awanturniczych, sporo niewyjaśnionych do dziś kontaktów międzynarodowych, powiązań i misji politycznych.

Często trudno oddzielić w jego losach fakty od kreacji, prawdę od literatury. Sam autor – jako człowiek światowy i dbały o własne interesy, wpływy i możliwie najszersze kontakty – troszczył się o to, by jego biografia była interesująca, intrygująca i równie sugestywna jak jego utwory.

### **Z Syberii do Polski przez Amerykę**

Pochodził z rodziny osiadłej na dalekich Kresach I Rzeczypospolitej zagarniętych przez Imperium Rosyjskie. Urodził się w miejscowości Lucyn w guberni witebskiej (dziś Ludza, Łotwa) w 1878 roku, a dzieciństwo i młodość spędził w Kamieńcu Podolskim. Kształcił się, jak wielu Polaków, w Petersburgu. Podróżował po całej Rosji, podjął nawet pracę na statku jako pisarz okrętowy i opłynął całą Azję szlakiem z Odessy do Władywostoku.

 **Na cmentarzu w Milanówku, gdzie Ossendowski został pochowany, rozegrała się wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej makabryczna scena. Oficer NKWD nakazał grabarzowi ekshumację zwłok pisarza. Wydobyto i otwarto trumnę. NKWD poszukiwało go usilnie i nie omieszkało sprawdzić, czy z pewnością nie żyje.** 

Z powodu udziału w zamieszkach studenckich w Petersburgu w 1899 roku musiał opuścić Rosję, wyjechał więc na dalsze studia przyrodnicze do Paryża, gdzie na Sorbonie poznał Marię Skłodowską-Curie. Wróciwszy do Rosji, został badaczem Syberii. Po wydarzeniach rewolucyjnych na ziemiach polskich w 1905 roku skazano go na zesłanie, organizował bowiem w mandżurskim Harbinie protesty przeciw represjom w Królestwie Polskim.

Podzielił los wielu Polaków podążających przymusowo na Syberię od połowy XVIII wieku – choć jego kara nie była długa i pozwoliła mu oddać się własnym pasjom. Wtedy zaczął tworzyć, a po powrocie do Petersburga zajął się także dziennikarstwem, ale tej drugiej pracy poświęcał się raczej z przyczyn zarobkowych.

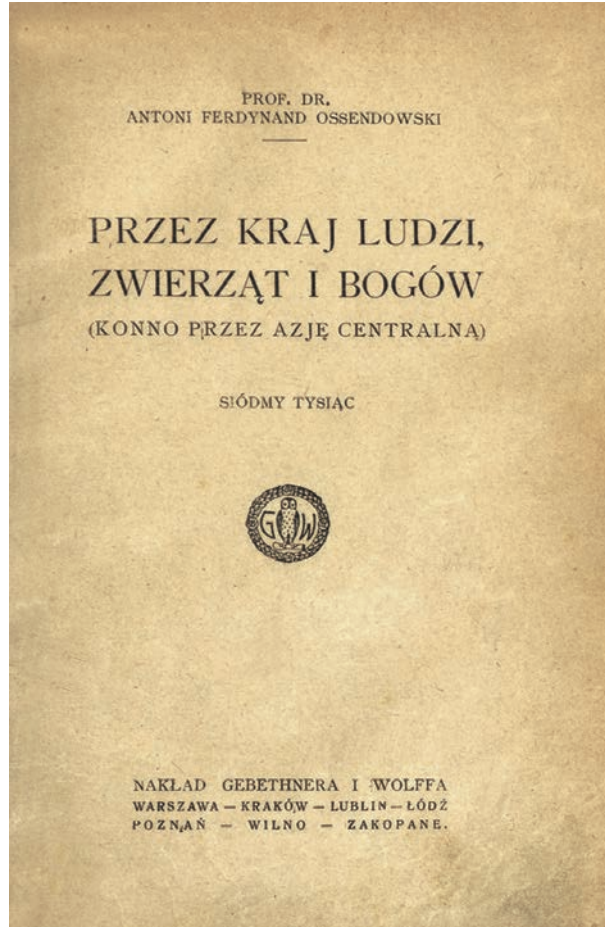


■ Ferdinand Ossendowski (pierwszy od prawej, oznaczony krzyżykiem) z kolegami z rosyjskiego więzienia.  
Fot. za: F. Ossendowski, *Od szczytu do otchłani*, Warszawa 1925, s. 357

Podczas wojny domowej po bolszewickim puczu 1917 roku związał się blisko z „białym” adm. Aleksandrem Kołczakiem, który na krótko opanował Syberię. W tym czasie nazwisko Ossendowskiego pojawiło się w związku z tzw. sprawą Sissona – chodziło o dokumenty kupione ponoć w 1917 roku przez oficera amerykańskiego wywiadu kpt. Edgara Sissona w Petersburgu i opublikowane w USA w 1918 roku. Wynikało z nich, że bolszewicy z Leninem na czele byli niemiecką agenturą, a Zachód wywierał wpływ na przebieg rewolucji w Rosji, by osłabić ten kraj w czasie I wojny światowej.

Wkrótce uznano, że materiały spreparował prawdopodobnie działający jeszcze kontrwywiad armii rosyjskiej, a Ossendowskiego zaczęto podejrzewać o ich współautorstwo. Papiery te uchodzą wprawdzie dziś za sfałszowane, ale inne jego relacje wskazywały na to, że kręgi bankowe w Stanach Zjednoczonych udzielały finansowej pomocy bolszewikom w zdobyciu władzy.

Po klęsce armii adm. Kołczaka musiał uchodzić z ogarniętej wojną domową Syberii. Przez Mongolię, gdzie był przez pewien czas doradcą barona von Ungerna-Sternberga, oraz Japonię przedostał się do Stanów Zjednoczonych. Dzieje tej pełnej niebezpieczeństw ucieczki przedstawił w swej najgłośniejszej rzeczy *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów (konno przez Azję Centralną)*.



Michałowski opublikował wcześniej nieznaną, odnalezioną przez siebie notatkę Ossendowskiego o Syberii, uzupełniającą i uściślającą jego barwną, zbeletryzowaną opowieść. W odkrytych relacjach przeważają obserwacje dotyczące ludów zamieszkujących Syberię, ich odrębności i egzotyki, ich kultury, obyczajów i wierzeń – a nie wątki rewolucyjne i polityczne.

## Obnażył prawdę o Leninie

Po przyjeździe do Polski musiał w 1922 roku przeprowadzić trudną operację sprowadzenia do kraju żony Rosjanki, która została na Syberii. Wkrótce rozwiódł się z nią i poślubił swoją młodzieńczą miłość Zofię z Iwanowskich – profesor warszawskiego Konserwatorium Muzycznego.

Poświęcił się ożywionej działalności jako publicysta, pisarz i podróżnik. Wracał do swych wspomnień z Rosji i Dalekiego Wschodu. Jest autorem licznych przeznaczonych także dla młodzieży opowiadań oraz powieści podróżniczych. Organizował kolejne wyprawy – największą po środkowej Afryce – uwieńczone kolejnymi książkami o ambicjach dokumentalnych i naukowych.

W latach trzydziestych podróżował wiele po kraju, ukazując mniej znane regiony w *Huculszczyźnie*, *Polesiu*, *Karpatach* i *Podkarpaciu* oraz w *Puszczach polskich*. W międzywojniu wyszło drukiem kilkadziesiąt jego dzieł przetłumaczonych na dwadzieścia języków.



Ferdynand Ossendowski (oznaczony numerem 1) podczas ekspedycji do Gwinei, 1926 r. Fot. NAC



■ Ferdynand Ossendowski (siedzi z prawej) z żoną Zofią w Kosowie Huculskim koło Kołomyi (dziś: Ukraina), między 1930 a 1939 r. Fot. NAC

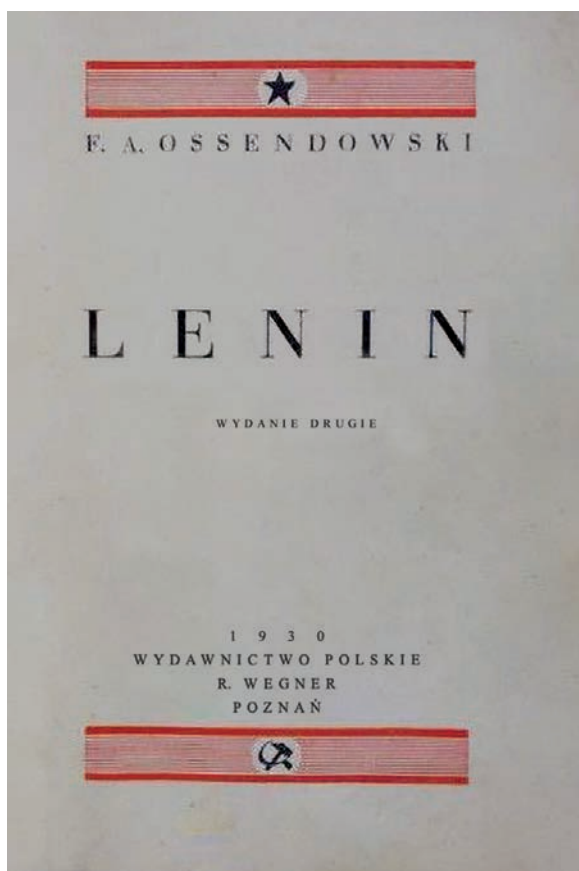
Liczne przekłady powieści *Lenin* z 1930 roku przyczyniły się do poznania na Zachodzie prawdy o rewolucji sowieckiej, choć prawda ta z trudem przebijała się do opinii publicznej. Po interwencji ambasady ZSRS we Włoszech w 1932 roku dzieło skonfiskowano, a część nakładu zniszczono. „Autor – pisze Michałowski – był jednym z pierwszych, którzy ośmielili się uderzyć w mit, symbol, legendę, bożyszcze, w idola milionów ogłupiałych z głodu i nędzy biedaków całego świata”<sup>118</sup>.

<sup>118</sup> Tamże, s. 179.



■ Salon Ferdynanda Ossendowskiego (powyżej) i gabinet (poniżej) w jego warszawskim mieszkaniu, przed 1939 r. Fot. NAC



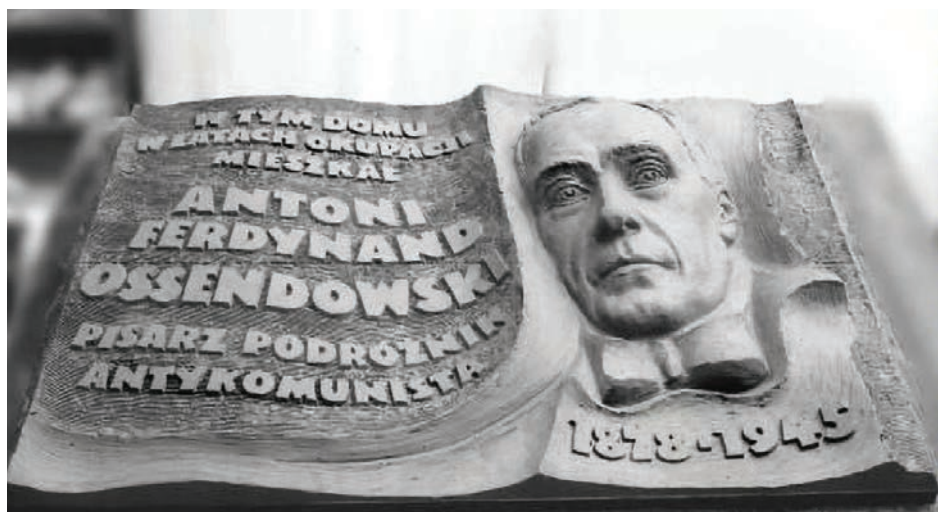


„Gdy młode, powstałe z popiołów państwo polskie odpierało najazd bolszewicki – przypomina Michałowski – a pod Radzyminem i Wyszkowem toczyła się bitwa uważana przez wielu historyków za jedną z decydujących w dziejach świata, robotnicy Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych odmawiali załadunku broni, która miała być użyta przeciw napastniczej Armii Czerwonej”<sup>119</sup>.

W czasie II wojny światowej wrócił – mimo podeszłego już wieku – do działalności patriotycznej, zbliżając się do kręgów narodowych. Na początku 1943 roku przystąpił do konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego. W Wydziale Wychowania i Propagandy Zarządu Głównego SN kierował Kołem Pedagogicznym – miało ono opracować programy nauczania dla szkolnictwa w niepodległej Polsce.

---

<sup>119</sup> Tamże, s. 179.



■ Tablica, która miała zawisnąć w 2005 r. w 60. rocznicę śmierci Ferdynanda Ossendowskiego na ścianie domu przy ul. Grójeckiej 27 w Warszawie, gdzie mieszkał pisarz. Wspólnota mieszkaniowa zdominowana przez beneficjentów komunistycznego reżimu uniemożliwiła jej odsłonięcie, a następnie ocenzurowała jej treść, usuwając słowo „antychomunista”. Do dziś znajduje się tam ocenzurowana wersja tablicy. Fot. Wikimedia Commons

Jego niesłychanie bogata biografia dostarczała mu materiału do książek, relacji i wspomnień. Zawarł w nich dramatyzm, egzotykę, która zainteresowała czytelników na całym świecie również sprawami polskimi, oraz własne doświadczenie życiowe. Ossendowski – być może jedna z ostatnich tak barwnych i wszechstronnych postaci – dawał świadectwo niedawnego, wciąż różnorodnego i skomplikowanego świata, jeszcze nieujednoliconego, niepoddanego totalizmowi i globalizacji.

Nic zatem dziwnego, że w styczniu 1945 roku wywiad sowieckich „wyzwolicieli” chciał sprawdzić, czy ten niebezpieczny człowiek, wróg ZSRS i osobisty nieprzyjaciel Lenina, z pewnością nie żyje.

Tekst ukazał się w dodatku historycznym IPN, „Nasz Dziennik”, 18 XII 2009 r.



Fot. MAC

*Jaukelevitz*


1899 - 1956


## Rozdział 12

# Jan Lechoń

### Poeta tragiczny

Jan Lechoń, a właściwie Leszek Serafinowicz, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko, uchodził za „genialne dziecko” polskiej poezji. Urodzony w 1899 roku, wydał do piętnastego roku życia dwa zbiory wierszy. Na początku Odrodzonej utrwalił swą pozycję wybitnego twórcy, publikując kolejne dwa tomy poezji *Karmazynowy poemat* (1920) oraz *Srebrne i czarne* (1924).

 „Zamieszkiwało go właściwie kilka różnych postaci. Był dowcipny i cyniczny, był gadułą i samotnikiem pełnym rozpaczy. Był najbardziej towarzyskim człowiekiem, jakiego znałam, i najbardziej nieszczęśliwym”.

Irena Lorentowicz o Janie Lechoni, cyt. za: *Wspomnienia o Janie Lechoni*,  
oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006, s. 243. 

Odrodzenie Polski w 1918 roku potraktował jako zobowiązanie do podjęcia rozrachunków z przeszłością, ale i szansę, by wraz z wolnością Ojczyzny odzyskać suwerenność w wymiarze indywidualnym. Jego pierwsze niepodległościowe wiersze oddawały ów oczekiwany przez wszystkich rodaków przełomowy moment dziejowy, ale też wyrażały potrzebę głębszej nad nim refleksji, zmienne nastroje euforii i niepewności, pytania i niepokoje o przyszłość Polski, wielkim wysiłkiem obronionej

przed bolszewicką nawałą w 1920 roku. W swej twórczości dawał wyraz przekonaniu, że jest odpowiedzialny za podtrzymanie kulturowej i literackiej tradycji. Czuł się spadkobiercą dziewiętnastowiecznych poetów, których ostatnim wielkim przedstawicielem był Stanisław Wyspiański.

### Od euforii do załamania

Jego poezja – posługująca się ironią, dystansem, a nawet dyskretną prowokacją – nie jest jednak wprost, by tak rzec, patriotyczna. Często pozostaje wieloznaczna, nieraz przewrotna. W jednym z pierwszych wierszy, w *Herostratesie* z tomu *Karmazynowy poemat* (1920), rzuca w uniesieniu, niemal w straceńczym geście aforystyczne hasło: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”. Słowa te mogłyby mieć wydźwięk antypatriotyczny – i jako takie cytowane są do dzisiaj – gdyby nie konkluzja:

Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę  
Myślami, co mi w serce wrastają zwątpieniem,  
I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem,  
Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę.



# SKAMANDER



## MIESIĘCZNIK POETYCKI

TOM TRZECI – ROK TRZECI ZESZYT XVIII – MARZEC 1922

Po *Herostratesie* pojawiły się wiersze *Sejm*, *Duch na seansie*, *Mochnacki*, *Pani Słowacka* i *Piłsudski*, kontynuujące w nowy sposób polską tradycję literacką. Część z nich powstała jeszcze w czasie Wielkiej Wojny, gdy ważyły się losy suwerenności. Ostatni z wymienionych utworów jest zagadkowy, wcale nie apologetyczny, bo główny bohater nie został ukazany w chwili triumfu, lecz na tle wojennego zgiełku: „A On mówić nie może! Mundur na nim szary”.

Na fali patriotycznego entuzjazmu po ogłoszeniu niepodległości również Lechoń przeżył wzlot ducha płodnego w ekstatyczne wiersze. Okazał się natchnionym poetą, porywającym mówcą oraz sprawnym organizatorem życia artystycznego i literackiego. Już jesienią 1918 roku założył wspólnie z Julianem Tuwimem i Antonim Słonimskim pierwszy kabaret artystyczny – Pod Picadorem, w którym razem prezentowali swe utwory. Wkrótce z nimi dwoma, a także z Jarosławem Iwaszkiewiczem i Kazimierzem Wierzyńskim utworzył grupę poetycką Skamander, a później pismo pod tym samym tytułem. Z Mieczysławem Grydzewskim powołał do życia „Wiadomości Literackie”. Był wtedy twórcą wszechstronnym, spod jego pióra wychodziły także utwory



■ Skamandryci na dworcu w Warszawie przed odjazdem na wieczór literacki do Pragi: Jarosław Iwaszkiewicz (pierwszy od lewej), Jan Lechoń (drugi od lewej), Kazimierz Wierzyński (pierwszy od prawej), w drugim rzędzie Antoni Stoniński. Fot. NAC





■ Spotkanie Tomasza Manna z polskimi literatami w winiarni Fukiera; niemiecki pisarz pośrodku, Jan Lechoń drugi za nim w lewo, Warszawa, marzec 1927 r. Fot. NAC

satyryczne i kabaretowe, teksty szopek politycznych, felietony, recenzje. Z czasem pojawiły się tony krytyczne wobec różnych negatywnych zjawisk występujących w trudnym okresie odbudowy polskiego państwa z ziem trzech zaborów.

Gdy po kilku latach opadły triumfalne nastroje, zniknęła „radość z odzyskanego śmietnika”, jak nazwie później ten czas pisarz Juliusz Kaden-Bandrowski, nagle załamaniu uległa także twórczość Lechonia. Po wielkich sukcesach, powodzeniu i sławie genialnego młodzieńca (w 1918 roku miał dziewiętnaście lat) przyszedł nagły kryzys psychiczny, niemoc i milczenie, a wkrótce głęboka depresja zakończona próbą samobójczą.

Był więc postacią tragiczną, człowiekiem napiętnowanym osobistą klęską – będzie ona go ścigać do końca życia. Szczęśliwy piewca nowego życia i wspólnej radości z odzyskania Ojczyzny szybko zamilkł i pogrzyżył się w mroku. Tłumaczył wprawdzie później, że wypowiedział się w pełni w dwóch tomach wierszy, ale przecież nie mógł zgodzić się na duchową niemoc, która, jak się okazało, trwała do lat trzydziestych, kiedy to podjął służbę dyplomatyczną w Paryżu. Do Polski nie dane było mu już nigdy powrócić.

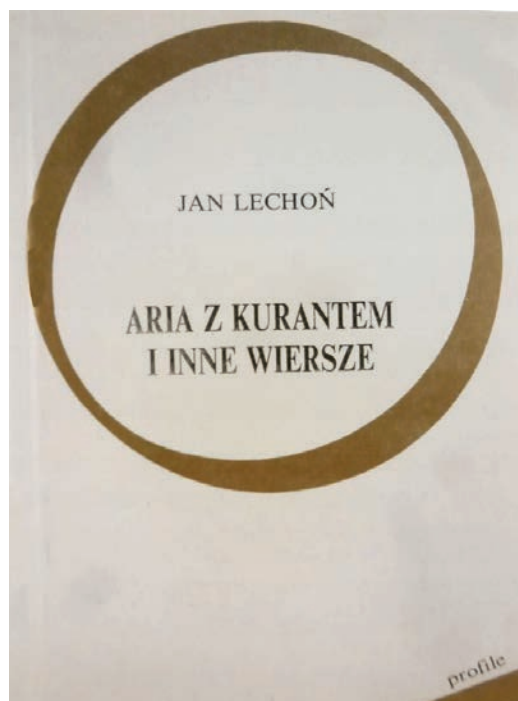
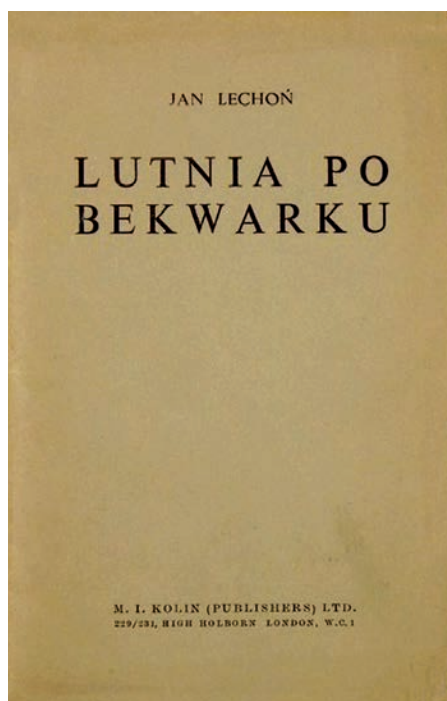
 **Czuł się spadkobiercą dziewiętnastowiecznych poetów, których ostatnim wielkim przedstawicielem był Stanisław Wyspiański.** 

Jego poezja nabrała już w 1924 roku, w tomie *Srebrne i czarne*, tonów osobistych, wyraźnie przy tym nawiązując do tradycji romantycznej. Do motywów patriotycznych i narodowych, ważnych dla utraconej wspólnoty, powrócił w tomach *Lutnia po Bekwarku* (Londyn 1942) i *Aria z kurantem* (Nowy Jork 1945). Znajdziemy w nich, prócz wierszy międzywojennych, utwory powstałe z perspektywy emigracyjnego rozłączenia, ze świadomością nieodwracalności losu, utraty młodości i Ojczyzny. W wierszu *Ostatnia miłość*, powstałym u schyłku życia, w 1955 roku, pisał:

Dawno zmarli mych marzeń wierni towarzysze:  
Poeci romantyczni, zapatrzeni w ciemnie,  
Egerie w czarnych lokach – teraz nocą, słyszę,  
Bez zbytecznych pożegnań odchodzą ode mnie.

Już wczoraj mnie opuścił Wajdelota stary,  
Ostatnim dyliżansem odjechał Fantazy,  
Na dziedzińcu ułani zwijają sztandary,  
Książę Józef już wydał odmarszu rozkazy,

Księżycowa poezji niech Was noc pochłania!  
Za wszystko Wam dziękuję, lecz na nic tu płacze,  
Choć z nową mą Marylą nie będzie spotkania,  
Bo teraz kocham przyszłość, której nie zobaczę.



### **Podróż wieszca**

W 1927 roku Lechoń już po pierwszym psychicznym załamaniu i próbie samobójczej, ale jeszcze przed podjęciem kariery dyplomatycznej w Paryżu i trzydziści prawie lat przed skokiem w przepaść nowojorskiej ulicy, odbył niezwykłą podróż. Wspólnie z poetą Arturem Oppmanem (Or-Otem) przywiózł ekshumowane na cmentarzu Montmartre w Paryżu szczątki Juliusza Słowackiego. Trumna wieszca



■ Uroczyste powitanie trumny ze szczątkami Juliusza Słowackiego w Gdyni, 20 VI 1927 r. Fot. domena publiczna

narodowego wyruszyła do kraju na pokładzie wojskowej kanonierki z portu w Hawrze i dotarła do Gdyni w asyście Lechoń. A stamtąd popłynęła Wisłą do Warszawy, skąd przewieziono ją koleją do Krakowa. W wielkim i pamiętnym wydarzeniu na Wawelu wziął udział marsz. Piłsudski.

Przybycie trumny do Warszawy utrwalił Iwaszkiewicz w tomie wspomnień *Aleja przyjaciół*: „Nigdy nie zapomnę tego momentu, kiedy statek wiozący trumnę Słowackiego podpłynął do wybrzeża przy moście Poniatowskiego. Na środku pokładu, na niewysokim wzniesieniu, jak gdyby wprost na dekle okrętu, stała mała trumna przykryta sztandarem. A przy niej na warcie mały Or-Ocik w swym pułkownikowskim mundurze i błąd jak trup, szalenie wysmukły, łamiący się jak pręt w tej wysmukłości Lechoń, we fraku i białym krawacie. W takich podniosłych momentach wzruszenie malujące się na jego twarzy nadawało rysom jakiejś wewnętrznej szlachetności, zapominało się o jego brzydocie – a przede wszystkim widziało się, jak intensywnie ten człowiek przeżywał wszystko, co miało coś wspólnego z poezją. Pogrzeb Słowackiego nadszarpnął jego zdrowie”<sup>120</sup>.

<sup>120</sup> Cyt. ten i kolejny za: *Wspomnienia o Janie Lechoń*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2006, s. 65–66.



■ Kondukt pogrzebowy niesie trumnę ze szczątkami Juliusza Słowackiego na Wawel, 28 VI 1927 r. Fot. NAC

Zapamiętał też bardziej anegdotyczną stronę tego wydarzenia. Na uroczystym przyjęciu w Krakowie „zbliżył się do nas Piłsudski – zanotował – i powiedział do Lechonia: »Zasłużyłeś na dobrą kolację!«. Było to podziękowanie za uciążliwą podróż do Paryża i z powrotem”.

Podobnie zapamiętał Lechonia podczas tego wydarzenia pisarz Ferdynand Goetel: „Stanąłem na przystani wraz z delegacją pisarzy, oczekując aż statek żałobny przybije do brzegu. Wszakże ani widok statku, ani tłum milczący na brzegu, nie poruszył mnie tak bardzo jak postać Lechonia, który stał przy trumnie, pełniąc straż honorową. Musiał trwać długo na swym posterunku, gdyż twarz miał osmoloną dymem z jarzących się na statku pochodni. Dzień nie był ciepły. Lechoń, mając na sobie tylko frak, stał z odsłoniętą głową. Zdumiał nas. Odziani w pałta, gotowi do uchylenia kapeluszy na krótką chwilę, widzieliśmy w jego postawie patetyczny gest, który jednych wzruszał, innych gniewał, a głupców śmieszył”<sup>121</sup>.

<sup>121</sup> Tamże, s. 92.

Z tego niezwykłego przeżycia, z pośmiertnej podróży z obczyzny do Ojczyzny bliskiego Lechoniowi poety, która mogłaby być swoistą prefiguracją dalszych wędrówek jego samego, powstał później równie niezwykły wiersz *Włosy Słowackiego*. (tom *Lutnia po Bekwarku*, Londyn 1942).

W gumowych rękawiczkach, jak trupie rękami,  
Profesor śrut wsypywał w puste oczodoły,  
Ażeby mógł być z tego pożytek dla szkoły  
I pragnąc zmierzyć ciebie ziemskimi miarami.

Szuflami oto sypią w trumnę hebanową  
Grudy ziemi francuskiej, co jest twym popiołem  
I tylko pukiel włosów nad kościanym czołem  
Ten sam jest, który lśnił się nad twą żywą głową.

Patrzymy nań w milczeniu, bo żadna cię tkliwość  
Jak za życia i teraz po włosach nie gładzi.  
Lecz gdzie chciałeś, tam wracasz. Bierzemy cię bladzi  
I wiemy. Nie ma śmierci i jest sprawiedliwość.

Tę trumnę całą w kwiatach, tę drogę wspaniałą,  
Bicie dzwonów i blask ten, co kościół rozjarzył,  
Kiedyś sobie ubogi suchotnik zamarzył.  
Padły państwa olbrzymie, aby tak się stało.

### **Bal u senatora – emigracyjne dylematy**



„Horeszko [...] był u kresu nerwów. Przyskoczył do Kątskiego i wymachując mu rękami pod nosem krzyczał: – Jeszcze nic się nie stało? Francja rozpieprzona w miesiąc jak Andora lub San Marino, i to jest nic? To jest koniec. Rozumiesz? Koniec tego, czym nam ciągle świeciłeś w oczy. Koniec kultury! [...] Nasze polskie chamy mówiły, że Zachód jest zgniły. I jest. To jest właśnie tragedia, że te chamy miały rację”<sup>122</sup>.

---

<sup>122</sup> J. Lechoń, *Bal u senatora*, Warszawa 1999, s. 52.

To jedna z głównych scen rozpoczętej jeszcze przed wojną i pisanej po wojnie na emigracji, nieukończzonej powieści Lechonia *Bal u senatora*. Pokazuje ona dylemat ludzi wypędzonych z Polski przez klęskę 1939 roku i zmuszonych do decydowania, czy uciekać za ocean, czy pozostać w Europie pochłanianej przez kataklizm.

Z pozostałych fragmentów można zorientować się w ogólnych założeniach powieści, która byłaby niewątpliwie ważnym i interesującym utworem opowiadającym o kilku pokoleniach rozpoczynających odbudowę Polski po zdobyciu niepodległości w 1918 roku i schodzących z historycznej sceny po Wrześniu. O dwudziestolecu międzywojennym jako zamkniętej epoce historycznej, o jego początku i końcu odzwierciedlonych w losach ludzi doświadczonych przez wojnę, walkę, opór, eksterminację lub emigrację. Zwłaszcza przez emigrację, bo ją znał najlepiej. *Bal u senatora* miał być w zamierzeniu obrazem dwudziestolecia, ale praca rozciągała się w czasie, a wypadki historyczne wdarły się brutalnie w okres powstawania utworu. Stał się on zatem obrazem końca pewnej epoki, jej epickim pożegnaniem.

 **Po wielkich sukcesach, powodzeniu i sławie genialnego młodzieńca przyszedł nagły kryzys psychiczny. Był więc postacią tragiczną, człowiekiem napiętnowanym osobistą klęską – będzie ona go ścigać do końca życia.** 

W pierwszej części powieści jedną z głównych postaci jest Kątski, artysta i esteta, długo oderwany od życia. Kapitulacja Francji, dla wielu symbolu wielkości Zachodu, staje się dla Kątskiego, a także Horeszki, który – podobnie jak Lechoń – spędził wiele lat w Paryżu, dramatem osobistym. Horeszko ma w końcu tyle tylko do powiedzenia na usprawiedliwienie swojego poczucia winy i kompleksu nieuczestniczenia nękającego wielu emigrantów: „Nie jestem durniem i wiem, jak żyłem. Tylko teraz już nic nie naprawię. Zwialiśmy, a tamci się biją. Twarz zaczęła mu się krzywić jakimś komicznym grymasem, złapał Kątskiego za ręce i, trzęsąc nim, wołał: – Nie wrócimy! Rozumiesz? Nie wrócimy do Warszawy!”<sup>123</sup>.

W wojennej zawierusze wyostrzyły się postawy ludzi, ich zachowania i wybory. Kątski dręczył się pytaniem, czy ma prawo chronić swój talent, czy raczej powinien wstąpić do wojska i walczyć – jak Kamil, inna postać z tej części utworu.

---

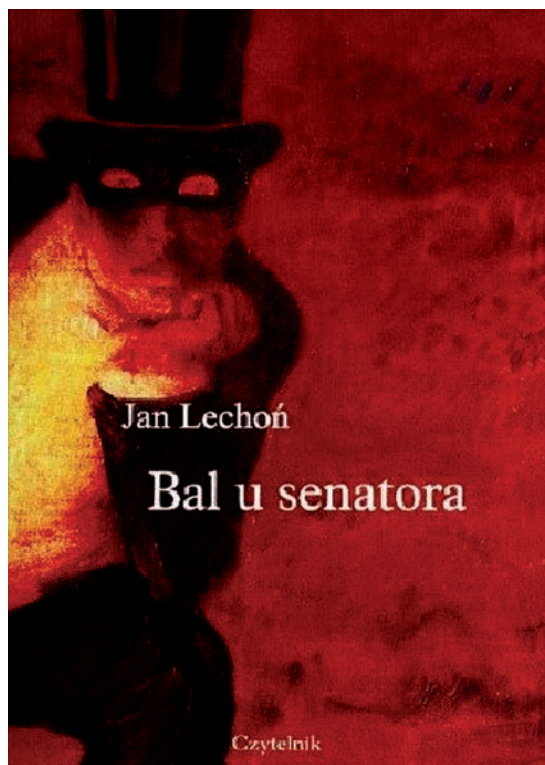
<sup>123</sup> Tamże, s. 53.



■ Portret poety Jana Lechońa autorstwa Romana Kramsztyka, po 1920 r. Fot. domena publiczna

## Błędne koło polskiego losu

We fragmencie *Balu u senatora*, zatytułowanym *Opowiadanie Czapllica*, autor przedstawia historię człowieka związanego z tradycją niepodległościową i lewicową razem, który za swą działalność pod zaborem rosyjskim zapłacił długoletnią zsyłką na Syberię. Po odzyskaniu niepodległości bohater postanawia wycofać się z życia publicznego, krytycznie odnosząc się do postaw swych dawnych i nowych towarzyszy. „Pojął wtedy od razu – mówi autor – że jeśli ma zostać wierny sobie, nie może dać się związać z tą przeszłością, ale że powinien nadrobić utraconą młodość: żyć, poznawać to życie, przed którym odgradziły go mury irkuckiego więzienia”<sup>124</sup>.



Chciał pozostać człowiekiem prywatnym, obserwując wszakże pilnie to wszystko, co działo się nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Ten właśnie dystans i to niezaangażowanie pozwoliły mu trafnie przewidzieć katastrofalny rozwój sytuacji.

<sup>124</sup> Tamże, s. 63–64.





■ Wystawa Chopinowska w Bibliotece Polskiej w Paryżu, drugi od prawej stoi Jan Lechoń, attaché kulturalny Ambasady RP w Paryżu, 1932 r. Fot. NAC

Lechoń tak opisuje desperację swego bohatera: „Otóż pewnego dnia w roku 1936, ni stąd, ni zowąd, nie powołując się na żadne astrologie, ani na żadne objawienia, Czapllic zaczął mówić wszystkim naokoło, że w Europie ziemia pali się pod nogami, że wojna jest nieunikniona, że będą się działy straszne rzeczy, i to nie tylko w Polsce, ale i na Zachodzie, że słowem, należy z Europy uchodzić, gdyż nie będzie tam można ani żyć, ani dokonać niczego sensownego.

Nie ograniczając się do wypowiedziania tych prorocत्व, zaczął pośpiesznie likwidować swoje sprawy, namawiając swoim zwyczajem wszystkich przyjaciół na wspólny wyjazd, snując wizję jakiejś nowej, prawdziwej Europy pod zwrotnikami – wszystko to razem na tle ówczesnej beztroski jego otoczenia robiło wrażenie

zwyczajnego wariactwa”<sup>125</sup>. Czaplac czuje się zmuszony wybrać życie z dala od Ojczyzny, bez zobowiązań i uzależnień narodowych, i bez odpowiedzialności za to, na co nie ma wpływu. Chce być wolny i odpowiadać za swój los. Życiowa dwuznaczność, stan zawieszenia będący ceną za ratunek na emigracji, stale dają o sobie znać, domagają się jakiegoś rozstrzygnięcia.

Po latach pobytu w Brazylii okazuje się jednak, że trudno zerwać wszelkie związki z przeszłością i z ludźmi, z którymi działał w poczuciu wspólnoty – a tej nie można łatwo odrzucić i pogrzebać. Ta więc musi się w nim zrodzić na nowo właśnie pod wpływem klęski i tragizmu wojny, w obliczu utraty tego wszystkiego, co i w jego życiu było ważne – i w końcu własne. Jego los zatacza pełne koło, cofając się do tego, co Czaplac starał się odrzucić, pominąć, zapomnieć.

 **Bal u senatora miał być w zamierzeniu obrazem dwudziestolecia, ale praca rozciągała się w czasie, a wypadki historyczne wdarły się brutalnie w okres powstawania utworu. Stał się on zatem obrazem końca pewnej epoki, jej epickim pożegnaniem.** 

Po latach wraca więc do doświadczeń utraconej na zawsze, jak mu się zdaje, młodości: „I wydało mu się, że tych dziesięć lat, które zdawać się mogły przez jakiś bezsens tragiczny wyrwane z jego życia, które służyły już tylko za temat do patriotycznych błazeńskich oracji, nabrały znaczenia, stały się potrzebne, miały być świadectwem za tymi wszystkimi, którzy na całej przestrzeni Polski podjęli teraz jego niepotrzebne szaleństwo, jego samotne przeznaczenie”<sup>126</sup>. To puenta niemal w stylu Prousta, choć o polskiej treści: nie tyle czas jest tu odzyskany, co sens zdobyty na nowo po klęskach i ofiarach.

Powieść Lechonia była więc w zamyśle wielkim obrazem różnych polskich postaw i wyborów dokonujących się w trudnych, często decydujących sytuacjach naszych wspólnych, niedawnych dziejów. Los wielu postaci z tej książki, analogicznie jak los samego jej autora i jego twórczości, zaczynał się na nowo, podobnie jak przed 1918 rokiem, bo znów w niewoli – nieco innej, jako że historia się nie powtarza –

---

<sup>125</sup> Tamże, s. 61.

<sup>126</sup> Tamże, s. 77.

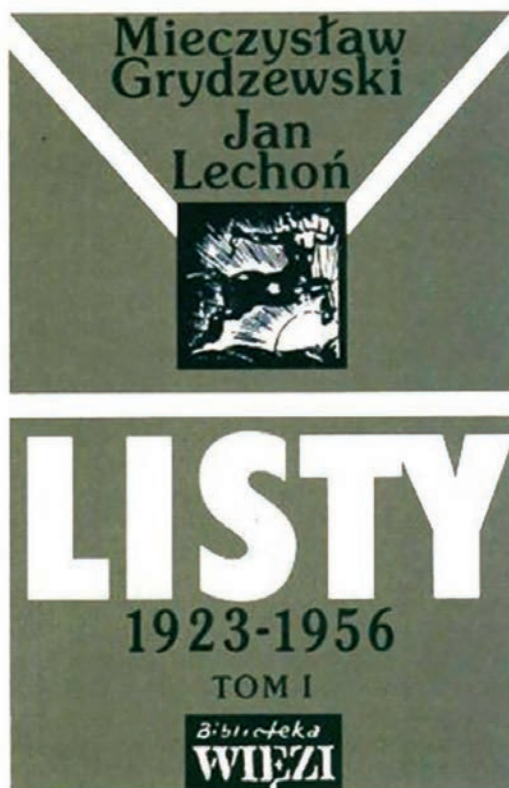
ale chciałoby się powiedzieć ku przestrodze: podobnej. Ludzie, którzy zdążyli się już znudzić niepodległością i nauczyli się ją lekceważyć, znaleźli się po II wojnie światowej w pułapce krajowej lub emigracyjnej – kazała im ona cenić to, co utracone, przerabiać na nowo historyczną lekcję.

Lechoń nigdy nie odnalazł się na uchodźstwie. Nie doczekał następnej niepodległości i prawdopodobnie całkiem w nią zwątpił, gdy nieco ponad dziesięć lat po wojnie zakończył tragicznie życie.

### **Listy z emigracji**

Bogata korespondencja Lechońia jest – obok jego *Dziennika* z lat 1949–1956 – cennym źródłem poznania zarówno życia oraz twórczości poety, jak i losów całej polskiej emigracji. Klęska wojenna oraz sytuacja Polski po II wojnie światowej dotknęły go osobiście.

Chociaż był przede wszystkim pisarzem, angażował się w działalność niepodległościową w Ameryce, założył „Tygodnik Polski” w Nowym Jorku, działał w Polskim Komitecie Naukowym i Instytucie Józefa Piłsudskiego, współpracował z rozgłośniami





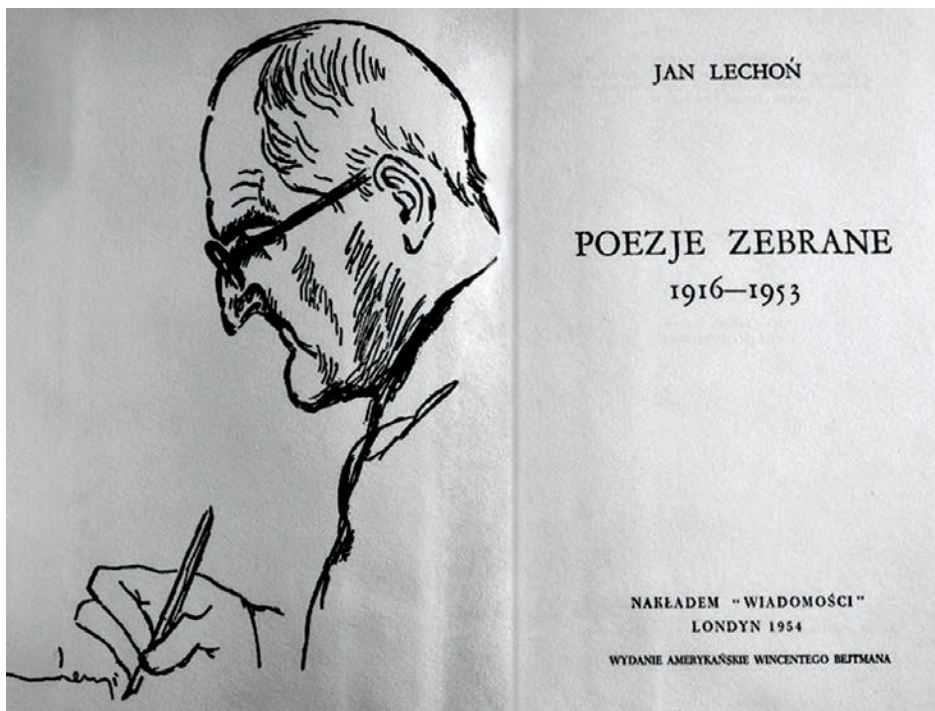
■ Mieczysław Grydzewski, redaktor „Skamandra”, „Wiadomości Literackich” i londyńskich „Wiadomości”, Londyn, przed 1971 r. Fot. W. Bednarski, Archiwum Emigracji UMK w Toruniu

Głos Ameryki i Radio Wolna Europa. Jego oceny i komentarze na temat sytuacji w Polsce – terroryzowanej przez komunistów – bardzo zdecydowane i emocjonalne, podyktowane były niepokojem i osobistym przeżywaniem narodowej klęski. Poszukiwał przy tym nieustannie nadziei i znajdował ją w Ameryce, której był entuzjastą. Oddawał się złudzeniom, że tylko Stany Zjednoczone i III wojna światowa mogą uratować Ojczyznę, emigracja powinna więc się skupić na współdziałaniu z władzami amerykańskimi.

W listach do Mieczysława Grydzewskiego, wówczas redaktora londyńskich „Wiadomości”, przekonywał wielokrotnie o tej konieczności; to samo doradzał emigracyjnym politykom w Londynie. W 1948 roku pisał w swym żartobliwym stylu: „Powiedz Panu Prezydentowi i Julkowi Sakowskiemu, że jest wielka szansa, że za parę tygodni będzie wielka kwestia uznania rządów na wygnaniu. Zamiast kłócić się, czy ma być Rowmund Piłsudski czy Józef Dmowski, czy Sopicki i Kuncewicz, należy rwać co sił do Waszyngtonu. [...] Ale jeżeli tutaj nie będzie nikogo, to ten najperfidniejszy ze zdrajców zostanie głosem Polski wobec Ameryki. Wyrzucie [go] za drzwi – tylko inteligentnie. I przeciwstawcie mu coś naprawdę. Ja oczywiście

uważam, że sprawa Polski po raz pierwszy naprawdę nie istnieje dziś bez sprawy całego świata i wszystkie granice wschodnie i zachodnie toną wobec wizji »Pax Sovietica« czy »Pax Americana«. Ale i z tego tylko jeden wniosek. Nie może być żadnego znaczenia Polski w przyszłości bez mądrych ludzi – więcej: ludzi z wizją. Amen”<sup>127</sup>.



Józef Dmowski to oczywiście postać fikcyjna, wynik gry językowej, połączenie imienia Piłsudskiego z nazwiskiem Romana Dmowskiego, zdrajca zaś to emigracyjny polityk Stanisław Mikołajczyk, liczący na współpracę z Warszawą.



Grydzewski był bardziej realistyczny, a nawet sceptyczny; studził zapały, a zarazem rozwiewał nadzieje poety: „Nie rozumiem ustępu z Twego listu, że ktoś powinien był do Was przyjechać. Kto? Przecież nie ma tu ani jednego człowieka na serio, ani jednego, z którym by można poważnie porozmawiać, ani jednego, który

<sup>127</sup> Cyt. ten i kolejny: *Mieczysław Grydzewski, Jan Lechoń. Listy 1923-1956*, oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006, t. 1, s. 177, 221. Wszystkie wyróżnienia w cytatach fragmentów autorstwa J. Lechońa pochodzą od niego.

by nie kłamał”. Podobnie nie miał złudzeń na temat nowej wojny mogącej zmienić polską sytuację. Po paru latach, w 1953 roku, pisał: „Drogi Leszku, ucieszysz się zapewne, gdy się dowiesz, że Twoje przepowiednie polityczne uważam za zupełną brednię. Eisenhower, jak Churchill, mówi co chwila co innego, przypomnij sobie, co mówił na temat Jałty. W Rosji panuje spokój, nie będzie żadnego przewrotu, będzie szereg kompromisów, na co się cieszę, bo w Kraju ludziom będzie mniej ciężko”<sup>128</sup>.

 **Z Mieczysławem Grydzewskim łączył Lechonia nieprzejednany stosunek do komunistów rządzących krajem. Obaj odmawiali wszelkich kompromisów i nawiązywania kontaktów z instytucjami reżimowymi.** 

Kiedy rozwiały się nadzieje polityczne Lechonia, poeta zaczął usilnie namawiać Grydzewskiego, by przynajmniej przeniósł się do Ameryki, zachwalając ją jak najlepszy towar: „Jestem pewien, że znalazłbyś tu to, czego chcesz – to znaczy posadę przy jakimś uniwersytecie lub bibliotece, znakomite jedzenie w dowolnych ilościach i kilkadziesiąt milionów długonogich kobiet”<sup>129</sup>.

Na Europę i jej powojenną propozycję kulturową i duchowe perspektywy, zwłaszcza francuskie, patrzył bardzo krytycznie lub przynajmniej ironicznie, często wyrażając się z sarkazmem: „Wszystko, co Francuzi piszą, jest przerażające – Dostojewski jest przy tym naprawdę słodki. I poważny”. Grydzewski zgadzał się z nim całkowicie: „Podzielał Twoje zdanie o Sartrze i Camusie, czytałem i widziałem kilka ich rzeczy. Nie wiem dobrze, co to jest egzystencjalizm, ale chyba to samo, co Horzyca wymyślił dwadzieścia kilka lat temu”.

### **Uchodźstwo podzielone**

Z Mieczysławem Grydzewskim łączył Lechonia zdecydowany i nieprzejednany stosunek do komunistów rządzących krajem. Obaj odmawiali wszelkich kompromisów i nawiązywania jakichkolwiek kontaktów z instytucjami reżimowymi, choć dla wielu innych pisarzy i publicystów na wygnaniu był to stały dylemat.

---

<sup>128</sup> Tamże, t. 2, s. 113.

<sup>129</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: tamże, t. 1, s. 245, 152, 156.



W ich korespondencji, która staje się często osobliwym, świetnym literacko, błyskotliwym i pełnym humoru dialogiem, odbijają się echa wielu najważniejszych na uchodźstwie kampanii prasowych, konfliktów i nieraz gwałtownych polemik. Po powrocie kilku twórców emigracyjnych do kraju w latach czterdziestych i pięćdziesiątych rozgorzał spór o to, jak się wobec nich zachować.

Lechoń pilnie obserwujący życie kulturalne w Ojczyźnie, pisał do Grydzewskiego w 1950 roku: „Czytam teraz po kolei »Odrodzenie«. Zgroza! Pomimo wszystko Gałczyńskiego trzeba będzie skazać na dożywotnie więzienie. Tuwima sam wybronię. Ale bez wieszania się nie obejdzie”<sup>130</sup>. O emigracyjnym publicyście Aleksandrze Jancie-Polczyńskim, tym samym, który wyłudził później listy Lechońa z archiwum „Wiadomości”, pisał po jego powrocie z wizyty w kraju w 1948 roku i entuzjastycznym artykule o Polsce, opublikowanym w paryskiej „Kulturze”: „Czy Giedroyc

---

<sup>130</sup> Tamże, s. 289.

# BYŁY POPUTCZIK MIŁOSZ

Przeczytałem w „Kulturze” (nr 45/46) artykuł Juliusza Miroszewskiego „Sprawa Miłosza”. Autor twierdzi, że Miłosz nie jest nawet oportunistą i że „tego rodzaju postawa [nieufność do „nawróconego” Miłosza] jest obelgą dla narodu polskiego”. Jeśli uwzględnimy inne podobne głosy, okaże się że postać tego dyplomaty Bierutowego zaczyna się powoli wywindowywać na piedestał bohatera narodowego.

„Sprawa Miłosza” świadczy że wielu ludziom brak wyobraźni w ocenianiu rzeczywistości „na dystans”, jak to często obserwujemy u ludzi Zachodu. Będą czule reagowali na krzywdę psa lub kota w zasięgu ich wzroku, lecz nie potrafią wczuć się w tragedię Polaka-patrioty, od wielu lat pozabawionego ojczyzny. Miłosz rozczuła do łez swym strasznym losem aktualnego „samobójcy”, który wybrał gorzki chleb emigracyjny, by tylko nie iść na kompromis ze swym sumieniem poety. I znikła odzież w tru-

jakby pisał ulotkę dla mieszkańców państwa totalnego, nie troszcząc się o prawdę i przechodząc do porządku nad faktami historycznymi. Nie ma tu miejsca na obszerniejsze rozważanie tej kwestii. Ale wystarczy jeśli podam tylko jeden przykład na dowód, jak twierdzenie Miłosza jest fałszywe. Gorkij za caratu miał w Rosji sławę i dobrobyt, mimo że był pisarzem dla ustroju wrogim i szkodliwym. A jak z punktu widzenia ustroju szkodliwym, można zorientować się z tego że potrafił rozpętać za granicą (w Europie i Ameryce) akcję przeciwko udzieleniu przez Francję pożyczki Rosji, przekonywając wszędzie opinię publiczną, że te pieniądze są potrzebne régime'owi carskiemu do tępienia ruchów postępowych i umocnienia tyranii. Mimo to mógł wrócić do Rosji i dalej tam żyć za tegoż cara i dalej go zwalczać. Dopiero Stalin się z nim rozprawił. W Rosji, od najdawniejszych czasów, istniało wielu innych pisarzy krwotocznych, postępo-

polskich, którzy byli przeciwnikami Sowietów. Ich to zdrady, rady i pomoc umożliwiły potem bolszewikom stworzenie fikcji rządu polskiego z „woli narodu”. Bez nich byłaby to tylko okupacja wojskowa obcego państwa. Nie była to „balamuca się lewicowo” grupka młodzieży, lecz banda podstępnych i bezwzględnych zdrajców. Wówczas wpisałem do zeszytu wierszy młodego poety z konspiracji, uczciwego patrioty:

„Adamie, Adamie! Co się dzieje z poetami twego ukochanego Wilna? Nawet cwani enkawidziści nie umieją już odróżnić wierszoklety od bliad i drogo płacą za stosunki z nimi. Biedne zaś kurwy płaczą zrozpaczone, widząc tak straszne pohańbienie swego fachu”.

Ludzie ci jak szakale czyhali, kiedy Polska opadnie z sił, i radowali się polskimi kłeskami. A ponowna okupacja Polski przez wojska bolszewickie była dla nich radosnym dniem — zszeszala ich marzenia o władzy i ka-

Miłosz pisze: „To, że wszyscy Polacy „zachodni” są anty-stalinistami nie oznacza, że wszyscy mają te same racje do potępienia stalinizmu... Moim zdaniem słabo usprawiedliwiona jest niechęć do prób udzielenia odpowiedzi na pytanie *dłaczego* stalinizm jest zły. „Myśmy to dawno wiedzieli” nie rozwiązuje niczego”.

Otóż nie tylko nie ma „niechęci” do udzielenia odpowiedzi, *dłaczego* stalinizm jest zły, lecz istnieje entuzjazm w udzielaniu takich odpowiedzi. Napisało o tym tysiące książek. A samo pytanie jest nudne i bezsensowne — tak jakby ktoś pytał: *dłaczego* kura pije a śsuisu nie robi? Stalinizm jest zły dla miliona powodów, chociażby dlatego np., że Miłosz nie mógłby napisać swego „Nie” w zasięgu „stalinizmu”.

Argument Miłosza, że ilość zwolenników stalinizmu na świecie powiększyła się „w ostatnich latach o ładną garstkę milionów”, nawet gdyby był słuszny, też by niczego nie dowodził,

■ Gdy Czesław Miłosz po ucieczce z peerelowskiej dyplomacji bronił na Zachodzie komunistycznej Polski, Sergiusz Piasecki opublikował w londyńskich „Wiadomościach” poświęcony mu artykuł, w którym pisał o „potwornej psychy bierutowca”, 4 XI 1951 r. Fot. zbiory prywatne

zwariował, umieszczając Jantę? Przecież to jest najwredniejszy zdrajca – bo na [...] dwóch stołkach chce siedzieć. Jak w ogóle może być jakaś przyzwoitość moralna zachowana, jeżeli 2. Korpus puszcza się na takie perwersje. [...] Ach! Naprawdę, że świętą rację miała służąca Nowaczyńskiego, gdy mówiła: »Polacy dobry naród, tylko niecołkolwiek głupi«<sup>131</sup>.

Szczególnie wiele miejsca w listach obu korespondentów zajął emigracyjny spór o Czesława Miłosza, gdy ten postanowił w 1951 roku porzucić dyplomację PRL i pozostać na Zachodzie. Na łamach „Wiadomości” toczyła się gwałtowna dyskusja o decyzji poety-aparatczyka. „Sprawę Miłosza w »Kulturze« [...] uważam za skandal pierwszej klasy – pisał Lechoń – i nie rozumiem, jak ludzie mogą po tym drukować w »Kulturze«, po apelu zaś innych twórców, biorących Miłosza w obronę, dodawał: „Na miłość boską, zróbcie jakieś lanie Miłoszowi. Czapski i jego kaplica robią świństwo niepojęte, bo przecież są jakieś polskie sprawy, polskie krzywdy, o które trzeba się upominać”<sup>132</sup>.

Grydzewski odpowiadał: „Nie wiem, *dłaczego* namawiasz mnie do robienia lania Miłoszowi, przecież nic innego nie robię: notatka w *Silvie*, artykuł Piaseckiego, list [Michała Kryspina] Pawlikowskiego, artykuł Pandory [wspólny pseudonim Stefani Zahorskiej i Adama Pragiera], drugi artykuł Piaseckiego. Przypomina mi

<sup>131</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 214, 433.

<sup>132</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, t. 2, s. 22, 25.

to trochę Napierskiego, który Słonimskiego po jego powrocie z Brazylii namawiał na podróżę”. Na temat tekstu Piaseckiego *Były poputczyk Miłosz* Lechoń odpisywał: „Artykuł Piaseckiego o Miłoszu uważam za swego rodzaju arcydzieło publicystyczne. Jest w nim ton nieodrobionej pasji i pogardy, którego brakowało innym na ten temat sceptycznym mędrkowaniom. Jeśli Miłosz ma w sobie odrobinę uczciwości, powinien się powiesić, a w każdym razie pójść do pracy fizycznej, aby dowiedzieć, że jest »z ludem«”<sup>133</sup>.



Melchior Wańkowicz (z lewej) wśród ziemian, przed 1939 r. Fot. AGAD

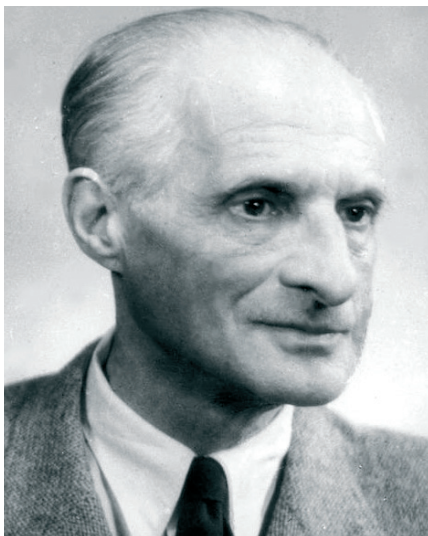
Lechoń i Grydzewski krytycznie odnosili się też do Melchiora Wańkowicza, który propagował koncepcję zachowania neutralności przez Rząd RP na Uchodźstwie wobec bloku wschodniego i zachodniego, ogłoszoną w artykule *Klub trzeciego miejsca* w „Kulturze” w 1949 roku.

<sup>133</sup> Tamże, t. 1, s. 460.

## „Piekło literatury polskiej”

Przy okazji sprawy Miłosza jeszcze mocniej ujawniły się odmienne stanowiska Polaków na uchodźstwie i zarysowały się, w pewnym uproszczeniu, dwa obozy polityki emigracyjnej wobec kraju oraz rozmaitych ewolucji władz PRL – widoczne stały się różnice między środowiskami „Wiadomości” i „Kultury”. „A inna rzecz – pisał Lechoń do Grydzewskiego w 1954 roku – że warto przeczytać tego Miłosza. Uważam, że przybył nowy Karamazow – odmiana Iwana, ale gorsza”<sup>134</sup>.

Wyjaśniał to bliżej w *Dzienniku*: „Miłosz to nieznanym nam dotąd brat Karamazowa, Czesław Karamazow, który nie odważy się na nic takiego jak Dymitr i nie ma nawet tej gigantycznej hipokryzji co Iwan. Małość, plugawa mała zawiść i pustka serca – to jego demonizm”<sup>135</sup>.




■ Julian Tuwim, ok. 1950 r. Fot. domena publiczna


Stosunek do rządów sowieckich w Polsce dzielił emigrację, doprowadzał do osobistych konfliktów i rozstań. Lechoń zerwał długoletnią, bliską znajomość z Tuwimem po jego akceptacji komunizmu jeszcze w czasie wojny i później, po jego powrocie do kraju. W listach, podobnie jak w *Dzienniku*, zachowało się wiele wzmianek

<sup>134</sup> Tamże, t. 2, s. 266.

<sup>135</sup> J. Lechoń, *Dziennik*, Warszawa 1993, t. 3, s. 431.

na ten temat. Pisząc do Grydzewskiego w 1952 roku, uszczypliwie komentował bałwochwalstwa Tuwima wobec władzy, w szczególności *List otwarty do B. Bieruta z okazji 60. rocznicy urodzin*, któremu poświęcił więcej uwagi w *Dzienniku*: „Tuwim w liście do »kochanego towarzysza prezydenta Bieruta« obiecuje mu na jego sześćdziesięciolecie oddać do druku maszynopis przekładu Niekrasowa. Trudno o bardziej skandaliczny i demoniczny dowód rosyjskiej niewoli, na którą przecież Tuwim nigdy nie cierpiał. Ta niewola przybrała tutaj ulubione przez Tuwima gogolowskie formy, i doprawdy że ten prezent dla Bieruta jest to też swego rodzaju hołd dla Muzy Gogola w jego stulecie”<sup>136</sup>. W liście do Grydzewskiego nie mógł powstrzymać się od okrzyku: „Widzę, widzę..., widzę..., czerwono, czerwono. Piekło! Piekło literatury polskiej”.

 „W swych ostatnich utworach Lechoń nie chce już, na wzór wielkich romantyków polskich, służyć ujarzmionemu narodowi za duchowego przywódcę [...]. Pragnie być już tylko samotnym sobą – takim, jaki ma stanąć na Sądzie Ostatecznym”.

Józef Wittlin o Janie Lechońiu, cyt. za: *Wspomnienia o Janie Lechońiu*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006, s. 178. 

Nigdy jednak Lechoń nie deprecjonował twórczości Tuwima. Pisał w *Dzienniku* w 1950 roku: „Wszystko między mną a Tuwimem zerwane na zawsze oprócz poezji. W niej będzie jego ułaskawienie”<sup>137</sup>. A po jego śmierci w 1953 roku zwierzał się Grydzewskiemu: „Rozumiesz, jak moje uczucia są zmacone. Byłem pierwszy, który z nim zerwał, i zarazem nigdy, zwłaszcza w naszych audycjach do Kraju, nie przestawałem mówić z tym samym najszczerzym entuzjazmem o jego poezji”<sup>138</sup>. W *Dzienniku* dodawał: „Już nie nam go sądzić i szkoda każdego słowa naszego ludzkiego sądu. Niech Ci lekką będzie, Julku, ta ziemia polska, którąś tak źle, tak głupio, ale naprawdę kochał”<sup>139</sup>.

---

<sup>136</sup> Tamże, t. 2, s. 422.

<sup>137</sup> Tamże, t. 1, s. 188.

<sup>138</sup> Mieczysław Grydzewski, *Jan Lechoń...*, t. 2, s. 189.

<sup>139</sup> J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, s. 277.

## Epitafium dla poety

Gdy wspomina się Lechonia, pamięta się przeważnie o jego tragicznym końcu, o tym cieniu śmierci, który padał na jego życie od młodości, o tym widzeniu życia jakby przez śmierć, o niewątpliwej obsesji śmierci, ale śmierci nieodłącznej od życia i – paradoksalnie – tajemniczo z nim powiązanej, w trudny sposób to życie potwierdzającej. Już w wierszu *Śmierć z tomu Srebrne i czarne*, wydanym w wieku 25 lat, czytamy:

O! nie dożyć tych zmarszczek, które bruzdzą czoło,  
I tej zgody na wszystko, co nam w serce wrasta:  
Odejść raczej stąd całkiem, niż wyszedłszy z miasta,  
Martwym jeszcze się cieniem włóczyć po nim wkoło.

Od tego widma końca przesładującego poetę przechodzi on często w swych utworach do swoistej euforii, niemal zachłyśnięcia się radością życia, pełnią trwania, obecnością i realnością. Wykracza przecież poza subiektywne przeżycia, jest najgłębiej związany z losem i doświadczeniem wspólnym, z polską tradycją literacką, a zarazem z piętnem doświadczeń ostatecznych w poprzednich stuleciach. Jednocześnie w jego twórczości mocno pobrzmiewają ból wygnania i wykorzenia oraz obawa przed zniszczeniem w katastrofie totalitaryzmów.

 **Stosunek do rządów sowieckich w Polsce dzielił emigrację, doprowadzał do osobistych konfliktów i rozstań.**

**Lechoń zerwał długoletnią, bliską znajomość**

**z Tuwimem po jego akceptacji komunizmu**

**jeszcze w czasie wojny i później, po jego powrocie do kraju.** 

W wielu wspomnieniach o Lechoniu powtarza się ta komplikacja jego losu osobistego, twórczości i historii – komplikacja, czyli związek, a nie tylko uwikłanie. Irena Lorentowicz, malarka i scenograf, która знаła go od czasów paryskich, naszkicowała w 1972 roku jego portret, gdy robiła projekty do baletu-pantomimy *Harnasie* Karola Szymanowskiego, wystawianego wtedy w Paryżu: „Zamieszkiwało go właściwie kilka różnych postaci. Był dowcipny i cyniczny, był gadułą i samotnikiem

pełnym rozpacz. Był najbardziej towarzyskim człowiekiem, jakiego znałam, i najbardziej nieszczęśliwym. »Trzeba bardzo siebie lubić, żeby znosić samotność« – mówił, siedząc pod jabłonią w górach amerykańskich, w przyjemnej miejscowości, do której wszyscyśmy jeździli<sup>140</sup>.



■ Tadeusz Nowakowski, 1950 r. Fot. NAC

Bardzo podobnie, choć niejednoznacznie, wspominał go tuż po śmierci Tadeusz Nowakowski, publicysta i dziennikarz emigracyjny z Radia Wolna Europa: „Od dawna znałem dwóch Lechoniów, zanim poznałem go osobiście. Obu miłowałem jednak, choć jednemu z nich ufałem bardziej. Dzisiaj widzę, że jednak nie temu uderzającemu w czynów stał, nie temu z patetycznej sceny, nie temu spełniającemu przykaz Żeromskiego ze *Snu o szpadzie*, nie temu przy werblu, mikrofonie czy Maryjnej sygnaturce, ale skrajnemu sceptykowi, czarnemu pesymiście, chłodnemu, akademickiemu piewcy śmierci i bezowocnej miłości, nieszczęśliwemu, który od dawna żyje i cierpi we własnym, niewidocznym dla innych piekle, wstydliwie

---

<sup>140</sup> *Wspomnienia...*, s. 243.

zasłaniając śmiertelną ranę serca przed światem. Lechoń w kręgu Konrada zaledwie grał niezłą rolę w teatrze własnej poezji. Ten drugi, bez kurantów, bez larum, jakby się sam przed sobą ukrywający, okazał się prawdziwszy, także jako artysta”<sup>141</sup>.

### Być „samotnym sobą”

To rozdarcie, powiększone jeszcze przez emigracyjne wyobcowanie, mogło poniekąd zostać zaleczone przez poetycką twórczość, pamięć, ponowne zakorzenienie w tradycji historycznej i kulturowej, a także przez działalność społeczną na wygnaniu, budowanie środowiska polskiego w Ameryce. Szczególnie poezja była dla niego sposobem przezwyciężenia – choćby warunkowo, jak się okazało – osobistych kryzysów i załamania. I odwrotnie: tradycja, do której się odwoływał, nabierała w jego wierszach bardzo osobistego wyrazu. Na uchodźstwie wytworzył się specyficzny patriotyzm, a on nadawał mu łatwiejszy do przyjęcia kształt, nową, bardziej powściągliwą formę, pozbawioną zewnętrzny patosu, za to osobiście przeżyta, nacechowaną ironią i dystansem, a nawet tragizmem przenikającym jego życie.

„Miał Lechoń niezwykły dar, który pozwalał mu widzieć i odczuwać rzeczy polskie w sposób tak przenikliwy i wizjonerski, w jaki nie potrafił już ich widzieć i odczuwać chyba nikt z jego współczesnych”.

Paweł Hertz o Janie Lechoniu, cyt. za: *Wspomnienia o Janie Lechoniu*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2006, s. 277.

Najlepiej chyba ujął to bliski mu na emigracji poeta i pisarz Józef Wittlin w poezymalnym szkicu *Śmierć i śmiech*, łącząc ostateczne doświadczenie nie tylko z metafizycznym wyzwoleniem, ale i ze specyficznym, może nieco demonicznym poczuciem humoru: „Lechonia, zwłaszcza w ostatnich latach, urzekła jego śmierć. Nie tylko śmierć, ale i samo umieranie i wszystko, co, podług wyobrażeń zgodnych z nauką Kościoła, dzieje się z człowiekiem po śmierci. W najbujniejszych – jak się mogło wydawać – epokach życia zmagając się Lechoń ze swoją śmiercią, wyzywał ją, może i kokietował, jak gdyby chciał ją swoimi wierszami unieszkodliwić. Jak tyłu poetów przed nim, już za życia usiłował wtargnąć w zaświaty. [...]”

<sup>141</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 269, 178.





■ Józef Wittlin, przed 1977 r. Fot. domena publiczna

Ten poeta ustawicznie szarpany namiętnościami, mocujący się niemal bezustannie z aniołami i diabłami w sobie i poza sobą, często bywał w bezpośrednim obcowaniu z ludźmi nierówny, niespokojny, pogmatwany. Ale z chwilą, gdy w nim zagrała poezja, a mowa jego stawała się mową wiązaną, osiągał przynajmniej dla nas, dla czytelników, taką równość, harmonię i swobodę, jakie u niewielu znajdziemy dziś poetów. [...]

Ale w swych ostatnich utworach Lechoń nie chce już, na wzór wielkich romantyków polskich, służyć ujarzmonemu narodowi za duchowego przywódcę, nie chce już być wyrazicielem rozczarowań i gorzkich żalów emigracji politycznej. Pragnie być już tylko samotnym sobą – takim, jaki ma stanąć na Sądzie Ostatecznym, gdzie nie ma *laurów Kapitoli* i gdzie, jak powiada, »nie będą liczyły się ani czyny, których przykładem przyszłość ma się ćwiczyć, ani honor kamienny i wola ze stali«. Ta wyzwolona samotność zawiodła go na wysokie szczyty poezji, ale też kazała mu z wysokości nowojorskiego drapacza chmur skoczyć w śmierć, z którą tak długo i tak rozpaczliwie się oswajał”.

## Najwcześniej dostrzegł chmury

Z dalszej, bo krajowej, perspektywy powiązał przekonująco te sprzeczne wątki biografii i twórczości Lechonia Paweł Hertz, opisując wnikliwie po latach znaczenie postaci, roli i dzieła poety, którego poznał przelotnie jeszcze przed wojną: „Miał Lechoń niezwykle dar, który pozwalał mu widzieć i odczuwać rzeczy polskie w sposób tak przenikliwy i wizjonerski, w jaki nie potrafił już ich widzieć i odczuwać chyba nikt z jego współczesnych. Starsi – Reymont, Żeromski, Berent – chyba to umieli, jeszcze to czuli. Z młodszych chyba już nikt. Wydawało się, że ten dar jest już niepotrzebny. I sam Lechoń tak myślał, kiedy pisał swego *Herostratesa*. Ale czar polski, który owiał go pewno jeszcze w dzieciństwie, może gdzieś za załomem murów zamkowych, a może pod pomnikiem konnym Jana, w tych okolicach Warszawy, w których musiał za jedyne swojego i tak krótkiego w niej pobytu przystawać Wyspiański, okazał się silniejszy nad wolę jego unicestwienia. Stąd trudno mówić, jak to czynią niektórzy o stylizatorstwie *Karmazynowego poematu*. To nieprawda, wszystko tu jest kolejnym przemyśleniem spraw doniosłych, ważnych i jak miało się niebawem okazać – nierozstrzygniętych, choć wtedy pozornie już minionych”<sup>142</sup>.

 Testamentem Lechonia stała się jego poezja. Przeżyła jego śmierć, upadek na bruk nowojorski, jakby zatrzymała się, zawisała ponad czy poza czasem, gdzie nie dosięgają jej prawa pospiesznego zniszczenia. 

„W poezji dwudziestolecia, które upłynęło między wyjątkowo szczęśliwym dla nas zakończeniem pierwszej i początkiem odmieniającej nasze losy drugiej wojny światowej, Lechoń najwcześniej chyba dostrzegł gromadzące się nad nami chmury – pisał Hertz. – Wypowiadając w *Karmazynowym poemacie* wszystko, co nowego i radosnego miała wtedy w sobie dusza polska, poruszył jednak tkwiące w niej gdzieś na dnie, zepchnięte tam na ów czas radości, męty i niepokoje. [...]

Dopiero wojna wyzwala uczucia i myśli w owym świecie niewypowiadane, niestosowne w kawiarniach, salonach, na wizytach czy premierach. Wojna, niosąc rzeczy prawdziwe: krew, pot, łzy i śmierć, każe wrócić do słów prawdziwych. Poezja Lechonia urasta do wielkości sprawy, o którą Polacy toczą swoją wojnę. Staje się

<sup>142</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: tamże, s. 277–278, 230, 321.

zwyczajna, powszednia i prosta, osiągając piękność równą urodzie dawnych wierszy. Gdy niegdyś była epilogiem, przychodziła na koniec dziejów, spinała je złotą klamrą, niby karmazynową zasłonę, teraz stawiała się prologiem, otwierała nieznaną ciąż historii”.

### Exegi monumentum

W pośmiertnym szkicu o Lechoniu Janta-Połczyński, wspomniany już emigracyjny publicysta, pisał: „Testamentu nie znaleziono. Zwierzał się, bywało, że chce leżeć w Montmorency, gdyby nie mógł, tak jak pragnął, w Polsce. Wola tego powrotu i wiara, że tak się stanie, zamyka wizję i wróżbę pożegnalną, wysnutą pod znakiem Eryonii. Kończącym ją akordem zwiastował sobie przecież to zmartwychpowstanie:

Że jeśli teraz pochód z mego domu ruszy  
I złoży pod cyprysem ciężką, czarną skrzynię,  
Będzie ona tam leżeć przez dwa dni jedynie.

Ale skrzynię mu dali orzechową, nie czarną”.

Poeta wspominał, że mógłby spocząć gdzieś w Paryżu lub okolicy, jakby zamiast Słowackiego spoczywającego już w Polsce. Ale też wyobrażał sobie to, co wtedy na wygnaniu było prawie niewyobrażalne – powrót do Ojczyzny. W mowie żałobnej na cmentarzu Calvary w Nowym Jorku jego najbliższy przyjaciel Kazimierz Wierzyński nie tylko przejmująco żegnał się z nim, lecz i przepowiadał mimowolnie przyszłość: „W jednym wierszu napisał taką strofkę:

To, w co tak trudno nam uwierzyć,  
Kiedyś się przecież stanie jawą,  
Więc pomyślałem: chciałbym leżeć  
Tam, gdzie mój ojciec – pod Warszawą.

I oto śmierć jego stała się jawą. Składamy Lechonia do grobu. Ale nie będzie leżał tam, gdzie jego ojciec i matka, która go tak bardzo kochała. Będzie leżał w obcej ziemi i czekał na wolność ziemi własnej. I doczeka się tej wolności, bo przecież dawno już nam mówił, że Kasandra się myli”.



■ Kazimierz Wierzyński. Fot. Archiwum Emigracji UMK w Toruniu

Wierzyński się nie mylił. Przepowiedział też własną przyszłość, bo – jeszcze przed Lechońem – spoczął na Powązkach. Lechoń wrócił symbolicznie do Ojczyzny, do Lasek pod Warszawą, gdzie złożono jego prochy w 1991 roku. Czekał krócej niż Słowacki, bo 35 lat.

Przeleciał nad Atlantykiem, jak „vates biformis” z ody Horacego, dwukszałtny, w nowej postaci poeta, przez płynne przestworza, „per liquidum aethera”, na potężnych a niezwykłych skrzydłach, „non usitata nec tenui penna”, z przesłaniem „neque in terris morabor longius” – „i dłużej na ziemi nie pozostanę”.

Na pamiątkowych zdjęciach zachowały się pogrzeb Lechońia w Calvary z licznymi żałobnikami i płyta nagrobna z błędną datą śmierci, dodano mu bowiem miesiąc życia. Może gdyby żył ten miesiąc dłużej w 1956 roku – przeżyłby? Na zdjęciu z 1991 roku niewielka urna z jego prochami składana jest w rodzinnym grobowcu



■ Jan Lechoń spoczął wraz ze swymi rodzicami Marią i Władysławem Serafinowiczami na cmentarzu leśnym w Laskach.  
Fot. Hubert Śmietanka, Wikimedia Commons

w Laskach pod Warszawą. Na nim również pomyłono najpierw datę śmierci, cofając ją o miesiąc. Może to ostatni żart poety i wyzwanie wobec przyjaciela redaktora, którego również zabrakło. Zabrakło najwyraźniej korekty – ręki tak przezornego, że aż pedantycznego redaktora, jakim był Grydzewski.

Testamentem Lechonia stała się jego poezja. Przeżyła jego śmierć, upadek na bruk nowojorski, jakby zatrzymała się, zawisała ponad czy poza czasem, gdzie nie dosięgają jej ziemskie grawitacja ani prawa pospiesznego zniszczenia. A w niej również, tylko inaczej, nie wprost, symbolicznie, jest obecny sam poeta.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2019, nr 1–2.



Fot. MAC

*Giuseppe Lomazzi*

1894 - 1969

## Rozdział 13

# Kazimierz Wierzyński

### Wolność tragiczna i wspólnota polskiego losu



Należał do najmłodszego pokolenia pisarzy, które na początku Wielkiej Wojny poszło pod broń, a odzyskanie niepodległości było dla niego wielkim zwycięstwem. Kazimierz Wierzyński wyrażał je z entuzjazmem w twórczości poetyckiej. W wierszu *Rok 1914* (tom *Wolność tragiczna*, 1936), brzmiącym jak osobiste wspomnienie, pisał:

Wymodlili ją wreszcie poeci, prorocy  
I z niewoli jak z torby wyjęli pielgrzymiej,  
Patrzą w ogień pisany zygzakiem po nocy:  
Czy to pali się serce, czy to świat się dymi. [...]

Nasamprzód kawaleria, pięć szabel, piechota...  
Miękkim kurzem, co w rosie napuszył się polnej,  
Idzie armia, od chłodu rannego dygota –  
Kto zbudził się tej nocy, ten zbudził się wolny.

Teraz prosto przed siebie, prosto wzdłuż tej miedzy.  
Pachną żniwa i wolna krew pluszcze z otchłani.  
Wymodlili ją wreszcie – pomyślcie koledzy! –  
– Ach, wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani.

„Wymodlona” Wielka Wojna narodów, rozpoczęta w 1914 roku, skończyła się w roku 1918 pierwszym dla Polski od 123 lat dziejowym zwycięstwem, które wielu pisarzy i poetów uwieczniło w swej twórczości. Dzięki temu zwycięstwu narodziło się do życia (twórczego) nowe pokolenie poetów.

 **Kazimierz Wierzyński, niedoceniony wcześniej – w kraju, oczywiście, bo nie na emigracji – nie tylko ze względów politycznych, ale i artystycznych jako archaiczny skamandryta, teraz uznawany jest zgodnie za poetę wszechstronnego, o największej skali lirycznej – poetę wielu doświadczeń.** 

Młodzi artyści, tacy jak Wierzyński i Jan Lechoń, a także Julian Tuwim, Antoni Słonimski i Jarosław Iwaszkiewicz, tworzyli prężne środowisko artystyczne, organizowali spotkania poetyckie i publiczne wystąpienia, a także powoływali do życia kabarety i pisma literackie towarzyszące wydarzeniom przełomowym dla Polski, wyrażające zarazem nadzieje, oczekiwania oraz dążenia nie tylko twórców, lecz także większości Polaków.

Wyzwolenie polityczne związało się trwale z odrodzeniem wspólnotowym, narodowym, ale i z osobistym. A wyraziło się, a właściwie wybuchło, w poezji opiewającej witalność, żywiołowość oraz radość nowego, wskrzeszonego i triumfującego życia – jak tuż po wojnie w poezji Wierzyńskiego i Lechonia.

### **Pierwsza wojna poety**

Do wyzwolenia prowadziła długa droga przez pola bitew, potyczek i starć – nieraz po dwóch stronach frontu stawali Polacy z trzech armii zaborców walczących przeciwko sobie. Wielu rodaków z kilku pokoleń biło się pod przymusem i oddało życie, które powinno być policzone jako ofiara na rzecz odzyskania Ojczyzny; wielu biło się z nadzieją, że z tych zmagañ narodzi się nowa Polska.

Urodzony w 1894 roku w Drohobyczu we wschodniej Galicji (tam, gdzie prozaik Bruno Schulz), już we wczesnej młodości należał Wierzyński do szkolnej organizacji Związek Młodzieży Polskiej „Przyszłość” (Pet), podległej Związkowi Młodzieży Polskiej „Zet” – było to jak najbardziej w duchu początków XX wieku, zwłaszcza po rewolucji 1905 roku.



■ Kazimierz Wierzyński uczył się w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym Ojców Jezuitów w Chyrowie (dziś: Ukraina), zabudowania placówki przed 1939 r. Fot. domena publiczna

Dorastał w prowincjonalnym środowisku galicyjskim Stryja, Sambora i Chyrowa, które bardzo sobie później cenił dla początków swej poezji. Pierwsze wiersze publikował w czasopiśmie już w 1913 roku, poetycka młodość nie trwała jednak długo.

Gdy w sierpniu 1914 roku, w połowie jego studiów filozoficznych w Krakowie, a później we Lwowie i w Wiedniu, wybuchła wojna, wstąpił bez wahania do Legionu Wschodniego organizowanego we Lwowie dla ochotników z Galicji pod dowództwem Józefa Hallera. W końcu sierpnia tego samego roku Legion wyruszył ze Lwowa na zachód i przez kilka tygodni wdawał się w sporadyczne potyczki z Rosjanami na linii Stryj – Sambor – Jasło w kierunku Nowego Sącza, Nowego Targu i Mszany. Jak wspominał Wierzyński w listach i w późniejszym *Pamiętniku poety*, były to pierwsze ciężkie chwile w jego życiu: „Znów nas wygonili – maszerowaliśmy



pełne 12 godzin – pomęczeni wściekle. Pojutrze [...] będziemy jechali przez Grybów do Nowego Targu. [...] Z Nowego Targu nic. Zajechaliśmy po całodziennej jeździe tutaj. Stąd odmarsz zaraz do Mszany Górnej – tam mamy zostać trzy tygodnie. Pomęczeni jesteśmy okrutnie – to przenoszenie się z miejsca na miejsce całkiem rozbija człowieka”<sup>143</sup>.



■ Pierwszym dowódcą Kazimierza Wierzyńskiego był Józef Haller. Fot. domena publiczna

Chrzest bojowy przeszedł na linii Sanu w walkach o Przemyśl, a później podczas zdobywania Gorlic i Iwonicza: „Koło mnie dotąd najgorzej, choć krucho już bywało. Ostatnio byliśmy 48 godzin w ogniu, jakiego starzy wojacy nie pamiętają. Niezapomniane wrażenie”.

<sup>143</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 2018, s. 34–35.

 **Gdy w sierpniu 1914 roku wybuchła wojna, wstąpił bez wahania do Legionu Wschodniego organizowanego we Lwowie dla ochotników z Galicji pod dowództwem Józefa Hallera.** 

Po rozwiązaniu Legionu Wschodniego i nieudanej próbie dotarcia do Legionów Piłsudskiego Wierzyński został powołany do armii austriackiej. Zakończenie swej kampanii wojennej podsumował skrótowo: „W kwietniu 1915 roku zostałem wysłany na front austriacki. Byłem na froncie przez cztery miesiące, stale w akcji. [...] 7 lipca, to znaczy siódmego miesiąca roku, siódmego dnia bitwy o Kraśnik, o godzinie siódmej wieczorem dostałem się do niewoli rosyjskiej jako oficer 77. pułku piechoty austriackiej. Na tych siódmkach skończył się mój czynny udział w wojnie”.

### **Obóz rosyjski, jeszcze nie sowiecki**


Jako oficer austriacki trafił do obozu jenieckiego w Riazaniu nad rzeką Oką. Przebywał tam dwa i pół roku – do rewolucji bolszewickiej. Było to miejsce internowania wyższych rangą żołnierzy, których chciano wycofać z walki, ale nie likwidować. Respektowano bowiem wtedy jeszcze umowy i prawa wojenne.

Niewola rosyjska była monotonna i nudna, jak wspominał poeta, ale nie mordercza, więc w rezultacie – niezbyt uciążliwa: „Żyliśmy odcięci od świata, ale mieliśmy prawo do tzw. progulki, przechadzki dwa razy w tygodniu pod dozorem konwojującego żołnierza. Poza tym wolno nam było chodzić w niedzielę na Mszę do małego kościółka, oczywiście też pod konwojem”.

W tym odosobnieniu, na uboczu wielkich wydarzeń wojennych, Wierzyński powrócił do tworzenia poezji. Gdy dostał się do niewoli, zabrano mu zapiski i zeszyt z wierszami, zatem w Riazaniu odtworzył z pamięci tylko ich część i razem z powstałymi w obozie zamieścił później w debiutanckim tomie *Wiosna i wino* (1919), a też w powojennym cyklu *Wielka Niedźwiedzica* (1923) zakończonym *Piosenką* – melancholijnym i straceńczym w tonie wierszem o żołnierskim losie:

Niech ci żaden ból serca ostrzem nie przewierci,  
Gdy od ciebie, żołnierzu, zażądamy śmierci.  
Płacz niech cię nie zadławi, a czyjś uścisk bratni  
Nie wyda się żegnaniem, choć będzie ostatni.

W obozie w Riazaniu Wierzyński zaczął się uczyć rosyjskiego, bo wcześniej go nie znał. Czytał literaturę rosyjską, zaznajomił się z powieściami Lwa Tołstoja oraz poezją Aleksandra Błoka, którego bardzo później cenił i przekładał. Tam też miał romans z młodą Rosjanką, studentką literatury rosyjskiej. Uczucie to powstrzymało go nawet od wcześniejszej ucieczki z obozu, gdy nadarzyła się ku temu okazja.

 „7 lipca, to znaczy siódmego miesiąca roku, siódmego dnia bitwy o Kraśnik, o godzinie siódmej wieczorem dostałem się do niewoli rosyjskiej jako oficer 77. pułku piechoty austriackiej. Na tych siódemkach skończył się mój czynny udział w wojnie”.

K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 2018, s. 34. 

Podczas przymusowego, bezterminowego i przez to beznadziejnego odosobnienia w Riazaniu przeżywał często bardzo silne stany depresji na przemian z okresami euforii, mocnej świadomości własnego istnienia oraz – paradoksalnie – afirmacji życia w środku trwającej wciąż wojny, nieustających walk i wszechogarniającego chaosu. „Ostatecznie wyszedłem cało z wojny – tłumaczył – a długa samotność pozwoliła mi na rozważania, na które w innych warunkach może nie byłoby czasu. Oczywiście najważniejszy był fakt, że nie zostałem pod jakąś sosną w Karpatach albo w jakimś rowie pod twierdzą Przemyśla. Myśl o tym wprawiała mnie w rodzaj frenezji wewnętrznej, wobec której usuwała się na dalszy plan okrutność wojny i ciężkie przejścia żołnierza”<sup>144</sup>.

### Wśród Polaków w Kijowie

Po rewolucji bolszewickiej, w zamęcie wojny domowej, która ogarnęła całą Rosję, Wierzyński postanowił opuścić obóz w Riazaniu na początku 1918 roku i dostać się do Kijowa. Jechał przez Moskwę pociągiem towarowym wiele dni wśród niebezpieczeństw: nastroje rewolucyjne narastały, wybuchały bunty w wojsku, dochodziło do morderstw kadry oficerskiej. „Była to najdziwniejsza podróż na świecie – wspominał później. – Pociąg nasz stawał często z powodu braku opału, żołnierze rąbali w lesie drzewo i ruszaliśmy dalej. Kiedy indziej zawiadowca nie chciał nas wypuścić

---

<sup>144</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: tamże, s. 45, 57, 59.

na stację, bo była przeciążona i trzymał nas długie godziny w polu albo na bocznym torze. Wtedy towarzysze podróży i ochotnicy z innych wagonów chwyтали karabiny, zeskakiwali w śnieg i pokrzykując szli robić porządek”.

W wojennym Kijowie przebywał Wierzyński jeszcze kilka miesięcy, do lata 1918 roku. „Był to czas ciężkich doświadczeń tego miasta. Obliczano, że przecho-  
dziło z rąk do rąk 12 razy. Zdobywali je i tracili denikinowcy, bolszewicy, Ukraińcy  
spod znaku [Symona] Petlury, aż zajęli je Niemcy i oddali pod władzę podległego  
im atamana [Pawło] Skoropadzkiego [właśc. Skoropadskiego]”.

Kijów, w którym polska diaspora liczyła wówczas około 100 tys. osób ze znaczną  
liczbą uciekinierów z Królestwa Polskiego, był imponującym ośrodkiem polskości  
w Rosji z prężnym środowiskiem, szeroką siecią organizacji i inicjatyw kulturalnych  
przewyższających skalą prowadzonej przez nie działalności Warszawę. Powstała tam  
pierwsza emigracyjna scena, Teatr „Studio” Stanisławy Wysockiej, a odrębne grupy  
teatralne z aktorami, takimi jak Juliusz Osterwa i Stefan Jaracz, wystawiały polską  
klasykę dramatyczną.



Budynek teatru Stanisławy Wysockiej „Studio” („Studia”) działającego w latach 1916–1918 w Kijowie przy ul. Krugłouniwersyteckiej 10, widok współczesny. Fot. Sarapułow, Wikimedia Commons



■ Kijów, ul. Mikołajewska (dziś Horodeckiego) i hotel Continental, ok. 1900 r. Fot. Wikimedia Commons

Ważne było tamtejsze środowisko literackie – spośród pisarzy przebywali w mieście m.in. Julian Wołoszynowski, Kornel Makuszyński i Zygmunt Wasilewski. Do 1920 roku wychodziła gazeta „Dziennik Kijowski”, którą redagowali lub z nią współpracowali, by wspomnieć choćby kilku, Wiktor Gomulicki, Jan Lorentowicz, Jan Lemański i Włodzimierz Perzyński.

„Po moich pierwszych, dość awanturnych przejściach – wspominał Wierzyński – zanurzyłem się w to polskie życie z nienasyconym głodem jeńca oswobodzonego po dwu i pół roku niewoli. Przyjeżdżali wtedy do Kijowa ludzie z kraju, wielu emisariuszów politycznych i wojskowych, i docierały pierwsze autentyczne wieści o tym, co działo się w Polsce. Wszystko to fascynowało mnie, zaczynałem jak gdyby nowe życie”<sup>145</sup>.

---

<sup>145</sup> Tamże, s. 60.

W Kijowie wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej kierowanej tam przez Bogusława Miedzińskiego, emisariusza Legionów Piłsudskiego. Jednym z dowódców Wierzyńskiego został młody kpt. Leopold Lis-Kula, poległy w walkach z Ukraińcami nieco później, bo w 1919 roku. Artysta włączył się także w działalność Macierzy Polskiej jako wychowawca grup polskiej młodzieży. Przy tej okazji poznał późniejszych płk. Ignacego Matuszewskiego i gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego.



■ Kapitan Leopold Lis-Kula, dowódca Kazimierza Wierzyńskiego w Polskiej Organizacji Wojskowej, przed 1918 r.  
Fot. domena publiczna

Resztę czasu poświęcał poezji: „Pisałem więc wiersze mało przytomne, z pewnością niemądre, ale szczerze”.



Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną,  
Na klombach mych myśli sadzone za młodu,  
Pod słońcem, co dało mi duszę błękitną  
I które mi świeci bez trosk i zachodu.

Obnoszę po ludziach mój śmiech i bukiety  
Rozdaję wokoło i jestem radosną  
Wichurą zachwyty i szczęścia poety,  
Co zamiast człowiekiem, powinien być wiosną.

Ten i podobne utwory znalazły się później w debiutanckim tomie *Wiosna i wino*, wydanym w 1919 roku w Warszawie.

### Wolność w Warszawie

Latem 1918 roku Wierzyński postanowił opuścić Kijów i wrócić do kraju. Pociągiem dojechał do Lwowa, który opuścił w 1914 roku. Chciał uniknąć jakiegokolwiek kontaktu z władzami austriackimi, bowiem mogłyby uznać go za dezertera, zdecydował się więc pojechać do Warszawy, okupowanej wtedy jeszcze przez Niemców. Po drodze, w Nałęczowie, zapadł na panującą wówczas grypę hiszpankę i – z trudem uratowany – musiał przebyć dłuższą rekonwalescencję.

 Wierzyński należał do najmłodszego pokolenia pisarzy, które na początku Wielkiej Wojny poszło pod broń, a odzyskanie upragnionej niepodległości było dla niego wielkim zwycięstwem. 

W Warszawie powitały go nastroje wyczekiwania na rychłą zmianę polskiej sytuacji. „Lato 1918 roku – pisał – pierwsze lato spędzone w nieznannej mi dotychczas Warszawie (pierwsze od 1915 roku lato na wolności), pierwsze lato niewyzwolonej przedtem swobody, lato nieprzytomnego zachłyśnięcia się życiem, upojenia i mówiąc trzeźwo: szaleństwa – wypełniły mi wiersze. Pisałem je masami, złe i niezłe, dniem i nocą, w nieustającym podnieceniu. Po prostu wiersze ciekły mi jak krew z nosa. Poprawiałem stare, przywiezione z niewoli, pisałem nowe – bez opamiętania, bez troski o szlif artystyczny, byle pisać, byle zadowolić potrzebę pisania, tę niezwykle rozkosz, z której nie w pełni zdawałem sobie sprawę. W ogóle nie wiedziałem, co się ze mną dzieje”<sup>146</sup>. W tomie *Wiosna i wino* pisał:

<sup>146</sup> Tamże, s. 75.

I znów jest tak ni w pięć ni w dziewięć,  
Wszystko się plecie trzy po trzy.  
Świat jest, jak ja, dziś pomieszany  
Z niebem i obaj pijaliśmy.  
Od rana włóczę się po mieście,  
Ciepły wiatr wodzi mnie za nos,  
Każdym oddechem błogosławię  
Mój niedorzeczny, głupi los.

### Radość w listopadzie

Wiersze wyrażające euforyczny stan wewnętrzny autora oddawały też zapewne radość z przeczuwanej już wolności, która miała nadejść za kilka miesięcy, w listopadzie 1918 roku. Mistrzem poetyckim Wierzyńskiego, podobnie jak całego młodego pokolenia twórców, był wtedy Leopold Staff. „Staff – pisał w późniejszym wspomnieniu Wierzyński – powiększył naszą swobodę, swobodę duszy polskiej, a stało się to na przedwiośniu wielkich zmian, w przededniu niedalekiej wolności”<sup>147</sup>.

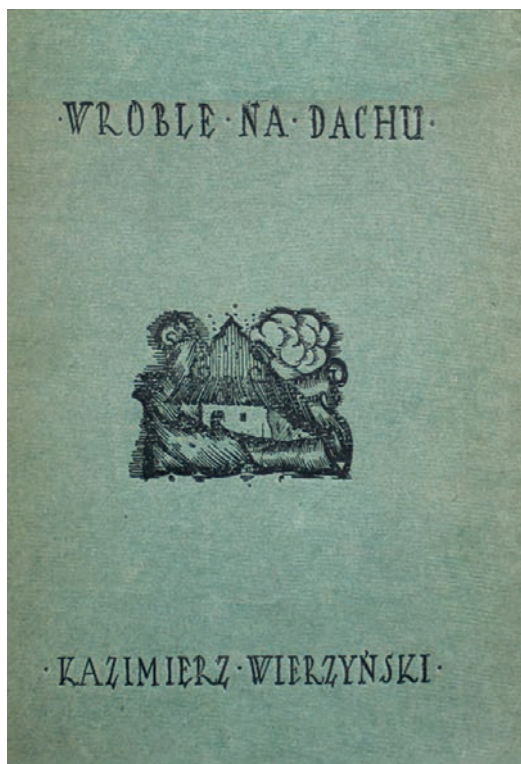
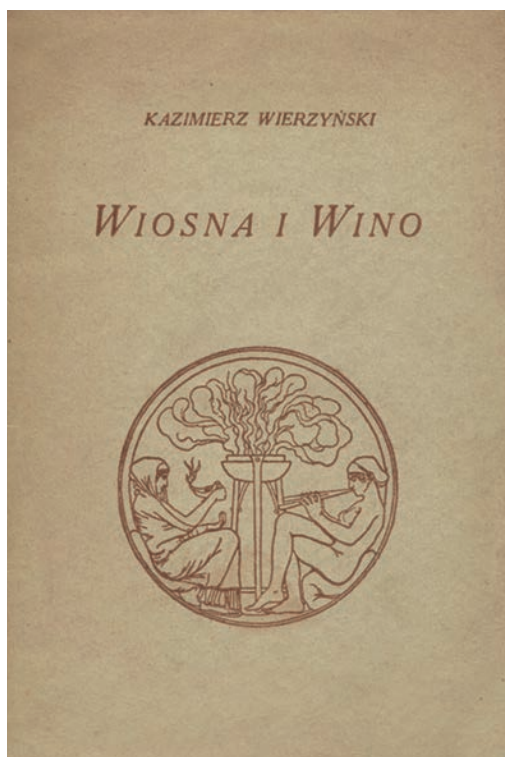
Młodszy uczeń chciał się poradzić mistrza, pokazać mu wiersze i poprosić o ocenę. Mimo swego entuzjazmu i bojowego nastroju długo nie śmiał zwrócić się do starszego poety. W końcu zdecydował się, zebrał dawne i nowe wiersze, po czym zaniósł je Staffowi. Odbyli pierwszą, dość niezręczną rozmowę. Staff długo zwlekał z odpowiedzią, bo był akurat zajęty, więc Wierzyński zwątpił już w swe powodzenie. Dopiero gdy przypadkiem spotkali się na ulicy, Staff wyrzucił młodszemu koledze, że się nie zgłosił. Od razu uznał, że ma przed sobą nowego, obiecującego poetę, i pomógł mu ułożyć debiutancki tom. Polecił go także swemu



■ Leopold Staff. Fot. domena publiczna

<sup>147</sup> K. Wierzyński, *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*, Londyn 1966, s. 129.

wydawcy Jakubowi Mortkowiczowi, który z wielkim sukcesem ogłosił drukiem debiutancki tom Wierzyńskiego *Wiosna i wino* (1919). Wcześniej, również za pośrednictwem Staffa, poznał Tuwima i innych rówieśniczych poetów, Lechonia, Słonimskiego oraz Iwaszkiewicza. Kolejny głośny zbiór wierszy *Wróble na dachu* ukazał się w 1921 roku.



Niedługo po 11 listopada zaczęli wspólnie występować Pod Picadorem na Nowym Świecie – w pierwszej kawiarni literackiej niepodległej Polski. W zatłoczonej salce, ozdobionej przez futurystycznych plastyków, poeci czytali swe wiersze, aktorzy zaś opowiadali anegdoty. Wierzyński zapisał wrażenia z pierwszych występów: „Kilka nazwisk przebrzmiało dziś bez echa, inne już z tej estrady zapowiadały, że sięgną wysoko. Wszedł chudy, blady Lechoń, osiemnastoletni młodzik, trzymał kartkę papieru w nieprawdopodobnie trzęsących się rękach, poprawił krzywe binokle i nie ukrywając swego wzruszenia skandował wiersze, które niedługo potem potoczyły się po całej Polsce.

Pełne sentymentu, czułe, a nawet rzewne liryki czytał swoim dźwięcznym głosem Słonimski, przechodząc potem do ostrych protestacyjnych strof i satyr. Uśmiechnięty Iwaszkiewicz mówił ze śpiewnym akcentem krótkie oktostychy. Prócz Lechonia największe wrażenie zrobił na mnie Tuwim. [...] Nigdy przedtem nie słyszałem tak pięknej wymowy jak jego. [...] Przy tym Tuwim czytał wiersze sugestywnie, ostro albo z przelewną melodyjnością, zależnie od treści<sup>148</sup>.

## Skamander

Wkrótce poeci spod znaku Picadora założyli grupę poetycką Skamander i pismo pod tym samym tytułem. Pomógł im Mieczysław Grydzewski, wcześniej założyciel pisma „Pro Arte”, a później najbardziej wpływowego w dwudziestoleciu tygodnika kulturalnego „Wiadomości Literackie”. Mimo dobrze rozpoczętej kariery literackiej Wierzyński nadal poczuwał się do obowiązku służby wojskowej, podjął zatem pracę w zespole prasowym przy Naczelnym Dowództwie. Przed wybuchem wojny polsko-bolszewickiej został skierowany do organizowania prasy informacyjnej dla żołnierzy w Równem, a następnie w Kijowie.

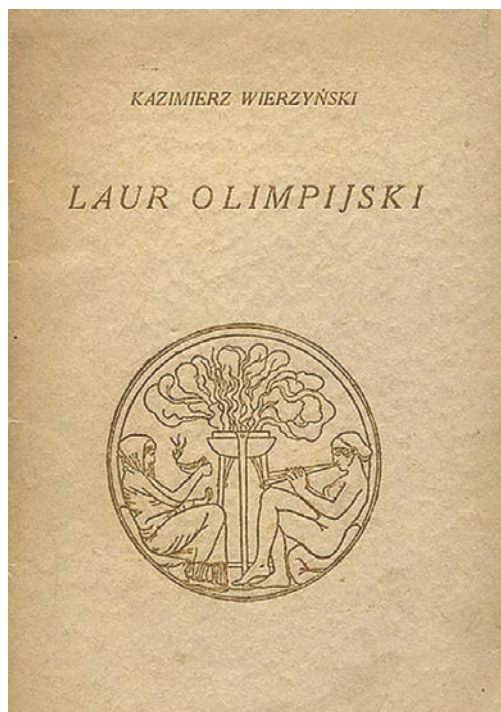
W powojennej Polsce twórczość Wierzyńskiego, podobnie jak i innych skamandrytów, rozwinęła się niezwykle bujnie. Po dwu najgłośniejszych tomach wydał kolejne: *Wielką Niedźwiedzicę* i *Pamiętnik miłości*.



■ Kamienica przy ul. Nowy Świat 57 w Warszawie, gdzie początkowo mieściła się kawiarnia poetów Pod Picadorem – także tam powstała grupa poetycka Skamander; stan współczesny.  
Fot. Nihil novi, domena publiczna

<sup>148</sup> K. Wierzyński, *Pamiętnik...*, s. 90–91.

Był jednym z założycieli „Wiadomości Literackich”, brał udział w życiu kulturalnym oraz literackim kraju i stolicy. Na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku zdobył złoty medal w konkursie literackim za tom wierszy *Laur olimpijski*. Później – do wybuchu wojny w 1939 roku – wyszły tomy *Rozmowa z puszcza*, *Pieśni fanatyczne*, *Gorzki urodzaj*, *Wolność tragiczna*, *Kurhany*, a także opowiadania *Granice świata*, szkice i recenzje.



W niezwykle żywych dyskusjach literackich lat dwudziestych stawiano nieraz skamandrytom zarzut zbytniego emocjonalizmu, braku dyscypliny intelektualnej i w ogóle programu literackiego – takiego, jakim szermowały wówczas przede wszystkim ruchy awangardowe. Skamandrycy zasadniczo odżegnywali się od wszelkich z góry założonych i głównie teoretycznych programów, stawiając przede wszystkim na własną twórczość.

Stanowili najpierw pokoleniową i bardziej towarzyską niż wykoncypowaną grupę literacką, a z czasem, w miarę rozwoju własnej twórczości, gdy stali się wyraźnie zindywidualizowanymi pisarzami, ich drogi – jak wiadomo – się rozeszły.



■ Kazimierz Wierzyński z tłumaczką dzieł Josepha Conrada Anielą Zagórską nad Morskim Okiem, czerwiec 1930 r. Fot. NAC

Po latach znaczenie, charakter i osiągnięcia grupy Skamandra najlepiej podsumowywał sam Wierzyński w *Pamiętniku poety*: „Ideologia nasza uformowała się samorzutnie i nabrała konkretnych zarysów. Sens ówczesnej poezji polegał na wyrażaniu jawnych, bezpośrednich uczuć z możliwie maksymalną ekspresją. Nie ukrywaliśmy ani nie wstydziliśmy się swych pasji. Nie szukaliśmy dla nich pseudonimów ani nie wystarczała nam aluzja. Do wielkiej, gwałtownej emocji, która przepełniała epokę,



■ Od lewej: Ferdynand Goetel, Kazimierz Wierzyński, płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski i Witold Mieczysławski w warszawskiej cukierni, 1931 r. Fot. NAC

trzeba nam było dobitnego wyrazu. Był w tym z pewnością akt wiary w słowo, w człowieka, w życie, w świat. Nie mogło być inaczej w nowo odzyskanej wolności, w spełnieniu marzenia całego narodu. Udało nam się przeżyć coś, czego nikt przed nami nie przeżył w Polsce, a mało kto w świecie. Należeliśmy do pokolenia zwycięstwa, a nie do pokolenia klęski”<sup>149</sup>.

### **„To jest ostatnia jesień”**

W latach trzydziestych w twórczości Wierzyńskiego, podobnie jak innych skamandrytów, zanikał już młodzieńczy entuzjazm niepodległościowego pokolenia, pojawiała się tonacja poważna, ciemniejsza, pełna niepokoju i niepewności dotyczącej nadchodzących czasów. Poezja Wierzyńskiego nasycana była doświadczeniem czasu,

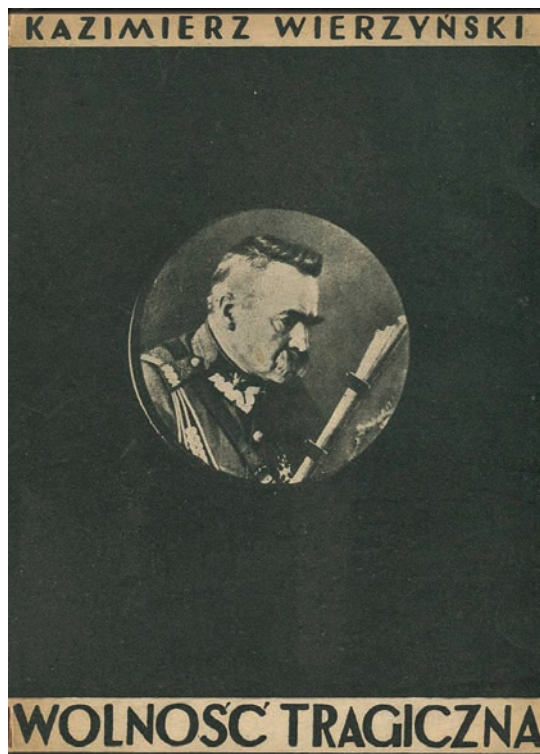
---

<sup>149</sup> Tamże, s. 108-109.



doznaniaми coraz bardziej niebezpiecznej epoki, pogłębiała się o dramatyczniejsze tony. W tomie *Wolność tragiczna* z 1936 roku znajdują się wiersze niejako rozrachunkowe, pisane z perspektywy nowych czasów. Obok *Ojczyzny chochołów* powstał wiersz *Wyrok pośmiertny*:

Pobladła noc doczesna. Widzę was na przestrzał,  
 Jak małość wam obłazi czaszkę robaczywą,  
 Bledną pola bitewne, gdzie z konia obwieszczą  
 Wolność i dumę waszą, i powiewał grzywą,  
 Płaski mrok chce mnie urzec, mrok co obłąkawi  
 Pioruny przeznaczone, by zło tropić na dnie.  
 Żołnierze! Widzę trud wasz, pobici i krwawi,  
 Widzę kto zdradzi pierwszy, ostatni kto padnie.  
 Daję wam, co się we mnie do bólu natęży  
 I co zostanie potem dla was do zdobycia.



Obok wiersza *Rok 1914* pojawił się również wiersz *Listopad 1918*:

To jest ostatnia jesień, niebezpieczna pora,  
I ostatnie zarosłe niewolą przysłowię,  
Zwołajcie nocne zjawy i wpuśćcie upiora.  
Niech pyta – i niech naród mu teraz odpowie.  
Niech spojrzą sobie w oczy, dwa widma i wrogi,  
I rozstrzygną, kto kogo na nowo powali:  
Ta przeszłość kościotrupa, talizman złowrogi,  
Czy tłum, co ciągnie z krzykiem i nie wie co dalej.  
Wybierać trzeba szybko, raz jeden – na wieki,  
Jeśli wolność – to twardą, bez łez i zalotów.  
To nic, że miasto śpiewa i płaczą powieki,  
Kto na wierzch ją wywłóczy – na wszystko jest gotów.

Te niepokojące, wizyjne strofy przypominają wiersze następnego „wojennego pokolenia” poetów.

We wrześniu 1939 roku Wierzyński opuścił kraj i przez Rumunię przedostał się na Zachód, później wojennym szlakiem wielu Polaków przez Francję, Portugalię, Brazylię dotarł do Stanów Zjednoczonych, gdzie spędził z żoną całą wojnę. Tam również intensywnie pracował i brał udział w życiu kulturalnym oraz intelektualnym Polonii – już w 1943 roku był jednym z założycieli „Tygodnika Polskiego” w Nowym Jorku.





■ Kazimierz Wierzyński na emigracji. Fot. Archiwum Emigracji UMK w Toruniu

Wydął liczne tomy poezji, cenną biografię Fryderyka Chopina, tomy szkiców *Cygańskim wozem* oraz *Moja prywatna Ameryka*. Pod koniec życia przeprowadził się do Londynu, z którym – z tamtejszą Polonią i „Wiadomościami” prowadzonymi przez Grydzewskiego – był od dawna związany. Zmarł w Londynie na początku 1969 roku.

## Wielkość i tragizm

Dopiero po śmierci poety można było w pełni zobaczyć jego wielkość i umiejscowić twórczość Wierzyńskiego wśród najważniejszych dokonań polskiej poezji XX wieku. Niedoceniony wcześniej – w kraju, oczywiście, bo nie na emigracji – nie tylko ze względów politycznych, ale i artystycznych jako archaiczny skamandryta, teraz uznawany jest zgodnie za poetę wszechstronnego, o największej skali lirycznej – poetę wielu doświadczeń. Dostrzega się jego rzadką w XX wieku ewolucję artystyczną, rozwój duchowy i doskonalenie kunsztu poetyckiego. Do końca życia nie poprzestawał na tym, co wcześniej osiągnął, poszukując wciąż lepszych środków wyrazu dla nowych doznań.

 Jego poezja rozwijała się od młodzieńczej swobody oraz euforii do heroicznej, może tragicznej, ale nie pesymistycznej odpowiedzi na wyzwania zbiorowego losu jako indywidualny, poetycko ukształtowany, udoskonalony głos wspólnie człowieczego doświadczenia. 

Tę ewolucję emigracyjny literaturoznawca Wiktor Weintraub nazwał w szkicu pośmiertnym o artyście z 1969 roku rewolucją: „Najbardziej imponującym przejawem jego młodości duchowej była ta rewolucja w jego pisarstwie, która zaszła po wojnie. [...] Rewolucja ta okazała się poetycko płodną dlatego, że była nie tylko warsztatowa, ale organiczna, że odpowiadała jej inna postawa wobec życia. Zdeterminowały tę postawę przeżycia wojenne, zgroza wobec okrucieństwa wojny, wyniesiona z lat wojny świadomość wiązań cywilizacji, poczucie obcości w nowym, powojennym świecie, tym ostrzej odczuwane, że żył przecież na obczyźnie, że był emigrantem. W znacznej mierze też ta nowa poezja, zwłaszcza wiersze z ostatniego dziesięciolecia, jest poezją pisaną w cieniu śmierci. Świadomość tego, że, aby użyć słów innego poety, »śmierć tuż za nami spore czyni kroki«, przejawia się nie tylko w tematyce jego wierszy (»I pełny jestem śmierci jak ciszy,/ I pełny wieczności jak chłodu«), ale i w najbardziej intymnym ich aspekcie, bo w obrazowaniu. [...] Z gruntu nowy warsztat był naturalną konsekwencją z gruntu innej postawy poety wobec świata”<sup>150</sup>.

<sup>150</sup> *Wspomnienia o Kazimierzu Wierzyńskim*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2001, s. 243.

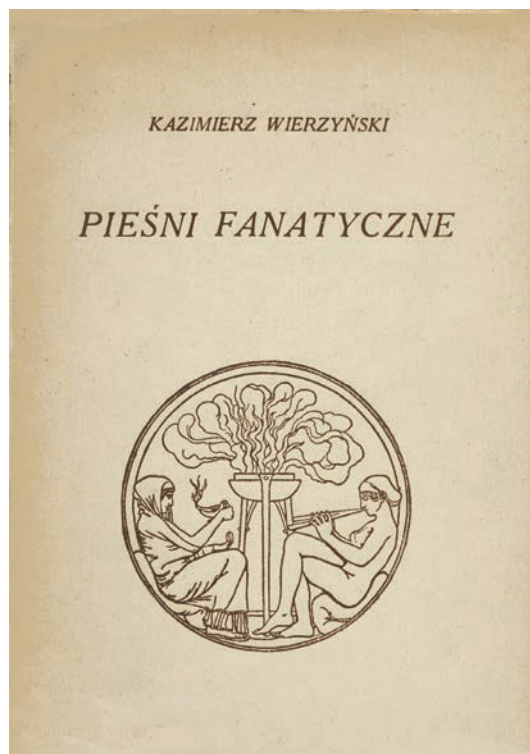
Wierzyński zaczynał od ekstatycznych wierszy z debiutanckiego tomu *Wiosna i wino* (1919) i z *Wróble na dachu* (1921), sławiących pełnię istnienia, radość i pochwałę młodości. Wtedy właśnie korzystał i z życia, i z niepodległości, zaś symptomatycznym tego połączeniem, a zarazem zwieńczeniem był tom *Laur olimpijski*. „Kazimierz Wierzyński był poetą integralnym – pisał krytyk literacki na uchodźstwie Tymon Terlecki w szkicu *Wierzyński czyli poeta* z 1969 roku. – Znaczy to: był poetą poetycznym. Wcielał swoją poezję. Utożsamiał swoje długie życie z działaniem poetyckim. [...] Kto zobaczył Wierzyńskiego po raz pierwszy, doświadczał olśnienia, nieomal uszczęśliwienia, że jest właśnie taki jak powinien, jak się tego oczekiwało. Wyglądał jak »podmiot liryczny«, »bohater liryczny« wierszy z *Wiosny i wina*, miał harmonijną cielesność jak ludzie ubóstwieni w *Laurze olimpijskim*, uśmiechał się jak czarodziej z *Korca maku*, był wewnętrznie napięty jak człowiek z *Kufrem na plecach*. Kiedyś Henryk Kuna rzeźbił go jako młodego boga i olimpijczyka; tylko ci, którzy go znali w ostatnich latach, zachowują w pamięci tragarza ugiętego pod brzemieniem”<sup>151</sup>.



■ Tymon Terlecki, przed 1983 r. Fot. domena publiczna

<sup>151</sup> Tamże, s. 293.

W latach trzydziestych w tomach *Wolność tragiczna* i *Pieśni fanatyczne* pojawiły się dramatyczne zapowiedzi nadchodzącej przyszłości, nadciągającej wojny i wygnania, które podzieliły na trwałe życie i twórczość poety.



Aktor i reżyser teatralny Leopold Kielanowski wspominał w Londynie po śmierci Wierzyńskiego lekturę *Wstążki z „Warszawianki”*, jego wiersza opublikowanego 1 września 1939 roku – teatralnej metafory polskich losów i postaci: „Czytałem go w Wilnie w Teatrze na Pohulance, gdy pierwsze bomby spadały na lotnisko na Porubanku i zawyła syrena alarmu przeciwlotniczego. Ludzie mówili, że to ćwiczenia i że to worki z piaskiem rzucają nasi, że to generalna próba nadchodzącej wojny. Czytałem:

Za kurtyną śpią płótna. Noc jakby w katedrze  
Wysoko w pułap leci i ściany obsiadła,  
Po kątach wiszą maski i stoją widziadła:  
Kontusze i pałasze odpasane Fredrze,

Co w teatrze ostatni poloneza wodzi,  
Krwawa wstążka, z nią łatwiej umierać i słodziej,  
Stary wiarus, klawikord, dwa płaszcze Konradów  
Z krakowskiego dramatu i litewskich Dziadów,  
Kordian, któremu sztylet ktoś wbijał przez ucho,  
I mundur Sułkowskiego z krwią rozdarłej rany.  
Chłopskie skrzypce Chochoła – świat zaczarowany,  
Ten cały nasz labirynt ponad sceną głuchą,  
Coś jak grecka tragedia, coś jak wieś spokojna...  
...Patrzy na to i szepce:  
– Znowu będzie wojna.

Na wysokim błękitcie nieba ukazywały się czarne punkciki i raz po raz głuche wstrząsy rozlegały się nad »miłym miastem«. Nie była to generalna próba, lecz rozpoczęła się tragiczna premiera. Wojna stała się ciałem”<sup>152</sup>.

### „Jak wyjść nad rozpacz”

Dramatyczne przeżycia stały się materiałą poezji Wierzyńskiego, który wyraził w indywidualny sposób doświadczenia całego pokolenia polskiej wspólnoty – także diaspory. Jego twórczość rozwijała się zatem od młodzieńczej swobody oraz euforii do heroicznej, a nawet tragicznej, choć nie pesymistycznej odpowiedzi na wyzwania zbiorowego losu. Była poetycko ukształtowanym głosem pospólnie człowieczego doświadczenia. Przeznaczeniem jego dojrzałej poezji było przyjęcie nieludzkiego doznania wojny.

Kompozytor Roman Palester wspominał spotkania z twórcą po emigracyjnej przerwie w końcu lat pięćdziesiątych: „Nie był to już poeta *Wiosny i wina*. Jego niesłychanie pogłębiona skala poetycka była już nasycona bólem i troską. W kolejnych powojennych tomach liryki od *Krzyży i mieczy* aż po *Tkankę ziemi* i *Czarny polonez* wypowiadał wszystkie nasze uczucia i myśli. Był najlepszym wyrazicielem naszych tęsknot i marzeń. W licznych spotkaniach w ciągu ostatnich dziesięciu lat w Paryżu, w Monachium czy w Rzymie przekonałem się, że lata wygnania, tak ciężkie dla

---

<sup>152</sup> Tamże, s. 148.

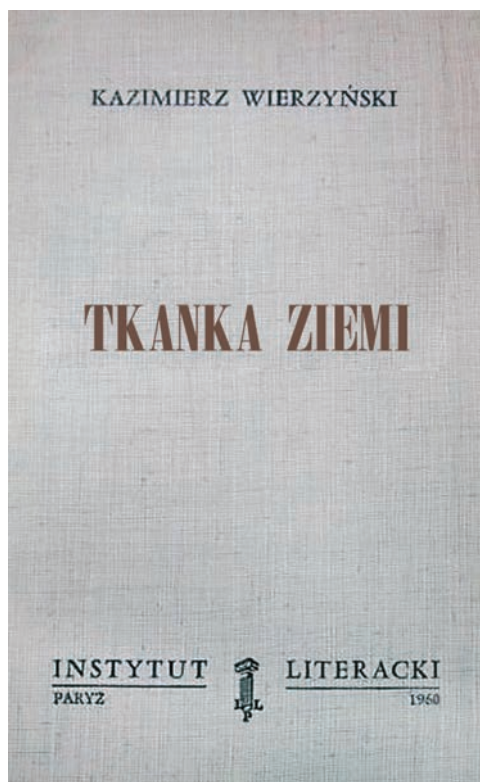
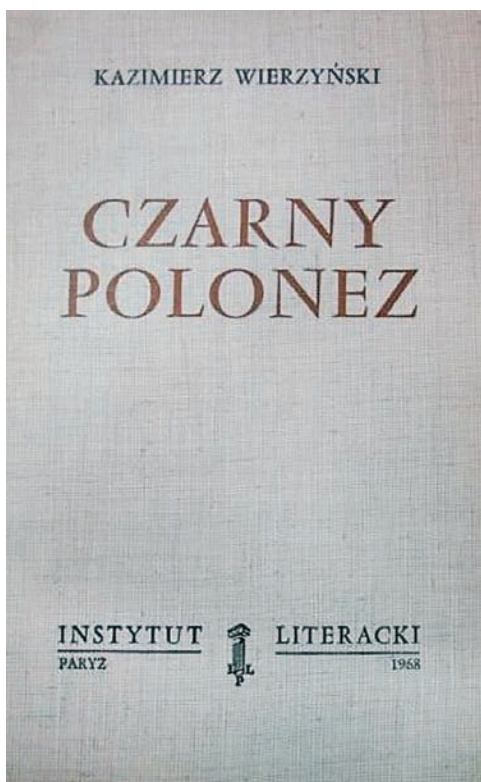
wielkiego poety, nie potrafiły w niczym przytłumić jego temperamentu poetyckiego, jego entuzjastycznego stosunku do życia, jego dziwnej właściwości promieniowania poezją. Bo właściwie każdy kontakt z Wierzyńskim to był właśnie kontakt z poezją. Tu nie chodzi tylko o jego lirykę, ale o całe jego spojrzenie na świat”<sup>153</sup>.



Dzieło poetyckie Wierzyńskiego odnajduje teraz własne miejsce w dorobku polskiej poezji XX wieku. Zachowuje swój charakter także wśród rówieśników z grupy poetyckiej Skamander: Wierzyński jest inny niż tragiczny Lechoń, niż artystowski, lecz koniunkturalny później Iwaszkiewicz, niż wirtuozowscy, lecz nieznajdujący miejsca, politycznie niepewni Tuwim czy Słonimski. Jest zjawiskiem odrębnym, rozwijającym się niezależnie od głośnych tendencji epoki, przeważających wpływów modernistycznych, awangardowych poszukiwań i eksperymentów jedynie formalnych, czysto artystycznych.

---

<sup>153</sup> Tamże, s. 242.



Poddejmuje palące pytania swych czasów, problemy wspólne, nurtujące całą jego publiczność. Twórczość ta jest zarazem rzadkim w XX wieku zjawiskiem sztuki afirmatywnej, niewątpiącej w wartość życia w ostatecznym rozrachunku mimo klęsk i zła, sztuki nie negatywistycznej, ukazującej tylko ciemne strony egzystencji i jej zaprzeczającej. Wierzyński rozpoczyna od ód do młodości, a kończy na wieku klęski i doświadczenia, ale nie jest to pusta rozpacz i zwątpienie. Odnajduje coś trwałego, co nie ulega największym nawet katastrofom. Wiele jego późnych wierszy trzeba by nazwać heroicznymi i patriotycznymi, co dziś, w czasach poprawności i oschłości wszelkiej, brzmi wyzywająco, a nawet prowokacyjnie. Jak choćby utwór *Krzyże i miecze* z tomu pod tym samym tytułem (1946):

Krzyże i miecze – los wybrany  
I przewalczone nasze lata  
I nasza krew, i nasze rany,  
Polski cyrograf zapisany  
Na wszystkiej ziemi tego świata [...]

Jak wyjść nad rozpacz, wszystkie rany,  
Nad ziemski czas i ruch zegara  
I czytać z wieków los wybrany,  
Polski cyrograf niepisany,  
Że śmierć nie wieczna. Wieczna – wiara.

## Powroty Wierzyńskiego

Niemal dziesięć lat po śmierci Kazimierza Wierzyńskiego, w 1978 roku, sprowadzono jego prochy do Polski. Nie był to, jak wiadomo, obyczaj wówczas kulturowany, lecz raczej tolerowany wyjątek, precedens, wyłom w murze systemu PRL. Poeta nie mógł zostać dobrze przyjęty, wracał zatem tylko symbolicznie, półlegalnie, skrycie – jak na niecenzuralnego twórcę przystało – w postaci doczesnych szczątków, a jeszcze nie dzieła, bowiem niesuwerenny kraj nie był na nie gotowy. Jego szczątki przyjmie jednak ta sama ziemia, która go wydała, niezmienna mimo władzy nad nią widm, horroru i komunistycznej fikcji. Jak przepowiednia brzmią jego słowa z przedwojennego zbioru wierszy *Rozmowa z puszcza* (1929):

Przyszłaś, ziemio ojczysta, zasypałaś oczy  
Ostatnią ciepłą garścią mego uwielbienia,  
Jeszcze słyszę, jak szum twój nade mną się toczy,  
Nad światem, nad urodą, nad nędzą istnienia.

I jakby nie opuszczał nigdy tej ziemi, napisał w 1942 roku w wierszu *Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny* (tom *Róża wiatrów*):

Bo nie ma ziemi wybieranej,  
Jest tylko ziemia przeznaczona,  
Ze wszystkich bogactw – cztery ściany,  
Z całego świata – tamta strona.

Powrót Wierzyńskiego do kraju w innym wymiarze, bo za pośrednictwem dzieła i poetyckiego słowa, dokonywał się dopiero pośmiertnie i z wielkim opóźnieniem. Pamięć o poecie odrodziła się po dłuższym czasie jego nieobecności, gdy dojmująca



■ W 50. rocznicę śmierci Kazimierza Wierzyńskiego, 13 II 2019 r., ówczesny prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek złożył kwiaty na grobie poety w Alei Zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Fot. Sławomir Kasper, AIPN

peerelowska rzeczywistość podupadła, zaczęła tracić swą moc i władzę, chylić się ku upadkowi. Wtedy, w rzeczywistości zakłętej w systemie komunistycznym, symboliczny pogrzeb Wierzyńskiego nie był jeszcze zrozumiałym znakiem przyszłości, zapowiedzią upadku władzy, która uwięziła na wygnaniu takich ludzi jak on. Wtedy jeszcze nie było takiej nadziei.

» **Wiele jego późnych wierszy trzeba by nazwać heroicznymi i patriotycznymi, co dziś, w czasach poprawności i oschłości wszelkiej, brzmi wyzywająco, a nawet prowokacyjnie.** »

Dopiero teraz można było pochówek poety odczytać jako znak jego pośmiertnego powrotu. Już wcześniej, w wierszu *Słowo* ze zbioru *Róża wiatrów* z 1942 roku, przewidywał to, co po nim przetrwa:

Co tu zostanie po mnie? Słowo  
I w głąb wpuszczone me korzenie,  
Ziemia niech z nich zagada mową,  
Z ziemi powstałem, w nią się zmienię.



■ Ksiądz Jan Twardowski. Fot. Mariusz Kubik, Wikimedia Commons

Ksiądz Jan Twardowski, witając i żegnając zarazem poetę w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie w 1978 roku, mówił słowami tego, „który się tak często modlił swoimi wierszami”, przywołując jego *Modlitwę za zmarłych w Warszawie* z tomu *Ziemia-Wiczyca* (1941):

Wieczne odpoczywanie  
Racz im dać, Panie  
Na Powązkach, na placach, na skwerach,

Pod ruinami domów,  
W zasypanych piwnicach,  
Tam, gdzie kto padł,  
Gdzie umierał.

Ofiaruj spokój im zaświatowy  
I na mogiły pośpiesz z pomocą,  
Bo trzeba było z miejsca na miejsce,  
Spod trotuaru pod kamień grobowy,  
Już uleżałe przenosić głowy  
I sen ich naruszać nocą. [...]

A potem cytował inny jego znany wiersz z tego samego tomu:

Wróć nas do kraju, gdzie nikt Ci nie bluźni,  
Jeśli w bezradnej udręce się zbliża  
Do starych proroctw prędzej czy później  
Losy ojczyste porówna do krzyża.

„Czy jednak poeta – kończył ks. Twardowski – który wrócił do Boga jako człowiek, powrócił do Polski tylko prochem? Jako poeta – nigdy kraju nie opuścił i nie proch, ale poezja jego z nami zostaje”<sup>154</sup>.

Inna wersja tekstu ukazała się w „Biuletynie IPN” 2019, nr 6.

---

<sup>154</sup> Tamże, s. 332–334.

Fot. Wikimedia Commons



*Handwritten signature in cursive script.*



1898 - 1980

## Rozdział 14

# Beata Obertyńska

### Poetka w łagrach

Zaczęła pisać wiersze, gdy Polska powstawała do nowego życia, wyłaniała się z bitew i krwi wielu Polaków poległych podczas I wojny światowej i wojny obronnej 1920 roku. Jej szczęśliwe lata w Niepodległej zostały gwałtownie przerwane przez wybuch II wojny światowej, najazd sowiecki na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, aresztowanie we Lwowie i deportację na północ ZSRS, do łagrów Workuty.

 Książka Beaty Obertyńskiej *W domu niewoli wyszła we Włoszech* w 1946 roku. Była pierwszą tak obszerną i wszechstronną relacją z wojennych łagrów. Wyprzedziła *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego (1949) i *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (1951). Jest świadectwem woli życia i przetrwania oraz potęgi więzi międzyludzkich. 

Twórczość poetki była niemal jej przeznaczeniem. Beata Obertyńska, urodzona w 1898 roku córka znanej poetki młodopolskiej Maryli Wolskiej, wychowywała się w elitarnych kręgach Lwowa, w środowisku literackim i artystycznym Galicji. Jej ojciec Wacław Wolski był wprawdzie inżynierem, pionierem przemysłu naftowego w Galicji, ale też jednym z założycieli lwowskiego „Słowa Polskiego”. W jego domu spotykało się środowisko intelektualne Lwowa. Matka zaś, Maryla z Młodnickich, przysłała na świat w rodzinie malarza oraz rysownika Karola Młodnickiego i Wandy

z domu Monné. Z małżeństwem tym wiąże się sentymalna legenda: Młodnicki był przyjacielem Artura Grotgera, a Wanda Monné – narzeczoną. Gdy Grotger umierał młodo, miał zobowiązać przyjaciela, by ożenił się z jego wybranką.

### **Człowiek wobec tajemnicy natury**

Pogodne dzieciństwo Obertyńskiej skończyło się wraz z wybuchem I wojny światowej. Jej starsi bracia, Kazimierz i Ludwik – jemu Władysław Bełza dedykował swój wiersz *Katechizm polskiego dziecka* – wstąpili do Legionu Wschodniego Józefa Hallera. Matka podjęła służbę pielęgniarki w szpitalu wojskowym na Łyczakowie.

Siostry zostały wysłane do bezpiecznego majątku w Kozińcu. W czasie wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918–1919 ojciec poetki i brat Kazimierz służyli w Straży Obywatelskiej we Lwowie. Brat Ludwik dostał się do ukraińskiej niewoli. „Aresztowany, uwięziony, zbity w śledztwie, został z grupą 24 Polaków rozstrzelany



„Zaświecie” – dom rodzinny Beaty Obertyńskiej we Lwowie, widok współczesny.  
Fot. domena publiczna



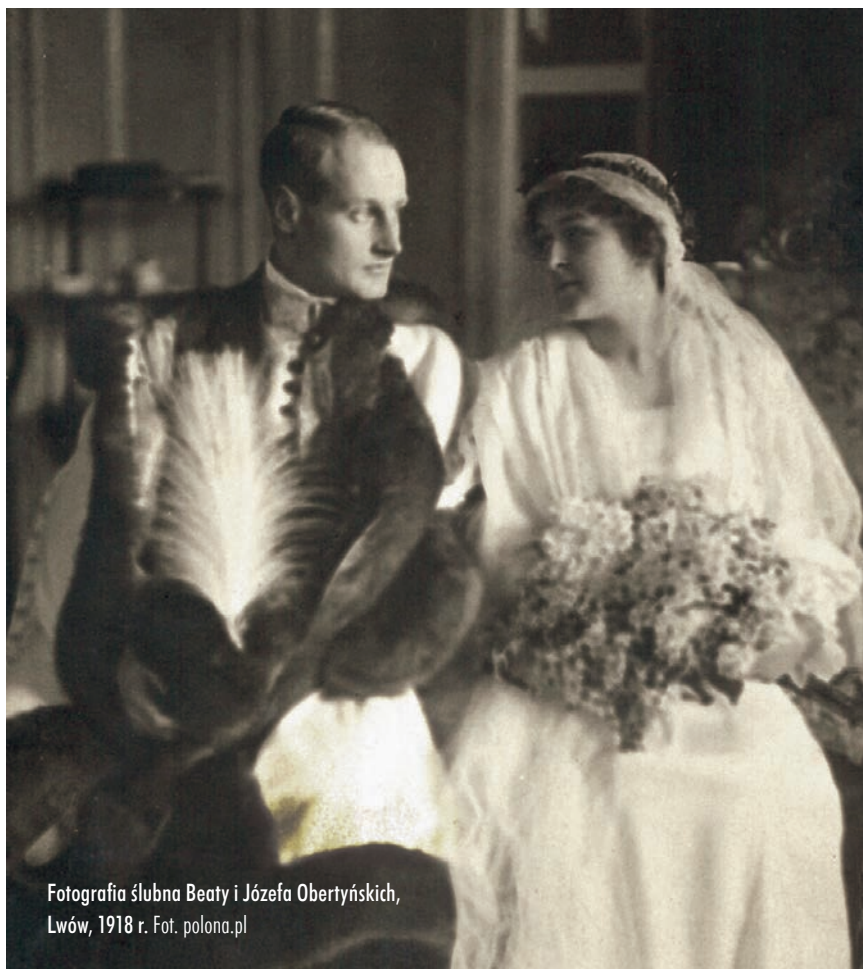
■ Dwór w Perepelnikach na Podolu, własność rodziców Beaty Obertyńskiej, Maryli i Wacława Wolskich, 1911 r.  
Fot. za: A. Worobiec, *Zborów i Ziemia Zborowska*, Zielona Góra 2004

w Złoczowie na zamku 1 kwietnia 1919 roku. Nie pozwolił sobie przed egzekucją zawiązać oczu. Zwrócony twarzą ku lufom, z okrzykiem: »Niech żyje Polska!« padł od hajdamackich kul<sup>155</sup> – wspominała po latach siostra.

Młodzieńcze życie Beaty, wtedy jeszcze Wolskiej, kształtowało się w szerszym środowisku literackim i artystycznym, ale i patriotycznym, powiększonym o rodzinę Pawlikowskich. Jej siostra bowiem, malarka Aniela poślubiła Michała Gwalberta Pawlikowskiego ze znanej i zasłużonej rodziny, która patronowała życiu kulturalnemu Lwowa, Medyki i Zakopanego.

Beata wyszła wcześniej za mąż za Józefa Obertyńskiego, właściciela majątku ziemskiego pod Lwowem. Prócz poetyckich miała także ambicje aktorskie, już w latach trzydziestych złożyła odpowiednie egzaminy i występowała jako aktorka w teatrach lwowskich; pisała także utwory dramatyczne. W środowisku artystycznym rodziny Pawlikowskich, w wydawnictwie „Biblioteka Medycka”, opublikowała swe pierwsze tomy wierszy *Pszczoly w słoneczniku* (1926), *Głóg przydrożny* (1932) i *Klonowe liście* (1932).

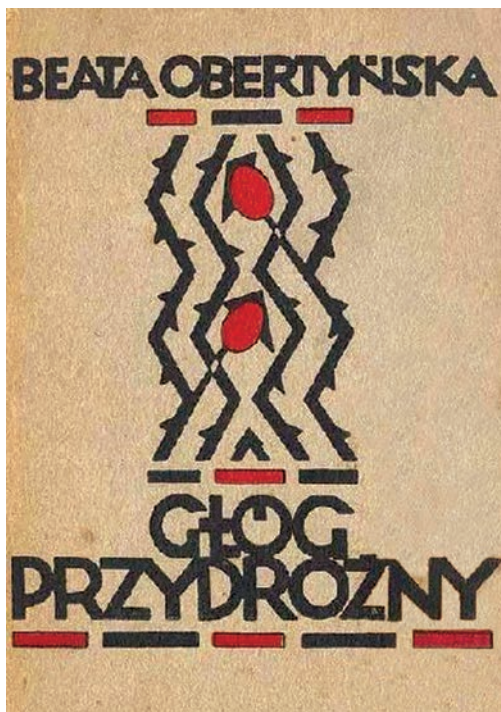
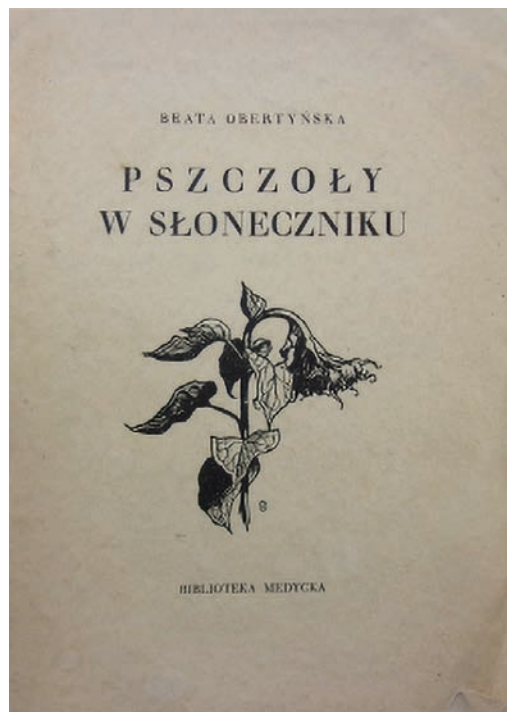
<sup>155</sup> M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 426–427.



Fotografia ślubna Beaty i Józefa Obertyńskich,  
Lwów, 1918 r. Fot. polona.pl

Wczesna poezja Obertyńskiej zdradza o wiele więcej podobieństw do poezji młodopolskiej, do utworów Leopolda Staffa i Bolesława Leśmiana niż do twórczości rówieśników powstającej po 1918 roku, do poetyckich manifestacji Skamandra z jednej czy awangardy poetyckiej z drugiej strony.

Jej wiersze z lat dwudziestych i trzydziestych przeniknięte są głębokim przeżywaniami natury i egzystencjalnego z nią związku. Nie są to tylko poetyckie opisy przyrody, ale próby wyrażenia trwania, rozwoju i przemijania wszystkiego, co dostrzega człowiek w wielu jej przejawach. Człowiek postawiony wobec tajemnicy całego stworzenia. Poetka sięgała po różne środki literackie, m.in. animizację i personifikację, by pomóc czytelnikowi wniknąć nie tylko w misterium natury, ale i też w jego własną istotę, która mu się wymyka.



Z czasem jej poezja rozwijała się, dojrzewiała, przechodziła od swego rodzaju literackiego panteizmu w stronę religijnej metafizyki i transcendencji, co dobrze wyraża późniejszy wiersz *Pochwała* z emigracyjnego tomu *Miód i piotun* (1972):

Niepojęta kolistość bytu!  
Któż pochwałę twą zdoła wyśpiewać?

W drzewie taisz możliwość okwitu.  
W kwiecie taisz możliwość owocu  
A w owocu znów – możliwość drzewa.

Niepojęta kolistość bytu!  
Z siebie płyniesz i w siebie się wlewasz!

Ale proces ten rozpocznie się dopiero po wielkim przełomie i wspólnym doświadczeniu życia i śmierci, jakie i na nią spadnie po pogodnym lecie 1939 roku. Poetka od przyrody stanie się także poetką od historii.

## „Noc narasta od wschodu”

W końcu sierpnia 1939 roku Obertyńska przebywała na wsi pod Lwowem w swoim majątku, którym musiała sama zarządzać po śmierci męża w 1937 roku. Doglądała zbiorów, gromadziła żywność, przewoziła ją do miasta. Wojna była już pewna.

O swoim domu i ogrodzie pisała później wiersze, stałe wracały obrazy pozostawionego samopas sadu i bezludnego domostwa. „A potem jeszcze ogród – wspominała po kilku latach w książce *W domu niewoli*. – Zastygł w słońcu jak mucha w bursztynie i nie mam pojęcia, co go czeka. Jak te nasturcje kwitną tego roku! Aleja grabowa też nie wie jeszcze, że to jej ostatnia jesień. Obie o tym nie wiemy. Idę jak



Grupa literacka Płanetników, pisarzy lwowskich spotykających się w domu rodziców Beaty Obertyńskiej. U dołu po lewej Leopold Staff (w pelerynie), za nim Beata jako dziecko.

Fot. Wikimedia Commons

chłodną, cienistą nawą zielonego kościoła”<sup>156</sup>. Przeczucie nadciągającej katastrofy odzywa się w jej wierszu *Ostatnia jesień* (1939) opublikowanym na emigracji w tomie *Miód i piołun* (1972):

...Noc narasta od wschodu wielka i kosmata.  
Noc zadławi niebawem precz, u krańców świata  
łun ostatek, co w drzew się nagiej czerni żarzy.  
...Kiedy żar łun ostatnich między pnie się wgniata,  
noc narasta od wschodu...

Wkrótce po nalotach niemieckich zjawili się w lwowskim domu Obertyńskiej pierwsi uchodźcy z zachodu. Prócz siostry Anieli z dużą rodziną obszerna willa musiała pomieścić około sześćdziesięciu przybyszy znajomych i nieznajomych z Poznńskiego i Śląska, górali i Żydów. A 17 września nowa fala uchodźców nadeszła ze wschodu. Najpierw nastąpiło kilka dni groźnej ciszy, oczekiwania, niepewności. Później nastąpiły nowe porządki, rozpoczęte rozstrzelaniem dyrektora zakładu energetycznego, przymusową rejestracją polskich oficerów, policjantów oraz funkcjonariuszy innych służb mundurowych, a wreszcie pierwszymi łapankami.



Defilada konnicy sowieckiej po kapitulacji Lwowa, 28 IX 1939 r. Fot. domena publiczna

<sup>156</sup> B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 8.

Dom przeżywał nowe obłędzenie: przymusowe dokwaterowania sowieckich funkcjonariuszy i różnych podejrzanych elementów. Nadeszła zima, a z nią głód i chłód. Handel prywatny zlikwidowano, państwowe sklepy świeciły pustkami. Obertyńska miała jeszcze zaopatrzenie ze swego majątku na wsi. Ale już wiedziała: „Mój dom spłądrowany. Meble wywieźli zaraz po wkroczeniu, książki oblali naftą i spalili na gazonie. Aleja grabowa wycięta. Teraz rąbią park”<sup>157</sup>.

„Jak te nasturcje kwitną tego roku! Aleja grabowa też nie wie jeszcze, że to jej ostatnia jesień. Obie o tym nie wiemy. Idę jak chłodną, cieniastą nawą zielonego kościoła”.

B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 8.

Lwów stawał się bolszewicki: „Miasto zmieniło twarz. Jest obce. Nie to samo. Poprzedzono ulice, nie ma znajomych sklepów. Coraz więcej sowieckich futrzanych czap, szyneli, kaloszy, wysokich butów i chustek na głowie. Kapelusze znikły prawie bez śladu. Z ostrożności. Umysłna mimikra z tłem. Wszyscy, o ile możliwości ucharakteryzowani są na szumowiny. Ich ludzi poznać od razu. Zwłaszcza kobiety”.

Dalej w prologu do książki z łagrów *W domu niewoli* pojawiają się typowe obrazy miasta najechanego przez Wschód: rodzący się sowiecki folklor, zamiłowanie czerwonoarmistów do zegarków z przykładem żołnierza paradującego z kuchennym budzikiem u pasa, pretensje okupantów, że w muszli klozetowej trudno się umyć, bo spuszczonego woda za szybko ucieka, panie w teatrze wystrojone w nocne koszule.

Pierwsza masowa deportacja nastąpiła 10 lutego 1940 roku – łapanki po domach i wywózki w nieznanym kierunku. Ludzie opuszczali swe mieszkania, by uniknąć aresztowań, uciekali pod miasto, kryli się po laskach i krzakach, koczowali pod gołym niebem. Aresztowano krewną Obertyńskiej, nauczycielkę Krystynę. Zaimponowała poetce, bo po rewizji i śledztwie w domu, po niekończącym się oczekiwaniu, położyła się po prostu na kanapie i zasnęła. Zaskoczeni byli nawet enkawudziści.

Obertyńska wiedziała, że i na nią przyjdzie pora. Ktoś życzliwy i poinformowany ostrzegł ją o aresztowaniu. Znalazła wprawdzie inne bezpieczne miejsce, ale chciała jeszcze wrócić do domu, by pożegnać się z bliskimi. A tam już na nią czekano...

<sup>157</sup> Cyt. ten i kolejny: B. Obertyńska, tamże, Warszawa 2005, s. 17.



■ 10 II 1940 r. Sowieci przeprowadzili pierwszą wielką deportację Polaków z Kresów Wschodnich. Fot. domena publiczna



## Pierwsze więzienie – Lwów

Zachowały się pełne dokumenty z dochodzenia, których Obertyńska nie mogła oczywiście znać, potwierdzające w pełni jej zapis w książce. Pokazują one w szczegółach absurd sowieckich śledztw i procesów, obsesję „praworządności” w uzasadnianiu wyroków, w dokonywaniu wyborów: wyrok śmierci czy łągier. Obertyńska została oskarżona o to, że była obszarniczką, wyzyskiwała chłopów i sabotowała powstanie kolchozu założonego na terenie jej majątku.



W lipcu 1940 roku we wstępnym śledztwie śledczy Spiridonow podał, co następuje: „Stwierdziłem, że Obertyńska B.W., obszarniczka, posiadała duży majątek w rejonie kulikowskim obwodu lwowskiego oraz własne kamienice w m. m. [miastach] Lwowie i Stryju. Obertyńska, będąc obszarniczką, znęcała się nad chłopami, stosując



■ Lwowskie więzienie Brygidki przy ul. Kazimierzowskiej (dziś: ul. Horodocka). Fot. AIPN

wobec nich przemoc fizyczną i nieludzki wyzysk<sup>158</sup>. Po dłuższym śledztwie, w którym preparowano także zeznania pracujących u niej chłopów, oskarżenie podpisane przez śledczego Spiridonowa i naczelnika Ginzburgskiego we wrześniu 1940 roku wyglądało jeszcze poważniej: „Obertyńska Beata [...] [zostaje oskarżona] o to, że będąc obszarniczką, wyzyskiwała chłopów, swą wrogą działalnością sprzyjała rozbiću kołchozu imienia Szewczenki we wsi Widniw rejonu Kulikowskiego. Zataiła przed organami Władzy Sowieckiej swe pochodzenie społeczne i uzyskała, posługując się kłamstwem, paszport, to znaczy o przestępstwo przewidziane art. [...]”. W tej sytuacji łagier był pewny...

Zanim jednak do niego trafiła, przesiedziała cztery miesiące w lwowskim więzieniu Brygidki, najpierw w niewielkiej celi śledczej, później w zbiorowej sali, gdzie w straszliwych warunkach, o głodzie, chłódzie i smrodzie stłoczono prawie dwieście więźniarek różnego pochodzenia i wieku. Przeważały, również siłą i agresją, złodziejki i prostytutki, dla których więzienie było chlebem powszednim – siedziały tam jeszcze na mocy przedwojennych wyroków, a sowieccy nadzorcy stopniowo je zwalniali.

 **Przesiedziała cztery miesiące w lwowskim więzieniu Brygidki, najpierw w niewielkiej celi śledczej, później w zbiorowej sali, gdzie w straszliwych warunkach, o głodzie, chłódzie i smrodzie stłoczono prawie dwieście więźniarek różnego pochodzenia i wieku.** 

Atmosfera w celi była stale napięta, bo kryminalistki miały w pogardzie kobiety z „lepszego towarzystwa”, czyli „obszarniczki” takie jak Obertyńska, nazywane frajerkami. Kłótnie, awantury, bijatyki wybuchały także między samymi kryminalistkami, bo nie hamowały się one ani w języku, niezwykle barwnym, jak zauważa poetka, ani w rękoczynach. Osobną grupą więźniarek były kobiety „graniczne”, schwyte na przekraczaniu granicy sowiecko-niemieckiej; wiele było uwięzionych przypadkowo, z nieznanego im powodu.

---

<sup>158</sup> Cyt. ten i kolejny za: *Polskie podziemie 1939–1941*, t. 1: *Lwów – Kołomyja – Stryj – Złoczów*, red. Z. Gajowniczek i in., Warszawa – Kijów 1998, s. 227–261 (seria „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”).

Beata Obertyńska

# W domu niewoli

Najwybitniejsze w polskiej i światowej literaturze świadectwo  
kobiety o nieludzkim systemie stalinowskich łagrów



*Jest już zupełnie ciemno,  
tylko niebo jaśnieje jeszcze  
na zachodzie mroczną,  
przyziemną luną.*

*Ruszamy trójkami,  
w swartym szeregu, na most.*

*Dudnią buty o asfalt równo,  
spokojnie, poważnie.*

*To coś o wiele więcej  
niż zwykły, wojskowy  
marsz. To wspólna,  
mocna modlitwa –  
modlitwa, dla której  
proźno by szukać słów.*

**SIEDM/ORÓG**

Część swej książki Obertyńska poświęciła pobytowi w celi nr 21, drobiazgowo oddając atmosferę więzienia, różne typy i charaktery kobiet tam przetrzymywanych, ich losy i cierpienia, ciężkie przypadki chorób, obłąkania, śmierci. W sposób najbardziej treściwy, a zarazem literacki ujmie to doświadczenie w późniejszym wierszu *Cela* (tom *Miód i piołun*, 1972):

Cela to nie jak w bajce: cisza i błysk  
wysokiego w kratkach okienka.  
Cela to upał, wrzask i ścisk,  
brak wody i stęchły pęcak.

Cela – to nie samotność, słoma, dzban  
i szczura tętenty jedwabne...  
Cela to ciągła świadomość, że tam  
szynel pod drzwiami i bagnet.

Nad zwałem śpiących na podłodze ciał,  
by noc nie mogła być sobą,  
oślepiający bąbel szkła:  
żarówka tuż nad tobą...

I ta obleśna uczynność snów,  
co cię podziemnym kanałem  
na parę godzin wypuszcza, by znów  
lojalnie odstawić nad ranem.

I te uporem zwarte kły,  
i woła jak pięść ściśnięta,  
żeby – na przekór tym spod drzwi –  
przetrzymać – i zapamiętać!

### **Etapami przez Sowiety**

W grudniu 1940 roku Obertyńska opuściła w transporcie Lwów, ale nie od razu została wywieziona do łagru. Czekala ją długa droga etapami przez więzienia Ukraińskiej SRS i zachodniej Rosyjskiej FSRS. Przez wiele miesięcy była przerzucana z więzienia do więzienia, jakby sami sowieccy zarządcy nie wiedzieli, dokąd ją skierować.

W Kijowie przeszła więzienną inicjację, a zarazem najcięższe doświadczenie: „Prowadzą nas w korytarz tak wąski jak korytarz w pociągu i pocięty tak samo małymi drzwiczkami jak te do przedziałów. [...] Do opróżnionej klatki każą teraz wchodzić nam. Wchodzimy jak do grobowca. Przestrzeni najwyżej 2 na 2 metry. Zamiast okna mały otworek pod samym sufitem, światła tyle, ile pada od słabej żarówki z korytarza, póki drzwi otwarte. Uderza nas na wstępie smród niedwuznaczny wcale. [...] Podłoga jest betonowa i betonowe ściany. Wszystko ocieka wilgocią i cuchnie ludzkimi odchodami. I do tej ohydnej, zimnej klatki wtłaczają siłą dwadzieścia zziębniętych, zmęczonych kobiet, głodnych kobiet! Podnosi się wrzask, prośby, płacz. Sołdat kolaniem dociska drzwi, zamyka nas i odchodzi”<sup>159</sup>.

---

<sup>159</sup> B. Obertyńska, tamże, s. 81.




■ Rampa załadownicza z oryginalnym parowozem i typowymi wagonami sowieckiego składu zsyłkowego, ekspozycja w Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku. Fot. kaffeeringe/Steffen Voß, Wikimedia Commons

Później nieco ulgi przyniosła łaźnia – najlepsza, jak wspomina poetka, z poznanych przez nią w ZSRS – a także lepsze jedzenie. Rutynowo przeprowadzano rewizje i przykre badania medyczne; cele pełne były wszy, pluskiew, świerzbu. Po dwóch tygodniach w Kijowie nastąpił wyjazd, ale wcale nie na północ czy wschód, jak można się było spodziewać, lecz na południe, do Odessy. Tam panowały równie straszne warunki: nieogrzewane mimo mroźnej zimy cele, spanie na zbutwiałych siennikach na betonowej podłodze. Szczęście w nieszczęściu, że w celi znalazła się wśród kobiet ze Lwowa, z którymi mogła łatwo się dogadać, nawet żyć i przetrzymać kolejny etap. Niedługo to jednak trwało, bowiem z Odessy zostały przerzucone do Charkowa, gdzie gromadziło się wiele transportów.

„Stoimy dziurawymi butami – zapamiętała – w tającej, śniegowej kaszy do nocy. Więzienie ogromne, rozległe. Wielka pieresylnaja tiumra. Tu zwozi się więźniów z olbrzymich obszarów, segreguje, kończy śledztwa, zasądza i rozsyła po różnych

pomniejszych tiurmach albo już do łagrów. Patrzymy na nieprzeliczone tłumy więźniów spędzonych w to rozchlapane podwórze. Cóż to za straszny młyn – kaka tiurma! Miele tę ludzką plewę, przesypuje, zgarnia znów, miazdzy, rozciera. Nikt z nas nigdy nie wie, dlaczego dzieje się z nami to czy tamto. Dlaczego czekamy i na co? Czemu nas przepędzają spod jednego węgła za drugi, czemu nas raptem zgniatają wszystkich razem do jednej ciasnej ubikacji po to, by nas z niej w chwilę potem znów na podwórze wypędzić?

Transport, który z nami przybył, jest widać ogromny. Od mężczyzn aż czarno. To nie są mężczyźni. To ludzkie strzępy, łachy, oberwańcy, nędzarze. Im nie wolno czekać stojąc, tak jak nam. Muszą siedzieć w kucki, szeregami, po czterech w rzędzie, na ziemi, bez względu na błoto czy wodę. Nie wiem, dlaczego tak. Strasznie to przykry widok. Zwłaszcza, gdy się te czwórki formują. Każdy z nich jak pies z podkulonym ogonem dobiega do swego miejsca i kuca”<sup>160</sup>.

 „Podłoga jest betonowa i betonowe ściany. Wszystko ocieka wilgocią i cuchnie ludzkimi odchodami. I do tej ohydnej, zimnej kłitki właczają siłą dwadzieścia zziębniętych, zmęczonych kobiet, głodnych kobiet!”

B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 81. 

Obertyńską zainteresowała się jedna z rosyjskich więźniarek, która z niedowierzaniem obejrzała ją od stóp do głów, dotknęła ubrania, płaszcza, sprawdziła nawet podszewkę: „Wy z Polski?» – pyta w końcu. Kiwam głową, że tak. »A to was oswobodzili!« – wybucha ironicznym śmiechem, i taką nienawiść do tych »oswobodzicieli« słyszę w jej tonie, że aż mi lżej! A ona, rzuciwszy kilka szybkich spojrzeń dookoła siebie, dodaje nagle ciszej, już bez ironii, a z wyrzutem tylko: »A my tak czekali! My tak wierzyli, że wy nas przyjdziecie oswobodzić!«”.

### **„Kto by sobie w transporcie trupem głowę zaprzętał?”**

Po kilku miesiącach w Charkowie nadszedł czas na kolejny etap, znów na południe do Chersonia, niedaleko Krymu. Tu dla odmiany w celach upał nie do wytrzymania i brak powietrza w ścisku stłoczonych ciał, ale reżim więzienny łżejszy.

---

<sup>160</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 90–91, 91.

Szczęśliwie Obertyńska spotkała znajome więźniarki ze Lwowa. Trzymały się razem, by oprzeć się żywiołowi zbiorowości, a raczej zbieraniny ludzkiej, którą rządziły siła, krzyk, obmowa, donos.

„Dlaczego czekamy i na co? Czemu nas przepędzają spod jednego węgła za drugi, czemu nas raptem zgniatają wszystkich razem do jednej ciasnej ubikacji po to, by nas z niej w chwilę potem znów na podwórze wypędzić? Transport, który z nami przybył, jest widać ogromny”.

B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 91.

Wkrótce ruszyły dalej – okazało się, że znów do Charkowa, do znanych już wielkich cel. Przy każdej okazji Obertyńska opisywała zarówno atmosferę życia więziennego, trudne do pojęcia, absurdałne przypadki karania, jak i zachowania kobiet w tamtych warunkach, w tym zjawisko wtórnej przemocy, przenoszonej na słabszych. Dawała przykład dosłownego terroru wprowadzanego przez nastoletnie więźniarki: „Nie ma w tiumie straszliwszego żywiołu nad te małałatki właśnie! Nikt, kto tego z bliska nie widział, nie może sobie wyobrazić, do jakiego rozpasania i rozbewstwienia dojść może takie młode stworzenie. Rozpiętość lat między 12 a 16. Małe to przeważnie, przedwcześnie zgniłe i zdeprawowane, często bez zębów, anemiczne, skrofuliczne i robaczywe jakieś jakby od kołyski. Nic z nikogo nie robi sobie taki jak czupiradło korkiem czy sadzą upaprany stwór, rozebrany najczęściej do fig i staniczka, o wytatuowanych sino rękach, nogach i pośladkach”<sup>161</sup>. Podróże etapami po Sowietach streszcza wstrząsający wiersz *W bydlęcym wagonie* (tom *Miód i piołun*, 1972):

Przeciagnęli go potem pod ścianę,  
do kąta,  
przyrzucili płaszczem bez guzików,  
leżał sztywny i stygł...  
Kto by sobie w transporcie  
Trupem głowę zaprzętał?  
Nikt.

<sup>161</sup> Tamże, s. 112.

Jeszcze wczoraj wieczorem  
mówił komuś po cichu,  
że chory,  
jeszcze rano dyszał...  
Teraz spokój.  
W tułacznych nóg zdeptane stępy  
sztywność śmierci nacieka i cisza.

Nikt już więcej po świecie  
wlec ni ganić nie będzie  
tych sznurkami okręconych szmat.  
Tak.  
W pośmiertnej wygodzie  
zdobył kąt na podłodze  
i wyciągnął się wreszcie na wznak.

Czyjs?  
Na pewno... Ktoś czeka,  
ktoś się modli nocami,  
żeby wrócił, przetrzymał to wszystko...  
Ot i przepadł.  
Jak dojdą, gdy nie wiemy my sami,  
jakie imię miał, jakie nazwisko?

Znowu jedna śmierć taka...  
Kto odbolał, opłakał,  
kto ją odczuł? Nikt.  
Bo któż? Nie my...  
...chyba – one. Te w strachu  
od stygnących już łachów  
po wagonie rozłazące się  
– wszy.

## Zamknięty system zła

Po najcięższym więzieniu w Charkowie kolejnym etapem był Starobielsk – nazwa ta nic jeszcze autorce nie mówiła. Nie wiedziała wtedy o Zbrodni Katyńskiej, dlatego mogła pisać z pewną nadzieją. „Wiemy, że Starobielsk nie jest już, w ścisłym tego słowa znaczeniu, tiumą, tylko zamkniętym łagrem i że mieści się na obszarze dawnego klasztoru prawosławnych monaszek”<sup>162</sup>. W starobielskim łagrze spotkała znów dawne znajome. Tam miała więcej czasu, by zaobserwować zachowania różnych grup więźniarek. Prócz Polek, Rosjank, Ukrainek i Żydówek były jeszcze Czeszki, a nawet Węgierki. Obok zwykłych Rosjank – przypadkowo lub odwetowo skazanych – też zagorzałe komunistki rosyjskie, których sowieckie więzienie niczego nie nauczyło, najczęściej bardzo agresywne wobec „pańskich Polek”.



Obóz NKWD w Starobielsku – dawny żeński klasztor prawosławny. Fot. Wikimedia Commons

Ukrainki ze Lwowa i okolic zachowywały się poprawnie i lojalnie, ale autorka spotkała też zakarpackie, dzikie, jak je określiła, z gór i połonin, naiwnie wierzące w propagandę bolszewicką i zażarcie jej broniące. Były też Żydówki komunistki – więzienia, etapy i łagry nie zachwiały ich wiary w wyższość sowieckiego ustroju. Obertyńska stworzyła z tych wszystkich portretów szerszy, bogaty obraz więziennej rzeczywistości

<sup>162</sup> Tamże, s. 125.

w ZSRS, zamkniętego systemu fałszu, kłamstwa i zła, działającego od góry do dołu, degradującego i demoralizującego wszystkich, zarażającego złem od wewnątrz – systemu zmieniającego ludzi nie tylko w ofiary, ale i w roznosicieli zła.

„Nie ma w tiumie straszliwszego żywiołu nad te małolatki właśnie!  
Nikt, kto tego z bliska nie widział, nie może sobie wyobrazić, do jakiego  
rozpasania i rozbestwienia dojść może takie młode stworzenie”.

B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 112.

W połowie czerwca 1941 roku, kilka dni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, kobiety zostały wysłane na daleką Północ. Wepchnięte do bydłowych wagonów, po bijatyce o lepsze miejsca, w ciasnocie, upale i smrodzie będą jechać na północne krańce rosyjskiej ziemi przez miesiąc bez opuszczania wagonów. W miejscowości Kozwa załadowano je na wielkie barki i popłynęły rzeką Peczorą, a później jej dopływem Ussą do Workuty, krainy łagrów. „Jesteśmy już tak daleko, że nas nie pilnują. Eskortą mniej liczna. Nie ma też psów. Tylko dalekość. Stąd już nie ucieknie nikt”<sup>163</sup>. Po drodze dowiedziały się od strażników o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. To jedyna radość w tych okolicznościach. Obertyńska zapisze: „Oto nareszcie państwo Belzebuba rozdzieliło się przeciw sobie. »Jakże się ostoi królestwo jego?«”.

### Promyk nadziei w Workucie

Sama Workuta to ponury łagier przemysłowy, czarny krajobraz kopalni węgla i przyległych zabudowań fabrycznych. Transport kobiet poszedł jednak dalej do Loch-Workuty, do dużo łżejszego łagru, gdzie były gospodarstwo rolne, mleczarnia i piekarnia. „Możemy mówić o szczęściu. – zanotowała pisarka. – Chyłkiem zjedzony bałabuch, a teraz ten miraż chleba i mleka – zrobiły swoje. Czujemy otuchę i ulgę po tych obiecankach. Trzeba tylko jeszcze wytrzymać – ciężkie jak zawsze – dostanie się na miejsce przeznaczenia, a potem to się już jakoś nie najgorzej ułoży”. Istotnie, kawałek jechały jeszcze na kolejowych lorach, ale później szły pieszo przez tundrę. Był to morderczy marsz ze wszystkimi bagażami, który schorowana i osłabiona Obertyńska ledwie wytrzymała.

<sup>163</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: tamże, s. 162, 174, 175.



■ Pieszy konwój – maszerująca kolumna więźniów, obok drogi leżą zastrzeleni ci, którzy nie mieli sił iść dalej. Rysunek nieznanego łagiernika opublikowany w wydawnictwach 2. Korpusu. Fot. z wystawy „Polacy na Syberii” przygotowanej przez Oddział IPN w Krakowie, Komisję Historyczną Związku Sybiraków Oddział w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

W łagrze Loch-Workuta nie przebywała długo, zapadła bowiem zaraz na ostrą czerwonkę i tylko dzięki opiece życzliwego lekarza, oczywiście także więźnia, dostała się do niedalekiego szpitala, gdzie ją z trudem odratowano. W czasie dłuższej rekonwalescencji miała więcej swobody, mogła bliżej poznać życie w łagrze i wielu „zakluczonych”, jak z rosyjska nazywała więźniów.

W jej pamięci i na kartach książki przesuwają się charakterystyczne postaci. Wśród nich dzielny, młody, rozmowny Polak spod Lwowa z Korpusu Ochrony Pogranicza – przeszedł wiele łagrów, nauczył się kilku zawodów, a tu zbijał z desek trumny, w których chętnie widziałby swych oprawców, i ogarnięta szaleństwem Polka pisząca stale w skargach do Stalina, że chcą z niej zrobić wariatkę, i ogrodzona kolczastym drutem cała zona prawdziwych, łagrowych wariatów, chorych zapewne najczęściej na skutek „zakluczenia”.

W sierpniu 1941 roku pojawiły się pierwsze pogłoski o porozumieniu polsko-sowieckim, amnestii i zwolnieniu wszystkich Polaków. Najpierw towarzyszyło im uniesienie, później pojawiły się jednak wątpliwości, czy to nie jakiś nowy sowiecki podstęp. Podejrzenia te potwierdziło zachowanie władz obozu, które niespodziewanie wręczyły więźniarkom pisemne wyroki. Obertyńska przeczytała, że ma przebywać w łagrze pięć lat.



Kilka tygodni później przyszedł jednak oficjalny rozkaz zwolnienia wszystkich Polek, co wywołało nieopisaną radość. Musiały się od razu zdecydować, czy zgłaszają się do Armii Polskiej organizowanej w Buzułuku na południu rosyjskiej FSRS, czy też chcą wstąpić do Armii Czerwonej. Tę drugą możliwość wybrała jedna Żydówka.

Wreszcie, w połowie września 1941 roku, zapadła decyzja o ewakuacji, ale stopniowo, etapami. Obertyńską i jeszcze jedną więźniarkę dołączono w Workucie do dużej grupy Polaków świętujących już tam wyjazd do Armii Polskiej. Tłum 350 mężczyzn wraz z dwiema kobietami został załadowany na ogromną barękę. Przez dwa tygodnie płynęli w bydlęcym transporcie z Koźwy rzekami Ussą i Peczorą do następnego kolejowego etapu.



## Na barkach śmierci

W długiej „drodze na wolność” przez Sowiety Obertyńska uświadomiła sobie ze zdziwieniem jedno: „Więzienie i łagier nie są najgorsze w Rosji. Daleko gorsza jest »wolność«! Ta jej ustawiczna pogoń za chlebem, ta wieczna niepewność jutra, borykanie się z każdym dniem o kęs jakiegokolwiek bądź pożywienia, walka z życiem nie o życie – bo to do życia wcale nie jest podobne – ale o to przytomne, powolne, na lata rozłożone konanie”<sup>164</sup>.

 W sierpniu 1941 roku pojawiły się pierwsze pogłoski o porozumieniu polsko-sowieckim, amnestii i zwolnieniu wszystkich Polaków. Najpierw towarzyszyło im uniesienie, później pojawiły się jednak wątpliwości, czy to nie jakiś nowy sowiecki podstęp. Podejrzenia te potwierdziło zachowanie władz obozu, które niespodziewanie wręczyły więźniarkom pisemne wyroki. Obertyńska przeczytała, że ma przebywać w łagrze pięć lat. 

Powrót z „domu niewoli” nie okazał się wcale łatwiejszy niż droga do niego. W Kotłasiu, dokąd dojechali, kłębiły się i przewalały tłumy rosyjskich uchodźców z całego kraju. Musieli koczować na jakimś placu w mieście, później czekali na dalszy transport. „Nie widziałam tego – zapisała – co zobaczyłam dziś. Wszystkie przejścia, wszystkie skwery, wszystkie sady, ogródki przydrożne i perony zawałone są uchodźcami. Leży to na mokrej ziemi, na mokrych kamieniach razem z tobołami, piernatami, dziećmi. Wzdłuż płotów, wzdłuż murów, wzdłuż dojazdowej ulicy. Wrzask, płacz, krzyk dzieci. Od tygodni i miesięcy czyhają tu na pociągi. Nie wiem, co lepszego czeka tych biedaków gdzie indziej i dlaczego płot, beton czy błoto innego dworca miałyby być lepsze od tego. Coś ich widocznie gna, coś zmusza do pchania się dalej, coś sobie obiecują po tej wabiącej ich smugami szyn dalekości”.

Na początku października wyruszył polski transport i jechał przez trzy tygodnie na wschód – przez Moskwę, Samarę w kierunku Buzułuku. Dopiero w nim spotkała całe rzesze Polaków z wielkich deportacji 1940 i 1941 roku. Zapamiętała i zapisała wiele tych losów. Pociąg nie zatrzymał się jednak wcale w Buzułuku, co wywołało duży niepokój, czy to nie jest znów jakiś bolszewicki fortel. Pojawiły się pogłoski,

---

<sup>164</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: tamże, s. 302, 278.




■ Kiedy sowiecki transport, którym jechała Beata Obertyńska, omijał Buzułuk, siedzibę dowództwa Armii Polskiej w ZSRS, w pobliskim Tockoje formowały się już oddziały wojskowe. Na fotografii Msza św. polowa z okazji Święta Niepodległości, z przodu dowódca Armii gen. Władysław Anders, Buzułuk, 11 XI 1941 r. Fot. NAC

że w polskich obozach nie ma już miejsca i muszą jechać dalej. Droga wydłużała się jednak niepokojąco: minęli Orenburg i południowe krańce Uralu, przekroczyli granicę Azji, wjechali do Kazachstanu, dotarli w pobliżu Morza Aralskiego.

W niewiele ponad miesiąc z mroźnych łągrów Północy trafili na pustynny Wschód: przez Taszkent, Samarkandę, w okolice Buchary. W Farabie, porcie nad brzegami Amu-darii, pociąg wyrzucił ich i odjechał, pozostawiając samych sobie. Koczowali dłuższy czas w tłumach zesłańców, aż załadowano ich na barki i popłynęli w stronę Morza Aralskiego do Nukusu, gdzie miał swoją

siedzibę delegat Wojska Polskiego. Okazało się jednak, że nie mogą tam dłużej zostać i muszą dotrzeć do niedalekiego kołchozu. Nazywał się Nowyj Mir. Pracując w nim, czekali na dalszą podróż.

W końcu listopada 1941 roku załadowano ich znów na barki i popłynęli Amudarią z powrotem do Faraby. Obertyńska pomagała w izbie chorych, którą trzeba było urządzić na barce – wśród tłumów uchodźców z całego Związku Sowieckiego swoje żniwo zbierały przypadłości wszelkiego rodzaju, zakaźne z powikłaniami, gruźlica, zapalenia płuc.

 „Więzienie i łagier nie są najgorsze w Rosji. Daleko gorsza jest »wolność«! Ta jej ustawiczna pogoń za chlebem, ta wieczna niepewność jutra, borykanie się z każdym dniem o kęs jakiegokolwiek bądź pożywienia, walka z życiem nie o życie – bo to do życia wcale nie jest podobne – ale o to przytomne, powolne, na lata rozłożone konanie”.

B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 302. 

„Ludzie chorują i mrą jak muchy – zapisała w rozdziale *Barże śmierci*. – W czasie przymusowych postojów grzebie się ich w mokrym piasku. Z każdej barzy [barkii] po kilkoro na raz. Kilka majających we mgle fufajek i sztywny, za rogi niesiony koc. Czasem za kocem idzie ktoś dorosły, czasem kilkoro dzieci, czasem nikt... Zmokły ksiądz, koc i przygodni grabarze. Parę sztychów łopata, krótki pacierz i koniec. Na łasze zostają ślady stóp, mały kopczyk bez krzyża, bez napisu. Nikt nigdy nie odszuka już tych grobów. Zliże je i rozgładzi wiosenny zalew rzeki, zamuli czy rozmuli prąd, może zarosną trzcina<sup>165</sup>. To najbardziej wstrząsające karty tej części książki Obertyńskiej. Zapamiętała zwłaszcza chore i konające dzieci.

W Farabie nie chcieli ich przyjąć, Polacy pojechali więc dalej do Buchary. Ale to nie był wcale koniec: czekał ich jeszcze dłuższy, trzymiesięczny zimowy postój pod Bucharą w kołchozie Stalinin. Warunki były tam trochę lepsze, bo w głąb Azji nie sięgał tak nachalnie bolszewicki porządek – kołchozem kierowali i pracowali w nim Uzbegy. Tam właśnie Obertyńska poznała, czym jest głód: „W Stalininie dopiero zrozumiałam słowo – »głód«! W zasadzie głodne byliśmy prawie zawsze od wyjazdu

---

<sup>165</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 354, 394.

z domu, ale to nie było jeszcze to! Owa wilgotna pajka otrzymanego co dzień chleba umiała przecie jakoś zapchać żołądek i kiszki. W Stalininie chleb zniknął bez śladu i prócz owych kilku lepioszków upieczonych przez babusię nie widziałyśmy go przez trzy miesiące. Jedynym naszym pożywieniem była mąka rozbełtana w wodzie”.

### Ocalona z „domu niewoli”

Dopiero wiosną 1942 roku przez Kagan i Guzar, gdzie były już polskie jednostki – a Obertyńska spotkała tam koleżankę z lwowskiego więzienia, która trafiła aż na Kołymę – dotarli do Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim, a stamtąd statkiem do perskiego portu Pahlawi. Po półrocznej obłądnej wędrówce przez połowę ZSRS opuściła go na zawsze. Subtelna poetka, wychowana i zakorzeniona w kulturalnym środowisku Lwowa przeszła najcięższe doświadczenia nowego sowieckiego świata.



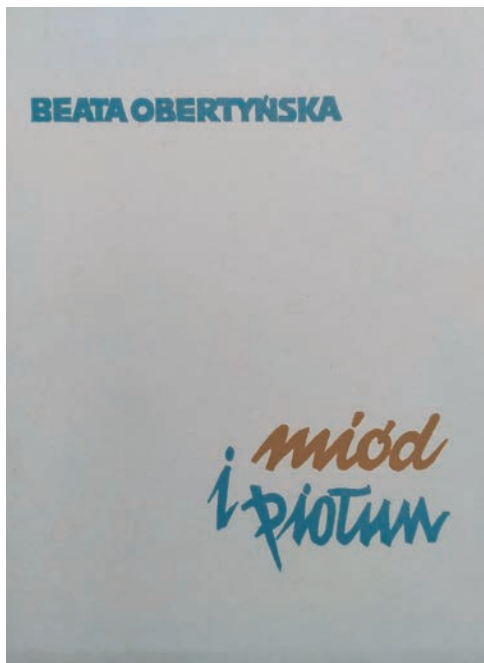
■ Pierwsza ewakuacja Armii Polskiej i cywilów z ZSRS, Pahlawi, Iran (Persja), kwiecień 1942 r. Dwaj żołnierze schodzą po trapie, w tle tłum uchodźców czekających na zejście na ląd. Fot. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie

Trudno się dziwić, że Obertyńska pozostała na emigracji, że nie wróciła do kraju, gdzie zaczynały się zbyt dobrze jej znane bolszewickie porządki. Do spisywania wspomnień zabrała się jeszcze, kiedy była w Armii Andersa w Palestynie na polecenie władz wojskowych, by dokumentować swój pobyt w więzieniach i łagrach. Kontynuowała pracę w Johannesburgu w Południowej Afryce, którędy też przebiegały szlaki polskich uchodźców, a następnie w Londynie.



■ Beata Obertyńska (trzecia od prawej) w szeregach Pomocniczej Służby Kobiet, Palestyna, 1942 r. Fot. domena publiczna

Książka *W domu niewoli* wyszła we Włoszech w 1946 roku. Była pierwszą tak obszerną i wszechstronną relacją z wojennych łagrów. Wyprzedziła kolejne: *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego (1949) i *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (1951). Książka Obertyńskiej pozostanie niezastąpionym zapisem polskich losów w Związku Sowieckim, a dzięki jej pisarskiemu pióru ten obcy, nieludzki i groźny świat oraz ludzkie w nim cierpienie ożywa; uczestniczymy w nim, na ile jest



to możliwe. Ta niezwykle zróżnicowana i bogata w szczegóły relacja jest zarazem świadectwem niespotykanej woli życia i przetrwania oraz potęgi więzi międzyludzkich w walce przeciw siłom zniszczenia i zniewolenia.

Długi emigracyjny pobyt w Londynie wypełniła pisarce twórczość literacka. Wydała tomy poezji o charakterze wspomnieniowym i religijnym *Otarwa. Wiersze dawne i nowe* (jeszcze w Jerozolimie w 1945 roku) oraz *Miód i piotun* (Londyn 1972). Zawarła w nich najwybitniejsze wiersze łągrowe – prócz *Celi* i *W bydlęcym wagonie* utwory: *Tajga*, *Peczora*, *Ussa*, *Workuta*, *Ural* i *Suplikacje*. Retrospekcyjny charakter mają też opowiadania z tomu *Ziarnka piasku* (1957), przywołujące utraconą, małą lwowską ojczyznę, kraj i ludzi. Już po śmierci poetki wyszły w Londynie drukiem wybitny poemat religijny *Grudki kadzidła* oraz powieść fantastyczna *Skarb Eulenburga*.

Tekst ukazał się w „Biuletynie IPN” 2020, nr 3.



Fot. MAC

Zofia Kowal

1889 - 1968

## Rozdział 15

# Zofia Kossak

### Ocalonej z zagłady żywot heroiczny

Dwukrotnie ocalona, przeszła drogę życiową charakterystyczną dla pokoleń Polaków doświadczonych klęskami totalitarnego XX wieku. Przetrwiała pogromy polskich siedzib i majątków na Wołyniu po rewolucji bolszewickiej 1917 roku, a w latach II wojny światowej – obóz śmierci Auschwitz-Birkenau.

„Nikt już chyba nie wierzy, by między hitleryzmem i bolszewizmem istniała rzeczywista rozbieżność. Posiała je ta sama ręka, zrodziły pożądliwość i pycha. Są między nimi różnice i antagonizmy. Ideologia pozostała ta sama. Tu i tam polega na negowaniu Boga i Jego miłosierdzia, na drapieżnym egoizmie, nienawiści do drugich, a przede wszystkim na zaprzeczeniu praw jednostki”.

Z. Kossak, *Chrześcijańskie postannictwo Polski*,  
cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 107.

Pod niemiecką okupacją działała w konspiracyjnych organizacjach Polskiego Państwa Podziemnego. Wywieziona w 1943 roku do niemieckiego lagru, została stamtąd po pół roku zabrana i uwięziona na Pawiaku. Razem z rodziną brała udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie władze komunistyczne wezwały ją do stolicy, gdzie dano jej do zrozumienia, że jeśli nie opuści kraju, czekają ją poważne kłopoty. Jej współpracowników z podziemia uwięziono.

Tajemnicą siły Zofii Kossak była jej głęboka wiara religijna. Ona też zaważyła na jej pisarskim powołaniu. Podjęła je, gdy jako świadek krwawych wydarzeń na Kresach uznała jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, że musi uwiecznić tę pierwszą rzeź Polaków na Wołyniu i Podolu. Jej autobiograficzna książka *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919* (1922) stała się jednym z najważniejszych świadectw – niewątpliwie najwybitniejszym literacko – postępującej zagłady Kresów.

Jako pisarka była ściśle związana z wiarą i tradycją Kościoła. Większość jej dzieł, także powieści historycznych, opowiada o dziejach chrześcijaństwa oraz wybitnych duchownych i świętych, niosąc z sobą religijne przesłanie.

### Z legendarnego rodu

Przyszła na świat w 1889 roku w znanej i bogatej w talenty ziemiańskiej rodzinie Kossaków. Jej dziadek Juliusz Kossak był wybitnym malarzem batalistą, podobnie jak stryj Wojciech. Córkami tego ostatniego były poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i uprawiająca satyryczną prozę Magdalena Samozwaniec. Liczna i szeroko skoligacona rodzina, dziedzicząca malarskie oraz literackie zdolności, miała barwne i burzliwe dzieje, zawsze była jednak związana z patriotyczną oraz powstańczą tradycją.



■ Kossakówka – dworek rodziny Kossaków w Krakowie kupiony w 1869 r. przez Juliusza Kossaka. W międzywojniu był domem otwartym dla sfer artystycznych i intelektualnych Krakowa. Fot. Agnieszka Mazur, Wikimedia Commons

Ojciec Zofii Tadeusz i jego brat bliźniak Wojciech urodzili się w różnych latach: Wojciech wyprzedził o kilka godzin Tadeusza, przyszedł bowiem na świat przed północą 31 grudnia 1856 roku, a Tadeusz – po północy 1 stycznia 1857. Wyglądali identycznie, więc matka wiązała im kolorowe kokardki na głowach, aby ich odróżnić. Z ich podobieństwem wiązało się wiele rodzinnych anegdot. Wywoływani w szkole do tablicy, odpowiadali jeden za drugiego.

Nieskłonna do oszczędzania swojej rodziny Magdalena Samozwaniec wspominała zabawne, choć mało prawdopodobne wydarzenie – dorosły już Wojciech miał wziąć siebie za Tadeusza: „Po jakiejś sutej libacji schodził w dół w Hotelu Europejskim w Warszawie, gdzie w hallu naprzeciw schodów stało olbrzymie lustro. Wojciech rzucił się z otwartymi ramionami na swoje odbicie w lustrze, krzyząc: »Tadeusz, skądś się tu wziął!« – i rymsnął nosem w lustrzaną taflę”<sup>166</sup>.

Obaj ożenili się z siostrami stryjecznymi Kisielnickimi z Podlasia. Najpierw Wojciech z Marią pochodzącą z majątku Stawiska koło Łomży, a później Tadeusz z Anną z niedalekiego Korzenistego. Bliźniacy wydawali się nierozłączni – jak sami mawiali, przypominali dwie strony



■ Juliusz Kossak, dziadek Zofii, portret autorstwa Leona Wyczółkowskiego, 1900 r. (powyżej); Wojciech Kossak, stryj Zofii, autoportret, 1893 r. (poniżej). Fot. domena publiczna



<sup>166</sup> Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999, s. 14.

» Liczna i szeroko skoligacona familia Kossaków, dziedzicząca malarskie oraz literackie zdolności, miała barwne i burzliwe dzieje, zawsze była jednak związana z patriotyczną oraz powstańczą tradycją. »

księżycą, przy czym Tadeusz uważał, że znajduje się raczej po jego ciemniejszej stronie. Chciał kontynuować tradycje ziemiańskie, kupił więc majątek w Kośminie na Lubelszczyźnie koło Dęblińa i zaczął w nim gospodarować.

Tam właśnie Zofia przysła na świat. Miała trzech braci: starszego Witolda oraz młodszych Zygmunta i Juliusza. Odebrała typowe wówczas dla rodzin ziemiańskich wykształcenie domowe – zapewniały je guwernantka i nauczycielka. Już w wieku szesnastu lat sama została na krótki czas nauczycielką: najpierw pracowała z dziećmi wiejskimi w Kośminie, a potem w placówce edukacyjnej Macierzy Szkolnej w Warszawie.



■ Anna Kossakowa z matką Zofią, 1892 r. Fot. domena publiczna



■ Dwór Kossaków w Koźminie. Fot. Beata Osowiec/polskiezabytki.pl



Miała jednak duszę artystki. Zajęła się malarstwem, jak się przyjęło familijnym zwyczajem, ale równocześnie podejmowała próby literackie. W liście do prof. Józefa Birkenmajera opowiadała o tej rodzinnej drodze artystycznej: „Wszyscy w rodzinie jesteśmy mniej lub więcej obciążeni malarsko. Wielki talent mojego dziadka, który przeszedł »en bloc« na mego stryja, w trzecim pokoleniu rozprysnął się na sześćoro wnuków. Talenta te rozdrobnione były typowo epigoniczne, zamierające, czyli że w wieku dziecięcym zapowiadały się genialnie, były przedwczesne, pełne obietnic, które nie miały się spełnić, gdyż wtedy, gdy normalny talent dopiero się zaczyna rozwijać, »cudowne« wnuczęta Juliusza Kossaka rysować przestawały”<sup>167</sup>. Ten sam los dotknął i ją – zrezygnowała ze studiów malarskich, poświęcając się całkowicie pisarstwu.

<sup>167</sup> Cyt. za: tamże, s. 17–18.

## Z Lubelszczyzny na Wołyń

W rewolucyjnym roku 1905 ojciec Zofii, Tadeusz, zaangażował się w życie publiczne. Należał do Narodowej Demokracji, ale miał też kolegów w Polskiej Partii Socjalistycznej. Organizował w okolicy manifestacje patriotyczne, pochody i spotkania polityczne. „Kręciliśmy się po Lubelskiem – wspominał później – urządzając wiece i mówiąc do zebranych o tym, co program narodowy polecał. Wiece te nasze natykały się nieraz w tym samym miasteczku lub gminie na wiece PPS, na których głoszone wprost przeciwnie rzeczy, kolizje bywały częste i ostre, a skutek wieców wobec tego, że jedni mówili »biało«, a drudzy »czerwono« bardzo problematyczny. Jednym słowem działo się w tym »Przedwiośniu« to samo co w następnej »Wiośnie« i trwającym obecnie »Lecie«”<sup>168</sup>.

Gdy Tadeusz Kossak odkrył, że wójt i naczelnik powiatu zawyżają podatki, dopuszczając się korupcji, zwołał zebranie gminne, by zapobiec oszustwom. Po ujawnieniu sprawy władze rosyjskie aresztowały go na początku 1906 roku i osadziły w więzieniu w Dęblinie. Przesiedział tam kilka miesięcy, dopóki żona nie wystarała się o jego zwolnienie za wysoką kaucją. Podczas procesu wytoczonego mu w Lublinie bronił się sam na tyle przekonująco, że wywalczył uniewinnienie.

 **Dwukrotnie ocalona, przeszła drogę życiową charakterystyczną dla pokoleń Polaków doświadczonych klęskami totalitarnego XX wieku. Przetrwiała pogromy polskich siedzib i majątków na Wołyniu po rewolucji bolszewickiej 1917 roku, a w latach II wojny światowej – obóz śmierci Auschwitz-Birkenau.** 

W owym czasie zadłużony majątek w Kośminie zaczął podupadać mimo pomocy finansowej brata Wojciecha, więc Kossakowie zdecydowali się go sprzedać i w 1910 roku przenieśli się na Wołyń. Zamieszkali w wydzierżawionym od Józefa Potockiego majątku Skowródki leżącym około 30 km na południowy wschód od Antonin. Po dwudziestu latach spędzonych w Kośminie młoda Zofia przeniosła się zatem na dalekie Kresy.

W latach 1912–1913 podjęła za namową rodziny studia malarskie w Warszawie i Szwajcarii, dokąd wyjechała z koleżanką Hanną Koscecką z Wołynia. Uznała jednak ostatecznie, że jej „rozdrobnyony” talent malarski jest tylko „epigoniczny”, nie rokuje zatem większych nadziei; nie odpowiadał jej ponadto styl życia artystycznej cyganerii.

---

<sup>168</sup> Cyt. za: tamże, s. 22–23.



■ Pałac Potockich w Antoninach (dziś: Ukraina), 1914 r.; został zniszczony przez bolszewików w 1919 r. Fot. Wikimedia Commons

W Genewie spotkała natomiast ciekawe środowisko intelektualne i pogłębiła swoje życie religijne. „Dotychczas – zapisała – mój stosunek do wiary był czysto uczuciowy, jak to zresztą bywa często i dzisiaj u wielu ludzi. [...] Wtedy po raz pierwszy owionął mnie wielki dech chrześcijaństwa rzeczywistego. Zobaczyłam, że wiara to nie tylko majowe nabożeństwa lub »złota legenda«, ale najdoskonalszy system filozoficzny, jaki kiedykolwiek wydał świat. Że nie tylko zapewnia zbawienie duszy, ale jest potężną siłą żywotną, siłą realną, zdolną przeobrazić świat w królestwo Boże”<sup>169</sup>.

Po powrocie do kraju nie zarzuciła myśli o dalszych studiach w Szwajcarii. W następnym roku wybuchła jednak Wielka Wojna i pokrzyżowała jej wszystkie plany.

### **Nowa Ojczyzna na Kresach**

Posiadłość Potockich na Wołyniu – jej małą część dzierżawili rodzice Zofii – była ogromną ordynacją złożoną z dziesiątków folwarków z okazałą rezydencją w Antoninach między Zasławiem a Starokonstantynowem. „Skowródki – Zofia Kossak wracała

<sup>169</sup> Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2007, s. 29–30.



Pałac Potockich w Nowosielicy (dziś: Ukraina), stan w 2021 r. Zofia i Stefan Szczuczcy zamieszkali po ślubie w niewielkim domu nieopodal pałacu. Fot. Wikimedia Commons

pamięcią do majątku na pierwszych stronach *Pożogi*. – Ta [...] wieś, ogromna, zewnętrznie biorąc piękna jak marzenie, miała w okolicy złą sławę jako rojowisko koniokradów i zbiegów z katoggi. Kilka rodzin cnotliwych i uczciwych sztundystów ginęło w zalewie, daremnie próbując ratować opinię. W Skowródkach, w cieniowym dworze położonym na spadku wysokiego wzgórza, mieszkali moi rodzice, trzymając wówczas w dzierżawie parę nowosielickich folwarków<sup>170</sup>. Tam trwało spokojne bytowanie młodej Zofii, którego – jak się zdawało – nic nie mogło zakłócić. Wypełniały je domowe i gospodarskie zajęcia, a także pierwsze próby literackie: szkice z życia okolicznych majątków, portrety ludzi kresowych, obrazy wsi i jej mieszkańców. Utwory te zamieszczała w lokalnych czasopismach „Wieś i Dwór” oraz „Wieś Ilustrowana”.

---

<sup>170</sup> Z. Kossak, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Warszawa 1996, s. 11–12. Sztundyści, o których wspomina autorka, to sekta protestancka nieuznająca zwierzchnictwa Cerkwi.



W 1915 roku wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego, syna lekarza i dyrektora szpitala w pobliskiej Nowosielicy, należącej również do dóbr Józefa Potockiego. Nowożeńcy zamieszkali w niewielkim domu niedaleko okazałego pałacu w Nowosielicy.

Opis tego niedługiego, jak się miało okazać, szczęścia pozostawiła autorka na pierwszych stronach *Pożogi*: „Dom, w którym ubiegły najpiękniejsze nasze lata, tak żywo stoi mi zawsze przed oczyma, że nie potrzebuję przymykać ich, aby go przed sobą widzieć jak na jawie. [...]”

Wokoło domu spoczywała cisza, błogość i zaufanie zupełne do świata. Żadne okiennice nie broniły niskich okien, zamkniętych na zwykłą zaszczepkę. [...] (Po latach walki tak dziwno wspominać ten spokój i bezpieczeństwo... Czy kiedy ono powróci?) Jeżeli jednak wewnątrz naszego domostwa bogi umiarkowania i skromności obrały sobie przybytek – to wokoło stare drzewa rozpanoszyły się tak królewskim przepychem, że dech się traciło od barw, szelestów i woni. Byliśmy zgubieni, my i nasz

maluteński domek, wśród olbrzymiego, trzysta morgów liczącego parku, jednego z najpiękniejszych, jakie w kraju spotkać było można. [...] Żyliśmy w jego głębi, niby na dnie stawu, w otchłani zielonej i swobodnie dumnej, otoczeni Pięknem zewsząd”<sup>171</sup>.

## Zapowiedź pożogi

Sielanka ta miała wkrótce bezpowrotnie przeminąć. Przed burzliwym rokiem 1917 młode małżeństwo zdążyło dochować się dwóch synów, Juliusza (ur. 1916 r.) i Tadeusza (ur. 1917 r.). „Na nieszczęśliwej ziemi wołyńskiej – pisał we wstępie do wydania *Pożogi* z 1922 roku Stanisław Estreicher – przewalały się wojska rosyjskie, niemieckie i austriackie, pułki bolszewickie, watahy Petlurowców, oddziały galicyjskich biczowników i bandy zrewolucjonizowanego chłopstwa. W odległym od wydarzeń europejskich zakątku, w szczelnie odciętej od powstającego właśnie państwa polskiego ziemi, działy się rzeczy wielkie, o całej przyszłości tego kraju na długie czasy decydujące. Padał w gruzy dawny porządek oparty na rządach dynastii carskiej, ale zarazem starano się także doszczętnie zburzyć wszelkie ślady dominującej tam kulturalnie polskości”.

„Wokoło domu spoczywała cisza, błogość i zaufanie zupełne do świata. Żadne okiennice nie broniły niskich okien, zamkniętych na zwykłą zaszczepkę. [...] (Po latach walki tak dziwno wspominać ten spokój i bezpieczeństwo... Czy kiedy ono powróci?)”.

Z. Kossak, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Warszawa 1996, s. 9.

Już w marcu 1917 roku, gdy abdykował car i obwieszczono republikę, zobaczyła pierwsze niepokoje w miasteczku Starokonstantynów: „Zabłoconą i niechlujną ulicą Starego Konstantynowa przeciągnął pierwszy »pochód wolnościowy«. Składał się on z kilkunastu uczniów i kilkudziesięciu Żydów i Żydówek. Na czele, pod sporządzonym »ad hoc« z czerwonej pierzyny sztandarem, biegł z płomieniami w oczach sędzia miejscowy, suchy, drobny staruszek, wieczny marzyciel i lewicowiec, latami prześladowany przez rząd carski, ten sam rząd, którego pogrzeb w owym dniu się święcił. Pochód bohatercko brnął przez grząskie błoto, śpiewając fałszywie i jeszcze niewprawnie: »Podnieś się ludu roboczy«”.

<sup>171</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: tamże, s. 9–10, 5, 19, 34.



■ *Grabież majątku ziemskiego*, obraz Iwana Władimirowa, 1919 r. Fot. domena publiczna

Pierwsze napady dezertarów z rosyjskiej armii na okoliczne dwory nastąpiły latem tego samego roku. Za bandami żołnierskimi ruszyli ukraińscy zrewoltowani chłopci. Szczupcy zostali doszczętnie okradzeni ze wszystkich kosztowności i pamiątek przez zbiegłego oficera rosyjskiego, którego lekkomyślnie przenocowali. W obliczu narastającego zagrożenia przenieśli się do lepiej zabezpieczonego pałacu w Nowosielicy, dokąd wezwano oddział kozaków.

Nie była to jednak pewna kryjówka. W wojsku wybuchały bunty, żołnierze wypowiadali posłuszeństwo dowódcom i rzucali się rabować, poszukując głównie wódki. Najpierw ich ofiarą padły okoliczne dwory. Wyciągali zapasy z piwnic, a później chłopcy rozgrabiali resztę dobytku, niszcząc i paląc to, czego nie mogli zabrać: „Rozpoczął się pogrom dworu – pisała. – Najpiękniejsze meble i kryształowe świeczniki rzucono z piętra przez okna, zerwano część dachu, powyrywano drzwi z zawias, w drzazgi poszły wszystkie ramy okienne, w proch śliczne, turkusowe i złote empirowe stiuki, a okrzyki wesela i triumfu słyhać było aż w naszym parku”.



## Zagłada

W pałacu w Nowosielicy stacjonowały na zmianę oddziały kozackie i ukraińskie, zatrzymała się tam również rosyjska Dywizja Zabajkalska złożona w dużej części z Mongołów. Dookoła trwały pogromy siedzib polskich, rabunek mienia i zwierząt gospodarskich, wycinanie sadów i parków, nieustanne pochody różnych wojsk – jedne broniły dworów i pałaców, a inne je okradały, porzucając resztki na pastwę rozzuchwalonego chłopstwa ukraińskiego, podburzanego przez komisarzy i agitatorów bolszewickich.

„Życie mściło się ze straszną swoją logiką, podczas gdy nieuchronnie i nieubłagane dwór za dworem, folwark za folwarkiem padały w zgłiszcza i gruzy” – Zofia Kossak była uczestnikiem i świadkiem krwawych wydarzeń ogarniających Wołyń. Jej *Pożoga* stała



się kroniką zagłady polskich Kresów: „Runęły zburzone Samczyńce, Beregiele, cudna Eliaszkówka z pałacem włoskim tak pięknym, że zdawał się być zjawą; [...] Semerynki, stare ponure muzeum, pełne nieoszacowanej wartości zabytków, drzemiące cicho wśród olbrzymich świerków. Werborodyńce, otoczone niewidzianej piękności dębami; Derkacze, o starym parku w stylu XVIII wieku, pełnym »altan westchnień«, kamieni pamiątkowych, posągów, sztucznych ruin i mostów zwodzonych; Wyższa Pohoryła, niegdyś bogata rezydencja Czetwertyńskich, Ładyhy, rodowa własność Szaszkieviczów, Werchniaki, Małaszycha, Świnna, Dmitrówka, Łahodyńce – że wymieniam tylko najbliższej od nas leżące”<sup>172</sup>.

 Jej autobiograficzna książka *Požoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919* (1922) stała się jednym z najważniejszych świadectw – niewątpliwie najwybitniejszym literacko – postępującej zagłady Kresów. 

„Na bliskim Podolu – wspominała dalej autorka – były już w tym czasie jeno pogorzelska. Na ogromnym szmacie kraju, gęsto przedtem usianym dworami, o wysokiej rolniczo gospodarskiej kulturze, nie ostał się ani jeden folwark, ani jeden dom mieszkalny, ani jedno gospodarstwo.

Spalono prześliczną Korytnę Kosseckich, drogą mi jak dom rodzinny, a pełną pamiątek i skarbów, jak stara szkatułka zapachu. Zniszczono – rywalizujące z nią co do bogactwa i cenności zbiorów – Skazińce, niebywale piękne Malinicze, Bujwołowce, Knyszyńce. Rozgrabiono doszczętnie, tak że ślad nie został, Skibniewo, Andrejkowce, Rajkowce, Ohremowce i szereg niezliczony innych. Właściciela Ohremowiec, Stanisława Skibniewskiego, nieustraszonego myśliwca-wilczarza zamordowano, i ciało spalono, rozrzucając popiół w cztery strony świata. Niektóre dwory z budynkami rozbierano do ostatniej cegły, wycinano ogród w pień i miejsce po folwarku zaorywano, aby właściciel nie miał dokąd wrócić i nie mógł rozpoznać miejsca, w którym się urodził. Gdziekolwiek zostawiano jeden główny komin, jako ślad jedyny byłego majątku, sterczący ku niebu niby żywa skarga. W przeważającej liczbie wypadków na miejscu pogromu zostawały oplakane szkielety budynków, bez dachówek i belek, z wydartymi futrynami, podobne do żałosnych, osmalonych trupów”.

---

<sup>172</sup> Cyt. ten i kolejny: tamże, s. 42–43.



■ Pałac Sanguszków w Sławucie (dziś: Ukraina) na początku XX w.; spalony w 1917 r., rozebrany w 1922 r.  
Fot. domena publiczna

Zagłada dotknęła przedstawicieli najwybitniejszych rodów. W listopadzie 1917 roku zamordowano starego księcia Romana Sanguszkę w jego siedzibie w Sławucie. Jego legendarny przodek, również Roman, był tym syberyjskim zesłańcem po Powstaniu Listopadowym, którego car osobiście skazał na pieczę katorgę w kajdanach razem z kryminalistami. Syberię przetrwał i schorowany wrócił do kraju.

Jego potomek, ordynat na Sławucie, rewolucyjnego pogromu nie przeżył. „Powszechnym szacunkiem i czcią otoczony, dostojny w swej bezbronności – opisywała jego tragiczny kres – zamordowany bez powodu przez tysięczny tłum, który go przedtem na oczy nie widział, stanowił symbol nie tylko jako jednostka, ale jako cała sfera, której tak doskonałym był przedstawicielem. Potężny zamek, urągający wiekom, obrócony w perzynę i popiół; mnóstwo bezcennych pamiątek narodowych polskich puszczonych z dymem i straconych bezpowrotnie; straszliwa bezkarność całego wypadku i obojętność, z jaką »władze« przeszły nad nim do porządku dziennego, wszystko to składało się, aby utworzyć z powszedniego w swej treści dramatu groźną zapowiedź przyszłości”<sup>173</sup>.

---

<sup>173</sup> Tamże, s. 50.

## Cudem ocaleni

Nadzieję dawał polskim mieszkańcom oddział Feliksa Jaworskiego, wydzielony z wojska rosyjskiego i występujący jako formacja partyzancka. Jego część zajęła pałac w Nowosielicy. Zofia Kossak wyprawiła dzieci do Antonin i sprowadziła stamtąd większe posiłki. Nastąpił wówczas moment krytyczny, podburzony tłum chłopski chciał bowiem porwać męża Zofii i postawić go przed „rewolucyjnym trybunałem” w najbliższym mieście. Załoga pałacu była przygotowana do obrony – Stefan Szczucki nie pozwolił jednak strzelać do tłumu. Powieziono go do miasta, lecz po drodze chłopci wdali się w walkę z innymi rabusiami i nieupilnowanego męża żona mogła odbić w Starokonstantynowie.





■ Grupa ułanów pod komendą mjr. Feliksa Jaworskiego (siedzi drugi od prawej). Fot. domena publiczna

Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Rodzice Zofii ledwie unieśli głowy z pogromu dworu w Skowródkach, doszczętnie zrabowanego i zniszczonego. Był to szczególnie bolesny cios dla autorki *Pożogi*. Tadeusz Kossak uciekł z żoną tylnym wyjściem, gdy tłum wdzierał się do wnętrza. „Za nimi podpalono dom. Odjeżdżając,

widzieli zagładę całego mienia, pamiątek, wieloletniej pracy, wszystkiego. Z dużego folwarku pozostały mury. [...] krowy, cielęta, świnię bito na środku dziedzińca. Wyłamano drzwi kute do kaplicy, stojącej w zadumany o tych strasznych rzeczach parku, nie oszczędzono świętego jej wnętrza. Ręce, między którymi były i katolickie, polskie, wywlokły ubożuchny dobytek kapliczki, ornaty, komże, kielichy. [...] Tego dnia śmierdzące buty żołnierzy i chłopów przeszły boleśnie i po moim sercu, deptając wszystko, co wiązało drogą nitkę wspomnień między mną a odległym dniem mego dzieciństwa. Porąbano w kawałki stare, gdańskie, ciężkie meble, wśród których wzrosłam, których niezliczone kanty były wygładzone dziecinnymi rękami moich braci i moimi. Pijany żołdat wylegiwał się w łóżku mojej matki; brudne dzieci wśród chichotów darły wyblakłe dagerotypy, dawne listy i mnóstwo innych pamiątek niezmiernie bliskich i drogich. Wielkie szafy, niegdyś źródło nienasyconej ciekawości, niezliczone drobiazgi, z których każdy miał historię, piękne i dobierane książki w ogromnej ilości – wszystko to zostało gorzej niż spalone, bo sponiewierane i sprofanowane”<sup>174</sup>.

### **Ostatnie miesiące na rubieży**

Dopóki w Nowosielicy bronili ich żołnierze Jaworskiego, mogli się czuć bezpiecznie. Gdy ci musieli jednak połączyć się ze swym oddziałem w Antoninach, Szczuccy opuścili pałac i odjechali razem z nimi. Zabrali ze sobą wszystko, co mogli wywieźć na wozach, a także – ku wielkiej złości chłopstwa obserwującego ten wyjazd – duże stado koni. Wiedzieli, że pałac zostanie splądrowany. W Antoninach spotkali rodziców Zofii i pozostawione tam wcześniej dzieci. Tadeusz Kossak zdecydował się mimo podeszłego wieku wstąpić do polskiego wojska.

 **Dookoła trwały pogromy siedzib polskich, rabunek mienia i zwierząt gospodarskich, wycinanie sadów i parków, nieustanne pochody różnych wojsk – jedne broniły dworów i pałaców, a inne je okradały.** 

W okolicy działały nie tylko oddziały polskie (nieliczne zresztą), lecz także ukraińskie, niemieckie i coraz większe bolszewickie. Toczyły się regularne bitwy o Antoniny i miasteczko Starokonstantynów, a też o wsie i osady. Na początku 1918 roku tereny

---

<sup>174</sup> Tamże, s. 64.

te zostały ostatecznie zajęte przez wojska niemieckie, a także przez polskie formacje, które – połączywszy się z idącą z Rosji armią gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego – miały jednak odejść do kraju. Oznaczało to poważne osłabienie polskiej obrony tych ziem, choć niemiecka okupacja uspokoiła na jakiś czas rewolucyjne wrzenie.

Wśród polskiej ludności pojawiła się nadzieja – wydawało się nawet, że wszystko wróci do stanu poprzedniego. W lecie 1918 roku małżeństwo Szczuckich ściągnęło do Nowosielicy. Zastali pałac całkowicie zrujnowany i rozgrabiony. Przystąpili do żmudnej odbudowy, zaczęli na nowo gospodarować. Jesienią tego samego roku nadeszła jednak druga fala rewolucyjnych pogromów pod hasłem „mordować polskich panów”. Wojsko niemieckie już nie interweniowało. Szczuccy się rozdzielili: Stefan wstąpił do I Korpusu Polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego, a Zofia z dziećmi – które ciężko przeszły w tym czasie gripę hiszpankę i tyfus – przeniosła się do Starokonstantynowa i tam przeżyła parę miesięcy pod okupacjami bolszewicką i ukraińską. Musiała zmienić wygląd i ubiór, by nikt jej nie rozpoznał. Udawała prostą szwaczkę, znalazła się jednak w śmiertelnym niebezpieczeństwie, gdy zajmujący dom bolszewicy kazali jej uszyć przez noc ubranie ze zrabowanego materiału. Tylko dzięki pomocy znajomej udało się jej spełnić ich żądanie.



■ Starokonstantynów (dziś: Ukraina), widokówka z 1912 r. Fot. zbiory prywatne

Myślała o ucieczce. Gdy dostała wiadomość od męża stacjonującego w Ostrogu niedaleko granicy, postanowiła za wszelką cenę tam się przedrzeć. Nocą wydostała się z miasta w chłopskim przebraniu, z dziećmi i znajomą. Opuściła Kresy na wynajętym po wielu perypetiach wozie - pokonując lasy i omijając bolszewickie straże. Nie dane jej było już nigdy tam powrócić. Z mężem spotkała się wreszcie w Ostrogu po wielu miesiącach rozłąki. Zaczęli szukać miejsca, gdzie mogliby się zdomowić.

### **Pisarka katolicka**

Wkrótce po wojnie Stefan Szczucki nagle zmarł. Zofia osiadła w końcu na Śląsku Cieszyńskim, w majątku Górki Wielkie koło Strzyżowa, najpierw dzierżawionym, a później wykupionym. Wrastała w przypominającą jej Kresy ziemię, zakorzeniała się na dobre w okolicy – jak wcześniej – pogranicznej, uznała Śląsk z jego różnorodnością i jego mieszkańców za tę nową Polskę.

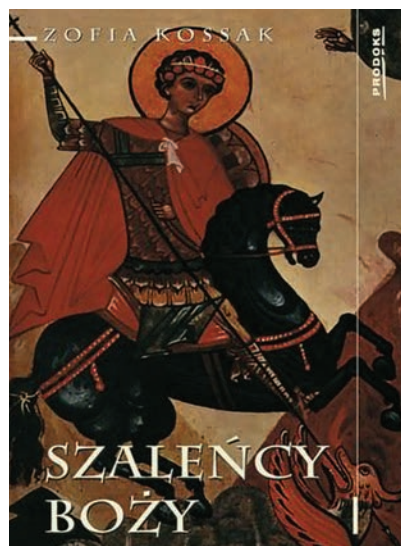
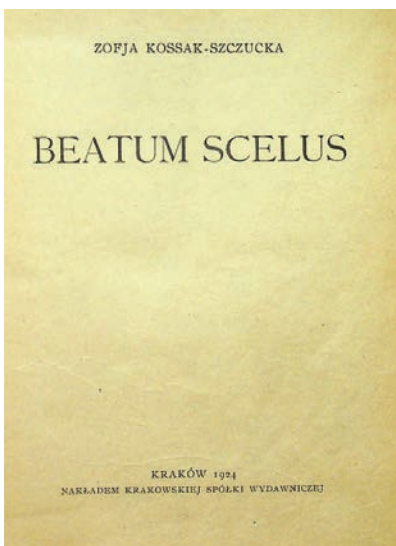
Tam też została pisarką, tam w dwudziestoleciu międzywojennym powstawały jej słynne powieści i szkice historyczne, utwory o tematyce religijnej, książki dla młodzieży, artykuły publicystyczne o dziejach nowej śląskiej ojczyzny i losach Polski. Wyszła po raz drugi za mąż za Zygmunta Szatkowskiego.



Zofia Kossak (druga od prawej) przed pensjonatem „Buczniak”, wśród gości m.in. Julian Fałat (czwarty od lewej), Istebna, ok. 1927 r. Fot. domena publiczna



Była pisarką ściśle związaną z wiarą i tradycją Kościoła. Jej twórczość traktowała o chrześcijaństwie w średniowiecznych początkach Europy: pierwszej wyprawie krzyżowej poświęcony był czterotomowy cykl *Krzyżowcy* (1935), a piątej – dwa tomy *Bez oręża* (1937). Skupiała się na dziejach katolicyzmu w Polsce oraz na losach wybitnych postaci, bohaterów i świętych, m.in. w *Błogosławionej winie* (1953, pierwsze wydanie z 1924 roku pod tytułem *Beatum scelus*), *Szaleńcach Bożych* (1929) i biblijnej opowieści *Przymierze* (1952). Prozę historyczną reprezentują pisany przez lata cykl *Dziedzictwo* (1956, 1964, 1967) – saga oparta na wątkach rodzinnych Kossaków od połowy XIX wieku, obejmująca wydarzenia Powstania Styczniowego – i eseistyczna *Troja Północy* (1960) o słowiańskich początkach Polski oraz granicznych walkach o Pomorze.





■ Uczestnicy polskiej pielgrzymki do Jerozolimy na tarasie Domu Polskiego, od lewej stoją: dyrektor oddziału Banku Polska Kasa Opieki SA w Tel Awiwie Tadeusz Piech, Zofia Kossak, konsul generalny RP w Jerozolimie Zdzisław Kurnikowski, marzec 1933 r. Fot. NAC

Przesłanie wiary religijnej stanowiło nie tylko zewnętrzną treść jej utworów, ale także przenikało i wyrażało jej ducha. Odślaniało zarazem stosunek autorki do życia osobistego i wspólnotowego, do bliźnich, współobywateli, do Polaków jako narodu. Zwracała się w swoich dziełach dwudziestolecia międzywojennego w odległą przeszłość, bowiem przełom XIX i XX wieku i tragiczne wypadki, których była świadkiem, postrzegała jako kontynuację dawnych czasów.


W *Pożodze* była pisarką dojmującej aktualności, a przeniósłszy się w 1935 roku ze śląskiego ustronia do Warszawy, obserwowała z niepokojem narastające konflikty i atmosferę niepewności w całej Europie, szczególnie w Polsce. Dała wyraz swojej świadomości zagrożenia kraju z dwóch stron, gdy w szkicu *Chrześcijańskie posłannictwo Polski* z 1938 roku skreśliła te słowa: „Nikt już chyba nie wierzy, by między hitleryzmem i bolszewizmem istniała rzeczywista rozbieżność. Posiała je ta sama ręka, zrodziły pożądliwość i pycha. Są między nimi różnice i antagonizmy. Ideologia pozostała ta sama. Tu i tam polega na negowaniu Boga i Jego miłosierdzia, na drapieżnym egoizmie, nienawiści

do drugich, a przede wszystkim na zaprzeczeniu praw jednostki. Zarówno w Rosji, jak i w Niemczech jednostka nie istnieje sama przez siebie. Stanowi mało znaczącą komórkę wielogłowego organizmu zbiorowego, państwa<sup>175</sup>.

### **1939: „Zabrakło już ojczyzny pod stopami”**

Po wybuchu wojny Zofia Kossak zdecydowała się – jak wielu mieszkańców Warszawy – opuścić bombardowane miasto i wyruszyła z całą rodziną na wschód do majątku krewnych koło Hrubieszowa. Gdy po kilkunastu dniach jazdy wozami wśród wybuchających pocisków wszyscy dotarli wreszcie do celu, nadeszła wiadomość, że od wschodu wkroczyła Armia Czerwona. Znalazła się znów w potrzasku – w położeniu takim jak kiedyś przedstawione w *Pożodze*. Rozumiała wszystkie zagrożenia wynikające z sytuacji, postanowiła zatem natychmiastowy odwrót. „Tysiące oszalałych ludzi wędruje na wschód, tysiące wraca na zachód – opisywała później ten exodus. – Świat się kończy, zapada, gdy cofają się nazad w ręce tego samego nieprzyjaciela, przed którym pierzchli. [...] Zabrakło już ojczyzny pod stopami”<sup>176</sup>.

Pokonali wiele przeszkód, by wrócić do Warszawy. Ze względów bezpieczeństwa pisarka wysłała rodziców i dzieci do krewnych w Suchoj Beskidzkiej. Jej drugi mąż Zygmunt Szatkowski dostał się w czasie kampanii wrześniowej do niewoli i całą wojnę spędził w obozie jenieckim w Niemczech.

 „...Jam jest Polska, ojczyzna twoja, ziemia Ojców, z której wzrosłeś. Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz. [...] Nie dopuść, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej dorobek i Jej Majestat”.

Z. Kossak, *Protest!*, [w:] *W Polsce podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999, s. 189. 

W stolicy włączyła się szybko w nurt konspiracyjny. Okupacyjne warunki i zobowiązania wobec Ojczyzny nie pozwalały na kontynuowanie twórczości w takim duchu, jak wcześniej. Jak się przyjęło w polskiej tradycji, podporządkowała swe pióro służbie patriotycznej. Słowo zamieniała w czyn, słowo uzupełniała czynem, a czyn

---

<sup>175</sup> Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 107.

<sup>176</sup> Cyt. za: J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło...*, s. 89.

ubierała w słowo. Robiła to bez wahania, z najwyższą ochotą, nie oglądając się na niebezpieczeństwo, ryzykując często życie. Wojna i niemiecka okupacja były czasem jej najintensywniejszego trudu.

Już w 1939 roku zaczęły powstawać pierwsze nastawione na walkę z niemieckim okupantem organizacje powołujące własne organy prasowe. W mieszkaniu Zofii Kossak na Powiślu znalazła miejsce redakcja „Biuletynu Informacyjnego”, głównego pisma podziemnego redagowanego przez Aleksandra Kamińskiego „Kamyka”, późniejszego autora *Kamieni na szaniec* (1943) – znała go jeszcze ze Śląska. Na jego zamówienie pisała artykuły o sytuacji frontowej, apele i odezwy mające podtrzymywać wolę walki i przeciwstawiać się defetyzmowi. Od jesieni 1939 roku współpracowała także z tytułem „Polska Żyje!” redagowanym przez poetę i krytyka literackiego Witolda Hulewicza.

Po kapitulacji Francji w maju 1940 roku podnosiła rodaków na duchu w artykule *Wierzymy*: „Dnie, jakie w tej chwili przeżywamy, równe są w smutku najcięższym chwilom naszych dziejów. Nie załamujmy się jednak. Klęska Francji nie wpłynie na ostateczny wynik wojny. [...] Po naszej stronie jest nie tylko prosty rachunek sił



■ Zofia Kossak, wojenny pseudonim konspiracyjny „Weronika”. Fot. AIPN



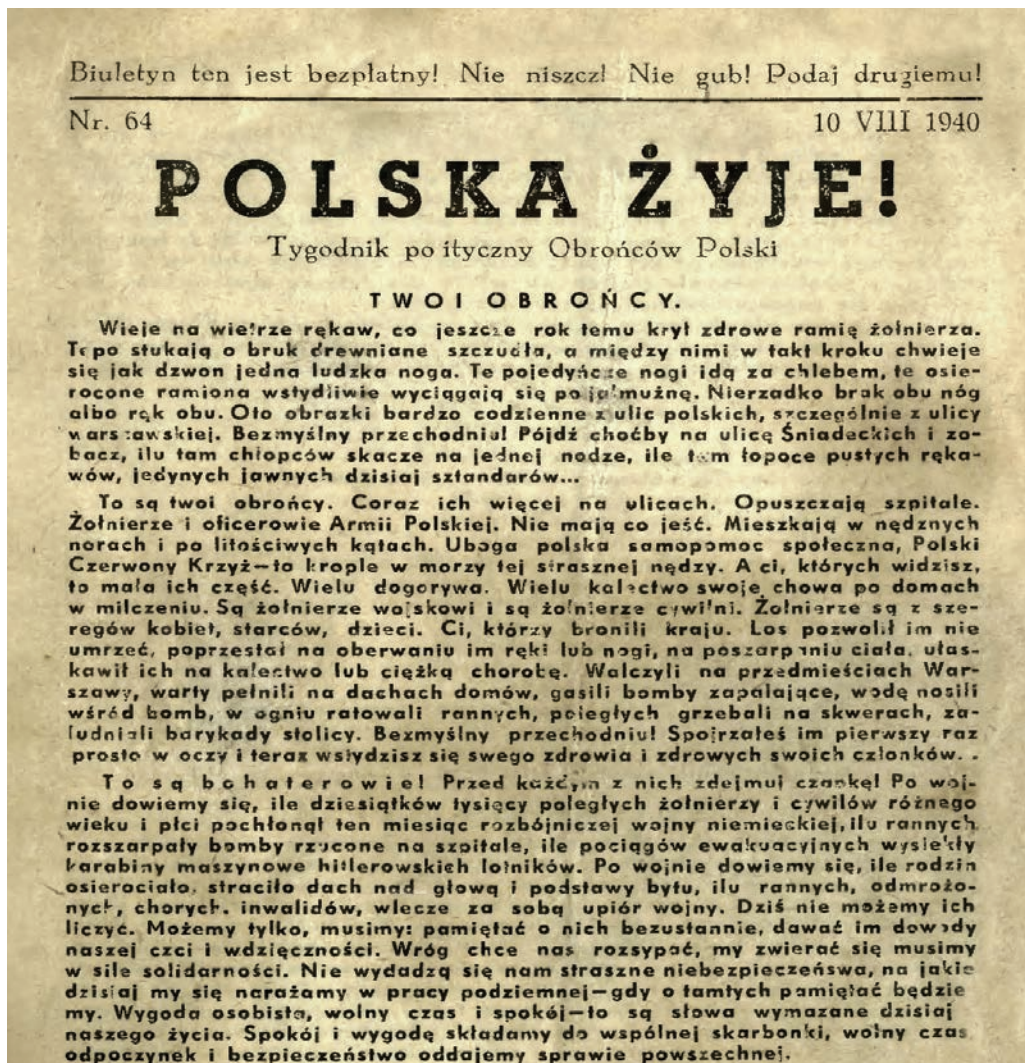
■ Zasieki przy strzeżonym wjeździe na teren tzw. dzielnicy policyjnej w rejonie al. Jana Chrystiana Szucha, gdzie ulokowane były najważniejsze placówki niemieckiej policji i służb bezpieczeństwa na terenie Warszawy, ok. 1942 r. Fot. PAP/Archiwum Marian Leśniewski

materialnych, zasobów ekonomicznych i środków, bez których wojny wygrać nie można, a którymi górujemy nad Niemcami – po naszej stronie jest także słuszność idei, przewaga sprawiedliwości nad złem. O przewadze środków materialnych wiemy – w zwycięstwo sprawiedliwości nad złem **wierzmy!** [...] Nie sztuka wierzyć, gdy wszystko idzie po-myślnie. Wiara to busola dni ciężkich. Wiara nie może się zmieniać zależnie od tego, czy wiatr zły, czy dobry wieje. [...] Hitler przez megafony ośmiu podbitych krajów może wykrzyzczyć swój pozorny triumf łajdactwa nad prawem, barbarzyństwa nad kulturą. Każdy czyni, co może w swoim zakresie dla zwycięstwa – a wszyscy zbiorowo wielkim wysiłkiem ducha, twórczym natężeniem woli, zgęszczeniem wiary w zwycięstwo naszej sprawy przybliżmy tę chwilę. Niech kraczą mali, niech załamują dłonie słabi – my patrzymy w przyszłość spokojni i pewni. Wierzmy!”<sup>177</sup>.

<sup>177</sup> Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 114–115. Wszystkie wyróżnienia w cytatach fragmentów autorstwa Zofii Kossak pochodzą od niej.

## Dekalog Polaka

W czerwcu 1941 roku Hulewicz aresztowano i rozstrzelano w Palmirach. Pismo „Polska Żyje!” ukazywało się nadal pod redakcją Witolda Bienkowskiego. Zofia Kossak ogłosiła w nim wojenny *Dekalog Polaka* – nie tylko patriotyczną zachętę do walki, ale i moralny przewodnik życiowy: „...Jam jest Polska, ojczyzna twoja, ziemia Ojców, z której wzrosłeś. Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz. [...] Czcij Polskę, ojczyznę twoją, jak matkę rodzoną./ Z wrogami Polski walcz wytrwale do ostatniego tchu, do ostatniej



■ Pismo podziemne „Polska Żyje!”, w którym Zofia Kossak ogłosiła wojenny *Dekalog Polaka*. Fot. domena publiczna

kropki krwi w żyłach twoich. [...] Bądź bez litości dla zdrajców Imienia polskiego. [...] Nie dopuść, by wątpiono w Polskę. / Nie dopuść, by ubliżano Polsce, poniżając Jej wielkość i Jej zasługi, Jej dobroć i Jej Majestat”<sup>178</sup>.

Współpracowała z wciąż powstającymi efemerycznymi pismami – ich redaktorów często wykrywano i wyłapywano. Zamieszczała artykuły w „Znaku” oraz „Mieczu i Pługu” – to drugie pismo założył ks. Leon Poeplau, którego aresztowanie i męczeńską śmierć opisała później w broszurze *Golgota*. Aresztowania i łapanie się nasilały, zaciskał się też krąg pościgu wokół niej samej. Niemcy szukali jej za wcześniejsze publikacje o polskości Śląska. Nie przestrzegała wielu zasad konspiracji, co wypominali jej wojskowi dowódcy. Miała wiele szczęścia.

Na początku 1941 roku, po aresztowaniu kilku osób z różnych redakcji, Niemcy wkroczyli także do jej mieszkania na Powiślu. Nie rozpoznali tropionej, bo miała dokumenty na nazwisko „Szatkowska”. Po całonocnej gruntownej rewizji opuścili mieszkanie, nie znalazłszy żadnych zagrożających jej materiałów. Zabrali ze sobą brutalnie potraktowaną jej krewną Wandę Wilczańską, łączniczkę i sekretarkę redakcji „Polska Żyje!”.

Świadoma, że Niemcy szybko odkryją swą pomyłkę, Zofia Kossak zarządziła natychmiastową ewakuację. Gdy prześladowcy wrócili godzinę później, nie zastali już nikogo w mieszkaniu. Pisarka



■ Konspiracyjni współpracownicy Zofii Kossak zamordowani przez Niemców: Witold Hulewicz (powyżej) i ks. Leon Poeplau (poniżej). Fot. domena publiczna



<sup>178</sup> Z. Kossak, *W Polsce podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999, s. 189.

zmuszona była rozstać się z rodziną: córkę Annę Szatkowską wysłała do Sióstr Niepokalanek do Szymanowa, syna Witolda Szatkowskiego – do krewnych koło Puław, sama zaś wędrowała po znajomych i dopiero na początku 1942 roku znalazła stałe miejsce w schronisku Księży Misjonarzy przy ulicy Radnej.

### **Przez odrodzenie Polski do odrodzenia świata**

Coraz więcej ludzi związanych z podziemiem wpadało w ręce Niemców, a ci po ciężkich śledztwach wysyłali ich w najlepszym wypadku do więzienia na Pawiaku. Zofia Kossak zainicjowała akcję niesienia pomocy duchowej aresztowanym, dostarczając im tajną drogą komunikanty. Przy udziale ks. Edmunda Krauzego z kościoła pw. Świętego Krzyża oraz ks. Jana Ziei przenosiły je kobiety w puderniczkach ukrytych w damskich torebkach. W przedsięwzięciu brały udział łączniczki, m.in. Maria Kann, czasem także Bieńkowski. Komunikanty odbierała Wanda Wilczańska, która po ciężkim śledztwie trafiła na Pawiak i założyła tam tajną siatkę.



■ Puderniczka, w której łączniczki przenosiły Najświętszy Sakrament do więzienia na Pawiaku, przekazana na Jasną Górę przez Zofię Kossak. Fot. zbiory sztuki wotywniej na Jasnej Górze

# PRAWDA

## PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

---

### Marzec 1943

---

#### W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ

Rozplakotwane zawiadomienia o dwóch wydanach i wykonanych wyrokach na zdrajców sprawy polskiej zostały przez ludność Warszawy przyjęte entuzjastycznie. Oczekiwanie dalszych tego rodzaju enuncjacji oczyszcza atmosferę. Nie ulega

szemu stosunkowi do społeczeństwa żydowskiego. Dziś podkreślamy z całym naciskiem, że jesteśmy świadkami najbardziej hanbiącego procesu zerowania na ich nieszczęście. Dla faktu tego nie ma usprawiedliwienia. Niczyj antysemityzm nie zmieni

■ Pismo Frontu Odrodzenia Polski „Prawda” z oświadczeniem Kierownictwa Walki Cywilnej zapowiadającym kary za szmalcownictwo, marzec 1943 r. Fot. domena publiczna

Z tych wspólnych inicjatyw narodził się w połowie 1941 roku Front Odrodzenia Polski. Należeli do niego – obok Zofii Kossak – Bieńkowski, ks. Krauze, ks. Zieja, ks. Franciszek Pauliński, ks. Donat Nowicki oraz ppłk Jan Włodarkiewicz, komendant „Wachlarza”. Front Odrodzenia Polski nie był typową organizacją konspiracyjną, lecz ruchem odnowy moralnej w duchu katolickim – taki kierunek działania uznano za konieczny w warunkach wojny i okupacji.

Program zawarto w dokumencie z 1942 roku: „Front Odrodzenia Polski stawia jako zasadniczy cel swojej działalności odrodzenie moralne Polski w myśl ideologii katolickiej, przez odrodzenie Polski odrodzenie świata. Aby ten cel osiągnąć, FOP dąży do uaktywnienia moralnych zasad katolickich, wprowadzając je w zewnętrzne życie jednostki, wypowiada walkę ignorancji religijnej, dotychczasowej bierności katolików, pracuje nad stworzeniem typu obywatela-katolika. [...] FOP nie tworzy ekskluzywnej organizacji społecznej i politycznej. Reprezentuje go grupa katolików świeckich zdecydowanych poświęcić całą swą społeczną działalność sprawie odrodzenia moralnego Polski”<sup>179</sup>.


Ukazywały się podziemne gazety „Prawda”, „Prawda Dnia”, a także redagowana przez Władysława Bartoszewskiego „Prawda Młodych” oraz broszury i książki. Pod patronatem FOP-u Zofia Kossak opublikowała wiele broszur o sytuacji, moralnym

<sup>179</sup> Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 125–126.

zagrożeniu, postawie i zobowiązaniach katolików, m.in. *Niszczyciele, W piekle* oraz *Koniec Trzeciej i ostatniej Rzeszy*. Od jesieni 1942 roku brała też udział w przedsięwzięciach utworzonej wtedy Społecznej Organizacji Samoobrony zrzeszającej i koordynującej patriotyczny czyn wielu mniejszych organizacji i związków.

### **Pierwsza w Europie pomagała ofiarom Holocaustu**

Była jednym z najofiarniejszych świadków, których obchodził los polskich Żydów skazanych przez Niemców na zagładę. Ratowała wielu z nich, zwłaszcza żydowskie dzieci, narażając życie własne, a także swoich dzieci. Po wojnie pisała do Ireny Rybotyckiej: „Już pierwszej wiosny okupacyjnej wprowadzono zamknięcie gett. Trwało długo, chyba z rok, zanim opróżniono wszystkie polskie miasteczka z Żydów i upchano tych ostatnich w kilku wybranych miejscowościach. W Warszawie stanęły w poprzek ulic mury z drutem i szkłem na wierzchu, strzeżone przez Niemców. Rozpowiadano przejmujące zgrozą wiadomości o natłoczeniu panującym za tymi murami, o nędzy, głodzie, a zarazem zbytku bogatych. To były dziwne diabelskie sprawy. Ludzie marli z głodu na ulicach, a równocześnie czynne były niesłychanie wytworne lokale, domy gry, do których przyjeżdżali jako stała klientela – Niemcy. Nędza panująca w getcie nie była przesadą. Wystarczyło zobaczyć dzieci żydowskie, które sobie tylko wiadomymi przejściami, wymykały się poza obręb getta i żebrały. Straszno było patrzeć na te małe widma ciemnożółte, o skórze przyległej do kości, małe szkielety, u których głód zabijał strach. Polacy dawali im jedzenie, pieniądze, Niemcy spostrzegłszy takiego półtrupka mordowali je natychmiast [...]”<sup>180</sup>.

 „Kto milczy w obliczu mordu – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala. Zabieramy przeto głos my, katolicy – Polacy”.

Z. Kossak, *Protest!*, [w:] *W Polsce podziemnej. Wybrane pisma dotyczące lat 1939–1944*, oprac. S. Jończyk, M. Pałaszewska, Warszawa 1999, s. 206. 

„Pamiętam, jak kiedyś przeprowadzałam z Powiśla na Śniadeckich Żydówkę – pisała dalej. – Witold osobno na ten sam punkt prowadził jej męża, a [córka pisarki] Anna córkę, swą rówieśnicę. Cała rodzina miała typ jaskrawo semicki, bijący w oczy.

<sup>180</sup> Cyt. ten i kolejny: Z. Kossak, *W Polsce podziemnej...*, s. 334, 338.



■ Dzieci w getcie warszawskim, 1941 lub 1942 r. Fot. domena publiczna

Boże, jakże się bałam o te moje dzieci! [...] Nigdy nie zapomnę tego okropnego uczucia lęku, tego poczucia, że własne, najukochańsze dzieci narażam na śmierć prawie pewną. A z drugiej strony to przeświadczenie, że to przecież obowiązek. A potem ta radość szalona i wdzięczność Bogu, gdy po półtoej godzinie spotkaliśmy się na Powiślu cali i zdrowi, ze świadomością, że »podopieczni« zostali szczęśliwie doprowadzeni, gdzie należy”.

Starła się, by pomoc nie miała charakteru jednostkowego i okazjonalnego. We wrześniu 1942 roku powołała w porozumieniu z Delegaturą Rządu na Kraj wraz z Wandą Krahelską-Filipowiczową jedyną wówczas w okupowanej Europie organizację ratującą Żydów wspólnie z innymi podziemnymi strukturami – Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty.



■ Wanda Kraheńska, 1905 r. Fot. domena publiczna

Zdobywano środki materialne i mieszkania dla uciekinierów z getta, lokowano ich w polskich rodzinach, w domach zakonnych i domach opieki społecznej, dostarczano im dokumenty, pieniądze oraz żywność. Współpracujący z Zofią Kossak Witold Bienkowski obliczał, że członkowie Komitetu, głównie z FOP-u, ocalili 180 Żydów, w tym 130 dzieci.

Tymczasowy Komitet nie wszedł w skład zawiązanej dzięki tym doświadczeniom w grudniu tego samego roku Rady Pomocy Żydom „Żegota”, komórki wydzielonej Polskiego Państwa Podziemnego, ale dał impuls do jej powstania. Zofia Kossak była – jak twierdzą niektórzy badacze – przeciwna zorganizowanej formie pomocy, a akcją opiekuńczą pojmowała jako ruch spontaniczny, angażujący coraz szersze kręgi Polaków.

### **Antysemitka, która ratowała Żydów**

Program ratowania Żydów, a zarazem wstrząsający obraz ich położenia w gettach oraz apel do wszystkich Polaków zawarła w głośnej ulotce *Protest!* wydanej przez FOP w dużym nakładzie w sierpniu 1942 roku. „W getcie warszawskim, za murem odcinającym

# PROTEST!

W ghetcie warszawskim, za murem odcinającym od świata, kilkaset tysięcy skazańców czeka na śmierć. Nie istnieje dla nich nadzieja ratunku, nie nadchodzi znikąd pomoc. Ulicami przebiegają oprawcy, strzelając do każdego, kto się ośmieli wyjść z domu. Strzelają podobnie do każdego, kto stanie w oknie. Na jeźdni walają się nieopogrzebane trupy.

Dzienna przepisowa ilość ofiar wynosi 8–10 tysięcy. Policjanci żydowscy obowiązani są dostarczyć ich do rąk katów niemieckich. Jeżeli tego nie uczynią, zginą sami. Dzieci nie mogące iść o własnych siłach są ładowane na wozy. Ładowanie odbywa się w sposób tak brutalny, że mało które żywe dojeżdża do rampy. Matki patrzące na to dostają obłędu. Ilość obłąkanych z rozpacz i grozy równa się ilości zastrzelonych.

Na rampie czekają wagony kolejowe. Kaci upychają w nich skazańców po 150 osób w jednym. Na podłodze leży gruba warstwa wapna i chloru polana wodą. Drzwi wagonu zostają zaplombowane. Czasem pociąg rusza zaraz po załadowaniu, czasem stoi na bocznym torze dobę, dwie... To nie ma już dla nikogo żadnego znaczenia. Z ludzi stłoczonych tak ciasno, że umarli nie mogą upaść i stoją nadal ramieniem w ramieniu z żyjącymi, z ludzi konających z wolna w oparach wapna i chloru, pozabawionych powietrza, kropli wody, pożywienia — i tak nikt nie pozostanie przy życiu. Gdziekolwiek, kiedykolwiek dojadą śmiertelne pociągi — zawierać będą tylko trupy...

Wobec tej męki wyzwoleniem stałby się rychły zgon. Oprawcy to przewidzieli. Wszystkie apteki na terenie ghetta zostały zamknięte, by nie dostarczyły trucizny. Broni nie ma. Jedyne co pozostaje, to rzucenie się z okna na bruk. To też bardzo wielu skazańców wymyka się katom w ten sposób.

To samo co w ghetcie warszawskim, odbywa się od pół roku w stu mniejszych i większych miasteczkach i miastach polskich. Ogółem liczba zabitych żydów przenosi już milion, a cyfra ta powiększa się z każdym dniem. Gina wszyscy. Bogacze i ubodzy, starce, kobiety, mężczyźni, młodzież, niemowlęta, katolicy umierający z Imieniem Jezusa i Maryi, równie jak starozakonni. Wszyscy zawiniли tym że się urodzili w narodzie żydowskim, skazanym na zagładę przez Hitlera.

Świat patrzy na tę zbrodnię, strasliwszą niż wszystko, co widziały dzieje i — milczy. Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego, złowrokiego milczenia. Milczą kaci, nie chcą się tym co czynią. Nie zabierają głosu Anglia ani Ameryka, milczy nawet wpływowe międzynarodowe żydostwo, tak dawniej przeczulone na każdą krzywdę swoich. Milczą i Polacy. Polscy polityczni przyjaciele żydów ograniczają się do notatek dziennikarskich, polscy przeciwnicy żydów objawiają brak zainteresowania dla sprawy im obcej. Ginający żydzi otoczeni są przez samych umywających ręce Piłatów.

■ Ulotka Frontu Odrodzenia Polski *Protest!* autorstwa Zofii Kossak, sierpień 1942 r. Fot. AIPN

od świata, kilkaset tysięcy skazańców czeka na śmierć. Nie istnieje dla nich nadzieja ratunku, nie nadchodzi znikąd pomoc. Ulicami przebiegają oprawcy, strzelając do każdego, kto się ośmieli wyjść z domu. Strzelają podobnie do każdego, kto stanie w oknie. Na jeźdni walają się nieopogrzebane trupy.



Dzienna przepisowa liczba ofiar wynosi 8–10 tysięcy. Policjanci żydowscy obowiązani są dostarczyć je do rąk katów niemieckich. Jeżeli tego nie uczynią, zginą sami. Dzieci niemogące iść o własnych siłach są ładowane na wozy. Ładowanie odbywa się w sposób tak brutalny, że mało które żywe dojeżdżają do rampy. Matki patrzące na to dostają obłędu. Liczba obłąkanych z rozpacz i grozy równa się liczbie zastrzelonych.

Na rampie czekają wagony kolejowe. Kaci upychają w nich skazańców po 150 osób w jednym. Na podłodze leży gruba warstwa wapna i chloru polana wodą. Drzwi wagonu zostają zaplombowane. Czasem pociąg rusza zaraz po załadowaniu, czasem stoi

bezczynnienie na torze dobie, dwie... To nie ma już dla nikogo żadnego znaczenia. Z ludzi stłoczonych tak ciasno, że umarli nie mogą upaść i stoją nadal ramię w ramię z żyjącymi, z ludzi konających z wolna w oparach wapna i chloru, pozbawionych powietrza, kropli wody, pożywienia – i tak nikt nie pozostanie przy życiu. Gdziekolwiek, kiedykolwiek dojadą śmiertelne pociągi – zawierać będą tylko trupy”<sup>181</sup>.

Nad zagładą Żydów zapadło powszechne milczenie. Zofia Kossak przerwała je i przemówiła w imieniu Polaków: „Wobec zbrodni nie wolno pozostawać biernym. Kto milczy w obliczu mordu – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala. Zabieramy przeto głos my, katolicy – Polacy.

Uczucia nasze względem Żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać ich za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski. Co więcej, zdajemy sobie sprawę z tego, iż nienawidzą oni nas więcej niż Niemców, że czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęście. Dlaczego, na jakiej podstawie – to pozostaje tajemnicą duszy żydowskiej, niemniej jest faktem nieustannie potwierdzanym. Świadomość tych uczuć jednak nie zwalnia nas z obowiązku potępienia zbrodni”.

 **We wrześniu 1942 roku powołała w porozumieniu z Delegaturą Rządu na Kraj wraz z Wandą Krahelską-Filipowiczową jedyną wówczas w okupowanej Europie organizację ratującą Żydów wspólnie z innymi podziemnymi strukturami – Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty.** 

Jedno zdanie z tej odezwy zostało – w przeciwieństwie do innych – zapamiętane i powtarzane jest do dziś jako dowód jej antysemityzmu. Kilka kolejnych dowodziło niesłyszanej przenikliwości pisarki, przewidziała bowiem powojenną strategię oskarżania Polaków o współudział w Holocauście: „Protestujemy równocześnie jako Polacy. Nie wierzymy, by Polska odnieść mogła korzyść z okrucieństw niemieckich. Przeciwnie. W upartym milczeniu międzynarodowego żydostwa, w zabiegach propagandy niemieckiej, usiłującej już teraz odrzucić odium za rzeź Żydów na Litwinów i... Polaków, wyczuwamy planowanie wrogiej dla nas akcji. Wiemy również, jak trujący bywa posiew zbrodni. Przymusowe uczestnictwo narodu polskiego w krwawym widowisku, spełniającym się na ziemiach polskich, może snadno wyhodować zobojętnienie na krzywdę,

---

<sup>181</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: Z. Kossak, *W Polsce podziemnej...*, s. 206–208.



■ Tramwaj w getcie warszawskim, październik 1940 r. Fot. Bundesarchiv/Wikimedia Commons

sadyzm i ponad wszystko groźne przekonanie, że wolno mordować bliźnich bezkarnie. Kto tego nie rozumie, kto dumną, wolną przyszłość Polski śmiałby łączyć z nikczemną radością z nieszczęścia bliźniego – nie jest przeto ani katolikiem, ani Polakiem!”

Jesienią 1942 roku tekst *Protestu!* wywiózł potajemnie emisariusz Jan Karski (właśc. Jan Koziński). W Londynie powoływał się na niego wicepremier Stanisław Mikołajczyk, a w Nowym Jorku premier i naczelny wódz Władysław Sikorski – przemawiając w grudniu tego samego roku w Overseas Press Club, streścił go zgromadzonym dziennikarzom: „Przeczytam wam tekst protestu sekretnie krążącego w Poznaniu, Warszawie, Wilnie i Lwowie... Ilość zabitych Żydów dosięgła już miliona i stale wzrasta. Wszyscy giną – bogaci, biedni, ułomni, starzy, kobiety, młodzież i małe dzieci. Jedyną ich zbrodnią jest to, że urodzili się Żydami i zostali skazani na zagładę przez Hitlera”<sup>182</sup>.

<sup>182</sup> Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 150.

Czterdzieści lat później, w 1982 roku, izraelski Instytut Yad Vashem uhonorował ją pośmiertnie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata za ukrywanie przez pół roku we własnym warszawskim mieszkaniu Żyda – jednego z setek ludzi, którzy przetrwali dzięki niej okupację.

## W Auschwitz-Birkenau


Od początku wojny była poszukiwana przez Niemców jako znana i krytyczna wobec nich pisarka. Wszystkie jej dzieła zostały zakazane. Przez cztery lata intensywnej aktywności podziemnej uniknęła wielu wpadek. Szczęście opuściło ją w przełomowym roku orężnych zmagañ. Zatrzymana w końcu września 1943 na ulicy przez patrol niemiecki razem z łączniczką Marią Tomaszewską „Urszulą”, z którą przenosiła materiały, i aresztowana jako Zofia Śliwińska, trafiła po śledztwie na Pawiak, gdzie Niemcy nie odkryli jej prawdziwej tożsamości.

Na początku października wysłano ją z grupą więźniarek do KL Auschwitz-Birkenau. O jej pobycie w kobiecej części lagru i życiu w Auschwitz opowiada książka *Z otchłani* powstała już po wyjściu z obozu, a jeszcze przed końcem wojny. Nie są to,



■ Baraki w najstarszej części kobiecego obozu Birkenau, stan w 2020 r. Fot. Paweł Sawicki, Wikimedia Commons

ściśle rzecz biorąc, wspomnienia, lecz rodzaj zobiiektywizowanej relacji, mającej postać na poły literackiej opowieści, za co ją później krytykowano. Przyjętej przez siebie formy broniła we wstępie: „Autorka niniejszych wspomnień, mimo chęci dokładnego przedstawienia rzeczywistości, zachowuje styl obiektywny, bezosobowy, a o niektóre szczegóły, wyjątkowo drastyczne, zaledwie potrąca. Ktokolwiek bowiem widział duszę hitlerowską w całej nagości, nie znajdzie w ludzkiej mowie słów na jej opisanie. Nie zdoła odtworzyć wiernie tego, co widział, więc jakże by mógł naddawać!... Przesadzać mogą tylko tacy, którzy nie widzieli, którzy nie doznali”<sup>183</sup>.

 „Z polskich bab nic się nie wytlucze« – mawiali ze złością Niemcy. Z rosnącym gniewem stwierdzali, że powyższa charakterystyka dotyczy kobiety polskiej w ogóle, nie stanowiąc tylko atrybutu jednej klasy lub sfery”.

Z. Kossak, *Z otchłani*, Warszawa 2019, s. 26. 

Dlaczego jednak poczuwała się do obowiązku, żeby to przedstawić? „Należy tedy pragnąć i domagać się, by cudem ocaleni oświęcimiaczy opisali swe wrażenia, uzupełniając tym niniejszy szkic – wyjaśniała. – Stanowi to obowiązek, od którego nikomu uchylać się nie wolno. Bóg po to pozwolił niektórym ludziom oglądać piekło za życia i wrócić, by dali świadectwo prawdzie. [...]”

Więzień musi napisać, czytelnik musi przeczytać. Domaga się tego nie tylko wspomniane [...] świadectwo prawdzie; nie tylko pamięć setek tysięcy rodaków i rodaczek, zakatowanych, zadręczonych, przed śmiercią najokrutniej sponiewieranych; nie tylko wielomilionowe rzesze ludzkie, pochłonięte przez ognistego molocha – krematorium. Jest jeszcze jedno: czytelnikowi nie wolno odłożyć książki i przejść nad nią do porządku dziennego. W trakcie czytania winien on utwierdzić się w postanowieniu, którego treść i charakter wysnuwają się same w trakcie lektury”.


### **Kobiety w niemieckim lagrze**

„Stworzenie w Oświęcimiu kobiecego lagru o charakterze wyniszczającym – którego to charakteru nie posiadał obóz kobiecy w Ravensbrück – było wynikiem pewnych zmian w psychice niemieckiej. Wkraczając do Polski w 1939 roku, Niemcy nie docenili roli

---

<sup>183</sup> Cyt. ten i kolejny: Z. Kossak, *Z otchłani*, Warszawa 2019, s. 5–6.

kobiet polskich. Mordowali je przez wrodzone okrucieństwo lub w celu biologicznego wytępienia narodu polskiego, nie dostrzegali w nich natomiast przeciwnika. Kobiety niemieckie z reguły stoją z dala od życia politycznego. Niemcy przypisywali te same cechy kobietom polskim. Przekonali się ze zdumieniem, że Polka na równi z mężczyzną przystępuje do walki o niepodległość, że dorównuje mężczyźnie w odwadze, inicjatywie, wytrwałości, gotowości bojowej, a góruje nad nim w wytrzymałości na tortury<sup>184</sup>.

 „Męka milionów niewinnych istot, ich sponiewieranie, straszliwa agonia – muszą wydać plon, który usprawiedliwi ich cierpienie, uczyni je aktem celowym i twórczym. Zmarli rzucili siew. Nam, żywym przypada ziarno kielkujące hodować i żniwo zgromadzić do gumna skarbnicy, z której czerpać będą przyszłe pokolenia”.

Z. Kossak, *Z otchłani*, Warszawa 2019, s. 204. 

„Według statystyki gestapo na dziesięć załamanych męskich wypadło jedno kobiecie – czytamy w książce. – »Z polskich bab nic się nie wytłucze« – mawiali ze złością Niemcy. Z rosnącym gniewem stwierdzali, że powyższa charakterystyka dotyczy kobiety polskiej w ogóle, nie stanowiąc tylko atrybutu jednej klasy lub sfery. Jednak brały udział w konspiracji zakonnic, nauczycielka, ziemianka, sklepikarka, pensjonarka. Służąca, kucharka, pracznica na równi z chlebobawczyniami należały do Podziemia, zaprzysiężone, oddane sprawie duszą i ciałem. Na wsi kolportaż tajnej prasy szedł głównie przez ręce kobiet. Stwierdzenie tych faktów wzbudziło w Niemczech nienawiść do kobiety polskiej. Kobieta-konspiratorka, kobieta przeciwstawiająca się im, zdobywcom świata (i to jak zuchwale! Jak przemyślnie!...). Z takiego nastawienia, z tej odrazy zrodziło się Birkenau”.

## Okrucieństwo

„Häftling, dopóki żył, musiał pracować. Pędzono go, dopóki ostatni dech w nim kołatał. Toteż kobiety padały z wycieńczenia jak muchy jesienią. W bloku, przed blokiem, przy pracy. Ileż razy towarzyszki, brnąc w błocie ku dołom kloacznym, natrafiały pod nogą na twardy kształt trupa!... trupy leżały wszędzie niby najpowszedniejsza rzecz na świecie. Żywe jeszcze kobiety zbierały zwłoki, by je ułożyć rzędem na apel,

---

<sup>184</sup> Cyt. ten i trzy kolejne: tamże, s. 26–27, 29–30.

po czym nieraz same kładły się obok, by nareszcie wieczyście odpocząć. Bagnisty grunt zachowywał swe właściwości chłonne i zdarzało się, że ciała tonęło w grzęzawie. Wtedy biada pozostałym! Musiały stać, dopóki ciała nie odnaleziono. Nieraz całą noc. [...] W czasie jednego z takich apelów zmarło z wycieńczenia paręset kobiet.

Raz na miesiąc, czasem częściej, odbywała się selekcja, czyli likwidowanie kobiet niezdolnych do pracy. [...] Każda kobieta z osobna musiała przebiec przed komisją kilkadziesiąt metrów, demonstrując swą formę fizyczną. [...] Lecz niektóre były tak słabe, że nie mogły się zdobyć na podobny wysiłek. Te natychmiast odsuwano na bok. Dalszy ciąg wiadomy: blok 25, zwany blokiem śmierci, zwykły punkt zborny skazańców, a nazajutrz – komora gazowa”.

Jeden z katów, znany z okrucieństwa obozowy dentysta Karl Heinz Teuber alias Tauber, chwalił się, że sam, bez żadnych narzędzi, „zabił kilka tysięcy kobiet. A na śmierć wysłał kilkadziesiąt tysięcy. [...] W styczniu 1943 roku dwie młodziutkie dziewczynki, cugangi [nowo przybyłe] mówiły między sobą, że będą usiłowały uciec. Zwykle gadanie, gdyż ucieczka była niemożliwa, szczególnie dla cuganga.

Lecz ktoś podsłuchiwał, ktoś Tauberowi doniósł. W czasie wieczornego apelu zostały wezwane przed niego. Na oczach wszystkich stojących na baczność w piątkowym szeregu odbyła się egzekucja. Najpierw Tauber uderzeniem pięści powalił obie dziewczyny na ziemię, potem skoczył butami na leżące i deptał po nich, aż pękły im brzuchy i wypłynęły trzewia. Dogorywające kazał powlec przed frontem kolumn, by wszystkie widziały, czym grozi myśl uciezki”.



■ Obozowy dentysta w Auschwitz-Birkenau Karl Heinz Teuber alias Tauber. Fot. AIPN

## Transporty do gazu

Transporty Żydówek, zwłaszcza z krajów zachodnich, szły w większości od razu do gazu. Niezorientowane do końca w swej sytuacji kobiety, prowadzone rzekomo do łaźni, trafiały do komór gazowych.

„Agonia trwa od dziesięciu do piętnastu minut. Niektóre kobiety umierają po chwili, lecz inne konają długo. Zresztą zależy to od dawki gazu. Bywa, że zarząd krematorium robi oszczędności, wtedy męczeństwo trwa dłużej. Na koniec nikt już w łaźni się nie rusza. Pół tysiąca kobiet i dzieci leży stosami. Rozszerzone grozą oczy patrzą martwo w pułap. Znów dzwonek. Potężne wentylatory odwiewają gaz. Sonderkomando w maskach wchodzi do komory, otwiera przeciwległe drzwi. Znajduje się tam pochylnia,



■ Krematorium w Auschwitz I, zdjęcie z 2012 r. Fot. Marcin Białek, Wikimedia Commons

stoją wagonetki. Obsługa ładuje na nie ciała. Szybko, szybko, bo nowi czekają, przy tym zmarli mogliby się ocknąć – pisze Zofia Kossak. – Gaz w tej dawce odurza, nie zabija, i zdarza się nieraz, że ofiary ładowane w ostatniej kolejności odzyskują przytomność na wózku. Wózki pędzą wprost do pieca. Nie więcej niż pięć kwadransów zajęło pół tysiąca istnień ludzkich. Prócz garści popiołu nie ma już z nich śladu. Następna partia wkracza do łaźni. Rozszczebiotana dziewczynka trzyma matkę za rękę i przestępuje próg, nie przerywając piosneczki...”<sup>185</sup>.

## Odczłowiczanie

„Proces odczłowiczania opierał się na kilku podstawowych założeniach. A więc:

Odebranie häftlingowi osobowości przez uczynienie zeń tylko numeru pośród tysięcy innych numerów; nieuznawanie żadnych cech indywidualnych.

Życie stadne, niedopuszczające chwili samotności nigdy, ani w dzień, ani w nocy. [...]

Ciągły pośpiech. Od wpół do czwartej rano, gdy gwizdek zrywał uśpione na nogi, do wieczora, kiedy znużone häftlingi padały na prycze – żyło się w nieustannym transie pośpiechu, w obawie spóźnienia. [...]

Dopomagało w tym słownictwo, plugawa gwara obozowa złożona ze zniekształconej niemieczyny, języków polskiego i słowackiego, pełna niechlujnych wyrażen i obelżywych epitetów”.



**„Agonia trwa od dziesięciu do piętnastu minut.**

**Niektóre kobiety umierają po chwili, lecz inne konają długo.**

**Zresztą zależy to od dawki gazu. Bywa, że zarząd krematorium**

**robi oszczędności, wtedy męczeństwo trwa dłużej”.**

*Z. Kossak, Z otchłani, Warszawa 2019, s. 92.*



Starsze więźniarki – często już zdemoralizowane – wykorzystywały młodsze i słabsze. „Równocześnie właściwy każdemu stworzeniu instynkt samozachowawczy, domagający się ratowania własnego życia za wszelką cenę, czynił je drapieżnymi i bezwzględными. Instynkt ten wyrażał się w orientacji: »Jeżeli, by ratować swoje życie, musimy deptać po ciałach towarzyszek – depczmy je! Słabsze niech giną!«. Na koniec

<sup>185</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: tamże, s. 92, 66, 69.



Barak obozowy w Auschwitz-Birkenau, stan w 2007 r. Fot. Ealdgyth, Wikimedia Commons

plaga szpiegostwa, donosicielstwo, nieodłączna od ustrojów totalistycznych, zhora więzień i łagrów... Uczciwość nakazuje stwierdzić, że w Birkenau ta plaga była mniej dokuczliwa od innych. Istniały konfidentki, ale o nich zawczasu wiedziano”.

Ostatni rozdział – *Człowieczeństwo* – kończy autorka przesłaniem do czytelnika: „Losy Oświęcimia i wszystkich podobnych mu mordowni ludzkich należy pamiętać, znać, przemyśleć, zgłębić, pojąć, by wyciągnąć z tej znajomości trzy zasadnicze wnioski:

Uczenie pamięci męczenników.

Uniemożliwienie kiedykolwiek powstania nowych łagrów.


Ujawnienie jedynek żywych źródeł siły i odporności ludzkiej.

Męka milionów niewinnych istot, ich sponiewieranie, straszliwa agonja – muszą wydać plon, który usprawiedliwi ich cierpienie, uczyni je aktem celowym i twórczym. Zmarli rzucili siew. Nam, żywym przypada ziarno kiełkujące hodować i żniwo zgromadzić do gumna skarbnicy, z której czerpać będą przyszłe pokolenia. Obowiązku tego zaniechać nie wolno. [...]

Czytelniku! Za to, że Bóg cię zachował, że czytasz te relacje, zamiast opisywane fakty przeżywać, za to, że rodzina twoja uniknęła straszliwej próby – względnie za to, że ją właśnie przecierpiała – za twoją żalobę lub za twoją radość – musisz się do tego dzieła przyłożyć i w dziele tym wytrwale współpracować od chwili obecnej do śmierci. Jest to obowiązkiem tych, którzy przeżyli względem tych, którzy pomarli. Jest to obowiązkiem dzisiejszego pokolenia w stosunku do pokoleń, które nadejść mają i które trzeba uchronić od możliwości nawrotu ofensywy piekła<sup>186</sup>.

### **Za krat do Powstania Warszawskiego**

Zofia Kossak przebywała w Auschwitz-Birkenau jako Zofia Śliwińska przez pół roku – od października 1943 do kwietnia 1944 roku – w grupie około trzystu kobiet z Pawiaka. Przetrwiała również dzięki tajnej pomocy koleżanek wiedzących, kim jest.

 **Zofia Kossak ogłosiła dramatyczny apel kobiet polskich do papieża Piusa XII, nadany 21 sierpnia 1944 roku przez powstańcze Polskie Radio.** 

W końcu grudnia 1943 roku przeszła ciężki tyfus – przeżyło go około pięćdziesięciu więźniarek z tej grupy. Była na progu śmierci i do końca pobytu w lagrze nie doszła do siebie. W kwietniu 1944 roku przeniesiono ją do innego baraku, a wkrótce wysłano na dalsze śledztwo do Warszawy. Niemcy wciąż nie znali jej tożsamości, podejrzewali jednak, że odgrywa jakąś rolę w podziemiu. Po ciężkich przesłuchaniach przy Daniłowiczowskiej przeniesiono ją na Pawiak – prawdopodobnie z wyrokiem śmierci. Tam opiekowano się nią troskliwie, wciąż bowiem istniała wewnętrzna siatka konspiracyjna – ważną rolę odgrywała w niej jej krewna Wanda Wilczańska. W więziennym szpitalu

---

<sup>186</sup> Tamże, s. 204–205.

dostała lepsze wyżywienie, lekarstwa i opiekę. Trzy dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego, gdy Niemcy przypuszczalnie wiedzieli już, kim jest, doczekała z grupą kilkudziesięciu więźniów zwolnienia. Wróciła do swego mieszkania przy Radnej, gdzie nadal mieszkała jej matka, która ze względów konspiracyjnych nie wiedziała nawet, że córka była w Auschwitz-Birkenau.



■ W sierpniu 1944 r. Zofia Kossak zaczęła wydawać powstańczą gazetę. Na zdjęciu: płonące kamienice przy ul. Marszałkowskiej. Fot. domena publiczna

Po wybuchu powstania kontynuowała – mimo słabego jeszcze zdrowia – publikację gazety „Prawda. Pismo polskich katolików świeckich”, wydawanej przez nią co najmniej od czerwca 1942 roku. W pierwszym numerze wyraziła wielką nadzieję, pisząc: „Niniejszy [zeszyt] ukazuje się w oswobodzonej, wspaniałej Warszawie, walczącej jawnie, wolnej od niemieckiego okupanta. [...] Jesteśmy tym szczęśliwym i wyróżnionym pokoleniem, któremu zostało danym tworzyć historię i trzymać dłoń na kole sternicznym świata, nadając mu kierunek na wiele lat (może wieków?) wprzód. Wierzimy, że jeśli ster ten pochwyć dłoń katolickie, świat dźwignie się z otchłani, w którą zepchnęły go ludzkie namiętności i ludzka ślepotą”<sup>187</sup>.

<sup>187</sup> Cyt. ten i kolejny za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 177–179.

W kolejnym artykule wybiegała daleko w przyszłość: „Trudno przewidzieć, jakimi drogami poprowadzi nas jeszcze Opatrzność ku wolności. [...] Trudno również jeszcze obecnie przewidzieć, co stanie się po wojnie z naszymi wrogami. Czy państwo niemieckie będzie okupowane przez naszych aliantów, czy też rozdrobnione na szereg odrębnych prowincji. [...] Wiemy też, że nie bacząc na zawierane sojusze, Rosja będzie nie tylko żywić niezmiennie zamiary agresywne w stosunku do nas, lecz będzie się zawsze starała zatruwać dusze nasze jadem swej propagandy”.

### „Ojcie Świąty!”

Zacęła za pośrednictwem Aleksandra Kamińskiego znów współpracować z „Biuletynem Informacyjnym”, a także z pismem „Barykada Powiśla” – opublikowała tam kilka artykułów. Osobno ogłosiła dramatyczny apel kobiet polskich do papieża Piusa XII, nadany 21 sierpnia 1944 roku przez powstańcze Polskie Radio. Wołała w nim: „Ojcie Świąty! My kobiety polskie walczymy w Warszawie, kierując się patriotyzmem, przywiązaniem



■ Ruiny Rynku na Starym Mieście, sierpień 1944 r. Kolorowa fotografia jest jedną z 31 wykonanych przez kpr. Armii Krajowej Ewę Faryaszewską w czasie Powstania Warszawskiego. Fot. domena publiczna



■ Anna Szatkowska, córka Zofii Kossak (siedzi pierwsza od lewej w środkowym rzędzie) w szeregach Kompanii Harcerskiej i Harcerskiego Plutonu Łączników Batalionu „Gustaw” Zgrupowania „Róg”, wrzesień 1944 r. Fot. AAN

do ziemi ojców naszych. Brak nam żywności i środków opatrunkowych. Twierdzy naszej bronimy już trzy tygodnie. Warszawa jest w gruzach. Niemcy mordują rannych, pędzą kobiety i dzieci przed swoimi czołgami. Nie są przesadzone wiadomości, że na ulicach Warszawy walczą dzieci, niszcząc czołgi nieprzyjacielskie butelkami benzyny. My, matki, patrzymy na naszych synów, którzy giną za wolność i za naszą ziemię. Nasi mężowie, synowie i bracia, walcząc ze śmiertelnym wrogiem ludzkości, nie mają do dnia dzisiejszego pełnych praw kombatanatów. Ojcze Świąty! – świat nie chce wiedzieć o naszej walce, jedynie Bóg jest z nami”<sup>188</sup>.

<sup>188</sup> Cyt. za: tamże.



Jej dzieci brały udział w powstaniu. Osiemnastoletni syn Witold Szatkowski walczył na Starym Mieście, a później w Śródmieściu. Widzieli się tylko raz na początku września po jego wyjściu z kanałów. Szesnastoletnia Anna Szatkowska była sanitariuszką w szpitalu przy klasztorze Sióstr Sakramentek na Nowym Mieście, a po jego ewakuacji w Śródmieściu, w rejonie walk koło kościoła pw. Świętego Krzyża. Pisarka nigdy nie poznała losów starszego syna Tadeusza Szczuckiego. Dopiero po latach okazało się, że zginął w Auschwitz pół roku przed jej przybyciem za druty.

Przez całe powstanie mieszkała z matką w prowadzonym przez księży domu opieki społecznej na Powiślu. Nie opuściła go z powodu choroby matki, chociaż Niemcy zdobyli Powiśle i nakazali ewakuację ludności. Przeżyła pożar domu, gdy wypalali kolejne kamienice. Schroniła się z resztą staruszek w piwnicach i tam przetrwała do końca września. Niemcy przypadkiem odkryli tę ukrywającą się grupę ludzi zdumieni,

że ktoś ocalał w zrujnowanym mieście. W takich przypadkach rozstrzelali wszystkich. Według późniejszej relacji córki, dowódca niemieckiego patrolu był tak zaskoczony ich widokiem, że odstąpił od wykonania rozkazu: „Powiniem was rozstrzelać, ale skoro tyście już przetrwali, to życie nadal!”<sup>189</sup>. Staruszki ewakuowano najpierw do klasztoru Sióstr Wizytek, a później do Szpitala Wolskiego, gdzie Anna Kossakowa zmarła 8 października 1944 roku.

Po kapitulacji powstania Zofia Kossak wyszła ze stolicy z personelem szpitala w końcu października. Zatrzymała się w Milanówku, gdzie spotkała córkę Annę. Postanowiły opuścić okolice Warszawy, bo rozpoznana już przez Niemców pisarka mogłaby trafić znów do Auschwitz. Wyjechały razem do Częstochowy, gdzie знаła bp. Teodora Kubinę i mogła zamieszkać z córką na probostwie kościoła pw. św. Barbary. Nawiązała konspiracyjne kontakty w Krakowie, nadal występując jako Zofia Śliwińska lub Sikorska – odradzano jej używania tego drugiego nazwiska, bowiem nasuwało skojarzenia z osobą Władysława Sikorskiego.

Córka w tym czasie pojechała na Śląsk, by zobaczyć, w jakim stanie są dom oraz majątek w Górkach i czy można tam osiąść. Okazało się, że dwór jest całkowicie zniszczony, rozkradzony i wypalony. Przedstawiał obraz taki sam jak wiele domostw na Wołyniu po 1917 roku. Nie było więc dokąd wracać...

## **Otucha z otchłani**

Wyprawiła córkę do Szymanowa pod Warszawą, by skończyła tam szkołę i zdała maturę, sama zaś przystąpiła do pracy nad rzeczą o Auschwitz-Birkenau. Jednocześnie za zgodą bp. Kubiny przystąpiła z ks. Antonim Marchewką z parafii pw. św. Barbary do wydawania tygodnika katolickiego „Niedziela”, który jako jedyne po wojnie pismo katolickie szybko odniósł wielki sukces czytelniczy. Książka *Z otchłani* powstająca na podstawie notatek przemycanych z obozu, drukowana częściowo w „Niedzieli” bez nazwiska autorki, była gotowa wiosną 1945 roku. Wyszła drukiem w 1946 roku i doczekała się wznowienia w następnym. Było to jedno z pierwszych świadectw z Auschwitz-Birkenau także na Zachodzie: w 1947 roku ukazał się przekład włoski, w 1951 – francuski. Później planowano przekład angielski, ale wydawca się wycofał, uznawszy, że obraz łagru jest tak straszny, że niewiarygodny.

---

<sup>189</sup> Cyt. za: tamże, s. 181.



W kraju rzecz miała na ogół dobre przyjęcie. Maria Dąbrowska zanotowała w swym dzienniku 20 listopada 1946 roku: „Po przeczytaniu Iwaszkiewicza jest się zawsze gorzszym i skłonnyym raczej do rozkładu psychicznego. Dziś zwłaszcza potrzebuje się po prostu i banalnie mówiąc, pociechy, która jest np. w książce Zofii Kossak *Z otchłani*. Po przeczytaniu tej książki, tak w realiach strasznej, czuje się, że nawet koszmar obozów hitlerowskich może nie zachwiać pionem wewnętrznym człowieka”<sup>190</sup>.

Podobna była opinia Seweryny Szmaglewskiej, która swoje doświadczenie Auschwitz opisała w *Dymach nad Birkenau*: „W tej zamieci, w tej bezmyślnej i ślepej sile bijącej w gromady ludzkie i niszczącej tysiące, ocalała Zofia Kossak-Szczucka. Huragan przeszedł ponad nią – i uciął. Trudno odgadnąć, czemu zawdzięczać należy

<sup>190</sup> Cyt. ten i kolejny za: tamże, s. 185.

ten dobroczynny kaprys losu – czy grała tu rolę w różnych jednostkach z różną potęgą występująca chęć życia, czy inne jakieś moce. Kobiety myślały dużo o tym, mimo że mówiły mało. Przyjazd pani Zofii do obozu, gdy spojrzeć nań z pewnej perspektywy, pobyt i powrót to wydarzenie – wyglądające jakby było inspirowane przez wielkiego reżysera życia, który rozdaje nam role, podsuwa rekwizyty i stwarza dekoracje. Widocznie trzeba było, aby autorka *Krzyżowców* przeszła przez Birkenau – od początku do końca swego incognito – po to, żeby spojrzeć i zapamiętać”.

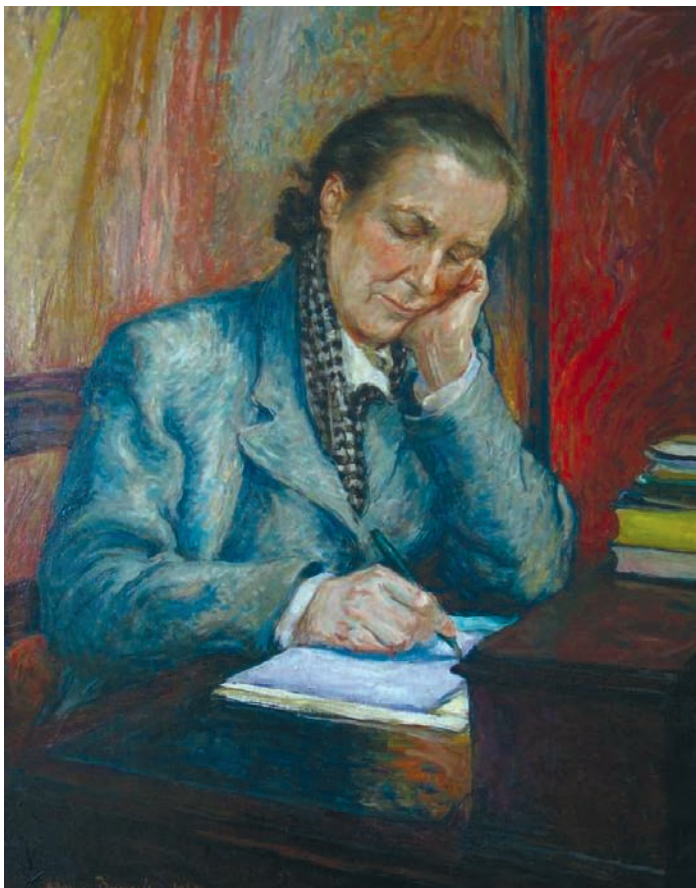
**Pisarka ocalała z getta rodziny Adolfa Bermanna, brata Jakuba – szarej eminencji reżimu komunistycznego w Polsce. Jakub Berman wymusił na niej wyjazd z kraju, dając do zrozumienia, że czekają ją bliżej nieokreślone kłopoty.**

Ale były też głosy krytyczne. Tadeusz Borowski, pisarz młodszego pokolenia, więzień Auschwitz, autor opowiadań obozowych, zaatakował ją w piśmie „Pokolenie”. W artykule *Alicja w krainie czarów* uznał, że utwór nie oddaje prawdy o lagrze, jest „książką złą i fałszywą, a przede wszystkim – beznadziejnie słabą literacko. Po prostu pamiętnik Alicji z krainy czarów”<sup>191</sup>. Autora *Pożegnania z Marią i Kamiennego świata* raziła zapewne moralna postawa i nieskrywany w książce katolicyzm Zofii Kossak.

### Wypędzona z kraju szantażem

Władze komunistyczne wpadły na trop pozostającej nadal w konspiracji Zofii Kossak. Dużo sprawniej niż Niemcy wysłedziły jej drogi i kontakty po powstaniu. Już w czerwcu pisarka – przebywająca w Częstochowie jako Zofia Sikorska – otrzymała list adresowany na swe prawdziwe nazwisko. Nadawcą był Jakub Berman, szara eminencja reżimu komunistycznego w Polsce. Wzywał ją do stawienia się w Warszawie. Wahała się, ale po rozmowach z przedstawicielami podziemia i zapewne duchownymi wybrała się do stolicy z córką Anną. Wyjazd i rozmowę z Bermanem zrelacjonowała później

<sup>191</sup> T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*, „Pokolenie” 1945, nr 1. Tym tropem poszły późniejsze opinie podważające wiarygodność prozy obozowej Zofii Kossak. Zob. artykuł J. Kowalskiej-Leder *Skaza na portrecie – postać Zofii Kossak w relacjach byłych więźniarek Birkenau* („Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2018, nr 1, s. 93–103), w którym przytoczono relacje innych więźniarek, niechętnych pisarce lub wobec niej krytycznych. Jedna z nich powiedziała o Zofii Kossak: „Wprawdzie była w obozie, ale go nie przeżyła”, co miało oznaczać, że nie dotknął jej ogrom obozowego okrucieństwa. Uściślając: ledwie przeżyła, przeszła bowiem ciężki tyfus i wyszła z obozu do dalszego śledztwa jako wrak człowieka.



■ Portret Zofii Kossak autorstwa Adama Bunscha, Londyn, 1945 r. Fot. domena publiczna

dokładnie córka: „Przyjął matkę od razu. Suchym tonem oznajmił: – Proszę Pani, ja nie mam czasu do stracenia. Mam wobec Pani dług rodzinny, który chcę spłacić. Uratowała Pani z getta dzieci. Te dzieci żyją tylko dzięki Pani. W związku z tym odwzajemniam się Pani wszystkim, co mogę dla Pani zrobić, tzn. zapewnię Pani wyjazd, jeżeli tylko zechce Pani z Polski wyjechać”<sup>192</sup>.



Pisarka ocaliła w 1942 roku rodzinę brata Jakuba Bermana, Adolfa, ułatwiając jej wyjście za mury getta. Jakub Berman wymusił na niej wyjazd z kraju, dając do zrozumienia, że czekają ją bliżej nieokreślone kłopoty. „Matka była zupełnie zaskoczona – wspominała córka. – Opuścić kraj, dla którego tyleśmy walczyli, w momencie, kiedy tak

---

<sup>192</sup> Cyt. ten i dwa kolejne: A. Bugnon-Rosset, Z „białych plam” w *życiorysie Zofii Kossak (Wspomnienia córki)*, „Tygodnik Powszechny” 1988, nr 14–15.

dużo jest do zrobienia, wyrzec się przyjaciół konspiracyjnych, przywiązania do kraju? Wyjeżdżając w tej sytuacji, człowiek czułby się jak dezertier. Skrajnie zmieszana matka siedziała w osłupiałym milczeniu, nic nie odpowiadała”.

Berman żądał decyzji, w końcu powiedział: „Ja Pani radzę wyjechać”, co zabrzmiało jak groźba. Oświadczył, że przygotowuje potrzebne dokumenty dla niej i córki. Wiedziała, co ją czeka – przeżyła wszakże pożogę bolszewicką w latach 1917–1919. Nie zdecydowała się jednak od razu. Przeprowadziła rozmowy z członkami Delegatury Rządu na Kraj i prymasem Augustem Hlondem. Wszyscy rozumieli powagę sytuacji – po dwóch miesiącach wahań uznała zatem, że trzeba wyjechać. Był to wielki cios dla całej rodziny, w szczególności dla Anny wchodzącej wówczas dopiero w dorosłość.

 **Była pisarką zakazaną w sowieckiej Polsce, a jej dzieła nie istniały w publicznym obiegu – podobnie jak za niemieckiej okupacji. Krótco po wojnie zaczęły się ukazywać, ale nakazem z 1948 roku usunięto je z księgarń i bibliotek.** 

W sierpniu 1945 roku obie wyjechały do Szwecji, skąd zamierzały udać się do Londynu, nie dostały jednak brytyjskich wiz. Pomógł im przypadek: Zofia przestała być anonimową emigrantką z podejrzanego kraju, okazało się bowiem, że należą się jej honoraria za przekłady książek w Szwecji. Jej pobyt stał się głośny w tym kraju, udzielała wywiadów w gazetach, organizowano jej spotkania autorskie, wiele mówiła o niemieckiej okupacji i Auschwitz-Birkenau. Ułatwiło im to uzyskanie wiz i wyjazd do Wielkiej Brytanii. Tam po jakimś czasie pisarka spotkała się z długo niewidzianym mężem Zygmuntem Szatkowskim i synem Witoldem, który wyzwolony przez Brytyjczyków z obozu jenieckiego, dołączył do Armii Andersa we Włoszech.

### **W morzu niechęci polskiego uchodźstwa**

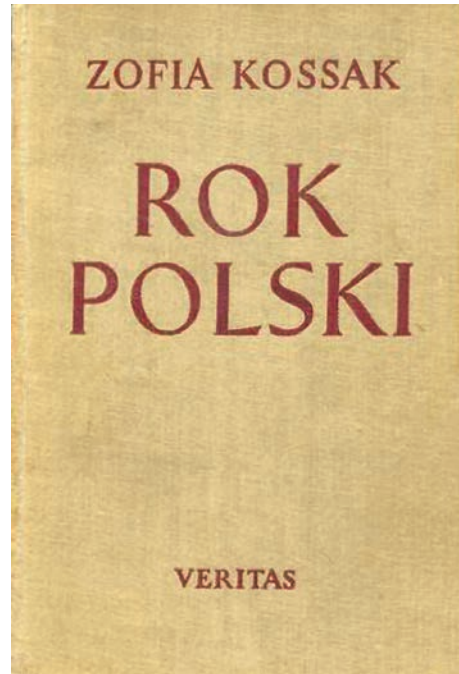
Szatkowscy zakładali, że przymusowy wyjazd z kraju nie będzie trwał długo, że sytuacja polityczna zmieni się pod wpływem Zachodu. Zofia nie była typem, który dobrze znosi wygnanie. Zasiedziałe polskie środowisko wojennego uchodźstwa przyjęło ją źle. Podejrzenia budził fakt, że przyjechała za oficjalną zgodą władz komunistycznych. W jednej z emigracyjnych gazet pojawiła się nawet oszczercza wzmianka, że była sekretarką Bieruta. To wystarczyło, by wzbudzić niechęć do niej w całym polskim środowisku.



■ Na okładce Zofia Kossak z mężem Zygmuntem Szatkowskim w Kornwalii

Spotykała się z przejawami wrogości, bojkotowano jej spotkania z czytelnikami, utrudniano publikacje. Ta nieprzychylność przeniknęła do Paryża i środowiska „Kultury”, gdzie nie szczędzono jej uszczypliwych opinii i niezyczliwych uwag o jej dziełach. Bronił jej tylko Melchior Wańkowicz.

Wraz z mężem usunęła się z Londynu. Za honoraria z licznych wydań jej książek w USA kupiła gospodarstwo rolne w Kornwalii i razem z mężem utrzymywała się z ciężkiej pracy na odludnej farmie Trossel. Było to bardzo ciężkie doświadczenie dla sześćdziesięcioletniej kobiety, zaczynającej wszystko od nowa. Nie zarzuciła jednak pisarstwa – w tym trudnym okresie powstało sporo szkiców i wspomnień o wojnie oraz ciesząc się wielkim powodzeniem w USA biblijne *Przymierze* oraz *Rok polski. Obyczaj i wiara*, a także pierwsza część wielkiej sagi o rodzie Kossaków *Dziedzictwo* – wyszła ona jeszcze w Londynie.



Przywiązana do kraju, jego historii i bardzo realnie do ojczyźnej ziemi, nie wyobrażała sobie reszty życia na obczyźnie. Czekwała na moment, kiedy będzie można powrócić. W 1956 roku uznała, że właśnie nastąpił, zelżał bowiem nieco komunistyczny reżim w Polsce. Sprzedała swój majątek i przyjechała z mężem do kraju w 1957 roku, zostawiając na Wyspach córkę i syna – poszli tam swoimi drogami. Decyzja wyjazdu pogłębiła jeszcze jej konflikt z emigracją.

### **W kraju: „Komunizm to religia na opak”**

Nie miała złudzeń na temat realiów świata komunistycznego; wiedziała, że nie upadł, lecz w ciągu ponad dziesięciu lat się zakorzenił. Była pisarką zakazaną w sowieckiej Polsce, a jej dzieła nie istniały w publicznym obiegu – podobnie jak za niemieckiej okupacji. Krótco po wojnie zaczęły się ukazywać, ale nakazem z 1948 roku usunięto je z księgarń i bibliotek. Szczególnie dotknęło ją zachowanie katolików skupionych wokół Stowarzyszenia „Pax”, bowiem miała wśród nich wielu znajomych z czasów konspiracji.

Po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego w końcu września 1953 roku pismo „Dziś i Jutro”, organ prasowy „Paxu”, ogłosiło artykuł *Doniosły zwrot*, akceptujący decyzję władz. Zofia Kossak odpowiedziała w listopadzie 1953 roku *Listem otwartym*



■ Powitanie Zofii Kossak po powrocie z wygnania w Wielkiej Brytanii, 1957 r. Fot. PAP/CAF

w londyńskim „Życiu”, przypominając proces księży kurii krakowskiej na początku tego samego roku i aresztowanie w 1951 roku bp. Czesława Kaczmarka, z którym podejmowała różne przedsięwzięcia pod okupacją. W *Liście otwartym* pisała: „Bezbożny sąd oskarżający biskupów polskich o urojone przestępstwa, w rzeczywistości o to, że bali się Boga więcej niż ludzi, nie zadziwił nikogo. [...] Poczynania władz marksistowskich budzą wstręt i grozę, nie zdziwienie. Lecz jakież stanowisko zajmujecie wobec zbrodni dokonanej. Wy, katolicy? Zabieracie głos, by przywótórzyć oskarżycielom. I nazywacie się nadal katolikami?! I Wasz tygodnik zachowuje podtytuł »katolicki tygodnik społeczny«? Jakim prawem? Artykuł Wasz *Doniosły zwrot* przesądził o Waszym wyjściu z katolickiej społeczności. Kto Wam dał mandat, by sądzić biskupa? Prymasa? Posłuszeństwo władzy duchownej należy do pierwszych obowiązków katolika, a Wy ośmielacie się sądzić?”<sup>193</sup>.

<sup>193</sup> Cyt. ten i trzy kolejne za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 225–227.

*List otwarty* był nie tylko oskarżeniem – zawierał pytania i siostrzane napomnienie: „Staliśmy niegdyś ramię przy ramieniu, walcząc o te same prawdy. Zawiązaliśmy przyjaźń serdeczną i trwałą. Mimo głębokiego żalu, jaki odczuwam, nie mogę jej zerwać. Tym, co Was nie znają, sprawa wydaje się prosta, nie budzi wątpliwości. »Marksieści udający katolików«, lecz ja Was znam! Wierzę, że poczyznań Waszych nie może dyktować tchórzostwo, chciwość lub chęć zrobienia tzw. kariery. Więc dlaczego? Czy to możliwe, by człowiek zacietrzewił się, zaślepił aż do przeoczenia granicy, za którą nie ma już paktowania, nie ma kompromisu, gdzie może być tylko twarde i stanowcze Nie!? Droga, na którą wkroczyliście w najlepszej wierze, okazała się drogą bez wyjścia”.



■ Zofia Kossak przy pracy w Górkach Wielkich, 16 VIII 1960 r. Fot. PAP/CAF/Stanisław Jakubowski



■ Zofia Kossak z mężem Zygmuntem Szatkowskim i Marią Cybulską przed domem w Górkach Wielkich, 16 VIII 1960 r.  
Fot. PAP/CAF/Stanisław Jakubowski

„Nie jest w mocy ludzkiej połączyć ogień z wodą, miłość z nienawiścią, niewolniczy materializm z Duchem, który ożywia i tam tchnie, kędy chce – pisała dalej Zofia Kossak. – Szlak Wasz skończył się ślepy m zaułkiem, gdyż inaczej nie mógł się zakończyć, lecz przecież zawsze można ze złej drogi zawrócić. I wrócić. Niech Was Bóg ma w swojej opiece!”

W polemice z odpowiedzią redakcji „Dziś i Jutro” dała wykład własnej wiary i wyraziła swoje stanowisko: „Z komunizmem w jego dzisiejszej ideologicznej postaci żaden katolik pogodzić się nie może. Wszystkie inne religie mogą współlistnieć ze sobą, gdyż wywodzą się ze wspólnego pnia wiary w Boga Jedyne, Stworzyciela Nieba i Ziemi.

Komunizm to religia na opak, jest wymierzony **przeciw** Bogu. Te dwie ideologie wykluczają się wzajemnie. Dlatego nie może być harmonijnej współpracy między komunistami a katolikami, nawet zakładając »obustronną dobrą wolę«. [...] Powiadacie, że za pięć, dziesięć czy piętnaście lat nastąpi generalna rewizja poglądów i wpływających z poglądów poczynań. Bardzo być może, że nastąpi. Bez cienia zarozumiałości, śmiem wyrazić przekonanie, że ta rewizja wykaże słuszność **moich** twierdzeń, nie waszych. Nie jestem od Was mędrsza ani przenikliwsza, na skutek oddalenia mogłam wiele rzeczy przestać rozumieć, ale trzymam się oburącz nauki Kościoła. [...] Proszę Boga, by Was strzegł i zatrzymał w porę”.

### Trudne pisanstwo w PRL

W Polsce entuzjastycznie witali ją czytelnicy. Objechała cały kraj, spotykając się z nimi na niekończących się wieczorach autorskich. Stała się osobą publiczną symbolizującą także nadzieje polityczne. Przyjął ją uwolniony w 1956 roku prymas Stefan Wyszyński.



■ Zofia Kossak w ogrodzie w Górkach Wielkich. Fot. <https://e-civitas.pl>



■ Spotkanie Zofii Kossak z czytelnikami. Fot. Stanisław Jakubowski PAP/ CAF

Odnowiła dawne znajomości. Wydawniczo była związana z Instytutem Wydawniczym „Pax” publikującym jej dawne i nowe książki. Obca jej była jednak linia ideowa i polityczna Stowarzyszenia „Pax”, do którego nigdy nie wstąpiła.

Dostała mieszkanie w Warszawie przy ulicy Polnej, jednak wkrótce – po burzliwym okresie powitań – przeniosła się do własnego, podupadłego majątku w Górkach Wielkich. Tam w skromnych warunkach, w małym domku ogrodnika ocalałym po ruinie dworu, mogła wrócić do twórczości. Utrzymywała także liczne kontakty, a latem ścigały na wakacje dzieci z Wielkiej Brytanii i Szwajcarii.

W PRL była jednym z nielicznych pisarzy cieszących się zarówno powszechnym poważaniem czytelników, jak i autorytetem moralnym. Świadczyły o tym liczne spotkania z czytelnikami, ich głosy i bogata korespondencja. Ktoś spod granicy

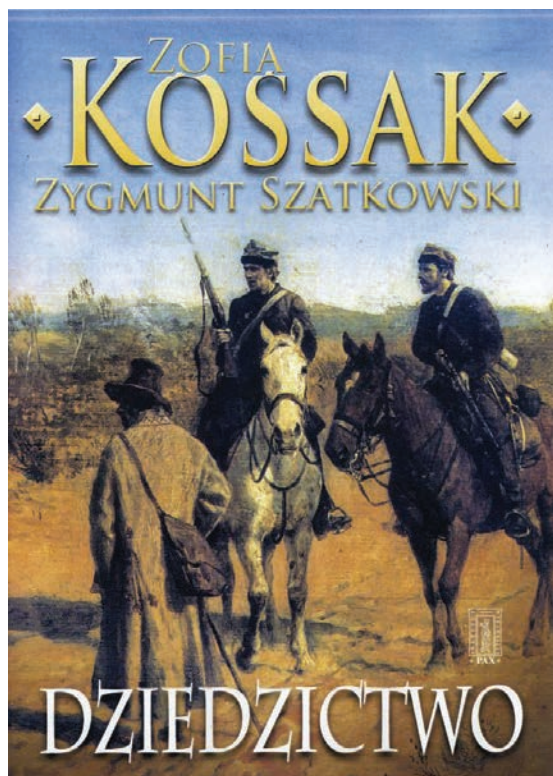
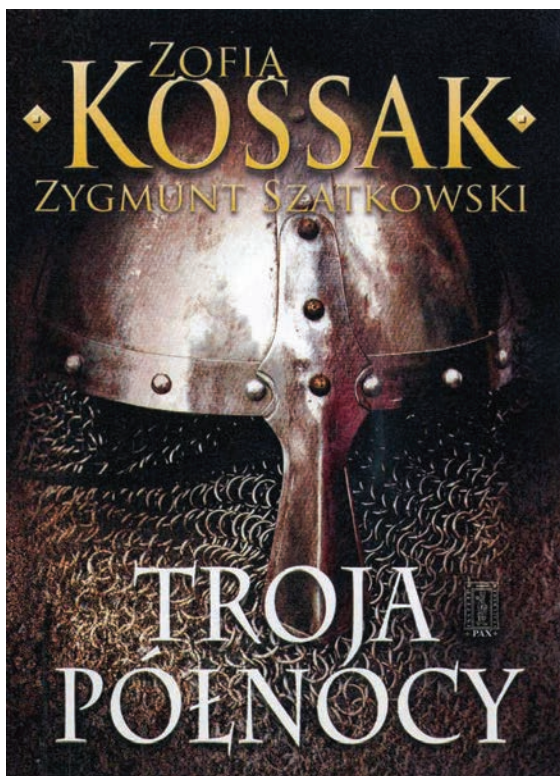


■ Z mężem Zygmuntem Szatkowskim w Górkach Wielkich, 16 VIII 1960 r. Fot. PAP/CAF/Stanisław Jakubowski

polsko-czechosłowackiej skierował do niej te słowa: „Kocham Panią za tę piękną legendę *Lew św. Hieronima*, coś tak pięknego może napisać tylko bardzo dobry człowiek. A teraz ostatnio po przeczytaniu *Z otchłani* nie narzekam już tak, że moje życie jest ciężkie”<sup>194</sup>.

W 1962 roku Elias z Bielska-Białej, zwierzył się jej jako „człowiekowi prawdy”: „Jestem jedynym Żydem żyjącym w Polsce z mojego kochanego miasteczka i całej niegdys wielkiej rodziny”. Po lekturze *Pożogi* Marian Owczarski informował ją: „Jestem bratem rodzonym owych dwu siostr zamordowanych w listopadzie 1918 roku na plebanii w Butowcach koło Starokonstantynowa – o którym to zdarzeniu W. Pani wspominała w swej książce”.

<sup>194</sup> Cyt. ten i cztery kolejne za: J. Jurgała-Jureczko, *Dzielo...*, s. 200–202.



Odzywali się do niej także koledzy po piórze. „Niech się Pani nie da zasmucić” – pocieszała ją w trudnych chwilach Kazimiera Iłakowiczówna. Władysław Jan Grabski, autor książek historycznych, przysłał cenny starodruk *Historia wypraw krzyżowych* z dedykacją: „Idź złoto do złota”. Z Marią Dąbrowską znały się z dawnych czasów. Pod koniec życia autorka *Nocy i dni* pytała retorycznie autorkę *Pożogi* w odręcznym liście: „Gdzie się to wszystko podziało, w ilu czasach, w ilu światach żyłyśmy od tej pory”.

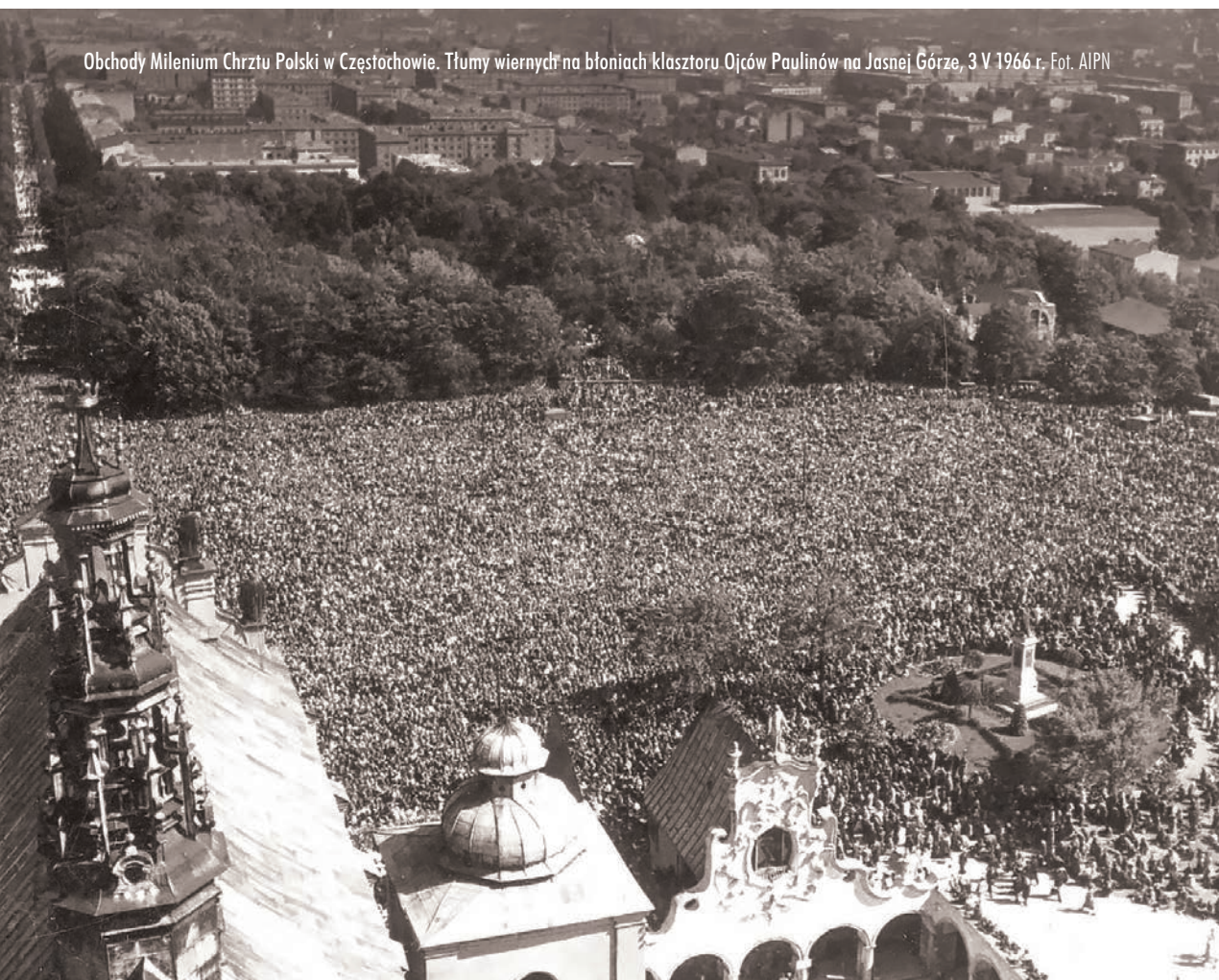
Miała wielkie plany twórcze, kontynuowała obszerne, rozpoczęte jeszcze w Kornwalii *Dziedzictwo*. Wspólnie z mężem Zygmuntem Szatkowskim, zawodowym wojskowym, napisała powieść historyczną *Troja Północy* o początkach polskiej państwowości i walkach o ziemie zachodnie z udziałem Słowian zamieszkujących obszary między Odrą a Łabą. Przygotowywała nowe wydania dawnych dzieł. Stała się pisarką popularną, ale na warunkach dyktowanych przez władze PRL. Cenzura usuwała fragmenty uznane za politycznie niepoprawne lub niebezpiecznie aluzyjne. Prowadziło to do zabawnych incydentów, jak wykreślenie wzmianki o generale carskim Aleksandrze Chruszczowie, ponieważ Komunistyczną Partią Związku Sowieckiego kierował wówczas

Nikita Chruszczow. Jako autorka wydawana przez nie zawsze lojalny wobec niej „Pax” była często postrzegana niezyczliwie przez część katolików nieakceptujących politycznej pozycji stowarzyszenia.

### **Przeciw znieważaniu kultu Matki Bożej**

Nie brała udziału w życiu publicznym, ale gdy w 1964 roku pojawił się pierwszy protest w sprawie polityki kulturalnej państwa, nazwany później Listem 34, sygnowała go lojalnie z kolegami po piórze oraz uczonymi. Dwuzdaniowe pismo do premiera Józefa Cyrankiewicza wyrażające zaniepokojenie ograniczeniem przydziałów papieru na książki i czasopisma oraz zaostreniem cenzury prasowej, zawierało deklarację przywiązania sygnatariuszy do „prawa do krytyki, swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji”, a także postulat „zmiany polskiej polityki kulturalnej w duchu praw zagwarantowanych przez konstytucję”. Wywołało ono agresywną reakcję władz i ferment w całym środowisku intelektualnym.

Obchody Milenium Chrztu Polski w Częstochowie. Tłumy wiernych na błoniach klasztoru Ojców Paulinów na Jasnej Górze, 3 V 1966 r. Fot. AIPN



W 1966 roku, gdy naród obchodził Milenium, władze państwowe utrudniające na każdym kroku uroczystości kościelne, chciały przyznać Zofii Kossak nagrodę państwową z okazji tzw. Narodowego Święta Odrodzenia Polski 22 lipca – w oficjalną rocznicę ogłoszenia manifestu sowieckiego marionetkowego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Gdy na jaw wyszło, że milicja aresztowała peregrynujący przez kraj obraz Matki Bożej Częstochowskiej, odmówiła i uzasadniła swoją decyzję w obszernym liście.

„W ostatnich dniach przebieg apolitycznych, religijnych obchodów milenijnych zakłóciły wypadki znieważenia kultu Matki Bożej, raniąc boleśnie serca wierzących Polaków, w tej liczbie moje”.

Z. Kossak, *List otwarty do władz PRL*,  
cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999 s. 264.

Po grzecznościowym wstępie napisała: „Jestem pisarką katolicką, związaną wiernie z Kościołem, żywiącą szczególną miłość i cześć dla Królowej Polski – Matki Bożej – którym to uczuciom dawałam i daję często wyraz w swoich pracach. W ostatnich dniach przebieg apolitycznych, religijnych obchodów religijnych zakłóciły wypadki znieważenia kultu Matki Bożej, raniąc boleśnie serca wierzących Polaków, w tej liczbie moje. Uświadomiłam sobie wtedy, że rozdzwięk między lekceważeniem przez Władze Państwowe uczuć religijnych ludności – a równoczesnym przyznawaniem przez te same Władze nagrody literackiej pisarce katolickiej – jest tak wielki, że zdaje się być omyłką, nieporozumieniem”<sup>195</sup>.

### Odeszła wierna Kościołowi

Władze ograniczyły się do napomnienia pisarki, bo nie mogły sobie pozwolić na tak zdecydowane represje, jakie wcześniej dotknęły Melchiora Wańkowicza, któremu wytoczono proces i skazano go na więzienie. Zarzucono jej głoszenie nieprawdy: „Nie możemy zostawić bez odpowiedzi uogólniających sądów i błędnych oskarżeń, z którymi występuje Pani pod adresem Władz Państwowych [...]. Jak Pani niewątpliwie wiadomo, Władze Państwowe Polski Ludowej działające zgodnie z Konstytucją PRL zapewniają swobodę wyznań i kultu religijnego. Jeśli zaś mowa o kulcie Matki Boskiej, który szczególnie

<sup>195</sup> Cyt. za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 264–266.



■ Pogrzeb Zofii Kossak w Wielki Czwartek 1968 r., Górki Wielkie. Nabożeństwo żałobne odprawił bp ordynariusz Herbert Bednorz. Fot. <https://www.facebook.com>

Panią interesuje, to za pozwoleniem Władz Państwowych i korzystając niejednokrotnie ze środków gospodarki państwowej – ukazują się rok rocznie w wielotysięcznych nakładach obrazy i inne utwory temu kultowi poświęcone. [...]

O swobodzie świadczą m.in. odbywające się nadal w tradycyjne święta kościelne publiczne w Polsce procesje sakralne, fakty niepraktykowane w nowożytnych społeczeństwach i państwach. [...] Zorganizowane przez Episkopat uroczystości milenijne nie mają, niestety, charakteru wyłącznie religijnego. Przebieg obchodów nie jest bynajmniej apolityczny. [...] Przebieg obchodów milenijnych obfituje w polityczne ataki na państwo i jego władze. Można by zadać pytanie, zadawane przez masy katolików, czy włączanie – do tak przez część hierarchii kościelnej opracowanej i prowadzonej akcji politycznej – elementów właśnie kultu Maryjnego, nie jest nadużyciem religijnych uczuć wierzących<sup>196</sup>.

Na to prowokacyjne pytanie pisarka odpowiedziała zwięźle: „Pomiędzy 18 a 24 czerwca zetknęłam się bezpośrednio z wypadkami, które rozwiały żywioną przeze mnie nadzieję, iż konflikt między Kościołem i Państwem wygasa. Wypadki te udowodniły, że jest wprost przeciwnie i nakazały postąpić tak a nie inaczej”.

<sup>196</sup> Cyt. ten i następny za: M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, s. 264–266.



■ Iluminacja na fasadzie Pałacu Prezydenckiego w 50. rocznicę śmierci Zofii Kossak, 2018 r.

Fot. <https://www.facebook.com/prezydentpl>

List Zofii Kossak stał się wkrótce głośny w całym kraju. Prymas Wyszyński odczytał go na konferencji Episkopatu, jego treść zyskała powszechną aprobatę biskupów. Za zgodą autorki rozpowszechniano jego kopie. Osobne pismo z podziękowaniami wystosował do niej prymas Wyszyński, zaginęło ono jednak po włamaniu do domu w Górkach, podobnie jak z archiwum Nagród Państwowych zniknęła informacja, że była kandydatką do takiej nagrody.

W lecie 1967 roku wzięła udział w uroczystościach upamiętniających zagładę w obozie Auschwitz-Birkenau. Było to dla niej bardzo ciężkie doświadczenie. Kilka dni później doznała ataku serca. Udało się ją odratować, ale stan zdrowia pisarki bardzo się pogorszył. Dzięki troskliwej opiece męża i oddanych przyjaciół przeżyła jeszcze kilka miesięcy. Zmarła w Wielkim Tygodniu 9 kwietnia 1968 roku.

Fragment tekstu ukazał się w „Biuletynie IPN” 2021, nr 1-2.





Bal literatów w Warszawie. W pierwszym rzędzie od lewej: Stefania Okołów-Podhorska (z profilu), ppłk Józef Beck; w drugim rzędzie od lewej: Herminia Naglerowa, Ferdynand Ossendowski, Kazimierz Wierzyński; w trzecim rzędzie od lewej: plastyk Zbigniew Pronaszko; wyżej stojąc: pierwszy od lewej Bronisław Iwanowski, pierwszy od prawej z papierosem w dłoni Julian Tuwim, Jan Lechoń (za Bronisławem Iwanowskim, w okularach), pisarz Andrzej Strug (w środku, z siwymi włosami), Mieczysław Smolarski (na lewo za Julianem Tuwimem), 1927 r. Fot. NAC

## Zakończenie

### Niepodległa literatura

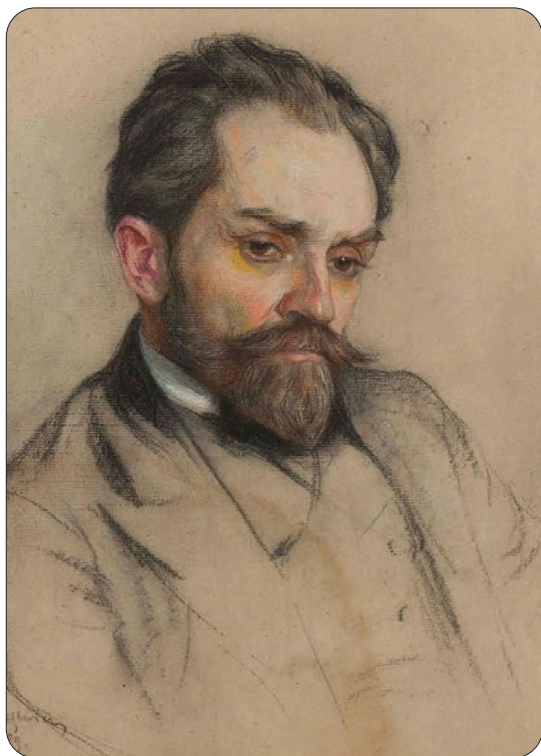
„Powieść polska podnieca do walki lub przed nią ostrzega, maluje przepastne wiry, w które zapaść mogą różni ludzie bezdomni i ludzie podziemni – opiekuje się przemyśłem wielkim i małym albo uczy strajkować – zwalcza emigrację lub buduje placówki obronne – szerzy antysemityzm, budzi ducha wśród arystokracji czy wśród ludu – wskrzesza kult oręża lub kult organicznej pracy – zatapia się wreszcie w różne tajemnicze lochy, poszukując mniemanych źródeł duszy polskiej, której w tych lochach znaleźć nie sposób – i tak bez końca”<sup>197</sup> – oto jak sugestywnie i nieco ironicznie Stefan Żeromski opisywał polską prozę w odczycie *Literatura a życie polskie* wygłoszonym w Zakopanem w 1915 roku.

 **Zdaniem Josepha Conrada literatura powinna „oddawać najwyższą sprawiedliwość widzialnemu światu przez wydobyć na jaw prawdy, wielorakiej i jedynej, ukrytej w każdym jej kształcie”.** 

Na zakończenie Żeromski wyraził swoje przekonanie o nowych powinnościach polskiej literatury: „[Literatura], jeżeli kiedy, to dziś, może odejść do dziedziny swej własnej, – z mowy codziennej, z gwar dalekich, z podań, legend, z nieprzebranej mnogości wydarzeń, z krynic cierpienia i radości kształtować swój twór i język

---

<sup>197</sup> S. Żeromski, *Pisma zebrane. Publicystyka 1889–1919*, t. 25, Warszawa – Kielce 2016, s. 264–265.



■ Stefan Żeromski, portret autorstwa Kazimierza Mordasiewicza, 1909 r. Fot. domena publiczna

wysoki, zubożony niewysłowienie przez twórców praojców. Może ona już teraz zapuszczać się w tajne głębie ducha ludzkiego czy plemiennego, uciekać od świata w kraje tajemnicy i zmyślenia lub, jeżeli jej wola, żyć w gwarze walk i prac, wśród rozpaczy lub śmiechu. Swoboda nada jej cechę i piętno sztuki samoistnej, indywidualnej, charakterystycznej, a więc narodowej”<sup>198</sup>.

Na początku Wielkiej Wojny trudno było przewidzieć jej wynik i przyszłość Polski. Wystąpienie Żeromskiego wywołało ożywioną dyskusję – twórcy i krytycy literaccy, m.in. Stanisław Przybyszewski, Adam Grzymała-Siedlecki, Karol Irzykowski oraz Jan Lorentowicz podjęli z nim polemikę. Pisarz cieszący się wówczas największym poważaniem był już na początku wojny – jak można

sądzić – przekonany o potrzebie narodzin literatury zróżnicowanej, odznaczającej się artystycznym bogactwem, oddającej jak najpełniej złożoność ludzkiego życia. Trudno było wyobrazić sobie taki jej rozwój w czasie wojny i w stanie niepewności politycznej, wezwanie Żeromskiego trzeba więc rozumieć raczej jako życzenie, przewidywanie i nadzieję na przyszłość.

Z nieco innej perspektywy musiał spoglądać na polską literaturę Joseph Conrad, czyli Józef Konrad Korzeniowski, który tuż przed wybuchem wojny w 1914 roku przyjechał do kraju po wielu latach emigracji już jako uznany na anglosaskim Zachodzie twórca. W Krakowie poszukiwał śladów młodzieńczej przeszłości z czasów, gdy osiadł tam na krótko po powrocie z ojcem z syberyjskiego zesłania po Powstaniu Styczniowym.

---

<sup>198</sup> Tamże, s. 273.

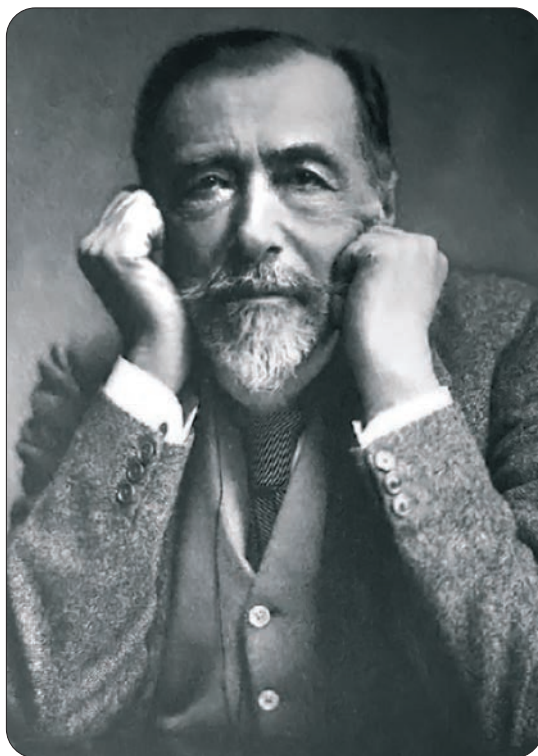
Odwiędził grób ojca, pisarza Apolona Korzeniowskiego, na cmentarzu Rakowickim. W Zakopanem poznał środowisko literackie i samego Stefana Żeromskiego, a także przedstawiciele powstających Legionów.

Zaskoczony wybuchem wojny, zajął się – siłą rzeczy – także politycznie sprawą polską. Napisał swego rodzaju memoriał o polskiej niepodległości skierowany do Zachodu, ściślej do władz brytyjskich, które w komplikujących się stale stosunkach wojennych nie potrafiły zająć zdecydowanego stanowiska. Na początku konfliktu zbrojnego zachowywał sceptycyzm w kwestii odzyskania przez Ojczyznę suwerenności, bowiem państwa biorące w nim udział miały rozbieżne interesy. Po powrocie do Anglii opublikował w tamtejszej prasie szkic

*Jeszcze raz w Polsce* (1915) przybliżający sytuację kraju po rozbiorach, słabo zrozumiałą dla Zachodu – ogłosił go w czterech częściach (*Wstrząs wojny, Polska w czasie wojny, Morze Północne w przededniu wojny i Mój powrót do Krakowa*) oraz esej *Zbrodnia rozbiorów* (1919).

Książki Conrada zyskujące dzięki licznym przekładom wpływy w Odrodzonej w drugiej połowie dwudziestolecia, otwierały nieco inną perspektywę przed twórczością. Podnosząc wagę i odpowiedzialność wyborów jednostkowych, niosły przesłanie moralne: literatura powinna, jak głosi jego słynne zdanie z przedmowy do powieści *Murzyn z załogi Narcyza*, „oddawać najwyższą sprawiedliwość widzialnemu światu przez wydobyć na jaw prawdy, wielorakiej i jedynej, ukrytej w każdym jej kształcie”.

Zdaniem Conrada, ale i innych pisarzy, pisarstwo nie było więc przygodnym, choćby i szlachetnym zajęciem – miało swe wyższe, etyczne, a w tym względzie również wspólnotowe obowiązki.




■ Joseph Conrad (Józef Konrad Korzeniowski)

Fot. domena publiczna

## Powaga życia, powaga literatury

Przesłanie Żeromskiego i Conrada mogło się wypełnić pożądaną przez nich treścią dopiero w warunkach pełnej swobody, czyli po odzyskaniu suwerenności. Literatura powojenna przedstawiać miała zgodnie z ich wyobrażeniem całą pełnię ludzkiej egzystencji – zarówno indywidualnej, jak i wspólnotowej: losy poszczególnych ludzi, ich najgłębsze doświadczenia, konflikty i dramaty, a zarazem więzi międzyludzkie, życie wspólnoty, jej uwikłania, spory i konflikty wraz z szerokim tłem, wszelkie okoliczności obcowania człowieka ze światem, jego wybory i postawy.

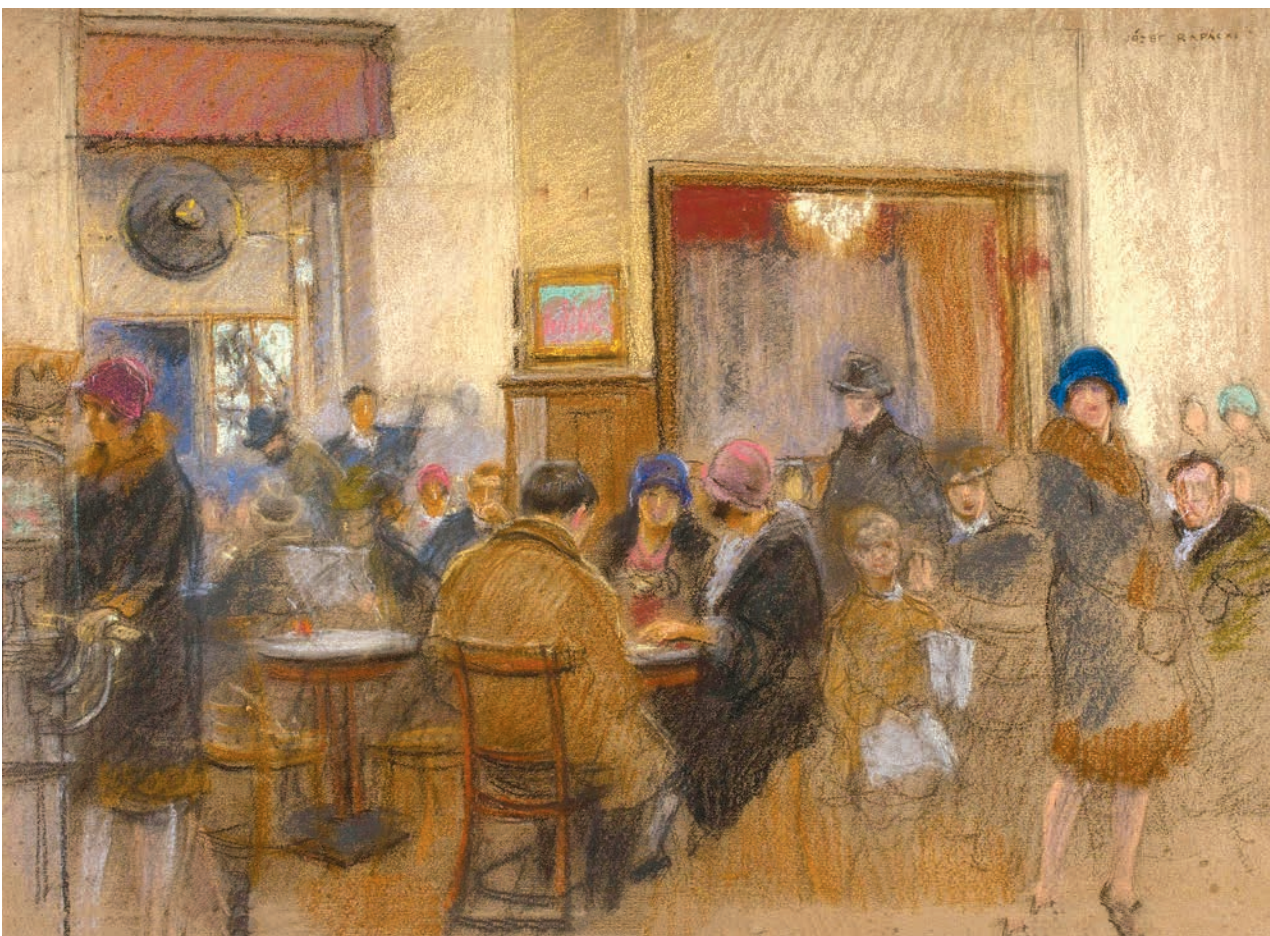
Powinna być twórczością autorską, a równocześnie korzystać ze wspólnych zasobów, środków wypowiedzi i konwencji; posługiwać się językiem w sposób nieskrępowany; odzwierciedlać stosunek jednostki do rzeczywistości oraz jej bytowanie w tym, co znane i w tym, co nieznanie. Jako dzieło, a zarazem rodzaj działalności byłaby wreszcie wariantem obecności najgłębiej i twórczo pojętej.

 „Między kolejnymi trudnymi lekcjami historia podarowała nam pauzę, podczas której mogliśmy zabawić się w normalność. [...] Pięć pokoleń żyło ze świadomością, że ich osiągnięcia albo zaniechania będą się liczyć w ostatecznym rachunku. Na to, by literatura II Rzeczypospolitej mogła oczarować czytelników beztróską, potrzeba było ponad stu lat twórczości dobrowolnie przyjmującej służbę narodową”.

A. Zawada, *Dwudziestolecie literackie*, seria „A to Polska właśnie”,  
Wrocław 2005, s. 7–9. 

Patron polskich pisarzy stawiał więc przed literaturą wcale nie najniższą miarę, zapowiadając wprawdzie uwolnienie jej od obowiązków historycznych, ale zarazem przyjęcie zobowiązań szerszych, tak by mogła nadawać powagę życiu wspólnemu i osobistemu, a jednocześnie wagę słowu, które potrafi przekazywać doświadczenie ludzkie wiernie – na ile jest to możliwe w sytuacjach ostatecznych.

Wizja Żeromskiego mogła przybrać realny kształt po zakończeniu I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Historycy literatury zgadzają się, że w dwudziestolecie nastąpił jej niebywały rozwój. „Nigdy przedtem i nigdy potem nie zdarzył się w polskiej kulturze fenomen tak bujnego życia literackiego – pisał Andrzej Zawada. – Lata 1918–1939 były w dziejach naszej kultury wyjątkiem. Barwnym, radosnym



■ W Ziemiańskiej przy ul. Mazowieckiej w Warszawie kwitło w dwudziestoleciu międzywojennym życie kulturalne – spotykali się tam pisarze, poeci, malarze, publicyści i aktorzy. Obraz Józefa Rapackiego *W kawiarni Ziemiańska*, 1926 r. Fot. domena publiczna

i złożonym. Między kolejnymi trudnymi lekcjami historia podarowała nam pauzę, podczas której mogliśmy zabawić się w normalność. Pięć pokoleń czekało na ten czas. Czekало i pracowało dla niego.

Pięć pokoleń żyło ze świadomością, że ich osiągnięcia albo zaniechania będą się liczyły w ostatecznym rachunku. Na to, by literatura II Rzeczypospolitej mogła oczarować czytelników beztroską, potrzeba było ponad stu lat twórczości dobrowolnie przyjmującej służbę narodową<sup>199</sup>.

<sup>199</sup> A. Zawada, *Dwudziestolecie literackie*, seria „A to Polska właśnie”, Wrocław 2005, s. 7–9.



■ Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Fot. NAC



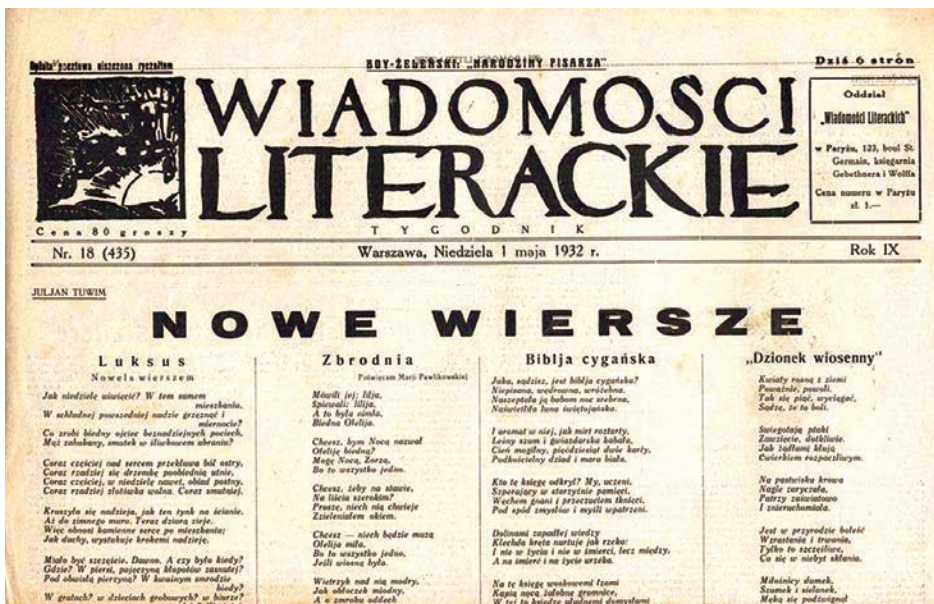
■ Portret Juliana Tuwima autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza, 1929 r. Fot. domena publiczna

## Pierwsze prawdziwe święto

Odrodzenie Polski wywołało prawdziwy entuzjazm w całym społeczeństwie, o czym świadczą liczne relacje i wspomnienia – także pisarzy. Optymizm, który pozwalał na budowę własnego państwa, jego instytucji oraz praw, na kształtowanie się od nowa życia społecznego, sprzyjał też szybkiemu rozwojowi życia kulturalnego i artystycznego. Zgodne były uczucia starszych i młodszych pokoleń, elit i publiczności, artystów, pisarzy i dziennikarzy różnych przecież orientacji politycznych oraz światopoglądowych.

Entuzjazm ów najwcześniej wyrazili młodzi poeci, demonstracyjnie ogłaszając nowy czas także dla literatury. Antoni Słonimski pisał w wierszu *Wiosna*: „Ojczyzna moja wolna, wolna.../ Więc zrzucam z ramion płaszcz Konrada”, a jego kolega po piórze Jan Lechoń w wierszu *Herostates*: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczą”. Oni też pierwsi stworzyli własną grupę poetycką – dołączyli do niej m.in. Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska oraz Stanisław Baliński.

Grupa występowała publicznie, autorzy czytali swoje utwory w kabarecie literackim Pod Picadorem. Powstały



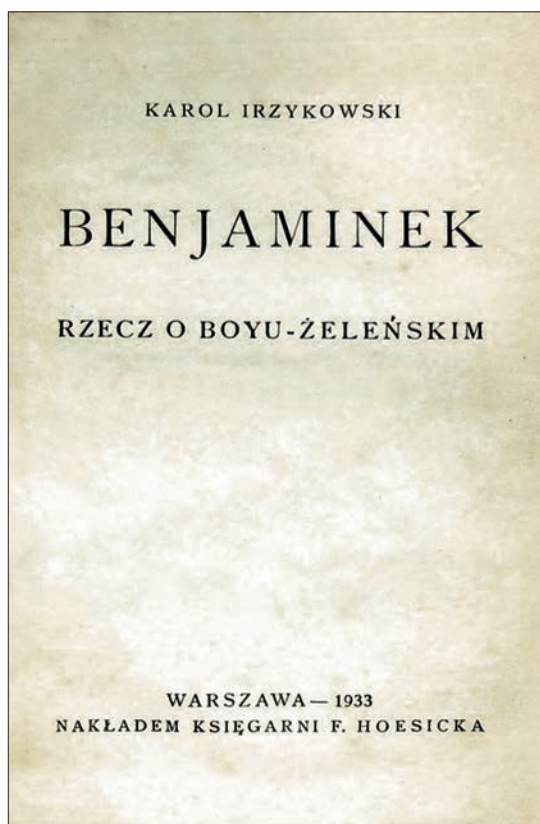
■ „Wiadomości Literackie”, 1 V 1932 r. Fot. domena publiczna

kreghi skupione wokół „Skamandra” i liberalnych „Wiadomości Literackich”. Kawiarnia, czasopisma, różne ugrupowania poetyckie ze swymi programami – to były pierwsze środowiska żywiłowo odradzającego się życia kulturalnego.

Uniesienie nie trwało długo. Już w latach 1919–1921 trzeba było znów stanąć w obronie odzyskanej niepodległości, bronić się przed najazdem bolszewickim, walczyć o smek w nowe granice w Wielkopolsce i na Śląsku. Trzeba było jeszcze raz zamienić płaszcz Konrada na mundur szary, by wiosną znów zobaczyć Polskę.

Po wojnie polsko-bolszewickiej i ustanowieniu trwałego państwa przyszedł czas na pełną radość. Podzielali ją pisarze, a zwłaszcza poeci różnych orientacji, zarówno ci przywiązani bardziej do polskiej tradycji, jak i ci nowocześni, awangardowi, progresywni. Jeden z tych ostatnich, Tadeusz Peiper, przyznawał w 1925 roku: „Przeżywamy epokę nieporównywalną z żadną inną w historii Polski; nic w naszych dziejach nie da się zestawić z faktem zniesienia rozbiorów; tylko raz stopa wieków mija taką chwilę”<sup>200</sup>.

<sup>200</sup> J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, seria „Wielka Historia Literatury Polskiej”, Warszawa 2000, s. 7.



Życie literackie i artystyczne rozkwitło niezwykle bujnie w latach dwudziestych – jak chciał Stefan Żeromski. Formowały się kolejne ruchy i ugrupowania poetyckie, dla których ważniejsze od samej twórczości były głośnie wystąpienia publiczne oraz teoretyczne programy. Pisarz i najwybitniejszy krytyk Karol Irzykowski, konkurent liberalnego Tadeusza Boya-Żeleńskiego, nazywał to zjawisko „programomanią” zastępującą literaturę.

Obok poetów Skamandra i szerszego środowiska „Wiadomości Literackich” działały grupy futurystów, formistów oraz ekspresjonistów chcące uprawiać sztukę czystą, nieskrępowaną żadnymi kanonami ani dotychczasowymi konwencjami. Miała ona przyjąć nowe formy wypowiedzi, nowy język,

własne reguły zrywające z tradycją – z jej formą i treścią. Zamierzano stworzyć sztukę totalnie wyzwoloną, poniekąd anarchistyczną, spontaniczną jak zabawa, także prowokacyjną nie tylko obyczajowo, ale i politycznie. Powtarzano często dawne programy „sztuki dla sztuki” głoszone już przez modernistów Młodej Polski, inne jednak za sprawą nowatorskiej formy.

Awangardziści, tacy jak Tadeusz Peiper, Julian Przyboś czy Jan Brzękowski, głosili zerwanie w twórczości z psychologizowaniem, uczuciowością oraz tradycyjnymi konwencjami – pod hasłem „najmniej słów” propagowali poezję ascetyczną, wyrażającą dynamikę nowoczesnego świata i jego technologicznego kształtu oraz żywioł ruchu i nieustannej zmiany w nowej cywilizacji, które miały zapewnić wymarzony rozwój człowieka, zaspokoić wszelkie jego potrzeby i pragnienia. Ich najbardziej znanym i skrótowym mottem było mechanistyczne 3M: „Miasto, Masa, Maszyna”.



■ Bruno Jasiński zredagował i wydał w 1921 r. w Krakowie czterostronicowe pismo „Jednodźwięk futurystów. Mańifesty futuryzmu polskiego wydańe nadzwyczajne na całą Żeczpospolitą Polską”, zawierające m.in. „Mańifest w sprawie natyhmiastowej futuryzacji życia”, „Mańifest w sprawie ortografji fonetycznej”, „Mańifest w sprawie poezji futurystycznej” oraz „Mańifest w sprawie krytyki artystycznej”. Jednodźwięk zawierała teksty Brunona Jasińskiego, Anatola Sterna, Stanisława Młodożeńca i Tytusa Czyżewskiego. Fot. polona.pl

Podobny program skupiał poetów o nastawieniu nie tylko formalnie nowoczesnym, ale i politycznie lewicowym, często wręcz rewolucyjnym. Bruno Jasiński (Wiktor Zysman), Aleksander Wat, Anatol Stern oraz później Witold Wandurski, Stanisław Ryszard Stände, Lucjan Szenwald i Władysław Broniewski zbliżyli się do komunizmu i jego ideologii, nawiązując często do sowieckiej awangardy artystycznej. Dla większości z nich skończyło się to tragicznie, gdy trafili w ręce swych bolszewickich protektorów jeszcze w latach trzydziestych XX wieku lub na początku II wojny.

W tym rewolucyjnym niemal pod względem artystycznym czasie kontynuowali jednak swoje dzieło poeci starszego pokolenia: Jan Kasprowicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Leopold Staff i Bolesław Leśmian.



Jan Kasprówicz z żoną Marią w bibliotece swojej willi „Harenda” na zboczu Gubałówki, między 1923 a 1926 r. Fot. NAC

## Wolność i powinność

Karnawał artystyczny, kabaretowy i poetycki nie mógł trwać wiecznie. Wielu pisarzy, zwłaszcza tych zbliżonych do warstw przywódczych państwa, poczuwało się do literackiej służby publicznej – innej niż w czasach wojny, odpowiadającej potrzebom rozwijającej się II Rzeczypospolitej.

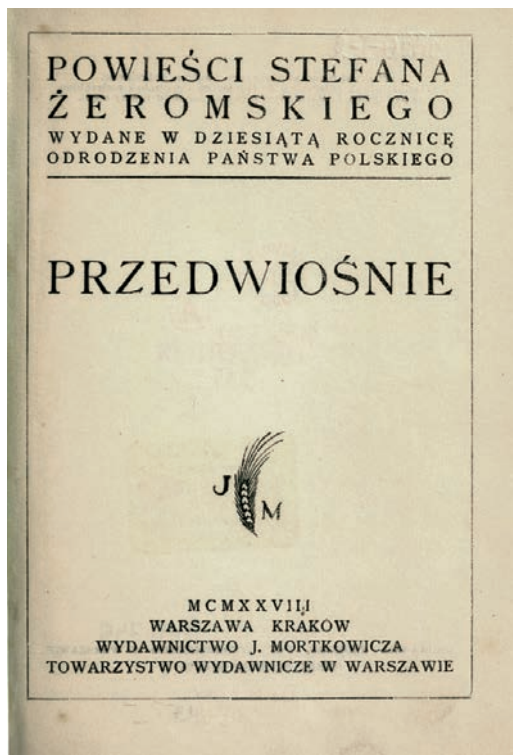
Juliusz Kaden-Bandrowski i Andrzej Strug chcieli wiernie przedstawiać najważniejsze przemiany i procesy zachodzące w państwie i społeczeństwie, pokazywać ówczesną rzeczywistość z wielu stron – we wszystkich jej napięciach, konfliktach i walkach o władzę, w grach interesów i wpływów, w dążeniach i ambicjach personalnych. Były to przecież czasy burzliwych dyskusji nad traktatem pokojowym zawartym z bolszewikami w 1921 roku w Rydze, zabójstwa pierwszego prezydenta Gabriela Narutowicza w 1922 oraz zamachu majowego w 1926 roku.



Leopold Staff odbiera Nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy z rąk prezydenta Stefana Starzyńskiego, 1938 r. Fot. NAC

Dzieła przedstawiające taką rzeczywistość miały najczęściej charakter polityczny i siłą rzeczy publicystyczny, nieraz doraźny, gdy literackość musiała schodzić na plan dalszy, ustępując miejsca wymogom chwili. Ostatnia powieść Stefana Żeromskiego *Przedwiośnie*, w której autor starał się łączyć różne punkty widzenia – utwór pisarza głoszącego dziesięć lat wcześniej autonomię literatury – była surowym rozrachunkiem z nową polską rzeczywistością, a zarazem konfrontacją wcześniejszych marzeń o niej, planów oraz zamysłów z tym, co opornie powstawało. Wyrażała niepokój doświadczonego pisarza o niejasną przyszłość oraz przewidywania, które nie sprawdziły się prędko – co mu zarzucano – ale okazały się trafne w dłuższej perspektywie, a zwłaszcza po II wojnie światowej. Wieloznaczny obraz pochodu komunistycznej demonstracji na Belweder w zakończeniu *Przedwiośnia* to pisarska wizja tego, co zdarzyło się dwadzieścia lat później.

Nasuwa się tu skojarzenie z jego wcześniejszym opowiadaniem *Na probostwie w Wyszku* o Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski złożonym z sowieckich Polaków oczekujących w Białymstoku na przejęcie władzy w Warszawie w sierpniu 1920 roku.



Proza dwudziestolecia przedstawia jednak obraz bogatszy i bardziej wszechstronny. Powieść i opowiadanie typu psychologicznego uprawiało wielu pisarzy, a wśród najznacniejszych Zofia Nałkowska, Jarosław Iwaszkiewicz oraz Maria Kuncewiczowa. Realizm społeczny prezentowały popularne książki Poli Gojawicyńskiej, proza Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego.

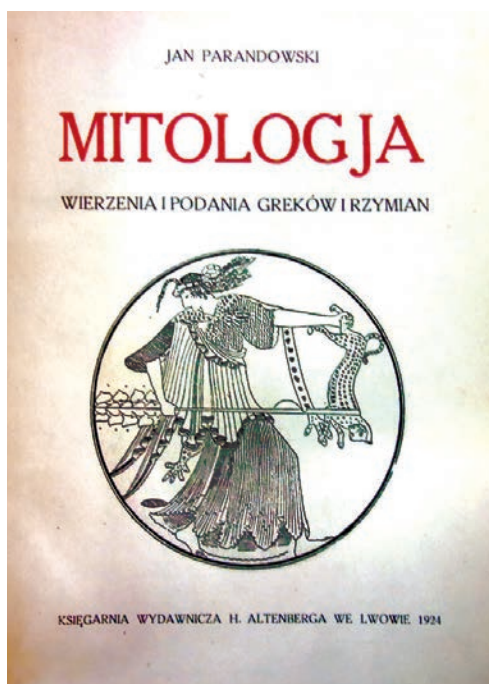
Powieścią historyczną zajmowali się – obok Zofii Kossak – Hanna Malewska, pisarz młodopolski Wacław Berent oraz debiutujący Teodor Parnicki nastawiony polemicznie wobec klasyki Józefa Ignacego Kraszewskiego i Henryka Sienkiewicza. Odrębne miejsce zajmowała klasycyzująca proza Jana Parandowskiego nawiązująca do tradycji antycznych.



■ Posiedzenie inauguracyjne Polskiej Akademii Literatury w Sali Prezydium Rady Ministrów w Warszawie, od lewej siedzą: premier Janusz Jędrzejewicz, Zofia Natkowska, Maria Mościcka, prezydent Ignacy Mościcki, Maria Jędrzejewicz, Wacław Sieroszewski, Leopold Staff; od lewej stoją: szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP płk. Jan Głogowski, zastępca szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Zygmunt Skowroński, Zenon Przesmycki, Wacław Berent, Piotr Choynowski, Juliusz Kleiner, Wincenty Rzymowski, Jerzy Szaniawski, Juliusz Kaden-Bandrowski, Karol Irzykowski, Tadeusz Boy-Żeleński, Tadeusz Zieliński, Bolesław Leśmian, 8 XI 1933 r. Fot. NAC

Prozatorski epos kontynuowała – po *Chłopach* Władysława Reymonta, który po 1918 roku wydał również nowele wojenne *Za frontem* – przede wszystkim Maria Dąbrowska cyklem *Noce i dni* poświęconym zmierzchowi polskiego ziemiaństwa przed wybuchem Wielkiej Wojny. Zofia Kossak przedstawiała w *Pożodze* zagładę tej warstwy na Wschodzie u kresu światowego kataklizmu.

Do tej samej epickiej grupy zaliczyć można serię powieści mniej znanej pisarki Herminii Naglerowej *Krauzowie i inni* o kilku pokoleniach mieszczaństwa pod zabo-rami w XIX wieku. Planowanej sagi nie dokończyła po wybuchu II wojny światowej, gdyż w styczniu 1940 roku została aresztowana przez władze sowieckie we Lwowie i deportowana do Kazachstanu.





Udało jej się przeżyć i opisać pobyt w łagrze w kilku książkach wydanych na emigracji. Jej *Kazachstańskie noce* są – obok łagrowej prozy Beaty Obertyńskiej – jednym z najwcześniejszych i najważniejszych świadectw rzeczywistości sowieckiej.

Równocześnie rozwinęła się poezja o charakterze religijnym, m.in. wcześniej zmarłego Jerzego Lieberta oraz Wojciecha Bąka i Jerzego Brauna.

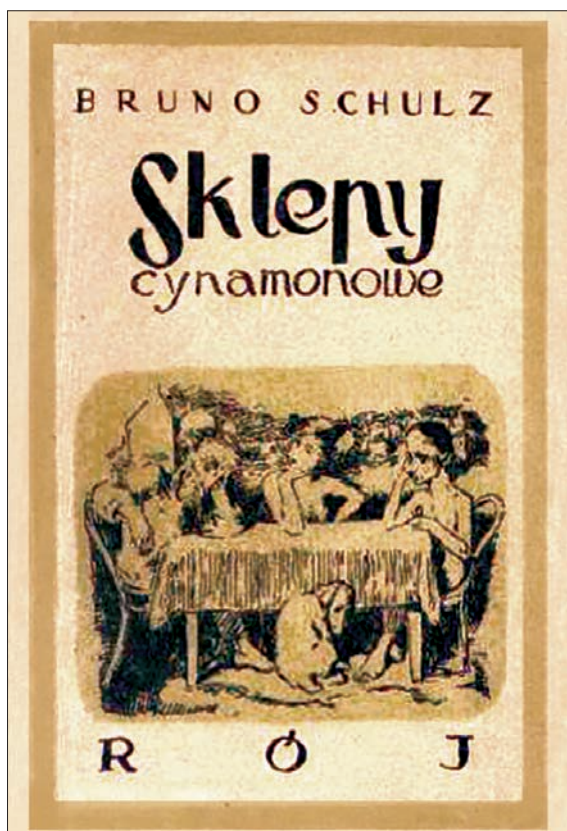
### **Powieść na miarę czasów niepokoju**

Równie bogato przedstawia się proza oddalająca się od realizmu społecznego i politycznego. To strefa twórczości bardziej artystycznej i zindywidualizowanej, a jednocześnie poszukującej nowych form dla wyrażenia ducha przeżywanego czasu. Powieści i sztuki teatralne Witkacego są typem groteski, która chce wyrazić dynamizm, a zarazem ekscentryczność – swoistą *elephantiasis* zjawisk epoki, i czyni to zarówno przez przesadę, wyolbrzymienie, spotęgowanie, jak też ukazując psychomachie postaci, charakterów i sił ścierających się ze sobą oraz konflikty między literackimi bądź teatralnymi figurami.

 **Wieloznaczny obraz pochodzenia komunistycznej demonstracji na Belweder w zakończeniu *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego (1924) to pisarska wizja tego, co zdarzyło się dwadzieścia lat później.** 

Powieść *Nienasycone* stanowi katastroficzną antyutopię zapowiadającą na początku lat trzydziestych nadchodzący totalitaryzm. Witkacy, także malarz i myśliciel, przedstawia chaos wyłoniony z wojny i rewolucji, oglądany przez niego w Rosji – chaos spotworniały, niedający się pojąć i opanować, wzbudzający lęk, bowiem jego kresu nie widać. Sam pisarz uległ mu, jak wiadomo, dzień po 17 września 1939 roku na polskich jeszcze Kresach.

Zupełnie inny obraz ukazuje proza Brunona Schulza. Autor kreśli mitologiczną wizję przeżywaną wewnątrz rzeczywistości wyprowadzonej z jego dzieciństwa w małym kresowym, lecz bujnie rozwijającym się miasteczku, gdzie ścierały się tradycje odwieczne z nagłymi, nowoczesnymi przemianami. Świat przezeń przedstawiony jest głęboko subiektywny, a zarazem magiczny; rządzą nim nadludzkie siły naturalne oraz ludzkie demiurgiczne postaci dorosłych, zwłaszcza ojca, który kreuje zjawiska na pograniczu rzeczywistości, podobnie jak pisarz kreuje swą prozę.



Proza Schulza wyraża jego prywatną mitologię, stanowi opowieść z pogranicza baśni, poezji oraz przypowieści talmudycznych lub chasydzkich. Ale twórca, także rysownik i grafik, nie był pisarzem naiwnym, oderwanym od rzeczywistości, pograżonym we własnej fantazji. Jego wizyjne i mitologiczne dzieło zostało wyrażone w bardzo wyszukanej formie, językiem bogatym oraz odkrywczym. Mniej znany jest fakt, że był on autorem szkicu o Józefie Piłsudskim *Powstają legendy*.

Zindywidualizowaną prozę reprezentował również Witold Gombrowicz, który debiutował w 1933 roku. Jego opowiadania i powieść satyryczna *Ferdydurke* – napisane w formie groteski – przedstawiają rozmaite starcia między

osobowością posiadającą zaznaczoną wyraźnie podmiotowość a różnymi czynnikami: siłami zewnętrznymi o charakterze międzyludzkim, konwencjami społecznymi, instytucjami, zastanym językiem – słowem, między osobowością a wszystkim, co ogranicza, deformuje, wyobcowuje czy choćby określa jednostkę.

Wielu pisarzy, zwłaszcza tych zbliżonych do warstw przywódczych państwa, poczuwało się do literackiej służby publicznej – innej niż w czasach wojny, odpowiadającej potrzebom rozwijającej się II Rzeczypospolitej.

W późniejszych utworach Gombrowicza ujawnia się często dramat ludzkiej egzystencji postawionej między światem a innymi ludźmi, między „ja” a „on” i „oni” – dramat rodzący zazwyczaj konflikty, a zawsze konkurencję, polegający na walce o swoją nieskrępowaną twórczą osobowość. Jest to swego rodzaju psychomachia

Gombrowicza-pisarza i Gombrowicza-człowieka z resztą świata o własną wolność i wartość, często nieco anarchistyczna. Walkę tę prowadzi pisarz, jak sam przyznaje, także z czytelnikiem o swoje uznanie, ważność i wybitność; świadomy, że jest zdany także na innych.

Wielu pisarzy uprawiało zarówno prozę powieściową, jak i dramat sceniczny, który wtedy żywiłowo się rozwinął. Dla rozkwitającego teatru zdążył napisać parę sztuk Stefan Żeromski (*Ponad śnieg bielszym się stanę, Turoń, Uciekła mi przepióreczka*); własny rodzaj twórczości dramaturgicznej uprawiał Jerzy Szaniawski; autorami ważnych utworów tego czasu byli: Karol Hubert Rostworowski, Adolf Nowaczyński i Stanisława Przybyszewska.



■ Przedstawienie *Judasz z Kariothu* Karola Huberta Rostworowskiego w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, 1934 r. Fot. NAC



Przedstawienie *Wielki Fryderyk* Adolfa Nowaczyńskiego  
w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie  
(na scenie Ludwik Solski), 1936 r. Fot. NAC

W końcu lat trzydziestych dużym powodzeniem cieszyła się sztuka teatralna dawnego legionisty Zygmunta Nowakowskiego *Gałązka rozmarynu* – wspomnienie czasów powstawania Legionów i początków wojny w 1914 roku.

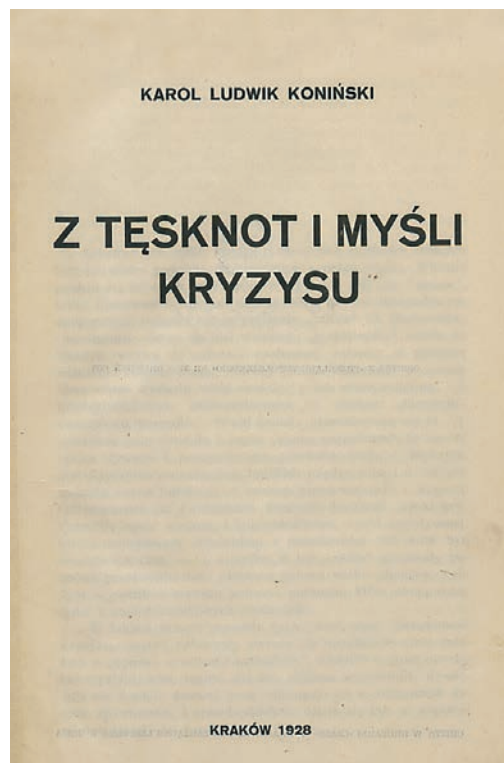
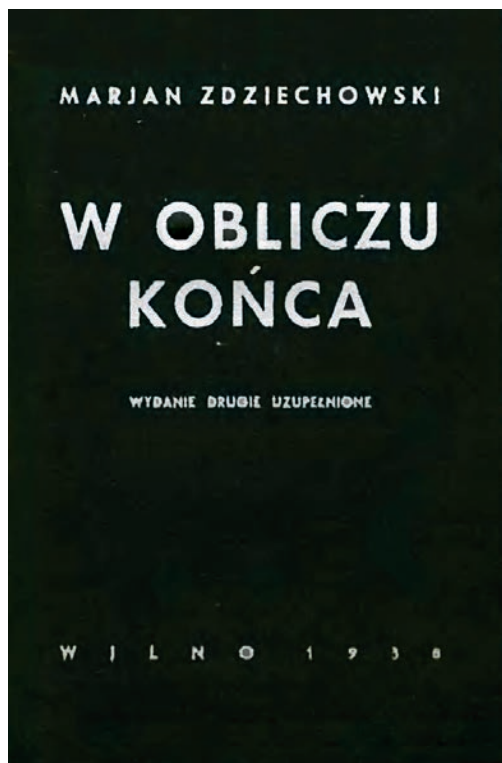


Obok głównych nurtów istniała też produkcja rozrywkowa, sensacyjna, nieraz frywolna lub prowokacyjna. Nie sposób pominąć tu bogatej literatury popularnej reprezentowanej najlepiej przez Tadeusza Dołęgę-Mostowicza, pisarza, który zginął jako jeden z pierwszych po wejściu Armii Czerwonej w 1939 roku, a także Kornela Makuszyńskiego oraz Sergiusza Piaseckiego. Do niej zaliczyć też można literaturę podróźniczą, część twórczości Ferdynanda Goetla, Ferdynanda Ossendowskiego oraz pierwsze reportaże Melchiora Wańkowicza.

## Widma przyszłości

W końcu lat dwudziestych zmieniła się optymistyczna atmosfera pierwszego dziesięciolecia II RP. Po wielkim światowym kryzysie finansowym skończyła się prosperity, załamała się ideologia nowoczesności. W latach trzydziestych, gdy po sąsiedzku zaczęły wzrastać siły totalitarne, w kraju zapanowały nastroje niepewności i niepokojów o coraz bardziej niejasną przyszłość. Pierwsi zaczęli je wyrażać artyści, poeci oraz myśliciele. W literaturze minął już czas zachwyty i radości, by zacytować Kadena-Bandrowskiego, „z odzyskanego śmietnika” – nawet poeci awangardowi przechodzili od czystego anarchizmu i ludyczności do skrzętnej pracy, mieniając się robotnikami słowa.

W twórczości poetyckiej, najczulszym instrumencie wyczuwającym zmiany, przeważać zaczęły nastroje katastroficzne. Przykładem niech będą utwory Józefa Czechowicza, Władysława Sebyły, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Czesława Miłosza oraz Teodora Bujnickiego skupionych wokół pism „Kwadryga” i wileńskich „Żagarów”. Większego znaczenia nabrała filozofująca eseistyka Mariana Zdziechowskiego, Bolesława Micińskiego, Jerzego Stempowskiego, Karola Ludwika Konińskiego i Wacława Berenta.



Wybuch II wojny światowej i przymierze dwóch wrogich totalitarnych sił przeciw Rzeczypospolitej odwróciły po raz kolejny kartę polskich dziejów. Druga – bardziej okrutna, bo totalitarna – wojna przyniosła nie tylko ponowną utratę niepodległości oraz powszechne zniszczenie, ale też upadek moralny i częściowy kryzys ducha przetrwania. Literatura znalazła się położeniu zbliżonym do sytuacji sprzed mniej więcej pół wieku: znów określały ją szersze doświadczenia dziejowe, które stawały się obok innych treści jej trwałym składnikiem.

Pisarze znów zdani byli na wspólny los ludzi pozbawionych własnego kraju. Licznych wojna rozproszyła; część z tych, którzy brali udział w odzyskiwaniu niepodległości, musiała udać się na emigrację; wielu zakończyło zasłużone życie na obczyźnie. Na współpracę z bolszewikami zdecydowała się kolaboracyjna grupa „polskich pisarzy sowieckich” – by zacytować określenie Aleksandra Wata. Przeszła ona na stronę wroga podczas okupacji sowieckiej we Lwowie.

Literatura po 1939 roku stanęła więc znów przed stale komplikującą się pod wpływem wojny sytuacją – zmierzyć się musiała z problemem wyboru metod walki, z destrukcją moralną, z zagrożeniem bytu narodowego oraz tożsamości indywidualnej i zbiorowej. Pełnym głosem mogła przemawiać tylko w podziemiu lub na emigracji.



■ Stanisław Baliński. Fot. NAC



■ Teodor Parnicki. Fot. domena publiczna

W ogniach II wojny i okupacji rodziło się też i dojrzewało następne pokolenie poetów, przenoszące po raz kolejny w niesprzyjające czasy tradycję słowa i czynu, znów gotowe do podjęcia walki zbrojnej.

Poeci, tacy jak Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Beata Obertyńska, Stanisław Baliński i Józef Wittlin, oraz prozaicy – jak Józef Mackiewicz, Ferdynand Goetel, Zofia Kossak, Teodor Parnicki, Melchior Wańkowicz i Gustaw Herling-Grudziński, objęli ponownie, jak w czasach Wielkiej Emigracji, literacką straż na obczyźnie jako emisariusze i ambasadorzy polskiej sprawy na Zachodzie, przechowujący na lepsze czasy depozyt polskiego słowa i myśli, prowadzący tam działalność patriotyczną.



■ Gustaw Herling-Grudziński, 1995 r. Fot. Paweł Zechenter



■ Tadeusz Gajcy. Fot. polona.pl

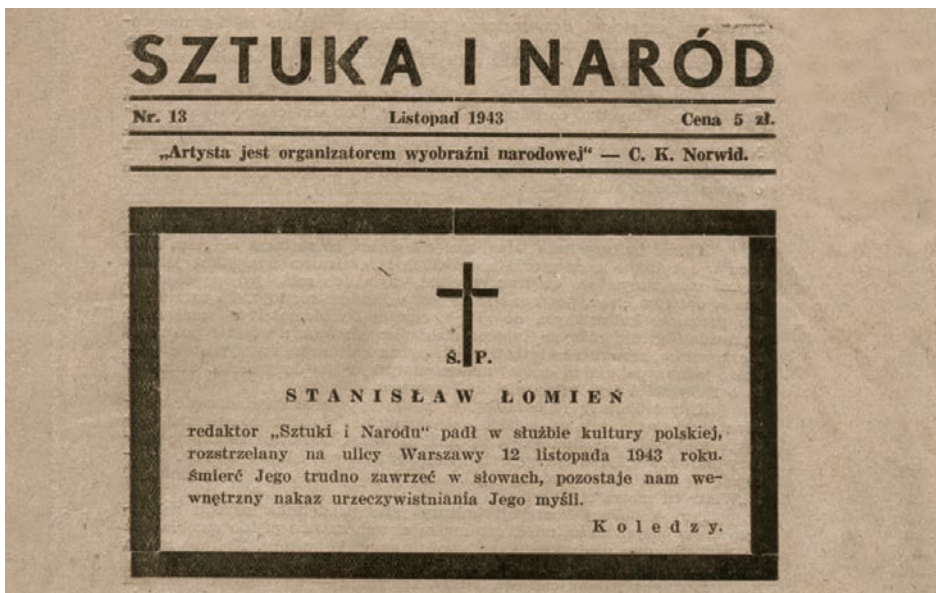


■ Krzysztof Kamil Baczyński. Fot. AAN

W ogniach II wojny i okupacji rodziło się też i dojrzewało następne pokolenie poetów, przenoszące po raz kolejny w niesprzyjające czasy tradycję słowa i czynu, znów gotowe do podjęcia walki zbrojnej. Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Andrzej Trzebiński i inni – brali udział w konspiracji, uprawiając twórczość w podziemnych warunkach, później zaś chwycili za broń, kontynuując dzieło swych wielkich poprzedników. Wypełniali ich testament najbardziej ofiarnie. II wojna światowa pochłonęła dużo więcej ofiar wśród pisarzy niż poprzednia.



■ Andrzej Trzebiński w parku Ujazdowskim na tle rzeźby Edwarda Wittiga *Ewa*. Fot. muzeumliteratury.pl



■ Tadeusz Gajcy, Andrzej Trzebiński, Bronisław Onufry Kopczyński, Wacław Bojarski i Zdzisław Stroiński należeli do grupy redaktorów jednego wychodzącego regularnie konspiracyjnego miesięcznika literackiego „Sztuka i Naród” (Warszawa, 1942–1944 r.). Fot. AAN

\* \* \*

Tak przedstawiają się w ogólnym zarysie zmienne dzieje polskiej literatury w najbardziej dramatycznych latach XX wieku; losy pisarzy i głoszone przez nich przesłanie – własne, a zarazem pospólne. Ważnym założeniem tej książki było przedstawienie wzajemnych związków między biografiami pisarzy a zawartością ich dzieł. Historie autorów sprzęgły się w owych przełomowych czasach z przesłaniem ich twórczości – starali się oni wyrazić doświadczenie wspólnoty, odwołując się równocześnie do kwestii ostatecznych: przetrwania i samostanowienia w różnych wymiarach. Doznania indywidualne znalazły swe uogólnienie w literackim przekazie i odwrotnie – etos, wzorce i przesłanie tradycji literackiej wpływały na wybory samych pisarzy. Częsty autobiografizm literatury zbiegał się z jej dawniejszym posłannictwem, odwołując się do doświadczenia osobistego, ale służył też wyrażeniu prawdy ogólniejszej i trwalszej niż relacje oraz pamiętniki, które siłą rzeczy stały się wówczas dość powszechne.

Była to zatem twórczość wychodząca poza kanon sięgający tylko do fikcji, a także poza kreację samodzielnego autorskiego świata. Powstała literatura głębszego, bezpośredniego, jednostkowego przeżycia uczestnicząca we wspólnych doświadczeniach epokowych, niosących doniosłe konsekwencje dla wszystkich.

## Wykaz skrótów

AAN	Archiwum Akt Nowych
AGAD	Archiwum Główne Akt Dawnych
AIPN	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AK	Armia Krajowa
BIP AK	Biuro Informacji i Propagandy Armii Krajowej
Czeka	czerezwyczajka zob. WCzK
FOP	Front Odrodzenia Polski
FSRS	Federacyjna Republika Sowiecka
Gestapo	Geheime Staatspolizei (Tajna Policja Państwowa)
IPN	Instytut Pamięci Narodowej
KC PZPR	Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
Kedyw	Kierownictwo Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej
KL	Konzentrationslager (obóz koncentracyjny)
Kołchoz	kollektiwnoje choziajstwo (dosłownie: gospodarstwo wspólne; rolnicza spółdzielnia produkcyjna)
MGB	Ministerstwo gosudarstwiennoj bezopasnosti (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego)
MSZ	Ministerstwo Spraw Zagranicznych
NAC	Narodowe Archiwum Cyfrowe
NKWD	Narodnyj komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)

Ochra	Otdielenije po ochranieniju poriadka i obszczestwiennoj bezopasnosti (Wydział Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego)
Oflag	Offizierslager für kriegsgefangene Offiziere (niemiecki obóz dla jeńców-oficerów podczas II wojny światowej)
POW	Polska Organizacja Wojskowa
PPS	Polska Partia Socjalistyczna
PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
PSL	Polskie Stronnictwo Ludowe
RONA	Russkaja oswoboditielnaja narodnaja armija (Rosyjska Ludowa Armia Wyzwoleńcza)
RP	Rzeczpospolita
SN	Stronnictwo Narodowe
Sowchoz	sowieckoje chozajstwo (dosłownie: gospodarstwo sowieckie; państwowe gospodarstwo rolne)
SRS	Socjalistyczna Republika Sowiecka
UB	Urząd Bezpieczeństwa
UMK	Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
UNRRA	United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy)
WCzK	Wsierossijskaja Czriezwyczajnaja komissija po bor´bie s kontrrie- wolucyjej, spekulacyjej i prestuplenijami po dołżnosti (Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy)
ZSRS	Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
ZWZ	Związek Walki Zbrojnej

## Indeks osób

### A

Adamowicz Andrzej 263  
Ancerewicz Czesław 251  
Anders Władysław, gen. 132, 202,  
203, 425, 428, 480  
Andruszkiewicz Zygmunt 250–252

### B

Babel Izaak 189  
Baczyński Krzysztof Kamil 516  
Baczyński Stanisław 103, 104  
Baka Mirosław 177  
Baliński Stanisław 500, 514, 515  
Bandrowska Helena z d. Kaden 83  
Bandrowski Andrzej 112, 113, 115  
Bandrowski Jerzy 19  
Bandrowski Juliusz 83  
Bandrowski Paweł, por. 114, 115

Bandrowski Tadeusz 112, 114  
Bandurski Władysław, bp 303  
Baraniak 173  
Barańczak Stanisław 325  
Bartłomiejczyk Edmund 150  
Bartoszewski Władysław 457  
Bąk Wojciech 306, 509  
Beck Józef, płk 494  
Bednorz Herbert, bp 492  
Belina-Prażmowski Władysław, płk 19, 46,  
48, 49, 51, 74, 220, 222  
Bełza Władysław 404  
Beniowski Maurycy 40, 41  
Berent Wacław 64, 104, 368, 506,  
507, 513  
Berman Adolf 478, 479  
Berman Jakub 478–480  
Białek Marcin 468

Bieńkowski Witold 454, 456, 457, 460  
Bierut Bolesław 363, 480  
Birkenmajer Józef 435  
Błok Aleksander 378  
Bogacz Jan 177  
Boguszevska Helena 506  
Bojarski Wacław 517  
Bolecki Włodzimierz 225, 234, 246, 248,  
267-268, 275  
Borejsza Jerzy 271  
Borowski Tadeusz 478  
Borowy Wacław 191  
Boryczko Adam, płk 250  
Boy-Żeleński Tadeusz 79, 110, 271, 289,  
502, 507  
Boznańska Olga 41  
Bożerodska Joanna 274  
Braun Emil 169  
Braun Jerzy 143, 509  
Broniewski Władysław 20, 97, 271, 503  
Brusiłow Aleksiej, gen. 235  
Bryan Julien 165, 166, 167, 196  
Brzękowski Jan 502  
Budionny Siemion 225, 230  
Bugnon-Rosset Anna zob. też Szatkowska  
Anna 479  
Bujnicki Teodor 246, 513  
Bułak-Bałachowicz Stanisław, gen. 233  
Bunsch Adam 479  
Burek Tomasz 179  
Buyno Zofia z Plater-Zyberków 292, 294

Bylina Michał 134

## C

Camus Albert 258  
Cat-Mackiewicz Stanisław 103, 223, 255  
Chesterton Gilbert Keith 191  
Chopin Fryderyk 391  
Choynowski Piotr 507  
Chruszczow Aleksandr, gen. 489  
Chruszczow Nikita 490  
Chrzastowski Piotr 182, 183, 184, 185,  
190, 197, 198, 206  
Churchill Winston 358  
Chwistek Leon 66  
Cieszkowski August 14  
Conrad Joseph (Korzeniowski Józef  
Konrad) 387, 495-498  
Cyrankiewicz Józef 490  
Czapska Lila 298  
Czapska Maryncia 298  
Czapski Józef 360, 403, 428  
Czechow Antoni 135  
Czechowicz Józef 21, 513  
Czerwijowska Barbara 319  
Czetwertyński 443  
Czyżewski Tytus 503

## D

Daniłowski Gustaw 44, 89  
Daszyński Ignacy 37, 44, 46, 51, 80, 89,  
108

Dąbrowska Maria z d. Szumska 84, 86, 87,  
103, 105, 293, 477, 489, 507  
Dąbrowski Marian 84, 293  
Dąmbrowski Jerzy, ppłk 215  
Dąmbrowski Władysław, mjr 21, 215, 217,  
219  
Dembiński Henryk 246  
Denikin Anton, gen. 236  
Dębicki Zdzisław 141  
Dmowski Roman 357  
Dołęga-Mostowicz Tadeusz 512  
Dorosz Beata 357  
Dostojewski Fiodor 63, 358  
Dowbor-Muśnicki Józef, gen. 21, 23, 99,  
120-122, 129, 213, 216, 447  
Dyr Jolanta 12  
Dziewicka-Sztachelska Irena 246

## E

Eberhardt Grzegorz 246  
Ehrenberg zob. też Rembek  
Stanisław 146  
Eisenhower Dwight 358  
Erenburg Ilja 160  
Estreicher Stanisław 440

## F

Fałat Julian 448  
Faryaszewska Ewa, kpr. 473  
Feldman Wilhelm 91, 104  
Filipowicz Tytus 299

Flukowska Maria 288  
Flukowski Stefan 288  
Folejewski Józef 303

## G

Gaj-Chan 226, 227, 231  
Gaja Gaj zob. też Gaj-Chan 227  
Gajcy Tadeusz 516, 517  
Gajowniczek Zuzanna 413  
Gałczyński Konstanty Ildefons 359, 513  
Gałęcki Tadeusz zob. też Strug Andrzej  
59, 60, 65  
Gąsiorowski Wacław 40  
Giedroyc Jerzy 359  
Giełbutowski 173  
Ginzburgski, st. lejtn. NKWD 413  
Głogowski Jan, płk 507  
Goetel Ferdynand 22, 55, **180-211**, 306,  
348, 388, 512, 515  
Goetel Walery 190  
Goetlowa Halina 198  
Goetlowa Jadwiga z d. Madalińska 185,  
190  
Goetlowa Julia 190  
Goetlowa Maria 190  
Goetłówna Julia 190  
Goetłówna Marianna 190  
Goetłówna Wanda 190  
Gogol Mikołaj 135, 363  
Gojawczyńska Pola 506  
Gombrowicz Witold 510, 511

Gomulicki Wiktor 380  
Gomułka Władysław 266  
Grabowski Zygmunt 24  
Grabski Władysław Jan 489  
Grażyński Michał 110  
Grottger Artur 404  
Grycuk Adrian 61, 80  
Grydzewski Mieczysław 343, 356–363,  
371, 385, 391  
Grzędzińska Nelly zob. też  
Strugowa Nelly 66, 78  
Grzędziński January 66  
Grzymała-Siedlecki Adam 86, 103, 295,  
496  
Gumowski Jan 87

## H

Haller Józef, gen. 23, 24, 120, 121, 124, 129,  
130, 375–377, 404  
Hałaś Grzegorz 60  
Hartung Zdzisław 232  
Henning-Michaelis Eugeniusz, gen. 120  
Herling-Grudziński Gustaw 403, 428, 515  
Hertz Paweł 325, 366, 368  
Hlebowicz Adam 273  
Hlond August, prymas, Sługa Boży  
Kościół katolickiego 480  
Hoene-Wroński Józef 14  
Horacy właśc. Kwintus Horacjusz Flakkus  
370  
Horzyca Wilam 358

Hryniewiecki Ignacy 68  
Hulewicz Witold 452, 454, 455

## I

Iłakowiczówna Barbara (matka) 291  
Iłakowiczówna Barbara (córka) zob. też  
Czerwijowska Barbara 293  
Iłakowiczówna Julia 292  
Iłakowiczówna Kazimiera **290–325**, 489  
Irzykowski Karol 86, 103, 104, 496, 502,  
507  
Iwanowscy 335  
Iwanowski Bronisław 494  
Iwaszkiewicz Jarosław 20, 318, 328, 343,  
344, 347, 374, 384, 385, 396, 477, 500,  
506  
Iwaszkiewiczowa 303

## J

Jakubowski Stanisław 484, 485, 487,  
488  
Janta-Pończyński Aleksander 359, 369  
Jaracz Stefan 379  
Jasiński Bruno właśc. Wiktor Zysman 503  
Jastrun Mieczysław 271  
Jaworski Feliks, mjr 445, 446  
Jędrzychowski Stefan 246  
Jędrzejewicz Janusz 507  
Jędrzejewicz Maria 507  
Jończyk Stefan 451, 455, 458  
Jünger Ernst 164

Jurgała-Jureczka Joanna 437, 451, 488

## K

Kaczmarek Czesław, bp 483

Kaden Helena 83

Kaden-Bandrowski Juliusz zob.

też Kaden Juliusz 19, 44, 46, 55, 79,

**82–115**, 118, 345, 504, 507, 513

Kamiński Antoni 69, 70, 72

Kamiński Aleksander, ps. „Kamyk” 452,  
473

Kann Maria 456

Kargol Anna 61, 62, 73

Karnicki Aleksander, gen. 227, 231

Karpiński Świętopełk 306

Karski Jan właśc. Koziński Jan 463

Karwasserowie 173

Kasper Sławomir 399

Kasprowicz Jan 37, 40, 503, 504

Kasprowiczowa Maria 504

Kądziała Paweł 341, 347, 363, 366, 392

Kielanowski Leopold 394

Kisielewski Stefan 189

Kisielnicka Anna zob. też Kossakowa  
Anna 433

Kisielnicka Maria 433

Kisielnickie 433

Kleiner Juliusz 110, 507

Kleszczyński Zdzisław 54

Klinkenberg Mikołaj właśc. Klingenberg,  
policmajster 292

Koc Adam, płk 100

Kołaczkowski Stefan 86, 104

Kończak Aleksandr, adm. 21, 236, 333, 334

Koniński Karol Ludwik 513

Kopczyński Bronisław Onufry 517

Korboński Stefan 247, 266

Kornacki Jerzy 506

Kossak Jerzy 228

Kossak Juliusz (1824–1899) 432, 433, 435

Kossak Juliusz (1901–1917) 434

Kossak Magdalena zob. też Samozwaniec  
Magdalena 305

Kossak Tadeusz 433, 436, 445, 446

Kossak Witold 434

Kossak Wojciech 432, 433, 436

Kossak Zofia, 1<sup>o</sup> v. Szczucka, 2<sup>o</sup> v.

Szatkowska **430–493**, 506, 507, 515

Kossak Zygmunt 434

Kossakowa Anna z d. Kisielnicka 433, 434,  
437, 445, 475, 476

Kossakowa Maria z d. Kisielnicka 433

Kossakowie 432, 434–436, 449, 481

Kosseccy 443

Kossecka Hanna 436

Kott Jan 271

Kowalska-Leder Justyna 478

Krahelska-Filipowiczowa Wanda 459, 460,  
462

Krahelski Piotr 219

Kramsztyk Roman 351

Krasiński Zygmunt 16

Kraszewski Józef Ignacy 15, 506  
Kraśko Wincenty 235  
Krauze Edmund, ks. 456, 457  
Kriwoziercew Iwan 200, 201  
Krzemiński 173  
Krzyżanowski Aleksander, ps. „Wilk”,  
ppłk 247, 250  
Kubina Teodor, bp 476  
Kuciel-Frydryszak Joanna 293, 313  
Kuna Henryk 41, 393  
Kuncewiczowa Maria 506  
Kurnikowski Zdzisław 450  
Kuryluk Karol 260  
Kwiatkowski Jerzy 501

## L

Lam Stanisław 295  
Langier Tadeusz 276  
Lasocki Józef, gen. 220  
Lec Stanisław Jerzy 271  
Lechoń Jan zob. też Serafinowicz Leszek  
55, 104, **340–371**, 374, 384, 385, 396,  
494, 500, 515  
Lemański Jan 380  
Lenin Włodzimierz właśc. Uljanow  
Władimir 235, 236, 328, 330, 333, 339  
Leśmian Bolesław 110, 406, 503, 507  
Leśniewski Marian 308, 453  
Lewiński Kazimierz 115  
Libelt Karol 14  
Liebert Jerzy 509

Lipiński Wacław, płk 257  
Lis-Kula Leopold, mjr 381  
Lorentowicz Irena 364  
Lorentowicz Jan 29, 331, 341, 380, 496  
Lorentz Stanisław 247, 266  
Luboński Kazimierz 232

## Ł

Łukomski Grzegorz 219, 246

## M

Machulski Juliusz 179  
Maciąg Kazimierz 246  
Mackiewicz Józef 21, 22, 118, 182, 198,  
205, **212–237**, **238–275**, 515  
Mackiewicz Seweryna zob. też Orłosiowa  
Seweryna 225  
Madalińska Jadwiga 185, 190  
Madaliński Antoni, gen. 185  
Madden Ray J. 205  
Majcherski 173  
Makowski Tadeusz 41  
Makuszyński Kornel 135, 142, 331, 380,  
512  
Malczewski Rafał 184  
Malewska Hanna 506  
Malinowski Bronisław 280  
Małaczewski Eugeniusz 21, 23, 27,  
**116–143**, 189  
Mann Tomasz 344  
Marchewka Antoni, ks. 476

Marchlewski Julian 236  
Martini Roman 202  
Matułaajtis Jerzy, rtm. 225  
Matuszewski Bolesław 299  
Matuszewski Ignacy, płk 381  
Mazur Agnieszka 432  
Mehoffer Józef 85  
Melcer-Sztekkerowa Wanda 104  
Michałowski Witold S. 328, 330, 334, 336, 338  
Miciński Bolesław 513  
Miciński Tadeusz 21  
Mickiewicz Adam 16, 35, 291  
Mieczysławski Witold 388  
Miedziński Bogusław 37, 381  
Mikołaj II Romanow 21, 50  
Mikołaj Romanow, gen. 183  
Mikołajczyk Stanisław 357, 463  
Miłosz Czesław 257, 258, 263, 264, 275, 325,  
360–362, 513  
Miłosz Oskar 41  
Młodniccy 403  
Młodnicka Wanda z d. Monné 403–404  
Młodnicki Karol 403, 404  
Młodożeniec Stanisław 503  
Mochnacki Maurycy 12, 16  
Mokrzecki Adam, gen. 220  
Moraczewski Jędrzej 46  
Morawska Jeanne 115  
Mortkowicz Jakub 384  
Mościcka Maria 507  
Mościcki Ignacy 303, 507

Mucha Stanisław 17, 93

## N

Naglerowa Herminia 494, 507  
Nałkowska Zofia 306, 506, 507  
Napierski Stefan właśc. Eiger Stefan 325  
Narutowicz Gabriel 56, 300–302, 504  
Niedźwiedzcy 167  
Niekrasow Nikołaj 363  
Norwid Cyprian Kamil 66, 123  
Nowaczyński Adolf 55, 103, 360, 511, 512  
Nowak Andrzej 237  
Nowak-Jeziorański Jan 266  
Nowakowski Tadeusz 365  
Nowakowski Zygmunt 512  
Nowicki 173  
Nowicki Donat, ks. 457

## O

Obertyńska Beata **402–429**, 509, 515  
Obertyński Józef 405, 406  
Obertyński Kazimierz 404  
Obertyński Ludwik 404  
Oknińska Czesława 278, 288  
Okołow-Podhorska Stefania 494  
Olechnowicz Antoni, ps. „Pohorecki” 259  
Oppman Artur (Or-Ot) 140, 141, 346  
Orda Napoleon 292  
Orkan Władysław 64, 91  
Orłosiowa Seweryna zob. też  
Mackiewicz Seweryna 225

- Orsós Ferenc 201  
 Orzeszkowa Eliza 15  
 Osowiec Beata 435  
 Ossendowska Zofia z Iwanowskich 336  
 Ossendowski Ferdynand 21, 202, **326–339**,  
 494, 512  
 Osterwa Juliusz 379  
 Ostrowska Bronisława 41  
 Owczarski Marian 488
- P**
- Paćkówna Wanda 166  
 Paderewski Ignacy Jan 18  
 Palester Roman 395  
 Pałaszewska Mirosława 431,  
 433, 451, 453, 455, 457, 458,  
 463, 472, 483, 491, 492  
 Parandowski Jan 21, 506  
 Parnicki Teodor 506, 514, 515  
 Pasternak Leon 271  
 Pauliński Franciszek, ks. 457  
 Pawlikowscy 405  
 Pawlikowska Aniela z d. Wolska 405  
 Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 432,  
 500  
 Pawlikowski Michał Gwalbert 405  
 Pawlikowski Michał Kryspin 360  
 Perzyński Włodzimierz 380  
 Peiper Tadeusz 501, 502  
 Petlura Symon 56, 379  
 Pększyc Franciszek, kpt 90  
 Piasecki Julian 202  
 Piasecki Sergiusz **238–275**, 360, 361, 512  
 Piasecki Stanisław 189  
 Piech Tadeusz 450  
 Piłsudski Bronisław 35  
 Piłsudski Józef 19, 29, 30, 35, 37–39, 41,  
 42, 44, 46–52, 54, 55, 62, 64, 74, 75, 77,  
 86, 95–97, 99, 100, 102, 108, 112, 129,  
 190, 220, 221, 222, 235–237, 291, 293,  
 294, 299, 300, 302–304, 306–308, 311,  
 313, 318, 347, 348, 357, 377, 381, 510  
 Piłsudski Rowmund 356  
 Pius XII, papież, Sługa Boży Kościoła  
 katolickiego 471, 473  
 Plater-Zyberkowie 292, 294, 295, 298  
 Platon 137  
 Poeplau Leon, ks. 455  
 Polechoński Krzysztof 126, 135, 141, 142,  
 243, 246, 264  
 Pomian Andrzej 266  
 Pool Frederick Cuthbert, gen. 124  
 Potoccy 437, 438  
 Potocki Józef 436, 439  
 Pożerska 173  
 Pragier Adam 360  
 Pronaszko Zbigniew 494  
 Prorok Leszek 324  
 Proust Marcel 354  
 Próchnik Adam 61, 62  
 Prus Bolesław 15  
 Pruszkowski Tadeusz 41

Przerwa-Tetmajer Kazimierz 503  
Przesmycki Zenon 507  
Przyboś Julian 20, 502  
Przybyszewska Stanisława 511  
Przybyszewski Stanisław 496  
Putrament Jerzy 271

## R

Raczkiewicz Władysław 303  
Rapacki Józef 499  
Raszka Jan 19  
Rechniowska Honorata 64  
Remarque Erich Maria 162, 164  
Rembek Stanisław 21–23, 118, **144–179**  
Rembekowa Maria 166  
Reymont Władysław 40, 41, 66, 368, 507  
Roja Bolesław, gen. 99  
Rosen Jan Henryk 301, 302  
Rostworowski Karol Hubert 511  
Rybotycka Irena 458  
Rzymowski Jerzy 65, 67  
Rzymowski Wincenty 79, 507

## S

Samozwaniec Magdalena zob. też Kossak  
Magdalena 432, 433  
Sanguszko Roman (1800–1881) 444  
Sanguszko Roman (1832–1917) 444  
Sanguszkowie 444  
Sartre Jean-Paul 358  
Sawicki Paweł 464

Schulz Bruno 374, 509, 510  
Sebyła Władysław 513  
Serafinowicz Leszek zob. też Lechoń Jan  
341  
Serafinowicz Maria 371  
Serafinowicz Władysław 371  
Sichulski Kazimierz 45  
Siedlecka Joanna 324  
Siek 173  
Siemaszko Zdzisław A. 248  
Sienkiewicz Henryk 15, 18, 38, 39, 506  
Sieroszewscy 37, 38, 42  
Sieroszewski Andrzej 29, 37–39, 41, 45, 54  
Sieroszewski Wacław, ps. „Sirko” 18, 22,  
**28–57**, 59, 66, 76, 89, 91, 97, 110, 305,  
331, 507  
Sikorska Zofia zob. Zofia Kossak 476, 478  
Sikorski Władysław, gen. 226, 246, 463,  
476  
Sisson Edgar, kpt. 333  
Skibniewski Stanisław 443  
Skiwski Emil 203  
Skłodowska-Curie Maria 332  
Skoczylas Władysław 41  
Skoropadski Pawło 379  
Skowroński Zygmunt 507  
Słonimski Antoni 193, 325, 343, 344, 361,  
374, 384, 385, 396, 500  
Słoński Edward 17  
Słowacki Juliusz 16, 66, 151, 346–348,  
369, 370

- Smolarski Mieczysław 494  
 Sochaczewski Aleksander 13  
 Sokolnicki Michał 49  
 Sokołow Paweł 223  
 Spiridonow, lejtn. NKWD 412, 413  
 Sprusiński Michał 89, 91, 96, 97, 106, 112  
 Staff Leopold 110, 305, 383, 384, 406, 408,  
 503, 505, 507  
 Stalin Józef właśc. Iosif Dżugaszwili 240,  
 320, 323, 422  
 Stande Stanisław Ryszard 503  
 Stark Pesach zob. też Strykowski Julian  
 271  
 Starzyński Juliusz 318  
 Starzyński Stefan 112, 194, 505  
 Stempowski Jerzy 513  
 Stern Anatol 187, 503  
 Stroński Zdzisław 517  
 Strug Andrzej zob. też Tadeusz Gałęcki  
 18, 22, 37, 40, 41, 55, 58–81, 95, 97,  
 118, 494, 504  
 Strugowa Nelly 78  
 Strykowski Julian zob. też Pesach Stark  
 271  
 Strzelecki Jan 193  
 Studnicki Władysław 208  
 Suchorzewska Janina 70  
 Szaniawski Jerzy 110, 507, 511  
 Szaposznikow Borys, gen. 235  
 Szaszkiewiczowie 443  
 Szatkowscy 480  
 Szatkowska Anna zob. też Bugnon-Rosset  
 Anna 456, 458, 474–476, 478–480  
 Szatkowski Witold 456, 475, 480  
 Szatkowski Zygmunt 448, 451, 480, 481,  
 485, 488, 489  
 Szczuccy 441, 446, 447  
 Szczucki Stefan 438, 439, 445, 447, 448  
 Szczucki Tadeusz 475  
 Szenwald Lucjan 503  
 Szeptycki Stanisław, gen. 220  
 Szmaglewska Seweryna 477  
 Sztachelski Jerzy 246  
 Szarek Jarosław 399  
 Szumska Maria zob. też Dąbrowska Maria  
 84, 85
- ## Ś
- Śliwińska Zofia zob. też Kossak Zofia 464,  
 471, 476  
 Śliwiński Artur 46  
 Śmietanka Hubert 335  
 Śmigły-Rydz Edward, gen. 51, 191, 202,  
 220, 222
- ## T
- Tarnawski Wit 143  
 Tatarzyński Witold 232  
 Terlecki Tymon 393  
 Tetmajer Włodzimierz 46  
 Tetmajerowie 46  
 Teuber Karl Heinz alias Tauber 467

Tołstoj Lew 63, 159, 189, 319, 378  
Tomaszewicz Ewa 244, 260, 261  
Tomaszewicz Jadwiga 259, 260  
Tomaszewicz Jan zob. też Piasecki  
    Sergiusz 259  
Tomaszewicz Władysław 261  
Tomaszewska Maria ps. „Urszula” 464  
Toporska-Mackiewiczowa Barbara 254,  
    270, 273  
Trentowski Bronisław 14  
Trocki Lew właśc. Bronstein Lew 122, 235  
Truchanowski Kazimierz 192  
Trzebiński Andrzej 516, 517  
Tuwim Julian 55, 317, 343, 359, 362–364,  
    374, 384, 385, 396, 494, 500  
Twardowski Jan, ks. 400, 401

## U

Ujejski Józef 79, 305  
Ungern-Sternberg Roman von 327–330,  
    334  
Urbanowski Maciej 53, 193, 194

## V

Voß Steffen 416

## W

Wajda Andrzej 177, 179  
Wandurski Witold 503  
Wańkowicz Melchior 253, 361, 481, 491,  
    512, 515

Waryński Ludwik 30  
Wasilewska Wanda 271  
Wasilewski Leon 46  
Wasilewski Zygmunt 344  
Wat Aleksander 271, 503, 514  
Wazyk Adam 271  
Weintraub Wiktor 392  
Weiss Wojciech 85  
Wejtko Władysław, gen. 214  
Wielowiejski Ludwik, por. 219  
Wieniawa-Długoszowski Bolesław, gen.  
    40–42, 51, 66, 75, 191, 381, 389  
Wierzyński Kazimierz 20, 343, 344, 369,  
    370, **372–401**, 494, 500, 515  
Wilczańska Wanda 455, 456, 471  
Wilhelm II Hohenzollern 50, 147  
Wit-Święcicki Bolesław 232  
Witkacy zob. Witkiewicz Stanisław Ignacy  
Witkiewicz Stanisław 37  
Witkiewicz Stanisław Ignacy  
    (Witkacy) 22, 23, 247, **276–289**, 293,  
    299, 375, 500, 509  
Witos Wincenty 111  
Wittlin Józef 306, 363, 366, 367, 515  
Władimirow Iwan 441  
Włodarkiewicz Jan, ppłk 457  
Wolska Maryla z d. Młodnicka 403, 405  
Wolski Waclaw 403, 405  
Wołoszynowski Julian 380  
Wrangel Piotr, gen. 187  
Wycech Czesław 247

Wysocka Stanisława 379  
Wyspiański Stanisław 46, 85, 342, 345, 368  
Wyszyński Stefan, prymas, błogosławiony  
    Kościoła katolickiego 482, 486, 493

## Z

Zagórska Aniela 387  
Zahorska Stefania 360  
Zan Klemens 291, 292  
Zan Tomasz 291  
Zaruski Mariusz, gen. 62, 63, 220  
Zawada Andrzej 498, 499  
Zawistowski Władysław 79  
Zdziechowski Marian 303, 513  
Zechenter Paweł 10, 17, 93, 515  
Zegadłowicz Emil 104  
Zenzinow Władimir 31  
Zieja Jan, ks. 456, 457  
Zieliński Tadeusz 110, 507

## Ż

Żeromski Stefan 18, 22, 37, 38, 40,  
    41, 52, 59, 64, 66, 81, 85, 104, 142,  
    295, 365, 368, 495–498, 502, 505, 509,  
    511  
Żułowski Jerzy 21, 91